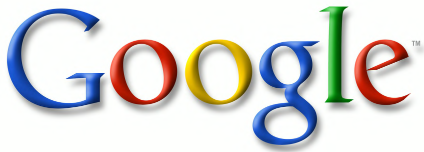
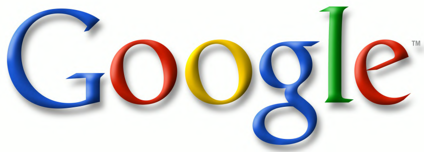





VE
RI
TAS

XI

DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.



DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

TOM DRUGI.



HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

potocznym sposobem opowiedziana.

Wydanie drugie powiększone.

TOM II.



KRAKÓW.
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem W. Korneckiego.
1877.
Skład główny w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

HISTORJA LITERATURY.



JULJAN BARTOSZEWICZ.

HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

potocznym sposobem opowiedziana.

WYDANIE DRUGIE POWIĘKSZONE.

TOM II.

Displiceam an placeam minus curo
sat si prosim.

KRAKÓW
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem W. Korneckiego.
1877.

OKRES CZWARTY.

EPOKA JĘZYKA MAKARONICZNEGO I PANEGIRYKÓW.

136. *Pogląd.* Podania Rejów, Kochanowskich i Górnickich, nie zachowały się długo i wkrótce musiały ustąpić innym zasadom literackim. Już od połowy zeszłego okresu odbywa się tajemnie w łonie literatury ten zwrot drugi ku gorszemu, literatura wybujała i coraz więcéj przechodzi na piśmiennictwo, staje się rzemiosłem. Na kierunek ten przeważnie wpływa upadek wogóle światła i smaku w całéj Europie; jak mają nasi pisać pięknie i rozumnie, kiedy rzadko kto pisze i za granicą pięknie i rozumnie, kiedy nawet na ambonie odzywa się nie nauka i serce, a próżna słów igraszka? Zaczął ktoś pierwszy mięszać łacinę do polszczyzny, aliści już wszyscy pisarze plątają łacinę w mowie i w piśmie; po jedném zdaniu polskiém idzie koniecznie drugie łacińskie. Na sejmach, w kościele, w obozie, w pogawędce przyjacielskiéj panuje moda używania makaronizmów. Daléj zaczął ktoś pierwszy pochlebiać w żywe oczy z przesadą, bez żadnych granic i przyzwoitości, a dobrze na tém wyszedł, aż zaraz wszyscy pochlebiają, sadzą się na wyrażenia i obrazy, w których trudno znaleść nietylko już poczucia godności ludzkiéj, ale prostego sensu. Ludzie zapomnieli się tak dalece, że na

byle co, na lada pogrzeb, na lada wesele tworzą całe poemata i oracje. Wielkie zagadnienie życia narodowego, sława oręża, wielkość prawdziwa, mąż czynu, nie budzą już natchnienia poetyckiego. Prawda, że niema już w ojczyźnie sławy oręża, przebrało się wielkich ludzi, ale gdybyć i byli, literatura raz pchnięta na fałszywą drogę, zdobywałaby się tak samo tylko na liche oracje, na poemata, panegiryki i makaroniczne rozprawiania o niczém.

Taki jest charakter główny, wybitny literatury tego okresu. Pisarze wreszcie nawet tytułów ksiąg swych nie umieli układać, na wszystkiém nawet i tutaj panował niesmak i przesada.

Rodzi się kto, panegirysta pisze dzieło, które tak tytułuje: „Gość domowy, książęcéj mitry potomek, w gościnę polskiego świata i światła przybyły, pożądaną ojczystych ekspektatyw nadzieją ukoronowany“ i t. d. Lub panegirysta pisze dzieło: „Książę księżyców, nowy maj na sarmackiém niebie w nowym do książęcego domu gościu i t. d. jaśniejący w szczupłym genetliaku — spiesznym rymem przywitany i t. d.

Żeni się np. kto, aż panegirysta na cześć jego wydaje: „Traktat szczęśliwéj drogi, traktatem wiecznéj przyjaźni, opisany do wiekującego w dziedzicznéj bramie domu JW. Jegomości pana Marjana z Kozielska Ogińskiego z herbowym bawołem dążącéj JW. Jejmości panny Teresy Tyzenhauzównéj w szczupłym rytmie poetycką dymensją skreślony“ i t. d.

Umiero kto, aż panegirysta go chwali pismem, które ma tytuł: „Wschód nieśmiertelnéj sławy na zachodzie życia śmiertelnego, za kres tryumfalny J. O. książęcéj Sanguszków pogoni“ i t. d. Albo „Kancelarja książęca pryncypalnego żalu bezprzestannemi łzami wszystkich stanów rzeczypospolitéj, pisząca wiekopomną kondolencję niezmiernym książęcych purpur żałobom“ i t. d.

Czasami panegiryście ni stąd ni zowąd chwalić przychodzi pisze wtedy dziełko: „Forteca wiekopomnéj sławy Kruszyńskich i nieporównanych przymiotów JW. kasztelanowéj sierpskiéj, herbownym murem opasana, odważnego lwa strażą zmocniona, czasów wszystko rujnujących żadném attakowaniem niedobyta, pracą Apolina Trojańskiego, niegdyś zamku budowniczego erygowana“ i t. d.

Wychodziły tedy „Wojska afektów zarekrutowanych i Pszczółki ziemskiego kwiecia do niebieskiego lecące ula, i Topory z prochu pogrzebowego przepolerowane, i Kwiaty zwiędłe Libanu, i Młoty na

czarownice, i Ścierka do utarcia gęby zakamieniałemu grzesznikowi, i Podpłomyk matki fary na poły z popiołem łzami jéj rozczyniony" i inne tym podobne niedorzeczności i dziwactwa.

Od nastania epoki panegiryków aż do jéj końca, naród wciąż upajał się tą wonią nieznośnych kadzideł, przez całe półtora wieku. W powodzi wierszydeł i mów, które znaczyły każdy niemal krok życia szlacheckiego, utonęła literatura i nie podnosiła już ducha narodowego. Rozmiłowali się dziwnie wszyscy w rodowodach i herbach i najmniejszy szlachcic wywodził pokrewieństwo swoje z największymi senatorami, senatorowie za to początki rodzin swoich wywodzili od Popielów i Leszków. Pojawiały się często podrabiane wywody. Wstydem już było rodzić się w przodkach na ziemi polskiéj, wszyscy szli z nad Renu, z Hiszpanii, nawet z Maurów, aby tylko nie z Polski, nawet ci mieszczanie krakowscy, którzy się wcisnęli pomiędzy szlachtę, tworzyli sobie cudzoziemskie wywody i herby, kłamali i przerabiali je, z księżycami i bez księżyców. Jeden wierzył drugiemu, zatém silili się wszyscy na erudycją historyczną i niedługo cała szlachta rzeczypospolitéj ujrzała się jedną tylko ogromną rodziną, w rozmaitym tylko stopniu pokrewieństwa. Miały więc i panegiryki swoją dobrą stronę, ale polityczną, nie literacką. Prawdą jest, że naród szlachecki rozkochawszy się w sobie, coraz więcéj się ściskał, zbliżał i skrewniał, że wszystko co się stało jednemu, by najmniejszemu, interesowało mocno wszystkich, ale tutaj w historji myśli narodowéj, o co innego chodziło, jak o serdeczność. Duch spał i wśród ogólnego odrętwienia rzadkie są błyski samodzielniejszego talentu. Historja najwięcéj błyszczy, bo historja, mistrzyni życia, nigdy nie może się zupełnie zmienić w panegiryk bez myśli.

Ruś spolszczyła się zupełnie przed Dnieprem i za Dnieprem. Stąd w literaturze w okresie tym Ruś jest polską. Historycy nasi mało na to zwracali uwagi, a w Kijowie, w Czernichowie, nad Dnieprem, żyje wciąż literatura panegiryczna duchem, językiem i treścią czysto-polsko: rusza się i długie jeszcze lata, bo zachodzi aż w środek XVIII wieku i potém dopiero gaśnie. Najsilniejszym tam reprezentantem literatury panegirycznéj jest *Łazarz Baranowicz*, arcybiskup czerniechowski, naoczny świadek jeszcze bardzo starych czasów Zygmunta III, potém spółczesny czwartego już pokolenia, bo umarł 1694 r. za panowania Sobieskiego, którego już nie był

poddanym. Moc wierszy napisał teologicznych i filozoficznych, wydał i „Lutnię apollinową“. Pisał jednocześnie i po rusku. Za Baranowiczem wlecze się szereg nieznanych nam poetów, chyba z imienia tylko, gdy o jednym i drugim zasłyszeliśmy, aż do *Michała Kozaczyńskiego,* który w połowie panowania Augusta III, będąc archimandrytą pieczarskim, składał wiersze polskie. Taki był silny wtedy wpływ cywilizacji polskiéj, że rusini kijowscy miewali nawet kazania po polsku.

Język w téj epoce ślicznie się wyrobił i tutaj główną zasługę położyło kaznodziejstwo.

NAUKI.

136. Szkoły były coraz nędzniejsze, więc mieliśmy coraz mniej nawet ludzi naukowych, a jeżeli znalazł się który, nie szkołom, ale sam sobie winien był wykształcenie. Astronoma jednego tylko mieliśmy i to na pół niemca *Hewelke'go,* rodem z Gdańska; po łacinie przezwał się ten uczony Heweljuszem. Żył za Jana Sobieskiego i umarł w 1687 roku. Zasługi jego w nauce są dosyć znaczne: opisał księżyc w *selenografii,* badał bieg komet, wreszcie odkrył konstellacje gwiazd na niebie, którą nazwał „tarczą Sobieskiego“. Obok Heweljusza z jednym się tylko można popisać matematykiem *Stanisławem Solskim,* który jednak zwyczajem wieku rymował o jeometrji [1]). *Kazimierz Siemienowicz,* wysłany przez Władysława IV do Hollandji, dla uczenia się artylerji, wyszedł na jednego z najznakomitszych teoretyków; dzieło jego o artylerji przełożono na kilka języków europejskich, jako klassyczne. W historji naturalnéj odznaczył się znowu *Gabrjel Rzączyński,* jezuita, który umarł w 1737 r., opisywał wszystkie osobliwości na ziemi naszéj, zwierzęta, rośliny, minerały, wody i t. d. Doktór *Jan Jonston* pochodził z rodziców szkockich, ale się rodził w Szamotułach: zasłużony w domu Le-

---

[1]) Solski nietylko „rymował o jeomeryi“, ale napisał kilka dzieł matematycznych po polsku i po łacinie, z których ważniejsze są: „Geometra polski“ i „Architekt polski“.

Przyp. wyd.

szczyńskich, przebiegł z nimi całą Europę w rozmaitych kierunkach i umarł na Szląsku, gdzie sobie kupił wieś, za nieszczęśliwych wojen szwedzkich, było to za Jana Kazimierza. Biegle mówił piętnastu językami, a pisał wiele i o wszystkiém, pospolicie w przedmiotach odnoszących się do nauk przyrodzonych, lubo się czepiał nieraz i historji, za co go nazywano także polihistorem. Późniejsze czasy saskie przyniosły nam *Chrystjana Erndtela,* uczonego niemca, również doktora, który opisywał Warszawą pod względem powietrza, wód i t. d., a w dziele swojém wiele także i historycznych zebrał szczegółów. Ci wszyscy oprócz Solskiego, pisali po łacinie. Jako celujący rolnik wsławił się *Jakób Kazimierz Haur,* ekonom wielkorządów królewskich, który wydał kilka dzieł gospodarskich po polsku, a że kochał Polskę, lubo pochodził z niemców, porozrzucał po dziełach swoich mnóstwo wspomnień historycznych, oraz wielce ciekawych dykteryjek i bajek. To było właśnie powodem, że dzieło jego chętnie spółcześni czytali i że je dzisiaj jeszcze uczeni bardzo cenią.

POEZJA.

137. Na czele poetów tego okresu stoi bez wątpienia *Wacław Potocki,* herbu Szreniawa. Zasłużył na to głównie wielkim poematem swoim o „wojnie chocimskiéj", który ledwie w naszych czasach wynaleziono. Z początku była wątpliwość o autora, domyślano się z różnych okoliczności, że był nim Jędrzéj Lipski, podwojewodzi sądecki, potem, że Abraham Pisarski, starosta wolbromski, wreszcie pokazało się, że Potocki napisał „wojnę chocimską". Potocki ten, dawniéj już znany był w literaturze, jako autor poematu oryginalnego: *Syloret,* w którym bohater ma do czynienia z Cyrusem, Kambizesem, Astjagiem, królową Zenobią i t. d. Potém Wacław przełożył drugi poemat z Barklajusza, to jest *Argenidę.* Wierszami opisywał herby szlacheckie; ułożył także wierszami dużo żartów i fraszek, które nazwał po łacinie *Jovialitates,* ale pełno tam rzeczy grubych, niesmacznych, chociaż nie brak dowcipu. Dziwna, że wszystkie te wierszydła wychodziły dopiero po śmierci autora, najpóźniéj zaś wyszła „wojna chocimska", bo w 1850 roku we Lwowie, za stara-

niem Stanisława Przyłęckiego. „Wojna“ ta uratowała poetycką sławę Potockiego, któryby inaczej słynął powszechnie jako nędzny wierszokleta: poemata jego albowiem są za długie i za jednostajne, nierządne, bez planu i treści, jedném słowem, nudne. Poznano zaś pióro jego w „wojnie“ stąd, że wiele znajduje się w niéj ustępów, które autor późniéj żywcem przenosił do innych dzieł swoich. „Wojna chocimska“ najdawniejszą była z prac Potockiego; jest to w całem znaczeniu tego wyrazu poemat bohaterski, jakiego nam dotąd nie dostawało. Potocki był podczaszym krakowskim, złożył ten urząd w 1685 roku na syna Jerzego, wtedy towarzysza hussarskiego króla Jana; umarł zaś w 1693 roku [1]).

Samuel ze Skrzypny Twardowski poprzedził Potockiego pod względem chronologicznym. Pisarz płodny, który stoi na środku pomiędzy dwoma zwrotami literatury; znać już w nim wyraźne ślady psującego się smaku, rymuje bowiem lada co, nawet kroniki, jak Stryjkowski; że miał jednak zdolności, widać to z pojedynczych ustępów jego poezji. Opisywał wierszami wszystkie wojny, jakie rzeczpospolita prowadziła za jego czasów, to jest z kozakami, tatarami, Moskwą, szwedem, węgrem, turkiem, nawet „przeważną legację księcia Krzysztofa do Turek“, w któréj miał udział. Największy poemat Twardowskiego jest „Władysław IV król polski i czeski“, w którym poświęcił do 4000 wierszy wspomnieniom wojny chocimskiej. Twardowski nie wytrzyma porównania z Potockim. Pełno także u niego opisów mitologicznych. Pochlebca bez granic, kiedy Potocki ma wiele słów na ostrą naganę ludziom.

Wespazjan Kochowski sławniejszy jest jako historyk, aniżeli jako poeta liryczny, lubo bardzo wiele rymował, zebrał wszystkie poezje

---

[1]) „Argenida“ właściwie jest tylko przerobiona, są w niéj całe ustępy, których niema śladu w oryginale, mianowicie o rzeczach narodowych. Z niewymienionych w tekscie mniejszych utworów najlepszy jest „Pełna“, serdeczny wiersz do Sobieskiego.

W rękopiśmie znajdują się „Perjody“, żale pisane na śmierć syna Stefana, jest ich ośmnaście. Niewydana jest także jedyna praca prozą Potockiego p. tyt.: „Zebranie przypowieści i przysłowiów polskich, przydane jest i łacińskich z przedniejszych autorów sentencyj zebranych przetłómaczenie, dla zabawy próżnujących.“ O ile nam wiadomo odszukano także przed kilku laty w kaliskiem daleko obszerniejszy tekst „wojny chocimskiej“. Niektóre z drobnych poezyj Potockiego drukowała Biblioteka Ossolińskich T. VI.

Przyp wyd.

w „Nieporóżnującem próżnowaniu". Znaleziono niedawno jego rękopism także z poezjami, pod tytułem: „Ogród ale niepleniony, bróg ale co snop to innego zboża, kram rozlicznego gatunku". Czasem ma prostotę Kochanowskiego, ale częściéj zapada w nienaturalność i przesadę. (Wszystkie jego dzieła poetyczne wyszły w Bibliotece polskiéj Turowskiego 1859 roku) [1]).

[1]) Ponieważ sam autor, jak to z notat na jego egzemplarzu „Literatury" widzieliśmy, miał zamiar obszerniéj w drugiem wydaniu napisać o Kochowskim jako poecie, czynimy to zatem, zwłaszcza, że Kochowski bez zaprzeczenia wybitne stanowisko zajmuje pomiędzy poetami tego okresu.

Kochowski poezji oddawał się od najmłodszych lat swoich, uważając ją jednak więcéj zdaje się jak zabawę w wolnych chwilach od zajęć, aniżeli jako poważne zatrudnienie. Dlatego też znaczny zbiór poezyj jego potocznych mieści przeważnie same drobne utwory, z wyjątkiem poezyj religijnych, w których opiewał mękę Chrystusową, przymioty Najświętszéj Maryi Panny i t. d. Raz tylko wziął się w późnym już wieku do pisania poematu bohaterskiego, do którego muzę jego natchnęła wyprawa wiedeńska. Miał zamiar opisać bitwę pod Wiedniem i dalsze dzieje „tranzakcyi wojny tureckiéj", lecz stanęły mu na przeszkodzie prace historyczne, którym ostatnie lata życia swego zupełnie poświęcił. Pozostawił zatem tylko pieśń pierwszą, opisującą odsiecz Wiednia; jest ona sama w sobie całością, szkoda jednak, że zamiaru swego nie wykonał tak jak zamyślał, wiele bowiem tam pięknych ustępów, choć, jak sam mówi, na prędce skreślonych. Oto jak się wyraża o hołdzie złożonym przez króla u stóp Najśw. Maryi Panny Częstochowskiéj:

Ale król nie wprzód ruszy w swéj osobie
Lud do igraszki ściągając marsowéj,
Bogarodzico, aże pierwéj Tobie
Uderzy czołem w jasnéj Częstochowej
I odda śluby, abyś w każdéj dobie
Królewskiéj jego ochraniała głowy
Bo gdy dla wiary chorągiew rozwinie
Słusznie, że go Twa opieka nie minie.

Niech Rzym Fortunę wystawuje konną,
Marsowi swemu niech pali ofiary,
Ty miéj o królu nadzieję niepłonną
W téj Matce, zwłaszcza wojując dla wiary,
Że ciągnącemu w krainę postronną
Będzie zaszczytem warownym bez miary,
A tak walczywszy, da Bóg, naród gruby
Poznasz, nie próżne że były twe śluby.

Już to wogóle Kochowski jest poetą szczerze religijnym, a strona ta jego przebija nawet i we „Fraszkach", które zwyczajem wieku często były nieskromne,

Satyrykiem w téj epoce był jeden *Krzysztof Opaliński,* wojewoda poznański, pan z panów, zmarły już w 1655 roku. Pisał

ale zawsze pisane poczciwie, z myślą poprawy ziomków. W „niepróżnującém próżnowaniu“ Kochowski występuje jako liryk pierwszéj wody. Są tam pieśni różnorodne, w jednych opisuje wypadki krajowe, w drugich zgon zasłużonych ludzi, w innych opiewa cudowne miejsca, gani stroje białogłowskie, marnotrawstwo i zbytek, lub pisze pochwały na cześć poetów polskich, chwali myślistwo i t. d. W „żałosnéj walecie“ za odjeżdżającym Janem Kazimierzem, prześlicznie żegna swego króla Kochowski:

Żal nam Polakom nietylko osoby,
Żywym żywego, kochając statecznie,
Ale i same przodków twoich groby
Nie chcą od siebie puścić cię koniecznie.
Ale gdy żadne nie idą sposoby,
Idźże już z Bogiem, nie oglądan .wiecznie,
Idźże już z Bogiem panie ludziom miły
Gdyć się ojczyzny twéj progi sprzykrzyły.

A którakolwiek mieć cię będzie strona,
W któréjć sędziwe przyjdzie pędzić lata,
Niech ci w pamięci polska tkwi korona,
W któréjś się w wielką wzbił sławę u świata,
Ani zapomni (wierz mi) ciebie ona
Póki pić będzie swą Wisłę Sarmata,
I nieraz rzecze: zazdrosna Sekwana
Coś przywabiła dobrego nam pana.

W innéj znów pieśni opłakuje bardzo pięknie śmierć brata Seweryna, śliczny również ustęp poświęca pamięci Czarnieckiego. Ale nietylko poważne sprawy umysł jego zajmują, umie on być wesołym i w lekkiéj powabnéj formie użalać się np. na pana Szemeta:

Panie Szemecie, na twym bankiecie,
Chybaby anieli,
Co ani piją, nie jedząc żyją,
Mogli być weseli,
Ale to grono, co go proszono,
Na to nie pozwoli,
By złym porządkiem, ze czczym żołądkiem,
Słuchano wioli.
Djabeł nie sprawa, muzyka wrzawa
Amfiona zwiedli,

wierszem białym, bez rymu, pierwszy podobno odważył się na to w Polsce. Zepsucie, jakie już podówczas swobodnie u nas panowało, zapewne obszerne dawało pole satyrze, ale i sam Opaliński, który wady ludzkie chłostał bez miłosierdzia, nie był aniołem i lepszym od innych. Źródła historyczne ukazują go nam z bardzo brzydkiéj strony. Dumny, zadzierał przez pychę z królem, był łakomy i przekupny; wreszcie przedał ojczyznę szwedom pod Ujściem za Jana Kazimierza. Po satyrach atoli sądzić go, byłby to charakter wielki i niepokalany. Gniewa się na stroje, na zbytki, na kobiety intrygantki i swawolnice, na ucisk włościan, zrywa się na wszystko. Żal serce ściska, kiedy się czyta Opalińskiego. Wstyd już uleciał z czoła narodu i z oburzeniem woła raz poeta do swoich, to jest do panów:

Kat po was ojczyźnie,
Lepiéj żebyście byli świata nie widzieli!

Nie widać poezji w Opalińskim, bo nie miał autor o niej jasnego wyobrażenia, ale jest u niego pełno wymowy, język silny, a obrazy pełne świeżości są znakomitym zawsze i wielkiéj wartości dokumentem historycznym.

138. *Literatura obca*, mianowicie starożytna, mało nas obchodziła jak dawniéj. Dla zwyczaju więcéj, bo do pióra przez nałóg ten i ów przywykał, brał się do tłómaczenia arcydzieł, ale i tutaj znać, że pisarze sami nie wiedzieli do czego się brać mają. Pominęli Wirgiliusza i Homera, a brali się do Lukana, Klaudjana i Stacjusza. Najzdolniejszymi tłómaczami byli: ksiądz *Jan Allan Bardziński* i *Stanisław Chrościński*; pierwszy potomek rodziny starej mazowieckiej herbu Habdank, był w zakonie dominikańskim

---

Damy nam w cieśni, śpiewają pieśni,
A myśmy nie jedli i t. d.

Już to co do formy Kochowski był mistrzem skończonym. Takiéj rozmaitości w budowie wierszy nie znajdzie u żadnego ze spółczesnych mu poetów. Wiersze ego potoczyste, melodyjne, zapewniły mu wybitne miejsce w rzędzie naszych liryków. Jego to, jeżeli się nie mylimy, porównywał Tyszyński z Bohdanem Zaleskim.

Przyp. wyd.

przeorem w Łęczycy, w Elblągu i w Warszawie, w któréj umarł z zarazy za czasów drugiej wojny szwedzkiéj w 1705 r. Przeżył go Chrościński ostatni sługa domu Sobieskich, który umarł nawet podobno na łaskawym chlebie u zdetronizowanego królewicza Jakóba w póżnéj starości [1]). Obadwaj tłómaczyli Farsalję Lukana. Chrościński jednak pisał i panegiryki. Inny poeta *Jędrzej Wincenty Ustrzycki,* proboszcz katedralny przemyślski i opat mogilnicki, tłómaczył poemat łaciński Klaudjana o porwaniu Prozerpiny.

Bajki z Ezopa naśladowali i sami pisali oryginalnie rusin *Krzysztof Niemierzyc z Czerniechowa,* szwed, arjanin, kozak, wojak, awanturnik i zdrajca ojczyzny; oraz *Jan Stanisław Jabłonowski,* wojewoda ruski, syn hetmański, który ogłosił: „Sto bajęk i jedna“.

139. *Morsztynowie.* Zasługuje na szczególną uwagę w tymże czasie poetycka rodzina Morsztynów, mieszczan krakowskich, którzy się zbogaciwszy łatwo, potem wsunęli się pomiędzy szlachtę pod herb Leliwę i pisali się po szlachecku dziedzicami na Raciborsku. Morsztynowie przedstawiają zwrot zupełnie już nowoczesny ku literaturze francuskiéj, która szczególniej wtedy wybujała za świetnego panowania Ludwika XIV, pod przewodnictwem Kornelów, Moliera i Rasyna. Francja zerwała wtedy stosunki z literaturą starożytną i stworzyła sobie własną, napuszoną, deklamacyjną. Morsztynowie ciągnąc Polskę ku literaturze francuskiéj, zrywali z przeszłością narodową, z podaniami. Odtąd stawiamy krok pierwszy na drodze, na którą stanowczo weszliśmy już za panowania Stanisława Augusta.

Najdawniejszy z tych Morsztynów był *Hieronim,* stolnik bielski, który urodził się pod koniec XVI wieku i kwitnął już w początkach panowania Zygmunta III. Był to człowiek bardzo uczony, znał doskonale literaturę starożytną, umiał po francusku i po włosku, długo bawił za granicą, stąd wykształcenie jego wzięło kierunek cudzoziemski; przyjął także obce przywary, zaraził się lekkością obyczajów i nadwerężył znacznie majątku. Sam o sobie powiada, że przebywając kraje francuskie, gdzieś u cypryjskiéj jedwabnicy powietrza był zachwycił, a z téj choroby nie

---

[1]) Łukaszewicz podaje, że Chrościński umarł u żony swojéj z domu Otwinowskiéj. Przyp. wyd.

może się nigdy wykaszlać. Styrał tedy życie i zmarnował zdolności, które ostatkami już goniąc, poświęcił literaturze i zarażał się smakiem fałszywym i zdrożnym, jaki już panował swobodnie na zachodzie. Poezja była dla niego chwilową rozrywką, zaprawiała wesołością zbytkowe biesiady, igraszki i rozpustę. Nie pisał dla sławy, lub dla dobra literatury, ale dla siebie, a gdy miał łatwość nadzwyczajną, wiele pisał rzeczy wolnych; w poezjach zaś większego zakroju naśladuje, ale wzory cudzoziemskie, często jednakże oddycha miłą prostotą, swojskością obrazów i nadobnem wysłowieniem. Drobniejsze poezje jego nigdy drukowane nie były i aż do dziś dnia pozostają w rękopiśmie, ale większe poemata kilkakrotnie wychodziły na świat. W „antypastach małżeńskich", które zaprawiał autor „trzema uciesznemi historjami, jako cukrem wdzięcznego smaku, prawdziwéj a szczeréj miłości małżeńskiéj" jest „sławna historja wierszem o królewnie Banialuce", powiastka cudowna, jakby wypisana z „Tysiąca nocy". Morsztyn lubił zbierać takie baśnie z mitologii, z historji starożytnéj i układał z nich dziwnie uczuciowe powiastki. Inny jego poemat „Światowa rozkosz" (drukowany w 1606 roku w Krakowie), często cytują pisarze nasi, gdy wystawiają obyczaje szlachty, bo rysy pochwycone przewybornie się nadają do obrazu. W poemacie tym występuje ochmistrz roskoszy, to jest dostatek, za nim dwanaście panien służebnych, to jest: pompa, asystencja, kompanja, dyeta (z dodatkiem: ale nie doktorska), pijatyka, podwika, muzyka, saltarella, krotochwila, gra, przejażdżka, uciecha. Na końcu wiersza występują: czas, nadzieja, cnota i złoto. Z samego już tytułu dziełka i nazwisk panien fraucymerowych, można się domyśleć o treści całego poematu. Zbiór to satyr, które mają na celu wskazać na spółczesne zepsute obyczaje, kiedy się już zbytek wkradł w łono rzeczypospolitéj. Umarł stolnik bielski za Jana Kazimierza.

Jędrzej Morsztyn był bratem stryjecznym Hieronima. Postać to wybitna i w dziejach naszych ogromna. Przechodząc różne urzędy, skończył na wielkiem podskarbstwie koronnem, pan wielki i wspaniały, roztaczał na około siebie przepych i rozkosz. Z ojczyzną miał już nie wiele wspólnego, wyrodził się albowiem od szlachty duchem i uczuciami. Francuz z przekonań i egzaltacji, przedstawiał u nas stronnictwo, które bądź co bądź chciało

się wiązać z Francją, szukało w niéj długo króla, a potem wzoru dla swoich instytucyj i obyczajów. Morsztyn nie był teoretykiem, ale ideje swoje chciał zamienić w rzeczywistość, stąd intrygował przeciw królom Michałowi i Janowi III, aż wreszcie złapany na gorącym uczynku i niemal na zdradzie ojczyzny, musiał rzucić Polskę w 1684 roku. Zrobił podobno majątek na urzędzie podskarbińskim. Ożeniwszy się na dworze Marji Ludwiki z francuską Gordonówną, margrabianką de Huntli, przeniósł się zupełnie na ostatek życia do Francji, tam kupił dobra i umarł; syn zaś jego, jedynak, jenerał wojsk francuskich, przybrał już nawet sobie nazwisko obce i od dóbr tytułował się hrabią de Chatainville; zginął pod Namur, a cały majątek morsztynowski przeszedł w dom Czartoryskich przez podskarbiankę koronną Izabellę, żonę księcia Kazimierza, kasztelana wileńskiego. Podskarbi miał znakomity dar do wymowy i poezji, znał doskonale literaturę włoską i francuską i językiem ojczystym władał po mistrzowsku, tak jako np. bohater włada mieczem. Styl jego świetny, w poezją bogaty, pełno w nim wybornych opisów, talent wszędzie. Napisał powieść mitologiczną „Psyche“ i wytłómaczył trajedję Kornela „Cyd“ takim językiem, że i dzisiaj niepodobna niczem zastąpić tego przekładu. Inne prace Morsztyna z lat późniejszych i owocę dojrzalszego talentu zostały w ukryciu.

Stanisław Morsztyn był synowcem podskarbiego. Za młodu zaprawiał się po rycersku przeciw turkom i tatarom po wielu obozach, pod starość był wojewodą mazowieckim, potem sandomierskim. Podskarbi bardzo wysoko cenił widać talent poetycki Stanisława, kiedy znalazl takie podobieństwo pomiędzy swemi a jego poezjami, jaki stosunek zachodzi tańca przy nieszporach, to jego własne porównanie. Szczupłe jednak pozostały po Stanisławie zabytki i nie tyle ważne, ileby się po takiém wyznaniu zdawało, więc musiały być jakieś ważniejsze prace. Przekładał Senekę i Rasyna (z pierwszego trajedję „Hippolit“, z drugiego „Andromachę“). Wiersz w nim gładki, ale pospolity. Pisał również treny czyli smutne żale po utraconych dzieciach i tutaj naśladował Kochanowskiego. Miał też kogo żałować. Córka jego albowiem Teressa, którą opłakiwał, świętą jest panienką, aniołkiem.

Zbigniew Morsztyn, miecznik mozyrski, najmłodszy w rodzinie, podobny do Hieronima żywością umysłu i lekkością obyczajów,

zdolnością stanął obok Jędrzeja. Śpiewak uczuciowy w rodzaju lirycznym i niepospolitych zdolności. (Władysław Wężyk wydał poezje jego po raz pierwszy w Poznaniu w 1844 roku) [1]).

Jak ideje francuzkie wchodziły u nas w życie przez literaturę, dowodem jest najpierwszy z owych poetów Hieronim Morsztyn. Staropolskie pojęcia widocznie starzały się w narodzie, a na ich miejsce wchodziło fałszywe uczucie honoru i buta junacka.

Oto np. miejsce, które pokazuje, jak sobie Morsztyn wystawiał szlachcica:

Nie to szlachcic, co ma wieś i swoje dochody
Ziemiańskie z swych dochodów; nie to, kto z urody
Ma wspaniałość szlachecką, a z ozdobnej twarzy,
Jakaś mu się nie tajnie szlachecka myśl zarzy;
Nie ten, który się synem koronnym urodzi,
A w ojczystej swobodzie swoich przodków chodzi;
Nie ten, którego pradziad zasiadał w senacie,
Ani który w jedwabiu chodzi i szkarłacie;
Nie ten, który dostatek herbów z urodzenia
Mieć może i przyjaciół zacnego plemienia;
Nie ten, który się handlem, kupiectwem nie bawi,
Łokciem, kwartą nie mierzy, a wszędzie się stawi
Gdzie posług jego trzeba, ojczyźnie o zdrowie
Dla rzeczypospolitej nie folguje głowie;
Nie ten, który pogańską krew rozlewał mężnie,
I nieprzyjaciół gromił ojczystych potężnie;
Nie ten, który w szkatule szlachectwo swe chowa;
Nie ten, któremu je też wysławia wymowa;
Nie ten, który szlachciankę za żonę pojął, ani
Nie ten, co go w rodzinie żaden nie nagani; —
Ale ten prawy szlachcic, co najmniejszą zmazę,
Krwią zmyć gotów, tego ja szlachcicem zwać każę.

[1]) Małecki w rozprawie swojéj „o Morsztynach“ umieszczonéj w „Piśmie zbiorowém“ Ohryzki (1859 str. 268—334) stanowczo zaprzeczył istnieniu poety tego imienia i wszystkie prace przypisywane Zbigniewowi zaliczył do prac Andrzeja.
Przyp. wyd.

140. *Maciej Kazimierz Sarbiewski* jeden pozostał pomiędzy poetami łacińskimi tego okresu, na wysokości stanowiska, które zajął, a byłby nawet świecił wśród wielu, gdyby wielu miał współczesnych. Siłą zdolności poetyckich i ukształceniem literackiém żaden mu nie sprostał z poetów polskich; był to podniosły wieszcz z czasów złotéj literatury zygmuntowskiéj. Sarbiewski ma nawet sławę europejską. Dzieła jego wykładają profesorowie po uniwersytetach zagranicznych i objaśniają, szczególniéj podobno lubią go w Anglii. Poeta to liryczny, na wzór Horacjusza, pisał ody i epigramata. Jeżdżąc ciągle po łowach z Władysławem IV, pisał piosnki lesne (silviludia), nawet brał się do poematu na wielką skalę, którego przedmiotem miał być Lech i założenie Polski. Wyrównał najcelniejszym lirykom i w języku łacińskim. Po Horacjuszu nie było większego pieśniarza nad naszego poetę w języku łacińskim. Przedmiotem jego natchnienia są po większéj części wypadki ojczyste. Sarbiewski opiewa sławę i zwycięstwa bohaterów narodowych; wyrzucają mu niektórzy, że tutaj jest pospolicie zimny i że nie dotykałby wcale téj treści, gdyby nie Łubieński, biskup płocki, a serdeczny jego przyjaciel. Daléj przedmiotem natchnienia Sarbiewskiego jest wiara i kościół. Wszędzie chce poeta tryumfu prawdy, wszędzie brzmi nienawiścią dla nieprzyjaciół krzyża. Gorącemi odami wołał na Europę, żeby skruszyła kajdany ziemi Hellenów, wystawiał ciągle niebezpieczeństwa grożące Polsce i ludzkości od wschodu; papieża Urbana budził zapałem swoim, gorącością, aby stawał na czele szyków chrześciańskich i zagrzewał do krucjaty. Najświętszą Pannę często sławił. Wytłómaczył nawet na łacińskie Bogarodzicę św. Wojciecha. Poezje jego przelał ślicznie na polskie Ludwik Kondratowicz. Oto np. początek ody do Stefana Paca na wytworne zbytki w stroju rycerstwa polskiego:

Złote brzękotki, płaszcz z purpury,
Nie doda hartu waszéj zbroi.
Wdziewać brylanty, sute sznury,
Wojackim piersiom nie przystoi.

Głowa żelazem przyodziana,
Pocóż piórami jeszcze mży się?

Po co ta kita rozczochrana,
Na niedołężnym drga kirysie?

Nie będą straszne dla nikogo,
Przyłbice ptasiem pierzem wzdęte
Na jedno tylko służyć mogą:
Żarłocznym sępom na przynętę.

Kule z warkotem świszczą w dali,
Grzmocą rusznice — oto słyszę,
Gromem, piorunem działo pali,
Błyszczą się włócznie, berdysze.

Na nic ta kita nie wystarczy,
Na nic grzechotka brzękająca,
Na nic ten polor, lustr na tarczy
Po któréj biega połysk słońca.

Kołczanem wrogi się nie zgniotą,
Gdy tępa strzała, zła cięciwa;
Porzuć błyskotki, porzuć złoto,
Niechaj ci ramion nie skowywa.

Ty twarz wyżółkłą przez swywolę
Barwisz, rozkoszy wychowanek;
Piękniejsza kresa, co na czole,
Bo to wczorajszéj bitwy wianek i t. d.

Sarbiewski urodził się za Zygmunta III i w 17 roku życia wstąpił do jezuitów. Dawszy się rychło poznać starszyznie zakonnéj z wysokich zdolności poetyckich, wysłany był do Rzymu, gdzie szczególniéj polubił go Urban VIII i wyższe duchowieństwo. Papież uwieńczył w Rzymie poetę. Wróciwszy do ojczyzny, został profesorem w akademii wileńskiéj. Władysław IV dał mu wtedy pierścień doktorski. Jako nadworny kaznodzieja królewski, był nieodstępny od boku pana, umarł w Warszawie w 1640 roku. Jedno miał tylko kazanie po polsku, ale niema

tam wysokiéj wartości. Za to wydań zagranicznych jego poezji jest kilkadziesiąt.

WYMOWA

141. Głównie kaznodziejów mamy z tego okresu, nie zaś świeckich mówców. Świeccy mówili, ale nie pisali. Kto ciekawy szukać jednak wzorów wymowy świeckiéj, może je przejrzeć w „Swadzie polskiéj i łacińskiéj" *Jana Ostrowskiego Danejkowicza*, który zebrał w kilku tomach ogromnego dzieła różne mowy sejmowe, kancelaryjne, weselne, a nawet pogrzebowe. Żbiór ten miał zgromadzić i wydać pod imieniem jednego z sekretarzy swoich *Jan Fryderyk Sapieha*, z kasztelana trockiego kanclerz litewski, jeden z najuczeńszych panów za czasów saskich, zmarły w 1752 r. [1]).

Kaznodziejów za to posiadamy mnóstwo. Przejście od złotego okresu do epoki zepsucia wymowy, stanowi ksiądz *Jakób Olszowski*, jezuita, który już za Zygmunta III zdobywał się na przesadne obrazy. Mając kazanie nad ciałem biskupa wileńskiego Paca, Olszowski swoje „Mauzolea pacowskie" rozkłada już na piramidy i kolumny; wdaje się w astrologją i chiromancją. Jedno kazanie swoje dzieli na żałoby, w drugiem cnoty sapieżyńskie przebiera jako pojedyńcze grona. Ksiądz *Andrzej Skibicki*, także jezuita i spółczesny Olszewskiemu, do kazań swoich plątał już Jowisza i opowiadał bajkę, jako zdrowie od niego uproszone, zasadzali ludzie na osła. *Mateusz Bembus*, jeden z najdawniejszych mówców tego czasu, kaznodzieja królewski po Skardze, na pogrzebie pewnego biskupa poznańskiego, który za herb miał Łódź, opisuje

---

[1]) Wprawdzie Bentkowski twierdzi w Historji Literatury, że pierwsze wydanie „Swady" wyszło w Kaliszu w 1684 roku, co naturalnie przeczyłoby stanowczo udziałowi Sapiehy w jéj wydawnictwie, ale że dotychczas nie znaleziono w żadnéj bibliotece wydania, o którem wspomina Bentkowski, opierając się przeto na jednozgodnem świadectwie spółczesnych, autor tak jak inni „Swadę" przypisał Sapieże. Umieszczamy tę uwagę, ponieważ któryś z krytyków, trzymając się Bentkowskiego, zarzucał autorowi mylne podanie tego szczegółu.

Przyp. wyd.

powodzenie łodzi na morzu i opowiada, jak biskup, pływając na niéj, przybił do wysokich urzędów w koronie polskiéj. *Jacynt Mijakowski*, dominikanin, „kokosz z pypciem na kolendę“ rozdaje stanom koronnym i stąd do każdego stosownie przy zabawnym swoim podarunku przymawia. Daléj *Tomasz Młodzianowski* rozbiera poważnie w kazaniu pytanie: jak matka Rebeka przezywała Jakóba: Kubusiem czy kubkiem? i t. d. Zanotujemy jeszcze ks. *Alexandra a Jesu*, jak się nazywał po zakonnemu; był to *Jędrzej Kochanowski*, syn Mikołaja podstarosty sandomierskiego, kazania jego są jakby pamiętnikiem rodziny Fredrów. *Augustyn Witwiński* mienił się jak kolory; jasny i prosty, z postępem czasu robi się coraz więcéj uczuciowy i ciemny i coraz więcéj sadzi makaronizmami; lubo miał niepospolite wykształcenie naukowe i czytywał autorów greckich i łacińskich, lubo znał dziejopisarzy narodowych, przecież tak rażące prawi błędy, że aż dziwno się robi czasem, np. mówi o wojnie Bolesława Krzywoustego przeciwko krzyżakom.

Z tem wszystkiem pomimo śmiesznéj strony, jest i druga zacna, szlachetna w tych kazaniach. Główmie co w nich uderza, to narodowość. Rzeczywiście nigdy literatura nasza nie była tak szczeropolską, jak w płodach kaznodziejskich XVII wieku. Wyzwoliwszy się z form rzymskich, które ją krępowały za złotéj epoki, chociaż nie rozkochała się we wzorach wielkich, porywających wymowy, ale za to na wskróś przejęła się miłością ku swojskim rzeczom. Dziwne tam doprawdy panuje wszędzie zaślepienie, ale jak poczciwe, jak zacne! Mówcom naszym kościelnym zdaje się, że wszędzie napotykają Polskę, po całym świecie spoglądają i widzą instytucje, zwyczaje polskie i nic więcéj jak polskie. Zarówno w nowym jak i w starym świecie, w biblii i w chrześciaństwie, w Turcji i w Jerozolimie, wszędzie jest rzeczpospolita, są starostowie, biskupi, sejmy, wszystko tam w żupan przybrane. Chrystus Pan, to król szlacheckiego narodu, a jego apostołowie to senat; lub izraelski, to szlachta, królowie Palestyny wojują z tatarami, bo tak się nazywają madjanici u naszych mówców kościelnych. Ironja, rubaszność staropolska weszła teraz na kazalnicę. Gdyby nie koncepta, gdyby nie sadzenie się na dowcip i wyszukane frazesy, które może były jeszcze zabytkiem

czasów scholastycznych, te kazania pisane z większym smakiem i przyzwoitością, byłyby arcydziełem wymowy. Ale wtenczas panowało to przekonanie, że mówiąc do ludzi wykształceńszych, potrzeba koniecznie zdobywać się na erudycją i na niedorzeczności krasomówcze. Podufali są także z Bogiem i ze świętymi nasi kaznodzieje tak dalece, że nieraz to ich dziecinne spoufalenie się dochodzi do krzyczącéj nieprzyzwoitości. Zdaje się, że rozpasanie się wolności ówczesnéj szlachty weszło i do piśmiennictwa. Ludzie ogromnéj nauki, dziwnie trafnego sądu i poważnego zapatrywania się na rzeczy, potrafili tu jednak ominąć wiele trudności. Osnowy, logicznego porządku tam niema, bezrząd panował tu, jak i we wszystkich stosunkach narodowych; zamiast związku myśli, trzymali się mówcy związku słów, ztąd nawet nie wiązali się nigdy do tekstu pisma świętego, ale rozprawiali o czem tylko żywnie chcieli, niepytając się nawet o prawdopodobieństwo. Dlatego ówczesnym mówcom dosyć było przywieść jedno słówko z pisma świętego, jak np. *szedł*, lub *„onego czasu“*, lub *„był“* lub coś podobnego, żeby popuścić cugla wymowie i rozmaite wywoływać obrazy. Nie znamy wogóle tak blisko i tak dobrze treści całego ogromu zbioru kazań naszych, ale kiedy się z czasem bliżéj w nich rozpatrzym, ujrzémy tam skarbnice wszelkiego rodzaju. Nietylko serce się nacieszy i umysł zbuduje, ale i głowa na tem skorzysta. Co tam anegdot, faktów, zdarzeń, uwag moralnych, ile tam nieraz w tych kazaniach błyszczy dowcipu! Czytać tylko je potrzeba, a pomiędzy śmieciem znajdzie się często niejeden djament, niejeden ustęp piękny treścią i natchnieniem. Dla poezji szczeropolskiéj znajdziemy w kazaniach tych pewno niemniéj obfite źrodło, jak np. w pieśniach gminnych.

Nowa zaleta mówców kościelnych z téj epoki w tem leży, że piszą czysto po polsku, co rzeczywiście uderza w wieku panegiryków i makaronizmów. Od Władysława IV aż do Sasów, oprócz tych konceptów, które rażą, język kościelny niema w sobie nic tak zdrożnego i dopiero za Sasów więcéj miesza się łaciny; księża tutaj wyżéj stoją jak świeccy. Język kazań niewyszukany, nie książkowy, ale wzięty, przeniesiony żywcem z mowy potocznéj. Dawniejsi jagiellońscy pisarze panują nad językiem, kształcą go i podnoszą, tutaj zaś każdy piszący ulega mimo woli i płynie z wodą narodowego zwyczaju; cała ich nauka w uchu,

piszą tak, jak słyszą, że wszyscy ludzie mówią, stąd nowe wyrabianie się i kształcenie języka. W poprzedniéj epoce wyrabiały go wysokie talenta, tutaj zaś język sam się wyrabia i pod względem ducha i wyrażeń, teraz dopiero tworzy się w nim misterstwo. Skarga w żywotach świętych tłómaczył żywcem z łaciny, więc naginał język do obcych mu zwrotów, tutaj już mowy o tłómaczeniu być nie może, rozwija się mowa polska z własnéj siły, z własnego słowiańskiego pierwiastku. Wszystkie żywioły narodowe, które nie mogły się dostać do literatury XVI wieku, będącéj pod wpływem ludzi wysoko ukształconych, wtargnęły teraz hurmem do piśmiennictwa; jest tu i rubaszność i dowcip i lekka ironia, jest męzka jakaś zamaszystość i dziwna dobitność. W żadnéj epoce tyle co w téj nie zyskał język polski.

142. Za normę takiego kaznodziei służyć może ks. *Tomasz Młodzianowski,* mazur, urodzony pod koniec panowania Zygmunta III, jezuita, który na misji był aż w Persji i cały wschód zwiedził i ziemię świętą obejrzał w szczegółach, a wszędzie niósł wiernym chrześciańską pomoc i posługę duchowną. Zwiedził też Francją i Włochy. Bogaty w doświadczenie i naukę, za powrotem do ojczyzny został professorem teologii w kollegium poznańskiem, późniéj przeniósł się na kaznodzieję trybunalskiego do Lublina i wtedy to bywał po dworach panów i w różnych miejscach. Władza duchowna wielce go sobie poważała, biskupi często go wzywali do rady i dawali mu ważne polecenia. Człowiek arcypobożny, natchniony, głęboki teolog i kanonista, miał szacunek nawet i za granicą, gdy dzieła jego teologiczne, które pisywał po łacinie, przedrukowywano w Moguncji. Kazań jego polskich mamy aż cztery ogromne tomy. Przeszedł najwyższe stopnie zakonne, był rektorem i wice prowincjałem, wreszcie umarł w Wolbromie 1686 roku, bawiąc na dworze Jana Małachowskiego, biskupa krakowskiego.

Cudny jest nasz Młodzianowski w natchnieniu! Prorok to w rodzaju wielkiego Skargi. Uważając za cud wyraźny miłosierdzia bożego istnienie kraju wśród bezrządu i niezgód domowych, Młodzianowski wylicza wszystkie narody i dowodzi, że żaden takich od Boga nie odebrał dobrodziejstw, jak naród polski. Broni śmiało poddanych i ubogich. Raz woła głośno: „Rządzie, który ma stan szlachecki nad swymi poddanymi, czyliś ty rząd ludzki?“

Osłabienie wiary i obyczajów, niemniéj mocno przedstawia. Broni majestatu królewskiego, jak Skarga, ale już nikt na niego nie woła o sprzyjanie, o rozkrzewianie absolutum dominium. „Synowie koronni, piastunowie wolności, opiekunowie swobód, dziedzice zazdroszczonego od wszystkich klejnotu, to jest wolnego niepozwalam“, tak woła Młodzianowski, „czemuście się tak od majestatu królewskiego zrazili? Zygmunt I, pradziad teraźniejszego pana, tem się chełpił między innymi świata monarchami, że mógł się na łonie każdego szlachcica przespać bezpiecznie. A czybyś teraz Janie Kazimierzu w domu każdego mógł się przespać bezpiecznie? Krwie to jagiellońskiéj perła, ten między wami ukoronowany rodzic. Nie było walnéj bitwy, na którejby osobą własną nie był, nie jako król, ale jako towarzysz; w niebezpieczeństwach, niewygodach dobiegał życzliwości téj korony“ i t. d. Na wieść zdobycia Kamieńca przez Turków, umysł kaznodziei zdjęła tak głęboka boleść, że o czemkolwiekbądź mówi, zawsze jakby smutna do rzeczy przygrywka jaka, wraca mu na pamięć wieść ta straszna i mąci swobodę, odbiera mu spokojność. Młodzianowski widzi jak na dłoni, zupełnie tak samo jak Skarga, upadek ojczyzny. Strata Kamieńca jest mu zapowiedzią bliskiego rozwiązania bytu narodowego, więc woła o poprawę w niebogłosy, przechodzi koleją błędy narodowe i wskazuje na nie lekarstwo. Tu znowu ucisk ludu prostego nawija się stroskanéj o przyszłość wyobraźni natchnionego kaznodziei. „Rozumiem, tak powiada, że gdyby Pan Bóg nasz wszystkie łzy ludzi ubogich po Polsce dla uciemiężenia i niesprawiedliwości wylane, razem zebrał, możnaby było w nich utonąć. Miła Ukraino, czemużeś utonęła łzami ubogich? Miły Kamieńcu, czemużeś przepadł? We łzach ubogich ludzi wpłynął do ciebie zawój turecki. Miła korono, czemuś obróciła się z królestwa w księstwo, co mówię w księstwo? W dziedzinę pustą i na pół dziką? Potop cię też ubogich zalał“. A potem rozpłakawszy się sam we łzy, woła: „O Boże w Trójcy świętéj jedyny, którego wyznawam imieniem całéj korony, czczę i Tobie się kłaniam, racz wejrzeć na co innego u nas, jak na grzechy nasze, wejrzyj na Kamieniec, a kędyż święte ofiary, któreś tam miewał, kędy pieśń Ciebie Boże chwalimy, któż ci tam śpiewa: chwała Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu? Bogarodzico panno, obejdź kościoły kamienieckie, były tam ołtarze twoje, już ich niemasz.

Obejdź kamienice, to i w tej i w tej był obraz Twój, już go niemasz! Święci boscy, których tam kości położono, proście Boga o powrócenie do domów waszych, do grobów waszych, do kościołów waszych". Za inną razą woła zazdroszcząc dawnéj wielkości jagiellońskim czasom: „Kędyś domie książąt Ostrogskich, domie więcéj miliona intraty? Kędyście książęta Zbaraskie, tak od stanów koronnych szanowane? Kędyście książęta Koreckie, kuszące się o turecką potencję? Jużeście zeszły. Z domów szlacheckich w krajach ruskich, kędy są Buczaccy, kędy Jazłowieccy, z krajów Małopolski gdzie są Tęczyńscy, Kmitowie, gdzie Szafrańcowie, gdzie Pileccy? Zeszliście ze świata. Kędyście w Wielkiéj Polsce panowie Górkowie, coście od Szczecina aż do Torunia i Szczebrzeszyna dziedziczyli? Kędyście panowie ze Sprowy przez Piastównę idący, kędyś domie Kostków, wezwaniem na królestwo polskie ozdobiony, błogosławionym Stanisławem poświęcony?" i t. d. To nie kazanie, ale mowy sejmowe; naród tak już upadł, że nie z krzeseł senatorskich, nie z ławic poselskich, ale z kazalnic, które słowo Boże wyłącznie głosić były powinny, słyszał przestrogi polityczne. „Niezgody nas gubią, trzeba się trzymać kupy oburącz, powiada Młodzianowski. Nie będę dawnych rzeczy wspominał, przywiodę tylko to, co się stało za waszéj już świeżéj pamięci. Była niezgoda między Władysławem królem i stanami, spustoszało królestwo, bo pod Żółtemi Wodami zniesione wojsko, hetmanów żywo pobrano. Niechęciły się stany z Kazimierzem, szwedzi i inni przyszli. Temi czasy niemasz porozumienia między stanami, Kamieniec straciliśmy. Każde królestwo w sobie rozdzielone, spustoszeje. Ale Panie, ta korona jest zaszczytem chrześciaństwa? Upadnie. Ale Panie jest rozumienie w całéj Europie, że niemasz nad jazdę naszą? Upadnie. Ale nie wiemy Panie, który się naród oprze, jeśli my upadniemy i jeszcze męstwem naszem tureckie mocarstwo ukrzepczemy przeciwko chrześciaństwu, gdy z turkami za turków będziemy wojować? Upadnie". Wyludnienia tatarskie w Polsce rozdzierają kaznodziei serce. Do miljona jeńców polskich liczą w jassyrze od Persji aż do Egiptu: „o mili więźniowie, wołał Młodzianowski, kto wam Jezusa i Marję wspomni?" Wylicza straty koronne, zacząwszy od Inflant, które są trzecią częścią całéj Polski wziętéj razem z Litwą i Ukrainą. Przypomina okoliczność, że Tomasz Zamojski narzekał wtedy,

jako się znakomite pióro przez Inflanty uroniło ze skrzydeł orła naszego. Potem inne przyszły straty. „I tak orzeł wielkich skrzydeł, powiada, coraz mniejszeje, z owego orła już tylko orlik. Już i nowinki latają, że pójdziem obcym na podział. Kiedyż się nam urodzić przyszło? Nie wtenczas, kiedy korona o nikogo nie dbając kwitnęła, lecz kiedy już usycha, lub wtenczas, kiedy jaśniała wielkiemi ozdobami, ale kiedy już gaśnie".

Cudne to są rzeczy, ale je trzeba czytać w oryginale. Żadne wyjątki a zwłaszcza tak szczupłe, jak tutaj, nie dadzą wyobrażenia o sile takiéj piorunującéj wymowy, o miłości takiego serca. Młodzianowski niema co zazdrościć nawet Woroniczom; u nich dużo zawsze sztuki, tu wymowa nie uczona serca. Mamy także kilka kazań żałobnych Młodzianowskiego, powiedzianych na pogrzebach znakomitych matron polskich.

DZIEJE PO POLSKU.

143. W języku narodowym nie mieliśmy w ciągu całego okresu panegiryków, żadnego historyka, żadnego nawet kronikarza, któryby się podniósł na wyższe stanowisko i chciał opowiadać dzieje na skalę nieco obszerniejszą. Za to mamy moc pamiętników, które są nieocenionem źródłem do historji, jako jej żywy, niczem niezastąpiony, a przenajciekawszy materjał. Jeżeli szereg pamiętników tworzyć się zaczyna dopiero za panowania Zygmunta III, można powiedzieć, że za panowania synów jego i dalszych królów, morze to pamiętników rozbujało się. Niedawno jeszcześmy o tem żadnego nie mieli wyobrażenia. Ale przy wzroście poszukiwań naukowych, gdy jeden i drugi pomnik tego rodzaju odkryto, gdy zewsząd gromadzą się materjały ku wyrozumieniu przeszłości, zjawisko to nawet przestało nas dziwić; pojmujemy teraz, że w kraju tak mocno rozwiniętego życia, jakie było w dawnéj Polsce, szlachta acz nieuczona, spisywała dzieje spółczesne, każdy albowiem czując się za jedno ogniwo rządu, rad był własne pojmowanie rzeczy i własne czyny notować dla pamięci potomnych pokoleń. Cośmy więc stracili na powadze, na majestacie historji, tośmy zyskali na jéj rozmaitości, rozciągłości

i na bogactwie cudném treści, bo to rzecz niezawodna, że spółcześni tylko mogą pisać historję; następne pokolenia już tylko ją mniéj lub więcéj zgrabnie kompilują i zbierają. Nawet sama ta namiętność, która ożywia według ducha stronnictw, spółczesne sprawozdania kronikarzy i pisarzy pamiętników, przyda się wiele dla badaczów, bo nadaje koloryt wypadkom i dla sądu dostarcza pewnych a niezawodnych świadectw. Łacińscy dziejopisarze nasi pojmowali po dawnemu, po kromerowsku historję, są zimni i marmurowi jak Tacyt, a w pisarzach polskich wszędzie jest ogień i barwność. Cały więc ten oddział dziejów literatury jest zupełnie świeży, bo traktuje o bardzo nowych odkryciach; więc nadzieja, że się z czasem znakomicie pomnoży. Trudno zaś liczyć wszystkich mniejszych i większych relacji, wspominamy o większych tylko jako o bogactwach literatury. Pomniki wszystkie prawie makaronizmami bardzo są popsute, stąd wydawcy dobrze robili, tłómacząc w nich wyrażenia łacińskie na polskie; nie uszkodziło się przez to nic historii, a oczyściło pomniki warte ze wszech miar szacunku.

144. *Jan Chryzostom Pasek* stoi tutaj na czele, nie w porządku chronologicznym, ale talentem znakomitym i humorem staropolskim. Ani się spodziewał poczciwy szlachcic, że te notaty, które za nic sobie ważył, a które dla ulżenia pamięci własnéj spisywał na starsze lata, dla swojéj wygody, tak wysoko postawią uczeni ludzie w lat 150 po jego śmierci. Pasek był to mazur, rodem z Rawskiego, herbu Doliwa; za młodu wszedł do wojska, pod Czarnieckim odbył wojnę szwedzką, potem duńską, potem litewską przeciw Chowańskiemu i Dołhorukowi. Był w konfederacjach wojskowych, przeprowadzał posłów moskiewskich od granicy do króla, poznał się na dworze Jana Kazimierza z Mazepą, sławnym później hetmanem Ukrainy i poswarzył się z nim; ze szlachtą uzbrojoną potem ostro na panów nastawał pod Gołębiem. Wreszcie ożenił się z kobietą, bodaj co nie od siebie starszą, mającą dorosłe córki i osiadł na wsi w Krakowskiem na własnem gospodarstwie. Zacny człowiek, pracował teraz na cudze dzieci; cztery pasierbice jego zostały bernardynkami, piątą wydał za mąż, a piątemu pasierbowi oczyścił zadłużony majątek Smogorzew. Piastował urząd komornika ziemskiego krakowskiego i dzierżawił Ucieszków, dobra królewskie. Znany osobiście był

królom Janowi Kazimierzowi i Janowi Sobieskiemu, którzy go lubili dla wesołości i niezmiernego dowcipu. Pasek wszystko umiał, we wszystkiem sobie poradził. Szlachcic czupurny, zuchowaty, a pokorny był jak dziecko, przed powagą i zasługą; w kaszę mu jednak sam król nie potrafił nadmuchać. Zdaje się, że ostatek lat przeżył samotnie, straciwszy żonę, ale sąsiadom dał się we znaki w sporach prawnych. Doczekał się jeszcze drugiej wojny szwedzkiéj, ale musiał już być wtedy niezmiernie stary. Wesołość zachował do grobowéj deski, o czem mamy świadectwo Krzysztofa Zawiszy, który wraz z wojskiem litewskiem z powodu wojny, nawiedził okolice jego sandomierskie w 1702 roku. Pasek mieszkał wtedy w Cisowie. „Człowiek haniebnie poczciwy, opowiada Zawisza, który jako mi rad był, niepodobna opisać. W domu swoim szlachcic to porządny bardzo, wesoły i przystojny. Przez trzy dni nieznaliśmy co dzień co noc, piliśmy i hulali. Dam miał siła u siebie et quidem pięknych“ i t. d. Wśród ogólnego zepsucia, Pasek był czysty. To dowodzi piękności i mocy jego charakteru. Miał wady wspólne wiekowi, ale się mimo tego nie upodlił. Kiedy umarł nie wiadomo. Ostatnie nasze o nim wiadomości sięgają aż po rok 1702.

Pamiętniki jego posiadamy tylko jako resztki rękopismu Paska. Urywek wynaleziony albowiem jest bez początku i bez końca. Ciągną się te pamiętniki od 1656 do 1686 roku. Znalazł je Edward Raczyński i wydał pierwszy raz w Poznaniu w 1836 roku. Od téj chwili jest kilkanaście już wydań téj reszty rękopismu. Z kolei było to pierwsze w podobnym rodzaju odkrycie literackie i dlatego nie prędko mu uwierzono; uczeni z początku sądzili w prostocie, że jakiś zdolny człowiek napisawszy po prostu powieść historyczną, udał pamiętniki; późniéj więcéj odkryć i dowodów pokazało się na stronę Raczyńskiego i Pasek dzisiaj żyje w literaturze. Co najwięcéj uderzało wszystkich, to czystość języka, ale wkrótce postrzeżono, że to jedyne było podrobienie Raczyńskiego; usunął makaronizmy i na tém rzecz sama znakomicie zyskała, chociaż i tak cudownie rozmaita i piękna. Pasek pisze stylem łatwym, lekkość jego nadzwyczajna, najprozaiczniejsze i najpoważniejsze rzeczy umie rozpowiedzieć z humorem i dowcipem. Nigdy mu nie brakowało ani słów ani treści. Pasek długo stanowić będzie przedmiot niewyczerpany dla poetów i historyków.

Bo chociaż nie kreśli historji narodu i tylko własne opowiada przygody, że wiele widział, że mięszał się do ważnych spraw ojczyzny, dużo ma szczegółów nieobojętnych dla historyka, a pojedyńcze obrazy jego są najdoskonalszéj i najwierniejszéj piękności i powagi.

145. *Mikołaj Jemiołowski* odkryty został i wydany przez Augusta Bielowskiego we Lwowie w 1859 roku. Właściciel cząstki Swaryczowa w Bełzkiem, służył wojskowo za Jana Kazimierza i był towarzyszem lekkiej chorągwi, sprawiał niższe urzędy ziemskie w powiecie grabowieckim, umarł około 1693 roku. Pamiętniki jego obejmują dzieje od 1648 do 1679 roku. Nie jest to artysta ani uczony człowiek. Nie zajmował się wcale sobą, ale wyłącznie tylko rzecząpospolitą. Notował wypadki krótko i nie rozwijał ich, tylko o wojnie szwedzkiéj troszkę więcéj coś gwarzy, a że wspomina często przy zdarzonéj okoliczności szlachtę bełzką, widać że wiele jest winien ciekawéj swojéj treści pogadankom, które prowadził poufnie z braćmi powiatowymi. Pisał pamiętniki swoje, jak to widać z treści, w kilku pociągach pióra, jeżeli nie rok za rokiem. Człowiek pobożny, czego w Pasku nie widać, nawet zabobonny, gdyż wierzył w djabły i w czarownice i we wpływ cudowny na ludzi nadzwyczajnych zjawisk natury, nigdy np. nie zapomniał zanotować w pamiętnikach, choćby mimochodem, chociaż to niema żadnego związku z jego rzeczą, o zaćmieniu słońca, które widać za niego dosyć często się zdarzało; trzęsienia ziemi i zaraza miały iść za tem zaćmieniem. Rubaszny i jowialny żartuje sobie Jemiołowski, kiedy tylko może. Kochał ojczyznę i jéj wolność, a jednak nie unosi się przeciwko Marji Ludwice za Lubomirskim. Zresztą nie zaleca się ani stylem, ani obrazowaniem. O powinnościach dziejopisarza nie miał żadnego wyobrażenia. Powtarza się często, pisze bez żadnego systematu i planu. Panom pochlebia. Pod względem treści tylko, nie można skarżyć się na Jemiołowskiego, bo jego pamiętniki zawierają wiele nieznanych szczegółów. Polskich miejscowych bohaterów na Rusi w czasie wojen Chmielnickiego mocno zarysował. Widać z niego najlepiéj ów nastrój religijny w Polsce, który nie chciał przypuścić do senatu biskupów niełacińskich. Dzieje wojny szwedzkiéj również niezmiernie u niego ciekawe. Zawziął się najstraszniej na Bogusława Leszczyńskiego, podskarbiego koronnego, którego obwinia o wiele nieszczęść rzeczypospolitéj, za złą monetę, za zdzierstwa, zdradę

ojczyzny i t, d. Pod koniec zmęczył się Jemiołowski i nie jest już tak ciekawy.

146. *Joachim Jerlicz*, rusin, urodził się 19 maja 1598 roku pod Ostrogiem na Wołyniu. Bił się pod Buszą i Oryninem, czas jakiś potem służył na dworze do pism ruskich u podkanclerzego księdza Lipskiego i znowu poszedł na bój chocimski. Osiadł następnie na wsi, żenił się kilka razy. Rodzinę miał liczną własną i po ojcu. Pobożny, przywiązany wielce do ławry kijowskiéj, skończył na tem, że przeszedł do unii. Człowiek moralności podejrzanéj, na starość pozwalał sobie rozpusty. Wojny Chmielnickiego wygnały go z domu, potem z Czarnieckim jeszcze hulał po Ukrainie. Napisał „latopisiec albo kroniczkę różnych spraw i dziejów dawnych i teraźniejszego czasu z wieku i życia mego na tym padole płaczu". Talentu niema tutaj żadnego. Autor notował sobie po prostu różne zdarzenia polityczne, których był świadkiem, a że Ukraina przeszła wiele rozmaitych przygód za jego czasów, stąd naturalnie i wartość jego notat, które zawierają w sobie wiele nieznanych szczegółów. Zaczyna opowiadanie od 1620 roku i od wyprawy chocimskiéj, kończy je zaś w 1673 roku. Musiał niedługo potém umrzeć, ile że już liczył wtedy lat przeszło 70. Jerlicz był gorącym polakiem i szlachcicem. Widzimy w nim, jak cywilizacja polska zakorzeniła się mocno na Ukrainie, przynajmniej pomiędzy wyższem społeczeństwem i pomiędzy szlachtą, z której wychodzili Wiśniowieccy a potem Mazepowie. Podobieństwa w sympatjach swoich ma wiele Jerlicz do Paska, obadwaj kochają Czarnieckiego, nienawidzą zaś prymasa Prażmowskiego, który intrygował głównie pod królem Michałem. Kroniczkę tę jeden z potomków Jerlicza, brygadjer wojsk koronnych podarował królowi Stanisławowi Augustowi w czasie jego podróży kaniowskiéj na Ukrainę w 1787 roku. Dzisiaj z innego rękopismu wydrukował ją w Petersburgu u Wolffa w 1853 roku Kazimierz Władysław Wójcicki.

147. *Erazm Otwinowski* pisał pamiętniki swoje za sasów. Zaczął od śmierci Jana III, którego wielce żałuje, a kończy na 1728 roku. Nie mamy żadnych szczegółów o jego życiu, nawet nazwisko jego niepewne. Edward Raczyński albowiem, który pierwszy wydrukował té pamiętniki w Poznaniu 1838 roku, znalazł na okładce rękopismu nazwisko Otwinowskiego i domyślał się, że musi należeć do autora. Z treści także pamiętników małe światło spada na osobistość autora. Był z Krakowskiego, to niezawodna, bo najdokładniej i najobszerniéj

rozpowiada o cierpieniach tego województwa. Mieszkał gdzieś blisko Częstochowy, może miał nawet dworek w Częstochowie, gdy sam wspomina o dworku Otwinowskiego, leżącym naprzeciw św. Jakóba. Pisał rok za rokiem. Szlachcic to zawadjacki, czupurny, kordjaczny, ślepo przywiązany do swojéj wolności złotéj. Nienawidzi sasów i Augusta II mianowicie, radby ich wszystkich lada chwila pozbyć się z Polski. Ale też i panom nie wierzy i uczciwéj nitki na żadnym z nich nie zostawił; jednych ma w podejrzeniu, drugich kreśli brzydkie czyny, nic nie obwijając w bawełnę, rysuje mocno ich wahanie się, obojętność dla kraju, brudne samolubstwo, swawolę, zdzierstwo ojczyzny. W obrazach jego pełnych życia, a niestety prawdziwych, widzimy okropny stan Polski za sasów; i swoi i obcy znęcają się nad biednym ludem, nad miastami, nad szlachtą, nawet nad instytucjami krajowemi. Kto mocniejszy ten lepszy. Żadnego względu na nic, na moralność, na Boga, na ludzi. Książka Otwinowskiego nieoceniona, bo dopełnia urzędowych źródeł historji, odkrywa jasno to, co się podówczas działo w łonie szlacheckiego narodu. Ten szlachcic więcéj już jest historykiem, jak Pasek, ma talent: Pasek zawadza jedynie o historję, Otwinowski pisze już dla nauki następnych pokoleń, bo serce mu się kraje, bo chce lepszego bytu ojczyzny, w Otwinowskim leży myśl polityczna, tylko głębiéj nieco ukryta. Dlatego po Pasku najważniejsze to źródło historji, jakie dotąd znamy w tym okresie literatury. Byłby jeszcze Otwinowski miał więcéj zasługi, gdyby zimniéj ważył rzeczy na szali sprawiedliwości, bo nieco przebrał miary w narzucaniu czarnych kolorów na tło przeszłości. Raczyński dla różnych względów towarzyskich obciął znakomicie Otwinowskiego i dopiero wydanie krakowskie Czecha, drugie z kolei z 1850 roku, jest dokładne i zupełne.

148. *Jan Stefan Wydżga,* opat sieciechowski, biskup łucki, potem warmiński, kanclerz koronny, wreszcie arcybiskup gnieźnieński i prymas, napisał dziełko historyczne pod tytułem: „Historja albo opisanie wielu poważniejszych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiéj w królestwie polskiém od 1650 do 1660 roku“. Nie jest to jednak historja, ale panegiryk. Widać pisał z celem dlatego, żeby wychwalić, wynieść pod obłoki Marję Ludwikę, któréj głównie winien był swoje znakomite stanowisko w ojczyźnie. Gdy szlachta nie cierpiała Marji Ludwiki za intrygi elekcyjne, Wydżga chciał pamięć

jej oczyścić od wielu zarzutów, stąd chwali np. jéj patryotyzm, jaki pokazała za wojny szwedzkiéj. Chybił celu, bo jedno nie uniewinniało drugiego, a Marja Ludwika niesłychanie wiele złego wyrządziła Polsce przez swoje intrygi, któremi nietylko że gwałciła prawo narodowe, ale jeszcze nowych przydawała żywiołów do rozstroju wewnętrznego narodu i tak już bardzo wielkiego. Zresztą najwyraźniejsze bije pochlebstwo wszędzie z téj mniemanéj historji, która jednakże ma w sobie wiele w istocie ważnych faktów, lubo wystawionych zbyt jednostronnie. Zresztą sam Wydżga dobrze wiedział, co puścił w naród, bo rąz że się nie podpisał na tytule, a powtóre drukował dziełko swoje w bardzo małéj liczbie egzemplarzy, tak dalece, że uważano długo książkę jego za białego kruka, aż dopiero w 1852 roku Kazimierz Władysław Wójcicki wydał ją powtórnie w Warszawie i przez to upowszechnił. Wydżga umarł nagłą śmiercią, zabił go wychrzta jakiś przez zemstę dnia 2 października 1686 za króla Jana III.

149. *Wojciech z Konojad Dembołęcki,* franciszkanin, sławny niemoralnością życia i rozpustą, rodem z Prus, kłócił się z całą starszyzną zakonną i nikogo nie słuchał, stąd nieraz napominany był przez kapitułę zakonną, przez prowincjałów i stolicę apostolską. Sam się nazywał jenerałem spółeczności od wykupowania więźniów. Za lat młodszych był kapelanem lisowczyków i odbywał z nimi kampanją w wojnie trzydziestoletniej po stronie cesarza. Zostawił z tego powodu dziełko bardzo ciekawe: „Przewagi elearów polskich“ (to jest dzielnych, wybranych żołnierzy), w którem opisywał gonitwy lisowskie po Niemczech, aż do granic Francji. Dla tego jednego dziełka należy Dembołęcki do naszych pisarzy historycznych, lubo daleko więcéj ma smutnéj sławy za inne dziełko pod tytułem: „Wywód jedynowładnego państwa świata“. Tutaj wdał się w rozumowania filozoficzne i sprawdzania historyczne nigdy nie bywałych faktów. Cel pisma tego albowiem jest dowieść, że najdawniejszym językiem świata był polski, to jest, że Adam i Ewa w raju mówili do siebie po polsku, stąd szło, że i królestwo polskie prosto prawie wypłynęło z Arki Noego. Stąd wszystkie wyrazy biblji i historji wykręca Dembołęcki na wyrazy polskie: *Adam* jest to słowo *jadam*, *Babilon* jest to *babie łono*, *grek grzeczny*, *Gallus goły* i t. d. Azja nazywa się właściwie *Ozyja*, *Europa* winna się nazywać *Narodycą*, że się w niéj wszystkie narody poczęły; Ameryka *Synrodycą*, że

w niéj synowie Narodycy osiedli, Australja *Zobodwicą*, że z obydwu części świata są tam mieszkańcy. Arystokracja pochodzi od parzysto kraczania i t. d. Wdaje się Dembołęcki nawet w przepowiednie, wie np. z pisma świętego, że się tron polski przeniesie kiedyś na górę Libanu. Dziwactwo to umysłowe sprawiło, że Dembołęcki w Rzymie jeszcze bawiąc, pisał dzieje przedpotopowe, za co go uwolniono nawet od śpiewania godzinek w chórze. Wielu marzenia Dembołęckiego miało za niewinny żart, ale autor mimo to wierzył sam w swoje wywody.

150. Z innych djarjuszów i pamiętników tego okresu, następne jeszcze wydano:

Djarjusz *Jana Antoniego Chrapowickiego*, wojewody witebskiego. Tu dzień za dniem autor notuje wypadki, które widział, nie opuszcza nawet nigdy wzmianki o stanie powietrza tego miejsca, na którem się znajdował. Chrapowicki zostawił duże księgi swoich notat. Jedna zaledwie cząstka ich wydana od 1668 roku, w którym nastąpiła abdykacja Jana Kazimierza aż do 1672 roku, obejmuje całe prawie panowanie Króla Michała. Część ta dyarjusza wyjęta jest ze środka, bo Chrapowicki ma dawniejsze i późniejsze notaty. Ważne są bardzo te części dyarjusza, które obejmują traktaty andruszowskie; autor brał udział w tych rokowaniach i na nich osobiście poznał Paska. Kunsztu niema oczywiście w dyarjuszu żadnego, ale rzecz sama jest ciekawa. Chrapowicki wielki przyjaciel króla Michała i Jana Sobieskiego, umarł w roku wyprawy pod Wiedeń, to jest 1683. (Część dyarjusza jego wydał z rękopismu w Warszawie 1844 roku Józef Rusiecki, który i dalsze części ma obowiązek dla nauki drukiem ogłosić).

Dyarjusz *Obuchowiczów*, na który się składali Filip Obuchowicz, wojewoda smoleński, ten sam, co miał nieszczęście poddać Smoleńsk Moskwie w roku 1654. Ciągnie się ten dyarjusz od roku 1640. Po śmierci ojca prowadzi go dalej syn starszy Michał Leon, strażnik wielki litewski, potem kasztelan nowogrodzki i młodszy syn Teodor Hieronim, także kasztelan nowogrodzki, który umarł za pierwszego sasa w roku 1707.

Mamy też dyarjusz *Jana Cedrowskiego*, dyssydenta, potomka rodziny polskiéj ale osiadłej oddawna w Litwie, w województwie mińskiem. Cedrowski ten położył zasługi u Radziwiłłów, a mianowicie w domu księcia Bogusława, zniemczałego litwina, który ze

szwedami szedł przeciwko Polsce za Jana Kazimierza. Cedrowski żył jeszcze w 1682 roku, miał lat wtedy 75.

O wielu innych pamiętnikach tylko słychać np. o pamiętnikach Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego w roku 1725 i t. d. [1]).

151. Z dzieł drukowanych. małéj wprawdzie wartości ale interesujących z pewnego względu, wspomnieć jeszcze potrzeba o Janinie

---

[1]) „Pamiętniki Zawiszy" wydane zostały w roku 1862 przez autora „Literatury" nakładem jednego z potomków wojewody. Wydawca opatrzył je sporym życiorysem wojewody oraz oceną ich wartości. Na podstawie tej monografii, prawie słowami autora, kreślimy następnych kilka słów o „Pamiętnikach".

Sławny swego czasu mówca i uczony literat, wojownik nie bez rozgłosu, poseł na sejmach, wojewoda, dawał niezawodną rękojmię, że notaty jego są i muszą być ciekawe i ważne dla historji kraju. Jestto jedna z tych kronik domowych, co to przekazywane kolejno od ojca do syna, żyły wieki całe i ciągnęły się prawie bez końca. Zawisza rozpoczyna kronikę na roku 1666 a kończy na roku 1716—17, od tego ostatniego roku aż do śmierci (1721) prawie nic w księdze swojéj nie dopisał. Notuje on swoje wspomnienia dla siebie i dla dzieci, nie dla historji. Pisywał widocznie luźnie pojedyncze rozdziały, w notatach jego niema żadnego ładu, częste są powtarzania, a niema żadnéj staranności o styl, o pewną potoczystość w opowiadaniu. Pamiętniki pisane są sposobem dyarjuszowym, tak jak dziennik Chrapowickiego, ztąd nie zadowolą wymagań zwyczajnego czytelnika, a tylko dla historyków cennym są materjałem. Spora tutaj obfitość ciekawych wiadomości, historja rzeczypospolitéj za czasów drugiéj wojny szwedzkiéj wiele na wydaniu notat Zawiszy zyskała. „Notaty Zawiszy, tak jak je mamy, stanowią najbogatszy może materjał z tych, które dotąd znamy, do dziejów wewnętrznego żywota rzeczypospolitéj za pierwszego Sasa: powieściopisarz historyczny znajdzie tutaj najcudniejszą kopalnią dla faktów, które zechce rozwinąć, dla epoki, któréj obyczaje zechce wystawić. Notaty Zawiszy mają wszystko, i wypadki wielkie krajowe i wypadki drobne, czysto osobiste, które charakteryzują doskonale ludzi i czasy. Jestto przedziwny materjał do historji, ale przedziwniejszy do powieści, źle powiedzieliśmy, jestto materjał jedyny do wewnętrznego w danym czasie żywota rzeczypospolitéj, który dotąd zwykle z ujmą dla nauki maluje tylko powieść, bo historyków na to jeszcze nie mamy".

Rękopism Zawiszy był pierwiastkowo własnością jego syna Ignacego, aż wreszcie dostał się Antoniemu Ratyńskiemu, chorążemu powiatu chumeńskiego, który go darował prawnukowi wojewody Aleksandrowi Kieżgajle Zawiszy, jenerałowi. Dostawszy się zatem na nowo w ręce potomków wojewody, staraniem p. Jana Zawiszy wydany został z rękopismu. Tytuł dzieła: Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego (1666—1721), wydane z oryginalnego rękopismu i opatrzone przypisami przez Juljana Bartoszewicza. Warszawa 1862.

Zawisza oprócz pamiętników napisał kilka dziełek, z których „Agnulfus" (powieść wierszem), „Propositiones christiano politicae", „Księga o męce pańskiéj" i „Aryjamen" wyszły jeszcze za życia autora. Przyp. wyd.

Jakóba Kazimierza Rubinkowskiego, który panegirycznym stylem opisał dzieje króla Jana, — Janina jestto herb Sobieskich. *Augustyn Kołudzki* napisał „Tron ojczysty“, to jest podręczne dzieje narodowe. *Mikołaj Chwałkowski,* który po łacinie napisał małe dziełko o prawie publicznem korony polskiéj, w języku ojczystym wydał pamiętniki albo kronikę mistrzów i książąt pruskich tudzież historję Inflant i Kurlandji. Obeznał się dobrze z dziejami tych krain, bo zostawał przez czas jakiś w służbie inflanckiéj i pruskiéj. Wreszcie *Jacek Pruszcz* wydał dziełko pod tytułem „Forteca duchowna królestwa polskiego“. Tutaj autor miał za cel wystawić żywoty świętych i błogosławionych narodowych, to jest patronów rzeczypospolitéj. Ale nie ograniczył się na tym jedynie zakresie, przechodzi albowiem wszystkich polaków żyjących pobożnie i uczciwie, nawet mężów uczonych, których dzieła skrupulatnie wylicza. Forteca pierwszy raz wyszła w Krakowie 1662 r. Za Pruszczem poszedł ksiądz *Florjan Jaroszewicz,* reformat na Rusi, człowiek niezmiernie świątobliwy, który przebiegał sam i obejrzał wszystkie miejsca cudowne i słynne nabożeństwem w Polsce, a potem także spisywał dzieje wszystkich zacnych i świątobliwych ludzi, wydał wielkie dzieło pod tytułem „Matka świętych Polska“. Dzieło to wprawdzie podług roku, w którym wydane, należy do epoki Stanisława Augusta, ale duchem pochodzi z epoki panegiryków. Szatan gra tutaj sławną rolę wszędzie, cały dramat dzieje się około niego. Jaroszewicz jest zabobonny jak cały wiek jego, wiek saski.

153. *Szymon Starowolski* stanowi przejście od pisarzy polskich do łacińskich, bo w obudwu jezykach pisał bardzo wiele i dotykał zbyt różnorodnych przedmiotów, żeby go można było uważać wyłącznie za historyka, filozofa, moralistę lub jeografa. Szlachcic z niebogatych rodziców na poręce książąt Ostrogskich Konstantego i Janusza, synów owego zatwardziałego wroga unii brzeskiéj, zwiedził Europę, potem po innych bawił dworach, aż wreszcie u hetmana Jana Karola Chodkiewicza, trzymał pióro do chwalebnéj śmierci hetmańskiéj pod Chocimem. Był to, że tak się wyrazim, nieustający guwerner młodych paniąt polskich, bo i teraz opuściwszy Litwę, trzy razy puścił się w podróż po Europie, a zawsze jako mentor przydany młodym. Wreszcie długą po świecie tułaczkę zakończył przyjęciem kapłaństwa; był już wtenczas w dojrzałym wieku. Rychło został kanonikiem krakowskim i kantorem tarnowskim. Odtąd bisku-

pów krakowskich prawy i zacny doradca. Królewicz Olbracht spuszczał na niego rządy, toż Zadzik, a Piotr Gębicki, uchodząc z Krakowa przed szwedami, całą władzę zdał na niego. Wsławił się wtenczas Starowolski sławném swojem znalezieniem się przed zdobywcą. Gdy Karol Gustaw opanowawszy stolicę zwiedzał katedrę i groby królów, Starowolski naturalnie, jako gospodarz, oprowadzał go po tych podziemiach, po świętych relikwiach narodu: Jan Kazimierz był wtedy na wygnaniu i Polska cała uklękła przed szwedami. Starowolski umyślnie zatrzymał się przed Łokietkiem, żeby zdobywcy szwedzkiemu dać uczuć, że zadzierać w górę głowy jeszcze niema żadnego powodu.

— „Ten król po trzykroć zbiegł z tronu, ale po trzykroć się wracał i umarł królem polskim".

— „Wasz Jan Kazimierz już nie wróci" — król szwedzki na to.

— „Bóg cudowny, a los odmienny", odpowiedział nie uląkłszy się Starowolski i król szwedzki już daléj w głębokiem milczeniu zwiedzał podziemia.

Umarł Starowolski w czasie tego najazdu szwedów dnia 27 kwietnia 1656 roku, gdy nieprzyjaciel nie zważając na umowę złupił miasto i nie przepuścił domom Bożym, a ciało św. Stanisława wyrzucił z trumny srebrnéj grubo pozłacanéj. Patryota prawy, przeżył wszystkie swoje nadzieje i umarł zraniony boleśnie świętokradztwem.

Nazywano Starowolskiego Warronem polskim, że dużo miał wiadomości. W istocie była to chodząca biblioteka. Prawość miał rycerską. Dzieł do 60 napisał.

Po polsku opisywał dwór sułtana tureckiego i wykładał pobudkę do zniesienia tatarów krymskich, wystawiał obraz rycerza polskiego, jakim być powinien, dowodził potrzeby naprawy, czyli jak się wyraził reformacji obyczajów polskich. Narzekał na zgubę ojczyzny czyli innemi wyrazami na ucisk i swawolę rycerstwa po wioskach. W dwóch głównie myślach podejmował te prace literackie, to jest chciał wzmocnienia rządu i baczności na niebezpieczeństwo od Turek.

Po łacinie więcéj dzieł jego i tutaj już same prawie prace historyczne. Napisał dzieje panowania Zygmunta starego; rzecz ta nie doszła do nas, bo z rozkazu Zygmunta III była zabierana

z księgarni; snać czemś Starowolski obraził tam pana [1]). Dzisiaj dopiero rzecz tę odkryto. Dalej napisał Starowolski żywoty stu trzydziestu bądź królów, bądź wojowników narodowych. Osobno wydał żywoty uczonych polskich, osobno książkę o mówcach. W dziełach tych więcéj wszelako erudycji i sadzenia się na frazy, jak rzeczy. Brak było Starowolskiemu krytyki; czasem jest zbyt krótki, czasem znowu za zbyt niedbały. Przesadzał aż nadto pochwałami, wszyscy u niego są wielcy i znakomici. Za śladem Jana Krasińskiego i Kromera, opisywał nasz uczony, stan Polski za swojego życia. Dzieło to pomyślane nieco głębiej, więcej też warte jest od innych; poznali się zaraz na tem cudzoziemcy i jeszcze za życia autora przedrukowali jego „Polskę“ u siebie. Zebrał wreszcie Starowolski w jednę księgę nagrobki różne po kościołach polskich i wydał je pod tytułem „pomników sarmackich (Monumenta Sarmatarum)“. Zbiór to nieoceniony dla historji znakomitych osób w Polsce, niejednego z tych nagrobków dzisiaj ani śladu, stąd dzieło Starowolskiego pamiątkę wielu zdarzeń i dat i stosunków rodzinnych przechowało. Mów jego dużo znajduje się w druku, wszystkie prawie pochwalne; w nich niejednego z wielkich mężów polskich, oraz królów Zygmunta III i Władysława IV wysławia. Są też i kazania. Wogóle powiedzieć można, że w Starowolskim widać upadek historji, która nie jest już nauką, ale próżnym dymem kadzideł. W dziełach jego polskich przynajmniej dużo serca, w łacińskich sama forma czcza i bez wdzięku.

W każdym razie człowiek ten godzien był piękniejszego szacunku u narodu i u wielkich ludzi narodu, aniżeli tego, jakiego zaznał za życia. Stąd na pogrzebie jego Franciszek Wolski, reformat pięknie przymawia wszystkim wokoło: „O gdyby był zegarek śmiertelny tego prałata, trafił był dociekając, na inne czasów ódmiany,

---

[1]) Dzieło „De rebus Sigismundi I Poloniarum Regis et gestis Libri IV‘ (Kraków 1616) przez długi czas było nieznanem bibliografom i dlatego sądzono, że w całości zostało zniszczone. Znaleziono je jednak późniéj, ale w tak małéj liczbie egzemplarzy, że należy do najrzadszych druków. Przyczyny niszczenia dzieła trudno dziś odgadnąć, gdyż na treść jego bardzo niewinną składają się tłómaczone wyjątki z[illegible]nych autorów, a szczególniéj z kroniki M. Bielskiego z dodaniem nieco szczegółów, spisanych z opowiadania ojca Starowolskiego.

Przyp. wyd.

jakby to ten katafalek ozdobiła liczna przytomność zacnych, prześwietnych kolegów; jakby to akademia krakowska przygrywała panegirykami i uczonemi pieniami; jakby to był się cały Kraków zbieżał, a grzmiały ambony godniejszym mówcą nademnie! Teraz odprawić nam taki pogrzeb należy, jaki rozporządził Sokrates, trzymając w ręku za śmiertelny puhar, teraz mnie prawi pochowacie tak, jak będziecie mogli najlepiej. Tak i my musimy, bo tych opłakanych czasów nie pozwalają na żadną pompę wojenne furje. Został po tym zmarłym dostatni zbiór i skarbiec wspaniały, nie majątku, bo polacy na i nie bardzo są hojnymi na bogate dowcipy. Męża tak godnego żywili zaledwie, a nie spanoszyli; ale został po nim skarb, to jest stosy ksiąg wydanych od niego, z których, jako wiecznéj pamięci, stroić mu będę katafalek".

DZIEJOPISARZE ŁACIŃSCY,

KTÓRYCH DZIEŁA TŁÓMACZONE SĄ NA JĘZYK POLSKI.

153. *Paweł Janina Piasecki* wzrósł łaską Zygmunta III, gdy przy jego synach, Olbrachcie biskupie krakowskim i Karolu Ferdynandzie biskupie wrocławskim, był jako doradzca do zarządzania rozległemi dyecezjami, warmińską i wrocławską. Ale dopiero Władysław IV wyniósł go na biskupstwo chełmskie w 1640 roku, potém na przemyślskie w 1644 r. Był Piasecki i opatem mogilskim pod Krakowem. Umarł 1649 roku, mając lat 69. Biskup światły i uczony, dzieje powszechne swego czasu pisał po łacinie, ale poświęcił w nich dziejom narodowym także obszerne ustępy, które wsunął w historję Europy. Zaczął od elekcji Stefana i obszernie rozpowiedział panowanie następnych dwóch królów. Za życia spotkał wielu niechętnych, którzy mu nawet w Rzymie szkodzili: papież długo odmawiał mu wyższego biskupstwa, a to z powodu, że kiedy król Władysław IV chciał się żenić z córką protestantką Fryderyka Palatyna Renu, a wnuczką Jakóba Stuarta króla angielskiego, Piasecki jeden tylko z biskupów nie miał nic przeciwko temu, chociaż nawet świeccy senatorowie zgrozą się unosili, że król chce heretyczki. Drugi powód, jaki do niechęci względem Piaseckiego mieli

spółcześni jest ten, że nicuje ostro jezuitów. Księga historyczna Piaseckiego jednakże znakomitem jest dziełem, chociaż autor pokazuje się stronnym i często namiętnym, na tych wadach łapie go dzisiejsza krytyka, zresztą czasem tylko nalaży Piasecki do tego okresu, ale nie wyobrażeniami, które ma wyższe nad wiek. Sławne też jest drugie jego dzieło o powinnościach biskupich (praxis episcopalis). [1])

154. *Wespazjan z Kochowa Kochowski* (§ 137), jest historykiem tak poważnym, jak Piasecki. Opisał panowanie Jana Kazimierza i Michała Korybuta w czterech księgach, które z powodu, że każda w sobie siedm lat obejmuje, nazwał z łacińskiego klimakterami. Ponad wszech ludzi i czasy strzela ta marmurowa twarz historyka bez rumieńca i zdaje się bez życia. A przecież życie w nim grało. Odmalował się Kochowski w klimakterach, ale najwięcéj w ostatnim. O swojéj familii, a raczéj o jéj kilku członkach, raz tylko wspomniał pod koniec panowania Jana Kazimierza, nie wiadomo wcale gdzie sam się obracał w młodszych leciech. Ale późniéj już występuje pod chorągwią Lubomirskiego i broni prawa wolnéj elekcji królów. W lat kilka znowu pod Wolą, na elekcji króla Michała był świadkiem entuzjazmu szlachty, która sama wbrew panom obierała króla. Widział sam ów słynny rój pszczół, który krążąc w powietrzu, zatrzymał się ponad województwem łęczyckiem, zwiastując ziemi rodzinnéj króla Piasta. Kochowski był obywatelem województwa krakowskiego i w tamtych stronach głównie przesiadywał, miał nawet urząd w ziemi swéj, to jest był podżupnikiem wielickim pod Janem Pieniążkiem, starostą oświecimskim, a sławnym statystą rzeczypospolitéj, który był wtenczas żupnikiem. Znał więc osobiście tego męża znakomitego, który umarł wojewodą sieradzkim, a był z rozumu kandydatem do korony polskiéj za czasów kardynała Radziejowskiego i Szwedów. Obywatel krakowski, więc zjeżdżał Kochowski na sejmiki

---

[1]) Zdanie swoje tak o Piaseckim, jak i o jego kronice autor zmienił późniéj stanowczo, o czem łatwo się przekonać z monografii autora o Piaseckim i jego dziełach umieszczonéj przy ostatniem wydaniu krakowskiem tłómaczenia kroniki. Piasecki występuje tam jako chciwy intrygant, biskup wolnomyślny w rzeczach wiary i karjerowicz, kronika zaś schodzi do dzieł pisanych z talentem, ale tendencyjnych, pełnych rozmyślnych fałszowań faktów, niczem nieusprawiedliwionych zarzutów i uprzedzeń przeciw temu, co było w dziejach naszych dobre i piękne.

Przyp. wyd.

do Proszowic, był np. świadkiem owego burzliwego sejmiku, na który to panowie zjechali się zbrojnie i tłumno, knując zdrady przeciw królowi Korybutowi (w lipcu 1670 roku). Przywiązany jak cała szlachta do Michała, jeździł na sejmy do Warszawy, nie wiadomo tylko, czy jako poseł, czy też z prostéj ciekawości dla wyrobienia w sobie tacytowskiego poglądu na sprawy rzeczypospolitéj. Sam wspomina o tem wszystkiem w swoim czwartym klimakterze. Zwiedzał król z królową żupy solne w 1671 roku. Kochowski leżał wtenczas słaby w Krakowie, bo cierpiał na kolki w boku, co groziło mu wielkiem niebezpieczeństwem. Panegirykiem jednak uczcił koronację króla Michała, a między tysiącem dowodów jego przywiązania do tronu i ten jako pamiątka pozostanie. Zdaje się, że potem już nie służył wojskowo rzeczypospolitéj, siedział ciągle w Krakowie, drukował książki, pisał klimaktery i grzebał dwóch swoich przyjaciół, którzy polegli pod Chocimem. Raz tylko owładnął go szał religijny i poszedł z królem Janem pod Wiedeń. Starzec już, z Goleniowy wioski dziedzicznéj dedykował klimakter trzeci Augustowi II w r. 1698. Ostatnią część wielkiego dzieła skończył tylko co przed swoją śmiercią, bo wspomina w niéj jeszcze o powróceniu się Kamieńca do Polski w skutek traktatu karłowickiego, który nastąpił w styczniu 1699 roku, a w dzień świętéj Trójcy tegoż roku już umarł w Krakowie. Pobożny i śmiały, pod koniec życia zmienił wiele z dawnych pojęć i przekonań swoich, został np. przeciwnikiem elekcji, jaka praktykowała się w Polsce i wolał gonitwy Przemysławów, jak namiętności elekcyjne. Człowiek ze wszech miar szanowny. Co się zaś tyczy urzędu wojskiego krakowskiego, nikt nie wspomina o dacie, kiedy go dostał. Zdaje się, że dopiero August II dał mu ten urząd, takim sposobem niedługoby Kochowski wojskostwo to sprawował. Był to historyk prawdziwy, wiedział co pisać i jak pisać. Wysokie miał wyobrażenie o swoich powinnościach, jako dziejopisarz i nie po kronikarsku rozumiał rzecz swoją. Talentem od wielu wyższy, słusznie zaliczony być winien do szeregu, w którym stoją Długosz, Kromer i Wapowski.

155. Znalazł się w czasach saskich pewien historyk, który postanowił dla narodu swojego wystawić po polsku dzieje ostatnich lat rzeczypospolitéj. Miał do tego materjał gotowy w dziełach, które go poprzedziły, ale zdaje się zapragnął sławy literackiéj. Więc zataiwszy się z tém co robi, przełożył na polskie z Piaseckiego te

ustępy, które mówiły o Polsce, a gdy mu tutaj wątku już nie stało, przekładał dalej Kochowskiego. Doskonale się złożyło, bo od tego właśnie Kochowski zaczął, na czem Piasecki skończył. Przypomnijmy sobie teraz, że i kronikę Joachima Bielskiego, te ostatnie mianowicie jej części, które świeżo odkryto w przerobieniu i wydano, ktoś bezimienny wziął także pod swoję opiekę. Bielskiego „dalszy ciąg" nie był wydany aż do téj chwili, więc tutaj znowu łatwiej się z kradzieżą literacką ukryć było. Wziąwszy Bielskiego w naturze na sam początek dzieła zamierzonego, ten ktoś sztukował się daléj Piaseckim i Kochowskim. Takim sposobem w języku polskim zebrały się dzieje narodu przynajmniéj od 1587 do 1668 roku. Ślady aż trzech odkryć naukowych w różnych miejscach i w różnych czasach przez trzy osoby, naprowadzają na tę myśl, że jedna to była osoba, która umiała tak dobrze korzystać z cudzéj własności. Naprzód tedy wystąpił Raczyński i drukował w Poznaniu 1841 roku w dwóch tomach „Panowanie Jana Kazimierza przez nieznanego autora". Nie dostrzeżono tu zrazu Kochowskiego w przebraniu polskiem. W lat kilka potém w Warszawie Wójcicki odkrył inny rękopism i wydrukował z niego „Pamiętniki do panowania Wazów", jest tam koniec panowania Zygmunta III, panowanie całe Władysława IV i początek panowania Jana Kazimierza. Był to rękopism bez początku i bez końca, a więc urywkiem z czegoś. Nareszcie Sobieszczański wykrył „dalszy ciąg" Bielskiego, to jest dzieło o początku panowania Zygmunta III, aż po rok 1599. Po bliższém rozpatrzeniu się w owych pomnikach, jawnie się pokazało, że to, co w rękopiśmie Wójcickiego znajdowało się z historji Jana Kazimierza, było i w wydaniu poznańskiem Raczyńskiego słowo w słowo, daléj, że wydanie poznańskie nic dziejom nowego nie przynosiło, bo było tłómaczeniem z Kochowskiego. Idąc za śladem przekonaliśmy się wreszcie, że cały początek pamiętników do panowania Wazów jest żywcem przetłómaczony z Piaseckiego. Otóż klucz zagadki, koniec kroniki Bielskiego służył za początek nowego dzieła. Są ślady, że jakiś *Zabiełło* na Litwie przerabiał tych wszystkich trzech historyków na swój ład i jednego dowolnie zmieniał dla niepoznaki, dwóch zaś tłómaczył. Było to w czasach już późnych za Augusta III. Zabiełłowie byli wtedy możną rodziną i rej wodzili w kowieńskiem, a więc to któregoś z nich musi być sprawa; a idzie

teraz tylko o to, żebyśmy doszli, który to Zabiełło, bo ich wielu było, a wszystko jedna rodzina.

Pominąwszy rzecz brzydką, jaką to jest przywłaszczenie sobie cudzéj własności, przyznać musimy, że na tem przerobieniu naszych trzech dziejopisarzy zyskała niezmiernie nietylko literatura historyczna ale i sam koloryt dziejów. Zabiełło albowiem, jeżeli to był koniecznie Zabiełło, nie przepisywał i nie tłómaczył dosłownie na ślepo, ale trzymając się oryginalnego tekstu, przerabiał jednak po swojemu te klasyczne dzieła, dodawał do nich nieco namiętności i krwi, uszlachcał je, że tak powiemy. Nasi dwaj historycy łacińscy i Bielski byli za poważni, rzecz swoją bardzo serjo pojmowali, pisali jak każe przepis starożytnych, bez gniewu i niechęci, sąd o wypadkach i ludziach zostawiali czytelnikowi, nie mógł być tak zimnym spostrzegaczem historyk-szlachcic taki Pasek, taki Erazm Otwinowski, brał więc gorąco do serca wszystko, co go bolało i zajmowało, a rąbiąc prawdę, o nic się więcéj nie pytał na świecie. Otóż kiedy czytamy Bielskiego, a mianowicie Kochowskiego w oryginale, zimno na nas jakieś z nich wieje; czytając zaś przerobienie ich, unosimy się razem z pisarzem przesądami, wyobrażeniami wieku i stąd jesteśmy w stanie daleko lepiej rozumieć namiętności, jakie miotały ówczesną szlachtą. A przytem język w tem przerobieniu jest tak dalece rycerski i prawdziwie staropolski, że sam ten język przenieść nas może w inne czasy i pomiędzy tak odmiennych od nas ludzi. Gdyby oryginały dzieł poginęły i gdyby kradzież literacka nie wykryła się, możnaby przerobienie Zabiełły uważać za arcydzieło historyczne. Talent tam w istocie rzadki tłómaczyć autora, prawie słowo w słowo, a jednak być samym sobą i nie zatrzeć swej oryginalności.

Nieobjęty jest w tem przerobieniu czwarty klimakter, który obejmuje panowanie króla Michała, przynajmniej nie odkryto jeszcze dotąd tego ustępu po polsku. Wprawdzie i sam ten klimakter czwarty dotąd nie był wydany po łacinie. Niedawno dopiero przełożono go go na polskie i wydano w Lipsku u Bobrowicza w 1853 roku. Przekład ten w części dokonany przez Augusta Mosbacha z Wrocławia niedokładny i błędny.

156. *Wawrzyniec Rudawski,* mieszczanin uszlachcony, herbu Kościesza. Urodził się w Warszawie, wychował się pod okiem jezuitów w Warmji, został księdzem i wziął kanonią warmińską, ale nie dostał krakowskiéj, bo na to wywodu z wielu herbów było

potrzeba, a Rudawski ich nie miał. Zniechęcony tedy do ojczyzny, wyniósł się do Austrji i został tam kanonikiem ołomunieckim oraz rajcą cesarza Leopolda. Bo trzeba wiedzieć, że był to zabity austryak i nawet przez dziwną jakąś oryginalność, mocno się zaplątał w téj miłości, jak niegdyś Paprocki. U niego dom rakuski był święty, cesarz był prawie Bogiem. Rudawski z tego powodu zdradzał ojczyznę. Wierzył np. w to, że niemcy, a mianowicie cesarz, mają prawo jakieś na Prussy i wierzył, że to prawo świętsze jest daleko od praw niby mniemanych Polski na te ziemie. Dlatego kiedy np. szwedzi zdobywali w roku 1655 Elbląg, obecny tam Rudawski upominał mieszczan, żeby się nie poddawali, bo nietylko, że są winni wierność królowi polskiemu, ale nawet uznawać mają nad sobą zwierzchnicze prawo cesarza. I nieraz ubolewa w historji swej, wystawiając piękności ziem pruskich, że cesarz w rękach polskich zostawia te kraje: szczególne to było zaślepienie! Rudawski nie mógł tedy być miły w swoim czasie szlachcie i nie jest do dziś dnia sympatyczny narodowi, zwłaszcza gdy rozwijał i teorje polityczne; zbawienie narodu w tem właśnie widział, żeby Polskę przykroić, zreformować na sposób austrjacki. Pisał dzieje Jana Kazimierza, ale nie doprowadził ich do końca, bo dosięgnął opowiadanie swoje tylko do pokoju oliwskiego, to jest do roku 1660, w którym polacy ostatecznie stracili Inflanty. Dzieło pisane bez głębszego poglądu, ale ważne jako materjał spółczesny. Pod koniec już się widać autor zmęczył i dlatego zapełniał dzieło swoje stosami akt dyplomatycznych, odnoszących się do pokoju oliwskiego. Historja ta długo leżała w rękopiśmie, wydał ją dopiero w oryginale w roku 1755 Mizler a Koloff w Warszawie, a Włodzimierz Spasowicz po polsku w Petersburgu w 1855 roku. Niewiadomo dotąd gdzie i kiedy umarł Rudawski.

156. *Albrycht Stanisław Radziwiłł*, wielki pan litewski, jeden z założycieli ordynacji nieswiezkiej, ulubieniec aż trzech królów Zygmunta III i jego synów. Narodzony 1 lipca 1593 roku, umarł w Gdańsku dnia 12 listopada 1656 roku. Podkanclerzy naprzód od roku 1618, potem aż do śmierci kanclerz wielki litewski. Człowiek najpoczciwszy, najzacniejszy, do rany go przyłożyć można było, gorliwy, czynny, kochał ojczyznę, ale przytem niezmiernie i dom radziwiłłowski. Wiek to był, wśród którego ujrzał się nasz kanclerz, bardzo pobożny, ależ trudno sobie wystawić nawet w tym wieku, żeby kto mógł być lepszym i świętobliwszym katolikiem od Ra-

dziwiłła. Znał kanclerz wszystkie cudowne i święte miejsca, sławne kościoły, głośne odpusty, jeździł do Rzymu, hojnie rozsypywał jałmużny. Na wszystkich sejmach najgorliwiej stawał zawsze za wiarą katolicką i nie pozwalał ani na włos przyczyniać wolności różnowiercom; jeżeli rzecz szła kiedy o to, a jakoś nie wiodło mu się, zżymał się srodze, gniewał i rzucał i dopóty pracował, aż zrobił swoje. Gryzło to niezmiernie kanclerza, że miał w bliskim krewnym Krzysztofie Radziwille, hetmanie wielkim litewskim, gorliwego bardzo kalwina. Ale i ta bolesna zgryzota ustępowała zawsze przed osobistym familijnym interesem. Otóż kiedy szło o samą wiarę ostro spierał się na sejmach z hetmanem i psuł mu szyki zawsze i wszędzie swojemi wpływami u króla Władysława. Ale jednak kiedy szło o honor domu Radziwiłłowskiego, wtedy kanclerz zapominał nienawiści i zajść wzajemnych i biegł do króla prosić dla hetmana o krzesło, o starostwo, o pierwszą lepszą łaskę, o umizg pański; poniewierał wtedy kanclerz Tyszkiewiczami i Hlebowiczami, za to jedynie, że współzawodnikami byli hetmanowi do wyższego urzędu. Radziwiłł zawsze u niego był Radziwiłłem, chociażby i szatan, nietylko kalwin. Namiętności, jak widzimy, nie miały granic u niego. Stąd hetmana wszędzie nazywa kochanym bratem swoim, chociaż go czasami szameruje bez żadnéj litości. Dziwna choroba wieku! Naród upadł już tak nisko, że najzacniejszy nawet człowiek, jako był nasz kanclerz Radziwiłł, nie mógł i nie umiał poświęcić nic z prywaty swéj dla dobra ogólnego, dla spokojności rzeczypospolitéj. Dlatego chociaż był niezmiernie sam z siebie bogaty, miał starostw bez liku po wszech ziemiach koronnych, a ciągle zabiegał i prosił o nowe i nie wiedział, nie czuł, że mu to ubliżało, bogatemu i potężnemu panu. Nikt tak nie kochał jezuitów, jak nasz Radziwiłł, nikt tak nie obruszył się na Piaseckiego, że doradzał królowi za żonę heretyczkę, nikt tak nie dokonywał praktyk religijnych, jak Radziwiłł. To nic, że obchodził najściślej posty, że mszy nie opuścił nigdy, że jadąc gdziekolwiek żadnego kościoła nie minął, ale co tam jeszcze umartwienia się i biczowania dobrowolnego było! Za lada występek, za lada grzech, książe kazał się bić dyscyplinami i smagać sługom bez litości. Ugodził wreszcie jednego dworzanina, któremu ufał i ten miał za główny obowiązek czuwać nad postępowaniem księcia; jeżeli tedy dostrzegł w nim co zdrożnego, bez ceremonii osądził prawem doraźnem, że grzech wart plag tyle

a tyle, kazał się natychmiast panu swemu rozbierać i bił co wlazło, księże nie skarżył się, płakał i prosił go o większą karę. Dziwak dobroczynny. Nie wierzą ludzie tym opowiadaniom historyków o Radziwille i komużby tutaj nie zdawało się, że to fałsze pozmyślano na karb księcia, a najrzeczywistsza to jednak prawda. Wiele fundacyj pobożnych zrobił ten Radziwiłł i budował kościoły, czemu już łatwo uwierzyć. Pisał wiele w materji religijnej i historycznej. Tłómaczył dzieło Drexeljusza, sławnego ascety; o najświętszéj Pannie wydał kilka rzeczy, a wszystko po łacinie. Dzieł historycznych trzy zostawił, jedno o sprawach Zygmunta III, drugie zawiera jego ulotne pamiętniki, trzeciemu znowu treści dostarczyło panowanie trzech królów z domu Wazów, są to niby trzy listy pisane do przyjaciół. Pierwsze dzieło dotąd drukiem nie ogłoszone, drugie wydał Raczyński w przekładzie polskim w Poznaniu w 1839 roku. Z trzeciego pierwszy list wytłómaczył Edward Kotłubaj i drukował w Atheneum Kraszewskiego z roku 1848,— jest to krótki obraz panowania Zygmunta III; dwóch ostatnich listów Kotłubaj nie tłómaczył, gdy obszerniej też same rzeczy znalazł traktowane w pamiętnikach. Pamiętniki Radziwiłła znowu nieocenionem są źródłem; nie jestto wprawdzie historja opowiadana, owszem jestto prosty dyarjusz, który latami, miesiącami, nawet dniami opowiada różne fakta i szczegóły z życia i z prac Radziwiłła. Nie historja to kraju, ale raczéj materjały do życiorysu kanclerza, do historji samego kraju, bo autor wspomina tylko o tem co widzi, zamyka się ściślej w swojej atmosferze, w swoim własnym obrębie. Pamiętniki zaczynają się od śmierci Zygmunta III i ciągną prawie aż do śmierci kanclerza, to jest do roku 1653. Radziwiłł szkicuje, nie ma czasu na rozwijanie opowieści, dlatego żadne słowo nie jest u niego zanadto, wszystko potrzebne. Nie żadne arcydzieło literatury, pamiętniki są przecież znakomite swoją treścią; dla uczonych mieści się tutaj prawdziwie ruda złota, z której wiecznie kopać mogą i nigdy złota wszystkiego nie wykopią. Skazówek, napomnień, faktów, rysów do dziejów cywilizacji narodu, do charakterystyki znacznych osób w ojczyźnie jest tutaj tak niezmiernie wiele, że nawet z niczem nie można porównywać Radziwiłłowskiego bogactwa.

158. *Stanisław Pomian Kobierzycki* z podczaszego kaliskiego i starosty brodnickiego poseł do Belgii, kasztelan gdański od roku

1647, wojewoda pomorski od roku 1656, umarł w początkach roku 1665. Siostra jego rodzona była za Stefanem Czarnieckim, sławnym hetmanem. Senator mądry, mówca doskonały. Ukształcenie miał europejskie, naukowe, bo za lat młodszych napisał rozprawę o zbytku u Rzymian, wielce cenioną przez starożytników. Po łacinie pięknie pisał, wydał już za Jana Kazimierza historją Władysława IV. W niej zawarł dzieje lat młodszych, w których Władysław był jeszcze królewiczem, obiecywał w drugim tomie rozpowiedzieć dzieje Władysława już na tronie polskim, ale na nieszczęście nie wyszło dzieło to, które byłoby niezawodnie wielkiem zbogaceniem nauki. Kobierzycki rozleglejsze roił plany. Miało albowiem zdaje się dzieło to związek z innemi pracami historycznemi wojewody. Opis jego oblężenia Częstochowy przez szwedów, jest urywkiem z dziejów późniejszych, o których myślał. Dzieła swoje wydawał w Gdańsku. Jestto historyk w rodzaju Piaseckiego i Kochowskiego, a więc ma wyższe znaczenie w literaturze. Historja Władysława ma wejść do wydania „Dziejopisów krajowych“ u Wolffa w Petersburgu.

159. *Jędrzéj Maksymilian Fredro* z kasztelana lwowskiego wojewoda podolski, śmiały obrońca wolności szlacheckich i elekcyj przeciw Janowi Kazimierzowi i Marji Ludwice. Szlachcic staropolskiéj daty. Występuje więcéj w literaturze jako filozof. Napisał albowiem: „Przestrogi polityczno moralne“, „Upomnienie panującym“; zajmował się też wiele wojskowością. Najcelniejsze jego dzieło jest: „Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne“ i t. d., które są nam dzisiaj jako pomnik mądrości narodowéj. Do historii wziął się prawie na końcu życia i postanowił sobie napisać dzieje narodu od czasów śmierci Zygmunta Augusta. Nie dokończył zamierzonéj pracy i wygotował tylko dzieje pierwszego bezkrólewia, oraz elekcji Henryka. Dziełko to jednak nie wielkiéj wagi i nieobszerne, przy tylu innych pracach większego znaczenia, jakie mamy w tym przedmiocie, wygląda wcale licho. Wyszedł ten urywek w Petersburgu w tłómaczeniu polskiém Ludwika Kondratowicza 1855 roku. Wszystkie dzieła swoje pisał Fredro po łacinie, nawet przysłowia, ale szczęśliwszy w filozofowaniu, znalazł tę sławę, że dzieła jego miały moc wydań i przekładane były na język nietylko polski, ale niemiecki i francuski. Fredro umarł 1679 roku.

160. *Augustyn Kordecki* nie powinienby nawet być liczonym do pisarzów, gdyż skromne pretensje jego nie sięgały nigdy aż do sławy literackiéj. Ale wspomnieć należy o nim, bo zostawił opis cudownéj obrony Częstochowy, której przywodził. Polska cała uległa pogromowi szwedzkiemu, jeden tylko zakonnik, ufny w opiekę Bogarodzicy nie poddał się, wytrzymał szturmy straszliwe i doczekał się wreszcie chwili wielkiej i uroczystej oswobodzenia narodu. Mąż natchnienia i wiary, wysoki duchem wielkiego poświęcenia się, przykładów jakiego niewiele już było można szukać w ówczesnéj Polsce. Kordecki nie przypisuje nic sobie, wszystko odnosi do opieki Najświętszéj Panny i kreśli nowę walkę olbrzymów (Gigantomachia) z tą cudowną wiarą, z jaką pierwsi męczennicy chrześcjańscy szli na stosy ofiarne. Kordecki po wsze wieki i czasy będzie świecił jako gwiazda na nieboskłonie przeszłości narodu; nikt go nie znał przed wypadkiem, nie widać go wcale i po tym wielkim wypadku; zabłysnął i zniknął nagle, jeden czyn unieśmiertelnił go na wieki. W roku 1661 osadził w Warszawie klasztor swego zakonu, bo paulinom przez pamięć obrony częstochowskiéj podarowano wtedy w stolicy, w któréj dotąd nie mieli swojéj osady, kościół św. Ducha, zniszczony straszliwie po wojnie szwedzkiéj. Dzisiaj dopiero po 200 latach oceniają go ziomkowie tak, jak na to zasłużył. Wielki poeta Mickiewicz świetną o nim powiedział improwizację w Paryżu, w kursie swoim dziejów literatury polskiéj. Samo dzieło jego w skróceniu dał poznać Kraszewski, przełożyło je zaś na język polski aż dwóch naraz pisarzy, to jest *Marjan Galli* i *Józef Łepkowski,* ale tylko tłómaczenie Łepkowskiego wyszło w Warszawie u Orgelbranda 1858 r. Wreszcie świeżo postawiono Kordeckiemu pomnik na wałach Częstochowy.

PISARZE ŁACIŃSCY DZIEJÓW.

161. Jest ich dosyć. Celniejsi:

Wojciech Wijuk Kojałowicz, jezuita, rodem z Kowna, zmarły 1677 roku, pisał dzieje Litwy, a osobno dzieje Radziwiłłów i dzieje

szlachty litewskiéj. Pisarz to wyższego polotu, krytyczny i ma dosyć życia.

Szymon Okolski, zakonnik dominikański i kaznodzieja obozowy, umarł prowincjałem swego zakonu. Zostawił herbarz szlachty polskiéj w trzech tomach, daléj dzieje biskupów kijowskich, wreszcie opis prowincji ruskiéj zakonu dominikańskiego. Nie brak tu wszędzie sadzenia się na kwiecistość stylu i na rozwlekłość. Ważne są też niezmiernie dwa jego dziełka napisane po polsku. Mówimy tutaj o „dyarjuszu tranzakcyi między wojskiem koronném a zaporożskiem" i o „kontynuacji" tego djarjusza. Są to dzieje wojny, jaką z powstańcami kozackimi pod dowództwem Pawluka i Ostranicy prowadził w latach 1637—8 Mikołaj Potocki, hetman polny koronny. Dziełka te niezmiernie rzadkie teraz dopiero przedrukowano w Krakowie w 1859 roku (w Bibliotece polskiéj Turowskiego). Jestto źródło historji obfite a nieznane dostatecznie, bo przez żadnego z historyków, co dzieje tej epoki układali, nawet nie wspominane. Okolski był to człowiek niezmiernie pracowity, a wielce poważało go rycerstwo koronne, przy każdéj więc sposobności wyrażało swoją serdeczną miłość do niego. Był herbu Rawicz.

Samuel Grądzki pisał dzieje wojen kozackich za Jana Kazimierza od 1648 do 1657 roku. Dyssydent, dawny sługa radziwiłłowskiego domu, a mianowicie owego księcia Krzysztofa, hetmana wielkiego litewskiego, wojewody wileńskiego, który to tak w niezgodzie i w zgodzie żył z bratem swoim kanclerzem Albrychtem Stanisławem Radziwiłłem. Umarł Grądzki 1676 roku.

Kazimierz Rogala Zawadzki, kasztelan chełmiński w Prusiech, pod bardzo dziwnemi tytułami napisał dwa dzieła, z których drugie jest dalszym ciągiem pierwszego. Pierwsze mówi o chwale narodu sarmackiego, drugie o tajemnicach polskich. Koniec końcem jest to historja panowania króla Michała, w któréj niema żadnych tajemnic i w któréj autor sarka tylko na bezprawia panujące w Polsce.

Paweł Potocki, syn Stefana wojewody bracławskiego, dostał się na Ukrainie do niewoli moskiewskiej w czasie wojen Chmielnickiego. Przesiedział jeńcem lat 13 w stolicy carskiéj, pozyskał względy Aleksego Michajłowicza, a przyjaźń bojarów z dumy, to jest z rady carskiéj. Stąd kiedy mu umarła żona, którą zostawił

w Polsce, z domu Jarmolińska, sam car swatał Potockiego z Eleonorą Sołtykowowną, która była bliską krewną panującego na Moskwie domu Romanowych. Rodziło się temu małżeństwu wielę dzieci w stolicy, wszystkie prawie do chrztu car trzymał, a patryarcha chrzcił na prawosławne. Dopiero pokój andruszowski powrócił tę całą rodzinę ojczyźnie w roku 1668. Paweł powróciwszy został kasztelanem kamienieckim i posłował do Rzymu, ale niedługo umarł 1674 roku. Żona zaś o wiele go przeżyła, mieszkając ciągle z dziećmi w Polsce, doczekała się nawet panowania Augusta II; nie zmieniała wiary, lubo chodziła do kościołów łacińskich. Ta okoliczność i wypadek, że urodził się w Moskwie i że tam był ochrzczony, przeszkadzała późniéj najstarszemu synowi kasztelana, z drugiego małżeństwa, Teodorowi, do biskupstwa, ale przecie przełamawszy lody, uprzedzenia i niechęci, Teodor Potocki był biskupem chełmińskim, potem warmińskim i umarł na prymasowstwie 1738 roku. Jestto ów sławny arcybiskup gnieźnieński, którego zwano za życia i po śmierci „wielkim prymasem“, a który Leszczyńskiego drugi raz po śmierci pierwszego sasa ostro utrzymywał do korony. Stosunki rodzinne kasztelana błędnie opowiadają nasze źródła; podług nich sądząc, moglibyśmy wnosić, że druga żona Potockiego była z Sołtyków polskich, błąd ten poprawiamy dzisiaj z urzędowych źródeł. Za lat młodszych Paweł Potocki bawił się we Włoszech i popisywał się tam niefortunnie z erudycją i wymową. W starszych latach napisał dwa dzieła historyczne: jedno „Moscovia“ pokazywało na stan wewnętrzny narodu, który Potocki dobrze poznał na miejscu, drugie „Centuria“ czyli po polsku „Setnica“, opisywało żywoty stu znakomitych mężów narodu polskiego, po największéj części wojowników. Dzieła wszystkie Potockiego w jedno zebrał i drukiem ogłosił Józef Jędrzéj Załuski biskup kijowski w Warszawie 1747 roku. Ale więcéj we wszystkich jest gadaniny, jak treści. Znać w Potockim po jego wzięciu się do rzeczy szkołę Starowolskiego.

162. *Jędrzéj Chryzostom Załuski* wynosi się ponad tych wszystkich historyków łacińskich okresu. Syn Wawrzyńca kasztelana gostyńskiego, rodzony siostrzeniec księdza podkanclerzego Jędrzeja Olszowskiego, ktory był sławnym ministrem za Jana Kazimierza i Michała Korybuta, a którego Jan III wyniósł na prymasostwo.

Załuski za młodu już świetny bardzo przebiegł zawód dyplomatyczny, dzięki ogromnym wpływom swojego wuja. Do Hiszpanii odwoził order złotego runa po śmierci króla Michała. Potem za powrotem z podróży, kanclerz królowej Maryi Kazimiery Sobieskiéj i z kolei biskup kijowski płocki i warmiński. Wielki przyjaciel rodziny Sobieskich, lubo się często różnił z królową i stąd przesiadywał w Biały u siostry królewskiéj księżnéj Radziwiłłowej. Porzucił nawet kanclerstwo. Jak wiek ten cały, tak i Załuski nie umiał poświęcić prywaty dobru ogólnemu; nie umiał już tego zrobić książe kanclerz Albrycht Stanisław Radziwiłł, a w pół wieku potem, kiedy się wszystko dziwnie luzowało w rzeczypospolitéj, więcéj już było zepsucia i więcéj zabiegów o własne dobro, jak za Radziwiłła. Stąd biskup Załuski grał rolę bardzo dwuznaczną w bezkrólewiu po Sobieskim, nibyto zwolennik Jakóba, przeniósł się do Kontego, a skończył na sasie. I z sasem żył nie dobrze; raz tak, drugi raz inaczéj, a zawsze chodziło o jakieś targi, urząd, albo wyższe biskupstwo. Wreszcie król dał Załuskiemu kanclerstwo koronne, którego serdecznie i już oddawna biskup pożądał. Ale mimo to nie skończyły się jeszcze zabiegi i intrygi, tylko tą razą król już był winien: za małe podejrzenie kazał uwięzić Załuskiego i odstawić do Rzymu, gdzie jakiś czas był nasz biskup w niełasce, papież albowiem mocno popierał wśród owych okoliczności sprawę Augusta, jako nowonawróconego katolika. Mimo to, Leszczyński pozbawił Załuskiego pieczęci po zawarciu pokoju w Altransztadzie, bo wolał na kanclerstwie widzieć Jabłonowskiego, swojego wuja, ale wreszcie August II powrócił do korony i Załuski umarł kanclerzem w 1711 roku. Świetność historyczna Załuskich wiedzie początek od tego biskupa. Zabiegły o fortunę i o znaczenie na świecie wszystkich synowców swoich, Załuski pokierował ich i wyprowadził na ludzi, lubo kilku senatorów już i przedtem było w tej rodzinie. Sam zostawił dzieło pomnikowe. Z młodych lat zostając na dworze, uległ życzeniom ojca i opisywał to, na co patrzał, potem z zagranicy, gdzie bawił na naukach, pisywał do wuja Olszowskiego, wreszcie zamieniło mu się to w nałóg, pisać i notować. Są przerwy jakieś w jego listowaniu, ale od połowy panowania Jana III, aż do swojéj śmierci, dosyć często pisuje do swoich znajomych o nowinach dworu, o swoich pracach, o wypadkach politycznych.

Sądzimy, że pisywał po polsku. Ale kiedy pod starość spostrzegł, że listów tych się namnożyło, i że w nich spoczywa prawdziwy skarb historji, że wiele tam znajduje się szczegółów pamiętnikowych wysokiéj wagi, postanowił Załuski listy te w jedno zebrać i ogłosić drukiem. Żeby zas dokładniejszy był obraz epoki w zamierzonem dziele, biskup zbierał jednocześnie ważne dokumenta do historji swego czasu, jakoto: manifesty, postanowienia, uwagi, mowy i listy różnych osób, porządkował to wszystko, spisywał. Sądzimy, że wtedy listy swoje przerabiał, że jedne z nich rzeczy wymazywał, innych wiele dodawał, że sam wtedy w formie listów spisywał wspomnienia swoje, o których dotąd wzmianki w jego korespondencjach nie było, i że to wszystko wtedy dopiero, listy jak i akta wszelkie, tłómaczył na łacinę, bo dzieło dla Europy było przeznaczone, nietylko dla Polski, Załuskiemu literackiej zachciało się sławy. Szkoda, że wziął się do pracy już za późno, pod koniec życia, wiele już wtedy listów oryginalnych zginęło. Daléj szkoda, że Załuski wiele aktów spisywał bez należytej uwagi i nie pokładł na nich daty; szkoda wreszcie, że pomięszał wszystko nie według chronologicznego porządku, lub jakiegokolwiek systematu. Tak zrobił z dzieła swojego chaos, w którem trudno się nawet uczonym zupełnie zorjentować. Ogłosił cztery ogromne tomy tego dzieła, pod tytułem: „Listów poufnych“ (Epistolae historico-familiares); piąty tom, który zawierał historją czasów około elekcji Leszczyńskiego, nie mógł wyjść w swoim czasie, gdy albowiem król August II żył jeszcze i panował, zbiór listów i aktów z téj smutnéj epoki jego panowania byłby mu śmiertelną obrazą. Dlatego dopiero później gorliwi o naukę mężowie, wydali ten piąty tom środkowy, który jest niezmiernie rzadki. Dzieło samo jest nieocenionéj wartości, ale jako surowy materjał, nie obraz wypełniony. Można z niego pisać, co kto zechce, panowania królów, żywoty sławnych mężów i t. d. Skazówek do wszystkich monografij tam pełno znajdzie. Załuski nie miał talentu literackiego, pisał ciężko, łacina jego niełatwo zrozumiała i nie szczególna, ale zawsze to człowiek światły i pełen treści. Francuz ksiądz *Gabryel Franciszek Coyer* (narodz. 1707; umarł 1782 roku) napisał trzy tomy dzieła: „Historja Jana Sobieskiego“ jedynie z podań listów Załuskiego. Dzieło to nędzne, autor miał z czego kompilować fakta, ale nie znał ducha narodu, jego konstytucji

i jego wolności, stąd grzeszył wiele; jednakże ktoś nie mając coś lepszego do roboty przekładał Coyera na polskie i przekład ten wynalazłszy Ludwik Kondratowicz niepotrzebnie ogłosił drukiem, bo nauka nic na tem wydaniu nie zyskała, chyba kilka więcéj błędów. Załuski nasz oprócz tego dużo pisał, najwięcéj rzeczy treści duchownéj, kazań, rozmyślań i t. d.

163. *Monografie biskupstw.* Dzieje kościoła zajmują wielu pisarzy w tym okresie, każda katedra ma swoich historyków. Poprzedników prace ciągną następni badacze: *Stefan Damalewicz,* pisze żywoty prymasów i biskupów kujawskich, po nim *Stanisław Bużeński* zajmuje się spisaniem żywotów prymasów i walczy z Damalewiczem, który i dyplomata przeglądał, na co Bużeński złośliwie się uśmiecha, bo dla niego słowo gołe Długosza więcéj znaczy, jak całe stosy dyplomatów. Nie brak i monografij klasztornych. *Samuel Nakielski* napisał dzieje bożogrobców miechowskich, *Stanisław Szczygielski* dzieje opactwa tynieckiego. Obadwaj wiele drukowali dyplomatów. Nie zawsze krytyczni, ale porządni to są pisarze. Szczygielski był opatem trockim benedyktynów. Nakielski proboszczem na Stradomiu, umarł 12 czerwca 1652 roku. W XVIII wieku *Franciszek Rzepnicki* zebrał żywoty wszystkich biskupów polskich. *Adam Naramowski* dotykał z lekka wszystkich kościelnych rzeczy, ale mniej krytycznie i t. d.

164. *Uczeni pruscy.* Miała historja polska jeszcze innych i bardzo znakomitych pracowników, którzy wprawdzie ani słówka po polsku i rzadko nawet pisywali po łacinie, ale mimo to należeli do naszéj ojczyzny, a treścią do naszéj nauki, bo dzieje narodowe znali i objaśniali. Byli to mieszkańcy Prus naszych, tak samo królewskich, jak i książęcych, potomkowie osiadłych na Pomorzu niemców. Praca ich około historji odrębną wcale miała cechę. Gdy dziejopisarze polacy spisywali wypadki, układali kroniki, myśleli o pragmatyzmie dziejów, gdy czasami tylko gotowali małe monografie i krytycznie zapatrywali się na swój przedmiot, niemcy pruscy poruszyli rzecz głębiéj ze strony zupełnie naukowéj i wzięli się przedewszystkiem do obrabiania nie tak saméj historji faktycznéj jak dziejów naszych i prawa. Postępując w swojem zadaniu z gruntownością niemiecką przygotowali obszerne materjały do dziejów naszéj cywilizacji. Po największéj części niemcom z Pomorza naszego winniśmy objaśnienie tego, co w historji zwykle bywa

najciemniejsze, t. j. objaśnienie wewnętrznych zasad życia narodowego. Wprawdzie i literatura czysto-polska przedstawia do tego materjał ogromny, cudowny, a nigdy nieprzebrany, ale materjał ten spoczywa dopierò w rudzie złotéj, bo nie objaśniła go nauka, nie oczyścił ogień krytyki. Razi to jedynie w gruntownych pracach uczonych pruskich, że pisali językiem niemieckim, nie razi zaś w nich łacina, któréj jednakże nieraz używali. Najznakomitsi z nich są: *Krzysztof Hartknoch* (umarł 1687 roku), *Samuel Lauterbach* (umarł 1727 roku), *Jerzy Piotr Schultz* (umarł 1753 roku). Najsławniejszy atoli z nich i najwięcéj względem dziejów narodowych zasłużony *Godfryd Lengnich*, gdańszczanin, za lat młodszych był nauczycielem historji polskiéj Poniatowskich, wojewodziców mazowieckich, a mianowicie Stanisława Augusta (przyszłego króla). Wszyscy szanowali tego człowieka, niepotrzebnie jednak Lengnich w 1767 roku plątał się do intryg dyssydenckich, prawda, że sam był dyssydentem. Przeszło czterdzieści znamy dzieł Lengnicha i jedno niedawno jeszcze wynaleziono, jestto historja Gdańska. Schultz objaśniał urzędy polskie, jak np. kanclerstwo, marszałkowstwo, podkomorstwo, Lengnich zaś konfederacje, unię Pruss z Polską, początki kościoła w narodzie, nakreślił krótko historję polską od Lecha do śmierci Augusta II. Napisał dzieła arcyszanowne o prawie politycznèm Polski i Pruss, pracował wiele nad historją swojéj prowincji, wydawał kronikarzy naszych, pisma perjodyczne i t. d. Urodzony dnia 4 grudnia 1689 roku, umarł dnia 28 grudnia 1774 roku, przeżywszy lat 85.

Dawid Braun, rodem z Prus książęcych, burgrabia malborgski, późniéj komisarz wojenny artylerji koronnéj, gdy zabrali ją szwedzi. Przeszedł następnie do służby króla pruskiego i był intendentem Elbląga, zastawionego domowi brandeburgskiemu przez rzeczpospolitę, wreszcie uwolnił się od tego obowiązku i umarł na wsi, którą mu podarował August II w 1737 r. Żył lat 73. Napisał po łacinie dzieło, w którem zawarł sąd o wszystkich historykach, prawnikach, politykach polskich i pruskich. Sąd Brauna ostry, ale częstokroć sprawiedliwy; widać w nim tylko uprzedzenie jakieś do Polski, bo nieraz szarpie naród i wiarę. Pisał też o myncarstwie polskiem i pruskiem, o prawodawstwie i t. d.

Wogóle powiedzieć można, że nietylko w pracach około historji naszéj prusacy się odznaczali, ale wszystkiem co polskie,

zajmowali się z wielką ochotą: *Jan Daniel Hoffmann*, *Oloff*, *Ringeltaube* i t. d.

165. *Cudzoziemcy*, którzy albo napływali do Polski, albo mieli jakiekolwiekbądź z nami stosunki, notowali również wrażenia swoje o tem, co godnego znaleźli w Polsce, a niektórzy nawet pisali historję. Oprócz Coyera (§ 162), *Jonsac* pisał dzieje hetmana Stanisława Jabłonowskiego, *Parthenay* i *Fassman* pisali dzieje Augusta II, mamy też żywot króla Leszczyńskiego; w kilku wyszedł językach, a między nimi i po polsku. *Solignac*, sekretarz Leszczyńskiego w Lotaryngii, odważył się na pragmatyczne dzieje narodu, które doprowadził aż do śmierci Zygmunta Augusta. *Bizardiere* pisał dzieje sejmów polskich i dzieje bezkrólewia po Sobieskim [1]). *Daleryac* opisywał panowanie Jana III, a najdokładniéj wyprawę jego wiedeńską i wojny tureckie na Wołoszczyznie.

Beauplan, artylerzysta polski za Zygmunta III i Władysława, wystawił przeciw kozakom Kudak nad Dnieprem i odbywał z hetmanem Koniecpolskim wszystkie ukraińskie wyprawy; opisał po francuzku Ukrainę i przyległe do niéj ziemie. *Laboureur* przyjechał do nas z marszałkową de Guebriant, która odwoziła Marję Ludwikę Władysławowi IV, opisywał Warszawę, dwór królewski i wszystko co w Polsce widział. Toż samo *Bernard Connor*, lekarz angielski, który za Jana Sobieskiego bawił w Polsce, opisywał dwór, rząd i ziemię. Zresztą nie brak także różnych podróży i sprawozdań. Odwiedzał nas i znakomity onego czasu poeta francuski *Regnard* i t. d. Materjałów tutaj w istocie nie brak [2]).

---

[1]) „Dzieje bezkrólewia" autor „Literatury" przetłómaczył, objaśnił przypiskami i wydał w Wilnie w roku 1853.

Przyp. wyd.

[2]) Dr X. Liske wydał w r. 1876 dzieło pod tytułem: „Cudzoziemcy w Polsce", w którem zebrał kilka wspomnień i pamiętników cudzoziemców z pobytu w naszym kraju. Najważniejszy z tych pamiętników należy do opisywanej epoki makaronizmu i panegiryków. Autorem jego jest Ulryk Werdum (1670—1672), który przybył do Polski jako towarzysz ajenta francuskiego Jana de Courthonne, pracującego z panami polskimi nad zrzuceniem Michała Wiśniowieckiego i osadzeniem na tronie księcia de Longueville.

Przyp. wyd.

PRZESILENIE.

166. Nareszcie zbliżało się dla literatury przesilenie. Wiele na to przyczyn wpływało, a główne po dniach pewnego zmroku ogólne podniesienie się światła w Europie. Dla nas miały wielkie znaczenie stosunki serdeczne z Lotaryngią, w któréj panował Stanisław Leszczyński. Upadek ogólny potęgi narodowéj to sprawił, że wszyscy myśleli o poprawie rządu, nawet i ci, którzy zdawało się, że są przeciwni wszelkim reformom w kraju. Rad nie rad, nie wiedząc sam o tem, każdy wstępował na tę drogę reformy. Wskażemy na kilka odrębnych faktów, ogólnéj myśli narodu jeszcze nam nie schwycić; mało albowiem opracowana jest ta epoka pod wszelkim względem, i literackim i historycznym.

Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, syn hetmański, wuj króla Leszczyńskiego, człowiek bardzo pobożny, który wydał wiele różnych dziełek religijnych, ogłosił bezimiennie małą, ale ważną pracę: „Skrupuł bez skrupułu". Postanowił w niej wskazać na grzechy pospolite, jakie się w narodzie mimowolnie popełniają, bez wiedzy i bez uwagi nawet, że to są grzechy. Pisał samą prawdę i zaciekawił tak niezmiernie szlachtę, że książeczkę w lot rozchwytano i wojewoda w jednymże roku drugie bić musiał wydanie. Nierząd polski tak straszliwie brzydko w „Skrupule" tym wyglądał, że szlachta po zaspokojeniu ciekawości, oburzała się na autora, który nie mając odwagi, nie odchylił przyłbicy po rycersku, ale dziełko wykupywał i niszczył. Nie radził jednak tam Jabłonowski żadnéj reformy, tylko na złe gorszące wskazywał i wywołał oburzenie; cóżby to było, gdyby zakreślił szeroki plan reformy rządowéj? Potem w lat kilka król Stanisław odważył się na to, na co nie odważył się wojewoda ruski, ale mógł to zrobić prędzéj jak każdy inny, i czas sposobniejszy był, bo naród w nowém przesileniu losów swoich po śmierci Augusta II, zaszedł nie tam, gdzie chciał, ale gdzie go poprowadzono. Stan nieszczęśliwy kraju powinien był obudzić czujność szlachty. Król zresztą przemawiał do narodu z Lotaryngii, skąd mógł być spokojniejszy od Jabłonowskiego, a jednak zachował również bezimienność i nie zdradził się ani słówkiem. Wydał więc w Nancy małe

także dziełko, ale doniosłością swoją jeszcze od „skrupułu“ ważniejsze, t. j. „Głos wolny wolność zabezpieczający“. Król tutaj wychodził ze stanowiska tego samego co i Jabłonowski, że złe jest, ale zaraz wskazywał lekarstwo. Rzecz dziwna, kiedy powstawało w narodzie stronnictwo pełne siły i przyszłości, które dowodziło, że wszystko co dawne jest u nas nierządne i że z korzeniem je wyrwać potrzeba, król Leszczyński dowodził, że w rzeczypospolitéj śliczną jest wolność, że polacy przechwalać się nią powinni przed innymi narodami i że zrywać z nią nie mogą, bo zginą. Mówił, że naród powinienby tylko urządzić lepiéj ową dotąd nierządną wolność i że jeżeli się weźmie w kluby to, co się zepsuło, potęga narodu wróci i najpiękniejsze nastaną czasy. Uczniami Leszczyńskiego byli *Stanisław Konarski* i *Józef Jędrzej Załuski,* odmienną jednakże od króla poszli drogą. Nie chcieli rozumieć nauk Leszczyńskiego. Rwanie sejmów oburzało do żywego patryotyczne ich uczucia, ale szukali na to lekarstwa w zagranicznych sposobach, nie w narodowych. Główną tu postacią polityczną, jest *Konarski,* obok niego *Załuski* więcéj jest literatem, niż reformatorem kraju, obadwaj tworzą jedną całość, rozdzielić ich niepodobna, w obrazie przynajmniéj, za sasów; kochali się z sobą zawsze, późniéj się roztrychnęli, ale w każdym razie obadwaj niezmiernie wiele pismami swemi wpłynęli na przyszłość, a z jednego zupełnie wychodzili stanowiska.

Konarski, syn kasztelana zawichostskiego, narodzony w 1700 roku, 17 lat mając wstąpił do pijarów w Podoleńcu na Spiżu, jeździł wiele po Europie, był w Rzymie, do czego mu pomogły znakomite stosunki rodzinne i majątek. Człowiek chciwy nauki, idąc za podaniami i duchem wieku, z początku brnął jak wszyscy po formułkach bez znaczenia. Niedługo to było, bo rozum bystry wkrótce przewidział, że niema co ubiegać za cieniem i że potrzeba rzeczywistości. Załuski wywarł wpływ znakomity na Konarskiego. Odtąd zbierali razem prawa narodowe i tak utworzyli sławne „Volumina legum“, które wydali w 6 tomach. Konarski doszedłszy władzy w zakonie, postanowił przez wychowanie publiczne zreformować pojęcia szlachty. Nie dosyć więc, że ład zaprowadził do szkół pijarskich, ale założył w Warszawie nową zupełnie szkołę, konwikt dla szlachty, to jest dla dzieci majętniejszych obywateli; brał ich na stół i stancję i uczył w zamkniętych murach. Skończyła się

edukacja jezuicka, nadętość stylu, wiek panegiryków przemijał. Starowiercy podnieśli głos rozpaczy, a pomiędzy nimi *Szczęsny Czacki,* ojciec Tadeusza. Obywatel ten gniewał się i drukował pisemka przeciw konwiktowi; wychodził ze stanowiska równości szlacheckiéj i ostrzegał naród, że pijarzy podnoszą arystokrację na sposób zagraniczny, bogatych oddzielając od ubogich, dzieląc szlachtę na dwie połowy: Czackich rodzina podnosiła się wtenczas ponad poziom spółbraci, Szczęsny był synem pierwszego w domu senatora i stąd zaciętym demokratą w duchu szlacheckim i staropolskim, z natury więc panom nie wierzył. Ale niedługo i starowiercy jezuici musieli przejść na stronę Konarskiego, zreformowali swoje szkoły, zakładali konwikta. Konarski wiele pisał i tłómaczył dla swoich celów, nową wprowadzał literaturę, jego trajedje francuzkie Kornela, Rasyna, Krebillona, grywali uczniowie pijarscy po domowych teatrach na cześć nowych ludzi i pojęć, pisał ody łacińskie i t. d. Na pierwszy stanowczy krok przeciw panegirykom, odważył się w dziele, które ogłosił w Warszawie 1741 roku po łacinie: „de emendandis eloquentiae vitiis“, to jest o poprawie wad wymowy. Poprzednio pisał wiele w materjach politycznych. Konarski używał lada sposobności, żeby zwracać uwagę narodu na potrzebę reformy rządu; to puszczał na świat w formie rozmowy pomiędzy ziemianinem a sąsiadem: „uwagi o nieszczęściach ojczyzny“, to popierał powtórną elekcję Stanisława, to wydawał bezimiennie listy przyjacielskie, wreszcie gdy sądził, że naród już dorósł do wysłuchania rady dojrzałéj, wydał w czterech tomach niezmiernie ważne dzieło pełne erudycji: „o skutecznym rad sposobie“, to jest o dochodzeniu sejmów. To był drugi krok, który Konarski, ale już nie na polu literackiem postawił. Ostrożnie teraz zalecał myśl swoją, która była, żeby naród złamał odwieczne swoje liberum veto i przyjął po angielsku zasadę, że na wszystkich zgromadzeniach politycznych jedynie rozstrzyga większość głosów, nie zaś jednomyślność. Rada ta była zupełnie przeciwna usposobieniu narodowemu, a i król Leszczyński niedawno twierdził, że piękne jest liberum veto, tylko wolność potrzeba urządzić. Potem jeszcze Konarski ogłosił rzecz „o religji poczciwych ludzi“. Tu przedmiot swój traktował ze zbyt filozoficznéj strony i znowu nie podobało się to katolickiemu narodowi. Konarski kochał ojczyznę, chciał dla niej jak najlepiéj, ale przejęty zgrozą dla jéj poniżenia, prędko się

wynarodowił i dlatego nie mógł wywrzeć wielkiego wpływu na starowierców za Augusta III. Zaszczepiał u nas filozofię francuską, która Bogu wydała wojnę i która kazała wierzyć jedynie w radykalną reformę. Naród polski zaś nie był to dom i nie mógł się przebudować z gruntu, ale jak każdy naród z własnych zasad powinien był się rozwijać. Konarski przedstawiał ten sam zwrot u nas, który przedstawiali Morsztynowie. Stali za nim jednym murem reformatorowie, którzy za nowego panowania przyszli do władzy. Niedługo tedy ubóstwianie wszystkiego, co francuskie, stało się zwyczajem, modą przeważnie panującą. Konarski nie tworzył tego wieku, tego usposobienia w narodzie; z wiekiem tym, z młodem pokoleniem, które drżało radością na samą myśl wszelkiej religijnej, politycznej, obyczajowej i literackiej reformy, razem na świat przyszedł. Nie posłuchawszy rad króla Leszczyńskiego, zamiast co miał uczyć naród, żeby swojego patrzał, zamiast utrzymywać go przy wierze naddziadów, posiał w Polsce czysty deizm a wolnomyślność zupełną w przedmiotach wiary. Nie zmieniłby zapewne tego, co się już wyrabiało w narodzie, ale czemuż pomagał złemu? Tutaj Konarski pokazał rozum wcale niegłęboki i jeżeli czuł potrzebę reformy, brać się do niéj nie umiał i stąd kiedy panowie zrzucali kontusze i żupany, kiedy panięta od urodzenia zaczęły mówić po francusku, a dopiero już potém uczyły się po polsku, jeździły do Francji, a po dworach duków i markizów wycierały się, kiedy na samym dworze Ludwika XV przyglądały się rozpuście, gdy wolterjanistów i encyklopedystów zaczęło się u nas mnożyć, zerwanie z przeszłością nastąpiło stanowcze, naród wypaczył się z kolei, po której szedł od wieków i sam nie wiedział gdzie dąży. Z panowaniem Stanisława Augusta wstąpiła na tron i owa nienarodowa francuzomania. Ludzie światli nowej epoki także źle robić nie chcieli, a złe jednak się stało.

167. *Józef Jędrzej Załuski* wszelkiemi siłami pomagał do smutnéj konieczności. Najszczerszy miłośnik ojczyzny, przywiązaniem do wiary górował nad Konarskim, był to jednak francuz w całem znaczeniu tego wyrazu. Zgubiła Załuskiego duma rodowa, która nie wiedzieć z czego się przyplątała do zacnego człowieka; już to wyobrażenia obce, nienarodowe, szły tak górą, że zgubił się w nich zupełnie Załuski. Miał się tedy za potomka

najczystszéj, najwybrańszéj arystokracji, już nietylko polskiéj, ale i francuskiéj. Stąd ciągły naprzód i częsty potém jego pobyt we Francji, gdzie miał opactwo i gdzie myślał nawet zostać prymasem Lotaryngii: w ojczyźnie tego nie widział, co widział we Francji, tam mu albowiem pochlebiały wszelkie stosunki z książęty, markizami, hrabiami, nawet z szambelanami książątek. Nikt więc tak w Polsce ówczesnéj, jak Załuski, nie cenił pochodzenia, rodu, związków krwi, i rzecz dziwna, pobożny a gorliwy biskup katolicki szczerze wierzył w krew gorszą i lepszą. Znano go długo w kraju, jako referendarza koronnego, wreszcie w 1759 roku, wziął biskupstwo kijowskie. Został wtedy prawdziwym kapłanem wielkiego świata w stolicy Polski, bez niego nie odbył się żaden ślub, żadne chrzciny, pogrzeb, żadna familijna uroczystość. Do tego wszystkiego przyplątała się jeszcze pewna słabość. Załuski wierzył w potok swojéj złotoustéj wymowy i tutaj się łudził zupełnie; wszędzie jednak kazywał po kościołach warszawskich. Nareszcie, żeby to zawsze pokazywać się najwytworniéj i najarystokratyczniéj, prawić począł kazania po francusku, więc już nie dla motłochu, nawet nie dla szlachty szaraczkowéj, ale dla panów. Śmieszne to bardzo strony szlachetnego żywota i Załuski dla nich byłby zginął w niepamięci narodu, gdyby nie rzeczywiście wielka jego nauka i prawdziwe poświęcenie się dla sprawy publicznéj. Człowiek ten nie dosypiał, nie dopił, nie dojadł, ale gromadził skarby dawnéj literatury narodowéj, zbierał bibliotekę. Obracał na to dochody własne dosyć znakomite z posad duchownych, jakie miał w Polsce i we Francji. Pomagał mu do tego rodzony brat Jędrzéj Stanisław, świetny biskup krakowski, bogacz milionowy, pomagali i księża, którzy ujmowali sobie księdza biskupa, pomagali gorliwi o sprawę publiczną uczeni i obywatele. Zgromadził tedy skarby niezmierne. Biblioteka Załuskich posiadała to, czego żadna jeszcze biblioteka nie miała i czego już żadna mieć nie będzie, gdy wiek upłyniony dużo namnożył ruin w literaturze. Biskup osadził w swojéj bibliotece *Janockiego*, był to potomek niemców, osiadłych w Wielkopolsce, nazywał się właściwie Jenisch, ale przyjąwszy wiarę katolicką, przyjął razem i nazwisko polskie. Biskup zrobił go późniéj kanonikiem kijowskim. Janocki głównie poświęcił się opisywaniu skarbów literatury ojczystéj,

jakich moc spotykał w bibliotece, pisał po niemiecku i po łacinie, to o mecenasach polskich, to o rzadkich dziełach, to układał słownik żyjących sławnych polaków i t. d. Najsławniejsze dzieło jego: Janociana, które wogóle rozpowiada o skarbach literackich wszech wieków. Żałować tylko musimy, że pisarz tyle pożyteczny, tyle w rzeczy swéj zamiłowany, żadnéj nie miał krytyki do sądzenia trafnego, bo wynosił wszystko pod niebiosa, i dobre i niedobre. Ta biblioteka już wywierała wpływ nieoceniony na ogół pracujących. Sam Załuski wziął się do spisywania bibliograficznego bogactw swoich. Nakreślił w tym celu ogromne dzieło wierszami białemi, nieocenione jako materjał, które nawet do dziś dnia całe nie jest ogłoszone drukiem, część tylko, to jest: „bibliotekę historyków, polityków i prawników", wydał *Józef Muczkowski* w 1832 roku w Krakowie. Daléj wydawał wiele dzieł ze swojéj biblioteki. Nareszcie Załuski nakreślił plan wielki kolejnego wydawania materjałów i dzieł historycznych. Uczony niemiec *Wawrzyniec Mizler a Kolof*, doktór medycyny, osiadły w Warszawie, kilka dzieł historycznych wielkiéj wagi z téj biblioteki ogłosił drukiem. Podawał te skarby swoje potem Załuski na pożytek ogólny.

167. *Poezja.* Załuski budził na około siebie wszędzie gorące życie literackie. Między innemi wygrzebał *Drużbacką Elżbietę*: z domu Kowalska, była za skarbnikiem żydaczewskim na Rusi; po śmierci męża mieszkała w Rzemieniu nad Wisłoką, potem w klasztorze tarnowskim u bernardynek, umarła pod koniec czasów saskich. Drużbacka bez wysokiéj edukacji, skromna i cicha, rymowała sobie na ustroniu; Załuski dowiedział się o poetce i wydobył od niéj wiersze, które wydrukował i wynosił pod niebiosa, nie wiele się znając na poezji, bo pod tym względem nie przejrzał i szedł za podaniami szkoły, w formie widział uczucie. Wiersze Drużbackiéj gładkie i mniéj gładkie, nie zbogaciły literatury, ale w każdym razie pamiątkę tę jałowych czasów saskich, zaleca przynajmniéj język czysty i naturalność [1]).

[1]) W Bibliotece Krasińskich w Warszawie pomiędzy znajdujacemi się tam rękopismami, napotkaliśmy gruby tom in folio pisany ręką Drnżbackiéj, a zawierający w większéj części nieznane utwory jéj pióra.

Przyp wyd.

Drużbacka nic nie wiedziała o literaturze francuskiéj, nie zaleciały do niéj wcale filozoficzne nowości. Najcelniejsze poezje jej są: „Pochwała lasów“, „Wiosna“ i „Historja chrześciańska księżny Elefantyny“.

Drugi poeta z owego smutnego czasu rozprzężenia się, już zwiastuje nową epokę. Jestto *Wacław Rzewuski*, syn hetmański, sam późniéj hetman w Koronie i z wojewody podolskiego wreszcie kasztelan krakowski, towarzysz Załuskiego na wygnaniu w Kałudze; przeżyli obadwaj swój wiek i ujrzeli się wśród nowego pokolenia, którego sami nie rozumieli i pokolenie to także ich nie rozumiało. Rzewuski napisał dwie trajedje: „Żółkiewski“ i „Władysław pod Warną“, daléj dwie komedje: „Dziwak“ i „Natręt“, we wszystkich już panował smak francuski, teorja francuska. Ratowały się te rzeczy jedynie czystością języka i przecie jakiem takiem pojęciem rzeczy; tu autor przynajmniéj wiedział, co tworzył i tworzył jak umiał, muza jego nie bujała samopas i nie uganiała się za panegirykami. Wyszły te wszystkie sztuki wraz z pomniejszemi poezjami hetmana w jednym zbiorze, pod tytułem: „Zabawki wierszem polskim“. Wacław jednak nie przyznawał się do nich i wydał dziełko pod imieniem syna swego Józefa w Warszawie 1760 roku. Przyjaciel całe życie Załuskiego, umarł jednocześnie z nim prawie po uwolnieniu się z Kaługi, biskup 9 stycznia 1774, hetman 28 października 1779 r., obadwaj żyli po 74 lat.

168. Nauka historyczna także zbudza się w narodzie, to jest nie piszą już ludzie historji, ale o niéj rozprawiają i myślą, badają uczenie i krytycznie przeszłość. Historyka narodu żadnego nie mamy z czasów saskich. Jeden tylko *Jan August Hylzen*, wojewoda miński, pomyślał o dziejach własnéj prowincji, o kraju, z którego prowadził ród starodawny i napisał dzieło pożyteczne: „Inflanty w dawnych swych i wielorakich dziejach i rewolucjach“ w Wilnie 1750 r. Był wtenczas marszałkiem trybunału litewskiego i kasztelanem inflanckim. Umarł wojewodą mińskim już za Stanisława Augusta 1767 r.

Krytyka, któréj między polakami nie było, z Prus do nas się przenosi (§ 164). Jeszcze słabe daje początki w *Aleksandrze Józefie Jabłonowskim*. Był to sławny dziwak i opętany względem swojego państwa, jeszcze więcéj jak Załuski. Załuski został przy-

najmniéj przy zdrowych zmysłach, była to w nim lekka i śmieszna słabość, ale Jabłonowski formalnie dał się obłąkać szatanowi pychy, cierpiał zawrót głowy, chorobę. Wystarał się o księstwo u niemców, a myślał, że równy już Bogu. Wojewodą nowogrodzkim był na Litwie. Pisał i drukował niezmiernie wiele, a w krytyce polskiej stąd o nim wzmianka, że bronił Lecha. Krytyka daje dowód już znakomity życia w samym *Załuskim*, który w rozprawie łacińskiéj zbija doskonale bajkę, jaką rozplótł pierwszy Kołudzki (§ 151) o rokoszu gliniańskim za króla Ludwika węgierskiego. Załuski przytem rzuca wiele śmiałych uwag i sprostowań względem przeszłości. Już tedy polacy nie powtarzają na ślepo bajek historycznych, jak za panią matką pacierz, nie są kronikarzami, ale owszem oczyszczają z nich tekst dziejów narodowych.

Uczony *Maciej Dogiel*, pijar, zaczyna zbierać dyplomata dla wyświecenia historji (umarł w Warszawie dnia 24 lutego 1760 r.). Obok Załuskiego i Konarskiego, *Stanisław Kożuchowski*, cześnik wieluński za przywilejem królewskim zbiera konstytucje, statuta i przywileje. Założył umyślnie drukarnię w Mokrsku wsi dziedzicznéj i tam je wydrukował na rok przed śmiercią Augusta II. *Władysław Aleksander Łubieński*, scholastyk krakowski, napisał pierwszą dobrą jeografię powszechną po polsku. Poprzednikiem miał tutaj polaka gdańszczanina *Filipa Kluwera*, który pierwszy w Europie usystematyzował i podniósł jeografię do godności nauki. Kluwer żył jeszcze za czasów Zygmunta III (umarł w Lejdzie 1623 r.). Łubieńskiego ogromne dzieło nazywa się: Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych". Wyszło w r. 1740 we Wrocławiu i ma nawet do dziś dnia swoją wartość. Łubieński potem wyszedł na arcybiskupa lwowskiego, ale zaledwie kilka miesięcy siedział na téj stolicy, przeniósł się na prymasowstwo. Ostatni to już był prymas koronny, co widział elekcję i koronował króla, umarł w październiku 1767 r. O Jabłonowskim to jeszcze dodamy, że był to dziwak nietylko w życiu, ale i w literaturze; miał się za niezmiernie uczonego i pochlebcy widząc, że tem się podobają księciu panu, wmawiali w niego tę uczoność; czego też Jabłonowski nie pisał, czego nie drukował w życiu swojém? Układał żywot św. Eustachego, opis zamku i kaplicy w Lachowcach (w dobrach swoich), przekładał psalmy, mowy

Cycerona i z francuskiego dzieje starożytne Rollina, zbierał słownik poetów, drukował astronomję, rodowód Jabłonowskich, wydawał mappy, heraldykę, mowy własne, bo miał się także za wielkiego mówcę, wydawał dyarjusze podróży swoich i t. d. Erudycji było w tém wszystkiem wiele, smaku mało. Zdaje się, że pochlebcy pisali dzieła, a książe wojewoda wydawał je pod swojem imieniem. Wreszcie popełnił w tém ostatnie pańskie dziwactwo, że wyniósł się z ojczyzny, która go nie warta była posiadać, bo nie umiała cenić (tak sam sądził o sobie) i osiadł w Lipsku. Tam założył uczone towarzystwo Jabłonowskich i fundusz mu wielki przekazał; towarzystwo to złożone z niemców, wyznacza temata do różnych rozpraw, a pomiędzy niemi z historji polskiéj i płaci nagrody co roku za uwieńczone. Fundusze te stracone są zupełnie dla Polski, bo rozprawy piszą się jak dla sędziów niemców, tylko po łacinie i po niemiecku, rozprawy z historji polskiéj nie zawsze tam mogą być dobre, gdyż niemcy sami o ich wartości sądzą i wyznaczają nagrody. Jabłonowski umarł w Lipsku 1 marca 1777 roku,

170. *Kacper Niesiecki.* Największy atoli krok krytyka historyczna czasów saskich zrobiła w Niesieckim. Uczony ten idąc po śladach Paprockiego, Okolskiego i Kojałowicza, postanowił opowiedzieć narodowi dzieje szlachty, dzieje rodzin. Praca ogromna przechodząca siły jednego człowieka, a jeszcze w sposób taki, w jaki Niesiecki ją wykonał. Przygotowywał się jednak do niéj nadzwyczaj długo a sumiennie. Przeglądał archiwa, czytał listy osób znakomitych, przeczytał wszystkie źródła naukowe, radził się uczonych i wszystkich na świecie, żeby mu dawali wiadomości o swoich rodzinach. Głos Niesieckiego rozlegał się jak na pustyni, a kiedy autor ogłaszał tom za tomem, zamiast wdzięczności narodu, połykał gorzkie pigułki, bo nawet sprawy wytaczano mu przed sądy, że osobom uchybiał, że upośledził rodziny, zamilczawszy to i owo, jakby jeden człowiek mógł wiedzieć i zebrać wszystko. Dzieło jego ogromne, najdoskonalsze w tym rodzaju, bo wyszło na końcu po wszystkich innych, wychodziło we Lwowie przez lat 13, to jest od roku 1728—41. Wyszło w 4 ogromnych tomach, nazywa się zaś „Koroną polską“. Nieoceniony to zbiór wiadomości genealogicznych, historycznych i literackich. Bez Niesieckiego nie obejdzie się dzisiaj żaden uczony polak

i to podobno największa pochwała jego Korony. Drugi fakt świadczy o wpływie tego dzieła na literaturę: żadne nie obudziło takiego zajęcia w massach, tyle dopełnień nie wywołało. Oczywiście pomimo wszelkich starań o dokładność, dokładne być nie mogło i odtąd siłą się ludzie uczeni dodawać fakta, dopełniać Niesieckiego. Rozpoczyna tę pracę *Stanisław z Łazów Duńczewski*, doktór prawa w akademii zamojskiej, sławny wydawaniem kalendarzy, nadęty uczonością, a mimo to prawdziwy typ uczonego czasów makaronicznych, co to wie dużo, a nic nie umie. Wydał Duńczewski swój herbarz w roku 1757. Daléj dopełniał Niesieckiego *Krasicki, Wielądek, Kuropatnicki, Warszycki, Małachowski* i t. d., wszyscy już za Stanisława Augusta, nie licząc pomniejszych, przypadkowych uzupełnień i poprawek. Wreszcie drugie piękne wydanie z nowemi dodatkami ale mniéj skrupulatnemi wyszło w Lipsku u Bobrowicza 1839—46 w 10 tomach.

Niesiecki powtarza dużo baśni za poprzednikami, a szczególniej nie chce ujmować lustru domom, powtarza więc nieraz i to, w co sam nie wierzy. Jest bardzo religijny, dlatego wywodzi się przy zdarzonéj sposobności szeroko o cnotach każdego człowieka, co się odznaczył świątobliwością, przykładnym żywotem na ziemi; anegdotek, szczegółów ma bez liku, mniéj lub więcéj prawdopodobnych. Dyssydentów nie lubi i chętnie ich pomija, za to wysławia pod obłoki wszystkich dobroczyńców jezuickich. Ale mimo tego wszystkiego, gdy mu się pole nadarzy, gdy może popuścić cugle swojéj erudycji nieobrażając nikogo, gdy np. może sprostować genealogie rodzin panujących, rozprawiać o hetmaństwie, o prawach narodowych, wszędzie jest arcyznakomitym krytykiem, historyków samych wiele objaśni i na nowe kombinacje ich naprowadzi.

O życiu tego pracowitego a zacnego człowieka mało wiemy. Był jezuitą, a nie był szlachcicem. Michał Potocki, wojewoda wołyński, sławny satrapa swojego czasu, pisał przeciw Niesieckiemu manifest i skarżył go do jenerała jezuitów Retża. Inna szlachta też obrzucała go manifestami. Przyjaciel wielki Załuskiego, który miał tutaj serce uczonego, bo acz szlachcic wysoko się noszący, kochał Niesieckiego przez miłość nauki, umarł zgryziony i znękany w roku 1744 w trzy lata po skończeniu dziejów szlachty. Tom piąty miał wyjść z genealogią rodzin królewskich panują-

cych w Polsce, ale niewiadomo nawet, czy jakie ku temu autor zostawił materjały.

171. *Pisma perjodyczne.* Życie nowe zwiastowała także nowa zupełnie u nas gałąź literatury, to jest gazety. Za Zygmunta III i Władysława IV-go, wychodziły „Nowiny“ w miarę tego, jak ważne wiadomości z kraju lub z zagranicy nadchodziły; były to luźne kartki i nie stanowiły żadnéj całości. Najwięcéj było doniesień obozowych. Późniéj za Jana Sobieskiego wiązał się jakiś czas zamiar wydawania stałego gazet. Pokazał się tedy *Merkurjusz*, który wychodził częścią w Warszawie, częścią w Krakowie, ale ustał. Wreszcie pod koniec 1728 roku, zawiązuje się w Warszawie pismo, które już ciągle wychodzi. Jestto „Kurjer polski“, który zawiera mało wiadomości z zagranicy, ale wyłącznie zajmuje się światem polskim, szlachtą. Z „Kurjera“ wiedział naród szlachecki o każdéj śmierci, o każdém weselu, o każdym chrzcie, o każdéj nominacji, o każdem wjeździe na urząd, o każdéj niemal uroczystości. Gdy ciekawość i dla zagranicznych wypadków obudziła się, „Kurjer“ dodawał do swoich numerów: „Wiadomości uprzywilejowane z obcych krajów“, ale były to prawdziwe dodatki. Kurjer ten za panowania Augusta III-go stracił prawie całą swoją wartość, bo drukowany literami większemi, już nie tyle podawał wiadomości i nie starał się o to. Stąd gdy dawniejszy mógł służyć poniekąd za dopełnienie „Korony“ Niesieckiego, późniejszy ledwie gdzieniegdzie zaspakajał ciekawość, zwłaszcza gdy na szczupłych kartkach swoich mieścił już i wiadomości zagraniczne. Pod koniec Augusta III-go zmieniał się kilka razy tytuł pisma; było to więc albo „Kurjer polski“, albo „Kurjer warszawski“, albo „Wiadomości warszawskie“. Redagował pismo to naprzód *Naumański*, nie wiadomo jak długo, pod koniec zaś czasów saskich ksiądz *Franciszek Bohomolec*, sławny autor komedyi bez mężczyzn, który aż do roku 1771 prowadził pismo i potem odstąpił je księdzu Stefanowi Łuskinie ex jezuicie, jak sam.

Mizler a Koloff niemiec, zdobył się na uczone pismo perjodyczne. Wydawał je naprzód po niemiecku, jako „Warschauer Bibliotek“ w roku 1754, potem dla lepszego rozkupu po łacinie: „Acta literaria“ w roku 1755. Są tutaj recenzje dzieł nowo wy-

chodzących, doniesienia literackie, żywoty znakomitych polaków, rozprawy w materjach fizycznych i lekarskich, których autor wyrzec się nie potrafił. Ale nie udało się to przedsięwzięcie, naród potrzeby jeszcze takiego pisma nie rozumiał. Były usiłowania do wydawania takiego pisma po francusku, Friese wydawał „Journal de Pologne“ w Warszawie także, ale i to przedsięwzięcie nie udało się zupełnie.



OKRES PIĄTY

STANISŁAWOWSKI.

172. *Pogląd* na czasy stanisławowskie. Nastała tedy epoka ogłady francuskiej, okres powierzchowności, samolubstwa wyrachowanego, czczości serca, niewiary i wysokiego zarozumienia o sobie. Przy zmianie wyobrażeń literackich dojrzewała i potrzeba zmiany rządu, przeformowania zupełnego społeczeństwa. Wszystko co żyło, myślało o nowych warunkach życia; jedni tylko starzy polacy gniewali się na ten potop francuszczyzny, który ich zalewał. Z suknią, z językiem przyszły nietylko wyobrażenia obce, ale i formy, rozwolnienie obyczajów posunęło się do najwyższego stopnia. Sam król światły, najlepiéj dla narodu usposobiony, chcący wsławić swoje panowanie, miał tysiące zalet, ale to jego wychowanie francuskie, to spoglądanie z góry na staropolszczyznę, niby na coś barbarzyńskiego, wreszcie sama młodość jego i galanterja i grzeczność wymuskana, wpływały źle bardzo na naród. Król chciał postępu światła w rzeczypospolitej i poloru, ale francuskiego. Stąd wszystko reformował, nietylko rząd. Z początku tego panowania upoważniony do naprawy akademii krakowskiéj biskup Sołtyk nic nie sprawił i dopiero późniéj posłany do niéj Hugo Kołłątaj wiele zrobił; kassata

jezuitów, która w tym czasie nastąpiła, pozwoliła narodowi obrócić ogromne fundusze na rzecz edukacji narodowéj, ale zepsucie już było tak wielkie, że pierwszy lepszy darł te fundusze bez żadnego skrupułu sumienia; jezuici utrzymali się tylko w kollegjach na Białéj Rusi. Upadek ten jezuitów pozwolił przystąpić także do reformy akademii wileńskiéj i tutaj to wielkie położył zasługi uczony astronom *Marcin Odlanicki Poczobut*. Ale i tym reformom czegoś brakowało. Kołłątaj był powierzchownym tylko katolikiem, a filozofem w duszy, Poczobut pisał po francusku. Założenie za tego panowania komisji edukacyjnéj, to jest władzy nad oświeceniem publiczném czuwającéj, do czego pierwszą myśl podał Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, podniosło szkoły, naprawiło je, zreformowało, ale nie przyczyniło przez to Polsce uczonych. Do nauki prawdziwéj był jeszcze wstręt wielki; ściągani do akademii wileńskiéj uczeni, jak Gilibert, Becu i t. d., razili polaków staréj daty, na lekarzy bodaj nie tak patrzano jak na cyrulików. Król chciał nadawać ton literaturze przez swoje obiady czwartkowe, na które zapraszał samych tylko pisarzy; byłby to dobry środek, gdyby te obiady na czemś poważném schodziły, ale nie rozprawiano na nich o książkach, więcéj się zajmowano plotkami i ta była różnica pomiędzy uczoném na obiedzie, a zwyczajném towarzystwem, że plotki w zamku powtarzali uczeni królowi, który lubił gawędzić i bawić się wesoło. Już więcéj było króla zasługi w założeniu korpusu kadetów w Warszawie. Ale jeżeli to wszystko wpłynęło na kierunek oświaty w narodzie, nie miało zawsze wielkiego wpływu na literaturę. Nie miała na nią wpływu ani biblioteka Załuskich, która jak dawniéj tak i teraz była dla kilku wybranych, gdy do niéj szlachta się nie kwapiła, ani towarzystwo elementarne, które książki pisało i drukowało dla szkół, ani nawet zamiar założenia akademii nauk w Warszawie, co skończyło się na projekcie. Że zaś w literaturę wionął duch nowy, był to wpływ wyobrażeń francuskich, skutek kilku pojedyńczych usiłowań, kilku oryginalniejszych zdolności. Ale społeczeństwo nie urobiło tych ludzi nowych, bo literatura sama nadzwyczaj mało była ożywiona. Statystyczny wykaz z roku 1778 pokazuje, że od roku 1764, to jest od chwili wstąpienia na tron Stanisława Augusta przez lat 13—14, wyszło książek rozmaitych w całéj polsce tylko 415. Podług przedmiotów liczba ta następnie da się podzielić: religijnych 84, z moralności 37, z polityki 32, z filozofii 13, z mate-

matyki 24, z jeografii 14, z historji 56, z retoryki 13, poetycznych dzieł 56, powieści 22, gramatyk 27, lekarskich 13, z architektury 1, rolniczych 23. Wypadnie tedy na rok książek średnia liczba ze 30, liczba to w każdym razie niezmiernie mała na ogrom rzeczypospolitéj. Z księgarzy i drukarzy najwięcéj ruch literacki rozwijali w Warszawie *Michał Gröll* i *Dufour,* francuz, ludzie bardzo pod tym względem zasłużeni, którzy najwięcéj dzieł wydali. Jeżeli jeszcze zważym, że w liczbie téj są tłómaczenia z różnych języków i że są dzieła bez najmniejszéj literackiéj wartości, książki elementarne, gdzież chwalić to nagłe ożywienie się literatury stanisławowskiéj? Osobistościami tedy pełnemi siły, ale nie wpływem swoim na oświatę, dzielną jest literatura stanisławowska. Była sobie nibyto kwiat pod obce zaszczepiony niebo, zasilany nie sokami ziemi, ale rosą niebieską. Szlachecka wszelako dawna literatura rosła po za tą urzędową, drukowaną literaturą, żyła w tak nazwanych silvach rerum, do których sobie szlachta wpisywała wiersze, mowy i listy osób znakomitych, a częstokroć własne uwagi i spostrzeżenia. Żyła sobie staropolska literatura w wierszach, ulotnych paszkwilach i stanowiła opozycję. Pod koniec panowania Stanisława Augusta, naród stary i nowy zbliżają się ku sobie, wspólne nieszczęścia kazały się szanować dwóm stronnictwom, już wtedy i ci, co stawili z początku opór reformom, ulegają ogólnemu poczuciu, parciu cudownéj siły wewnętrznéj. Wtenczas niezwykle ożywia się literatura; podniesiono wielkie zagadnienia narodowe. Wszystkie zasady dotychczasowego życia przetrząsano, oceniano. Każdy szlachcic i nieszlachcic głos chciał mieć w ważnych sprawach narodowych. Epoka ta nadeszła razem z sejmem czteroletnim. Mnożą się tedy dzieła i broszury o wszystkiém, o historji, o prawodawstwie, o tolerancji religijnéj, o miastach, o rządzie; literatura wre i kipi. Nikt jeszcze z uczonych nie spojrzał na tę bogatą minę ówczesnéj broszurowéj, całkiem prawie politycznéj literatury, w niéj przecież leżą dzieje narodu więcéj może, jak w działaniach sejmowych i w konfederacji targowickiéj. Nawet najbystrzejszy rozum nie jest w stanie, chociaż w przybliżony sposób, oznaczyć wpływu tej literatury na naród, kiedy nawet żaden matematyk nie zliczył dotąd liczby dziełek i broszur. W lat te kilka naród więcéj myślał i wydrukował myśli swoich, jak przez cały wiek może, na tysiące albowiem tytułów liczyć można to już, co mniéj więcéj jest znane.

173. *Pisma perjodyczne* za Stanisława Augusta mają już tutaj większe znaczenie, jak za czasów saskich. *Łuskina* prowadzi dalej gazetę warszawską Bohomolca, zżyma się na rozpustę i tolerancją, jezuitów pod niebiosa wynosi. Zazdrosny o swój przywilej, bo powiedziano w nim, że jeden tylko ma prawo wydawać gazety, pozwami grozi innym, coby o jakiemkolwiek innem piśmie politycznem myśleli, nie przeszkadza to jednak Tyzenhauzowi, podskarbiemu litewskiemu, że za jego opieką wychodzi druga w Polsce „gazeta grodzieńska". Wileńska jest trzecia.

Oprócz gazet zawiązują się w stolicy inne pisma perjodyczne. Na ich czele *Monitor,* którego wzór z Anglji wzięty; jestto sobie pismo polityczne, obyczajowe i literackie; nie podaje wcale nowin z obcych krajów, ale całe poświęcone jest wyłącznie myśli reformy. Więc w każdym numerku jakąś kwestję żywotną Monitor podnosi i w coś godzi; dowodzi raz np. potrzeby powiększenia wojska, postanowienia tego lub owego prawa, drugi raz potrzeby usunięcia tego lub owego zwyczaju. Mocno ujmuje się zawsze za ludem wiejskim i wogóle za nieszlachtą, dowodzi potrzeby zaprowadzenia w kraju rękodzieł i rzemiosł. Bije na przywileje szlachectwa i na wszelkie wady narodowe a zbyt pospolite. Autorowie najcelniejsi w narodzie piszą do *Monitora,* bo wszystkich przejmuje miłość ojczyzny, wszyscy wierzą w potrzebę reformy. Udają się to niby za korespondentów i kłócą się jeden z drugim lub sami z sobą. Dobierają sobie w tym celu nazwisk, z których brzmienia samego domyśleć się już łatwo, o czém prawić będą tacy np. Pyszno-skąpcy, Pusto-myślscy, Marnotrawscy, Rozumniccy i t. d. Sama satyra, sama ironia często nudna, ale częściéj w sposób nadzwyczaj zajmujący rozwija się. Pojmujemy to łatwo, że „Monitor" mógł wywierać wpływ w swoim czasie, ile że znakomicie był redagowany, a znał dobrze naród dla którego pisał. Zapał do Monitora tak wzrosnął w początkach panowania Stanisława Augusta, że Mizler powziął plan wydawać go jednocześnie po niemiecku, to jest tłómaczyć go chciał żywcem i na to już od króla otrzymał przywilej. Świetność Monitora nie była przecież trwałą. Wpłynęły na to przeważnie wypadki polityczne. Istniał wprawdzie do roku 1784, ale już nie był pod koniec tak ujmujący i tak ważny, jak w początku.

Obok satyry literaci chcieli popierać za pomocą pism perjodycznych literaturę piękną. W tym celu założyli *„zabawy przyjemne*

i pożyteczne". Było to znowu pismo, które drukowało poezje, lubo się i Monitor wierszy nie wyrzekał, i artykuły tak nazwane literackie, które jednakże dlatego, że spółeczeństwo dopiero przywykało do nowych pod tym względem pojęć i że szło ślepo za ruchem europejskim, niezbyt już dzisiaj dla nas są zajmujące i ciekawe, ale podówczas miały pewien interes. Były to po największéj części tłómaczenia z francuskiego rozpraw moralnych i mów sławnych, żywoty znakomitych mężów, ale nie swojego narodu, jednem słowem same przekłady lub naśladownictwo. Redaktorami „zabaw" byli ex-jezuici *Naruszewicz* i *Albertrandi,* a najcelniejsze dowcipy do nich pisywali; cała prawie poezja ówczesnej epoki przeszła wprzód przez „zabawy". Wyszło pisma tego tomów 16 od 1769—177... roku. Wiązały się także inne pisma w Warszawie, ale trwały krótko i nie wywierały wielkiego wpływu. Znakomitszy jednak udział w tej zacnéj pracy został przy księdzu *Piotrze Świtkowskim.* Był to człowiek pełen życia, stworzony do tego, żeby wywołać ruch i zajęcie, do tego encyklopedysta zwyczajem swego wieku, bo znał się, a przynajmniéj znać się chciał na wszystkiém i pisał o wszystkiém. Zawiędły, chudy, li tylko pracą naukową zajęty, zacny patryota, ale słaby zdrowiem, nie miał energii, jakiéj potrzebował w swoim zawodzie. Świtkowski ten jedno po drugiem tworzył nowe pisma perjodyczne jako to: *pamiętnik historyczno-polityczny, magazyn warszawski, zabawy obywatelskie* i t. d. Górą jednakże ponad temi wszystkiemi pismami szedł *Pamiętnik.* Wyrazu tego pierwszy użył Świtkowski. Był to rodzaj dzisiejszych przeglądów zagranicznych (Revue, Reviews); drukował zaś w Pamiętniku redaktor artykuły wyrozumowane, odnoszące się do polityki bieżącéj, opisy krajów, rzeczy ekonomiczne i administracyjne, pod koniec każdego zeszytu prowadził rodzaj gazetki. Rzeczywiście pismo to w swoim czasie było bardzo szacowne i wskazywało na rzeczywisty postęp w narodzie. Ale i Świtkowski musiał gryść za to nieraz gorzkie jabłko. *Łuskina* dokuczał mu za gazetkę, *Karol Wyrwicz* zaś przyjaciel Łuskiny wydał całą książkę na niego pod tytułem: *„pro memoria pamiętnikowi historycznemu"*, w którym chciał Świtkowskiego zabić ciężką swoją erudycją. Starym ludziom i rutynistom młody Świtkowski nie podobał się, że ich za mało cenił, że lepiéj od nich pisał, że potrzeby narodowe lepiéj rozumiał, że podnosił światło i literaturę. Stąd koalicja ex-jezuitów chciała go zgubić, a ciężki Wyrwicz wyszukiwał skrzę-

tnie błędów i dowodów nieuctwa w Pamiętniku i sam ten nawet wyraz *pamiętnik* był mu powodem do ostrych żartów. Ale oprócz tego, że na kilku rzeczach mniejszéj wagi złapał Świtkowskiego, dowieść mu Wyrwicz nie mógł ani umyślnie krzewionych błędów, ani nieuctwa, owszem sam się nieraz złapał, co dopiero dzisiaj lepiéj się pokazuje, bo w swoim czasie wszyscy wierzyli w niezmierną powagę naukową Wyrwicza. Za sejmu wielkiego przepadł Łuskina. Pokazały się gazety lepsze o stokroć razy od jego gazety, jakoto „*Korrespondent warszawski i zagraniczny*“, „*Gazeta narodowa i obca*“ i kilka innych, bo życie narodowe obudzone, na wyłączny przywilej Łuskiny redagowania gazet mniej zważało, a entuzjazm patrjotyczny ciągle się wzmagał. Gazetę narodową wydawali trzej posłowie sejmu wielkiego, zwolennicy dojrzewającéj już reformy prawa i rządu, to jest: *Tadeusz Mostowski,* który został wtenczas kasztelanem raciążkim, *Józef Weisenhof* i *Julian Ursyn Niemcewicz,* obadwaj posłowie z Inflant. Tutaj już po raz pierwszy w Polsce podawano rozumowane sprawozdania z posiedzeń sejmowych i więcéj zajmowano się jak dotąd wewnętrznemi sprawami ojczyzny, nie zaś rodzin szlacheckich, jak za panowania sasów. Po roku 1792, na placu została znowu jedna gazeta Łuskiny. Ale na zamknięcu tych wieków i dwaj owi najcelniejsi bojownicy literatury perjodycznéj zginęli. Łuskina umarł dnia — sierpnia, Świtkowski 28 grudnia 1793 roku, obadwaj w Warszawie. Obudwu poprzedził o kilka miesięcy Wyrwicz zmarły także 16 czerwca 1793 roku.

168. *Teatr.* Sądził król, że wielki ruch literacki umysłowy obudzi przez otwarcie teatru narodowego w Warszawie. Teatru w znaczeniu europejskiém dotąd nie mieliśmy. Dawniejsze dyalogi i misterja były rodzajem praktyk religijnych i ściśle miejscowych uroczystości, a nic z literaturą nie miały wspólnego. Morsztynowie tłómaczyli trajedje francuskie, w ich duchu tworzył oryginalne Wacław Rzewuski, ale tak sobie bez celu, aby pisać. Zawiązał się wprawdzie teatr w Nieświeżu za czasów saskich u Radziwiłłów, a „najzacniejsi kawalerowie i damy“ odgrywali tam sztuki, które sama gospodyni księżna *Franciszka Urszula Radziwiłłowa* układała wierszem i prozą. Autorka nie miała żadnych pojęć o sztuce, pisała to jedynie, co jéj kazało natchnienie. Stąd wchodzi do jéj sztuki nieraz po sto osób, dzieci rodzą się niemal na scenie i dorastają w ciągu sztuki, tak, że mogą się żenić lub iść za mąż. Stąd w sztukach jéj bywa

po siedm aktów, zwierciadła mówią, dekoracje przedstawiają polowanie. Ale wiersze są gładkie dosyć w tych komedjach i język czysty. Księżna ta była córą ostatniego z rodu Wiśniowieckich, żoną księcia Michała Rybeńki, hetmana wielkiego litewskiego, matką zaś sławnego księcia Karola „panie kochanku". Rodziła się 13 lutego 1705 roku. Poszła za mąż 23 kwietnia 1725 roku, umarła zaś 13 maja 1753 roku. Komedje jéj i trajedje wydał z druku Jakób Pobóg Fryczyński, kapitan i komendant żółkiewski w 1754 roku.

Ale teatr stanisławowski oprócz tego, że mieszkańcom stolicy zapewniał ciągłą a nową zabawę, żadnych zasług nie położył dla literatury. Otwierano go z wielkim hałasem, zapowiadano niby wielki historyczny wypadek. Rozpoczęto przedstawienia sztuką *Józefa Bielawskiego* pod tytułem *„Natręci"*, późniéj tenże sam autor napisał dla sceny komedję *„Dziwak"*. Sztuka nędzna. Starano się i o własną operę. Stąd ksiądz *Franciszek Bohomolec* napisał tekst: *„Nędza uszczęśliwiona"*, do którego muzykę ułożył *Maciej Kamieński*, słowak. Ale cóż to wszystko za wpływ na ożywienie ruchu umysłowego mieć mogło? Teatr owszem był u nas reprezentantem idei francuskich, przebywał różne koleje, upadł i podnosił się, ale koniec końcem, żywił się ciągle repertoarem francuskim. Pod koniec znowu stanisławowskich czasów ożywił się i teatr za sejmu wielkiego. Zaczęto przedstawiać sztuki nowe oryginalne i do czasowych okoliczności zastosowane, patryotyczne. Aleć i bez teatru wtenczas, zapał unosił naród. Że zaś literatura zyskała kilka talentów poetyckich na tém polu, nie teatrowi stanisławowskiemu to winna, ale ogólnemu narodowemu przesileniu. Teatr znakomitą rolę cywilizacyjną, patrjotyczną odegrał, ale dopiero po ostatecznym rozbiorze kraju.

169. Czasy postanisławowskie aż do Mickiewicza stanowią jeszcze tenże sam okres literatury z czasami stanisławowskiemi, bo były tylko ich przedłużeniem, tak w téj części kraju, która uzyskała potém udzielność pod imieniem księstwa warszawskiego, jak i w innych prowincjach w Galicji, na Wołyniu i w Litwie. We wszystkiem i wszędzie tenże sam duch stanisławowski przeżył rzeczpospolitę. Przerwał się tylko wątek świetnych stanisławowskich poetów. Na czele ruchu stoi jednak Warszawa. Sławne jest Wilno swoim uniwersytetem, Wołyń szkołą krzemieniecką. Kraków i Lwów drzemią, śpi głęboko Pomorze polskie.

W Warszawie zawiązuje się Towarzystwo przyjaciół nauk za czasów pruskich. Miłośnicy kraju dają mu początek, chcą zachować język, król pruski statuta Towarzystwa zatwierdza. Nie jestto grono specjalnych uczonych ludzi, ale zgromadzenie w jedno koło wszystkiego, co Polska po czasach stanisławowskich miała świetnego. Towarzystwo chce napisać testament narodu, bo w pierwszéj boleści sądzi, że skończyło się wszystko, że przyszłość zamknięta. Stąd w języku polskim chce zostawić dla potomstwa ślad, że naród kiedyś istniał. Chce pisać teorje, historje, systemata wszystkich nauk. Członkowie dzielą się pracą, nawet panowania pojedyńczych królów rozbierają pomiędzy siebie, zaczynają pracę od téj chwili, na któréj skończył Naruszewicz. Pierwszym prezesem Towarzystwa został ks. Jan Albertrandy, drugim Stanisław Staszyc, trzecim Julian Ursyn Niemcewicz.

Literatura perjodyczna ożywia się w Warszawie, odznaczają się na téj drodze Feliks Bentkowski i Ludwik Osiński. Wychodzi tutaj stale Pamiętnik Warszawski, w Wilnie zawiązuje się i upada kilka pism. Rej w Wilnie wodzą dwaj bracia Śniadeccy.

POEZJA.

POECI ORYGINALNI.

170. *Ignacy Krasicki* jest bezwarunkowym wyobrazicielem literatury stanisławowskiéj. Paniczyk, potomek starodawnego rodu, chociaż niebogaty, kasztelanic chełmski, stąpał po życiu jak po kobiercu zasłanym w róże: wszystko mu się udawało. Przeznaczony przez rodzinę do stanu duchownego, zwiedził Rzym i młodziuchny jeszcze brał bogate prelatury w kapitule lwowskiéj i przemyślskiéj na Rusi. Ale świetny zawód go czekał dopiero za wstąpieniem na tron jego rówiennika i przyjaciela od lat dziecinnych, Stanisława Augusta, z którym się wspólnie wychowywał. Król ten albowiem prosto z prezydenta trybunału małopolskiego, podniósł go na koadjutorję biskupstwa warmińskiego, chociaż wprzódy myślał posuwać go na drodze dyplomatycznéj i przeznaczał może do pieczęci; w kilka miesięcy biskup Grabowski umarł i Krasicki objął zaraz

jego stolicę. Pierwszy rozbiór oddzielił go od ojczyzny; Krasicki został poddanym pruskim. Była to wielka dla ojczyzny strata, bo „książę biskup warmiński“ (tak go powszechnie nazywano), był duszą towarzystw i literatury w Warszawie, w królestwie pruskiem zaś w obcym dla siebie znajdował się żywiole. Wyszło to na złe i samemu Krasickiemu; pominąwszy to, że stracił ojczyznę, krzesło w senacie i wpływ na losy ojczyzny, jeszcze mu znacznie obcięto dochody. Odtąd rad nie rad dworakuje w Berlinie. Była myśl przeniesienia Krasickiego na biskupstwo krakowskie, ale późniéj sam król odmienił pierwotny swój zamysł, gdy brata rodzonego Michała wolał uposażyć tą najbogatszą w Polsce katedrą. Raz tylko przez czas swojéj niewoli Krasicki odwiedził Warszawę i Ruś w 1784 roku. Wtedy powitał go wspaniały wiersz Trembeckiego: „Gość w Heilsbergu“.

Tacy ludzie jak Krasicki łamią przesądy, zwiastują nowy wiek, stanowią epokę w literaturze. Nie wiek do nich, ale oni do wieku przyszli. Krasicki posiadał żywość umysłu wielką, dowcip najlepszego smaku, zdolności wiele, językiem jako mistrz władał. Nie tak ogromne natchnienie poetyckie, jak łatwość nadzwyczajna gładkiego rymowania uderza w nim, zresztą pisarz pojęć klasycznych nie mógł być, albo był w rzadkich tylko razach poetą, na wieszczów polskich czas jeszcze wtedy nie przyszedł. Talent Krasickiego głównie był satyryczny, satyra też jedynie w owym wieku działać mogła na jak najobszerniejszą skalę. Krasicki w prozie i wierszu znakomicie odznaczył się na polu satyry. Płynął mu potokiem wiersz z pod pióra szczęśliwy, który snuł dowcip niewymuszony i samorodny; cudna była też jego polszczyzna, mianowicie w wierszu, wszędzie w nim przebijała wytrawność męża, co żył doświadczeniem, filozofia praktyczna, zdrowy rozsądek, dar spostrzegania. Śmiał się wtedy dowcipnie i złośliwie z wad i ułomności ludzkich, a umiał tak trafnie je podglądnąć, tak ostro wyśmiewał to, co w staropolszczyźnie było śmieszne! Satyra swobodnie panuje i w większych poematach Krasickiego, jak np. w „Monachomachii“, w której wyśmiewa erudycję i zabawy naukowe ówczesnych klasztorów; wiele tam żartu i dojmującej prawdy, lubo nieprzyzwoita rzecz była biskupowi drwić sobie z ludzi staropolskiéj szczerej wiary, którzy nic temu nie byli winni, że nie zabłysnęła do nich wcześniéj ogłada fran-

cuska, encyklopedyczna. Mówią też, że Krasicki napisał Monachomachię na prośbę króla pruskiego Fryderyka Wielkiego, który żartował sobie z konfederatów barskich i z ich nabożeństwa do Najświętszéj Panny. „Antimonachomachia“ miała naprawić złe sprowadzone przez „Monachomachię“. „Myszeis“ inny poemat w 10 pieśniach, jest także satyrą i przenośnią. Opowiada tu Krasicki wojnę kotów z myszami, które zagryzły króla Popiela; jako płód jedynie dowcipu, byłby to utwór bez znaczenia, gdyby nie podobieństwo w nim i obrazy żywych ludzi i pojęć; jest tam koloryt satyryczny. Jedna tylko „wojna chocimska“, najsłabszy płód znakomitego pisarza, nie jest satyrą, ale też Krasicki rzucił się tutaj na nowe dla siebie pole, które nie było dla jego talentu. Była to mania, choroba wieku. Wszystkie literatury posiadały jakieś epopeje, Francja nie miała jéj aż do téj chwili, aż Henryadę napisał Wolter, więc i Polska daléj w ślady za Francją, chciała ocalić honor narodowy i porwała się na „wojnę chocimską“. Dawnéj „wojny chocimskiéj“ Wacława Potockiego nieznano podówczas, inaczéj Krasicki oceniłby jej wartość i miałby tyle rozumu, żeby nie odważył się na epopeję i cieszył się z téj co była. W bajce także jest Krasicki satyrykiem.

Kochał jednakże serdecznie swój naród i pragnął go widzieć szanowanym i rządnym. „Pan Podstoli“, powieść, którą prozą napisał, wystawia właściwy wzór szlachcica, jakim go w imaginacyi swéj widział Krasicki. Ten pan podstoli był człowiekiem obeznanym z historją i literaturą ojczystą, rozumował trafnie o prawodawstwie, o gospodarstwie i o życiu innych narodów, był światłym, praktycznym, wyrozumiałym i rozsądnym. Inna powieść Krasickiego prozą, to jest „przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego“, ma także ów zwrot praktyczny, ale w części, tam gdzie opisuje dawne sądy polskie, trybunały, panujące na nich zepsucie i pospolite wady narodowe, szczególniéj pod względem wychowania, ale w drugiéj połowie téj powieści, Krasicki prowadząc Doświadczyńskiego na pewną i oddaloną wyspę po rozbiciu się na morzu, wpada już w jakieś filozofowanie, tworzenie systematów idealnych. Satyrą jest nawet jego „Historja“, w któréj chciał wyśmiać dowolne poglądy i domysły uczonych na przeszłość. Znalazł to niby jakiś rękopism na drodze pomiędzy Tarnogrodem a Biłgorajem, gdzieś w stajni kozak go zgubił, Krasicki zaś doj-

rzał przypadkiem, że ów kozak zapalał sobie fajkę kawałkiem papieru z tego rękopismu. Dorwawszy się takim sposobem skarbu, Krasicki z treści niby doszedł, że rękopism znaleziony pisał człowiek, który miał sekret odmładzania się, pochodził zaś z kraju niebywałego na ziemi. Otóż od wieków włócząc się po ziemi, a ciągle odmładzając się, widział wiele ów człowiek, autor rękopismu, ludów i czasów i opowiada różne zdarzenia, ale nie tak, jak opowiadają je historycy. Rękopism naturalnie był tylko w urywkach bez początku i końca.

Krasickiego ubóstwiali wszyscy zwolennicy nowych wyobrażeń i w istocie było za co. Satyry jego są arcydziełem i zostaną wzorem języka, lekkości stylu i dowcipu. Wszystko w satyrach są rzeczy, któreby złotemi literami pisać należało. Cudowny jest sam wstęp satyr do króla, w którym nibyto wady jego poeta wylicza ze stanowiska staropolszczyzny. Nieraz Krasicki w satyrach w dyalog wpada prześliczny i ożywiony. Pisał i listy wierszem; insza to tylko forma satyry. Są też jego listy przeplatane wierszem i prozą, Krasicki stworzył ten rodzaj dla naszéj literatury i wywołał naśladowców. Zresztą książe biskup warmiński, człowiek uczony, kształcił się wszechstronnie. Napisał dzieło o rymotwórstwie i rymotwórcach, w którem wyliczał i oceniał celniejszych poetów i dawał z nich wzory; jeżeli nie znalazł stosownych po polsku, sam ustępy pojedyńcze tłómaczył. Tak dosyć poezyj Ossyjana, które świeżo podówczas odkryte wielkie wrażenie w Europie sprawiły, Krasicki na polskie przekładał, ale z mniejszym już talentem, nie pojął albowiem dobrze ich ducha. Pisał także żywoty mężów na wzór Plutarcha i rozmowy zmarłych na wzór Lucjana. W żywotach podnosił ducha narodowego, w rozmowach znowu żartował. Wreszcie zebrał w słownikowy modny podówczas sposób całą encyklopedję wiedzy ludzkiéj, czyli ogłosił „zbiór pożytecznych wiadomości“ i dopełniał Niesieckiego, bo z miłą chęcią kopał się w archiwach heilsbergskich. Ogromne te archiwa, a do historyi polskiéj niezmiernéj wagi, kazał uporządkować i oprawić w księgi. Pisał nareszcie Krasicki komedje i zostawił kilka kazań, ale nie były to już szczególne rzeczy. Komedje wychodziły na świat pod imieniem *Ignacego Mowińskiego,* który był u księcia biskupa sekretarzem. W istocie trudno pojąć,

jąk mu czasu starczyło na wszystko. Prawdą zresztą, że biskup z niego był nieosobliwy.

„Gość w Heilsbergu“, jestto pomnik dla Krasickiego, gdy „książe poetów“ (i tak go nazywano), niema dotąd innego. Trembecki wspaniale wiersz ten zaczyna:

Książe! jasnego domu szczepie znamienity
Któremu większe dajesz, nad wzięte zaszczyty,
Kochający ojczyznę i kochany wzajem,
Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?
Twe sądy równie słuszne dla obojéj strony,
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony,
Ty wraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,
Szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary.
Z ciebie miał kościół polski podporę niezmierną,
Z ciebie senat ozdobę i król radę wierną.
O! jak smutne wspomnienie razi moją tkliwość,
Z polskich nierządów obca korzystała chciwość,
Gdy nasze dzielą dobro sąsiedzkie narody,
Ciebie wzięcie za czwarte rachujemy szkody.

A choć w odległéj teraz bursztynowéj ziemi
Mieszkać musisz pasterzu z owieczkami twemi,
Sprzyjaj téj, co cię na świat wydała krainie,
Niechaj rodaków imie twemi dzieły słynie.

Ci z usilnem pragnieniem chwytać sobie życzą
Pienia, w których przeplatasz użytek, słodyczą:
Wszak, świetniejszem wybraniem, dla głowy obsłony
Nad purpurowy kolor, przekładasz zielony,
A cnéj pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.
Rządca ten, gdy swe państwa biegłemi obdarzał,
Ciebie umiał wynaleść a innych postwarzał.
Gdy zaś twój każdy wyraz, wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpaczy.
Próżno się onych pióro z twojem równać sili:
Tysiąc było poetów, a jeden Wirgili.

Krasicki urodził się w Dubiecku na Rusi Czerwonéj dnia 1 lutego 1735 roku. Po upadku rzeczypospolitéj został już przez króla pruskiego mianowany księciem arcybiskupem gnieźnieńskim, przemieszkiwał odtąd w Skierniewicach i czasem smutny zjeżdżał do Warszawy. Umarł w Berlinie dnia 14 maja 1801 roku.

171. *Adam Stanisław Naruszewicz*, potomek także bardzo znakomitéj ale podupadłéj rodziny. Wstąpiwszy do zakonu jezuitów kosztem księcia kanclerza Czartoryskiego, jeździł za granicę i wiele się ukształcił, ztąd i królowi Stanisławowi znany był osobiście. Był professorem w Warszawie w kollegium, kiedy zakon upadł. Król wtedy kazał mu pisać dzieje narodu, a wynagradzając pracę i przywiązanie szczere do siebie, zrobił go naprzód koadjutorem biskupem smoleńskim, przyczem wyświęcony został Naruszewicz na biskupa miasta Emaus w ziemi świętéj. Z kolei koadjutor smoleński był potem pisarzem wielkim litewskim i sekretarzem rady nieustającéj. Na senatorstwo jednak długo czekał i zajął krzesło dopiero na sejmie wielkim po śmierci Wodzyńskiego, biskupa smoleńskiego w roku 1788. Przesiadł się w dwa lata w roku 1790 na biskupstwo łuckie i odtąd mieszkał w Janowie nad Bugiem, umarł ze zmartwienia po rozbiorze ostatecznym rzeczypospolitéj dnia 6 lipca 1796 roku.

Naruszewicz gryzł się niepowodzeniami swemi. Chociaż poszedł na zakonnika, ambicją jednak miał wielką, ale mógł się z nią dopiero zdradzić i napierać urzędów po kassacie zakonu. W istocie królowi wciąż się naprzykrzał, lubo zasługi jego były tak wielkie, że król powinien był o nim sam pamiętać i pamiętał w istocie; nie ruszył się ani na krok bez niego, dał mu mieszkanie w zamku warszawskim, pamiętał o wszelkich jego wygodach. Człowiek namiętnie rozkochany w nauce, był jednakże przy swoich papierach najwięcéj na miejscu. Życie albowiem prowadził dość wolne, jak prawie wszyscy ówcześni biskupi, doszedłszy jednak władzy dał się mocno uczuć poddanemu sobie duchowieństwu. Jako poeta Naruszewicz był także satyrykiem. Ostro karcił, padał niby grzmotem na winnych i słabych. Niema w nim lekkości i dowcipu Krasickiego, ale czuć, że w największém oburzeniu gniewa się pisząc. Satyry jego nie są poezją, ale piorunującą i szaloną wymową, która druzgocze bez litości; nieraz jednak zdobywa się Naruszewicz na poetyczne prawdziwie obrazy.

W satyrach też cała jego zasługa w poezji, bo zresztą w lirykach i w odach swoich razi już uniżaniem się i pochlebstwem posuniętem aż do bezwstydu.

172. *Stanisław Trembecki,* prawdziwy mistrz słowa w sztuce rymowania, mocarz języka; każdy wiersz jego jest jakoby misternéj roboty rzeźbą. Trembecki pełną piersią żyje duchem starożytnych, dźwięki mowy pisarzy zygmuntowskich nie zamarły mu w uchu. Nikt tak wymownie, jak Trembecki, nie pisał wierszem. Poezji albowiem w nim wcale niema, jak i w innych rymopisach tego okresu; jest tylko grzmiąca wymowa. Wielki próżniak, filozof, niedowiarek, encyklopedysta, galant pierwszego rzędu, pod starość dziwak aż do oryginalności. Trzydzieści pojedynków odbył, a wszystkie za kobiety. Znał doskonale Francję i dwór Ludwika XV. U Stanisława Augusta był szambelanem i pobierał od niego pensję. Był też królowi obowiązany i służył jego widokom, to jest pisał, jak mu król kazał, stosownie do pewnych celów politycznych. Człowiek pod tym względem bez najmniejszéj godności osobistéj, bo raz porównywał się nawet do Kiopka szpica królewskiego i kazał zgadywać, kto lepiéj służbę pełni, czy on, czy piesek? Bałamut przez całe życie, umiał się wszelako postawić tam, gdzie mógł to zrobić z własnéj woli. Nie dużo napisał i częstokroć nawet sympatyzować z tem nie można, co napisał, ale jednak nie podobna się oderwać od czytania jego wierszy, a raczéj mów wierszowanych, kiedy się już raz weźmie je do ręki. Dowcipny w nich, logiczny, przekonywający. Poemat jego „Zofiówka“, ogłaszany był długo za arcydzieło europejskie. Jestto opis wierszowany ogrodu na Ukrainie pod Tulczynem, który Szczęsny Potocki, naczelnik Targowicy, już po upadku narodu założył miljonowym nakładem dla swojéj żony Zofii, greczynki niskiego rodu z Konstantynopola, gdy rozwiódł ją z jenerałem Wittem, komendantem Kamieńca; było to zaś kobieta najrzadszéj na świat cały piękności, z któréj słynęła w Europie po dworach królewskich i kapryśnica, jakich mało. Zofiówkę tę wytłómaczył na język francuski emigrant francuski hr. de Lagarde i wydał z rycinami najwspanialéj jak tylko można w Wiedniu w czasie kongresu 1815 roku. Wszyscy monarchowie ów sławny poemat polski wtedy prenumerowali. Ale mimo to są w nim próżne tylko dźwięki, rzeczy mało, wspomnień mitologicznych moc, jak we

wszystkich podobnych poematach. Takiż sam jest poemat Trembeckiego o Powązkach. Nie w nich więc leży cała potęga Trembeckiego, ale w lirykach; wszyscy spółcześni o tem wiedzieli. Trembecki był też postrachem dla miernostek, nawet talentom wyższym dawał się we znaki. Feliński, jeden z poetów młodszego pokolenia, rozpoczynający swój zawód w czasie sejmu wielkiego, tak z uwielbieniem przemawiał wtedy do Arystarcha:

Ty jeniuszu dzielny i dowcipie rzadki!
Który bez pracy toczysz wiersz ważny i gładki,
Któremu są otwarte wszystkie skarby Feba,
Ty, co wiesz jak to wiele na wiersz dobry trzeba;
Przewódzco trudnéj sztuki, w któréj się ćwiczymy,
Powiedz proszę Trembecki! zkąd ty bierzesz rymy?
Rzekłbym, że są posłuszne twemu rozkazowi,
Nigdy cię w końcu wiersza rym nie zastanowi,
Nigdy twojéj łatwości nie krępuje sztuka...
Mnie zaś, który uniesion młodości zapałem,
Wierszokletą za grzechy podobno zostałem,
Ten rym przeklęty zawsze najwięcéj zatrudnia,
Daremnie go od świtu szukam od południa,
Nigdy mi podług myśli nic się nie udało,
Kiedy potrzeba czarno, to wypada biało...

Węgierski wyższe miał stanowisko od Felińskiego, a hołd jednak składał Trembeckiemu:

Ty, co niezwiędłym liściem uwieńczywszy skronie
Nie przestając żeś usiadł na Parnasu tronie,
Zstępujesz do ciemnicy dziejów z oświeceniem,
Nowego światła dążąc nasz naród promieniem.
Powiedz, przez jakie czary, jakiemi sposoby,
Nigdy się zazdrość twojéj nie śmie tknąć osoby?
I choć sława wyniosła imie twe wysoko,
Nigdy na cię zawistnych nie zmarszczy się oko.
Ja który niżéj stojąc miernemi przymioty,

Żadnejbym nie powinien dawać jéj zgryzoty,
Choćbym rad być ukryty, przez jakąś niedolę
Kochanych mych współbraci nadto w oczy kolę.
Ale się przyznać muszę: nazbyt miałem chęci
Uwiecznić się zawczasu w kościele pamięci.
Nie każdemu jednako fortuna łaskawa;
Jam szukał sławy, ciebie zaś szukała sława.

Inny wiersz:

SZCZYGIEŁ.

Szczygieł między kanarki w ptaszarni zamkniony,
Słabym głosem przetwarza melodyjne tony;
Gdy się ozwiesz słowiku, nucą drudzy ptacy,
Lecz w rozpaczy zostawiasz znęcone do pracy.
Tobie poeto sławny dowcipem i gustem
Należało się rodzić pod rzymskim Augustem,
Lecz jego rówiennika fortuna łaskawa
Chcąc uczcić, przeniosła się w czasy Stanisława.
Czyli wiejskie piosneczki zadmiesz na fujarze,
Czyli na lirze zagrasz, któż lepiéj dokaże?
Horacego następco, komuż to zaszczytem
Będzie, gdy się z uprzejmym równasz Teokrytem?
Wielu się pnie za tobą, kiedy droga śliska
Zdradzając z spadających daje pośmiewiska.
Ten, który chciał sto sążni bujać nad sokołem,
Potknął się i w szkaradnym błocie ryje czołem,
Nie zrażony przykładem i ja stawię stopy
Na podwójnym pagórku wdzięcznéj Kalliopy,
Jeźli mi rękę podasz dzielny przewodniku
Kierując moje kroki po twoim chodniku.
Wybij się nad obłoki, potém tak wysoko
Że cię ledwie już dojrzy przytępione oko;
Ja chcę wieniec przybarwić pachnącemi ziołki
Po najbliższym nadziomku zbierając fiołki.
Ty sobie po największym parnasowym głazie
Na bystro-lotnym rzeźko galopuj Pegazie:

Ja słaby, upragnionéj wkrótce dojdę mety,
Gdy między piechotnymi zliczysz mię poety.

Po upadku narodu, Trembecki jeździł z królem do Petersburga, ale na niedołężną starość osiadł w Tulczynie u Szczęsnego Potockiego i tam zdziwaczał do ostatka. Nie jadł mięsa, a wychowywał całe rodziny wróblów, z ludźmi zerwał wszelkie stosunki. Zajmował się podobno wtedy pisaniem dziejów polskich, ale nic nas z téj strony od niego nie doszło, same strzępy. Umarł 90cioletnim starcem 1812 roku [1]).

173. *Kajetan Węgierski*, szambelan Stanisława Augusta, starościc korytnicki, człowiek ogromnych zdolności, świetnego dowcipu, ale wychowany modnie po francusku, drwił z wiary, z moralności i z ludzi. Wystawiał sobie życie jako szereg nieustanny zabaw i przyjemności. Grał tedy w karty, bawił się po całych dniach i nocach, bawił się w rozpustę. Dokuczył każdemu ko-

---

[1]) W tomie IX Biblioteki Osolińskich znajdują się niedrukowane przedtém poezje Trembeckiego. Wiersze te treści politycznéj odznaczają się nietylko wartością literacką, ale także szlachetną tendencją. Nigdzie Trembecki nie okazał się tak dobrym obywatelem, nigdzie nie występował z taką odwagą cywilną gromiąc złe i złych. Występuje tu przeciw nieczynnym sesjom sejmowym, gani króla za powierzenie buławy Branickiemu, pisze znakomity nagrobek Ponińskiemu, ostrą satyrą wyśmiewa niedołężnych dowódców wojska, przemawia do sejmujących stanów wołając ratunku dla rozpadającéj się rzeczypospolitéj i t. d. Z nieporównaną zjadliwością występuje przeciw niektórym osobistościom, a zwłaszcza przeciw Jezierskiemu, kasztelanowi łukowskiemu, a jakiego rodzaju są te ostre wycieczki, niech powie krótki wierszyk: „Doniesienie“:

Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncwotów,
Jeśli mi w chęci mojéj Bóg pobłogosławi,
To dzieło spodziewam się ciekawych zabawi.
Przezacna powszechności! życz mi w tém wytrwania,
Do czego miłość mojéj ojczyzny mnie skłania,
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ladaco,

W tejże Bibliotece Ossolińskich w tomie VIII znajduje się najlepszy życiorys Trembeckiego pióra L. Siemieńskiego.

Przyp. wyd.

łącym dowcipem, stąd jedni go szanowali, drudzy się bali. Próżniak wielki, mało pisał, chociaż językiem władał dzielnie; miał coś z najznakomitszych pisarzy stanisławowskich, Krasickiego i Trembeckiego. Poemat jego „Organy“ jest naśladownictwem, które Krasickiemu złożył w ofierze; toż samo jest naśladownictwem scena liryczna „Pigmalion“. Nie tutaj więc zasługi literackie Węgierskiego i prawo do pamięci w literaturze, ale w owych odach i listach wierszem, nienaśladowanych lekkością i wdziękami, w których takie mnóstwo swawolnych i niemoralnych rzucił myśli, a w których doskonale odmalował siebie i lekkomyślny wiek swój, co to żył bez wszelkiéj troski o przyszłość. Do tego Węgierski miał mniéj wstydu do spółczesnych i raził okropnością cynizmu. Zatem w jednym z listów swoich do Bielińskiego spowiada się ze swoich myśli. Mówi, że chciałby być panem dobréj wioski, po przodkach dziedziczyć kupę grosza, a nie krzesła i buławy, za pieniądze kupiłby sobie łatwo godności i tytuły, do urzędów by się nie kwapił, bo to za sobą pociąga obowiązki, a czasby marnował na same zbytki i rozkosze. Pobiegłby do Paryża, na starość zaś osiadłby gdzie blisko Woltera lub Russa. Ale te słodkie marzenia przerywa mu nagle myśl o rzeczywistości.

Trzeba zostać w ojczyźnie w liczbie nieszczęśliwych

w téj ojczyźnie, co to się ledwie „z barbarzyństwa wydobywa cienia“. Używać, używać, to było godło ówczesnéj filozofii i tych uczonych, co to za Stanisława Augusta przyszli do panowania w Polsce.

Węgierski był podobno ojcem tych wierszopisów, którzy późniéj ze sztuki rymowania zrobili sobie rzemiosło. Za jego czasów już wielu było takich wierszopisów. Węgierski ostro ich karci:

Gdziekolwiek się obrócę, w które pójdę strony
Wszędzie nudnemi rymy jestem zarzucony.
Ten człeka bez sumienia poczciwym być głosi,
Ten przedawcę ojczyzny w niebiosa wynosi.
Ten, że kto za pieniądze urzędu nabędzie
Wielbi i w zasłużonych chce go mieścić rzędzie.
Wiersze piszą byleby czyje imieniny,

Wiersze znowu byleby czyje urodziny,
Jeszcze wiersze, byle kto sprzykrzywszy sam w domu
Ślubował przy ołtarzu kaci wiedzą komu.
Jęczą prasy i biedni drukarze się pocą,
Głupie się mózgownice ledwie nie przewrócą;
Obiecują ojczyźnie poprawę złéj doli,
Dlaczego? że się żeni jakiś pan podstoli;
Oto nieszczęścia wszystkie z ojczyzny wystraszy
Żeniący się z sędzianką jakiś pan podczaszy.

Węgierski pisał mało, a jeżeli jeszcze z jego wierszy usunie się to, co obraża przyzwoitość, zostanie ledwie zbiorek malutki, w obrazie jednak literatury stanisławowskiéj, opuścić nie można tego żywego bardzo i charakterystycznego talentu. Nie był to wszelako człowiek bez patryotyzmu, jak wszyscy inni, co żyli w téj epoce, chociaż postępowaniem swojém i lekkomyślnością wszelką o sobie zabijali nadzieję. Wyższy i w tém Węgierski był od innych, że upamiętał się przecie, gdy ujrzał pod sobą przepaść. Napisał raz pewien paszkwil na kilka kobiet najwyższego tonu, stracił tedy łaskę u dworu i musiał wyjeżdżać za granicę. Spotykały go i wprzódy z tychże samych powodów różne nieprzyjemności. Zwiedził Europę, a mianowicie Włochy, Francję i Anglję. Wyjechał mając ledwie lat 24 w roku 1779. Z Europy odgłos powstającego narodu przeciw Anglji, pociągnął poetę aż do nowego świata. Był w Martynice, w San Domingo, wreszcie wysiadł na ląd stały w stanach zjednoczonych Ameryki północnéj i przebiegł go cały w różnych wycieczkach. Podróże swoje opisywał w listach i w dzienniku, który prowadził, tak samo pisał i pamiętniki, a wszystko po francuzku. Nowy świat, nowe ideje wpłynęły dobroczynnie na tę organizację, zepsutą tylko modném wychowaniem, ale szlachetną w gruncie. Widział, jak się tam naród rozumny organizuje, jak się rządzi i jak myśli o przyszłości. Zbliżył się do Dickensona, prezydenta rady pensylwańskiéj, a nawet do nieśmiertelnego Washingtona i pisywał do nich dając rady młodej rzeczypospolitéj. „Zrobiłem kilka tysięcy mil, pisze tak do ostatniego, aby widzieć i poznać założycieli rzeczypospolitéj amerykańskiéj, nie w celu, aby szukać chluby z widzenia ich, lecz aby nauczyć się od nich, jakim sposobem można

zachować ludowi najświętsze jego prawa. Jestem synem narodu dziś w upadku i bezrządzie". Te słowa wskazują, że chciał studjować Amerykę dla pożytku własnej ojczyzny. Dlatego wszystko w nowym świecie żywo zajmuje Węgierskiego i widać w nim już zakrój na niepospolitego publicystę. Wracał tedy do Polski ożywiony najlepszemi chęciami, odrodzony na duchu. Nieszczęście, że ciało wycieńczone rozpustą dawniejszą i chorobami, nie zwiastowało wielkich dla niego nadziei. Zawsze lekkomyślny, pomimo tego, że spoważniał, zbliżył się w Anglji do księcia Walji, który był późniéj królem Jerzym IV, wesołego i szalonego trzpiota, grał z nim w karty szczęśliwie i rozrzucał pieniądze. Zwlekał podróż do ojczyzny, bo wprzódy chciał sobie zrobić niezawisłą fortunę przez żonę lub przez karty. Dziwne zaślepienie, dziwny upadek zmartwychwstającego z nicości umysłu! Ale nim majątek zrobił, śmierć zwolna przychodziła i przyszła nareszcie. Węgierski napróżno biegał po wodach zagranicznych, puścił się wreszcie do krainy ślicznéj, pod niebo południowe i umarł w Marsylii dnia 7 kwietnia 1787 roku. Urodzony w roku 1755 żył lat 32. Światły jego umysł doskonaleby właśnie przypadał do prac prawodawczych czteroletniego sejmu, który nadchodził, ale Bóg chciał, żeby z niepospolitych zdolności została jedynie gorsząca pamięć i niedołężne chęci.

178. *Franciszek Dyonizy Kniaźnin* pochodził ze szlachty smoleńskiéj, która po odpadnięciu przez pokój andruszowski Smoleńska od Litwy, przeniosła się jedną odnogą swoją do województwa witebskiego, drugą albowiem została na miejscu i z niej to pochodził słynny w literaturze rossyjskiej poeta dramatyczny Jakób Borysowicz Kniaźnin, spółczesny naszego Franciszka. Myślał się Kniaźnin poświęcić służbie ołtarza w zakonie jezuickim, lecz gdy padła kassata za staraniem księcia jenerała ziem podolskich wszedł do biblioteki rządowéj Załuskich. Ale był tam niedługo i ostatek życia przepędził na usłudze domu Czartoryskich, to w Puławach, to w Sieniawie, przywiązał się do rodziny książąt całą duszą i podobno to nawet przywiązanie było powodem poecie do śmierci: prawda, że go również znękały i nieszczęścia ojczyzny. Poeta czuły, tkliwy i patryotyczny, lubo niewielkiego talentu. Pisał liryczne pieśni, z których wiele przeszło do pamięci narodu, np. oda do wąsów:

Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy,
Dworuje na was lud zniewieściały i t. d.

W wielu, ale nie we wszystkich, znajduje się prostota bez granic, sielskość i niewinność.

Ody Kniaźnina i dramata, które pisał, budziły ducha narodowego, przedmiotem ich albowiem była zawsze ojczyzna, poświęcenie się i miłość dobra ogólnego. Dramata przezywał zwykle operami, które się niczém od dramatów nie różniły, może tém jedynie, że właściwie były pisane do śpiewu, jak „matka Spartanka“, „Cyganie“ i t. d. Sztuki te jego, pełne zawsze podobieństw i przypomnień do spółczesnego położenia ojczyzny, grywano po różnych teatrach dworskich, a najwięcéj u książąt Czartoryskich, jakoto w Siedlcach, w Puławach. Kniaźnin był, można to powiedzieć, poetą nadwornym książąt Czartoryskich; w ich pracach i powodzeniu widział losy Polski, ztąd ślepo im zaufał, jak i przyszłości ojczystego kraju. Dlatego ciągle pisze dla Czartoryskich, święci wierszem każdą ich uroczystość rodzinną, niby uroczystość narodową. W poezjach jego Temiry, Amarylle, Lindory, Filony, są to tylko sielankowe nazwiska jednych i tychże samych osób z rodziny książąt lub z rodzin obywatelskich związanych z Puławami uczuciem przyjaźni i wspólnych nadziei; Kniaźnin albowiem wszystko i wszystkich kochał, co tylko z Puławami miało by najmniejszy związek. Dom Czartoryskich w istocie po za rządem wywierał wpływ wielki na naród, miał swoją całkiem oddzielną literaturę, która służyła jego widokom i przyszłéj wielkości. Kniaźnin był jednym z najpierwszych poetów w tym zastępie, który nazywano nawet „szkołą puławską“. Służył w istocie Puławom najszczerzej i najdłużéj. Pod koniec życia pisywał całe poemata, jak np. „Balon,“ „Rozmaryn“, „Troiste wesele“, dla zabawy li tylko młodzieży puławskiéj, ale rzeczy te pisane bez natchnienia, są tylko zbiorem lichych wierszydeł. Pisał bajki, ody religijne do Boga, anakreontyki. Przyjacielowi Zabłockiemu pisał na ulgę żalu po stracie żony „Żale Orfeusza nad stratą Eurydyki“; jestto rodzaj trenów, czasami dosyć nawet szczęśliwych. W 1796 roku dostał pomięszania zmysłów, wywieziono go wtedy w okolice Puław do Końskowoli i tutaj umarł na łonie owego przyja-

ciela Zabłockiego dnia 26 sierpnia 1807 r. Żył lat 57, gdyż urodził się w 1750 roku.

179. *Franciszek Zabłocki,* wołynianin, rówiennik i serdeczny przyjaciel Kniaźnina, obadwaj się nawet w jednym roku rodzili. Należał także do szkoły puławskiej, lubo więcéj był niezależny od Kniaźnina. Książę Adam wyrobił mu miejsce w komisji edukacyjnéj, w któréj zarazem był sekretarzem. Wesoły, dowcipny, nawet płochy, lubił wytworność w ubiorze i zabawy towarzyskie. Ożenił się i był z żoną bardzo szczęśliwy. Talent jego dramatyczny najwięcéj zasilał ówczesny teatr polski. Wierszem i językiem władał swobodnie, po staropolsku; pisał dużo prozą i wierszem. To przekładał komedje z różnych języków, to sam je tworzył oryginalnie. Talent to był rzeczywisty, dowcip rzadki. Zabłocki też jedyny z poetów owego czasu, co odznaczył się w dramacie. Sławne są jego komedje wierszem „Zabobonnik“, „Fircyk w zalotach“, „Sarmatyzm“, „Żółta szlafmyca“, „Małżonkowie poprawieni przez swoje żony“, i t. d. Prozą zaś napisał komedje: „Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi“ „Doktór lubelski,“ „Dziewczyna sędzią,“ „Balik gospodarski“ operę komiczną i dramat jak go nazywał śmieszno-płaczliwo-sowizdrzalski, pod tytułem: „Arlekin Mahomet, czyli taradajka latająca“. Ze sztuk tłómaczonych najsławniejsza jest wierszem: „Amfitrjon“, komedja z Moliera. Napisał i wytłómaczył sztuk przeszło 80. Z tych wiele zaginęło, to jest nie wiemy dzisiaj, szukając w tłumie sztuk dawniéj po teatrach grywanych, które są pióra Zabłockiego. W każdym razie rozwinął Zabłocki czynność literacką nadzwyczajną, w jego czasie nikt tyle nie napisał, Krasickiego może wyjąwszy. Zresztą nieznane rzeczy te mniejszéj są wagi, dogadzały chwilowéj potrzebie, wynikały ze stosunków, z położenia autora, nie w nich leży zasługa Zabłockiego. Oprócz komedji pisał nasz dramatyk wiele poezyj okolicznościowych i ulotnych, a zwłaszcza w czasie sejmu wielkiego, pisał satyry. Tłómaczył: „Rozmowy sokratyczne w różnych materjach politycznych i moralnych“, dzieła Saint-Reala i jedną powieść Fildynga z angielskiego: „Tom Dżon, czyli podrzutek“, wszystko z natchnienia księcia jenerała ziem podolskich. Cała zasługa jego w komedjach. Tu znakomity poeta przedstawia typy narodowe, które się ścierały z sobą w towarzystwach czasów stanisławowskich; obok prostoty i dawnéj prawości, była

tam rozwiązłość obyczajów, pogarda ważnych i świętych obowiązków, płochość niewiast. Stąd w komedjach jego historyk kiedyś czerpać będzie wzory do swoich obrazów.

Po upadku rzeczypospolitéj Zabłocki zginął dla świata i dla literatury. Smutek i tęsknota ogarnęły umysł, nauczył się po włosku, pojechał do Rzymu i został księdzem. Wrócił na wezwanie księcia Adama. Wziął od niego w 1797 roku plebanię w Górze pod Puławami, a w roku 1800 probostwo w Końskowoli po Piramowiczu. Na chwilę ocucił się z uśpienia w 1809 roku, kiedy książe Józef wkroczył do Galicji, a wprędce zapadł w dawną zadumę i tęsknił jak dawniéj całe życie, nie ubiegając się o żadne honory, umarł dnia 10 września 1821 roku w Końskowoli.

175. *Franciszek Karpiński* narodził się na Pokuciu w Hołoskowie w 1741 roku. Młodość przepędził w stronach rodzinnych na Rusi, nibyto na pracy, a właściwie na próżniactwie. Świętoszek, chciał uchodzić za anioła, a czuł do grzechu wielką skłonność, wychowany przez ojca staropolskiego surowej cnoty, gonił za wielką rozpustą i głuchy był na głos ojczyzny, któréj nie chciał bronić w jeneralności barskiéj, ale za to niby to uczył się w Wiedniu. Gdy przez Węgry powrócił do Rusi i osiadł na wsi, wziął się do pióra. Był to talent naiwny, domorosły, prosty, sielankowy. Wziął się też najprzód do sielanek, pisał zabawki wierszem i prozą. Wiersz gładki, niewinność i naturalność, zwróciły rychło na niego uwagę powszechną. Gdy chleba nie miał, a urzędu pod niemcami nie chciał się chwycić, książę Adam powołał go do siebie na sekretarza do interesów politycznych. Stąd pojechał z Galicji, która już była austryjacką, do Polski i ukazał się w Warszawie, gdzie przedstawiony był królowi. Karpiński, któremu się nigdy nie marzyło, że będzie stąpał po dworach i po salonach, nagle z zajęcia, jakiem go otaczano, uroił sobie, że jest mężem znakomitym w kraju, wieszczem narodowym i że wszyscy o nim tylko myśleć powinni. W zamku królewskim na wielką skalę monarchiczną prowadzonym, pokazał się jeszcze z najlepszéj strony. Prostota i bojaźliwość poety, ujęła wielu i samego króla, nazywano go wtenczas „śpiewakiem Justyny“, na któréj hołdy składał wiersze: była to pani Ponińska, wojewodzicowa poznańska, z domu Kalinowska, starościanka winnicka. Ale mimo to zawód zupełny

spotkał w Warszawie śpiewaka téj Justyny. Książę Adam szanował go, woził wszędzie z sobą, ale od króla Karpiński nic nie dostał, wreszcie sprzykrzył się i księciu, który go zalecił pod bardzo dobremi warunkami wojewodzie wołyńskiemu, księciu Hieronimowi Sanguszce, jako domowego nauczyciela do prowadzenia syna, imieniem Romana. Karpiński i tutaj niedługo wytrwał. Zniechęcony powrócił do Galicji i wtedy to z żalu wylał z piersi ów sławny swój wiersz, jeden z najlepszych, jakie kiedykolwiek napisał:

Otóż mój dom ubogi, też lepione ściany,
Też okna różnofarbne, dach niepolewany,
I biedna strzecha moja! Wszystko tak jak było
Tylko się ku starości nieco pochyliło....

Karpiński był wielce zarozumiały. Do panów teraz wziął przesąd, że bogactwami go nie obsypywali, że w dostojności go nie ubierali. Zarozumiały, bo ze słabą nauką wszystkiego się chwytał. Komisja edukacyjna wyznaczyła raz 300 dukatów nagrody za dzieło elementarne dla szkół o wymowie, w prozie albo wierszu. Karpiński brał się natychmiast do pracy i z przekąsami wspominał o dziele Piramowicza, które otrzymało pierwszeństwo. Zarozumiały, bo z niczego nie był kontent. Wreszcie przez stosunki, za pośrednictwem księżnej kasztelanowéj krakowskiéj, siostry króla, pani Branickiéj, otrzymał dzierżawę dóbr rządowych na Litwie, pod bardzo korzystnemi dla siebie warunkami. Nibyto nie dbał o nic, nibyto prosić się nie lubił, a sam w pamiętnikach swoich, które zostawił, opowiada, że królowi naprzykrzał się i z chlubą dziecinną powtarza grzeczności królewskie, zdawkową monetę, którą bierze na serjo.

— „Honor waćpan robisz panowaniu memu, że wtenczas żyjesz, kiedy ja na tronie“, tak miał do niego raz odezwać się król Stanisław.

Drugą razą powiedział mu:

— „Krzywdę mi waćpan robisz tą prośbą swoją, ja bez przypomnienia o waćpanu myśleć powinienem i proszę nigdy prośbą swoją mnie nie pokrzywdzić“.

W czasie sejmu wielkiego Karpiński pisał za dziedzictwem tronu. Po upadku rzeczypospolitéj pochlebiały mu stosunki, jeżeli miał je rzeczywiście, z nowymi gubernatorami, Kuszelewem i Re-

pninem, przechwalał się, że go posuwano na prezesa sądu w Prużanie i że się ledwie od tego zaszczytu wyprosił. Ostatnie lata przesiedział na wsi, najprzód w Kraśniku w Prużańskiém, potém w Chorowszczyźnie, którą kupił z oszczędności. Raz tylko przez cały ten czas zajrzał do dawnéj stolicy rzeczypospolitéj, za księstwa warszawskiego. Umarł dopiero 4 września 1825 r.

Pod względem tedy charakteru była to indywidualność słaba, bez godności i bez powagi, a z wielkiemi pretensjami, pod względem literackim nieco jaśniejsza. Mówiono długo o nim, że to poeta serca, zapewne czułostkowości u Karpińskiego więcéj jak we wszystkich innych poetach wieku stanisławowskiego, ale nie zawsze w nim wszelako przemawia serce, czasem jest tylko udawanie boleści; płacze poeta o lada co, a częstokroć łzy mu płyną z osobistéj przyczyny, bardzo to razi i śmieszy. Nikt dzisiaj w panu Franciszku (tak Kraszewski upoważnił przykładem swoim nazywać Karpińskiego), nie widzi tego wielkiego niepoznanego geniuszu, za jakiego w prostocie ducha miał siebie sam śpiewak Justyny. Między jego sielankami najwięcéj wybierze się rzeczy coś wartych, niektóre też z pieśni jego religijnych dostąpiły tego zaszczytu, że przeszły w usta ludu, że śpiewane są po kościołach, naprzykład:

Ledwie oczy przetrzeć zdołam — lub
Wszystkie nasze dzienne sprawy i t. d.

Karpiński przetłómaczył także psalmy Dawida, nie zastąpił tu jednak wcale Kochanowskiego, jak miał zamiar, owszem wiele psalmów żywcem z Kochanowskiego wziąwszy, poprawiał je nieszczęśliwie. Pisał komedję p. t. „Czynsz“, dramat „Alcesta“, rzeczy niezmiernie biedne i myślą i wykonaniem. Talent to zresztą bardzo mały i naśladowniczy, siły wewnętrznéj nie miał. Chciał np. pisać poemat o „bohaterze strasznym“, który miał wojować z bogami niebieskimi, z półbogami ziemskimi, bogami wód i piekielnymi; chciał tutaj uczyć mitologii i bawić. Chciał opisać wierszem państwa Europy. Pojęcie to było arcy-makaronicznych wieków sądzić, że święta poezja da się zniżyć do celów tak małych. Ubolewając Karpiński w myśli nad swoim narodem, że tych skarbów jego pióra nie posiadał, opowiadał naiwnie, że byłby o wszystkiém w podobny pisał sposób, „gdyby król albo magnaci o nim myśleli“. I byłby

w istocie źle zapłacił królowi i magnatom za pamięć, gdyby literaturę polską w tak dziwny sposób zbogacił. A samo to już wyznanie pokazuje, że chciał pochlebiać jak inni i że miał żyłkę do tego, ale wcale nie umiał brać się do rzeczy, dlatego nie można go uniewinniać i tłómaczyć, że życie na łonie natury ochroniło go od pochlebstwa. Bo owszem w poezjach jego znajdzie się wiele wierszy z pochlebstwami i Karpiński tém gorzéj się nawet wydaje, że udawał cnotę, któréj nie miał, że sam ciskał się za pochlebstwa na innych spółbraci pióra, którzy więcéj od niego mieli charakteru, bo się nie taili przynajmniéj z usposobieniami wewnętrznemi umysłu.

Pisał Karpiński i prozą czułe sielanki, niby to drobne powiastki. Wdawał się i w teorje filozoficzne, np. pisał o szczęściu człowieka i o rzeczypospolitéj do Szczęsnego Potockiego. Dwie te rozprawy stanowią jedną całość, autor chciał mówić o szczęściu człowieka w towarzystwie, ale skończył na samych czułościach. Tłómaczył zaś pod starość kilka rzeczy, jakoto: „rozmowy Platona“ i dzieło francuskie Michaud'a pod tytułem „Wiara, prawa i obyczaje Indjan“. Tutaj w przedmowie zwróconéj do Karola Prozora, oboźnego litewskiego, Karpiński tak się sam scharakteryzował: „mnie, powiada, los dał serce tkliwe, poznanie ludzi i pióro w rękę, ażebym to pisał, co mi serce powiedziało“. Niby to skromnie, a zarozumiałość wielka. Wielu za nim potém powtarzało to naiwne wyznanie.

180. *Tłómacze. Dmóchowski.* Na czele staje tutaj pisarz od wielu innych w swojéj epoce zdolniejszy, niespokojny, ruchliwy, ale pracowity, któremu okoliczności tylko nie posłużyły, żeby wyrosnął na jednego z najdzielniejszych mężów reformy w kraju. Mówimy tutaj o *Franciszku Ksawerym Dmochowskim.* Urodził się na Podlasiu i był pijarem, potém sekularyzował się, a za wpływem Kołłątaja, który go używał do prac ważnych w czasie sejmu wielkiego, został proboszczem w Kole. Szlachcic, ale nieprzyjaciel szlachty, bo zaraził się ideami rewolucyjnemi, które zalatywały do nas z Francji, a które były tak w modzie za owego czasu, stąd nawet za Kościuszki rzucił suknię duchowną i był członkiem najwyższéj rady narodowéj. Wydawał wtedy gazetę rządową i po bitwie maciejowickiéj wydalił się do Francji. Ściągnął go potém do kraju, a mianowicie do Warszawy, Krasicki, któremu był wielką pomocą. Ożenił się złamawszy śluby kapłańskie. Nacierpiał się z tego powodu Dmochowski i połknął wiele zmartwienia, władza duchowna albowiem prześladowała

go i miała do tego zupełne prawo. W owéj epoce przed nastaniem księstwa warszawskiego, po śmierci zaś Krasickiego, kiedy zawiązało się towarzystwo przyjaciół nauk, Dmochowski był bez zaprzeczenia najznakomitszym literatèm w Warszawie i rej wodził pomiędzy bracią piśmienną. Wtenczas to wydawał „pamiętnik warszawski", pierwsze pismo perjodyczne zupełnie na sposób europejski, wtedy drukował dzieła Krasickiego i powiedział piękną mowę na jego cześć w towarzystwie; wydawał tłómaczenia arcydzieł europejskich. Spodziewał się, że znowu dojdzie do znaczenia i władzy i że wpływ mieć będzie na rządy kraju za nastaniem księstwa; dawne zasługi i zasady przemawiały za nim głośno. Ale zawiódł się okropnie, za czasów albowiem jeszcze pobytu swojego w Paryżu, kiedy emigracja drażniła się namiętnościami i potwarzami, Dmochowski bezimienną napisał broszurkę pod imieniem Wojtyńskiego przeciw jenerałowi Dąbrowskiemu, który podówczas we Włoszech zakładał legiony. Otóż kiedy Dąbrowski w 1807 roku pierwszy wszedł na ziemię polską ze szczątkami dawnych legionów, uprzedzając orły napoleońskie, urok, który bohatyra otaczał, zabił Dmochowskiego, który widząc, że się kończy zawód jego publiczny, w początkach zaraz nowych rządów uciekając z Warszawy przed prześladowaniem, we wsi na drodze zakończył życie 20 czerwca roku 1808..

Dmochowski zaczął swój zawód literacki od „sztuki rymotwórczej", w któréj chciał wierszem podać teorję poezji. Było tam naśladowanie ślepe wzorów zagranicznych Horacjusza i Boala. Potém wziął się do tłómaczeń, wydał satyry i listy Horacjusza, wreszcie Enejdę Wirgilego. Od rzymskiéj literatury łatwy przechód do greckiéj. Przekładał tedy Iljadę Homera. Inny zwrot uniósł go ku Anglji i przełożył „Raj utracony" Miltona. Dmochowski jest rymotwórcą bardzo gładkim, często ma nawet dużo siły, robił to, co zdawało mu się, że umiał, a właśnie przekładać poezje i samemu tworzyć nie dla niego to była praca. Język piękny i polski, wiersz potoczysty, nie okupią rzeczy, jeżeli tłómacz wziął się do niéj bez należytego przygotowania, jeżeli nie miał zmysłu do pojmowania piękności. Tak mianowicie źle wyglądają jego przekłady tłómaczeń Homera. Prawda, że rzadko którakolwiek z literatur posiada tłómaczenie Homera tak wymuskane i tak nadobne pod względem formy, jak polska, ale mimo to ducha wieszcza greckiego nikt nie pojmie z tłómaczeń Dmochowskiego. W Iljadzie są swojego rodzaju pię-

kności, jest koloryt pieśni gminnej na wielką skalę nuconéj, pełen prostoty i wdzięku. Dmochowski zaś z bohatyrów na pół bajecznych starożytności, szorstkich i surowych, porobił jakieś nowożytne postaci, salonowe i grzeczne. Ale prawda i to, że w jego czasach nikt nie mógł trafiać do źródła prawdziwéj poezji; kto ją miał w sobie, wylewał swobodnie uczucie wierszem czy prozą, kto jéj nie miał, jak Dmochowski, brał pospolicie formę za rzeczywistość. Zresztą Dmochowski nie umiał po grecku i tłómaczył Homera z przekładów łacińskich, więc psuł arcydzieła już raz przez innych zepsute.

181. *Józef Szymanowski* i *Tański Ignacy* należą do szkoły puławskiéj. Talenta ich niezmiernie małe, ale w swoim czasie dosyć głośne, dzisiaj prawie zapomniane; lepsi byli wogóle z nich obywatele, jak poeci.

Szymanowski, kasztelanic rawski, spokrewniony z domami pańskiemi, uczeń Konarskiego, był nawet teoretykiem, bo pisał listy o smaku, które wysoko szacowano w swoim czasie. Wierszem przełożył z francuskiego poemat Montesquieu'go: „Świątynia Wenery w Knidos“. Oprócz gładkiego wiersza niema tam nic, ale dla stosunków towarzyskich, dla pojęć ówczesnych o sztuce, krytycy ówcześni wysokiéj klasy, zapatrując się ze stanowisk bezwzględnych uniesień dla poety, pod niebiosa wysławiali ten poemat. Jeden z nich, Stanisław Potocki, powiedział, że Szymanowski z języka rycerskiego zrobił język miłości i czucia i kazał na ślepo wierzyć naszym ojcom, że literatura ojczysta nabyła arcydzieło w téj świątyni. Drugi Jan Tarnowski, przejęty od lat dziecinnych uwielbieniem dla poematu, kazał go dla osobliwości wydrukować w Parmie u Bodoniego w roku 1804. Jedyna to książka polska drukowana w Parmie. Ale większe zasługi dla ojczyzny położył Szymanowski przez prace swoje w komisji skarbowéj i w deputacji do ułożenia praw cywilnych i kryminalnych; umarł 15 lutego 1801 r.

Tański, podwojewodzic wyszogrodzki, po małych piął się naprzód urzędach, aż w czasie sejmu wielkiego nagle się rozszerzył zakres prac jego obywatelskich. Sławna była wtedy jego relacja od deputacji wyznaczonéj dla wyśledzenia prawdy względem oskarżonych o bunty na Ukrainie. Relacja ta jest ważnym dokumentem historycznym téj epoki. Byłby stąd poszedł wysoko Tański, gdyby nie zbieg przeciwnych okoliczności. Tłómaczył za czasów pruskich „georgiki“ Wirgiliusza, pisał wiersze okolicznościowe, sielanki i kó-

medje, z których drobnostka „i plotka czasem się przyda", graną była na teatrze puławskim, a „Dobrogosta" (naśladowanie z francuskiego), grano w Izdebnie u Szymanowskich. Wiersz słaby wszędzie. Najważniejsza jego zasługa literacka, że miał za córkę Klementynę Hofmanową, najzacniejszą z polek. Umarł Tański nagle u Szymanowskich w Izdebnie w sierpniu 1805 roku, urodził się 1761 roku.

182. Z innych tłómaczów odznaczył się ilością prac słynny professor krakowski *Jacek Idzi Przybylski,* który przekładał wszystkich poetów z kolei, jako to: Homera, Hezjoda, Jeremiasza proroka, Wirgiljusza, Owidjusza i Horacego z dawnych, z nowych zaś poetów Popego, Kamoensa, Miltona, Gesnera i t. d. Napisał przez życie swoje kilkadziesiąt tysięcy wierszy, bo co dzień dodawał zawsze coś do okrągłéj liczby, jak niegdyś cesarz Tytus, co uważał ten dzień za stracony, w którym nie wyświadczył nikomu żadnego dobrodziejstwa. Nie na tém przestała jednakże czynność Przybylskiego; od roku 1779 aż do 1813, to jest przez przeciąg lat 34, nie minęło roku jednego, żeby nie wydał Przybylski jakiego dzieła najróżnorodniejszéj treści. To tłómaczył powieści, to wydawał pojedyńcze swoje rozprawy i mowy, to objaśniał wieki uczone starożytnych greków i rzymian w zabytkach ich piśmiennictwa, to wydawał kalendarze lub gramatykę grecką, to pisma Fryderyka Wielkiego, to socjalne uwagi. Odkrył i wydał Orlanda szalonego, poemat Aryosta, tłómaczenie Piotra Kochanowskiego (§ 111). Umiał prawie wszystkie języki europejskie, dawne i nowożytne. Człowiek ogromnie uczony, ale nadzwyczaj nudny i niesmaczny. Poezje jego są ciężkie i bez wdzięku. Stąd dowcipne wiersze o nim:

Wiesz dla czego Jeremiasz płakał całe życie,
Choć go nie zawsze ścigał wyrok Boży?
Oto, jak prorok wiedział należycie,
Że go Przybylski na polskie przełoży.

Obfituje do tego Przybylski w moc oryginalnych dzikich wyrażeń. Tworzył także nowe zupełnie wyrazy w duchu języka; w swoim czasie nie podobały się i uczeni przymawiali mocno o nie Przybylskiemu, jednakże pokazuje się, że wiedział dobrze Przybylski co robi, gdy dzisiaj wiele z tych wyrazów przyjęło się i jest w po-

wszechném używaniu, zbogacił więc język. Nie zdolnościami ale pracą, ale charakterem zacnym i niepodległym, Przybylski żyć będzie w pamięci następnych pokoleń. Doświadczał nie raz najdotkliwszéj nędzy, a nie rzucił pracy umysłowéj. Był bibliotekarzem akademii krakowskiéj z ramienia Kołłątaja, usunęli go dopiero z téj posady austryjacy. W kilka lat pótém znowu stanął w akademii dziekanem. Otaczał go powszechny szacunek i kolegów i uczniów. Kiedy wreszcie umarł dnia 11 września 1819 roku, prezes senatu krakowskiego wyznaczył mu według przepisów Platona grób publiczny, to jest dozwolił bezpłatnie pogrzebać zwłoki jego w grobach kościoła Panny Maryi i wszyscy ziomkowie spółubiegali się wspólnie, żeby mu wyrządzić hołd, na jaki zasłużył poczciwie.

183. Mniéj głośni są:

Mikołaj Wolski, litwin, szambelan Stanisława Augusta i gorliwy jego stronnik aż do śmierci, bo z królem jeździł nawet do Petersburga. Jeden z najświatlejszych ludzi w ówczesnéj Polsce. Lubił wiele czytać, ale mało pisał, miał jednak związki ze wszystkimi prawie uczonymi kraju. Napisał natchniony pracami astronomicznemi Poczobuta poemat: „Dwie nocy". Tłómaczył Georgiki Wirgiliusza. Wydał kilka broszur politycznych, nawet król polecił mu napisać dzieje wyjaśniające panowanie swoje, było to już po abdykacyi w Petersburgu; do pracy téj Wolski ważne miał źródła w gabinecie królewskim. Rękopism nie wydany. Umarł w lutym 1802 roku, miał ledwie 40 lat. Skończył życie wtenczas, kiedy lat dojrzalszych i nauki najlepiéj właśnie mógł użyć.

Marcin Matuszewicz, kasztelan brzeski, mniéj znany, a jednak był to jeden z celniejszych rymotwórców polskich czasów Stanisława Augusta. Nie pisał oryginalnie, ale tłómaczył listy i satyry Horacego; wiersz jego potoczysty, język piękny, szkoda, że przekład ten dotąd drukiem nie ogłoszony [1]). Synem jego był *Tadeusz,* minister

---

[1]) Marcin Matuszewicz napisał także pamiętniki swego życia, które dopiero w roku 1876 wydał A. Pawiński w Warszawie. Pamiętniki te są nieocenione tak pod względem historycznym, jak i obyczajowym. Pierwszą o nich wiadomość podał autor, który je przeglądał w rękopiśmie i wysoko podnosił ich wartość. Jest ich cztery spore tomy.

O Matuszewiczach pisał autor obszerniéj w Encyklopedyi powszechnéj.

Przyp. wyd.

skarbu już za księstwa warszawskiego, a potem senator kasztelan, człowiek znakomicie zdolny; ojciec zabiegał dopiero o względy Czartoryskich, syn zaś należał zupełnie do szkoły puławskiéj. Obadwaj więcéj byli obywatelami, jak literatami, lubo ojciec od najmłodszych lat miał literacką żyłkę, syn zaś zupełnie kształcił się na pisarza. Należał Tadeusz do najwymowniejszych posłów sejmu wielkiego, na téj drodze i wogóle w polityce mógł się znakomicie zasłużyć krajowi, ale poszedł za popędem wieku i tłómaczył niepotrzebnie chociaż wytwornie nudny poemat Delilla o imaginacyi i przerabiał Horacego. Najznakomitszym jest przekład jego Tomasza z Kempis o naśladowaniu Chrystusa. Działalnością swoją literacką Tadeusz należy już do XIX stulecia, umarł 21 października 1819 r. w Bononii, mając lat 51.

Xawery Chomiński z jenerała majora wojsk litewskich marszałek sejmu grodzieńskiego w roku 1784, a w lat cztery potém ostatni wojewoda mścisławski na Litwie, przełożył z Rasyna „Fedrę“ trajedję, którą grano w Litwie. Umarł w roku 1809. Synowiec wojewody ogłosił potem drukiem tę trajedję. Wyszły osobno mowy Chomińskiego, miane na tym sejmie, na którym piastował laskę marszałkowską.

Wojciech Jakubowski, marszałek polny wojsk francuskich, mareschal des camps, był za konfederacji barskiéj rezydentem Ludwika XV przy dworze Stanisława Augusta; ciekawe ma być z tego czasu listowanie Jakubowskiego z księciem Choiseulem, pierwszym ministrem Francji, która popierała żwawo stronę konfederacji. Tłómaczył w czasie tego pobytu u dworu i wydał bajki Ezopa z Lafontena w Warszawie. Umarł 3 grudnia 1784 r. w Warszawie, mając lat 73.

Józef Epifani Minasowicz pochodził z ormian, więc z nieszlachty. Kanonik kijowski, sekretarz królewski, wierny przyjaciel uczonego biskupa Załuskiego, założyciela biblioteki, równie jak i brat jego stryjeczny Ignacy Piotr, kanonik warszawski. Był to poeta zapalony, ciągle i o wszystkiém rymował bez smaku, więc i o nim tu wzmianka dlatego, że w obrazie wieku Stanisława Augusta nie podobna minąć téj postaci. Czynnością literacką zbliżał się wielce do Przybylskiego. Czego też nie tknął? Wydawał autorów starożytnych, bajki Fedra, epigramata Marcjalisa, Farsalję Lukana, inne poemata klassyczno-łacińskie, komedje i trajedje. Wojował z bezbożnikami, spisywał spory

o wierze, dowodził istności Boga, wydał wierszem „list djabła do JP. Woltera", daléj: Lekarstwo niebieskie przeciwko nagłéj i niespodzianéj śmierci. Uwagi i maksymy moralne hrabi szwedzkiego Oxenstierna i t. d. Osobliwy tytuł nosi inne dziełko jego: „Nic francuskie na nic polskie przenicowane, albo pochwała niczego, przypisana nikomu, częścią prozą, częścią wierszem". Poczciwy ten człowiek a wierszokleta, zajmował się niby historją ludu swego, to jest ormian w Polsce, i to byłaby największa jego literacka zasługa, gdyby drukiem była ogłoszona. Zresztą literaturze mało co przyniósł zasługi, chyba wydaniami swojemi. Urodził się w Warszawie dnia 7-go kwietnia 1718 roku, umarł tamże dnia 15-go kwietnia 1796 roku.

POECI POSTANISŁAWOWSCY.

184. *Pogląd.* Aż do zjawienia się nowéj poezji, ciągnie się po stanisławowskich czasach ten sam co i wprzódy zwrot poezyi. Wszyscy mniéj więcéj pisarze okresu księstwa warszawskiego rodzili się, a wielu nawet działało i odznaczyło się już w literaturze, za czasów stanisławowskich, jak np. Woronicz i Niemcewicz. Satyra znikła, liryzm został. Z poetów jedni stanowią epokę przejścia, bo narodowe opiewali przedmioty, drudzy trzymali się na ślepo formy i naśladownictwa. Stąd słusznie poetów księstwa można postawić w dalszym ciągu za poetami Stanisława Augusta.

185. *Jan Paweł Woronicz* stoi na czele tego zastępu i wzniosłością swojéj liry i położeniem towarzyskiém. Wołynianin z rodu, potém ex-jezuita, jeszcze za króla Stanisława odznaczył się i poezją i wymową. Z kolei proboszcz liwski, kazimirski i wreszcie w Powsinie pod Warszawą. Dziekan kapituły warszawskiej i radca stanu za księstwa warszawskiego, wreszcie od roku 1816 biskup krakowski i senator królestwa w roku 1827 został prymasem i arcybiskupem warszawskim. Najstarszy poeta w kościele pamiątek narodowych, wielki arcy-kapłan, wieszcz natchniony nieszczęściami ojczyzny, sędziwy patrjarcha, Jeremiasz opłakujący świetną a zgasłą przeszłość. Na wskróś przepełniona poezją dusza Woronicza, rozbolała tęsknotą, rozlała się we łzach serdecznych po utracie narodo-

wych nadziei. Myślał o wielkim pieśnio-księgu, w któryby złożył opowiadanie, dumę tęskną o dniach pełnych chwały, w którymby najodleglejszéj potomności przekazał pamięć sławnych naddziadów. Stąd jego „Sybilla“, poemat ściśle klassycznéj formy, stąd myśl wyśpiewania wielkiéj epopei o Lechu, z któréj tylko zdołał wygotować kilka zaledwie ustępów. Zresztą poematà równie jak i liryki Woronicza, tchną prawdziwym zapałem poetyckim, uniesieniem serdeczném. Mówca to znakomity w poezji, jak znowu poeta w wymowie. Stąd wszystkie dzieła jego tworzą z sobą nierozerwaną całość, jedne dopełniają drugie, a wszystkie razem dopiero dają obraz zupełny Woronicza. W wymowie jak i w poezji jest gwałtowny i namiętny, porywa z sobą, unosi na niedościgłe okiem obszary idealne. I tu cała jego dusza zakuła się w patryotyzm, jak rycerz w żelazo. Woronicz o niczém nie myśli, nie jest zdolny myśleć i marzyć, jak o swym ideale. Kazania jego, które są arcydziełem wymowy, mają tę jeszcze nad poezjami wyższość, że brak w nich naśladownictwa, formy obcéj, nie pachną tak klassycyzmem. Kazań jego więcéj mamy, jak poezyj; oprócz kilku prawdziwie pasterskich, powiedzianych do ludu parafialnego, wszystkie są polityczne; rzeczywista wielkość Woronicza, jako kaznodziei, zaczyna się za księstwa warszawskiego. Wtedy to prawił natchnione improwizacje, np. przy poświęceniu orłów w roku 1807 i potém na sejmach. Dla języka ważne położył Woronicz zasługi. Natchniona jego dusza nie posługiwała się wyrazami pospolitéj mowy; wpadłszy raz w zapał, tworzył śmiałe w natchnieniach obroty i wyrazy barwy prawdziwie poetycznéj i wzniosłéj, które się zostały w języku raz na zawsze.

Woronicz całe życie przebolał. Wyjechał dla poratowania zdrowia zagranicę i umarł niespodzianie w Wiedniu dnia 4 grudnia 1829 roku. Pochowany w Krakowie. Żył lat 72.

185. *Juljan Ursyn Niemcewicz* pochodził z Litwy z Brzeskiego, rodził się we wsi rodzinnéj Skokach dnia 16 lutego 1758 roku. Wychowaniec korpusu kadetów w Warszawie, potém poseł na sejm czteroletni z Inflant, jeden z najwymowniejszych i najzacniejszych, pod Maciejowicami adjutant Kościuszki i jeniec; uwolniony udał się do Ameryki i tam się ożenił. Powrócił za księstwa warszawskiego do ojczyzny, odtąd sekretarz senatu, a wreszcie kasztelan; od 1828 roku był trzecim i ostatnim prezesem towarzystwa przyjaciół nauk. Umarł w Paryżu dnia 20 maja 1841 roku starcem 84-letnim.

Postać to również wyniosła i szlachetna, a stoi obok Woronicza. Talent różnorodnego zakroju, poeta, dramatyk, satyryk, powieściopisarz, teoretyk, historyk. Treścią muzy jego także zawsze ojczyzna. W „śpiewach historycznych" spełnił w małym zakresie to, o czém marzył Woronicz, to jest utworzył pieśnioksiąg narodowy, który pokoleniom, co już nie pamiętały rzeczypospolitéj, brzmiał czarodziejsko o stanie dawnym. W bajkach także alluzje do stosunków przeszłości, do nadziei w przyszłości. Napisał wiele sztuk dramatycznych. Jego sławna komedja „Powrót posła" za sejmu wielkiego, grywana ze znakomitém powodzeniem, budziła kiedyś entuzjazm i uprzedzała dobrze dla reform gotujących się w kraju. Potém różnemi sztukami, których treść po większéj części brał z historji narodowéj, Niemcewicz rozszerzał w narodzie nietylko wiadomości o królach, bohatyrach i wypadkach ojczystych, ale budził zamiłowanie do rzeczy swojskich i do własnego języka. Stąd szczególniéj wpływ jego był dobroczynnym wśród wyższego społeczeństwa, które wychowało się, żyło i mówiło zawsze po francusku, lubo chwaliło się miłością dla ziemi rodzinnéj. Trudno sobie wyobrazić szacunek, jakiego Niemcewicz używał pomiędzy swoimi, najniższymi czy najwyższymi. Pokazywano go sobie na ulicy, rozstępywano się przed nim, jak przed majestatem, panowie zdobywali się na niespodzianki dla niego, bo chcieli posłyszeć z ust starca chociaż jeden wyraz zadowolenia. Umiał zachować Niemcewicz tę dziwną swoją powagę i niktby znowu nie wierzył, ile przy téj okazałości swéj był wesoły, jak nieraz żartem dowcipnym a w czasie, umiał rozweselać towarzystwo i swoich przyjaciół. Kropińskiemu np. przesyłał swoje dzieła „ad usum, jak pisał, bachurorum tuorum". Wszędzie i zawsze miał na ustach ten dowcip najlepszego rodzaju. Człowiek to znakomity w swoim czasie jako pisarz, ale znakomitszy jeszcze jako obywatel i zostanie w historji narodu.

187. *Wojciech Bogusławski*, wielkopolanin, urodzony w 1760 r. Z biedy wszedł jako aktor do teatru w Warszawie. Właściwie to o nim, nie zaś o królu Stanisławie Auguście powiedzieć można, że był założycielem teatru narodowego. Nie instytucja, ale człowiek buduje. Od najniższego do najwyższego przebiegł wszystkie stopnie w hierarchii teatralnéj, wreszcie został dyrektorem grona artystów dramatycznych. Na tém stanowisku człowiek to znakomicie wpływowy i większy jak w zawodzie pisarskim, lubo był Bogusławski

autorem nie bez talentu i zbogacił literaturę naszą dramatyczną. W czasach albowiem porozbiorowych, przenosząc się ciągle z miejsca jednego na drugie, odwiedzał wszystkie większe miasta polskie: Wilno, Lwów, Kraków, Poznań. Przed nastaniem księstwa warszawskiego wszędzie budził entuzjazm, wstępował nawet do miasteczek i rozwoził tak po świecie słowo polskie. Z tego to powodu Witwicki nazywał go poetą nad poetami, poetą żywym, nie słowa ale czynu. Bogusławski trafił nawet na źródło czystonarodowéj poezji. Jego sztuka „Cud mniemany czyli krakowiacy i górale“, po raz pierwszy wniknęła głębiej w lud polski, ukazała jego zalety i pozwalała wyższemu spółeczeństwu rozmiłować się w prostocie i w serdeczności ludu. Wprawdzie Bogusławski kopiąc pod ziemią, trafił niechcący na ten zdrój prawdziwéj poezji, ale to właśnie dowodzi, że nie pisał na zimno, jako to robią inni, i dowodzi, że poezja w nim samym żyła. Następcą Bogusławskiego w zawodzie dramatycznym był *Jan Nepomucen Kamiński*, więc dorobił dalsze części „krakowiaków i górali“. Tak zyskaliśmy pierwszy narodowy, śliczny nasz dramat. Bogusławski wiele sztuk obcych dla teatru narodowego przetłómaczył, wiele napisał oryginalnych (np. Henryk VI na łowach). Szukał głównie effektu scenicznego, nie zaś wielkich arcydzieł sztuki, bo chodziło mu o chleb doczesny, a nie miał wielkiego ukształcenia. Na Szekspirze nie poznał się i stąd przerabiał niefortunnie „Hamleta“. Bądź co bądź, wielkie ma też Bogusławski zasługi i za spisywanie nawet dziejów teatru, losom którego do ostatnich prawie chwil przewodniczył w Warszawie i za spisywanie żywotów celniejszych artystów. Dzieł jego wyszło kilkanaście tomów w Warszawie w 1822—23 r. Otaczał go szacunek powszechny za życia, lubo i silny przesąd kazał patrzeć na niego z pewnéj wysokości spółczesnym znakomitościom wyższego tonu, jako na aktora. Bogusławski umarł dnia 23 lipca 1829 roku w Warszawie. Córkę miał za Ludwikiem Osińskim.

188. *Trajedje francuskie.* Wiek stanisławowski arcy-francuski, nie zdobył się na trajedje w duchu szkoły Kornela i Rasyna. „Władysław pod Warną“ Niemcewicza, jest za słaby jako deklamacja. Zostało się tedy następnemu pokoleniu usiłowanie, żeby się zdobyć na jakie arcydzieło. Dotąd jedynie z przekładów Morsztyna znała Polska ową doskonałość sztuki, którą zdawało się nie tak łatwo było osiągnąć. Otóż pracę morsztynowską postanowił

daléj prowadzić *Ludwik Osiński*, rymotwórca gładki i silny, ale bez najmniejszego za to pojęcia o tém, co stanowi piękność i poezję prawdziwą. Rozumiał tylko jedną formę, któréj mógł się nauczyć dobrze, na to albowiem miał dosyć talentu. Z Kornela wytłómaczył: „Cyda,“ „Horacjuszów“ i „Cynnę“, z Woltera „Alzyrę“ itd. Próbował nawet sił własnych i na powitanie Napoleona w Warszawie wydał w 1807 roku „Andromedę“, dramat liryczny. Tłómaczył także wiele komedyj i sztuk mniejszych, bo razem z Bogusławskim był przez czas jakiś dyrektorem teatru narodowego. Unosili się spółcześni nad jego tłómaczeniami, ubóstwiali arcydzieła ojczystéj mowy. Osiński był poetą tak wielkim w swoim czasie, jak rzadko. Urósł więc w wysokie o sobie zarozumienie i został w późniejszych czasach professorem historji literatury polskiéj w uniwersytecie warszawskim. Wykładał tam rzecz, o któréj żadnego nie miał wyobrażenia, do tego zdolności nie posiadał stosownych, żeby mógł robić studja, ani brać się nie potrafił do tych studjów i stąd szkodził wiele literaturze i poezji narodowéj, skoro ta z pieluch naśladownictwa raz się wyrwawszy, swobodnie bujać sobie poczęła. Głos miał donośny i uroczysty, deklamował przecudnie, stąd na jego prelekcje zbiegały się całe tłumy publiczności, same nie wiedząc dlaczego, a professor zbywał ich ogólnikami i zdaniami bez myśli rzuconemi na wiatr, dla efektu, co bardzo popłacało, gdy o gruntowność nikt się wtedy nie pytał, a słuchacze nie byli dostatecznie przygotowani. Dla niezmiernéj powagi Osińskiego długo potem poezja narodowa mickiewiczowska znaleźć nie mogła w Warszawie nietylko wziętości, ale nawet tolerancji.

Był więc Osiński na prawdę głównym wyobrazicielem tego zwrotu arcy-klasycznego w literaturze naszéj, którego nawet w czasach stanisławowskich nie widać i chociaż tłómaczył tylko, jednak przewodził młodszéj braci, która chroniła się pod jego skrzydła opiekuńcze, słuchała jego zdania o swoich utworach, jakby wyroczni. Należą tutaj mianowicie *Feliński*, *Wężyk* i *Kropiński*.

Aloizy Feliński, wołynianin, urodzony w 1771 roku, poeta już za sejmu wielkiego (§ 172), dla swojéj sławy literackiéj ze spokojnego obywatela zrobiony dyrektorem liceum w Krzemieńcu i professorem literatury polskiéj w 1819 roku, umarł w kilka miesięcy po nominacji dnia 23 lutego 1820 roku. Tłómaczył nudny poe-

mat francuski Delilla „Ogrody" i trajedję „Wirginię". Sam zaś napisał oryginalnie „Barbarę Radziwiłłównę", trajedję w pięciu aktach.

Franciszek Wężyk rodem z ziemi mielnickiéj z Witulina pod Białą radziwiłłowską, świat ujrzał dnia 10 października 1785 r. Sędzia apelacyjny za księstwa, poseł na sejmy, wreszcie senator kasztelan. Od roku 1832 mieszkał ciągle w Krakowie, gdzie był od lat kilku prezesem towarzystwa naukowego, odłączonego od uniwersytetu, aż do 1859 roku. Napisał poemat opisowy „Okolice Krakowa". Z dziejów polskich ułożył aż cztery trajedje: „Glińskiego, „Barbarę Radziwiłłównę", „Bolesława śmiałego" i „Wandę". Od lat wielu zajmuje się poematem „Bezkrólewie", z którego niektórę ogłosił wyjątki. [1])

Ludwik Kropiński także rodem z brzeskiego z Paszuk, wsi dziedzicznéj, wychowaniec i przyjaciel Czartoryskich, walczy w r. 1794 pod Kościuszką i potem udaje się na Wołyń dla spokojności. W 1812 roku znowu jako jenerał brygady wchodzi do wojska i czasowo zastępuje ministra wojny. Dawano mu za królestwa kasztelanią, któréj nie przyjął. Osiadł w Woronczynie na Wołyniu, wieś tę sam kupił i szczególniéj rozsławił. Przejeżdżał się tylko do Puław a każde z Woronczyna jego przybycie do Warszawy, było epoką dla literatów ówczesnych; wszyscy albowiem na wyścigi spieszyli pokazać Kropińskiemu swoją cześć i hołdy. Napisał trajedję „Ludgardę" z dziejów tego Przemysława, co wskrzesił u nas tytuł królewski, zresztą kilka wierszyków okolicznościowych. Spadek więc literacki wogóle po nim bardzo mały. Umarł d. 4 sierpnia 1844 r. Na lat 10 przedtem ociemniał zupełnie.

Wszyscy ci ludzie byli zdolni do wyrabiania harmonijnych wierszy, nie mieli jednak czystego pojęcia o poezji, jak i Osiński. W swoim czasie słynęli jako pierwszorzędni poeci. O Barbarze Felińskiego i o Ludgardzie Kropińskiego długo latały wieści po salonach i kółkach literackich, nim się jeszcze te arcydzieła ukazały na świat, prorokowano o nich zawczasu wielkie rzeczy, jakby o nowém przyjściu Zbawiciela. Cała literatura była w oczekiwaniu, w trwodze, radości, w nadziei cudu. Wreszcie odegrano jedną i drugą. Teatr się zatrząsł od oklasków i w jednéj chwili obadwaj poeci zostali nieśmiertelni po wsze wieki. Łatwa to była

---

[1]) Umarł w Krakowie 2 maja 1862 r. Przyp. wyd.

podówczas rzecz stać się wielkością literacką w swoim narodzie, nawet talentu i fantazji poetyckiéj nie było potrzeba. Barbara Felińskiego szczególniéj budziła zapał bez granic: w prostocie ducha nie jeden sądził, że literatura żadnego narodu nie wskaże nic coś równie doskonałego. Barbara była epoką w przekonaniu tłumów. Stąd wszyscy ci poeci mało pisali, a zyskali sławę. Ale jeden z nich tylko Feliński był tak szczęśliwy, że sławy swojéj nie przeżył.

Jeden z tych poetów w niczem nie ustępuje drugiemu; Feliński acz naprzód stawiany, w niczem nie wyższy od Kropińskiego i Wężyka. W dramatach ich niema rzeczy i historji, są tylko wymowne, zdaje się odlane ze spiżu, wyrzeźbione misternie deklamacje i tyrady. Pomimo zimna, które z tych arcydzieł wieje, można smakować w tym wierszu potoczystym i harmonijnym, silnym i pięknym. Tworzeniu tych trajedyj towarzyszył chwilowy obłęd, który dzisiaj już nie istnieje; chciano mieć narodową dramę, wyuczono się więc tajemnicy mechanicznie i odlano po polsku trajedję czysto francuską, która czy jest, czy jéj niema, literatury to nic nie bogaci. Śliczną np. jest w Felińskim mowa Boratyńskiego do Zygmunta Augusta, żeby porzucił Barbarę i wspaniałe w niéj ustępy, ale niema za to w niej prawdy, rzeczywistości. Postanowił Kropiński pomiędzy innemi pokazać, że nasz język zdolny jest wyrazić najdelikatniejsze odcienia uczuć i namiętności. Nędzne to bardzo zadanie, boś każdy język może wyrażać boleść i żal, smutek i upojenie szczęścia: na to jest mowa, żeby się ludzie rozumieli. Ale literaturze ówczesnéj epoki, dla któréj tworzenie artystyczne nie było potrzebą, ale rodzajem zabawy, igraszką, polem dla wyścigów dowcipu, chodziło nie o rzecz, ale o rozwiązywanie zadań takich, o dowodzenie. Czegoś w podobnym rodzaju próbował już Szymanowski (§ 181). I skądże to Kropińskiemu ta dziwna myśl przyszła? Wyrok areopagu już wtenczas był znany narodowi. Stanisław Potocki powiedział albowiem o Szymanowskim, że język rycerski zrobił językiem miłości. Ludzie ówcześni wierzyli największym niedorzecznościom, kiedy je głosił ktoś z wielkich dygnitarzy myśli. Świat literacki był wielce konwencyjny i czysto arystokratyczny; nazwisko zdobyte bylejakiemi pracami, nadawało wtedy prawo do najwyższych zaszczytów i powagi w literaturze. Otóż i Kropińskiemu, wsławio-

nemu arystarchowi, zachciało się w dziejach języka stanowić epokę i dlatego napisał powieść: „Julia i Adolf“, w której zdobywał się na szalone frazy i malowania uczuć rozbujałych i namiętnych. Kiedy powieść wyszła, rozpływali się nad nią wszyscy, mianowicie czułe polki. Kropiński po Ludgardzie, po Julii i Adolfie, był na szczycie swojéj sławy. Ale już wtedy dojrzewało poczucie narodowe. W lat kilka po tych cudach, powieści uczuciowych i trajedji klassycznych zapomniał naród: dzieje literatury o nich tylko piszą, a ludzie chyba bardzo ciekawi je czytają.

Mniéj od tych wszystkich głośny jest *Aleksander Chodkiewicz*, syn podstarosty żmudzkiego, jenerał brygady wojsk polskich, kasztelan królestwa, dziedzic Młynowa na Wołyniu. Napisał kilka trajedyj, których treść wziął z dziejów Rzymu i wogóle świata starożytnego (Katon, Wirginia, Teona i t. d.) Próbował dla mody coś napisać z narodowéj treści (Jagiełło w Tęczynie). Poezją się tak gorąco niegdyś zajmował, jak później chemią. Złożył kasztelanią i jako deputowany sandomierski zasiadał na następnych sejmach. Umarł w Młynowie.

ODY.

189. Również tak samo powodziło się odom, jak trajedjom. Śmieszna to rzecz może wyliczać pojedyńcze poezje w dziejach literatury, ale dla charakterystyki trzeba i na to się odważyć. Osiński znowu stał tutaj na czele. Dwie szczególniéj ody jego, jedna na pochwałę Kopernika, druga na powrót wojska zwycięskiego do Warszawy z Galicji w 1809 roku, były sławne, jako doskonałość. Dzisiaj oprócz nadętych wyrażeń, dosyć silnie wyrażonych, nie spotykamy tam nic wielkiego. Sam nawet wiersz nierówny, raz umyślnie długi, drugi raz krótki dlatego, że wyrażał niby samą formę liryzm, psuje koloryt i odejmuje illuzję. Osiński miał naśladowców. Ody także pisali: *Kajetan Koźmian*, *Kantorbery Tymowski*, *Antoni Górecki*, *Franciszek Morawski* i syn Ksawerego Dmochowskiego *Franciszek Salezy*. Uczuć patryotycznyzh tam dużo, niektóre ody nawet wpadają w dumy, w ro-

dzaj śpiewów historycznych. *Marcin Molski* może być wspomniany dla osobliwości. Ten jeden rymopis, gdyby już innych powodów nie stało, mógłby już obudzić ckliwość dla wszystkich takich lirycznych pieśni. Talent niezmiernie słaby, rymował do kogobądź i za byle co, za łyżkę strawy. Napisał też wierszy moc wielką bez najmniejszéj wartości. Niektóre z nich przynajmniéj w swoim czasie jako polityczne i okolicznościowe, budziły pewien interes; dzisiaj o Molskim wspominać dlatego potrzeba, że istniał przed laty, a był wielce głośny. Jego literacka działalność sięga jeszcze czasów Stanisława Augusta. Napisał Molski pod koniec tego panowania poemat „Stanislaida", w którym wynosił pod obłoki politykę królewską, jako rozumną, wielką i patrjotyczną. Była to rzecz nadzwyczaj niepopularna, bo pisana już po ostatnich klęskach narodowych, ale Molski pisał ją przez pochlebstwo i w nadziei. Spóźnił się jednak i poemat swój oddał królowi wtenczas dopiero, kiedy król złożywszy koronę jechał do Petersburga, więc Stanisław August za całą nagrodę odpowiedział pochlebcy:

— „Szkoda, żem Waćpana dawniéj nie poznał".

PROZA.

DZIEJE.

190. *Pogląd.* Literatura historyczna jest najżywotniejszą w epoce stanisławowskiéj po literaturze poetycznéj. Zapewne to są jeszcze początki, ale już widać z faktów, że wstępujemy na nową drogę, dążymy do wszechstronności nauki. Dotąd mieliśmy li tylko kroniki, lub ułamki dziejów spisywane przez ludzi spółczesnych wypadkom, krytyka słabo odzywała się w Prusiech, około wydawania źródeł naszéj historji i dawnych zabytków literatury chodzili najwięcéj cudzoziemcy, a wreszcie *Dogiel*; w epoce stanisławowskiéj powstaje krytyka. Spisujemy historję narodu i kościoła, zdobywamy się na monografie i na życiorysy. Źródła historyi zbierają się, a lubo wydań niewiele, jednakże ludzie naukowi zaglądają już do archiwów i do bibliotek i do listów osób historycznych. Żywotne zadania kraju poruszają ogół. Każdy polityk, który głos chce podnieść, jest z na-

tury rzeczy historykiem. Szpera po starych aktach i tłómaczy to, co w nich znalazł w sprawach narodu, według ducha stronniczego, lub według prawdy. Na takich poszukiwaniach wiele zyskują np. miasta polskie, władza hetmańska, elekcyjność królów, prawodawstwo. Popęd ogólny do poszukiwań tak dalece owładnął wszystkimi, że nawet jeden z ministrów, uczony z przypadku (Michał Mniszech, marszałek wielki koronny), sili się objaśnić statut wiślicki. Rzecz jego naturalnie słaba, ale mimo to Naruszewicz w swojéj historyi narodu, pomija przez pochlebstwo rozbiór statutu, odwołując się na lichą pracę ministra. Ludzie historyczni i niehistoryczni piszą pamiętniki i wspomnienia, czasem paszkwile. Nie mówić już o tém, że dla historji czasów Stanisława Augusta nieprzebrane chowa się źródło we spółcześnie wydawanych mowach, dyarjuszach, projektach i broszurach. Król światły lubi historję; gdy naród nie miał jéj dotąd całéj a krytycznéj, zaprosił do téj pracy Naruszewicza. Chce wsławić wielkiem dziełem swoje panowanie i wsławił je w istocie.

191. *Krytyka* polska zaczęła się w zeszłym jeszcze okresie za sasów. Pierwsze do niéj hasło dawali *Załuski, Niesiecki* i *Konarski*. Za Poniatowskiego w chronologicznym porządku idzie naprzód *Feliks Łojko*, szambelan królewski i starosta szropski na Pomorzu. Ukształcony na sposób europejski, znał się mianowicie na finansach, ekonomii politycznéj i materjach wojskowych. Był stronnikiem Stanisława Augusta i od niego posłował do Francji z oznajmieniem o wstąpieniu na tron, potem służył jeneralności barskiej, wreszcie pogodziwszy się z królem, był członkiem komisji skarbowéj i rady nieustającéj. Na tych dwóch stanowiskach wielce się zasłużył względem rzeczypospolitéj, ale w literaturze naukowéj postawił krok olbrzymi przez wydanie sławnego „Zbioru deklaracyj". Za pierwszym rozbiorem kraju, Prussy i Austrja wydały memorjały, w których dowodziły praw swoich do różnych części Polski. Łojko zebrał wszystkie noty i oświadczenia podawane w tym celu do ministrów narodowych i wydrukował je razem, a na uczone wywody dworów wygotował odpowiedzi, w których na nice wywracał złą wolę i brak logiki w rozumowaniu. Pierwszy raz tutaj uczony polski miał sprawę z dawnemi kronikami, tekst ich oczyszczał, podania sprawdzał i z licznych wypadków a nie zgadzających się z sobą, wyłamywał prawdę. Łojkę szanował mimo to dla wielkiéj nauki król pruski

i dlatego zachował mn starostwo szropskie, chociaż wziął Pomorze. Umarł Łojko w Warszawie 1779 roku.

192. Wszelako przed *Naruszewiczem* wszystko blednieje. Miałby sławę biskup z poezyj samych, ale nieśmiertelność zyskał dopiero przez swoje dzieła historyczne. Na żądanie królewskie podjął się napisać dzieje narodu. Nie bawiąc się długo nad wstępem, rozpoczął od chrześciaństwa i Mieczysława. W miarę tego, jak tom wygotowywał po tomie, drukował wiekopomne to dzieło. Tom pierwszy miał zawierać dzieje pierwotne, nazwane bajecznemi, przed nastaniem Polski; tom drugi więc naprzód wyszedł w roku 1780. Robota szła szybko, w roku 1786 wyszedł już tom siódmy, w którym dociągnął to opowiadanie swoje aż do wstąpienia na tron Jagiełły. Następne wypadki wytrąciły mu pióro z ręki. Jeździł z królem do Kaniowa, żeby się widzieć z cesarzową Katarzyną, która pierwszy raz miała oglądać Krym zawojowany na tatarach. Napisał wtedy dla niej dzieje „Tauryki“ i osobno dla szlachty „dyarjusz podróży kaniowskiéj“. Potém nadszedł sejm wielki i nie było czasu zająć się pracą literacką, aż w końcu zmartwiony koleją zdarzeń, Naruszewicz dobrowolnie zrzekł się pracy około wielkiego dzieła. Mamy więc tylko historję Piastów jego pióra. Rzecz to wysokiéj naukowéj wartości, żaden naród słowiański niema tak pięknego pomnika dawnéj swojéj historji. Byli pisarze z większym od Naruszewicza talentem opowiadania, ale nikt go nie przewyższył w trzeźwym przeglądzie faktów i ocenieniu prawdy, jaka nas doszła z urwanych tu i owdzie szczegółów. Dzisiaj to dzieło naturalnie bardzo jest niezupełne. Naruszewicz nie znał ani połowy nawet tych źródeł, które my mamy pod ręką, więc też nieraz zbłądził, nieraz niejasne miał o rzeczy wyobrażenie. Stąd uczeni wiedzieli, że dzieło jego potrzebowałoby przejrzenia i zastosowania do postępu nauki. Wydanie pierwsze grelowskie powitane było szczerą wdzięcznością narodu, drugie, które wygotował Mostowski w „wyborze pisarzów polskich“, już za pruskich czasów, także było pożądane, ale nim do trzeciego przyszło, upłynęło lat kilkadziesiąt i okoliczności się zmieniły. Wtedy *Joachim Lelewel* i ksiądz *Antoni Zymiński,* pijar, postanowili wygotować nowe wydanie krytyczne, zastosowane do postępu nauki. Obudziła się powszechna uwaga na dzieło Naruszewicza, bo na kilka lat przedtem towarzystwo przyjaciół nauk wydało z rękopismu tom pierwszy historji, który jednakże najmniéj miał wartości i nic dziwnego. Wy-

padki polityczne znowu przeszkodziły temu, że wydanie lelewelowskie nie przyszło do skutku, a odniosłaby z niego literatura ogromną korzyść. Dzisiaj niepodobna już nawet przerobić Naruszewicza, tyle się zmienił jego pogląd na sprawy tej i owéj epoki, tyle nowych faktów pochodnię dziejów oświeciło. Więc przedruki tylko są możebne. I w istocie trzecie wydanie wyszło w roku 183... w 10-ciu tomach w Lipsku u Bobrowicza, jest tutaj i tom pierwszy. Czwarte wydanie bez pierwszego tomu ogłasza świeżo Biblioteka polska Turowskiego w Krakowie. Naruszewicz służyć może za materjał nieoceniony do sprawdzań. Co obalił raz swoją krytyką, to już na wieki przepadło, np. bajkę o mnichostwie Kazimierza odnowiciela, o klątwie na Bolesława śmiałego, o rokoszu gliniańskim i t. d. Nieocenione i niezmierne w nim zresztą morze przeróżnych wiadomości o dawnéj Polsce.

Naruszewicz ma jeszcze tę zasługę, że napisał dzieje hetmana Karola Chodkiewicza. Król raz na czwartkowym obiedzie, gdy rozmowa wpadła na Plutarcha, oświadczył życzenie, żeby uczeni rozebrali pomiędzy siebie do napisania żywoty sławnych polaków. Zgłosiło się zaraz wielu z ochotą. Naruszewicz wziął wtedy Chodkiewicza; było to jeszcze dobrze przed historją, do któréj późniéj król go nawrócił. Jest w tem dziele nie tak żywot hetmana, jak panowanie Zygmunta III w znacznéj bardzo części opowiedziane. Oczywiście i ten żywot tu i owdzie potrzebowałby dopełnienia, ale w każdym razie jest to wspaniały pomnik literacki czasów stanisławowskich. Naruszewicz przysłużył się literaturze także przekładem dzieł historycznych Tacyta, które wydał w Warszawie w r. 1772 w 4-ch tomach. Dobrą tedy przebył szkołę i na Tacycie dopiero się zaprawiwszy, zabrał się do pisania dziejów narodowych.

193. *Ustęp o życiorysach.* Naruszewicz w przedmowie do króla przy życiorysie Chodkiewicza wspomina, że ksiądz *Franciszek Bohomolec* podjął się na obiedzie czwartkowym napisać żywoty hetmanów Tarnowskiego i Zamojskiego, oraz kanclerza Jerzego Ossolińskiego, i że młody *Nestor Sapieha,* jenerał artylerji litewskiéj, miał napisać żywot Czarnieckiego. W istocie Bohomolec, który trudnił się historją, który wydał w 4-ch wielkich tomach już za panowania Stanisława Augusta w roku 1764 Bielskiego, Stryjkowskiego, Kromera w przekładzie Błażowskiego i Gwagnina w tłómaczeniu Paszkowskiego, stawił się na słowie ale niezupełnie, wydał albowiem

dwa żywoty Zamojskiego i Ossolińskiego, o trzecim zaś nic nie słychać. Pokazało się późniéj, że Bohomolec przepisał dzieło Hajdensztajna co do Zamojskiego, zatarłszy tu i owdzie ślad swojéj kradzieży, co tém łatwiéj mu przyszło, że dzieło Hajdensztajna o Zamojskim do dziś dnia niedrukowane. W Ossolińskim zaś przezornie skorzystał z dyarjusza, który prowadził młodzieńcem jeszcze będąc sam kanclerz. Ile tylko ciekawego było w dyarjuszu, tyle ciekawego powiedział Bohomolec o Jerzym Ossolińskim; gdy zaś materjału mu zabrakło, bo dyarjusz jest niezupełny, zginął i sam interes w żywocie tak dalece, że nieraz autor po lat kilka opuszczał, gdy nie mogł nic o nich powiedzieć. Dowodzi to małego obeznania się Bohomolca ze źródłami historycznemi, których tak wiele miał pod ręką na zawołanie w bibliotece Załuskich. Sapieha nie napisał żywota Czarnieckiego ale go wyręczył w téj pracy pijar *Michał Dymitr Krajewski.* Jest to także rodzaj, próba około wystawienia w opowieści historji Jana Kazimierza. Krajewski brał się do kompilacji z najpospolitszych źródeł: Kochowskiego, Rudawskiego itd., z dwóch, trzech dzieł lepił czwartą swoją książkę. Naruszewicz w żywocie Chodkiewicza, zakreślił sobie także szersze ramy i umiał powiedzieć wiele nowego, nie umiał tego Krajewski.

Ksiądz *Kazimierz Kognowicki* kaznodzieja szkół grodzieńskich i trybunału w Grodnie, doktór nauk wyzwolonych i filozofii, jeden szedł w ślady Naruszewicza, bo przedsięwziąwszy sobie rozpowiedzieć „żywoty Sapiehów", wertował po ich archiwach familijnych, czytał listy do nich pisane przez monarchów i książąt; znalazł i ogłosił w części dyarjusz Jana Piotra Sapiehy, starosty uświatskiego, który za samozwańców myślał o zdobyciu korony moskiewskiéj dla siebie. Ale nie dokonał Kognowicki dzieła, które jak się zdaje, być miało monografią domu Sapieżyńskiego od początku aż do ostatnich czasów. Dzieło jego więcéj jest zbiorem, jak opowiadaniem o przeszłości.

194. *Tadeusz Czacki* po Naruszewiczu wziął trzeci z kolei wydział krytyczny historji narodowéj i prowadził go aż do śmierci swojéj, która nastąpiła dnia 8 lutego 1813 roku. Dalszą pracę przekazał Lelewelowi, który jest czwartym krytykiem.

Czacki był synem Szczęsnego, podczaszego koronnego (§ 111). Urodził się w Porycku w roku 1755. Gorący miłośnik ojczyzny, od młodu zaprzągł się do pracy w archiwach i zakochał się całem

sercem w badaniach. Chciał podnieść przemysł i handel w rzeczypospolitéj, uspławnić rzeki, pomnożyć bogactwo narodowe. Stąd pracował sumiennie i gorliwie, jako członek komisji skarbowéj i bronił wielu projektów na sejmie cztero-letnim. Kiedy kraj upadł, poświęcił się całkiem krzewieniu oświaty w trzech południowych prowincjach, t. j. na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Założył w r. 1805 sławne liceum krzemienieckie, które chciał rozwinąć na uniwersytet, co mu się nie udało. Zebrał ogromną bibliotekę narodową w Porycku, bogatą mianowicie w rzeczy polskie. Był dobroczynnym i miłosiernym, a wielkim opiekunem młodzieży i nauki.

Czacki należał do rzędu tych ludzi, co to muszą koniecznie pracować, bo to leży w ich organizacji, co to niesłychanie wiele umieją, bo mają cierpliwość benedyktyńską i pamięć, ale co mimo to wszystko niczego zrobić nie potrafią i nie mogą, bo im natura odmówiła wszelkich zdolności. Stanisław August polecił Czackiemu, żeby kończył wielkie dzieło Naruszewicza: był to wybór najnietrafniejszy pod słońcem. Czacki był dobrym krytykiem, ale nawet pisać nie umiał. Styl jego ciężki smołą się wlecze; widoczna, że na każdym kroku autor pracuje na wyrażenie się, na jakie takie zaokrąglenie peryodu, na jaką taką budowę nieforemnego zdania. Zadziwiająca przecież była czynność tego umysłu. Pisał o wszystkiem i o tem co rozumiał i o tem czego nie rozumiał, o prawach mazowieckich, o dziesięcinach, o żydach. Rozbierał ważne zadanie, czy prawo rzymskie było zasadą dawnych praw polskich i litewskich i oświadczył się za tem, że prawa nasze wszystkie poszły ze Skandynawii. Wystawiał obraz panowania Zygmunta Augusta i t. d. Najcelniejszem wszelako jego dziełem jest: „O litewskich i polskich prawach, ich duchu, źródłach i związku“ i t. d. Dzieło to ogłosił w Warszawie w roku 1800. Jest to nic innego tylko wydanie statutu litewskiego, który autor chciał objaśnić. Ale w tych objaśnieniach prawa, wszystko jest oprócz samego prawa; autor można powiedzieć dał tutaj wzór małéj encyklopedji polskiéj. Byle słówko statutu daje mu zaraz powód do rozpisywania się częstokroć o przedmiocie innym, jaki w danem miejscu traktuje i byle słówko zbija go znowu z tropu na manowce i popycha do innych przedmiotów. Tak więc pod notatką o monecie czytelnik znajduje wiadomość o tatarach, w odsyłaczu o lisowczykach jest ustęp o szkołach i t. d. Wszystko to dowodzi wielkiego nieładu w głowie

i wszelkiego braku systematyzowania. Czackiego wiadomości nie trzymały się kupy; był to uczony, który sam nie miał jasnego wyobrażenia o tem co wiedział i stąd nikogo nic nie nauczył, bo jeżeli Czacki wyjaśnił jaki szczegół, za to żadnego na rzecz i na całość nie dawał poglądu. Wierzył jednakże w siebie i w swoją naukę, jak wszyscy w niego wierzyli. Ale czasby już dzisiaj było zapomnieć o entuzjazmie, jaki dla Czackiego echo z czasów bardzo oddalonych aż do nas donosi.

Serce najpoczciwsze, ani wątpić; dusza najszlachetniejsza, na którą można się było zawsze i ślepo spuścić. Wszakże zasługi jego nie są tak literackie, jak obywatelskie. Chęci najlepsze, rozum przecie nie zawsze im starczył. Niesmaczny był Czacki w literaturze i w swojéj ukochanéj szkole, któréj wpływ większy przypisywano i więcéj o niéj pisano, jako była warta. Czacki, to niezawodnie męczennik idei, ofiara poświęcenia się. Cierpiał w istocie wiele nietylko w politycznym zawodzie, ale i w życiu domowém; miał żonę wielką fantastyczkę, musiał znosić od niéj wszystko ze stoicką cierpliwością. Jedna jego sława literacka była nieskazitelną, rzecz, co niezawodnie najmniéj miała prawa do narodowego szacunku, ale przed nastaniem prawdziwéj literatury, tak w poezji jak i w nauce, wziętość zawsze popłacała, chociaż bez podstawy.

195. *Jan Albertrandi,* był to jedyny może pisarz epoki stanisławowskiej, co próbował na własną rękę, nie zachęcany przez nikogo na świecie, opowiadać Rzeczypospolitéj dzieje narodu. Chciał więc to samo robić, co Naruszewicz, tylko gdy Naruszewicz ciął chwasty w lesie nietrzebionym za epoki Piastów, gdy przebierał i brakował ziarno, a więc głównie był krytykiem, Albertrandi wybrał sobie epokę Jagiellonów, z któréj już wiele zalatywało świadectw obcych i spółczesnych i w któréj tedy więcéj było pola dla kompilacji jak dla krytyki. Nie wiedząc sam jakim sposobem znalazł się Albertrandi na drodze Naruszewiczowi i ciągnął daléj dzieje narodu od chwili, na jakiéj historjograf przerwał swoje opowiadanie. I Albertrandi jedynie był zdolny, nie zaś Czacki, podjąć się téj pracy, ale oko królewskie nie padło na niego. Przygotował się do swojéj rzeczy, jak tylko można było najlepiéj. Jeżeli najpilniejsi badacze nie tracili czasu, Albertrandi jeszcze i tutaj był górą po nad wszystkich. Używał go

król naprzód do pracy pomocniczéj Naruszewiczowi, to jest kazał mu odbywać podróże po archiwach i bibliotekach zagranicznych i kopjować dla historjografa ważne materjały, jakieby gdzie się tylko znalazły pod ręką. Zbierało wielu i po różnych stronach materjały, ale głównie to podobno z wypisów Albertrandego urosły owe sławne aż po dziś dzień „Teki Naruszewicza". Najwięcéj przepisał ciekawości w Rzymie z biblioteki watykańskiéj i ze szwedzkich zbiorów, bogatych w rzeczy polskie, gdy szwedzi unieśli z sobą aż za morza z Polski całą zdobycz z dwóch wojen. Materjały te, których ogrom przechodzi wyobrażenie, rozsypały się po śmierci Albertrandego i po upadku narodu; takie ich jednak mnóstwo, że szczątkami swojemi zasilały liczne biblioteki w kraju i zagranicą. Aż do dziś dnia pokazują się tu i owdzie wydania różnych cząstek rozproszonych albertrandowskich wypisków, dwa z nich grube tomy wydał w Rossji Turgieniew przed kilkunastu laty. Zebrawszy materjałów tyle, w treści ich rozmiłował się bardzo Albertrandi i zaczął pisać dzieje. Pojąć znowu trudno, jak mógł jeden człowiek takie ogromy dzieł napisać, jak miał na to dosyć czasu? Trzy tylko urywki z późniejszych lat, wydane są z téj całości dziejów popiastowskich. Na końcu wydany był od Raczyńskiego w roku 1844 rękopism obejmujący w sobie pierwsze „dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły". Przerwa więc jest od 1412 aż do 1444 roku i niema historji. Następnie zaczyna się „panowanie Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków", które Żegota Onacewicz wydał w 1826 roku w Warszawie. Znowu luka obejmująca złote czasy zygmuntowskie i następuje „panowanie Henryka i Stefana Batorego", które także w dwóch tomach wydał w Warszawie roku 1823 Onacewicz. Napisał więc Albertrandi dzieje całéj epoki jagiellońskiéj, lubo ich nie wypracował jak należy: ostatnie dopiero dwa panowania są najdokładniejsze. Czasu mu i życia zabrakło. Są więc jeszcze do odszukania niektóre ustępy wielkiego dzieła. Niedawno w Wilnie wydano ze zbiorów albertrandowskich listy kardynała Commendoniego, który w Polsce posłował za Zygmunta Augusta i za pierwszego bezkrólewia. Nie znamy materjału cudniejszego, któryby lepiéj malował jakąkolwiekbądź epokę dziejów naszych. Są to wypisy z biblioteki barberyńskiéj w Rzymie. Zważmy teraz ogrom prac innych znakomitego czło-

wieka. Wytłómaczył „Dzieje rzeczypospolitéj rzymskiéj“ w dwóch tomach. Opisał „zabytki starożytności rzymskich w pieniądzach“ dzieło 3 tomowe. Opisał medale polskie w ogromném dziele, które wydał późniéj Raczyński. Wreszcie zostawił mowy, które miewał w towarzystwie przyjaciół nauk, kazania i listy z podróży. W kazaniach i mowach swoich atoli ciężki jest i nudny.

Znakomity ten człowiek pochodził z rodziców włoskich, ale już rodził się w Polsce w Warszawie dnia 7 grudnia 1731 roku. Mając lat 16 chodził już do biblioteki Załuskich, owszem pierwszym był, co do niéj się zgłosił, tak się gorąco chciał uczyć, w 1747 roku. Był jezuitą. Po znacznych domach polskich bawił jako nauczyciel, aż po kassacie zakonu, został dozorcą gabinetu starożytności, lektorem i bibliotekarzem królewskim. Na sejmie Mokronoskiego otrzymał indygenat w 1776 roku. Potem posuwał się zwolna w kapitule warszawskiéj. Król mu dał medal „bene merentibus“ i order św. Stanisława, wreszcie przedstawił go Rzymowi na biskupstwo in partibus. Najwyższą władzę duchowną piastował w Warszawie w czasach po śmierci prymasa Michała Poniatowskiego, aż do swojéj śmierci, przez cały ciąg panowania prusaków. Na biskupstwo zenopolitańskie wyświęcony dopiero w roku 1796. W 1801 roku obrany pierwszym prezesem towarzystwa przyjaciół nauk. Umarł dnia 10 sierpnia 1808 roku. Pochowany u św. Jana w Warszawie.

196. *Karol Wyrwicz*, żmudzin, narodzony w 1717 roku. Jezuita, nauczyciel domowy u Hylzenów, podróżował wiele. Pod koniec życia został rektorem kollegium szlacheckiego w Warszawie, odtąd zbliżył się do Stanisława Augusta i został domownikiem królewskim. Jeden z najuczeńszych ludzi swojego czasu w Polsce, ale za poważny i za ciężki. Król zrobił go po zniesieniu zakonu proboszczem u św. Jędrzeja w Warszawie i opatem hebdowskim. Chciał nawet dać mu podkanclerstwo koronne w 1780 roku. Największe dzieło Wyrwicza jest „Jeografia“, któréj jednak skończyć nie pozwoliły mu okoliczności. Po Władysławie Łubieńskim, pierwszy to jeograf polski. Należy do historyków, jako autor dzieła „konfederacya gołąbska“. Tu przebiegł całe prawie panowanie króla Michała, a najwięcéj się zastanawiał nad samą konfederacją, która mogła przeformować Polskę i ocalić ją, ale nie dokazała niczego dla intryg, owszem dała powód do

większego rozdrażnienia się w narodzie. Rękopism tego dzieła świeżo odkryty, wydrukowany został w Poznaniu. Rzecz ciekawa, lubo dzisiaj opisy téj konfederacji już mamy więcéj szczegółowe i poetyckie. Nad wszelki spodziw, nudny Wyrwicz, choć zawsze z trudem pisał i pod tym względem podobieństwo miał z Czackim, jest w swojéj „konfederacji“ wcale znośny. Próbował Wyrwicz napisać inną książkę z dziejów powszechnych o lidze kambrejskiéj, ale to dzieło dotąd nie odszukane i wiemy o niém tylko z podania, że było. Należy się Wyrwiczowi pochwała, że pierwszy u nas rozumiał potrzebę i korzyść z opracowania pojedynczych monografij, że nie wiązał się solidarnością z całą jaką epoką i okresem: przez to wytrwał w pracy i przysłużył się literaturze. W owym czasie wszystko, co wyłamywało się z rutyny już nosiło na sobie cechę pewnéj dojrzałości ducha, Wyrwicz zaś był człowiekiem wielce oczytanym w literaturach obcych. Gdyby nie te fakta, sama polemika jego ze Świtkowskim (§ 167) byłaby w stanie zabić opinią o zdolnościach i nauce Wyrwicza.

PISARZE HISTORYCZNO-POLITYCZNI.

197. Z historją ściśle łączyła się *polityka*, bo kraj w przeszłości swéj szukał tego, coby należało zachować na przyszłość, a coby należało umieścić w konstytucji. Polityką tedy szczególniéj ożywiła naszą literaturę pod koniec czasów stanisławowskich. Echo reformy zalata do nas i tą razą z Francyi, gdzie uproszeni przez wielkich mężów narodu uczeni *Mably*, *Jan Jakób Rousseau* i inni kreślą plany ocalenia dla Polski. *Mably* więcéj był monarchistą, *Rousseau* był za utrzymaniem formy rządowéj, owszem za rozwijaniem jéj w duchu republikańskim. Z polecenia sejmu w r. 1776 *Andrzej Zamojski* zajął się nowym „zbiorem praw sądowych“, które miały obowiązywać w kraju. Stąd sławne w swoim czasie „listy patrjotyczne“ *Józefa Wybickiego*, który razem z Zamojskim pracował nad księgą praw narodowych. Ale na nieszczęście swoje więcéj postępowy od współczesnéj sobie szlachty Zamojski pozwolił na kilka praw mieszczanom, stąd krzyki, że klejnot znieważa, że szlachcianki za chłopów chce wydawać i t. d. I nagle

popularny niegdyś mąż utracił wpływ, jaki posiadał w narodzie. Sejm z 1780 roku odrzucił wydrukowany już projekt jego praw nowych. Jednakże w lat kilka potem ideje Zamojskiego panowały swobodnie na sejmie wielkim i stanowiły prawa w jego duchu. Niepodobna jest kreślić we wszystkich szczegółach dziejów téj literatury politycznéj, kiedy nawet bibliografowie nie zebrali dokładnego spisu dzieł i dziełek, które wtenczas wyszły. Odznaczają się tutaj dwaj *Rzewuscy*, stryj i synowiec *Seweryn*, hetman polny koronny i *Adam Wawrzyniec*, kasztelan witebski, obadwaj bardzo zdolni ludzie, a przeciwnicy ustawy. Hetman podawał „punkta do reformy rządu“, bronił hetmaństwa, jak było dawniéj nieograniczone prawem, bronił elekcji tronu; kasztelan ogłosił myśli o formach rządu narodowego. Po Rzewuskich dwaj *Jezierscy*, *Jacek* kasztelan łukowski i ksiądz *Franciszek*, rektor akademii lubelskiéj, kanonik krakowski, wielce zasłużony edukacji publicznéj, wizytator jeneralny szkół. Jacek dawał zdanie o wszystkiem z kolei i wydał broszur kilka, ale zbyt niepraktyczny i paradoxalny, radził np. aby się Polska połączyła unją z Anglją przez obranie dynastji hanowerskiéj na tron polski i dziedziczny tak, żeby król angielski był razem i królem polskim, z warunkiem, żeby rok jeden przemieszkiwał w Anglii, drugi w Polsce. *Franciszek* zwolennik gorący rewolucji francuskiéj i przyjaciel Kołłątaja, doradzał radykalne reformy i powstawał przeciwko szlachcie. Twierdził, że nie było nigdy elekcyi w Polsce i że tron za Jagiellonów szedł spadkiem krwi, w czem się bardzo myli. Ale wtedy nie chodziło stronom o prawdę, ale o dowiedzenie swojéj teorji, każdy do teorji wiązał nadzieję politycznego ocalenia rzeczypospolitéj. Tłómaczył ksiądz Jezierski sławne dzieło Sieyesa: „Que c'est que c'est tiers etat?“ które się przyczyniło wiele do rozwoju zasad rewolucyjnych we Francyi. Sieyes dowodził, że mieszczaństwo nic dotąd nie znaczyło, a powinno znaczyć wszystko. Wreszcie w „katechizmie o tajemnicach rządu polskiego“ powstawał Jezierski za ludem wiejskim. *Karp*, poseł żmudzki wystawiał wymowny obraz nierządnych naszych sejmików. *Wojciech Turski*, zapaleniec francuski, przenosił do nas żywcem idee rewolucyjne. Pisali broszurki *Czacki* i *Naruszewicz* (bezimiennie), *Dyzma Bończa Tomaszewski*, który ogłosił nad konstytucją i rewolucją 3 maja uwagi i t. d. Najznakomitsi przecież

z całego szeregu ówczesnych publicystów są dwaj: Kołłątaj i Staszyc.

198. *Hugo Kołłątaj* był to niezawodnie jeden z największych mężów odradzającéj się Polski. Pochodził z dawnych exulantów smoleńskich, to jest ze szlachty, która po traktacie andruszowskim, kiedy Smoleńsk dostał się carowi Alexemu, opuściła rodzinne zagrody i przeszła do głębszéj Polski. Urodził się Kołłątaj dnia 1 kwietnia 1750 roku na Wołyniu. Człowiek ambitny bez granic, a zdolności wielkich, postanowił wydobyć się na wierzch, dlatego, aby działać potęgą swojego geniuszu, aby reformować ojczyznę. Z początku nie zupełnie prawych dróg używał dla wyniesienia się, ale też potem posuwał się zasłużenie a prędko na wysokie stopnie. Dla ludzi niebogatych i niehistorycznego nazwiska jedyna wtedy nadzieja była w duchowieństwie. Za bytności swojéj w Rzymie, zyskał kanonią krakowską, przez co narobił sobie wielu nieprzyjaciół, jako człowiek żyjący stosunkami dworu i kortezan. Wróciwszy do Polski, dostał się na członka komisji do ksiąg elementarnych i dawszy się poznać królowi, przekonał wszystkich o potrzebie zreformowania akademii krakowskiéj. Wysłany więc do niéj jako wizytator. Człowiek młody miał kierować starymi professorami, zastarzałymi w rytynie, miał przeprowadzać w czyn to, co się nie udało biskupowi Sołtykowi. Ale Kołłątaj na wrzaski nic nie uważał i plan swój przeprowadził ostro, reforma stanęła! Po latach kilku został pierwszym emerytem akademii, a potem jéj rektorem. Kłócił się wtenczas z Sołtykiem, z kapitułą i z akademią, a robił swoje. W 1783 roku został referendarzem litewskim, wreszcie w roku 1791 podkanclerzym koronnym. Odtąd wpływ jego na rząd był poważny. Kołłątaj należał czynnie do spisania ustawy 3 maja; był autorem wielu projektów sejmowych, które się rychło zamieniały w prawo. Z ustawy jednakże nie zupełnie był kontent. Stronnik energicznych środków, Sieys polski, nie mówił wprawdzie tego głośno, boby nie wywarł wpływu i sam się zgubił, ale pragnął w duszy zniesienia przywileju szlacheckiego i był za oddaniem rządu w ręce mieszczaństwa. Niezmierną miały sławę w czasie sejmu wielkiego Kołłątaja „listy Anonyma“. Ogłaszał je po kolei w miarę tego, jak poruszał rozmaite zadania życia narodowego. Pisywał niby radząc się światła Stanisława Małachowskiego, marszałka tego

sejmu, któremu z urzędu o reformach i projektach myśleć należało. Zbijał marzenia historyczne Seweryna Rzewuskiego, pisał przestrogi dla Polski, wydał prawo polityczne czyli układ rządu rzeczypospolitéj. Po upadku swoich nadziei schronił się za granicę i miał tam główny udział w napisaniu dzieła wielkiego, które było niby testamentem usiłowań narodowych ku podźwignieniu się. Dzieło to, do którego także wpływali *Ignacy Potocki* i *Xawery Dmochowski*, nosi tytuł: „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja“. Więziony był potem długo Kołłątaj przez Austrję, ostatek życia przesiedział na Wołyniu lub w księstwie warszawskiém. Na Wołyniu wiele pracował z Czackim dla dobra oświaty narodowéj. Umysł nadzwyczaj czynny, do końca życia myślał o przyszłości, o poświęceniu się dla ojczyzny i to już w nim zmieniło się w naturę.

Działalność literacka Kołłątaja była tak samo wielka, jak obywatelska i polityczna. Wiele dzieł napisał, które dopiero niedawno wydano z rękopismów. Za księstwa warszawskiego ogłosił jeden tylko „porządek fizyczno-moralny, czyli naukę o należytościach człowieka“. Ważniejsze są jego pośmiertne prace. Pamiętnikowy zupełnie ma pokrój dzieło, w którém wykazał koleje, przez jakie przechodziła edukacja publiczna w Polsce. Pełno tam zwierzeń się drogich, nieocenionych, pełno szczegółów historycznych. Z uwagą przecież czytać potrzeba to dzieło. Autor był dzieckiem swojego czasu; chociaż ksiądz, rozumował jak filozof wolterjański i z góry spoglądał na katolicyzm. Zakonów nie cierpiał, gniewał się na kanonizację świętych, a jednak rzecz dziwna, chciał grać rolę w kościele wbrew własnemu przekonaniu, bo starał się o biskupstwo smoleńskie, a była mowa i o tem na zamku królewskim, żeby Naruszewicz go zrobił koadjutorem biskupstwa łuckiego. Król na to pozwalał. Inne prace Kołłątaja są to badania nad pierwotną historją, tu rozwinął skarby niezmiernéj swojéj erudycji i jaśniejszego nad wiek pojmowania rzeczy. Listowanie jego z Czackim w przedmiocie publicznéj oświaty na Wołyniu i szkół, obejmuje także kilka tomów. Mówcą był dzielnym i wiele mów jego sejmowych błąka się luźno wydanych. Całą literacką pozostałość po Kołłątaju powinienby kto zebrać w jedność. Wyniesie to do kilkunastu tomów. Mąż wielki, godzien tego pomnika od narodu. Jest w nim klucz do wielu zagadnień

życia narodowego, jest i obraz myśli i materjał nieoceniony do historji panowania Stanisława Augusta. Kołłątaj umarł w Warszawie w 1812 roku.

199. *Stanisław Staszic,* mieszczanin rodem z Piły z Poznańskiego, od lat młodych bawił w domu Zamojskich, był nauczycielem synów exkanclerza Jędrzeja. Te właśnie stosunki z możną rodziną dały Staszicowi poznać wyższy świat narodu i zbliżyć się do niego pojęciami. Te stosunki pokierowały Staszica i postawiły na tak wysokim stopniu, że rychło zwrócił na siebie całą uwagę narodu, a stanowisku, jakie pozyskał, odpowiadały znakomite bardzo zasługi. Człowiek wielkiego serca i zdolności niepospolitych, chociaż nie literackich. Był gorącym zwolennikiem reform w kraju i stąd w czasie sejmu wielkiego ogłaszał jedną po drugiéj broszury, w których porównywując dawną wielkość Polski z obecnym jej upadkiem, zwracał mowę do prawodawców i wskazywał im na drogę, po któréj, postępować byli powinni. Ideałem Staszica był wielki Jan Zamojski. Rozbierał jego politykę i dowodził, że naród ma się otrząsnąć z dawnych przesądów, a iść tak samo z wiekiem, jak szedł niegdyś Zamojski, że winien zmienić swoje prawodawstwo i administrację. Staszic był w swoim czasie drugim Konarskim. Dojrzałości pewnéj narodu już to dowodziło, że gdy Konarski wywołał przeciw sobie tylko złośliwe wrzaski, Staszic znowu wywołał całą bibliotekę pism politycznych, które zbijały lub zatwierdzały jego widoki, ale wszystkie za to rozbierały rzecz z powagą, z godnością, autorowi wyznając wdzięczność. Pismo Staszica pod tytułem: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“ w istocie rozszerzyło w narodzie ducha badania i zgłębiania rzeczy administracyjnych, ekonomii politycznéj i bogactwa narodowego. W „przestrogach dla Polski“ autor wystawił znowu niebezpieczeństwa, które grożą narodowi i bez skrupułu wymienił wszelkie wady i nadużycia, jakie były przyczyną klęsk dawnych i będą przyszłych, jeżeli się błąd nie poprawi. Głównie Staszic bije na niewolę wiejskiego ludu, który chce podnieść, uszlachetnić, oświecić i zbogacić; naturalnie o miastach także nie zapomniał.

Staszic i po upadku rzeczypospolitéj pisał wiele, bo miał wielką słabość literacką. Wtenczas to, kiedy już ustał powód do pisania, kiedy już przemawiał nie do narodu, ale do czytelników,

pokazało się, że nie miał zdolności. I dawniéj już tłómaczył z francuskiego „Numę Pompiliusza“ z Florjana, „Religję“, poemat Rasyna, „Epoki natury“ Buffona. Kochał się niezmiernie wiele w naukach przyrodzonych. Owocem tego upodobania było dzieło „o ziemiorodztwie gór dawnéj Sarmacji, a późniéj Polski“. Sam zwiedzał Karpaty. Postanowił przetłómaczyć Illjadę Homera i w tym celu wynalazł nową zupełnie teorję wierszowania. A jeżeli do czego, to do poezji najmniéj Staszic miał poczucia. Tłómaczenie jego bez najmniejszéj jest wartości; jest to pomnik pewnego zarozumienia o sobie znakomitego męża. Wreszcie postanowił Staszic napisać poemat „Ród ludzki“. Szczególne to pomysłem i wykonaniem dzieło, na pół prozą, na pół pisane wierszem, a niema, właściwie mówiąc, treści, bo jest filozofowaniem o wszystkiem. Staszic pokazuje się tutaj zawsze samym sobą, mężem światłym i najlepszych chęci, chciałby jak najzacniéj urządzić stosunki wszelkie pomiędzy ludźmi, narodami i stanami. Dzieło to dzisiaj niezmiernie rzadkie. We wszystkich pismach Staszica ogromna ilość nowych wyrazów, częstokroć malowniczych, a częściéj nienaturalnych i dzikich.

Mąż ten odżył w księstwie warszawskiém i rzucił literaturę. Na widok odradzających się nadziei, napisał tylko rzecz o „statystyce Polski“, w któréj znowu podniósł kwestje żywotne i drugich zachęcił do badania potrzeb narodowych. Ale zresztą poświęcił się zupełnie służbie publicznéj, do któréj teraz był po raz pierwszy wezwany. Zaszedł w niéj wysoko, bo kierował edukacją publiczną, wydziałem przemysłu i handlu, wreszcie skończył na stopniu zaszczytnym ministra stanu. Niezmiernie wiele zrobił dobrego dla kraju, a byłby więcéj jeszcze zrobił, gdyby rozwiązane miał zupełnie ręce. Dzieje królestwa kongresowego pamięć o Staszicu przechowają na wieki. Nieśmiertelnie też żyć będzie ten wielki człowiek w swojéj rzeczypospolitéj hrubieszowskiéj, w którą związał całe gminy dóbr swoich, które kupił za własne oszczędności. Nie jest przecież Staszic bez zarzutu, i na słońcu są plamy. Poszedł daléj jak Kołłątaj za duchem wieku, za filozofią. Rzucił suknię duchowną i powołanie swoje; mszalny ksiądz zapomniał o kościele, a nawet o Bogu, żył wiarą filozoficzną. Nie doznał prześladowań, li jedynie z tego powodu, że wielkie zajmował w narodzie stanowisko. Zapomnieli mu tego zapomnienia wszyscy.

Kiedy wieść się w Warszawie rozeszła, że Staszic umarł, wszystkie stany oddały mu wtedy cześć publiczną; żałoba po nim była narodowa, wierszami i mowami unieśmiertelniano jego pamięć, ale więcéj żyje Staszic w czynach swoich. Umarł w Warszawie w 1826 roku, pochowany przy kościele kamedułów na Bielanach.

Staszic był też drugim prezesem Towarzystwa przyjaciół nauk od 1809 roku. Urząd ten z trzech prezesów piastował najdłużéj, bo lat 18. Miał tedy z urzędu mowy na publicznych posiedzeniach Towarzystwa, które drukował w rocznikach. Podarował wtedy gmach wielki Towarzystwu, żeby się nie tułało, jak przedtem, o własnym prawie koszcie przed tym gmachem wystawił pomnik Kopernikowi.

PAMIĘTNIKI.

200. W dzisiejszych dopiero czasach ogłoszono drukiem wiele drogich zabytków historji epoki stanisławowskiéj, pisanych sposobem pamiętnikowym. Wszystko to jeszcze nie to, czegobyśmy żądać mogli i chcieli. Wszelako i ten materjał wiele nam objaśnił.

Z ludzi głośnych téj epoki, *Karpiński* i *Niemcewicz* za podstawę głównie życie swoje wziąwszy, opowiadali wypadki, na które sami patrzeli. *Karpiński* chwali się aż do ckliwości: wiecznie zajęty sobą, aż do śmierci pracuje. *Niemcewicz* opowiada z prostotą. Nieoceniona szkoda, że pisał pod starość, dlatego wiele szczegółów wypuścił z pamięci. Pisał, bo namawiano go do tego, czuł sam, że mąż jego zasług i sławy w istocie wieleby umiał powiedzieć narodowi ciekawych szczegółów o przeszłości niedawnéj. Pamiętnik Niemcewicza nie ciągnie się aż do śmierci i zaledwie wchodzi w księstwo warszawskie. Prawie cały krąży około epoki Stanisława Augusta. Najdoskonalsze zaś są i najważniejsze w nim dla historji opisy korpusu kadetów w Warszawie, instytucji, któréj długo pożądał naród i upominał się o nią w pactach konwentach, ale którą dopiero otrzymał z rąk ostatniego króla. Ciekawy też opis tego zakładu, w którym się równie jak Niem-

cewicz wychował, zostawił nam *Seweryn Bukar,* niedawno zmarły obywatel wołyński (na wiosnę 1853 roku), *Chrąszczewski* opisuje dom Szczęsnego Potockiego i kreśli dzieje całéj jego rodziny. Broni go od zarzutów, że zgubił ojczyznę, lubo sam młodszym będąc, wierzył temu. Ale pamiętniki Burkara i Chrąszczewskiego znamy ledwie w ustępach, w całości nie są wydane. *Stanisław Małachowski,* wojewodzic sieradzki, opisuje w pamiętnikach swoich ostatnie poselstwo rzeczypospolitéj do Turek, w którem brał udział i wypadki pierwszych lat księstwa warszawskiego. Był późniéj w królestwie kongresowém senatorem wojewodą, umarł w Końskich w majątku swym w maju 1859 r.

Inni o sobie nic prawie nie pisali, ale o sprawach rzeczypospolitéj. Rzeź humańską i Koliszczyznę opisywała *Krebsowa* i *Lipoman. Maciej Rogowski,* konfederat barski, opisywał jak Pasek swoje przygody i wojny barskie, ale rękopism jego zaginął, ledwie ocalono z niego szczątki, w których czytamy niezmiernie zajmujące szczegóły o chwilach ostatnich konfederacji i o przygodach Kazimierza Puławskiego w Turcji, Niemczech, Francji i Ameryce. Żadne zródło co ten pamiętnik Rogowskiego, nie dało nam tyle wiadomości o losach bohatyra po walce. Rogowski bił się i w następnych wojnach rzeczypospolitéj, był pod Dubienką, umarł zaś w r. 1828. *Michał Czacki,* podczaszy koronny, brat rodzony Tadeusza, poseł na sejm wielki, wdawał się w politykę, bo pisał „Uwagi nad projektem o pomnożeniu dochodów publicznych“ (w roku 1789). Opisywał w swoim pamiętniku intrygi wiążące się około robót konstytucyjnych na sejmie wielkim, obnażał politykę Szczęsnego, jako szlachcic staréj daty i uprzedzeń nienawidził Kołłątaja, a mimo to z jego to podobno wspomnień poznajemy najlepiéj tę wielką postać dziejową w czasie działań prawodawczych. Skończył opowiadanie prawie na historji 3 maja. Umarł dnia 28 grudnia 1828 r. w Sielcu na Wołyniu. *Jan Sagatyński* był paziem królewskim i jeździł ze Stanisławem Augustem do Petersburga; napisał wspomnienia swoje o królu, o jego chwilach ostatnich, którym był obecny. Pisał zaś na usilne naleganie znajomych. Szewc *Jan Kiliński,* a za Kościuszki pułkownik, opisał udział swój i przygody za czasów ostatniéj wojny, jaką toczyła rzeczpospolita; był to oczywiście człowiek, co się nie znał wcale na piśmie i literatem nigdy być nie myślał, stąd ma pewien naturalny swój powab: styl jego jest bez najmniejszych

ozdób, opowiadanie bez przestanków, a wiąże się ciągle jednym spójnikiem *więc*.

Adam Moszczeński, wielkopolanin, w końcu chorąży bracławski i marszałek w konfederacji targowickiéj, poufny przyjaciel Szczęsnego Potockiego i jego towarzysz na sejmie wielkim, miał cel już większy przed oczami, chciał opisać dawną Polskę, jaką zastał i zmiany jakie w niéj w ciągu życia swojego widział. Zbliżony do znakomitych ludzi, umiał wiele ciekawyeh rzeczy o nich rozpowiedzieć, dobrze scharakteryzował pod pewnym względem dwór Stanisława Augusta, ale w pamiętniki się nie wdał, zostawił tylko szkice. Niktby się jednak nie domyślił po treści pamiątek i duchu obywatelskim, jakim tchnie, że był to człowiek, który źle się zasługiwał względem ojczyzny.

Ksiądz *Bartłomiej Pstrokoński*, który zawód swój skończył na kanonii gnieźnieńskiéj i łowickiéj i był wizytatorem jeneralnym archidjecezji oraz officjałem gnieźnieńskim, jako zbliżony do prymasa Łubieńskiego, do kanclerza Młodziejowskiego, podał wiele o nich szczegółów i chociaż nie zajmował się historją kraju, w pamiętniku swoim ponotował różne mniéj więcéj ważne zeznania. Jest nadzieja, że się daleko więcéj wynajdzie jeszcze tych pamiątkowych skarbów, co historję naszą zbogacą.

Po nad tłumem pisarzy, których dopiero dzisiaj poznaliśmy, wychodzi dwóch tylko, to jest Wybicki i Kitowicz.

201. *Józej Wybicki* rodem z Pomorza polskiego, młodziuchny, a już posłem na sejm wplątał się odrazu do zabiegów stronniczych, przeciw Stanisławowi Augustowi. Był w konfederacji barskiéj, potem pogodziwszy się z dworem, pracował z dawnym kanclerzem Zamojskim około skodeksowania praw narodowych, był też od komisji edukacyjnéj posyłany na wizytę szkół do Wilna. Prawy, szlachetny, gorący patrjota, wszelkiemi sposobami budził w narodzie myśl upamiętania się i poprawy. Próbował sił swoich i w dramatycznym zawodzie. Napisał trajedję „Zygmunt August“, w któréj pierwszy z poetów poruszył przedmiot tak potem zużyty, to jest sprawę Barbary Radziwiłłównéj. Jest też opera jego „Samnitki“ i komedja „Kulig“. Czynny w roku 1794 w obozie Kościuszki, przeniósł się następnie zagranicę i wydał kilka pomniejszych dziełek poświęconych edukacji młodzieży, jeografię drukował we Wrocławiu u Korna. Powrócił dopiero do ojczyzny wraz wraz z zwycięskiemi

chorągwiami Napoleona. Odtąd ani na krok nie ustawała polityczna, a wielkiéj wagi czynność Wybickiego. Został senatorem wojewodą w roku 1807 prezesem sądu najwyższego i członkiem najwyższych magistratur w kraju. Umarł w dobrach swoich Manieczkach w Poznańskiem dnia 10 marca 1822 roku. W pamiętnikach swoich dał obraz kraju pomorskiego za czasów saskich, późniéj w nadzwyczaj zajmujący sposób opisuje początki konfederacji barskiéj i wpływy jakie w niéj pierwotnie działały. Następnie słabnieje interes jego pamiętnika, bo aczkolwiek to zajmuje, co daléj napisał, ale już nietyle; brak tam bogactwa faktów, w jakie wprzódy autor obfituje. Nie dokończył nawet pamiętników, bo doprowadził je do 1806 r. Opisał więc najważniejszą część zawodu politycznego, jaki przepędził.

202. *Jędrzej Kitowicz* urodził się w listopadzie w 1728 roku. Z młodych lat służył dworsko, późniéj był konfederatem barskim, wreszcie księdzem. Bywalec nie z jednego pieca chleb jadł. Zdolny do wszystkiego, do wybitki i do wypitki, znał się na gospodarstwie, na winie i na koniach. Myśliwy z niego był zapalony. Wesoły, rozmowny i co z tego wszystkiego idzie, kłamca bez miary, umie i starych i młodych zająć i zabawić. Do wszystkiego się wtrąci, o wszystkiem musi mieć swoje zdanie. Nie zbyt uczony, przecież, że wiele się ocierał o ludzi, wiadomościami swojemi dziwi mędrszych od siebie. Lubi plotki i nowinki, zbiera je i spisuje, rozrzuca fałszywe wiadomości, które sam może nakoncypował. Lubo kłania się możnym, zwłaszcza duchownym, od których los jego zależy i o łaskę ich skrzętnie zabiega, przecież nie lubi króla dlatego, że myśli o reformie kraju, bo Kitowicz jest statystą polskim, politykiem, ale starego pokroju, nie rozumie rzeczypospolitéj bez elekcji, konfederacji i bez liberum veto. Stąd wielce podejrzliwy względem wszystkich ludzi reformy; stąd wielbi roboty jeneralności barskiej nawet we Węgrzech. Katolik na ład staropolski, gotów w cudy i w upiory wierzyć, a przecież ksiądz z niego nieosobliwy, lubo przykładny, ociera się wśród interesów ziemskich i żyje więcéj zawsze na świecie aniżeli w kościele. Ma jednakże miłość u ludzi, ma ich poparcie, stąd dostaje urzędy duchowne, lubo nie wielkie. Dla prymasa Ostrowskiego tyle jest wdzięczny, że zapisuje nawet w swoim testamencie 6000 złp. dla kapituły wolborskiéj na doroczne żałobne nabożeństwo za jego duszę, a przecież ten prymas nie był z rzędu

tych ludzi, których mógł w gruncie serca Kitowicz kochać i poważać. Całe życie, jak sam opowiada, notował sobie „krótko a węzłowato“ wypadki, które widział a nie miał czasu „robić pod sznur i cyrkuł perjodów“. 60-cio letnim dopiero będąc, kiedy mu się troszkę jako tako w życiu uspokoiło, zaczął te wszystkie luźne notaty swoje zbierać w jedną księgę, a spieszył się, bo myślał, że śmierć rychło go zaskoczy. Potem czytał wiele opisów dotyczących się Polski za czasów saskich i Stanisława Augusta, swoich i obcych, i widział, że ten i ów dobrą wolą lub niechcący zgrzeszył w opowiadaniu wypadków co zaszły. I otóż dla Kitowicza drugi powód pisania. Troszkę zarozumiały sądził, że w jego notatach jedynie mieści się prawda, a nie jest tak wcale, bo częstokroć czerpał nasz wojak duchowny z najmętniejszego źródła, to jest z gadek ulicznych, a miał za dużo namiętnóści i za mało krytyki, żeby w tych powiastkach odróżniał ziarno od plewy. Ale w każdym razie dzieło jego nieocenionym jest materjałem i ogromnym skarbem, w którym śmieci, pereł i dyamentów jest mnogość. Kitowicz zaczyna opowiadanie swoje od lat najdawniejszéj młodości, jaką tylko zapamiętał, a prowadzi je wciąż, aż do czasów pruskich. Rok 1788 to jest epoka sejmu wielkiego, przedziela to dzieło na dwie równe połowy. W pierwszéj części są obrazy pełne życia i treści, które się same proszą pod malowidło. Z każdéj kartki Kitowicza można w istocie narysować piękny obraz historyczny. Niema w dziełach jego dat i chronologicznego ładu, ale są typy, są malownicze szczegóły. Tak np. dotknąwszy dziejów konfederacji barskiéj, nie przedstawił nam jéj historycznego rozwoju i pod tym względem daleko więcéj ma szczegółów Wybicki, przynajmniéj o początkach konfederacji, ale skreślał za to portrety osób, które w niéj działały. Osoby te, których nikt przed Kitowiczem nie znał, nagle stały się ważne i wielce historyczne, a zajmują dlatego, że występują w najpiękniejszéj i zdaje się historycznéj opowieści. W drugiéj połowie Kitowicz jest więcéj satyryczny i ironiczny. Dawniejsze sprawy opisuje z miłością, a te ostatnie z nienawiścią; więc gdzie może przycina politycznym przeciwnikom swoim, a najwięcéj królowi; prawda, że i zdrajcom, jak np. Ponińskiemu sporą garścią się dostaje. Tutaj już niema ciągu w dziele, nawet widać z treści, że Kitowicz ciągle pisał, to jest, że rozdział za rozdziałem przybywał do tych pamiętników, w miarę tego, jak materjału z wypadków spółczesnych mu przybywało. Ale po-

mimo tego w drugiéj części pamiętników znajdują się znakomitéj wartości obrazy, np. cudnie skreślona postać Dekerta, prezydenta Warszawy, który w czasie sejmu wielkiego wywołał i podniósł do godności zasady sprawę miast wolnych rzeczypospolitéj. Nie przestał Kitowicz na pamiętnikach; skreślił jeszcze opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Jest to albo wstęp do pamiętników, albo ich dopełnienie. Nieoceniona znowu opisu tego wartość, który do nas się dostał bez początku i bez końca. Kitowicz wszystko, całą Polskę, w obrazach tu przedstawia. Zaczął opisywać zakony, potem przeszedł do wychowania dzieci, maluje dwory biskupów, trybunały, wojsko, parady, stroje, ordery, biesiady pańskie, zbytki i zabawy. Przeplata swoje opowiadanie mnóstwem anegdotek, przypowieści i szczegółów charakterystycznych. Nie trzeba mówić, jak podobne obrazy objaśniają przeszłość, jakie światło rzucają na stosunki dawne. Zaczytać się można, tak oderwać się nie chce od Kitowicza. Talent to ogromny w opowiadaniu, talent Paska, tylko Kitowiczowi brak humoru, jakim Pasek dziwnie włada; chociaż czasem żartuje, ale więcéj się to dzieje z przypadku, do tego żart jego za zbyt rubaszny. Nie mamy porządnie wydanych dzieł Kitowicza. Raczyński, który je pierwszy dał poznać narodowi, obcinał rozdziały, zacierał charakterystykę. Zebrałoby się pism tych na 9 do 10 tomów przenajciekawszéj treści, zwłaszcza gdyby się wydało razem i jego listy, których wiele do różnych osób pisał i obraz statystyczny Polski w 1790 roku, jaki w rubrykach dla wiadomości własnéj sobie spisywał z podań mniéj więcéj urzędowych.

Kitowicz w stanie duchownym dosłużył się kanonii kaliskiéj i kantorstwa wolborskiego. Do kanonii był koadjutorem księdza Bartłomieja Pstrokońskiego. Pod koniec życia najprzykładniejszy ksiądz, był proboszczem w Rzeczycy. Pracował do saméj śmierci i na wesołości humoru nic nie stracił. Testament już w 1799 roku napisał, rękopisma swoje kazał oddać do biblioteki misjonarzom warszawskim; nie znał się na ich wartości. Stąd nazywał je „lichemi pismami co do stylu i składu rzeczy". Tak więc za życia nie miał ani odrobiny literackiéj sławy, nie myślał nawet, że ją pozyska kiedyś po śmierci. Umarł w początku 1804 roku mając lat 76.

Przypisek opuszczony przy stronie 118.

Całość Pamiętników Niemcewicza wydał J. K. Żupański. Są one doprowadzone do ostatnich chwil jego życia. Ostatni tom zawiera pobyt na obczyźnie od r. 1831 — 1841.

Przyp. wyd.

PISARZE PO FRANCUSKU.

204. Pamiętnikowy téż zupełnie pokrój mają dzieła kilku pisarzy francuskich o sprawach Polski z lat ostatnich. *Rulhiere* napisał w 4-ch tomach „dzieje nierządu polskiego". Wyszło to dzieło w Paryżu 1807 r., ale jest i po niemiecku i na polskie kilku brało się do tłómaczenia Rulhiera w początkach księstwa warszawskiego, ale tom jeden tylko wyszedł. Rulhiere był w Polsce, kochał nas i rzeczpospolitę, jak Rousseau i Mably. Opowiadał dzieje ostatnich lat saskich i pierwszych panowania Stanisława Augusta. Wysławia konfederację barską, która w jego czasach była nieskazitelnym wyskokiem patryotyzmu, i nie widzi w zaślepieniu, że w konfederacji téj wiele było brudów. Ale talent opowiadania w nim pierwszorzędny; jest to artysta z wiedzą jak Kitowicz bez wiedzy. Po Rulhierze ciągnął daléj opowiadanie Ferrand, który wydał „dzieje podziałów Polski". Mniéj to zdolny pisarz, ale zawsze ma swoją zasługę. O sprawach barskich pisali téż francuzi, którzy walczyl, na czele kolumn naszych przeciw królowi, np. *Dumourier, Viomenil* itd. Dzieje wojny kościuszkowskiéj opisał bezimiennie po francusku *jenerał Józef Zajączek,* który brał w niéj ważny udział. Umarł w 1826 r. księciem i namiestnikiem królestwa polskiego. Po niemiecku tęż samą wojnę opisywał *Karol Wojde.*

Nie brak innych opisów, chociaż mniéj ważnych tych chwil narodu. *Michał Ogiński* ostatni podskarbi wielki litewski, który umarł we Włoszech dopiero w 1831 r. senatorem rossyjskim, wydał w Paryżu 4 tomy swoich „pamiętników o Polsce i polakach".[1]) Tom piérwszy jedynie dotycze się epoki Stanisława Augusta. Ogiński tutaj skaził cokolwiek prawdę, chcąc się albowiem usprawiedliwić z zarzutów, które mu robiono, pragnął wydać się lepiéj przed potomnością, ale sekretarz wydziału skarbowego na Litwie przy nim *Mateusz Żukalski Niebulowicz* napisał sprostowania swoje do podań zawartych w pamiętnikach; zbogaciło to historję, ale nie wyszło

---

[1]) Tłómaczenie ich wydał J. K. Żupański w Poznaniu w r. 1870-72.
Przyp. wyd.

na korzyść Ogińskiemu, który jednakże ma wiele ważnych faktów, co nic dziwnego. Ogiński kończy na roku mniéj więcéj 1816—18. W ogóle trzeba powiedzieć, że posiadamy w języku francuskim wiele bogactw dla ostatniéj naszéj historji. Wspomnieć pomiędzy innemi należy i o pamiętnikach Fryderyka W. króla pruskiego.

205. *Jan Potocki* zajmuje tutaj miejsce nie jako pisarz pamiętnikowy, ale jako francuski. Głównie był to krytyk historyczny i stoi pod tym względem obok Łojka, Naruszewicza i Czackiego, tém się jednakże od nich różni, że nie pracował tak dla historji, wyłącznie polskiéj, co dla pierwotnéj i w ogóle słowiańskiéj. Jest téż Potocki politycznym pisarzem.

Syn Józefa krajczego koronnego, prawnuk w prostéj linji Józefa kasztelana krakowskiego i ostatniego hetmana z rodziny Potockich, pan wielki z krwi i z majątku, po francusku wychowany, nie umiał prawie po polsku. Bóg dał mu wiele zdolności i ciekawość bez granic. Zagrzebawszy się w autorach starożytnych, postanowił Potocki odgrzebać ślady najdawniejsze Słowiańszczyzny. Dlatego przedsiębrał ogromne podróże. Nie mówić już o Europie, ale był w Carogrodzie, na Kaukazie, w Persji, Syrji, Arabji, w Chinach, w Egipcie, Algierze i Marokko. Całe życie jeździł, ledwie co wrócił do ojczyzny, ledwie odpoczął, a już znowu na dłuższe puszczał się wycieczki. Owoce badań swoich ogłaszał zaraz drukiem, ale przez kaprys pański drukował najwięcéj po 100 egzemplarzy każdego dzieła. Stąd tak są pisma jego rzadkie, a tak bogate są biblioteki, które mają zbiór ich jakikolwiek. Niektórych, jak atlasu archeologicznego Rossji europejskiéj, bił w jedném wydaniu 45, w drugiém 12 egzemplarzy. A jest tych dzieł niezmiernie wiele. Opisywał podróże swoje, badał starożytności greckie i rzymskie, oczyszczał tekst dawnych kronikarzy, kreślił dzieje pierwotnych słowiańskich narodów na Rusi, dzieje przedchrześcjańskie pojedyńczych gubernij, gdy osiadł na stałe zamieszkanie w Petersburgu. Wszystko to robił dla obcych, wszystko dla nauki, nic dla kraju, oprócz kilku broszur politycznych. Wynarodowiony panicz zasiadał wprawdzie na sejmach, ale nic na nich nie radził; za to balonami latał po Warszawie, w stroju wschodnim pokazywał się po ulicach, trzpiotał się wtenczas, kiedy naród ciężko chorował. Stracił ten instynkt wyssany z mlekiem, co każe pielęgnować własne gniazdo, chociaż gdzie indziéj roskoszy i nadziei tysiące. Wałęsanie się to po świecie, gdy

usiłowań i pracy dla narodu było potrzeba, trąciło prawie odstępstwem. Potocki był to awanturnik bez serca, ale uczony pierwszéj wielkości. Zniechęcił się życiem, jak wielu spółczesnych mu panków, co to szczęścia ziemskiego i powodzenia mieli do sytości. Na końcu z nudów, gdy już wszystko zrobił, co miał tylko zrobić, a głównie nie starczyło mu już myśli do wyszukania przedmiotu, z braku nowych wrażeń, zabił się w Uladówce na Podolu, d. 2 grudnia 1816 r. Miał lat 55. Powaga jego między uczonymi była tak wielka, że znakomity jeograf Klaproth, odkrywszy na mappach chińskich 18 wysp na morzu żółtém nieznanych Europie, archipelag ten przezwał „archipelagiem Jana Potockiego".

Był to talent niezmiernie różnorodny. Pomimo dzieł uczonych bawił się Potocki płodami poetycznéj swojéj wyobraźni. Napisał, zawsze po francusku, powieść tak ogromną a złożoną, że same jéj części pojedyńcze mogą uchodzić za oddzielne powieści. Przedmiotem dzieła są przygody szlachcica hiszpańskiego, potomka rodziny pochodzącéj z maurów. Ułamki tylko powieści téj wyszły w Paryżu pod tytułem: „Rękopismu znalezionego w Saragossie". Potém ogłoszono z tego rękopismu częściowe znowu ustępy. Pomysł autor wziął ze wzorów, jakie miał w Tysiącu nocy i innych powieściach perskich lub arabskich, które wszyscy w Europie naśladowali. Nie ma tam ciągu jednego, ale rząd powieści, które wiąże w całość li tylko postać głównego bohatera. W ramach ogólnych ciągła rozmaitość. Fantazja wszędzie gorączkowa i oryginalna. W ostatnich czasach powieść ta dała powód do zabawnego we Francji procesu. Ktoś pojedyńcze ustępy drukował w dzienniku „La presse" i obudził gorączkową ciekawość. Odkryto podstęp i przekonano sądownie dziennik, że powieść stara, ale już zapomniana. Potocki niesłychanie zyskał na tém odkryciu. „Rękopism znaleziony w Saragossie" wyszedł niedawno i po polsku, w tłómaczeniu Edmunda Chojeckiego w Lipsku u Bobrowicza 1847 r. w 6-ciu tomach.

206. Na pole krytyki dziejów pierwotnéj Sławiańszczyzny, wysunął się także ks. *Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz,* pierwszy arcybiskup mohilewski i metropolita kościołów katolickich w Rossji. Za Stanisława Augusta był suffraganem białoruskim w kraju przez Rossję zajętym, pamiętał jeszcze Sasa ostatniego. Napisał po francusku dzieje Krymu „La Tauride"; zostawił „poszukiwania o początkach narodu słowiańskiego i sarmatów". Wartości to żadnéj

nie ma. W literaturze polskiéj Siestrzeńcewicz także zostawił ślady swojéj pracowitości, w kazaniach i mowach kościelnych, oraz w trajedji „Gecja w Tauryce“. Tłómaczył téż dzieło jedno lekarskie z angielskiego i po łacinie napisał panegiryk na ocalenie Stanisława Augusta od rąk konfederatów. Intrygant bez serca a złéj woli, filozof wolterjański, urodził się dnia 31 września 1731 r., umarł zaś w Petersburgu dnia 1 grudnia 1826 r., starcem prawie stuletnim.

HISTORYCY SZLACHTY, HERBARZE.

207. Ta część literatury nie stanęła wysoko po Niesieckim. Jeden *Krasicki* sumiennie dopełniał „Korony polskiéj“ ze źródeł archiwalnych, a szczególniéj z bogatych zasobów kapituły warmińskiéj we Frauenburgu, które kazał zebrać i oprawić w księgi. Zresztą *Wielądek* fałszował z dobrą wolą rodowody za pieniądze, dla sławy rodzin, które nie żałowały wspierać w poszukiwaniach uczonego. Wtedy to ujrzały światy najfałszywsze genealogiczne wywody jakie mamy np. w Poniatowskich od Torellich z Włoch, Czapskich od Huttenów i t. d. Obok tego fałszerza był inny *Przybysław Dyamentowski* stolnik urzędowski, który układał całe kroniki polskie nawet z czasów przedchrześcjańskich, Nakorsza, Prokosza, Wojana, Żelezów i t. d. *Ewarysta Kuropatnickiego* dzieło o szlachcie ma swoją wartość, ale jest mniéj więcéj kompilacją. Wreszcie *Piotr Małachowski* i *Stanisław Warszewicz* zbierali tylko spisy szlachty i nic więcéj.

HISTORYCY OSTATNICH CHWIL TEGO OKRESU.

208. *Towarzystwo przyjaciół nauk* postanowiło dopełnić historję Naruszewicza, dlatego postanowiło, żeby członkowie rozebrali pomiędzy siebie pojedyńcze panowania królów. Sądziło Towarzystwo, że przez to przyspieszy wielkie dzieło i zostawi narodowi historję, przed którą zikną wszelkie ogromy erudycji i talentu. To doskonały rys epoki. Nikt historykiem nie będzie z natchnienia, dlatego nikomu nie można poruczać pisania historji. Towarzystwo przyjaciół nauk ani pojęcia nie miało o skarbach, jakie się kryły

dla naszych dziejów w rękopismach; bez poznania tych źródeł, chciało mieć historję. Wtenczas literaci tak łatwo przechodzili od przedmiotu do przedmiotu i ani się domyślali, że do historji potrzebują specjalnych wiadomości, że muszą odbyć wprzódy jaką taką aplikację. Stąd belletrysta dzisiaj, jutro filozof, trzeciego dnia teoretyk i poeta, czwartego stawał się historykiem. Wśród takich pojęć o rzeczach, nic dziwnego, że się w istocie zaraz znalazło wielu historyków. Rozebrano pomiędzy siebie panowaniami całkowite dzieje narodu. Fakt to bardzo charakterystyczny. Był to spisek, że się tak wyrazim, jednookich przeciw majestatowi historji. Ludziom uczonym z Towarzystwa przyjaciół nauk nie zbywało na chęciach najlepszych, zbywało im tylko na potrzebnéj nauce i pojęciu ogromu przedsięwzięcia, na które się dobrowolnie odważyli, sami nie wiedząc co robią. Zdumiewa ta ich spokojność. Szkołę taką historyków, nim stanowcze przesilenie u nas w nauce nastąpiło, nazwalibyśmy chętnie szkołą ursynowską od najcelniejszego reprezentanta tego zwrotu w nauce, to jest od Niemcewicza.

Tadeusz Czacki miał napisać dzieje pierwotne narodu, niby wstęp do Naruszewicza, ale kiedy umarł pracy jego podjął się *Franciszek Czajkowski*, archidjakon łowicki. Panowanie dwóch pierwszych Jagiellończyków miał napisać *Łukasz Gołębiowski*, Zygmunta starego *Józef Maksymilian Ossoliński*, Zygmunta-Augusta książe jenerał ziem podolskich *Adam Czartoryski* i znowu wszystkich Jagiełłów syn jego także książe *Adam*. Walezego i Batorego miał wygotować kasztelan *Jan Tarnowski*, Zygmunta III *Niemcewicz*, Władysława IV *Kajetan Kwiatkowski*, Jana Kazimierza ks. *Michał Dymitr Krajewski*, Michała Korybuta i Jana III miał naprzód obrobić *Stanisław Kostka Potocki*, a kiedy się następnie od tego wymówił, Towarzystwo zaleciło rzecz tę *Feliksowi Bentkowskiemu*. Czasy Augusta II, III i Stanisława Augusta, czyli cały wiek XVIII miał wystawić *Adam Michał Prażmowski* biskup płocki; dziejów legionów, to jest życia narodowego postanisławowskiego miał się dotknąć *Józef Kalasanty Szaniawski*. Wszystko to byli ludzie zacni, nawet uczéni w pewnéj mierze, ale nieobeznani z przedmiotem i nic wielkiego dla historji zrobić nie mogli.

Pierwszy na słowie stawił się zacny *Niemcewicz*. Jego dzieje Zygmunta III są książką, która w swoim czasie miała ogromną wartość, która i dzisiaj jeszcze pewnego uroku nie straciła. Niemcewicz

może ze wszystkich pisarzy owego okresu najwięcéj był przygotowany do zajmowania się nie samą historją, ale obrazowaniem z historji. Od najmłodszych lat pracował gorąco i z zamiłowaniem nad tym przedmiotem. Za czasów księstwa warszawskiego i późniéj, podróżując w różnych kierunkach po kraju, wszędzie szukał pamiątek narodowych i napisał tak niechcący, dopisując rok za rokiem, dzieło wielkie, które teraz dopiero świeżo odkryto i wydano w Paryżu w 1850 r.: „Podróże historyczne po ziemiach polskich". Późniéj Niemcewicz piérwszy zrozumiał potrzebę zbierania materjałów historycznych i takim sposobem utworzył się jego szacowny „Zbiór pamiętników o dawnéj Polsce" w 6-ciu tomach, w którym pełno znajduje się ciekawych wyciągów z autorów obcych, co pisali o Polsce. Ale jak „Zbiór" ten jest tylko dorywczą księgą, bez żadnego systematu i autor nie wiedział, jak się brać do rzeczy, tak i jego „panowanie Zygmunta III" jest dorywczą księgą historji. Jak fałszywe podówczas panowały jeszcze przekonania, a dla nauki szkodliwe, dowód mamy w tém, że Niemcewiczowi nie podobała się np. szorstkość pewnych wyrażeń w dokumentach historycznych, np. w mowie Kleczkowskiego dowódzcy lisowczyków do cesarza; bez skrupułu więc żadnego usuwał szczegóły i tekst wygładzał tych szorstkich zabytków, nie domyślając się, że psuje przez to autentyczność i że fałszuje historję.

Kwiatkowski następnie wyspieszył z Władysławem IV i dał bardzo nędzną robotę. Ksiądz *Krajewski* na inną tylko formę odlał swój dawniéj napisany żywot Stefana Czarnieckiego. *Gołębiowski* badał ze źródeł, do czego pomogły mu znakomicie stosunki, jakie miał z Czackim w Porycku, a potém z Czartoryskiemi w Puławach. Pierwszy to uczony, co przed Lelewelem zajrzał do dyplomatów, ale na tém się téż i skończyło. Człowiek najsłabszych zdolności, napchał pełno do swojego panowania Jagiellonów rzeczy obcych, fraz uczuciowych, porównań wziętych żywcem z poetyki, czy z retoryki i zgubił się w labiryncie dzieciństw. Gołębiowski jednakże u współczesnych miał wielką powagę i to właśnie dowodziło niemowlęctwa nauki. Wydał wiele dzieł, które na celu miały niby to przedstawienie dawnego wewnętrznego życia narodu. Opisywał tedy „Lud polski, Domy i dwory w Polsce, Gry i zabawy, Ubiory w Polsce" i t. d. Spółczesnym się zdało, że mają przed sobą skarbiec starożytności w dziejach Gołębiowskiego, a mieli tylko mozaikę

niezdarną, która nic, a przynajmniej niewiele objaśniała. Gołębiowski miał pod ręką całego Kitowicza i nie poznał się na jego wartości, wiadomostki z niego przepisywał, ale sądził go jednak z lekceważeniem. Umarł w styczniu 1849 roku. Pamiętniki o nim wydał syn Seweryn Gołębiowski w Warszawie 1853 r.

Innym historykom téj epoki i małych nawet zasług Gołębiowskiego nie przyszło położyć. Ksiądz *Czajkowski* napisał trzy dziełka o początkach słowian, ale chociaż nie wydano ich, nauka nic na tém nie straciła; są bez żadnéj wartości. Skrócił tylko Kadłubka i wydał go w Łowiczu w 1805 roku (urodzony blisko Lwowa 1742 roku, umarł 15 czerwca 1820 roku). Ksiądz *Prażmowski* więcéj był wart od Czajkowskiego, ale nie miał czasu na prace pożyteczne, bo za wiele szukał przyjemności życia; miał nadzwyczajną pamięć, nauki dosyć, ale był bez charakteru i głównie ubiegał się za karjerą. Tłómaczyć miał na polskie Herodota. Wydał „wiadomość o najdawniejszych dziejopisach polskich“ w 1811 roku. Umarł w Warszawie dnia 8 lutego 1836 r. mając lat 72.

209. *Wawrzyniec Surowiecki* i *Tomasz Święcki* natrafili przypadkiem na jedną myśl i wzięli się do monografij miast polskich. Pierwszy napisał rzecz „o upadku przemysłu i miast w Polsce“, oraz o „rzekach i spławach krajów księstwa warszawskiego“, drugi zdobył się na myśl piękniejszą, bo chciał w jednym wspaniałym obrazie dać malowidło potęgi rzeczypospolitéj i stworzył jeografię historyczną narodu. Za punkt swojego wyjścia obrał czasy najwięcéj sławne rzeczypospolitéj, to jest panowanie Zygmunta III. Surowiecki więcéj wykształcony i więcéj krytyk od Święckiego, brał się nawet do śledzenia początków narodów słowiańskich; nie był i tu bez zasługi. Święcki zaś miał tylko jedno serce, nie pojmował wcale wymagań zdrowéj krytyki, nauki nie rozumiał. Więcéj jednakże Święcki jak Surowiecki przemawiał do serca narodu. Pisał także dzieje marynarki polskiéj na Baltyku. Chciał i zostawić na wielką skalę historję rodzin i sławnych wogóle osób w Polsce, ale sam nic tutaj nie zrobił i przepisywał tylko źle Niesieckiego, to jest sam tworzył błędy. Surowiecki urodził się pod Gnieznem w 1769 roku, później był sekretarzem jeneralnym w komisji oświecenia, wreszcie radcą, umarł dnia 9 czerwca 1827 roku. Swięcki zaś podlasianin, urodzony 1774 r.,

był mecenasem w Warszawie i używał wielkiéj popularności, umarł dnia 5 września 1837 roku w Busku, gdzie bawił dla poratowania zdrowia.

210. *Franciszek Siarczyński* rodem z Rusi, był pijarem i sławnym professorem szkół zakonnych w Warszawie. Zwrócił na siebie uwagę Stanisława Augusta. Uwolniony następnie od służby był professorem najprzód w Kozienicach, dobrach stołu królewskiego, potem w Łancucie u Lubomirskich, wreszcie w Jarosławiu, gdzie miał blisko Sieniawę i dom Czartoryskich. Szczęśliwy był w swem pożyciu, miał szacunek wszystkich, najwięksi panowie wyrywali go sobie. Pracy poświęcił się całkiem, naukę miał ogromną i w swoim czasie zapewne nikt go nie przewyższał znajomością rzeczy ojczystych. Charakter posiadał zacny, duch gorliwy i obywatelski. Zacząwszy pracować dla literatury w młodym wieku, wypuścił z ręki pióro dopiero ze śmiercią. Różnorodne bardzo było jego naukowe usposobienie, dotykał wszystkiego z kolei, ale najwięcéj miłości miał dla historji narodu, tylko to nieszczęście, że nie był dość krytyczny, nieraz nawet na pamięć pisał, bo mu tak się a nie inaczéj zdawało, stąd znajduje się moc błędów w jego dziełach. Tłómaczył kilka dzieł historycznych, wydał „dykcjonarz jeograficzny“, zbierał „traktaty mocarstw europejskich“ z kilku innymi pijarami. Ale najznaczniejsze jego dzieła są: „Obraz panowania Zygmunta III“, które na dwie połowy się dzieli. W jednéj rozpowiedział pokrótce dzieje sławnych osób tej epoki, w drugiéj wystawiał obyczaje, religię, oświecenie, towarzystwo, związki Polski z obcemi mocarstwami, pomyślność i klęski publiczne. Siarczyński był postępowym pisarzem, czuł potrzebę krytykowania dzieł ukazujących się w literaturze, ale oprócz niego nikt z pisarzy dawniejszego kroju, epoki stanisławowskiéj, potrzeby téj nie rozumiał. Skrytykował więc np. dzieje Zygmunta III Niemcewicza i stąd wywołał na siebie wielką burzę. Krytyka to była względna, rodziła się albowiem dopiero, wychodziła z pieluch sama myśl recenzji. Zdanie Siarczyńskiego o Niemcewiczu byłoby na dzisiaj mierną ramotą, ale że wykrywało pewne niedostateczności i błędy, starowiercy ze zgrozą powitali ten nowy objaw życia, który im zdawał się całkiem niepotrzebny. A jednakże Siarczyński pomimo tego, że Niemcewicza krytykował, był sam tylko ze szkoły ursynowskiéj historyków. Umarł 7 listopada 1829 r.

211. *Józef Maksymilian Ossoliński*, potomek starożytnéj rodziny, ukształcił się na pożytecznego pisarza historycznego. Miłośnik ojczyzny wielki, w młodym już wieku odcięty od niéj, cały żywot przepędził pod panowaniem rakuskiém w Wiedniu i w Galicji. Tam dostąpił w służbie cesarskiéj wysokich stopni, był przełożonym nad biblioteką nadworną. Gromadził z chciwością skarby literatury narodowéj dla siebie, późniéj utworzył z nich znakomity swój zakład naukowy we Lwowie, rodzaj towarzystwa, któremu zapisał wszystkie swoje fundusze i zakład jego miał pracować na wieki dla dobra oświaty narodowéj, dla chluby imienia Ossolińskich. Znakomity ten obywatel przykładem swoim dawał wzór innym panom i bogaczom, na jakiéj drodze mają szukać zasług względem narodu. Umarł w Wiedniu dnia 17 marca 1826 roku. Żył lat 78, urodził się albowiem nad brzegami Wisłoki w Sandomierskiem w Woli Mieleckiej 1748 roku.

Jeszcze za Stanisława Augusta chciał pisać dzieje Zygmunta starego, ale nie przyszło mu jednak do tego przez całe życie. Napisał za to rozprawkę „o rozmaitem następstwie na tron dynastji Piastów“, w któréj dowodził, że rozporządzenia Bolesława Krzywoustego ten cel miały, żeby tron szedł po braciach, nie zaś po synach. Ale daleko ważniejszem jego dziełem są: „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej“. Bentkowski (§ 213) podał spis nagi prawie dzieł polskich. Ossoliński zaczął dzieła czytać i objaśniał historję literatury w życiorysach, w rozbiorze wartości i treści dzieł pisarzy. Nie robił tego z pewnym systematem, ale brał z kolei pierwszych lepszych, poetów czy prozaików, zastanawiał się nad nimi i badał. Polubił szczególniéj Ossoliński epokę zygmuntowską i stąd jeżeli czasami zapuścił się głębiéj w przeszłość piastowską czy jagiellońską, za to prawie nigdy nie przeszedł po za późniejsze granice złotéj epoki literatury. Cały ogromny tom poświęcił Orzechowskiemu. Wszystkich tomów tego dzieła jest cztery. Czwarty niedawno z rękopismów pośmiertnych wydał we Lwowie August Bielowski 1854 roku. Ossoliński był uczonym człowiekiem, ale przy tem wszystkiem kompilatorem; nie podniósł się do wyższego filozoficznego poglądu, a przytem styl jego ciężki i chropawy; rzeczywiście li tylko uczeni czytać go mogą. Stąd zmniejszy się bardzo wartość tych prac Ossolińskiego, kiedy nowe studja, dojrzalsze i lepsze

następują. Ossolińskiemu jeszcze winni jesteśmy przekład historji rzymskiéj Liwiusza, tudzież rozprawę Seneki „o pocieszeniu". Tłómaczył także satyry Iuwenalisa i mowy kanclerza Jerzego Ossolińskiego. Niedawno ogłoszono także pośmiertny jego rękopism „Wieczory badeńskie, czyli powieści o strachach i upiorach". Uczony nasz bawił się czasami w poetycką fantazję.

212. *Bandtkowie* dwaj bracia rodzeni, *Jerzy Samuel* krakowskiego i *Jan Wincenty* warszawskiego uniwersytetu professorowie, należą do prawdziwie uczonych pisarzy tego okresu. Przygotowali się do swego zawodu po szkołach wyższych niemieckich, nauką nie zajmowali się więc z przypadku. Obadwaj pracowali w historji, tylko starszy *Jerzy* więcéj się zajmował właściwemi dziejami, a młodszy *Wincenty* więcej prawodawstwem. Jerzy, nim przeniósł się do Krakowa, mieszkał we Wrocławiu, pisywał po niemiecku i po łacinie. Większe jego dzieła są: „Historja drukarń krakowskich" i „Historja drukarń w Polsce", daléj „Historja biblioteki uniwersytetu jagiellońskiego", oraz „Dzieje narodu polskiego" w dwóch tomach, które już miały kilka wydań. Prócz tego wygotował wiele pojedyńczych rozpraw, w których niejedną rzecz objaśnił z przeszłości narodowéj. Wincenty zaś głównie ogłaszał teksta praw narodowych po łacinie, prawo polskie, prawo chełmińskie, wydał też kronikę Galla i t. d. Pojedyńcze rozprawki jego w tymże przedmiocie w swoim czasie miały jakąś wartość. Zostawił w rękopiśmie historję prawa polskiego i wiele innych prac, które dopiero po śmierci jego ogłoszono drukiem, rzeczy to już za stare na postęp dzisiejszéj nauki. Bandtkowie byli mężami wielkich zasług, w każdym razie Jerzy przewyższał brata i dokładnością prac i wpływem na młodzież, z pomiędzy któréj wielu wyprowadził na ludzi, pracował nad nimi sam i nawet koszt własny łożył na uboższych. Sławnym był bibliotekarzem uniwersytetu krakowskiego, umarł dnia 11 czerwca 1835 roku. Wincenty zaś przeżył brata i doszedł wysokich godności w królestwie polskiém; był albowiem radcą stanu i członkiem komisyi rządowéj sprawiedliwości. Umarł w Warszawie dnia 7 lutego 1846 roku.

HISTORYCY LITERATURY.

213. Bibliografia polska długo leżała w spokoju po Załuskim i Janockim. W lat kilkadziesiąt po nich książę jenerał ziem podolskich próbował sił swoich do znakomitszego lotu i ogłosił „myśli o pismach polskich“, w których dawał baczenie nie na formę, ale na ducha utworów literackich. *Józef Sołtykowicz*, professor, chcąc wystawić historję akademii krakowskiéj przed Fryderykiem Augustem, królem saskim a księciem warszawskim, po raz pierwszy zwiedzającym Kraków, wygotował dzieło w 1810 r., w którem rozszerzył się wiele o sławnych ludziach polskich. Dzieło to ma tytuł „o stanie akademii krakowskiéj“. Właściwie była to mowa do króla, ale opatrzona w objaśniające przypiski. Duch panegiryczny wieje z tych wszystkich pochwał, widoczny brak wszędzie krytyki, ale wpośród ubóstwa literatury ówczesnéj, dzieło Sołtykowicza znakomicie odbijało, dzisiaj niema tej wartości. Po Sołtykowiczu *Feliks Bentkowski* zdobył się na rzecz większą, wystawił „historję literatury polskiéj w spisie dzieł drukiem ogłoszonych“. Jest to bibliografia, którą wielu dopełniało. Ksiądz *Hieronim Juszyński* zebrał słownik poetów polskich, to jest tych, co wierszem polskim pisali, chociażby o poezji nie mieli najmniejszego wyobrażenia. *Łukasz Gołębiowski* wygotował rzecz „o dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach“. *Szymon Bielski*, pijar, po łacinie napisał żywoty uczonych polaków swojego zakonu. *Aloizy Osiński*, brat rodzony Ludwika, professor w Krzemieńcu, pisał o Skardze, o Wujku i zbierał obszerne materjały ku złożeniu dziejów literatury polskiéj. Pojedyńczych usiłowań pokazało się wiele mniéj dokładnych, ale ponad wszystkich bibliografów poszedł przodem *Ludwik Sobolewski*, bibliotekarz uniwersytetu wileńskiego, niepospolity filolog, który na daleko rozleglejszą skalę przedsięwziął tęż samą pracę, co Bentkowski. Sprawiło to wielkie wrażenie, wywołało znamienity ruch umysłowy. Sobolewski objechał wszystkie celniejsze biblioteki i dzieła spisywał i do treści ich zaglądał, robił z nich wypisy. Właściwie zbierał tylko umiejętnie materjały do dziejów literatury; nie do-

zwoliło mu przeznaczenie dokonać pracy i umarł w 1829 roku w Wilnie. Materjały jego wsiąkły potem w ogromne dzieło *Adama Jochera:* „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury polskiéj“. Zasługa Sobolewskiego nigdy zapomnianą nie będzie. Wprzódy jednakże, zanim się na tę drogę puścił, wydawał łacińskie komedje Terencjusza i Plauta. Wart także wspomnienia ksiądz *Platon Sosnowski,* który zebrał także spore materjały do dziejów literatury ascetycznéj w Polsce, korzystał z nich *Jocher.* Był to ksiądz unicki. Odznaczał się darem przyjemnéj wymowy i znakomitą nauką, stąd miał katedrę teologii w uniwersytecie wileńskim (umarł 1827 roku). Ksiądz Osiński umarł w 1842 roku jako infułat ołycki, a biskup suffragan łucki. Z wielkich jego przygotowań mało było owocu. Bentkowski najwięcéj zawsze się zasłużył, bo i redagował pamiętnik warszawski przez lat siedm (1815—1821) i pojedyńczemi rozprawami wpływał na rozwój literatury. Prawda, że więcéjby mógł zrobić jak zrobił, ale był też całe życie dosyć leniwy i po wydaniu dziejów literatury, wyraźnie chciał spoczywać. Umarł w Warszawie dnia 23 sierpnia 1852 roku.

DZIEJE POWSZECHNE.

214. Historja powszechna nie była u nas oryginalnie obrabianą, bo co najwięcéj zdobywaliśmy się na przekłady i na dzieła elementarne. Odznaczali się tutaj sami pijarowie, jakoto: dwaj *Skrzetuscy, Wincenty* i *Kajetan;* pierwszy z nich należał do wydania dzieła „Traktaty między mocarstwami“, którą to pracę po nim wziął Siarczyński (§ 208). Daléj pracowali w tym zawodzie *Dominik Szybiński, Norbert Jodłowski,* a w nowszych czasach *Paweł Kotowski.* Mieliśmy oddzielnie historję Turcji, Szwecji, Francji i Anglji. Ksiądz *Kazimierz Gołecki,* kanonik poznański, wydał już po ostatnim podziale historję Hiszpanii. Nie brakowało też na przekładach z Montesquiego i Bossueta, Rollina, Goldsmitha i Millota. Ale wszystko to, rozszerzając wiadomości o wypadkach zaszłych po za granicami kraju, nie przyczyniało się jednak w niczem do postępu tej gałęzi literatury. Czasy stanisławowskie wię-

céj tutaj mają zasługi, jak czasy porozbiorowe, w których zapowiedzeń tylko jest kilka, np. Bentkowski, który wykładał dzieje powszechne w uniwersytecie warszawskim, napisał „wstęp do historji". Z tego czasu *Ignacy Chodyniecki,* karmelita we Lwowie, był bardzo pracowitym człowiekiem, napisał albowiem w ośmiu tomach „dzieje historyczno-polityczne Europy i innych części świata na początku XIX wieku". Wydał też „Dykcjonarz uczonych polaków" w ośmiu tomach mniejszéj wartości. *Belke,* lekarz nadworny królewski. *Dawid Pilchowski,* exjezuita, który umarł w 1808 roku biskupem suffraganem wileńskim, wytłómaczył dzieło Sallustjusza „o wojnach Jugurty z Katyliną" (przekładał także filozoficzne rozprawy Seneki). Pod dozorem professora swojego *Wulfersa,* przełożyli żywoty sławnych wodzów Korneljusza Neposa kadeci warszawscy i t. d.

PRAWO.

215. *Prawo* nie miało też wielkich uczonych badaczów. *Teodor Ostrowski,* pijar, który napisał niezbyt pragmatycznie i krytycznie „dzieje i prawa kościoła polskiego", wygotował także „prawo cywilne narodu polskiego", jak *Wincenty Skrzetuski* „prawo polityczne". W obręb polityki wkraczał *Antoni Popławski,* pijar, który umarł sekularyzowanym księdzem. Pisał rozprawy o edukacji, jak i *Franciszek Bieliński,* starosta czerski. Nowy zbiór praw w rodzaju zbiorów Łaskiego i Herburta i t. d., podjął się wygotować *Antoni Trębicki,* poseł na sejm 1790 roku z Inflant, sławny potem rolnik i postępowy gospodarz w dobrach narodowych Łomnie pod Warszawą. Nie skończył pracy swojej, a jednak rząd pruski nadał zbiorowi jego obowiązującą moc prawa i każdy kto nie znalazł w Trębickim cytowanego rozporządzenia lub przepisu musiał dowodzić obowiązującéj jego mocy; dopiero księstwo warszawskie wróciło powagę woluminom praw, które wydali Załuski z Konarskim.

Rzecz to uderzająca, że znajdują się już wtedy u nas pisarze, których nawet zajmuje prawodawstwo zagraniczne. *Teodor Ostrowski* wydał „prawo kryminalne angielskie", a sławny członek ko-

misji edukacyjnéj ksiądz *Hieronim Strojnowski*, który wykładał prawo w akademii wileńskiéj, pierwszy po polsku wydał „naukę prawa przyrodzonego i politycznego, ekonomji politycznéj i prawa narodów". Rodzony brat jego *Walerjan Strojnowski* za czasów rzeczypospolitéj podkomorzy buski i poseł na sejm wielki, a potem senator rossyjski, wydawał także kilka rozprawek prawnych i dzieł, które nawet tłómaczył na język rossyjski *Jakób Anastaziewicz*. Ksiądz Hieronim był późniéj po podziale rektorem uniwersytetu wileńskiego, późniéj suffraganem łuckim i wreszcie biskupem wileńskim. Umarł dnia 5 sierpnia 1815 roku.

Z czasów późniejszych tłómaczyli dzieła „o prawie i ekonomii politycznéj" *Feliks Słotwiński*, professor krakowski, *Antoni Gliszczyński*, który umarł w 184... roku senatorem wojewodą królestwa. *Jan Znosko* w Wilnie, *Dominik Krysiński* i *Damazy Dzierożyński* w Warszawie. Oryginalnie przedmiot ten badał *Fryderyk Skarbek*. Wogóle nie kwitnie u nas ta gałęź literatury, ani się nawet dzisiaj zanosi na to, żeby kwitnęła.

WYMOWA.

216. *Teorja* zjawia się u nas czysto-polska, czego nie było dawniéj. Pierwszy z kolei stawia tu krok ksiądz *Grzegórz Piramowicz*, jezuita, pochodzenia ormiańskiego, sławny ludzkością i zacnością serca. Długo bywał nauczycielem po domach najznakomitszych i stąd miał sposobność zwiedzić Rzym i Europę. Wreszcie został sekretarzem edukacji narodowéj i członkiem komisji do ksiąg elementarnych. Na tém stanowisku położył dla narodu nieocenione zasługi. Najwięcéj rozporządzeń zacnych wyszło z pod jego pióra. Nie przestając na tem skreślił dla młodzieży teorję wymowy i poezji. Sam był dosyć znakomitym mówcą. Po upadku rzeczypospolitéj, z łaski Ignacego Potockiego, marszałka wielkiego litewskiego, przeniósł się z probostwa kurowskiego pod Lublinem na bogate probostwo międzyrzeckie, na którem biskupi nawet siadywali, pod Białą radziwiłłowską; był tam jak i w Kurowie opatrznością sierot i biednych. Postać ta legendowa żyje w podaniach ludu.

Teorja wymowa przenosi się następnie do Wilna i tam jéj główne siedlisko. Ksiądz *Filip Nerjusz Golański* krakowianin, był tutaj professorem literatury w uniwersytecie. Za dzieło swoje, które miało wziętość po szkołach, wziął medal od Stanisława Augusta. Kiedy umarł w 1814 roku, miejsce jego zajął w uniwersytecie *Euzebiusz Słowacki,* professor z Krzemieńca i stał wyżéj ponad Piramowicza i Golańskiego ukształceniem, gdyż się wyłącznie poświęcił swojéj nauce. Słowacki nietylko znał się na rzeczy najlepiéj w Polsce, ale cenił piękności wzorów i sam był poetą, tłómaczył trajedje na język polski i własne tworzył (np. „Mendog" i t. d.). Styl miał piękny, poetyczny, uczucia dużo, ale był to zbyt jeszcze klassyk w swoich pojęciach. Słowacki myślał podobno o dziejach literatury polskiéj, przynajmniéj w pewnéj gałęzi, gdyż wygotował rozbiory wielu pisarzów. W istocie był to człowiek znakomity, niedługo tylko piastował katedrę swoją, gdy w tymże samym roku umarł, co Golański (w październiku 1814 r.).

Dla osobliwości wspomni się tutaj o *Ignacym Włodku,* który wydał aż w Rzymie w 1780 roku dzieło: „o naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności" ksiąg dwoje. Umarł w Rzymie.

217. Sama wymowa świecka rozwinęła się wspaniale w epoce odrodzenia się literatury, a mianowicie sejmowa. Ale dziejów literatury téj póty dokładnie znać nie będziemy, dopóki nie zbierze który z uczonych w jeden snop tych pojedyńczych pęków wymowy rozrzuconych dzisiaj po luźnych kartkach i dyarjuszach. Nastał wtedy chwalebny zwyczaj, że drukarze wszystkie mowy na sejmach miewane wydawali osobno. Robiono sobie z tego spekulacje, mowy te rozrywano natychmiast, dogadzało się przez to i przedsiębiorcy chciwemu zysku i narodowi, który wiedział o czem każdego dnia na sejmie mówiono. Otóż póki się nie zbierze tych kartek luźnych, trudno będzie ocenić i działalność każdego mówcy i oznaczyć wpływ jego nietylko na prawodawców, ale i na dzieje ojczystéj wymowy. To pewna, że bardzo znakomitymi mówcami z czasów Stanisława Augusta, byli *Ignacy Potocki,* marszałek wielki litewski i *Hugo Kołłątaj,* twórcy ustawy 3 maja. Potocki po upadku kraju zajmował się także historją i numizmatyką. Z przeciwników ustawy odznaczył się mianowicie wymową *Seweryn Rzewuski.* Nie zasiadał

na sejmie wielkim, bo już się był pokłócił z królem i z narodem o hetmaństwo, jeszcze przed kilkunastu laty na sejmie Mokronowskiego w karby ujęte, ale w czasie sejmu wielkiego wojował broszurami pełnemi siły. Arcydziełem jego wymowy są właśnie te wspaniałe improwizacje, z jakiemi na sejmie Mokronowskiego w r. 1776 występował w obronie hetmaństwa. Mówcami znakomitymi byli: *Stanisław Kostka Potocki, Niemcewicz, Zabiełło* i t. d. *Jacek Jezierski,* kasztelan łukowski, książę *Antoni Stanisław Czetwertyński,* kasztelan przemyślski, targowiczanin, i *Wojciech Suchodolski,* najprzód poseł chełmski na sejm wielki, a potem ostatni kasztelan radomski. Był to stronnik hetmana Braneckiego, który bruździł pracom prawodawczym, znienawidzony więc był Suchodolski i publicznie mu przedrzeźniano. Feliński w sławnym wierszu: „hymn do Trembeckiego“ (§ 176), jest echem tych pogłosek i niechęci. Wystawiając trudności rymowania, że mu się nic nie udaje, powiada:

Gdy celniejszych w narodzie rymotwórców liczę,
Sami nakoniec wiersza spieszą Marewicze,
Gdy chcę wspomnieć kto z mówców sejm zaszczyca polski
Rozum mówi Potocki, a rym Suchodolski.

218. Wymowa kaznodziejska więcéj jak sejmowa jest w skupieniu, bo autorowie dzieła swoje i częściowo i razem wydawali.

Pierwszym tu mówcą co do czasu będzie ksiądz *Wilhelm Kaliński* rodem z Poznania, missjonarz w Warszawie, a potem professor akademii wileńskiej. Przemawiał do młodzieży szkolnéj i do ludu z prostotą, ze słodyczą taką, że mu pod tym względem najsławniejsi kaznodzieje Skarga i Wujek nie sprostali. Gruntowny i głęboki, był wzorem dla innych mówców. Tę sprawiedliwość mu oddał *Jan Nepomucen Kossakowski,* za czasów polskich biskup koadjutor inflancki, a po 1794 roku pierwszy w cesarstwie rossyjskiem biskup wileński, sam niepospolity kaznodzieja. Kossakowski był arcypatrjotycznym mówcą: prawił zawsze wśród wielkich narodowych uroczystości i o wielkiéj wagi przedmiotach, jak o szczęśliwości narodu, o miłości ojczyzny i t. d. Obok niego odznaczał się żywością patrjotycznéj wymowy ksiądz *Michał Karpowicz,* litwin z Brzeskiego, missjonarz i professor akademii

wileńskiéj, proboszcz w Prenach, który całe prawie życie przepędził w Wilnie. Wsławił się odrazu bawiąc jeszcze w Warszawie na naukach w seminarjum. Przyjaciel Kalińskiego, wiele mu był winien. Mówił albowiem płynnie i z siłą, ale niema twórczości i stąd nieraz nagle wezwany na ambonę, brał treść i natchnienie od Kalińskiego. Książę Massalski, biskup wileński, mawiał o nich obydwóch: „Karpowicza lubię słuchać, Kalińskiego czytać". Z tego widać, że Karpowicz miał więcéj organ wspaniały, którym rzecz nieraz mniéj doskonałą, pięknie oddawał, Kaliński zaś nauczał spokojnym rozbiorem dogmatu. Stąd drugi biskup Kossakowski kazania Kalińskiego polecał wszystkim podwładnym sobie księżom, jako wzór i formę. Karpowicz pożyczał także często treści z Massyliona, Kaliński znajdował ją w sobie. Nieporównany był Karpowicz w swoich kazaniach trybunalskich i sejmowych, lub kiedy głosił chwałę ustawy rządowéj; raz sam król zachwycony jego mową opowiadał, że oprócz Skargi nie miała Polska kaznodziei, któryby naukę o prywatnych, osobistych każdego człowieka powinnościach, umiał połączyć tak jasno i tak pożytecznie z nauką o powinnościach obywatelskich. Karpowicz stał na szczycie swojéj sławy wówczas kiedy był członkiem najwyższej rady narodowéj na Litwie, wtedy to odzywając się pośród różnych okoliczności, na żałobnem nabożeństwie za poległych na wojnie w 1794 r., przy poświęceniu chorągwi i broni, wywoływał powszechny zapał. W końcu samych nieprzyjaciół umiał sobie zhołdować, bo kiedy po upadku rzeczypospolitéj przyszło mu z urzędu przemawiać w Gąbinie w Prusach królewieckich do obywateli dawniéj litewskich, którzy mieli wykonywać przysięgę wierności królowi pruskiemu, tak się zgrabnie znalazł, że i narodowi swojemu nie ubliżył i zrobił to co musiał; okoliczność ta sprawiła, że go król pruski wyniósł na biskupstwo wigierskie, które właśnie w tamtéj stronie kraju ustanowił. Kaliński, jako nauczyciel, umarł wprzód dnia 20 stycznia 1789 roku w Wilnie, mając lat 42. Dopiero w lat kilkanaście po nim zakończył życie Karpowicz dnia 9 listopada 1804 roku. Kossakowski zaś w październiku 1808 roku u wód badeńskich pod Wiedniem. Był Kossakowski literatem z powołania; stąd zajmował się w chwilach wolnych piórem. Jeden to z najdawniejszych w Polsce przyjaciół słowiańszczyzny. Przejeżdżając przez Warszawę wśród Towarzystwa przyjaciół nauk czytał rozprawę o literaturze czeskiéj i było tak, że prawie odkrył przed Polską naród pobra-

tymczy; tak już mało wtedy znali siebie polacy z czechami, tak się mało sobą nawzajem zajmowali. Był Kossakowski człowiekiem wielce dobroczynnym. Jego to głównie zabiegom winna stolica Litwy, że zawiązało się w niéj towarzystwo dobroczynności, którego biskup z urzędu pierwszym był prezesem.

Sebastjan Lachowski był jezuitą. Kaznodzieja słynny tego czasu, nadworny Stanisława Augusta wraz z Witoszyńskim. O nim to biegał wierszyk, ubliżający sławie Naruszewicza:

Lachowski prawdę mówił, jest tylko plebanem;
Naruszewicz pochlebiał, biskupem i panem.

Z późniejszych kaznodziei naturalnie pierwszeństwo przed wszystkimi trzyma *Woronicz* (§ 185), który już za Stanisława Augusta wsławiać się zaczął, dalej *Józef Męciński,* reformat, potomek bardzo znakomitego rodu w Polsce, ale już znacznie podupadłego. Był to apostoł prostego ludu, do którego przemawiał w kościołach wiejskich na odpustach. Nie celujący to wymową kaznodzieja i daleko stoi od mocarzy słowa, ale lud go rozumiał i nietylko słuchał go z żywem uczuciem, ale jeszcze i czytał, gdyż raz wraz mnożyły się wydania jego kazań. Umarł w Krakowie pod koniec 1813 roku. Sławny w narodzie i z tego, że nosił toż samo nazwisko co i poprzednik jego w pracy apostolskiéj i kaznodziejskiéj: *Wojciech Męciński,* jezuita, męczennik za wiarę w Chinach, za panowania Władysława IV. Wydawali też kazania swoje: pijar *Patrycy Przeczytański* (umarł 1817 roku), *Jan Kanty Chodani,* professor teologii w uniwersytecie wileńskim, kanonik katedralny (umarł 1823 roku), *Xawery Szaniawski,* który położył wiele zasług obywatelskich, *Wincenty Łańcucki, Jakób Falkowski,* dominikan, *Andrzej Filipecki,* kaznodzieja katedralny lwowski, *Kajetan Gawiński, Franciszek Godlewski* i t. d. Ksiądz Szaniawski podał pierwszą myśl za księstwa warszawskiego do założenia szkoły prawa, późniéj prawo sam wykładał w uniwersytecie warszawskim i pierwszy przełożył na polskie kodeks francuski, jaki Napoleon zaprowadził do księstwa warszawskiego. W kapitule warszawskiéj doszedł stopnia scholastyka metropolitalnego, po śmierci zaś Skarszewskiego prymasa i arcybiskupa był administratorem warszawskim. Umarł dnia 15 sierpnia 1830 roku.

Jednocześnie obok oryginalnych pisarzy mieliśmy w tym okresie tłómaczenia kazań Bossueta, Massiljona, Bourdalona i t. d.

219. *Pochwały Towarzystwa przyjaciół nauk* należą także do dzieł wymowy, lubo zdawałoby się, że z nich właściwie historja powinnaby korzystać. Był chwalebny zwyczaj w towarzystwie, że jeden z żyjących przyjaciół nauk pisał życiorys i ocenienie zasług literackich świeżo zmarłego członka; szła ta powinność koleją. Tak więc żadna praca, żadne zasługi nie ginęły darmo. Z takiéj instytucji wiele w istocie mogłyby zyskać z czasem dzieje literatury; w mowach tych leżałby niezmiernie ważny, a z pierwszéj ręki czerpany materjał, to jest zeznania spółczesnych o spółczesnych, ale brak ówczesnej krytyki wykrzywił piękną instytucję i zamienił ją w czczą formę. Nikt wówczas jeszcze nie pojmował jak można pisać prawdę o znajomych, o przyjaciołach; owszem nikt się nawet nie domyślał, żeby literatura mogła wydać coś miernego i wszyscy się nawzajem uwielbiali i kochali. Stąd członkowie Towarzystwa przyjaciół nauk nie zostawiali dla potomności tyle literackiego materjału, ileby go spodziewać się należało, a zamiast poglądów, ocenień i recenzji, pisali same *pochwały*. Ton pochwalny przesiąkał wszystko, mówcy silili się wyraźnie na to, aby błysnąć talentem, o rzecz tu nie chodziło, ale o popis. Roczniki Towarzystwa, których aż do 1830 roku wyszło 21 tomów, zapełnione są tedy wielką ilością pochwał. Rozpoczął ich szereg *Dmochowski* mową na pochwałę Krasickiego, która w istocie jest jedną z najlepszych pod wszelkim względem mów pochwalnych w naszej literaturze. Jak czcze były i nieuzasadnione, a na wiatr rzucane sądy tych arystarchów, wykazał to doskonale Mickiewicz w swojéj rozprawie o recenzentach i krytykach warszawskich. Ludwik Osiński np. dał raz o poezjach Trembeckiego zdanie, że łączy w sobie śmiałość Pindara z gustem Horacego a słodyczą Safony: czcze dźwięki słów, bo Safony np. nikt nie czytał, gdy poezje jéj nie doszły do naszych czasów. Po za Towarzystwem ksiądz *Aloizy Osiński* (§ 208), odznaczył się pochwałami tejże wartości, co inne prace Towarzystwa.

220. *Stanisław Kostka Potocki* jest najwybitniejszym reprezentantem tego zwrotu wymowy naszéj, co to nie szukała treści, ale potokiem szumno-brzmiących wyrazów chciała zadziwić, a czasami rozczulić. Potocki służyć może za przykład do czego to prowadzi czczość w sercu i w głowie, a nadętość i pretensja w czynie. Nie

ubliża się tu Potockiemu, bo mówi się tylko prawdę: ojczyznę kochał i chciał jéj dobra. W swoim czasie słynął jako najznakomitszy mówca ogromnych zdolności i wielkiego wpływu w literaturze; nazywano go nawet z przesadą książęciem mówców i wszyscy w to ślepo wierzyli. Potocki tedy przyjmując to w literaturze wysokie stanowisko, do którego nie miał żadnego prawa, a które nadał mu oplątany w formułach głos publiczny, szczodrze jako książę wymowy szafował tytułami i z wysokości tronu swojego rozdawał przywileje. Tak w Polsce za czasów księstwa warszawskiego zebrał się cały areopag najznakomitszych imion świata; jeden był Cyceronem, drugi Demostenesem, trzeci Kwintyljanem polskim i t. d. Wielkości te wzięte oczywiście były z koła, w którem krążył Potocki; prawdziwéj zasługi i zdolności nigdy książę nie dostrzegł, bo się na niéj nie poznał. Jego stanowisko i wartość, a wartość i stanowisko zasługi, stały na dwóch biegunach i zejść się z sobą nigdy nie mogły.

Prawda, że Potockiemu do tego niezmiernego, a zgubnego wpływu, jaki wymierzał na literaturę, pomagały znakomicie towarzyskie stosunki i pewne zdolności; prawda, że na rzeczywistą literaturę czas jeszcze nie nadszedł. Potocki był potomkiem wielkiej rodziny hetmańskiéj. Ojciec jego Eustachy, jenerał artylerji litewskiéj, odznaczył się jako patrjota w zapasach ze stronnictwem Stanisława Augusta; Stanisław był bratem rodzonym a młodszym Ignacego, obadwaj się pożenili z siostrami, córkami Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego. Stanisław po żonie wziął w spadku Willanów, dawne dziedzictwo Sobieskich. Jeszcze za króla Stanisława, będąc podstolim koronnym, posłował na sejmy i popisywał się z wymową, należał także do patryotycznych obrońców ustawy na sejmie czteroletnim. Ale wielkie jego naukowe stanowisko zaczyna się dopiero w Towarzystwie przyjaciół nauk i trwa przez całą epokę księstwa warszawskiego, oraz pierwsze lata królestwa. Wtedy mowy sypał na mowy, pochwały za pochwałami. Gdy mu już osób do wysławiania zabrakło, chwalił hurtem np. wojowników poległych w wyprawie księcia Józefa do Galicji i stawiał im pomniki w Willanowie. Wychowany zupełnie po francusku, naginał język do niewłaściwych mu obrotów, zarażał polszczyznę gallicyzmami i miał to sobie jeszcze za zasługę; nie mówił tego głośno, ale musiał sam się przekonywać, że cywilizuje język na pół barbarzyński i sarmacki,

że go zbliża do form języka najpolerowniejszego na świecie. Wszakże Potocki szczerze w to nie wierzył, co raz powiedział, że Szymanowski pierwszy zaczął po polsku serdeczne wyrażać uczucia i że język nakręcał ku nowéj doskonałości. Potocki wierzył zapewne, że język francuski był od początku językiem bogów i dla nich stworzonym i może w gruncie serca żałował, że nie rodził się francuzem. Śmieszne to w istocie pojęcie, ale był wiek taki i tacy w tym wieku musieli być literaci i mówcy. Dobrą sławę swoją miał w tem Potocki, że w samej rzeczy wiele pisał i ożywiał literaturę; chociaż i tutaj wielką rolę grała jego próżność. Za księstwa został Potocki wojewodą oraz prezesem rady stanu i ministrów, to jest rodzajem namiestnika królewskiego; kiedy książę warszawski bawił w Saksonii Potocki był pierwszą osobą w kraju. Osobno kierował najwyżéj izbą edukacyjną, stąd za królestwa został ministrem wyznań religijnych i oświecenia. W tym wydziale pracował z miłością. Łatwo pojąć jak głos jego był stanowczy. Minister samowładnie rozkazywał literaturze, wielki literat i mówca ozdabiał krzesło ministerjalne. Ale raz przerachował się Potocki. Katolik z urodzenia, był w gruncie serca swojego filozofem, wierzył w swojego własnego Boga, którego stworzyli uczeni, ale się z nim nie wydawali. Dlatego wiara i obrzędy kościoła wydawały mu się czemś starem, bez myśli i bez ruchu, a Potocki pragnął postępu. Stąd na katedry biskupie wynosił ludzi bez przekonań katolickich. Stąd znosił zakłady duchowne i popierał ideę najzupełniejszéj zawisłości kościoła od władzy świeckiéj, stąd teorje swoje rozwijał w broszurach, które w świat puszczał raz wraz, jako „świstki krytyczne“. Zawiązała się koło tej sprawy cała gorąca polemika, w której wziął udział *Jan Kalasanty Szaniawski,* kiedyś zwolennik filozofii niemieckiéj i ksiądz *Karol Surowiecki,* brat rodzony Wawrzyńca (§ 209), który na każdym kroku bił i ścigał „świstka krytycznego“. Wreszcie napisał Potocki słynne swoje dzieło w 4 tomach „Podróż do Ciemnogrodu“, w którem w czarnych kolorach malował spółeczeństwo swoje pod względem religijnym, jako ciemne i fanatyczne. Stracił następnie ministerstwo oświecenia, a został prezesem senatu. Wdawał się i w teorję sztuki, napisał albowiem dzieło „o wymowie i stylu“ i wydał „o sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski“. Wszędzie u niego język skażony, a rzeczy mało. Zmartwiony wreszcie niechęcią, jakiéj doznawał od duchowieństwa i boleśnie dotknięty tem, że kolosu w nim

nie poszanowano, skarżony na sejmie w 1820 roku, Potocki zakończył życie dnia 14 września 1821 roku.

NAUKA JĘZYKA.

222. Nauka języka zrobiła w tym okresie krok olbrzymi. Pierwszym gruntownym badaczem mowy ojczystéj był *Onufry Kopczyński.*

Kopczyński urodził się dnia 30 listopada 1735 roku w Czerniejowie w Gnieznieńskiem. Wstąpił do zakonu pijarów. W towarzystwie do ksiąg elementarnych jeszcze za Stanisława Augusta zajął się gramatyką polską. Odtąd całe życie poświęcił długiéj a sumiennéj pracy i posuwając się coraz daléj w badaniach swoich gramatykę kształcił i rozwijał. Już za tę pracę Stanisław August wynagrodził go medalem złotym; takimże samym medalem uczcił Kopczyńskiego po latach kilkudziesięciu naród, a raczéj ci „wdzięczni ziomkowie", którzy tą razą działali w imieniu narodu (w 1816 roku). Doznał Kopczyński szacunku od wszystkich, poważał go rząd pruski, francuski i narodowy. Robiono go z kolei wizytatorem szkół, członkiem izby edukacyjnéj. Za Potockiego wreszcie był rektorem w Warszawie i prowincjałem zgromadzenia. Człowiek nieskazitelny, dobry i gorliwy polak, nietylko książkami krzewił naukę mowy ojczystéj, ale czynem i przykładem. Opowiadają, że raz garncarzowi w Warszawie zapłacił, żeby po ulicy nie wywoływał: „garków, rynków!" ale jak należało: „garnków, rynek!" Za wadę to jedynie Kopczyńskiemu uważają i słusznie, że gramatykę języka ojczystego wiązał z łacińską, że nie zdobył się na własne widzenie rzeczy w téj sprawie, ale szedł utartym gościńcem, że zaglądał we wnętrze mowy okiem uzbrojonem w szkiełko łaciny. Jednakże Kopczyński stanowi epokę w gramatyce, pierwszy to był postępowy pisarz, który wiele sprawił w swoim czasie, a w następnym pobudził do czynu przykładem swoim nowych badaczy. Od niego nauka języka już śmiało kroczy i coraz potężniej się rozwija.

Obok Kopczyńskiego świeci w zakonie pijarskim inny uczony *Tadeusz Nowaczyński.* Temu uczonemu język to winien, że wykazała się zdolność jego do wierszy nierymowych, ale miarowych, na sposób

w jaki tworzyli starożytni grecy i rzymianie. Dziełko jego „o prozodji i harmonji języka polskiego“, nie wywołało w swoim czasie żadnych usiłowań, ale ważne jest jako pierwszy objaw myśli, które w następnéj epoce znalazło obrońców (Nowaczyński urodził się na Mazowszu 1717 roku, umarł zaś w Raszynie pod Warszawą dnia 28 czerwca 1794 roku).

223. Dalsze za Kopczyńskim badania natury języka zaczęły się właściwie od pisowni. Hasło do nich dał *Franciszek Szopowicz*, żmudzin, rodem z pod Połągi, potem professor matematyki i logiki w liceum krakowskiem. Dawszy się chlubnie poznać władzy edukacyjnéj ze swoich zdolności, poznał się rychło z Kopczyńskim; został członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk i Towarzystwa elementarnego. W 1811 roku, przysłał pierwszemu swoją rozprawę „o pisowni polskiéj“; były to raczéj uwagi nad samogłoskami i spółgłoskami: przekonał logicznością swoich wywodów, że pisownia Kopczyńskiego jest za stara, że językowi nie wystarczy i wkrótce znalazł gorliwych stronników. Głównie poruszył sprawę spółgłoski zwanéj *jotą,* któréj rzeczywiście dawni polacy używali. *Aloizy Feliński,* mając pod ręką pismo Szopowicza, przywłaszczył sobie jego wywody i ogłosił rozprawę „o ortografii“. Przeciw jocie powstał ostro *Jan Śniadecki* i wojna zawiązała się energiczna. Jednocześnie ze sprawą pisowni wyszło na jaw i drugie nieporozumienie się uczonych, a walka na polu gramatyki stoczona, wiele uprościła sprawę saméj pisowni. Zajęcie dla badań językowych rosło. *Józef Elsner* i *Józef Franciszek Królikowski* zastanawiali się nad metrycznością i nad rytmicznością języka, to jest nad jego śpiewnością i miarami. *Jan Nepomucen Kamiński* dowodził, że język polski nadzwyczaj jest filozoficznym: szedł tutaj za podaniami Dębołęckiego tak dalece, że uwierzywszy jego zapewnieniom, przyszłoby wierzyć i temu, że język polski jest najstarożytniejszym; prawda, że Kamiński był dobrze wyższy poglądem i więcéj wykształcony od Dębołęckiego. Nad słownikiem polskim pracował ksiądz *Aloizy Osiński,* ale wydał tylko dwa wyrazy: „Łza i Nadzieja“.

224. *Samuel Bogumił de Linde* obok Kopczyńskiego wpłynął wiele na rozwój języka i zamiłowanie narodu do niego, przez wielkie dzieło, nad którem lat wiele pracował, a głównie w bibliotece Ossolińskiego w Wiedniu. Był to „Słownik języka polskiego“. Z rodzinnego miasta Torunia, posłany był do uniwersytetu lipskiego na

teologię protestancką, ale lgnął więcéj do filologii i myślał się poświęcić językom wschodnim, kiedy nagle jeden z najznakomitszych professorów lipskich Ernesti, wyrobił mu katedrę języka polskiego w Lipsku. Z trudnością podejmował się tego Linde, bo znał mało język, z używania nie zaś z gramatyki, z zasad. Ale ustąpiwszy przed powagą wielkiego uczonego, wziął się natychmiast do gramatyki polskiéj, którą napisał *Jan Moneta*, rodem z Olecka, kaznodzieja niegdyś dyssydencki w Gdańsku (żył 1659—1735), a którą kilka razy we Wrocławiu wydał Vogel i do słowników polskich na francuskie i niemieckie *Abrahama Troca*, warszawianina, które wychodziły w Lipsku za panowania Augusta III. Moneta ważny dla rozmów, gramatyki mało Lindego nauczył, z Troca młody uczony więcéj korzystał. Zaczął więc ćwiczyć się praktycznie w języku. Tłómaczył na niemieckie komedję Niemcewicza „Powrót posła" i *Mikoszy* „opis państwa tureckiego". Przypadek zdarzył, że właśnie kiedy pracował nad temi przekładami, poznał w Lipsku Niemcewicza i marszałka Ignacego Potockiego, którzy po upadku ustawy cofnęli się do Saxonji. Przez nich zapoznał się z innymi polakami, których było wielu podówczas w Lipsku. Żyjąc z nimi serdecznie wiele się języka poduczył i na ich żądanie ogłosił po niemiecku dzieło „o ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja". Następnie w czasie powstania Kościuszki był w Warszawie. Ignacy Potocki zalecił go Ossolińskiemu, który w Wiedniu zbierał bibliotekę (§ 211). Ta okoliczność stanowczy wpływ wywarła na całe życie Lindego. Został nietylko bibliotekarzem ale i przyjacielem Ossolińskiego. Chętka do nauk filologicznych mogła się teraz rozwinąć i utrzymać w Lindem. Odtąd czyta książki i gromadzi materjały do słownika. Jednocześnie objeżdża kraj i poświęceniem się bez granic, narażając się na liczne stąd nieprzyjemności, zbogaca księgozbiór swojego przyjaciela i zwierzchnika, który mu pomaga w pracy około słownika. Rychło wieść o znakomitem przedsięwzięciu rozbiegła się po kraju i wzbudziła prawie entuzjazm, bo nie trzeba zapominać, że w pierwszéj chwili po upadku rzeczypospolitéj największym nawet patryotom się zdawało, że naród powinien tylko myśleć o napisaniu swojego testamentu. Sądzili zatem wszyscy, że w słowie polskiem żyć będą, gdy je całe zebrał i objaśnił Linde. Oto klucz do pojmowania stosunków, w jakie teraz wszedł bibliotekarz Ossolińskich. Składki na wydanie słownika sypały się ze wszech stron. W roku 1803 musiał Linde rzucić swo-

jego dobroczyńcę, gdy rząd pruski wezwał go na rektora świeżo założonego liceum w Warszawie. Odtąd resztę życia przepędził w stolicy i piastował znakomite godności w zawodzie edukacyjnym.

Słownik wydawał tomami. Pierwszy tom wyszedł w roku 1807, szósty czyli ostatni w 1814 roku. Było to narodowe przedsięwzięcie. Linde stanął na szczycie sławy. Uczeni zapalali się, akademie i towarzystwa uczone na wyścigi spółubiegały się o zaszczyt, żeby co prędzéj policzyć Lindego w rząd swoich członków. Minister Potocki chciał go zrobić rektorem uniwersytetu warszawskiego, co gdy się nie udało, utworzył dla niego osobny zupełnie urząd, to jest dyrektorstwo jeneralne bibliotek i muzeów w królestwie polskiem. Na tem stanowisku położył Linde nową zasługę, że zwożąc do Warszawy księgi ze zniesionych klasztorów, utworzył potem w Warszawie jednę z najznakomitszych bibliotek polskich w pałacu kazimirowskim. Wreszcie obywatele Warszawy obierali kilka razy Lindego na sejm deputowanym, a król nadał mu szlachectwo z herbem, który przezwał „Słownik".

Linde był bardzo pracowitym. Jako rektor liceum co rok w programatach szkolnych pisał uczone rozprawki; z tych jednę „Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego", wydał osobno przy słowniku. Późniéj jako zwolennik Słowiańszczyzny wytłómaczył na polskie dzieło Grecza o dziejach literatury rossyjskiéj, powiększywszy je wielą dodatkami i stosownemi tłómaczeniami także z rossyjskiego. Inne dzieło ogłosił o statucie litewskim wydanym po rusku. Mamy także kilka jego rozprawek mniejszych i recenzyj o dziełach litewskich Rhesy, o języku dawnych prusaków. Z Ossolińskiego wytłómaczył na niemieckie rzecz o Kadłubku. Pod koniec życia zajmował się układem słownika porównawczego wszech narzeczy słowiańskich, wziął tu za podstawę język rossyjski. Zebrał ogromne materjały do bibljografii polskiéj. Słownik języka polskiego wyszedł niedawno w drugiem wydaniu we Lwowie nakładem i staraniem zakładu naukowego Ossolińskich w roku 1854—60 pod dozorem Augusta Bielowskiego; wydanie to jest poprawne i pomnożone.

Doskonały i wytrawny pedagog, najznakomitszym był przewodnikiem i nauczycielem młodzieży, nikt tak doskonale nauczyć, zwłaszcza języków starożytnych, nie umiał. Ale Linde miał też

i słabości swoje. Był próżnym ze wszystkiego, kłaniać się lubił ludziom, chwiał się z wiatrem. Udawał patrjotyzm wśród polaków, bo w istocie był zawsze niemcem i tam mu była ojczyzna, gdzie dobrze. Urodził się w Toruniu jeszcze za rządu polskiego dnia 24 kwietnia 1771 r., umarł zaś w Warszawie 8 sierpnia 1847 r.

225. Stanowczy krok postawił w gramatyce *Józef Mroziński*. Urodził się w Galicyi, w latach młodych wstąpił do wojska polskiego. Kapitanem walczył w pułkach naszych w Hiszpanii za Napoleona. Widział sławne oblężenie Saragossy i po zakończonych bojach, już jako podpułkownik, szef sztabu 1széj dywizji piechoty, wziął się do pióra; chciał rodakom zostawić pamiątki o nadludzkich czynach męstwa polskiego. Wygotował więc opis oblężenia Saragossy i przyniósł go Bentkowskiemu dla pamiętnika warszawskiego. Uczony rzecz rozpatrzywszy, uznał, że warta druku, ale zganił język, zarażony galicyzmami. Ubodła ta rzecz Mrozińskiego do tyla, że postanowił nauczyć się rodzinnego języka. Nie przewidywał, że będzie jego prawodawcą i że cudy jego będzie miał posłannictwo objaśnić. Rozmiłowawszy się w języku, wziął się do badania jego natury i ogłosił „pierwsze zasady gramatyki języka polskiego“ w Warszawie 1822 roku. Tutaj obejrzał filologicznie budowę języka. Gdy nie przypadły do przekonania ówczesnych uczonych jego wywody, zjawiła się recenzja „pierwszych zasad“ w Gazecie literackiéj warszawskiéj z 1822 roku przez *Andrzeja Kucharskiego*. Zaczepiony wydał „odpowiedź“, i usprawiedliwszy w niej swoje rozumowania, przekonał, że lepiej od wszystkich innych zgłębił naturę języka. Pierwszy był, co polszczyznę oderwał od związku z łaciną i na pniu narodowym słowiańskim zaczął budować. Za nim pierwszy poszedł *Józef Muczkowski*, który swoją gramatykę ogłosił w Poznaniu 1825 roku. (Dziełko Mrozińskiego o Saragossie drukowane było rzeczywiście w Pamiętniku warszawskim, a powtórnie wydał je Turowski w Bibliotece polskiéj w 1858 roku. Rzecz to niezmiernie ważna dla historji wojska polskiego ostatnich czasów). Mroziński został pułkownikiem dnia 18 października 1820 roku, jenerałem brygady zaś w dzień koronacyjny dnia 24 maja 1829 roku. Umarł w Warszawie dnia 15 stycznia 1839 roku.

226. *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiéj przez deputację od królewskiego Towarzystwa przyjaciół nauk wyznaczoną.* Taki ma tytuł

dzieło, które zamyka niniejszy okres badań językowych, a mieści w sobie owoc zbiorowych badań. Nagląca była potrzeba ustalenia zasad pisowni, gdyż skutkiem większego postępu nauki i tego, że Kopczyński zestarzał się prawie w oczach narodu, zamęt nadzwyczajny powstał, a każdy pisał po swojemu. Tylko ciało naukowe wysoko postawione w narodzie, będąc zbiorem mężów o dobro powszechne gorliwych, mogło tutaj postanowić cos pewnego, nie zaś żaden choćby nawet najdzielniejszy uczony; w takim razie głos zbiorowy więcéj znaczył od głosu pojedynczego, nawet genialnego. Trud ten w istocie wzięło na siebie jedyne nasze uczone Towarzystwo przyjaciół nauk, które już w 1814 roku wyznaczyło deputację do ustalenia zasad pisowni. Ale deputacja ta działając leniwo, dała się uprzedzić Felińskiemu, a nawet Lelewelowi, który, chociaż historyk, ale zawsze jako człowiek postępowy nietylko używał joty, kiedy jej dotąd nie używali inni, co ją wprowadzić chcieli do języka, ale nawet więcéj jak inni dawał jéj pola i praw w języku. Mroziński wykazawszy wewnętrzną budowę polszczyzny, badaniami swojemi rozwalił gmach stary uprzedzeń i już po nim jasno było, że pisownia z gruntu przerobiona być musi. Towarzystwo wtedy drugą wyznaczyło deputację na dniu 4 marca 1827 roku, kiedy po pierwszéj jedynym została owocem rozprawa księdza Szwejkowskiego o kréskowaniu samogłosek. Udział w téj drugiéj deputacji wzięli: ksiądz *Wojciech Szwejkowski*, pierwszy rektor uniwersytetu warszawskiego, *Ludwik Osiński*, *Feliks Bentkowski*, *Jan Kruszyński* poeta klassyczny i *Kazimierz Brodziński*. *Mroziński* był z natury rzeczy prezesem deputacji. Główną zasadą deputacji było, ażeby do projektu nie wprowadzać żadnych nowości, lecz tylko wziąść pod rozwagę te szczegóły pisowni, względem których zachodziła niezgodność w pismach spółczesnych, następnie śledzić historję każdego szczegółu ortograficznego w drukach dawnych i późniejszych, tudzież w rękopismach, ustnej mowie mieszkańców różnych prowincyj, rozważyć co w obecnym czasie wprowadzone zostało do pisowni przez przepisy gramatyczne, a co było skutkiem samego dążenia języka, mieć wzgląd na zwyczaj, na łatwość wykładu form gramatycznych i na łagodzenie języka. Felińskiego pismo najwięcej pożyteczne było deputacyi. Rozprawy i wnioski wyszły w 1830 roku. Skromni uczeni

nie podawali ich jako owoc, jako dzieło Towarzystwa, ale jako dzieło własne, owszem zapraszali wszystkich professorów i ludzi zajmujących się nauką, żeby im nadsyłali swoje uwagi i sprawozdania. Ale nastąpione w kraju wypadki przerwały pracę i nie dały się téj sprawie rozwinąć tak, jakby należało, jakby przynajmniéj rozwinąć ją myśleli członkowie deputacji. Bądź co bądź „rozprawy i wnioski" pozostały jako chlubny dowód przenajzacniejszych usiłowań Towarzystwa i są jedyną u nas dotąd powagą. W swoim czasie deputacja niezmiernie wiele wprowadziła do pisowni nowości, ale dzisiaj już „rozprawy i wnioski" te nie wystarczają, nauka poszła dalej; dla ludzi prawo powagi miłujących, wyrok deputacji jeszcze jest dzisiaj stanowczy i do niego się odwołują. Ale zastęp takich ludzi zbyt już mały, tak postęp nauki był nagły, gwałtowny, tak wszystkich uprowadził za sobą Chluba trzymania się przy dawnéj powadze, należy dzisiaj jedynie tylko Bibliotece warszawskiéj.

Ważniejsze rozprawy w piśmie deputacji umieszczone są: *Osińskiego* o jocie i samogłoskach *i* i *y*, jedyna to praca w gramatyce sławnego stylisty. Ksiądz *Szwejkowski* pisał o używaniu litery *x* i *ks* i oświadczył się za tem, że *x* potrzeba pisać w wyrazach cudzoziemskich, np. *Xerxes*, *ks* zaś w polskich, np. *książka;* daléj pisał o używaniu liter *s* i *z*, o trybie bezokolicznym słów: *biegnę, mogę,* o łączeniu i rozłączaniu wyrazów. *Bentkowski* pisał o literze *g* przed *e* i przed *i* w wyrazach cudzoziemskich i oświadczył się za tem, żeby pisano *generał* nie *jenerał, geografia* nie *jeografia,* tudzież o zakończeniu trybu rozkazującego na *ć* lub *dź*. *Brodziński* zajmował się głównie rzeczą łagodzenia języka, *Mroziński* zaś, który nawet z pracy był rzeczywistym prezesem deputacji, wygotował aż dziewięć rozpraw, w których nietylko że podawał własne spostrzeżenia i uwagi, ale jeszcze wnioski kolegów swoich rozbierał, oceniał i wyświecał. Więc to jeszcze jedna wielka zasługa tego męża, któréj w dziełach literatury zapomnieć nie podobna.

NAUKI ŚCISŁE.

227. *Pogląd.* Nie więcéj u nas kwitnęły w tym okresie, jak w każdym innym, nauki ścisłe. Kilka tylko nazwisk polskich

przeszło do dziejów literatury powszechnéj, kilka innych mniej głośnych słynie w naszém piśmiennictwie. Zyskał głównie na pracach tego czasu nasz język naukowy, teminologia. Wyrobiło się całe słownictwo matematyczne, chemiczne i t. d.

Polska nie mogła się zostać po za ruchem naukowym całéj Europy, dlatego mniéj więcéj zaczęła brać udział w pracach około ogólnéj oświaty, ale słabe to były kroki i dzieła, któreśmy tutaj zyskali, są to najwięcéj tłómaczenia, albo przynajmniéj przerabiania dzieł europejskich, dzieł sławnych. Zbogaciło to wiedzę ogólną narodu, ale nic więcéj. Reforma akademii wileńskiéj Poczobuta za Stanisława Augusta, wielkie miała zamiary, ale spełzła na niczem; więcéj przed nim zrobił *Antoni Tyzenhauz*, który przynajmniéj z zagranicy sprowadził do nas uczonych botaników, fizyków i chirurgów. Kraj wiele zyskał jednakże na opisach *Kluka*, *Jundziłła* i t. d.

228. W matematyce rej wodzi *Marcin Odlanicki Poczobut*, litwin z grodzieńskiego, exjezuita i głównie stronom, professor i założyciel obserwatorjum w Wilnie. Akdemie zagraniczne uczciły zasługi jego na drodze badań naukowych. Król Stanisław bił medale na cześć jego. Poczobut uwiecził pamięć rodziny królewskiéj przez wyszukanie konstellacji na niebie, którą nazwał Ciołkiem Poniatowskich. Położył wielkie zasługi w komisji edukacyjnéj, ale pomimo tego, że wielkie miał pełnomocnictwo od niéj, nic nie zrobił dla podniesienia nauk matematycznych w akademii wileńskiéj. Po zniesieniu jezuitów użył ich głównie do wykładu, ale nie udali mu się, bo ksiądz *Mikołaj Tomaszewski* był zdolny, a za bardzo leniwy, ksiądz *Tadeusz Jundzicz* nic prawie nie umiał; polubieniec Poczobuta i najpoufalszy jego we wszystkiem doradca *Andrzej Strzecki* lubił szyderstwo, plotki i nic więcéj; chociaż budził wielkie nadzieje, nic z nich korzyści kraj nie odnosił. Jeden ksiądz *Xawery Narwojsz* przewyższał ich wszystkich gruntowną nauką. Kiedy Wilno miało przynajmniéj dobre chęci, Kraków milczał, w całéj koronie pracował tylko w ciszy jeden ksiądz *Andrzej Gawroński*, sandomierzanin, kanclerz krakowski a lektor i bibliotekarz królewski. Był to również exjezuita, umarł za księstwa warszawskiego 1813 roku biskupem krakowskim. Z polecenia komisji edukacyjnej tłómaczył Gawroński dla szkół na-

rodowych jeometrją i arytmetykę Lhuillera, napisał algebrę. Jednocześnie *Ignacy Żaborowski*, pijar, napisał jeometrję praktyczną. Gawrońskiemu zasługa za doskonałą terminologję matematyczną, która się do dziś dnia utrzymuje, bo piękna. Poczobuta najważniejszem było dziełem dobre urządzenie akademji wileńskiéj, już po upadku rzeczypospolitéj. Kiedy umarł 20 lutego 1810 roku w Dynaburgu, trud swój już wtedy przekazał w ręce dostojnego następcy *Jana Śniadeckiego*. W późniejszych czasach w matematyce odznaczyli się ksiądz *Antoni Dąbowski*, pijar w Warszawie (umarł dnia 6 marca 1826 roku), *Józef Czech* z Krakowa, był rektorem gimnazjum wołyńskiego w Krzemińcu (umarł 21 kwietnia 1810 r.), wreszcie *Michał Pełka Poliński* w Wilnie (umarł dnia 10 września 1848 roku).

229. W historji naturalnéj na czele stoi ksiądz *Krzysztof Kluk*. Postać szanowna, skromna i zasłużona, podlasianin z rodu, był długo proboszczem w swojém miejscu rodzinnem w Ciechanowcu. Był kanonikiem brzeskim i inflanckim i dziekanem drohickim. Szkół wysokich nie kończył, w akademiach nie bywał, ale serce jego zacne i poczciwe rozmiłowało się w pięknościach ojczystéj natury, więc w lesie, w ogrodzie, w polu, wszędzie poświęcał czas swój wolny od zatrudnień parafialnych badaniom roślin i zwierząt ojczystych. Celem jego było poznać bliżéj użytek i szkodliwość jednych i drugich. Rośliny miał własności lekarskie, służyły do pokarmu, zwierzęta nietylko żywiły człowieka, ale mogły mu pomagać w pracy około roli i w gospodarstwie. Kluk objął też swoją miłością całe królestwo istot organicznych, krom ludzi, opisywał rośliny, zwierzęta a nawet rzeczy kopalne. Piśmiennictwo nasze z rąk jego pierwszy raz otrzymało owoc prac własnych narodowych na tem polu, pierwszy to był zoolog i pierwszy botanik polski. Wpływ też jego był wielki na spółczesnych. Nie odstraszał erudycją i pedantyzmem, ale pociągał prostotą, więc miał za sobą wszystkich. Przyczyniał się znakomicie do wzrostu ogrodnictwa w kraju. Pisma jego wszędzie czytano z przyjemością, a Litwa powtarzała, że nie może być dobrym gospodarzem, kto dzieł Kluka nie miał u siebie. Założył u siebie w Ciechanowcu ogród botaniczny przed mieszkaniem plebańskiem, które sam zbudował. Pamięć zacną Kluka oceniono dzisiaj. Dziedzic Ciechanowca Stefan Ciecierski postawił mu pomnik w swojem miasteczku w 1856 (urodził się Kluk dnia 13 września

1739 roku, umarł dnia 7 lipca 1796 roku). Obok Kluka wspomnieć tylko można *Remigiusza Ładowskiego*, pijara rodem z Wołynia, który wydał historję naturalną królestwa polskiego, owoc własnych badań. Poprzedził ich obudwu jezuita *Gabrjel Rzączyński*, który także opisywał wszelkie osobliwości Polski pod względem naturalnym. Pisał po łacinie. Umarł za panowania Augusta III.

Ksiądz *Bonifacy Stanisław Jundziłł*, litwin, z rodziny dosyć zamożnéj, już nie był uczonym z natchnienia jak Kluk, ale zwiedziwszy uniwersytety zagraniczne i poznawszy Europę, był uczonym według wszelkich reguł. Pierwsze jednak kroki na drodze badań naukowych był winien samemu sobie, skoro zostawszy pijarem słuchał w Wilnie wykładu różnych cudzoziemców, Sartorjusza, Galiberta i Regniera. Późniéj w Szczuczynie założył maleńki ogródek botaniczny. Ten kierunek stanowił o całej jego przyszłości, albowiem wezwany z innymi professorami historji naturalnéj do akademji wileńskiej, sławny już pracą około ogrodu botanicznego w Wiedniu, poświęcił się zupełnie ulubionéj nauce. Wydawał różne dzieła, botanikę, fizjologję roślin nawet zologję; dzieła, które długo po szkołach były używane do wykładu jako elementarne. Człowiek zacny, patryota światły. Posiadał szacunek i swoich i obcych. Fundusze, których sobie oszczędzał, poświęcał na dobro edukacji publicznéj. Założył w Wilnie nowy ogród botaniczny i opiekował się nim jako dzieckiem swojem najulubieńszem. Zrzekł się nawet kanonji katedralnéj wileńskiéj, ażeby miał więcej czasu do pracy. Wysłużył swoje lata w akademji i przeżył ją, a mimo to nie opuścił rąk i pracował ciągle. Miłości swojéj dla akademji zostawił dowód znakomity w notatkach, w których zamieścił same tylko ułamkowe wiadomości, już o dawniejszych już o świeższych w niej zdarzeniach i o professorach, bez metodycznego układu, bez porządku: nie jest to już historja, ale pełen interesu materjał, który aż do 1780 roku wtył sięgając po kolei, wtajemnicza nas we wszystkie sprawy akademji. Notaty te dopełniają innych prac pamiętnikowych Jundziłła, które są w pewnym rodzaju historją odrodzenia się nauk przynajmniéj ścisłych w Polsce, od czasów Stanisława Augusta. Napisał albowiem dzieje swojego ogrodu botanicznego w Wilnie i zbiorów naturalnych akademji, które sam z niezmordowaną pracą utworzył, napisał treściwy pamiętnik życia swojego, w którym zakreślił i wymienił te tylko przypadki, które z osobistem położeniem

jego mniej lub więcej miały stosunków. W pismach pamiętnikowych Jundziłła przebija ironja i gorycz. Człowiek sercą, surowo sądził ludzi, którzy z nauki robili sobie rzemiosło, a nie mieli żadnych wyższych, szlachetnych widoków dla kraju; człowiek systematyczny, uczony nie z natchnienia, ale skutkiem pracy długiej i mozolnéj, surowo sądził ludzi, którzy podawali się za reprezentantów nauki, a żadnego prawie o niej nie mieli wyobrażenia, przynajmniéj za czasów Poczobuta. Jundziłł oślepł na starość. Urodził się w Jasieńcach w powiecie lidzkim we wsi rodziców dnia 6 maja 1761 roku, umarł zaś w Wilnie dnia 27 kwietnia 1847 roku, miał lat 86.

230. W fizyce pierwsze kroki u nas za czasów stanisławowskich stawiał ksiądz *Józef Łodzia Rogaliński*, exjezuita, potem zaś dziekan kapituły poznańskiej i rektor szkoły, którą nazywano główną czyli akademią w Poznaniu. Pierwszy napisał fizykę po polsku na obszerną skalę, bo aż w 5 tomach. Chwalą w niej jasność i porządek wykładu; pełno utworzył wyrazów naukowych pięknych, bo kochał język ojczysty (urodzony w 1728 roku umarł dnia 5 listopada 1802 roku).

Po Rogalińskim wsławił się pijar ksiądz *Józef Herman Osiński*, który ciągle przebywając w Warszawie, kilka dzieł wydał w swoim przedmiocie, idąc ciągle za postępem nauki w Europie (urodzony dnia 4 marca 1738 r., umarł dnia 13 marca 1802 r.). Towarzyszem jego w zakonie był ksiądz *Jan Gwalbert Bystrzycki*. Ten po Osińskim daléj ciągnął pracę, ale głównie miał na celu młodzież (urodził się na Wołyniu 11 lipca 1772 umarł w Warszawie 14 sierpnia 1835 r. jako prowincjał pijarski). *Michał Jan Hube* znakomitą był postacią w wydziale naukowym za Stanisława Augusta, urodził się pod Toruniem w 1737 roku, dyssydent. Ojciec pastor chciał go poświęcić teologji, ale syn szczególniéj pokochał matematykę i fizykę, do któréj znowu gorętsze zamiłowanie w Lipsku i w Getyndze wszczepili mu znakomici professorowie. Mógł zrobić los świetny w Niemczech, albowiem minister Münchhausen chciał go ze sławnym Cookiem puścić w Hanowerze w podróż na około świata, ale Hube zatęsknił do ojczyzny. Potem nie przyjął zaprosin cesarzowéj Katarzyny do Moskwy. Wróciwszy do Pruss był sekretarzem przez lat kilkanaście miasta Torunia i trzymał protokół na jenerałach pruskich. Uwolnił się wreszcie od tego urzędu i na wsi osiadłszy, wy-

gotował projekta fizyki elementarnéj, hidrauliki i historji naturalnéj dla szkół narodowych, które podał komisji edukacyjnéj. Wtedy Stanisław August wydobył go z wiejskiego zacisza i postawił jako dyrektora jeneralnego na czele korpusu kadetów w Warszawie. Świetny był stan tej znakomitéj szkoły za Hubego od 1782 do 1794 r. Dyrektor pokochał ją tyle, że odmawiał innych zaprosin do uniwersytetów niemieckich. Po upadku rzeczypospolitéj i rozproszeniu się korpusu, zakładał nową szkołę w Warszawie dla dzieci obywatelskich w gmachach kazimirowskich, a lubo król Stanisław August brał wielki udział w téj sprawie, nie udało się przedsięwzięcie. Umarł d. 16 lipca 1807 r., w Potyczy, wiosce pod Warszawą. Hube pisał po niemiecku i po łacinie. Dzieła jego dla szkół narodowych musiały dopiero być tłomaczone na polskie. Powagę między uczonymi miał tak wielką, że najznakomitsi matematycy tej epoki, jak np. Euler, pragnęli go pozyskać dla swoich akademij.

231. Na znakomitszy postęp nauk ścisłych u nas i zamiłowanie do nich przeważny wpływ wywarli dwaj rodzeni bracia Śniadeccy, których nawet żywot losy powiązały z sobą; wielkopolanie, rodzili się w Żninie, starszy *Jan* dnia 29 sierpnia 1756 roku, młodszy *Jędrzej* dnia 30 listopada 1768 roku. Nie byli szlachtą; Jan miał znakomite zdolności i wykształcił je mozolną pracą. Pierwszy z polaków w epoce stanisławowskiéj odbywał podróż za granicę dla wydoskonalenia się w naukach matematycznych. Jeden z największych uczonych czasu d'Alembert zalecał go rządowi hiszpańskiemu na astronoma-obserwatora. Wolał Śniadecki powrócić do Polski. Znalazł dla siebie w Krakowie katedrę matematyki i astronomji w 1780 r. W owym czasie jedyny to był w akademji jagiellońskiéj uczony na sposób europejski, a więc gruntowny. Stosunek ten zbliża go do Kołłątaja, który doskonale ocenił wielkie zdolności Śniadeckiego, stąd wzajemna ich przyjaźń, która całe życie przetrwała. Po upadku rzeczypospolitéj, kiedy rząd austrjacki uwolnił Śniadeckiego ze służby naukowéj, Towarzystwo przyjaciół nauk wyznaczyło konkurs na rozprawę o Koperniku. Uczeni mieli wskazać na jego zasługi w astronomji i dowieść jeszcze Europie niezbitemi prawdami, że Kopernik był polakiem. Śniadeckiego rozprawa była uwieńczoną. I nagle do tylu tytułów nauki i sławy ten mu przybył: był obrońcą narodowej wielkości. Pojąć dzisiaj nie umiemy powodów entuzjazmu,

jaki rozprawa jego budziła w Warszawie i w całym nawet kraju. Historyczna albowiem część rozprawy nic nie rozjaśniła, zasługi zaś Kopernika w astronomji mógł okazać pierwszy lepszy uczony znający przedmiot i nie potrzeba było do tego wielkich zdolności, ani zapowiedzeń i rozpraw uroczystych. Ale za czasów pruskich wszystko, pospolitość nawet, wydawała się wielkością. Czacki, który bawił podówczas w Warszawie, pisze do Śniadeckiego: „już tedy odebraliśmy twoje dzieło, kobiety i mężczyźni, uczeni i uczyć się chcący, równą czcią dla Kopernika i dla ciebie są zajęci. Jednomyślnie mówią, że nic równego w takiej materji i z taką wymową nie napisano". W innem miejscu pisze: „abym ci dał krótki obraz ukontentowania, które twe dzieło zrobiło, dość powiedzieć, że dziś o godzinie 10 jest mi oddane, a do godziny 9 w wieczór, o której piszę, jedynaście razy jest przeczytane, dumny jestem z twojej przyjaźni". Mostowski, który właśnie założył drukarnię, chciał dzieło Śniadeckiego o Koperniku pierwsze u siebie drukować. Towarzystwo przyjaciół nauk troszczyło się zaraz o przekład francuski. W tym celu myślało o *Aleksandrze Linowskim* i o *Walerjanie Tęgoborskim*. Kopczyński miał tę rozprawę za najpiękniejszy płód gramatycznych prawideł. Posiedzenie publiczne, na którem rozprawę odczytano, było całe w uniesieniu, a ledwo połowa przytomnych znajdować się na niem mogła dla niezmiernego ścisku. Łatwo pojąć, jak w towarzystwie ówczesnem, które potrzebowało tak niewiele, które entuzjazmowało się dla tak małéj rzeczy, musiał róść w opinii własnéj człowiek ambitny a wielce zarozumiały. Był zaś nim Śniadecki w daleko większéj mierze, jak wszyscy mu spółcześni, chociażby najuczeńsi i najzasłużeńsi w literaturze. Jednocześnie z tą rozprawą dwa Sniadecki otrzymał wezwania na astronoma, do Bononii i do Wilna. Wybór nie był trudny. Śniadecki wybrał miejsce w ojczyźnie, zwłaszcza gdy nowe widoki naukowe i świetny zawód otwierały się przed nim na Litwie. Głównie wpłynęli na to postanowienie Śniadeckiego: książę Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, kurator okręgu wileńskiego, a więc niby minister oświecenia w gubernjach polskich i Tadeusz Czacki, jeden z ludzi najwięcej przywiązanych do Śniadeckiego, bo widział w nim chlubę narodową, a Czacki wszystko namiętnie kochał, co mu powiadało o chlubie i o wielkości narodowéj.

Tutaj zaczyna się zawód Śniadeckiego już nie uczony tylko, bo ten się dawno rozpoczął, ale obywatelski. Został rektorem uniwersytetu wileńskiego z najwyższą władzą edukacyjną po kuratorze w 9 gubernjach. Postawił się na tem stanowisku jako prawdziwy władca. Jego tylko rozum był rozumem, jego zdanie prawdziwem. Czacki źle na tem wyszedł; myślał, że kupił sobie przyjaciela, a zyskał narzucającego się pana, który mu nieraz boleśnie dał uczuć prawo swoje. Czacki chciał rozwijać szkołę krzemieniecką na uniwersytet, a Śniadecki szedł naprzekór wszelkim jego zamyśleniom najbezinteresowniejszym, w interesie to niby zachowania jedności edukacyjnéj, którąby się przez Krzemieniec rozdwoiła. Miał Śniadecki swoje uprzedzenia, których niczem zbić nie można było w upartym człowieku. Płakał teraz gorzko na niego Czacki i skarżył się księciu kuratorowi, ale i książe niczego z upartym rektorem nie potrafił dokazać. „Śniadecki jest uczony, pisał raz o nim Czacki, lecz w wielkich sprawach narodu nie można mu pióra powierzać“. Chciał zrobić się rektor daleko więcej jak dawnym prezesem komisji edukacyjnej za Polski, napisał albowiem dziwaczny projekt, aby wszystkich spraw edukacyjnych on sam był wraz z emerytami uniwersytetu jeneralnym, a ostatecznym sędzią. „Muszę kochać nauki, utyskuje tak w innem miejscu Czacki w liście do księcia kuratora, a bardziej dobro pokoleń, kiedy znoszę władzę tak dotkliwą Śniadeckiego. Dumy nikt mi nie zarzuci, a potwarz nie odmówi mi gorliwości i przyzna szczęśliwe skutki pracy. Śniadecki kłócił się ze wszystkimi, ja z nikim; on gotowych środków używa do wykonania planu, ja je sam muszę stwarzać i zabezpieczać; on mnie nienawidzi i chce szkodzić, ja jemu oddaję sprawiedliwość i tylko obronę moją przed waszą książęcą mością składam“. „Kocha on, mówi jeszcze raz o Śniadeckim w innem miejscu, język polski, ale kiedy chciał źle uczynić, zapomniał jaka ziemia go wydała“. Takich wyrażeń żalu i niechęci pełno w listach nieskazitelnego Czackiego.

Ta niesłychana pycha, którą Śniadecki oddychał, uderza wszędzie we wszystkich jego stosunkach, urzędowych i nieurzędowych. Śniadecki, jako rektor uniwersytetu, czuł się powołanym do podnoszenia głosu we wszystkich sprawach. Miał się za mądrość pierwszego

rzędu, za nieomylność. Lubił wystawę i przepych i stąd imponował nawet okazałością zewnętrzną; zawsze w purpurze, zawsze w togach, z batorowskiemi berłami i kluczami, występował jak król, jak monarcha. Corocznie tu przemawiał na uroczystych posiedzeniach. Uważał się za znakomitego krasomówcę, chociaż oprócz pięknego języka znajdziemy w mowach jego wiele nadętych ogólników a pochlebstw tysiące. Powstawał przeciwko wszelkim reformom w języku i w literaturze. Sądził utwory sztuki ze stanowiska własnego, do sądu o nich nieprzygotowany. Potępiał zuchwale pierwsze u nas zarody poezji narodowej, wynosząc pod niebiosa klassycyzm francuzki, po za Horacjusza i Dmóchowskiego albowiem nie wyszedł ani krokiem. Powstawał przeciw Kantowi i filozofii niemieckiej, której nie rozumiał, nawet przeciw reformom Felińskiego w pisowni. Nauk historycznych, które ducha podnosiły, nie cierpiał, jako człowiek rachunku i zimnego doświadczenia. Stąd opór jego Lelewelowi i wogóle ludziom, co nową zwiastowali epokę. Jednem słowem, był to człowiek niezmiernie szkodliwy dla postępu literatury i światła obywatelskiego w narodzie, gdy według jego pojęć jedynie nauki realne, matematyka i fizyka, mają wszelkie za sobą prawo w uniwersytecie. Całą też młodzież polską zmieniał gwałtem w materjalistów i nie pozwalał jej błądzić w sferach ducha. Nie grzeszył jednak złą wolą, szedł tylko za przekonaniem, które było chińskie. Szkodził sprawie tem więcej, że był potęgą szczególnie wielką i socjalną. Poważano go powszechnie, jedno imie Śniadeckiego kiedyś przeważało zwycięstwo.

Jędrzej, także bardzo zdolny człowiek, wybrał sobie daleko skromniejszy zawód. Był to z powołania doktór medycyny, a z ulubionej nauki chemik. Gdy Jan więcej się oddał pracy około rządu, Jędrzej zbierał plony dla nauki. Brat nim kierował za młodości. Z rąk jeszcze Stanisława Augusta w Krakowie odebrał publicznie Jędrzej medal złoty za pilność, potem się ćwiczył w zagranicznych akademiach w Wiedniu, w Pawji, w Paryżu i w Edynburgu. Doktorem medycyny i filozofii został w Pawji. Wsławił się tak, że po Beklerze miał go Stanisław August wziąść do domu na swojego lekarza, kompanja zaś wschodnio-indyjska chciała go posyłać aż do Azji. Wreszcie przed bratem jeszcze wezwany, pojechał do Wilna w roku 1797. Odtąd przez lat czter-

dzieści przeszło liczy się do najznakomitszych profesorów uniwersytetu. Z Jundziłłem od pierwszéj zaraz chwili zaczął stanowić zawiązek grona prawdziwych uczonych. Chemią pierwszy Śniadecki wykładał w języku ojczystym. Dzieło, które wydał w tym przedmiocie pod tytułem „początków", stanowi epokę w naszéj literaturze naukowéj, bo jeżeli w swoim czasie było znakomite treścią, jest po wsze czasy znakomite językiem. Nastąpiła „Teorja jestestw organicznych", w któréj Śniadecki był prawodawcą nowéj stworzonéj przez siebie nauki. Od wydania tego dzieła, które na wszystkie języki europejskie było przełożone, Śniadecki stanął w rzędzie pierwszych uczonych Europy i wieku, w którym żył. W roku 1805 wraz z Jundziłłem i uczonym filologiem Grodkiem zawiązał pismo perjodyczne naukowe: „Dziennik wileński", w którem zaczął obznajamiać kraj z najznaczniejszemi umiejętnościami, jakiemi się podówczas Europa zatrudniała. Pełno tutaj rozpraw uczonych medycznych Śniadeckiego z działu nauk naturalnych. Talent różnorodny, nie nadęty jak brata, do wszystkiego się zastosować umiał. Zawiązało się w Litwie w roku 1817 towarzystwo z osób różnego stanu i wieku, które pod osłoną wesołości miało rozszerzać zapał ku nauce, ku postępowi, ku miłości wszystkiego, co ojczyste. Przezywali się członkowie Szubrawcami. Towarzystwo to miało nawet swój organ „wiadomości brukowe". Złożone będąc z najcelniejszych ludzi pod względem nauki i zdolności, wywierało wpływ ogromny. Powodzenie tych „wiadomości" wszelkie przeszło oczekiwania. Późniéj Śniadecki wszedł do grona towarzystwa szubrawców i obrany był jego prezesem. Nazwano go przy tej okoliczności Sotworosem, gdyż było w zwyczaju szubrawców, że każdy z nich przyjmował jakiekolwiek obce imie, pod którem pisał i był znany. Sotwaros zaś był dawniéj bożek litewski. Śniadecki nie pożałował fatygi i pisał wiele dla szubrawców rzeczy wesołych, nacechowanych jednak miłością sprawy ogólnéj. Znalazł wtedy w sobie dowcip, dla którego przezwano go także Rejem, na cześć onego Mikołaja z Nagłowic. Najpiękniejszem z szubrawskich pism jego jest „próżniacka filozoficzna podróż po bruku".

Koniec żywota tych dwóch znakomitych braci był całkiem odmienny, jak i zasługi ich różne. Jan, który właściwie mówiąc, nietylko nic genialnego, ale nawet większego nie napisał (bo i jeografia

fizyczno-matematyczna, którą się tyle niegdyś przechwalano, jest tylko książką elementarną, może w porządniejszy ład wprawioną), który pomimo zdolności swoich zły wpływ wywierał, nie trafił na swoją drogę, bo natura stworzyła go uczonym, a okoliczności dały mu w ręce rząd i władzę, przeżył wreszcie swoią wielkość i oddalony od uniwersytetu, ostatek życia przepędził w spokojności na wsi u brata Jędrzeja w Jaszunach, niedaleko od Wilna. Miał być tylko wyłącznie matematykiem, a został w dziejach oświaty polskiéj, jeżeli nie pracami swojemi, to wstrzymywaniem postępu i ducha, który rwał się do lotu. W takiem położeniu rzeczy Śniadecki jest nawet wielkością, ale ujemną. Nie wypada mu jednakże zazdrościć tej wielkości. Jędrzej zaś skromny i cichy, zbudował sobie pomnik wiecznie trwały w nauce i w sercach uczniów i w sercu Litwy. Już od 1822 roku emeryt, nie wytrzymał w oddaleniu od pracy i w dwa lata do Wilna powrócił na katedrę kliniki, któréj już aż do śmierci nie opuścił. Nowa tam epoka życia czynnego nastąpiła, pełno pisał rozpraw medycznych. Lekcje jego ściągały tłumy młodzieży. Przeżył uniwersytet wileński w 1832 roku, a profesorem był ciągle w akademji medycznej w Wilnie. Jan umarł dnia 2 listopada 1830 roku, Jędrzej dnia 11 maja 1838 roku w Wilnie. Nikt prawie nie wiedział o śmierci Jana, ale pogrzeb Jędrzeja odbył się w Wilnie przy licznym tłumie. Żal powszechny trumnę jego otoczył, ksiądz *Ludwik Trynkowski*, kanonik wileński, powiedział w katedrze na żałobnem nabożeństwie jedno ze swoich najznakomitszych kazań, prawdziwe arcydzieło wymowy. Wdzięczna Litwa nie zapomniała obojgu braciom sławy, jaka przez nich spłynęła na ziemię ojczystą, imię Śniadeckich ukochała. Wspomnienia ich żyją na Litwie i długo żyć będą. Jan nie żenił się, ale Jędrzej zostawił potomstwo. Z jedną córką jego ożenił się historyk litewski Michał Baliński, syn zaś Józef wziął po żonie w posagu obszerne majętności na Litwie, pisał też cokolwiek o Polesiu. Umarł dopiero dnia 4 stycznia 1859 roku.

Wydanie najlepsze i najzupełniejsze dzieł obudwu Śniadeckich, sporządził Michał Baliński. Jana tomów jest sześć, jeden tom osobno zajmuje obszerny, ale nieskończony dotąd, żywot Jana. Wydanie to wyszło w Lipsku nakładem księgarni Augusta

Emanuela Glücksberga 1841 roku [1]. Z Jana prac najważniejsze są żywoty Kołłątaja i Poczobuta; nie wyczerpał tu należycie Śniadecki przedmiotu, stąd żywot Kołłątaja więcéj wygląda na pochwałę w Towarzystwie przyjaciół nauk, lubo zawsze treści w Śniadeckim daleko więcéj, jak w innych pochwałach Towarzystwa przyjaciół nauk.

[1] W Lipsku wyszły w 6 tomach pisma nie Jana lecz Jędrzeja. Wydanie to poprzedza biografia Jędrzeja napisana przez Balińskiego, który w roku 1865 wydał dwutomowe „Pamiętniki o Janie Śniadeckim"; ostatnie wydanie dzieł Jana wyszło w 7 tomach w Warszawie w roku 1837—1839.

Przyp. wyd.



OKRES MICKIEWICZA.

HISTORYCZNY ROZWÓJ NOWÉJ LITERATURY.

232. Literatura zygmuntowska stanowiła epokę złotą. Zakwitła bowiem wtenczas, kiedy pisanie w Europie mową ojczystą było wielką nowością i nagle ukazała przed nami grono świetne a liczne pisarzy, liczniejsze jak w każdéj innéj narodowéj literaturze. Ale oprócz wyrobienia języka, nic oryginalnego nie miała w sobie literatura zygmuntowska. Najcelniejszy talent téj epoki, Kochanowski, miał widać posłannictwo obeznać przodków naszych z płodami literatur spółczesnych europejskich. Rej bez nauki, naśladował już nie wzory, ale podrzędnej wartości utwory. Jeżeli się kto wtedy zdobył na jakie arcydzieło, na jaki pomnik więcéj narodowy, było to z przypadku, więcéj z poczucia mimowolnego, jak z obudzenia się ducha i wpływu to na spółczesnych wywierać nie mogło. Zresztą, zbyt wiele zadania żywotne czasu, religijne i polityczne, zajmowały uwagę publiczną. Naród polski wprawdzie dużo pisał, a mimo to nie miał swojéj literatury, miał tylko massę dzieł polskich i piśmiennictwo. Kaznodziejstwo jedno stało wysoko. I późniéj nawet duch narodowy, uczucie, schroniło się, jak widzieliśmy, do biednych spotwarzonych kazań z okresu ma-

karonicznego; duch polski panował tam w całéj sile, a mimo to jednak nie utworzył literatury. Nawet historja nie podniosła się ponad sferę pospolitości, większe czy mniejsze dzieła na tem polu, były zawsze tylko kronikami, z bardzo małym wyjątkiem. Skończyliśmy wszędzie na naśladowaniu, na tłómaczeniach. W epoce tedy zygmuntowskiéj rozświecił się tylko właściwie sam brzask literatury.

Drugi rozbrzask w epoce stanisławowskiéj był jeszcze więcéj naśladownictwem. Znakomitsze tutaj jak za Zygmuntów podniosły się talenta. Krasicki był to rzeczywiście dowcip żywy, zdolność niepospolita, tożsamo Trembecki. Naruszewicz nie był już kronikarzem, ale historykiem europejskiego znakomitego pokroju. Pisarze przecież byli uwikłani w pojęcia francuskie i po większéj części wychowani po francusku. Wolter, Rasyn, Molier, Kornel, naśladowcy Wirgilich i Horacych, byli dla nas wzorami. Był to w istocie przerażający stan literatury. W całym tym ogromie jedni tylko „Krakowiacy i górale" Bogusławskiego, pod narodową śpiewają nutę: porównywano też sprawiedliwie ową sielankę do skowronka, co to nieostrożnie wita pierwszą bryłkę roli wyglądającą z pod śniegów i z niej prorokuje o przyszłem odrodzeniu się ziemi, chociaż półzimowe burze jeszcze go zabić mogą. Fakt faktem, a od tej sielanki datuje się rozbudzenie narodu, pierwszy głos poezji polskiéj. Historja jednak obudziła się jeszcze przed poezją. Szereg ludzi ukształconych, przygotowanych do pojęcia majestatu historji ciągnie się już nieprzerwanie od Łojka; składali go Naruszewicz, potem Czacki, szereg to nie długi i zdawało się, że i temu będzie koniec. Żaden z nich nie wywołał szkoły, nie stworzył uczniów, ale zjawia się wreszcie arcymistrz i dzieła jego ogromny zwiastują postęp, wyjaśniają przeszłość, budują gmach wielki; nie są to już nudne rozpowiadania Towarzystwa przyjaciół nauk i kompilacje, ale obrazy i poglądy, żywe w nich postacie, prawda tryska ze wszystkich rysów malowidła. Poezja tymczasem zamilkła na lat 30, od Bogusławskiego aż do Brodzińskiego. Barwa francuszczyzny wszystko ciągle powlekała. Woronicz, Kniaźnin, Niemcewicz, nie mogli podnieść i rozwinąć ducha przez obrabianie narodowych przedmiotów i owszem tembardziej silili się wszyscy naśladować ślepo wzory, bez uwagi na to, czy znajdzie to wszystko jakiś odgłos w sercu. Ale jak literaci, tak

i czytelnicy łudzili się czczą formą, nie rozumieli życia. Jeden Brodziński prostotą swoją i niewinnym wdziękiem, kłuł w oczy klassyków, to jest poetów i teoretyków ówczesnych. W Europie zorza prawdziwéj poezji zaczęła świecić coraz jaśniéj, a u nas na nic się jeszcze podobnego nie zanosiło. Osiński z całą siłą tragicznego gniewu powstawał przeciw Byronowi, szubrawcy wileńscy bili na wszelką nowość, wreszcie na ostatnim wyłomie twierdzy piorunującym głosem zawołał na młokosów Jan Śniadecki. Te wrzaski zdradziły przed narodem, że rodziła się wśród niego poezja nowa, romantyczność. Powstała walka gorąca, nawet na polu teorji pomiędzy zwolennikami starego obyczaju a nową ideą. Tymczasem z Mickiewicza śmieją się w Warszawie. Ale nowe zasady płyną prosto z życia, z ducha, więc się krzewią i niewyrozumowane a spotwarzane przyjmują się łatwo w uczuciu narodu. Śniadecki upada, następuje wtedy stanowcza przegrana klassycyzmu. Pierzchają obrońcy dawnego systematu, a gieniusz mickiewiczowski odnosi świetne zwycięstwo. Zdaje się, że na ten pomyślny rezultat wspólnéj sprawy, oczekuje praca Lelewela. Poezja nowa podaje badaczom nowym rękę na poparcie i zgodę, pierwsza sławi tryumf nauki. Niepoznany i nieoceniony długo historyk staje obok Mickiewicza zwiastunem nowéj ery, gieniuszem swoim wywołuje całą szkołę. Widocznie nadszedł czas; wielki biskup i dygnitarz Naruszewicz nic tu nie zrobił, ani usiłowania królewskie. Nie zrobił i Krasicki, chociaż książę i prymas, a tu tymczasem za Mickiewiczem, za Lelewelem powstają całe szkoły, całe pokolenia poetów i historyków. Już na oślep nie błądzi literatura, spoczęła na gruncie narodowym. Obawiać się teraz o nią niema potrzeby, jak obawiać można było za czasów stanisławowskich i za epoki Towarzystwa przyjaciół nauk.

233. *Joachim Lelewel* ród miał niemiecki. Pradziad był za Augusta II rezydentem pruskim w Polsce, syn jego Henryk był lekarzem nadwornym królewskim i wiele zasług położył w Warszawie dla ludzkości, najdawniejszą szkołę medycyny otworzył w Polsce. Stany rzeczypospolitej, gdy dla zaszłéj wkrótce śmierci Henryka wdzięczności swojej jemu samemu okazać nie mogły, przynajmniéj synowi jego Karolowi nadały indygenat polski aktem z dnia 24 grudnia 1777 roku. Byli tedy pierwotnie Loelhoeffelowie szlachtą pruską i pisali się a Loewensprung, stany koronne Karola

przezwały Lelewelem. Synem Karola był nasz Joachim. Dziwne zrządzenie Opatrzności; potomek rodziny niemieckiéj podniósł naukę polską o przeszłości narodu ponad wszystko, co dotąd w Polsce słyszano i tem dał główny może popęd do wspaniałego rozwoju literatury.

Karol Lelewel był już wcale zacnym obywatelem nim dostał indygenat i szlachectwo; bił się za młodu w szeregach konfederacji barskiéj, a w późniejszych latach został kassjerem jeneralnym w komisji edukacyjnej. Był to mąż zacny i zasłużony. Ożenił się z litwinką Ewą Szeluttówną i przywiązanie do kraju szczepił w swoich dzieciach. Joachim urodził się w Warszawie dnia 22 marca 1786 roku, stąd na wszystkich swoich pismach podpisywał się stale „mazurem". Umysł czynny, genialny, rychło się budzić w nim począł. Dzieckiem już układał dzieła niedojrzałe i poprawiał rzeczy drukowane, mniéj dokładne. A najgorętsza w nim była wiedza do swojskich rzeczy. Bez wzorów i bez nauczycieli, sam się uczył i bystre robił postępy, wszystko ogarniał wielką pamięcią. Nauczycielem chciał być dlatego, żeby mógł potem zostać autorem, czyli jak sam mówi o sobie: ździełcą. W Wilnie, gdzie zostawał w uniwersytecie, pierwsze na świat puszczał prace naukowe, które dokładnością, wyrobieniem i erudycją, zwiastowały wiek nowy. Najprzód wydał „historykę" i „Eddę", potem badał losy herulów, których dzieje powiązane są z dziejami Litwy, pisał uwagi o dziejach polskich i t. d. Czacki chciał go ściągnąć do Krzemieńca, ale jakoś się to nie wiązało. Rozrzucał się Lelewel, od rzeczy narodowych raz wraz przechodził do obcych i nawzajem. Badał jeografię starożytną, pisał dzieje saméj jeografii, objaśniał odkrycia kartagińczyków na morzach. Raz w kronice Wincentego znalazł osobnego kronikarza Mateusza Cholewę. Pisał urywkowo dzieje polskie, dzieje Indyj i dzieje powszechne. Niema książki tak treściwéj i znakomitéj w swoim rodzaju, jak owe „dzieje powszechne": trudno na niewielkiej stosunkowo liczbie stronnic powiedzieć tak dużo. Jednakże Towarzystwo przyjaciół nauk nie poznało się na Lelewelu, a Lelewel się śmiał z przedsięwziętego planu co do skończenia historji Naruszewicza. Uczony prawdziwie, dobrze pojmował co to kosztuje. Nie ustając w pracy, pierwszy u nas pisał recenzje, oceniał Lengnicha, Wagę, śpiewy Niemcewicza, prawo Jana Wincentego Bandtkiego; brał się do krytyki dziejów, objaśniał to napis grobowy Bolesława Wgo,

to jego zdobycze, to oświecenie w dawnéj Polsce. Wszystkie pisma perjodyczne zarzucał swojemi pracami historycznemi, by najcelniejszą jaką ozdobą, ale nie budziły te badania żadnego interesu i spał naród. Zresztą prawda, że forma tych prac odstraszała. Lelewel nie umiał pisać pięknie, stylem gładkim a potoczystym. Wreszcie sława jego zaczęła się coraz więcej rozchodzić po świecie. Warszawa i Wilno wydzierały sobie nawzajem uczonego. Wilno wzięło pierwszeństwo, Lelewel został tam w uniwersytecie professorem historji. Tłumy młodzieży słuchały ożywionego, a przecudnego wykładu. Onacewicz żartował sobie z Lelewela, że pisma jego potrzeba przekładać na język polski, a przecież pojęła go ta młodzież, co miała tchnąć nowe życie w literaturze. Mickiewicz organem był tego powszechnego spółczucia młodzieży i wołał:

O długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znijdziesz Lelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy....

W krótkich słowach streściwszy postęp dziejów ludzkości, tak kończy Mickiewicz natchnioną swoją apostrofę do mistrza:

Gdzież jestem Lelewelu! Jaka chęć uniosła
Opiewać morza, których nie tknęły me wiosła?
Poziomy płazik, orlej nabrawszy ochoty
Uczone myśleń twoich naśladować loty!
Wyręczaj mię, bo w polskiem dziejopisów kole,
Wyniosły jesteś, stanąć mający na czole!
Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać,
Z samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać,
Znasz lepiéj trudne twojéj nauki ogromy.
Słodkości jéj owoców, sam lepiej świadomy,
Głosem, którym okrzyki i przyklaski wzniecisz,
Powiedz, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano świecisz?
Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię opoka,
Zwabiaj niższych łagodnym twego blaskiem oka,
Nie jedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce,
Nie gardź tym, jakić wdzięczni składają młodzieńce.

I daruj, jeśli będziem chwalić cię po świata,
Że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu.

234. *Zorjan Dołęga Chodakowski* był to pisarz, który pierwszy wśród nas i całego plemienia poruszył sprawę słowiańszczyzny; szukał wszędzie po wszystkich ziemiach polskich, ruskich, czeskich, serbskich i t. d. myśli wspólno-narodowéj, uczucia wspólno-rodzinnego, odkrywał jeszcze w mroku przedhistorycznym jedność zasad, na których wzrosłszy narodowości słowiańskie, późniéj się same oddzielnie wyrabiały na rozmaite narody, odmienne życiem i prawodawstwem, a przecież zawsze jedne. Chodakowskiego historja narodowa miała się pogrążyć w czasy zamierzchłe pogaństwa, sięgnąć kolebki swéj, miała się skąpać w jedności plemiennéj. Sam ten fakt, że taka idea się pojawiła wśród narodu, już zwiastuje także życie nowéj epoki: dotąd Polska najmniej zajmowała się słowiańszczyzną i powtarzała na ślepo rodowody swoje od scytów, sarmatów, lub wandalów. Chodakowski przypadkiem trafił na to nowe źródło, z którego chciał czerpać naukę. Życie jego kiedyś inny zupełnie brało kierunek i nic w nim nie zwiastowało przyszłego mędrca. Życie to było bardzo burzliwe i niespokojne. Wszedłszy do wojska, miał to nieszczęście, że poszedł pod sąd wojenny i ratował się ucieczką, więc zmienił nazwisko i dla niepoznaki nazwisk przybierał kilka w różnych epokach i w różnych miejscach. Właściwie nazywał się Adam Czarnocki, pochodził zaś ze szlachty województwa mińskiego na Litwie, rodził się za Stanisława Augusta. Wtenczas kiedy już się odznaczył pracą i nauką, stale przezywał się Chodakowskim. Serce rozmiłowane w pamiątkach popchnęło go do badań, chociaż poprzednio nie usposobił się do tego nauką. Chodził po wsiach i z ust ludu zbierał pieśni i podania. Całą prawie ziemię słowiańską przeszedł piechotą. Znali go znakomitsi u nas uczeni: Czacki, Czartoryski, Lelewel; pod koniec jednak życia najwięcéj znalazł wsparcia w Rossji urzędowego i prywatnego. Chodakowski oznaczył granice staréj słowiańszczyzny na karcie Europy wschodniej, sięgały tam ku zachodowi i ku wschodowi, gdzie były ślady dawnych chorodyszcz. Napisał rzecz o „Słowiańszczyźnie przedchrześciańskiéj“ i bardzo wiele rozpraw i listów po polsku i po rossyjsku.

Chodakowski umarł wśród ogromnych przygotowań, papiery jego zostały się w rękach prywatnych jako notaty, ale poszukiwania

jego wywarły zawsze wpływ wielki, który do dziś dnia się czuje. Umarł dnia 29 listopada 1825 roku w gubernji Twerskiéj.

235. *Kazimierz Brodziński* jednocześnie budził życie w Warszawie. I ten także całą swoją naukę sobie samemu był winien. Urodził się w Galicji dnia 8 marca 1791 roku w Królówce, stąd w późniejszym czasie zwykle się przezywał skromnie „Kazimierzem z Królowki“. W szkołach galicyjskich po polsku niczego się nie nauczył, o Naruszewiczu i Trembeckim ledwie co zasłyszał z przypadku. Kiedy część Galicji wróciła się do księstwa warszawskiego, razem ze starszym bratem swoim Jędrzejem zaciągnął się do wojska polskiego w 1809 roku. Tutaj los sprzągł go z *Wincentym Reklewskim*. Był to jego dowódzca i kapitan, który namiętnie kochał literaturę i poezją, pisał sielanki pełne uczucia i wiary, a sam o tem nie wiedział, jak wystawiając świat rzeczywisty, trafia w źródło narodowéj poezji. Reklewski, jako towarzysz, był najzacniejszym i najprzystępniejszym człowiekiem. Odbył z nim Brodziński sławne wyprawy z lat 1812—13. Prowadził wtedy swój dziennik pełen prostoty i zaczął pisywać lekkie wierszyki pełne dowcipu i swobody. W boju pod Berezyną stracił brata *Jędrzeja*, którego czule kochał; Jędrzej przepadając także za poezją, rymował klassyczne trajedje i tłómaczył ciężkim wierszem trzynastozgłoskowym „Dziewicę orleańską“ Schillera. Straty familijne i niepowodzenia ojczyzny smutne echo znalazły w tém zbolałém a utęsknioném sercu Kazimierza. Po wojnach osiadł w Warszawie. Zaczął pracować nad sobą i dawał prywatne lekcje literatury polskiéj, aż został profesorem, najprzód w liceum, potem w uniwersytecie. Oczywiste znowu zrządzenie Opatrzności, bo obok Osińskiego cudem tylko mógł w jednym zawodzie i w jednem miejscu pracować. Brodziński skromny i cichy, nie narażał się arystarchowi. Kiedy tamten w szumnodźwięcznych wyrażeniach wiatry gonił po polu, Brodziński pierwszy pukał czarnoksięską laską w skałę, pod którą płynął życiodawczy strumień poezji narodowéj i zawracał do natury. Tłómaczył piosnki serbskie i czeskie. Pierwszy dał poklask romantyzmowi i ocenił Mickiewicza, wreszcie w upartéj walce klassyków z romantykami zaczął rozwijać nowe teorje piękności w sztuce i podkopując powagę zastarzałych zasad, ułatwiał narodowi poznanie tego, co zjawiło się świeżo w literaturze. I dlatego sprawiedliwie przyrównywano Brodzińskiego do św. Jana Chrzciciela, co to zwiastował i prostował drogi pańskie.

Brodziński rzeczywiście był tym Janem Chrzcicielem dla Mickiewicza, dla nowéj poezji.

Dwa tomy poezyj Brodzińskiego wyszły po raz pierwszy w Warszawie 1822 roku. Najcelniejszy w nich poemat jest „Wiesław“ prosta sielanka krakowska, ale jak piękna! Pierwszy to z kolei narodowy poemat wysokiéj artystycznéj wartości. Inne jego poezje tchną także miłą prostotą. Późniéj Brodziński pisał rozprawy o krytyce, o satyrze, elegji, o exaltacji, entuzjazmie, o narodowości; rozbierał Karpińskiego i Birkowskiego. Teorje jego nie były ze szkoły, ale płynęły prosto z jego ducha, z jego wytrawnych już pojęć o literaturze i sztuce. Lubił nadzwyczaj Kochanowskiego i dlatego pięknym wierszem polskim tłómaczył jego łacińskie elegje.

236. *Stanowczy przełom w dziejach literatury* nastąpił w Wilnie. Tam młodzież akademicka wiązała się w naukowe grona, dlatego, żeby się nawzajem objaśniać i uczyć. Wśród téj młodzieży znalazł się gieniusz jeden i kilka wielkich talentów. Zamiłowanie rzeczy własnych, poważniejsze zastanowienie się nad samymi sobą, prawda uczuć i myśli, a nadewszystko natchnienie, porodziły tam poezję polską, wylały na świat jéj strumień. Pomagało do tego przeobrażenie się pojęć literatury w całéj Europie. Ale było u nas tak głucho o nich, że ci co najwięcéj dźwignąć mieli narodową sztukę, w szkołach jeszcze rymując zabitymi byli klassykami, tłómaczyli i naśladowali wzory łacińskie i francuskie. Mickiewicz np. w szkołach nowogrodzkich przekładał z prozy polskiéj na wiersz „Numę Pompiljusza“ Florjana, a w uniwersytecie późniéj pisał obszerną arcyklasyczną recenzję „Jagiellonidy“ poematu, który torem dawnym napisał *Dyzma Bończa Tomaszewski,* ów za czasów rzeczypospolitéj wróg ustawy 3 maja. Recenzja ta nie powstydziłaby się Osińskiego; nie było w niéj myśli i treści, ale tłumy prawideł i rozumowań zastosowanych do pojęć szkoły. *Antoni Odyniec* w szkole w Borunach przekładał także z prozy polskiej na wiersz poemat Florjana „Gonzalw z Korduby“ i tłómaczył Ifigenją Rasyna. Trzeci poeta *Juljan Korsak* rozpoczynał swój zawód literacki od tłómaczenia liryków Horacjusza. Professorowie *Słowacki* i następca jego *Leon Borowski* wierzyli li tylko w przepisy.

Tomasz Zan, patrjarcha pomiędzy młodzieżą uniwersytecką, poważnie rozumiał naukę i nie radząc się żadnych przepisów sztuki, wśród wolnych chwil, pierwszy zajmował się poezją. Pisał wiersze

jak umiał o wszystkiem, każde miłe wrażenie chciał z bracią podzielić i za środek ku temu obierał poezję. Opisywał tedy wierszem swoje uczucia, przechadzki i zabawy i puszczał to wszystko pomiędzy przyjaciół. Jeden z takich ulotnych wierszyków, elegja na odjazd pewnéj pensjonarki, z którą w domu wspólnych znajomych przez rok cały widywał się w niedzielę, zastanowił Mickiewicza. Zdumiał się przyszły wieszcz narodowy, bo nie sądził, aby w potocznych szczegółach, w rzeczywistości, mogło być tyle skarbów poezji. I powstała u niego idea o prawdzie w poezji, a raczéj o poezji w prawdzie. Nim jeszcze młodzież litewska poznała obce literatury, widzimy jak sama szukała prawdy i poezji. Wtem wpadła pośród nią „Świetlana“, ballada rossyjska Żukowskiego i sprawiła niesłychane wrażenie. Zaraz nazajutrz *Zan* napisał swoją „Neronę“ pierwszą balladę w języku polskim, za którą wkrótce nastąpiły jego „Cyganka“, tudzież Mickiewicza „pan Twardowski“, „Świtezianka“ i „Lilje“ itd. Młodzi poeci zstąpili z wyżyn klassycyzmu pod strzechy ludu prostego, zaczęli śpiewać o gminnych marzeniach i baśniach, tak samo jak Brodziński, który w Warszawie przetwarzał na język polski ludowe pieśni innych ludów słowiańskich. Natchnienie przystąpiło i zaraz wszyscy zaczęli pisać ballady, powołani i niepowołani. Jak wszędzie tak i tutaj było wiele naśladownictwa, ale przynajmniéj znaleźli się i mistrze. Kilkudziesięciu powstało odrazu na Litwie pisarzy ballad, w Warszawie odezwał się z niemi jeden tylko *Stefan Witwicki* z Wołynia, syn profesora liceum krzemienieckiego. *Odyniec* sam naśladowca, ale przynajmniéj wyższego talentu od innych, wyśmiał te próby niedołęstwa, ale nie wywarł wielkiego wpływu, jeden tylko Witwicki pojął prawdę lepiéj, jak inni i swoje ballady wykupywał i niszczył. Zresztą sama forma ballady trąciła już naśladownictwem. Mickiewicz najcelniejszy tu poeta poszedł za sentymentalnością, pasterstwem i ckliwem wymuskaniem niemieckich wzorów, ale przynajmniej język Mickiewicza silny i nowy. Inni go ślepo naśladują.

Obok nich wszystkich *Tymon Zaborowski* w Warszawie trafiał po omacku na drogę narodowéj poezji, ale za mało miał siły i talentu, żeby pchnąć się wyżéj ku przestworzom. Zostawił „dumy podolskie“, które piękną są po nim pamiątką; poeta opiewa w nich rozpacz Podola pod jarzmem tureckiem za Sobieskiego. Pisał więcéj, ale to niedrukowane. Bardzo po klassycznemu chciał wyśpiewać

epopeję w 24-ch pieśniach o Bolesławie Chrobrym, drukował z niej tylko wyjątki. Poeta najlepszych chęci, nie dożył nawet do przedświtu poezji mickiewiczowskiéj, do ballady, a już wpadł w dziwną odrętwiałość i chciał zostać jezuitą (urodzony w Liczkowcach u podnóża gór miodoborskich, krzemieńczanin, umarł dnia 3go marca 1828 roku).

237. *Adam Mickiewicz,* był to gieniusz nietylko polski, ale i europejski. Urodził się we wsi Osowcu pod Nowogródkiem na Litwie w samą wilję Bożego Narodzenia 1798 roku. Po skończeniu uniwersytetu w Wilnie był nauczycielem literatury polskiéj w szkole powiatowéj w Kownie i tutaj pisał pierwsze swoje nieśmiertelne utwory, rozkoszując się wdziękami doliny nad Wilją, która do dziś dnia na cześć jego nazywa się doliną Mickiewicza. Jedną z najpierwszych jego poezyj po balladach, było „pożegnanie Child Harolda“ z Byrona, arcydzieło języka. Stworzył tutaj następnie „Dziady“ wyraźne, chociaż wspaniałe naśladowanie Schillera i Getego, wreszcie „Grażynę“, poemat arcynarodowy, który w cudnych zarysach malował nam obrazy starodawnéj Litwy. Mickiewicza długo od tego poematu przezywano tylko po prostu *autorem Grażyny.* Obok niéj narodowością poczucia, odznaczają się tylko dwie jego ballady „Czaty“ i „Trzech Budrysów“. Wogóle w tym okresie wielki poeta wiele naśladował i czasem tylko, niby w natchnieniu poetyckiem, prorokował o narodowéj przeszłości. Pierwszy zbiór poezyj Adama wyszedł w Wilnie w dwóch tomach 1822 roku. W dwa lata późniéj posłany został do Odessy na profesora do liceum ryszeliewskiego, ale nie pełnił tutaj żadnych obowiązków. Zwiedził następnie Krym, tam napisał wspaniałe swoje „Sonety krymskie“ i zaszczepił znowu orjentalizm w naszéj poezji, bo jako dusza przedsiębiercza, a serce poetyczne, gonił wciąż za wrażeniami i nowością i ciągnął poza sobą tłum swawolny, naśladowniczy. Wreszcie, uzyskawszy na to stosowne pozwolenie, przez Moskwę udał się do Petersburga, gdzie go już poprzedziła sława znakomitego poety. Był tam celem powszechnego entuzjazmu literatów polskich i rossyjskich. Puszkin oddawał mu publiczny hołd uwielbienia, a był to największy poeta rossyjski. W Moskwie ogłosił „Sonety“, w Petersburgu skończył i wydał „Konrada Wallenroda“, w powtórnym już zbiorze swoich poezyj w 1829 roku. Konrad jest wspaniałym poematem. Przed nim nic jeszcze takiego nie miała literatura polska. Są tam błędy histo-

ryczne i wykroczenia względem prawdy, obraz dawnéj Litwy z końca XIV wieku nie wystudjowany w źródłach, ale nakreślony z natchnienia, nie jest malowidłem historycznem, ale całość mimo wszystkie strony ujemne poematu jest tam pełna myśli i patrjotyzmu, a zhołduje każdego najprzecudniejszym językiem. Konrad nie jest arcydziełem *poezji narodowéj,* ale jest zawsze arcydziełem poezji. Nie poeta opowiada tam dzieje Konrada i Aldony, ale w poemacie widzimy grzmot potęgi narodowéj i siły; nic wspanialszego nad pojedyńcze ustępy, nad śpiew wajdeloty, nad rozmowę Konrada z Aldoną. Wszystko to są piękności i każda w swoim rodzaju. Taki poemat obudza zapał, kształci pokolenia. Takimi poematami muszą wieszcze przemawiać do narodu, aby wejrzał w głąb swojéj duszy. Mickiewicz ciągle rosnął, ale Konradem stanął jak tylko można było najwyżéj w miłości narodu. I miał zaszczyt, jakiego dotąd nie miał żaden poeta polski, nawet żadna książka polska; drukowany był w Paryżu. Zacna polka Klementyna Małachowska dała stosowny po temu nakład i *Leonard Chodźko* za jéj zaleceniem wydał w Paryżu nowy zbiór poezyj Mickiewicza w 1828 roku, w dwóch tomikach. Przed nim księgarz Barbezat drukował w Paryżu w jednym tomie wielkim pierwszą książkę polską; to jest dzieło Krasickiego, według wydania, które sporządził Dmochowski.

238. *Szkoła Mickiewicza litewska* składa się głównie z jego przyjaciół i towarzyszów uniwersyteckich: naśladowali mistrza we wszystkich wadach, gdy nie zdołali w zaletach, jednak naród spragniony nowéj literatury, przyjął z oklaskiem ich utwory. *Antoni Edward Odyniec* rej wiedzie w tym orszaku. Poezje jego wyszły w Wilnie w dwóch tomach w 1825 roku, a poświęcone były ojcu „jw. Tadeuszowi Odyńcowi“. Są tam ballady tłómaczone i oryginalne, ale mimo to naśladowane, jest „Góra“, poema opisowe, nastrojone na ton klassyczny, są listy wierszowane i rozmaite urywki. Osobno wydał Odyniec dramat rycerski „Izora“, który już nawet treścią swoją nie jest polski, a pokrój ma romantyczny.

Julian Korsak wiele ma podobieństwa do Odyńca, są to bliźnięta na parnasie, te same kochają wzory, tenże sam w nich pociąg do listów rymowanych, do grzeczności salonowych, toż samo tulenie się pod skrzydła Mickiewicza i taż sama chęć zostania poetą narodowym, czemu nie sprostały zdolności. Są w Korsaku liryki, które

kiedyś uważano za szczyt poezji, np. „oda do muzyki“, są też wschodnie piękności, bo poeta nietwórczego natchnienia, nic z siebie nie zdołał wydobyć, a brał wszędzie piękno, gdzie je tylko znalazł. Po pierwszym zbiorze jego poezyj, wyszedł drugi, zupełnie nowy, w lat kilkanaście potem w Wilnie w 1840 roku, a postępu nie znać. Jest tam poemat dramatyczny „Twardowski“ bez wyższéj poetyckiéj wartości, jest daléj poemat „Kamoens w szpitalu“, wierszyk zbyt teatralny i wymuszony, gdy poeta wprowadził go opowiadającym własne przygody; jest sławny zepsuty dramat szekspirowski „Romeo i Julia“ i t. d. Największa może zasługa literacka Korsaka jest w przekładzie komedji boskiéj Dantego, która tylko co wyszła w Warszawie w 1860 roku (umarł Korsak dnia 30 sierpnia 1855 roku).

Alexander Chodźko ma talent poetycki wyższy od Korsaka i Odyńca, ale z tem wszystkiem żadnej w nim oryginalności. Kiedyś Mickiewicz wysoko sobie roił o Chodźce: dowodem tego sławna improwizacja, którą odpowiedział przyjacielowi w gronie poufném, kiedy ten w śpiewie swoim lot wieszcza porównywał z lotem orła. Mickiewicz uznając w sobie orła, odpowiada raz, że Chodźko jest sokołem i dodaje o nim:

Tyś pojął tajnie orlego lotu,
Sam orzeł tobie zazdrości....

to drugi raz porównywa go do kolibra; kiedy się orzeł zmordował w polocie ku przestworzom niebios, kolibryk, który pod skrzydła jego się schował, poleciał wyżéj jeszcze w nadpowietrzne szlaki:

Orzeł upada, ty latać będziesz,
Adam gdy ginie, ty żyjesz,
Na jego tronie ty kiedyś siędziesz,
Jego się blaskiem okryjesz....

Nie zgadł Adam, Chodźko pozostał naśladowcą przez całe życie i najwybitniejszym był u nas zwolennikiem orjentalizmu. Tłómaczył śliczne pieśni ludowe greckie z Fauriela, napisał poemat wschodni „Derar“, pełen namiętności, tłómaczył bardzo pięknie

poezje perskie, nawet sławiańskie. Miał Chodźko czasem swoje szczęśliwe pomysły. Kilka ballad swoich i pieśni, np. „Maliny“, osnuł na tle tematów narodowych, mają też cały wdzięk i świeżość czystonarodowych pieśni. Chodźko bardzo prędko jednakże przestał śpiewać. Wysłany jako konsul rossyjski do miasta Resztu nad morze kaspijskie w Persji, całe swoje zdolności poświęcił badaniom wschodu i na téj drodze obecnie ogłasza owoce, które mogą mu kiedyś znakomite zjednać stanowisko w szeregu orjentalistów europejskich.

Inni poeci, którzy w ślad za tymi trzema zdążali, jak kolibry za orłem, za Mickiewiczem, są mniéj głośni i mniéj jeszcze zasłużeni, np. *Antoni Górecki* i *Józef Massalski.* Pierwszy uprzedził jeszcze dobrze epokę mickiewiczowską; był zaś to rymopis, którego natchnęły przygody ojczyzny; opiewał tedy wzorem Ursyna dumy historyczne i bawił publiczność bajkami, w których znajdowały się różne alluzje do stanu kraju i umysłów: dosyć nawet miał w swoim czasie rozgłosu. Po Mickiewiczu już poezje swoje podrabiał pod takt muzyki wieszcza, ale nawet nie sprostał mu naśladowaniem, godzien dlatego jedynie wspomnienia w dziejach literatury, że był kiedyś głośny na przednowku. Do charakterystyki człowieka i to dodać musimy, że stary grzesznik, jak była chwila, że pokutował, tak dzisiaj błądzi dobrą wolą i niewiarą w kościół, ironią bez dowcipu [1]). Massalski zaś nie odznaczał się wcale talentem: był tylko bardzo dowcipnym w pisemkach swoich, bajkach, powiastkach, liścikach i nic więcéj.

Wypadek tych uwag jest ten, że Mickiewicz był geniuszem, który poruszył wszystko, który trafiając na źródło poezji, trafił i na polskie, ale niepewny jeszcze siebie, bez samowiedzy o potędze własnego gieniuszu, o tworzeniu narodowem, uderzał jak czarodziej wszędzie; dlatego i poezja wytrysnęła z pod jego natchnienia kilką oddzielnemi zdrojami. Dotąd hasło tylko było dane, ale poezja polska popłynęła dopiero kiedyindziej, gdzieindziej wspaniałem korytem.

---

[1]) Górecki umarł w Paryżu dnia 19 września 1861 roku, zostawił syna Tadeusza, zmarłego przed paru laty znakomitego malarza, ożenionego z córką Mickiewicza.

Przyp. wyd.

SZKOŁA UKRAIŃSKA.

239. Kiedy głos wieszcza z Litwy doszedł pierwszy raz uszu Warszawy, spotkały go tam na wstępie szyderski śmiech i drwinki klassyków. Ale bawiło podówczas w stolicy grono kilku młodych, prawie dzieci, którzy pochodząc ze stepów dawnéj kozaczyzny, owiani dźwiękami pieśni ukraińskiéj, tęsknili do innéj poezji, jaką była ta, nad którą się unosili arystarchowie klassyczni. Byli to *Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński* i *Michał Grabowski.* Echo z Litwy ta młodzież jedynie zrozumiała, z ust jéj wyszło pierwsze uwielbienie dla mistrza i jak ślicznie opowiada Grabowski, niby wynurzone z chmur słońce, na coraz obszerniejszy widnokrąg, stamtąd swój blask poezja czystopolska zaczęła rozlewać. Goszczyński wydał wtedy swą dumę o Stefanie Czarnieckim; Zaleski ogłosił swój rapsod rycerski. Goszczyński miał przed sobą stare wzory Niemcewicza i Góreckiego, ale już puszczał się swobodnie swoim lotem i nie przemawiał do muz klassycznych, ale do „wiatru towarzysza puszcz nieodstępnego“ i zabrzmiały w nim po raz pierwszy tony przeciągłe, samotne i ukraińskie. W lat kilka po drobnych poezjach, Goszczyński osnuł na podaniach prawdziwych wspaniały swój utwór i cały już poemat narodowy „zamek Kaniowski“, z dziejów koliszczyzny i rzezi humańskiéj. Obraz ten Ukrainy stanisławowskiéj pełen jest barwy i krwią nasiąkły, okropny, ale pełen jednak życia i prawdy. Poeta nagromadził w opisie wiele zbrodni tak, że aż przeraził, ale nie przesadzał mimo to i oddał wiernie stosunki historyczne ludu ruskiego do szlachty polskiej; była tam nienawiść dwóch plemion, które miały żyć w świętéj zgodzie, ale od czasu wojen Chmielnickiego same nie wiedząc dlaczego, rozgorzały ku sobie ślepą nienawiścią. Język powieści odpowiada duchowi; jest dziki, nieokrzesany, zaniedbany i namiętny. Łagodny talent Zaleskiego inne jeszcze chwile życia Ukrainy malował z miłością. Zaleski rozkochał się w pamiętnikach dawnej kozaczyzny jeszcze niepokłóconéj z Polską. Polubił nadbrzeża dnieprowe, porohy, życie tułacze atamanów i watażków, malownicze ich wyspy, śmiałe wyprawy na morze

Czarne i pod Trebizondę i Synopę, albo Carogród, pokochał ich serdeczny stosunek, równie jak i całéj kozaczyzny do Polski, do króla, do szlachty, która nieraz wodziła hufce ukraińskie na turka lub tatara. Zaleski urodził się tak poetą Rusi, jak rodzili się od wieków poeci ludowi, co śpiewali swoim o dawnéj sławie Ukrainy. Naśladował dawniéj Brodzińskiego, jako jego uczeń, wreszcie sam poszedł własną drogą, jako talent wyższy a prawdziwy. Dzisiaj dumy jego są już pieśniami narodowemi, bo i któż z nas nie zna pieśni Mazepy, Kosińskiego, Nalewajki? Najcudniejszy wszelako jego poemat stanowi fantazja „Rusałki". Spuścił tu na chwilę z oczu kozaczyznę i wkroczył w świat dziwów i czarów, w świat wierzeń ukraińskich. Powiedziano też o jego Rusałkach, że je złożył czarnoksiężnik z dźwięków skazanych na zaklęcie, aby się wydawały przez jakiś czas wyrazami. Zarzut ten jedyny Zaleskiemu, że język jego nie zawsze odpowiada treści; zbyt wymuskany i kozacy jego zbyt salonowi i nie tacy, jak ich znamy z krwawych dziejów Zaporoża i tutaj już błąd prawdy. — Trzeci Michał Grabowski w tem gronku młodem, był więcéj estetykiem, krytykiem i filozofem, jak poetą, co tamci napisali, to Grabowski oceniał, rozbierał, wskazywał tego zalety i wady; owiany temiż samemi dumami co tamci, tęsknił za nową poezją, a więcéj od tamtych wykształcony, sam sobie zdawał sprawę z tego, co być powinno. Ale i Grabowski pisał; piękne są jego „melodje ukraińskie" może cokolwiek za rozwlekłe, legenda zaś „Wawrzyniec z Powodu", jedna to z najlepszych u nas, według zdania samego wieszcza „zamku kaniowskiego". Grabowski brał już żywcem materjał gminnéj pieśni i oddawał go tylko w języku polskim.

Tejże samej drogi, co Grabowski, trzymał się inny młody wieszcz ukraiński, który nie należał do owego warszawskiego gronka. *Tomasz Padura,* prawdziwy kozak na sposób Zaleskiego, bo kochający rzeczpospolitę, bo w Krzemieńcu, w szkole Czackiego pobierał nauki. Pisał nie po polsku, ale po rusku, po ukraińsku, historyczne dumy jak Zaleski. Talentem nie ustępuje żadnemu z wieszczów ukraińskich. Padura długo w literaturze naszéj był prawie mytem. Przepadł gdzieś jak kamień w wodę. Pieśni jego tymczasem w jedno zebrane wyszły we Lwowie 1842 roku, on sam zaś zjawił się w Warszawie w 1844 roku i wtedy wydał „ukrainki z nutoju Tymka Padury". Walka wtedy ogromna

toczyła się o niego w Warszawie. Małoruscy pisarze zza Dniepru odmawiali mu wszystkich zalet, nawet śmiali się z języka, ale nie miało to żadnego wpływu na stanowisko raz uznane poety w literaturze polskiéj. Wspominają o poemacie jego napisanym po polsku „Kudak", który ma być niepospolitej piękności, ale po dziś dzień nie jest wydany.

240. *Antoni Malczewski* należał także do szkoły ukraińskiej, lubo nic wspólnego nie miał z Goszczyńskim i Zaleskim, nie znał ich nawet. Panicz wysokiego świata i puławskich wyobrażeń, więc wychowany po francusku, lubo w miłości dla ojczyzny, dopiero się późniéj otrząsał z cudzoziemczyzny, ażeby pisać po polsku, ale całe życie swoje nie otrząsł się z niej i nie chciał tego. Rodził się w Warszawie dnia 3 czerwca 1793 roku, ale z rodziców wielkopolan zamieszkałych na Wołyniu, więc na Rusi, nosił też z sobą w świecie wiele podań krzemienieckich Czackiego. Dobrze od tych wszystkich młodych marzycieli był starszy. Życie prowadził bez troski i bez celu, wesołe i salonowe. Przystojny i młody, gonił za roskoszami życia i spalił serce na popiół. Wtedy w Warszawie zostając już w niedostatku, zmarnowawszy ojczysty majątek, zaczął rymować. Pierwsze jego prace były zupełnie klasyczne, w klasycznym duchu nawet utworzył swoją „Marję", poemat, który uchodzi za arcynarodowy i który unieśmiertelnił poetę. Malczewski nie miał ani wyobrażenia o tem, co się już zrobiło na polu poezji, bo nie znał literatury polskiéj i nic z nią nie miał wspólnego. Miał tylko dużo uczucia w sercu i to go zbawiło. „Marję" swoją dedykował Niemcewiczowi, a uczynił to z wielką nieśmiałością: ta sama okoliczność wskazywała, że szedł po omacku. Wziął za przedmiot swojego poematu gwałtowną śmierć młodéj i pięknéj Gertrudy Komorowskiéj, którą dumni rodzice męża, Potoccy, wojewodowie kijowscy, pozbawili za to życia, że poszła za mąż wbrew ich woli. Dla niepoznaki tylko, Gertruda nazywa się tutaj Marją, a Szczęsny Potocki, ów późniejszy prawodawca Targowicy, Wacławem. Na tle takiem Malczewski rysował Ukrainę, ale już zupełnie szlachecką, odmienną od tej, jaką nam wystawiali Zaleski z Goszczyńskim. Ukraina jego czysto polska, jest magnacka, pańska i rycerska, a z gminem ruskim niema nic wspólnego. Malczewski tęsknił do téj ziemi rodzinnej, owiewały go także jej pieśni, echo jej słyszał i przypominał sobie, jakby

coś znajomego i dalekiego; ta Ukraina, która jest ojczyzną dum jego, w „Marji" wygląda na prowincją dziką, bezludną i pustą, jest stepem leżącym na pograniczu, zgubionym gdzieś na ziemi, daleko od Polski sejmowéj i prawodawczéj. Malczewski lubi te smutne pola, mogiłami zasiane...

I pusto, tęskno, smutno, jak gdy szczęście minie,
I pusto, tęskno, smutno w bujnéj Ukrainie.

Malczewski bierze z serca naszych dziejów swoje postacie, jak wojewody, miecznika ojca Marji lub kozaka, co to goni zająca skaczącego po stepie; bierze z dziejów naszych i treść, bo śpiewa o walkach codziennych Rusi z tatarami i kreśli śmiałą ręką obrazy Ukrainy nad Bohem, ale zresztą cały jego poemat niema barwy polskiéj. Chciał widocznie w epopei wystawić staroświecką obyczajowość narodową, ale że trafiał tylko przypadkiem, że nie miał siły i wiedzy o sobie, stąd sztukował czułostkowością i salonowością i psuł pomysł piękny. Malczewski bohaterom i bohaterkom swojego poematu kładzie w usta słowa, które sam pewno powtarzał pięknym kobietom na salonach. Stąd „Marja" jego jakąś nieziemską wprawdzie, idealną, ale też i nie polską jest istotą, stąd te jej deklamacje, te sceny i powitania, te pożegnania z Wacławem są wzorem stylu i języka, są głosem najczulszym wzburzonéj gwałtownie namiętności, ale nie wyrażają prawdy. Nigdy się przywiązanie silniéj nie tłómaczyło, jak w Malczewskim; ale są to dobre ustępy, wzięte same w sobie, poematowi jednak szkodzą i ścierają z niego wszelką barwę narodowości. Sceny Konrada z Aldoną u Mickiewicza grzeszą przesadą, ale ileż Mickiewicz jest wielki nawet w grzechach swoich! Malczewski był poetą bardzo miernych zdolności, a jednakże w każdym razie zdobył się na małe arcydzieło i na nic innego już zdobyć się nie umiał. Pisał późniéj trajedje czysto-klassyczne, które zaginęły, ale nic dlatego nie straciła literatura. Wielką także wadą jego jest język nienaturalny, naciągany, często nawet niezrozumiały; widoczna, że nim nie władał swobodnie. Gdzie uczucie silniejsze i prawdziwsze popłynęło mu z serca prosto, tam język więcéj naturalny. Stąd nawet trafny poniekąd domysł, że „Marja" była to próbka poety, czy pisać potrafi po polsku.

Malczewski był obcy wszelkim koterjom i szkołom. Sam jak kwiat wyrósł z nasienia na łące i upadł powalony burzą. Pokazał się już dobrze póżniéj po pierwiastkach poezji narodowéj, któréj jednak nie widział i nie pojmował. „Marja“ jego wyszła pierwszy raz z druku w Warszawie w 1825 roku. W kilka miesięcy potem umarł Malczewski z niedostatku dnia 2 maja 1826 roku i pochowany na Powązkach pod Warszawą. Ani się tego domyślał, że w lat kilka stanie się imie jego popularnem, jak rzadko. Dzisiaj po 30 latach jest wydań jego „Marji“ śmiało powiemy kilkadziesiąt, od najuboższych do najwykwintniejszych. Wyszła nawet w Londynie w 1836 roku. Budziła długo entuzjazm troszkę podrobiony. Objaśniano ją, pisano żywot autora, zbierano materjały, żeby można było żywot Gertrudy objaśnić.

KRYTYKA.

240. *Maurycy Mochnacki.* Nie dosyć było dać hasło i pchnąć w nowe tory poezją, potrzeba jeszcze jéj było trafić nietylko do serca, ale i do rozumu, potrzeba było obalić powagę krzykliwego klassycyzmu i wykazać jego nicość; wtedyby dopiero mogła się krzewić swobodnie nowa poezja i nowe życie w literaturze. Na pierwszy głos śmiałych reformatorów, co nie słuchali ani przepisów ani powagi, cały Olimp klassycyzmu szczerym zawrzał gniewem. Ale ciosy Osińskiego łamały się w powietrzu, niedosięgając nawet zuchwałych. Wzięto się do ironji. Wiersz Mickiewicza „Dziadów“:

Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

parodjował bez dowcipu Osiński:

Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Nic nie było, nic nie będzie.

A oprócz Osińskiego pokazało się wielu nieznanych krytyków,

którzy uderzyli na Mickiewicza, ale zamiast myślą i zdaniem, wojowali ogólnikami. Zdawało im się, że zgnieść wieszcza było to zgnieść romantyzm i nową poezję. *Franciszek Grzymała,* redaktor Astrei, przyznawał Mickiewiczowi talent, ale mu sypał przestrogi, jak uczniowi o potrzebie pracowitości, o strzeżeniu się miłości własnéj i o posłuszeństwie dla krytyki. Zresztą sam nie wiedząc, co ma sądzić o tych poezjach, pytał się Grzymała w krytyce swojéj o zdanie uczonych warszawskich. Na sąd ten zdobył się *Salezy Dmochowski,* syn Xawerego, klassyk pierwszéj wody, tłómacz trajedyj francuskich, wydawca Zabłockiego i Kniaźnina. Dmochowski wtedy redaktor „Biblioteki polskiéj“, dumny w stołeczną powagę, przyznawał Mickiewiczowi talent, ale także obfitych przestróg poecie nie szczędził. Ale kiedy za to w obronie zdrowych zasad powstał *Maurycy Mochnacki* i wskazał, że Mickiewicz pierwszy nadaje poezji polskiéj cechę narodową, Dmochowski dowodził znowu, że poezja nasza była narodową i że postępowała ciągle ku doskonałości, bo oto *Kajetan Koźmian* gotuje nowy wspaniały poemat o ziemiaństwie [1]; Mickiewicz pierwszy tę zasadę narodowości zdziera i niszczy, bo wstrząsa zasadami smaku, kazi styl i grozi powtórnym upadkiem literaturze polskiéj. *Teodozy Sierociński,* recenzent sonetów mickiewiczowskich, krzemieńczanin, wiele z nich wyrazów usuwa i zastępuje innemi. Jednem słowem był w pojęciach bezrząd zupełny. Jeden ubolewał, że Mickiewicz rzucił ballady, a pisze sonety, drugi przeciwnie, że rzucił sonety a pisze ballady. Byli i tacy, co dowodzili w zapale rozumowania, że Horacjusz nawet pisywał coś w rodzaju sonetów. Inni gnie-

---

[1]) Kajetan Koźmian urodzony 1771 roku w lubelskiem, umarł 7 marca 1856 roku. Referendarz rady stanu księstwa warszawskiego, sekretarz sejmu konfederacji w 1812 roku, radca stanu królestwa polskiego, dyrektor administracji krajowéj w ministerjum spraw wewnętrznych, w końcu senator. Autor słynnéj onego czasu ody na zawieszenie orłów francuskich w Galicji 1809 roku. Poemat „ziemiaństwo polskie“ zyskał mu sławę między klassykami. Pomimo, że należał do ich obozu, odczuł sercem piękności poezji romantycznéj, a ostatni swój wielki utwór poetyczny „Stefan Czarniecki“ poświęcił jednemu z najpotężniejszych jej reprezentantów, Zygmuntowi Krasińskiemu. Utwory Koźmiana zalecają się pięknym językiem i gładkim wierszem; nie zbywa mu także na sile a nawet i poetyczności, trudno mu jednak było pozbyć się naśladownictwa.

Przyp. wyd.

wali się na koloryt wschodni, jakim niektóre utwory swoje Mickiewicz nawodzi i na wyrazy, których znaczenia nie pojmowali. Prowincjonalizmy i ta cudzoziemczyzna, tudzież niepoprawność wiersza, niewymuskanego wedle przepisów, przeraziły tak recenzentów, że obawiali się znowu barbarzyństwa i literatury makaronicznéj. Trzeba było nareszcie złemu położyć tamę, bo ludzie śmiali mogli opętać umysły mniéj światłe i mogli, jeżeli nie wstrzymać, to znacznie opóźniać postęp, tryumf reformy literackiéj.

Po spokojnych bojownikach i obrońcach romantyzmu, po skromnym Brodzińskim, który nie mógł zapewnić jeszcze dobréj sprawie zwycięstwa, powstał sam *Mickiewicz* osobiście napaściami rozgniewany, a za Mickiewiczem powstał gienialny krytyk *Maurycy Mochnacki.* Mickiewicz napisał do wydania petersburgskiego swoich poezyj znakomitą rozprawę „o krytykach i recenzentach warszawskich". Wieszcz litewski ostrem i wspaniałem piórem, w kilku cięciach, rozbija falangę krytyczną, obnaża całą nicość szkoły i zaczynając od dawniejszych nieco czasów, przechodzi historją krytyki i pokazuje, że jej w Polsce jeszcze nie było i sądu o dziełach sztuki, bo nie było samej sztuki. Wykazał daléj całą nędzę literatury klassycznéj, która nas bogaciła tylko w wierszydła, nie stanowiąc umysłowego bogactwa. Dostało się całéj szkole dawnych krytyków: Dmochowskiemu (ojcu), Stan. Potockiemu, Osińskiemu, Bentkowskiemu; ciosy wszędzie padały krwawe. Mickiewicz miał ogromną wtedy śmiałość powiedzieć, że Dmochowski ojciec nie rozumiał ani historycznie, ani krytycznie poezyj homerycznych. Rozprawa wieszcza dzielnie a silnie napisana, była tym gromem z pogodnego nieba, na który osłupieli wszyscy. Jeszcze jak literatura polska literaturą, nie powstał nikt tak mocno przeciw przywłaszczonéj powadze fałszywych mędrków. Ale tu walczyła jeszcze osobistość. Mochnacki już z krwią zimną, chociaż z sercem płomieniejącém miłością dla nowych na polu umysłowém zdobyczy, podniósł głos i wydał rzecz swoją „O literaturze polskiéj w wieku XIX" w 1830 roku. Z początku zbyt jest tam teoretykiem niemieckim. Dowodzi, że naród dopiero teraz ujrzał się w swojem jestestwie, że tworzy rzeczy własne, w duchu rodzinnym, tworzy z wiedzą. Ale wielkim zakołem zstąpiwszy nareszcie z tego mglistego nieba idealizmu do literatury ukochanéj, Mochnacki jest jasnym, głębokim i dowcipnym; dotąd staczał tylko podjazdowe walki z klassykami, teraz

zaś na śmierć wydał im wojnę. Rozebrał poezje Mickiewicza i Zaleskiego, podniósł zapomniany „Zamek kaniowski" i krytykowaną przez Dmochowskiego „Marję". Zadał cios śmiały, stanowczy spróchniałéj klassyczności, uderzył w samo serce zastarzałych przesądów. Zwycięstwo było jawne i uroczyste. Dzięki Mochnackiemu nowi poeci stali się ulubieńcami narodu, Mickiewicz ogromnym narodowym wieszczem. Jeżeli był nim sam przez się, naród cały uznał go dopiero przez Mochnackiego. Miał wyjść niedługo następny tom dzieła o literaturze, ale wypadki przeszkodziły temu. Mochnacki późniéj całkiem się zwrócił na drogę polityczną i był znakomitym publicystą. Gieniusz to mickiewiczowski, ale nie miał pola rozwinąć się w pełni. Za zbyt go życie rwało ku sobie, żeby został obok Mickiewicza i Lelewela największym pisarzem swojego czasu. (Urodził się w Bojańcu w Galicji 1804 roku, umarł w Auxerre we Francji dnia 20 grudnia 1834 r.).

Michał Grabowski niepoślednim był także krytykiem owego czasu, ale olśniony blaskiem Mochnackiego, dobrowolnie pozostał w cieniu.

ZIEMIE CHROBACKIE.

241. *Poezję w Galicji przed Mickiewiczem* przedstawiał *Jan Nepomucen Kamiński* i *Aleksander Fredro.* Zresztą literatura tam była w zupełném uśpieniu i nic warta, nawet klassycznych poetów nie było. Dowcipna bajeczka *Alberta Miera,* lub ustęp z „Fedry" Rassyna przekładu *Wincentego Kopystyńskiego,* całą była literaturą ukształconego spółeczeństwa. Wychodziły w Galicji liche pisma perjodyczne, jak np. „Pamiętnik lwowski", „Pszczoła polska" itd. Kamiński był aktorem i przedsiębiorcą teatru i jak Bogusławski rozpoczął swój zawód w smutnéj epoce, wśród nieszczęść kraju. Dwadzieścia kilka lat sprawowania sceny, która jedynym była przytułkiem dla muz narodowych, zjednało mu powszechny szacunek, nie tylko prowincji, ale całego narodu. Kamiński zjednał sobie rozgłos odrazu komedją „Zabobon czyli krakowiacy i górale". Lud na ziemi polskiéj, w strojach narodowych, ze swemi

zwyczajami, wadami i zaletami rozrzewniał widzów. Kamiński był jakiś czas najwięcéj narodowym ze wszystkich dramatycznych pisarzy, gdy wtedy nie wymagano wiele, — rzecz dziwna, że się na tem stanowisku utrzymać nie chciał. Zaczął pisać wierszem powiastki żartobliwe i sonety, które ułożył na dotrzymanie zakładu, tłómaczył „Wallensztejna“ dramat szyllerowski, dla sceny moc sztuk jednodziennych pisał, przerabiał je nawet z angielskiego i hiszpańskiego. Dowodził potem w oddzielnych rozprawach filozoficzności języka polskiego. Zenitem jego sławy był rok 1830, w którym odwiedził Warszawę. Potem podupadł nieco w znaczeniu literackiém. Urodził się dnia 27 października 1777 roku, umarł we Lwowie dnia 5 stycznia 1855 roku, szlachcic herbu Topor.

Alexander Fredro, oficer napoleoński, człowiek bogaty i światowy, zaczął w późniejszym już wieku, po wojaczce, pracować także dla sceny. Od pierwszego zaraz wystąpienia zyskał oklaski, bo był wesoły, dowcipny i zdolny, dobrze władał językiem, rym posiadał bogaty i komedje sypał jak zza rękawa. Ale po pierwszem rozpatrzeniu się krytyki, Fredro znalazł i przyjaciół i przeciwników. Przyjaciele mówią, że Fredro doskonale maluje salony, to jest wyższe towarzystwo, że zbiera trafnie obrazki dziwactw i śmieszności, z taktem i dowcipem wytwornego człowieka, że stworzył prawdziwą komedję polską. Ale przeciwnicy, i ci mają tutaj daleko więcéj słuszności po sobie, utrzymują, że wiersz gładki nie stanowi poezji, że płynny jak woda ma także i smak wody, a dowcip Fredry nie stworzył w nim poezji, że wogóle barwa jego komedji francuska jest, a bez oryginalności. Zresztą Fredro przechodzi zawsze prawie w karykaturę, nie przepisy już nawet, ale maniera w nim stara francuska; niema tam wcale natury, ale jest świat urojony. W komedji „Geldhab“ spanoszony a ograniczony wiadomościami bankier, chce uchodzić za człowieka wyższego tonu i światła i tak się raz np. przechwala córką:

Florko, powiedz odę,
Naprzykład na ten czarny stolik lub komodę,

a Florka zaraz:

Wnet utnie trzysta wierszy nad czarnym stolikiem
Tak, że niech się schowają Nelson z Kopernikiem.

Bankier ograniczony byłby przynajmniéj milczał, aniżeli obnażał w podobny sposób swoją zabawną nieznajomość rzeczy, przechodzącą już wszelkie granice w jego położeniu. Nie świat to więc, nie życie, ale figury jakieś parawanowe na scenie tej występują. U Fredry gorzéj jeszcze jak w starym Zabłockim. Istota komedji jego w tem, że kobiety przebierają się za mężczyzn, mężczyźni za kobiety, że panny ślubują sobie nie iść nigdy za mąż, że panicz idzie do ogrodu i powiada sobie: pierwsza lepsza kobieta, którą spotkam, będzie moją żoną, że mąż zazdrosny udaje kogoś obcego nie męża, aby wybadać żonę, że odludek deklamuje patetycznie i t. d. Nieraz tutaj lokaje i subretki, jak niegdyś w komedjach francuskich, główniejsze grają role od samego pana lub pani. Polskości mało. Ożywił się nieco Fredro pod tym względem w ostatnich sztukach w „Zemście za mur graniczny", w „Ciotuni" i w „Dożywociu"; dowcipu tu znacznie więcéj, ale to wszystko świat niepolski, pomimo nazwisk i pomimo kilku rysów zdjętych trafnie a przypadkiem z dawnego życia narodu.

Komedji Fredry jest pięć tomów, wychodziły w Wiedniu wtenczas, kiedy Mickiewicz zaledwie rozpoczynał swój zawód. Próbował Fredro i scen dramatycznych wyższego polotu. Napisał „obronę Czorsztyna" o sławnym wypadku z bezkrólewia po Batorym. Próbował być romantykiem i napisał powieść wierszem „Kamień nad Liskiem". Jak scena jest patetyczną i bez treści, tak powieści Fredry mają krytycy za parodją baśni osnutych na podaniach gminu [1]).

---

[1]) Fredro umarł dnia 16 Lipca 1876 roku. Milczenie jego przez długi przeciąg czasu tłómaczono surową krytyką Goszczyńskiego, obiecywano sobie przeto wiele po pośmiertnych jego dziełach. Przedstawienia ich rozdzielono na lata z niewiadoméj, lecz wierzmy, że z ważnéj przyczyny. Dotąd ukazały się dwie większe komedje: „Wielki człowiek do małych interesów" i „Rewolwer". Ten ostatni powinien był pozostać w tece, a co najwyżéj ukazać się w zbiorowém wydaniu dzieł Fredry, jako pamiątka. „Wielki człowiek" typami przypomina „Śluby", tylko tam typy te są wykończone artystycznie. Pomysł „wielkiego człowieka" bardzo szczęśliwy, niezmiernie

Szkoła poetów czerwonoruskich.

242. Reforma wreszcie dojrzewała w Galicji. „Haliczanin“ pismo zbiorowe, zdradziło to nowe usposobienie prowincji. Kierowali niem dwaj bracia *Chłędowscy Adam* i *Walenty;* chcieli podobnie jak w Warszawie Mochnacki, dać rozumowe poparcie romantyzmowi. Haliczanin było to pierwsze w Galicji pismo z barwą i treścią. Zajęło więc stanowisko w literaturze. Redagowane było umiejętnie, z celem i nie tak jak inne podówczas pisma, które wychodziły dlatego, aby coś drukować, dlatego, że każde większe miasto powinno było posiadać swój oddzielny organ literacki. Haliczanin nadzieje romantyzmu i poezji polskiéj opierał na Słowiańszczyźnie, stąd poświęcał wiele kart literaturom pobratymczym, a pieśni serbskie stawały w nim obok czeskich w tłómaczeniu, obok poematów ze wspomnień kozackich, których treść wziętą była czysto z dziejów polskich. Tak historje polskie i słowiańskie w Haliczaninie mięszały się razem. *Kamiński* drukował swoje marzenia filozoficzne w języku. W Haliczaninie z tłómaczy pieśni sławiańskich odznaczył się wtedy *Ludwik Nabielak,* który pierwszy wykładał ziomkom rapsody rękopismu królodworskiego, tłómacząc je wierszem białym; niezbyt w nich do twarzy było starosłowiańskim zabytkom. Wreszcie ogniskiem literackiego życia we Lwowie stali się dwaj bracia *Duninowie Borkowscy, Józef* i *Alexander.* Józef Borkowski mianowicie, powtarzając liryczne uniesienia Woronicza i nowém już życiem tchnące ułamki Zaborowskiego, pierwszy czytał we Lwowie Mickiewicza i za ich szlakami starał się latać w poetycznych krainach. Młodzieniec więcéj od

---

słabo wyszedł w wykonaniu. Z drobnych utworów tryskają niewyczerpanym humorem „Dwie blizny“; pieścidełkiem scenicznem jest „Świeczka zgasła“. Jednoaktówka „z jakim się wdajesz, takim się stajesz“, pochodzi zapewne z czasów, kiedy Fredro próbował sił swoich i próby te jako niedołężne przed okiem ludzkiem ukrywał.

Syn Fredry, Jan Aleksander, autor wielu drobnych a pełnych dowcipu fraszek scenicznych, zabierał się i do wyższéj komedji, ale bez powodzenia.

Przyp. wyd.

innych zdolny i uczony, pociągał ku sobie rozmową i sądem wszystkich, którzy bywali u niego. Wkrótce przyjacielskie te stosunki Borkowskiego z bracią literacką większego nabrały znaczenia, gdy z rozmów poufnych rozwinął się rodzaj uczonych posiedzeń, na których i ci i owi odczytywali swoje utwory. *August Bielowski,* jeden z przyjaciół Borkowskiego, skreślił nieco szczegółowo, lubo mniéj obszernie, jakby należało, historję tego poczęcia się poezji czerwonoruskiej. Borkowski nie przewidział na czem stanie popęd, który nadał młodzieży; szkoda, że kierunku dać nie umiał spółbraci literackiéj, gdy pomimo zdolności, jakiemi się odznaczał, główną cechą jego talentu był niesamorodny polot myśli, ale naśladownictwo. Szkoła czerwonoruska sama więc w poezji się rozwinęła; przedmiotem zaś i podstawą jej uniesień poetyckich była historja i Słowiańszczyzna. Tutaj głównie chodziło o stworzenie poematu historycznego, epopei. Z tego samego poczucia poszło późniéj zamiłowanie przez poetów téj szkoły badań historycznych, które oderwało ich od poezji i literaturę naszą pozbawiło przenajwonniejszych i przenajśliczniejszych kwiatów natchnienia.

Borkowski Józef prędko oddzielił się duchem od swoich spółbraci, chociaż nie stracił pomiędzy nimi umysłowego przewodnictwa. Wydawał pisma zbiorowe, bo chciał zbierać ich prace do wspólnego ogniska i należał do każdego przedsięwzięcia literackiego, wspierał wszystkie materjalnie, chociaż dużo tracił na swoich wydaniach. Wada jego ta była, że zbyt przylgnął do wschodu, co się zresztą tłómaczy w poecie czerwonéj Rusi. Powstająca z martwych, a łamiąca się z mahometaństwem bohaterska Grecja, budziła podówczas wielki zapał w Europie. W Czerniowcach na Bukowinie poznał się Borkowski z wielą wychodźcami greckimi i całem sercem do nich przylgnął. Odtąd poeta nasz śpiewa w ślicznych hymnach sławę Hellady i tłómaczy pieśni nowogrodzkie, narzekając na *Alexandra Chodźkę,* że ducha ich nie pojął. Odtąd tłómaczy nawet poetów tureckich i ustępy z Odyssei Homera, z Teogonii Hezjoda, odtąd pisze dzieje literatury nowogreckiéj. Zostawił także śliczną rozprawę o języku polskim łowieckim. Jak wielki wpływ wywierał Borkowski na młodzież galicyjską, pokazała to śmierć jego, bo nagle kółko pracowników się rozwiązuje, kierunek polityczny inny i gorszy, siły się rozdrabniają,

(Józef Borkowski urodził się dnia 22 marca 1809 roku, umarł dnia 18 czerwca 1843 roku, był rodzonym synowcem Stanisława, który odkrył psałterz Małgorzaty w roku 1834 i wydał podróż swoją do Włoch, którą odbył w roku 1815—1816 (§ 22)).

Borkowski Alexander mniéj wpływowy i zasłużony, świeci sławą brata: kiedyś chwalono jego poemat „Kozak“, drukowany w Haliczaninie. Potem w dziwacznéj fantazji „Orły z Herburtów“, psuł piękne podania gminne, wreszcie rozgłosu nabył przez swoją „Parafiańszczyznę“. Było to pismo, ułożone w prozie, przesadzoną cokolwiek satyrą stosunków galicyjskich. Znany jest w literaturze pod nazwiskiem *Leszka*. Jest to przetłómaczone tylko chrzestne imię; Alexander bowiem po grecku ma oznaczać po polsku Leszka.

JNNI POECI MNIEJSZEGO ROZGŁOSU Z EPOKI ROMANTYZMU.

243. Wspomnieliśmy już o Witwickim (§ 229). Po balladach, wydawał „poezje sielskie i biblijne“, potem poemat dramatyczny prozą „Edmund“, naśladowanie Manfreda Byrona. Edmund był to jakiś dziwak, który deklamował szalenie o poświęceniu się, o miłości, o ideałach, aż sam się wreszcie zabił, bo nie dla niego było tu życie na ziemi. Żałowali krytycy, że nie zrobił tego zaraz na pierwszéj stronie poematu, nie zanudziłby przynajmniéj na śmierć czytelników swojemi przygodami. Gładkość i poprawność w rymach Witwickiego wielka, ale niema w nich natchnienia. Witwicki przez usilną pracę nad sobą, przyszedł wreszcie do tego, że tworzył znośne rzeczy, ale nie z nich sława jego w literaturze. Dopiero później upamiętawszy się, wszedł na właściwszą drogę dla swego talentu i zostawił piękne ślady swojego pobytu na ziemi.

Maurycy Gosławski, podolanin, naśladowca wszystkich z kolei: Zaleskiego, Malczewskiego, Mickiewicza, obcych poetów. Marzyło mu się, że utworzy nową szkołę w poezji i że zostanie wieszczem Podola. Stąd poemat jego za chłodno napisany o Podolu, w czterech częściach, w którym niema nic prawdy, ale przesada, idea-

lizowanie. Pisał poemat dramatyczny „Tęsknotę"; z podania chciał wyśpiewać rzecz historyczną o oblężeniu Niemirowa, pisał dumy kozackie, fantazje, romansę, ody, wreszcie pieśni ułana polskiego. Umarł w więzieniu austryackiem [1]).

Stefan Garczyński, jedyny jest z poetów wielkopolskich tego okresu. Poznańskie nie zbudziło się jeszcze wtenczas do życia, gdy już wszystkie inne okolice dawnéj Polski dobrze grały życiem. Garczyński miał zdolności wielkie, ale obce pojęcia skrzywiły swobodny polot jego fantazji pełnéj imaginacji, czucia, pełnéj bogactwa ducha; niemiecki mistycyzm zbyt go przyciągał ku sobie. Mickiewicz jednak stawiał Garczyńskiego na czele poetów polskich. Wojak śpiewał pod koniec życia o miłości ziemi rodzinnéj. Najpiękniejszy jego poemat nazywa się „Wacław". Umarł Garczyński 1833 roku we wrześniu w Avignionie z suchot, żył lat 27. Sam Mickiewicz zamknął mu powieki.

Stanisław Doliwa Starzyński, wołynianin, chciał być pieśniarzem polskim, jak Beranger francuskim, ale to mu się nie udało. Lepiéj wyszedł na tłómaczeniach dramatów niemieckich. Z Grylparcera przełożył „Matkę rodu Dobratyńskich" i z Milnera „Przewinienie" i t. d. W drugim tomie „Haliczanina" są także jego śpiewy.

POECI Z KLASSYKÓW ROMANTYCY.

244. *Franciszek Morawski* i *Józef Korzeniowski* byli niegdyś zwolennikami pojęć czysto francuskich. *Morawski* pisał ody i dowcipne bajki, *Korzeniowski* ułożył „kurs poezji", który drukował w Krzemieńcu, a którym zupełnie przypomina Euzebiusza Słowackiego. Gdy powionęło po nich natchnienie nowych wyobrażeń, odrodzili się na duchu, ale ocknienie się to nie było samodzielne, zależało od postronnych pobudek i stąd wpływ mały, jaki obadwaj

[1]) Gosławski urodzony 1805 roku na Podolu, umarł 1839 roku w Stanisławowie. Leon Zienkowicz wydał w roku 1859 nieznane jego utwory, poprzedziwszy je życiorysem poety.

Przyp. wyd.

wywarli w literaturze. Korzeniowski po 1830 roku daléj zaszedł jak Morawski i został znakomitością, jeżeli nie bezwarunkową, wyglądającą z ram czasu i przestrzeni, przynajmniéj znakomitością swego czasu.

Morawski urodził się dnia 7 marca 1785 roku we wsi Bożęcinie (dzisiaj w Poznańskiém) w 1806 roku, służył w wojsku narodowem i brał udział w wielkich wojnach Napoleona. Sławną była jego mowa, jaką miał w Sedan przy obchodzie pogrzebowym za księcia Józefa Poniatowskiego (dnia 23 grudnia 1813 roku). Jenerałem brygady mianowany dnia 24 października 1819 roku. Dzisiaj mieszka we wsi swojéj Luboni w Poznańskiem. Pisma jego wyszły razem zebrane we Wrocławiu 1811 r. Nie romantyk tu i nie klassyk, tworzy według własnego systematu; każda myśl jego, chociaż nie oślepia jaskrawością, przeprowadzona jest artystycznie i dojrzale, ze smakiem wytrawnym. Napisał dwa większéj treści poemata „Wizyta w sąsiedztwo“ i „Dworzec mojego dziadka“, w których naśladował nowych narodowych poetów [1]).

Józef Korzeniowski urodził się 19 marca 1797 pod Brodami. Jedyny był z pomiędzy młodych poetów, co pisał oryginalnie dla sceny. Jak Morawski przeszedł od ody do poematu narodowego, tak Korzeniowski od trajedji klassycznéj do dramatu nowego, a potem do powieści, ale w dramacie owym naśladował Szekspira. Trajedja jego klassyczna nosi tytuł „Pelopidowie“. Inne dramata nowego już pokroju pisane wierszem miarowym, bez rymu z tego czasu są: „Klara“, „Aniela“ i t. d. Arcydziełem jest trajedja „Mnich“, opowiadająca żywot w pokucie i zgon Bolesława Smiałego.

POWIEŚĆ PROZĄ.

245. Jeszcze za króla Poniatowskiego ten i ów próbował powieści; były to ckliwe naśladowania Fenelona, pani de Genlis i t. d. Jeden *Krasicki* najwyżéj stanął pod tym względem. Ksiądz *Michał Dymitr Krajewski* napisał cały poemat prozą w dwunastu

---

[1]) Umarł dnia 12 grudnia 1861 roku w Poznaniu.

Przyp. wyd.

pieśniach, na wzór Telemaka o Leszku białym; próbował także sił swoich i w innych powieściach. Ksiądz *Jezierski* (§ 197) napisał powieści „Rzepicha matka królów“ i „Goworek“. *Anna z Radziwiłłów Mostowska,* żona Tadeusza, wydawała „moje rozrywki“ w 3 tomach w Wilnie 1806 r. Nędzne to wszystko próby. *Xiężna Marja z Czartoryskich Wirtemberska,* córka jenerała ziem podolskich, najszacowniejsza polka, wyżej się wzniosła, bo napisała powieść dwutomową „Malwina, czyli domyślność serca“, którą przetłómaczono zaraz na francuskie. Powieść tę niezmiernie chciwie czytano, sam nawet Jan Śniadecki, który nie rozumiał rzeczy lekkich, rozbierał tę powieść: prawda, że wiele na powodzenie jej wpłynęło położenie towarzyskie autorki; dom Czartoryskich i Puławy były wtedy świątynią smaku i uczuć narodowych. Rzeczywiście jest dużo serca w Malwinie i powieść zajmuje. Pierwszy to krok naszéj literatury na téj drodze, dawniejszy od „Adolfa i Julii“, a jakże od Kropińskiego wyższy i znaczeniem i wartością!

Jednocześnie kiedy u nas dokonywała się reforma literatury, powstał na zachodzie czarodziej wielki, którego nazwano „prorokiem przeszłości“. Był to *Walter Scott,* który chcąc odmalować w sposób nie erudycyjny, archeologiczny, ale w zajmujący dzieje staréj Szkocji, brał pospolicie jaki wypadek historyczny i rozwijał go na tle pospolitych namiętności i uczuć, wprowadzając do obrazu ludzi, których potworzyła jego fantazja poetyczna; koloryt wieku cały tam zwykle pozostawał, malowidło ściśle było historyczne, tylko czarodziéj dodawał zmyśleń powieściowych dlatego, żeby czytelników zainteresować, nie tylko przeszłością, ale i samymi ludźmi. Taka metoda stworzyła romans historyczny. Formę tę wkrótce każda literatura sobie przyswoiła, a że i Polska już nie była obcą ruchowi ogólnie europejskiemu skutkiem reformy mickiewiczowskiéj, więc i u nas z kolei musiała się pojawić powieść historyczna, z któréj rozwinęła się i obyczajowa.

Ale trzeba do wszystkiego na świecie odbywać aplikację, nie każdy odrazu może wziąść się do rzeczy. Tak było u nas i z powieścią historyczną. Pisarze brali z przeszłości dowolnie pierwsze lepsze osoby, ale stawiali je wśród okoliczności dowolnie zmyślonych i nie starali się o nadanie malowidłu swemu kolorytu wieku. Nawet po prostu brano te osoby i czasy, na które nauka

choćby największego erudyta nie mogła rzucić żadnego światła, gdy żadnego nie było. Malowidło zatem wychodziło zupełnie fałszywe i być nawet innem nie mogło. Jak do wielu rzeczy tak i tutaj pierwszeństwo bierze *Niemcewicz,* który jedynie za swoją powieść należy do tego okresu; bo powieść jest formą najnowszą i najświeższą literatury. Sławny jego „Jan z Tęczyna", wywołał powszechny entuzjazm. A jednak niema tam nawet cienia twórczości. Autor brał żywcem historyczne wypadki i rozwadniał je zmyśleniami; za mało znowu posiadał nauki, aby te wypadki uchował w chronologicznym porządku, stąd dziwne u niego pomięszanie się dat i szczegółów. Kto zna historję Zygmunta Augusta, z góry zgadnie po co autor prowadzi bohatyra swego Jana z Tęczyna do Królewca, do Lublina, do Szwecji, dla niego niema żadnéj illuzji. Jeżeli taka powieść za cel miała uczyć historji ludzi, którzy nie mieli żadnego wyobrażenia o przeszłości narodowéj, a o systematyczność nie dbali, wyszła na swoje. Niemcewicz pisał także inne powieści „Dwaj panowie Sieciechowie", „Lejba i Siora", i t. d. Trzech zdolnych z młodzieży warszawskiéj wspólnemi siłami utworzyło powieść „Władysław Herman i dwór jego". Tu więcéj zajęcia i powieści, ale wszystko za to jest zmyślone i wypadki i ludzie. *Konstanty Gaszyński* napisał powieść „Dwaj Sreniawici", nawet *Franciszek Wężyk* arcyklassyk skusił się i napisał dwie powieści, jedną „Zygmunt z Szamotuł" a drugą „Władysław Łokietek". *Fryderyk Skarbek* zaczął także sypać powieści jak z rogu obfitości i historyczne i obyczajowe; pierwsze nie wiele mają wartości, drugie szczęśliwsze.

Do ruchu powieściowego wiele się przyczynił *Franciszek Salezy Dmochowski,* który zaczął tłómaczyć powieści Walter Scotta [1]).

---

[1]) Dmochowski urodzony dnia 14 marca 1801 roku, umarł w sierpniu 1871 roku w Warszawie. Nazywano go ostatnim z klassyków; zakochany w nich staczał ciągle boje literackie, stając w ich obronie. Osiński był dla niego wyrocznią. Człowiek nie bez zdolności i wielkiéj pamięci; zmarnował się, bo nie chciał uznać nowego prądu w literaturze. Tłómaczył bez wyboru: Walter Scotta, Bulwera i Kocka. Wydawał zbiorowo dzieła Zabłockiego, Kniaźnina, Dmochowskiego (ojca) i t. d. Sam napisał parę słabych powieści, jak „Nauczycielka", „Przekleństwo matki", „Nowe drogi" i t. d. Jest także jego odpowiedź Mickiewiczowi, napisana na sławną rozprawę o krytykach warszawskich.

Przyp. wyd.

246. Najcelniejsi wszelako pisarze powieści są: *Felix Bernatowicz* i *Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska*, tamten historycznych, ta obyczajowych. Bernatowicz rozpoczął swój zawód „Nierozsądnemi ślubami“, w których wprowadzał na scenę czasy Zygmunta Augusta. Wyprzedza tutaj autor utworzenie się u nas téj szkoły, któréj miał kiedyś zostać najcelniejszym pisarzem. Postaci tu dowolnie wymyślone i jest tylko zachowane tło historyczne. Po „ślubach“ nastąpiła „Pojata, córka Lezdejki“, w któréj autor chciał wystawić obraz Litwy i Polski w czasie Jagiełły i Jadwigi. Na tle zatem powieści rozpowiedział pierwsze stosunki serdeczne i wiekopomne połączenie się dwóch narodów, które następnie miały składać przez wieki jedną rzeczpospolitą. „Pojata“ jest arcydziełem nie tylko swego czasu, ale wogóle polskiem. Bernatowicz z miłością jak Walter Scott, zaklinał przeszłość w zajmujące obrazy. Następnie napisał „Nałęcza“. Jest to obraz wieku Kazimierza Wgo z czasów, kiedy król ten z Esterką dzielił swoje zabawy. Najmniéj tutaj podobno pokazał talentu. Śliczne są także dwie powieści Bernatowicza, spisane z podań i obyczajów narodowych, jedna „Powódź“. druga „Reginka z Sieciechowa“, w któréj uderza nieco manierowany język (Bernatowicz urodził się 20 maja 1786 r. w Opuszecie w Augustowskiem, umarł w Łomży w 1836 roku z pomięszania zmysłów).

Jaraczewska rozwijała dokładniéj zarysy towarzystwa polskiego szkicowane zaledwie ręką księżnéj Wirtembergskiéj. Zna gruntownie charaktery i maluje życie w całéj rzeczywistości jak było. Powieści jéj malowały spółczesnych ludzi, więc w swoim czasie były zupełnie obyczajowe, dzisiaj zaś są już historyczne, bo pokazują nam życie towarzyskie z epoki królestwa kongresowego przed rokiem 1830. Najczystsza w świecie moralność ozdabia te utwory fantazji poetycznéj i serdecznéj. Powieści te są: „Zofia i Emilja“, „Wieczór adwentowy“ i „Pierwsza młodość, pierwsze uczucia“. (Urodziła się w 1792 roku, umarła dnia 28 września 1832 roku).

247. *Alexander Bronikowski.* Znalazł się w literaturze niemieckiéj pisarz, który się bawił walterskotyzacją polską, to jest pisał powieści z dziejów polskich. Należy więc pisarz ten pośrednio do naszéj literatury, nie tylko dlatego, że był polakiem, ale i dlatego, że pisał o nas, nareszcie dlatego, że wszystkie powieści jego histo-

ryczne natychmiast wychodziły w tłómaczeniu polskiém razem prawie z oryginałem niemieckim i żadnéj nie przepuszczono. Mówimy tu o *Bronikowskim.* Ojciec jego przywiązał się do sasów, że długo w Polsce królowie z domu tego panowali i stąd służył w ich wojsku niemieckiém jako jenerał-lettnant za czasów Stanisława Augusta. Alexander urodził się w Dreźnie 1783 r. i przywykłszy od dzieciństwa do języka niemieckiego, ledwie co mówił i to źle jeszcze po polsku. Miłość do ojczyzny odezwała się przecież chociaż słabo w tém sercu. Wszedł do wojska narodowego, kiedy stanęło księstwo warszawskie, a wojny napoleońskie zapalały młodzież. Po upadku bohatyra wieku, Bronikowski porzucił służbę polską i osiadł stanowczo w Saxonji 1823 r. Wtedy to rozpoczął literacki swój zawód, dosyć znakomity i głośny. Obeznawszy sie z historją narodową do tyla, że mógł na kanwie naszéj rysować, pisał najprzód większe powieści, lub na mniejszą skalę obrazy historyczne. Najcelniejszą jego powieścią jest „Hipolit Boratyński", potem zaraz idzie „Jan Sobieski i dwór jego", „Kazimierz i Esterka", „Więzienie Jana Kazimierza Wazy", „Olgierd i Olga", „Zawieprzyce" i t. d. Bronikowski pisał wiele w podobny sposób, zbiór cały jego powieści 20—30 tomów wynosi. Czasami jest zbyt jednostajny, opowiadający, drobiazgowy, rozwlekły, opisowości w nim dużo, jakby w historji jakiej, ale dramatyczności mało, czasami i zmyśla zbyt grubo dla braku należytéj znajomości historji, ale jednak daje się zawsze czytać z przyjemnością. Mniejsze powiastki Bronikowskiego jak „Elekcja", „Pretendenci" i t. d. są zupełną parafrazą historji i prawie niema w nich wątku powieściowego. Zachęciwszy się do pracy, Bronikowski począł robić głębsze studja naukowe i napisał historję polską w 3 tomach. Żeby coś zrobić i dla swojej ojczyzny niemieckiéj, miał zamiar Bronikowski napisać także dzieje elektorów saskich z linji albertyńskiéj. Były i obyczajowe jego powiastki niemieckie. Umarł w Dreznie 22 stycznia 1834 r. w więzieniu za długi.

248. Za tymi najcelniejszymi pisarzami śmiało w ślady idzie *Klementyna Tańska,* która poszedłszy za mąż, dopiero pod koniec tego okresu tworzącéj się literatury narodowéj, zmienia swoje zacne nazwisko na również zacne i poważane w narodzie, pani *Hoffmanowej.* Hoffmanowa skończyła tylko na powieściach, ale ma swój odmienny wybitny charakter i stąd oddzielnie o niéj mówimy. Polka pełna serca i cnoty, od lat bardzo młodych rozpoczęła swój zawód literacki.

Była córką Ignacego, poety stanisławowskich czasów, rodziła się w Warszawie dnia 23 listopada 1798 roku. Wychowywała się jako sierota w domach, które oddychały wprawdzie miłością dla ojczyzny, ale mimo to życiem i wyobrażeniami były zupełnie francuskie. Stąd i pierwsze nawyknienia Klementyny były francuskie, ale wprędce się z nich otrzęsła i występuje w literaturze przezywając się tylko „młodą polką“. Nie dosyć na tém: apostołuje po wyższych towarzystwach, do jakich miała wstęp dla swoich stosunków, mówi ciągle o miłości dla języka i dla przeszłości narodowéj. W Klementynie naszej było coś rzeczywiście z pierwiastku kapłańskiego. Uderzała w niéj najprzód rezygnacja wielka, czysto chrześciańska. Nie piękna, zeszpecona ospą, schorowana, powiedziała sobie, że nie dla niéj świat i jego uciechy, więc nie myślała nigdy iść za mąż i poświęciła się zacnéj pracy całem sercem i duszą. Była to prawdziwa matka młodych pokoleń, żyła w nich myślą swoją. Po małych powiastkach historycznych, drukowała najprzód „Pamiątkę po dobrej matce“, potém dzieło moralne „Amelja matką“, które było dalszym ciągiem Pamiątki. Wszędzie mówiła o Bogu, o poświęceniu się, o powinnościach kobiety. Dla małych dzieci napisała „Wiązanie Helenki“. Zaczęła następnie wydawać perjodyczne pismo „Rozrywki dla dzieci“, które było zbiorem podań narodowych i powiastek na mniejszą skalę, komedyjek dziecinnych, podróży po kraju, nauczających anegdotek, wyciągów z dzieł dawnéj literatury polskiéj. Pismo to w swoim czasie wielki miało rozgłos w Polsce i utrwaliło sławę Klementyny, którą odtąd zwano pospolicie autorką „Rozrywek dla dzieci“. Trzeba było żyć w owych chwilach, lub zachwycić żywych o nich podań, żeby osądzić jaki to był wówczas wpływ, jakie stanowisko Hoffmanowéj. Najcelniejsi literaci ubiegali się o stosunki z nią; władza edukacyjna zrobiła ją wizytatorką szkół żeńskich i pensyj w stolicy. Dali jéj professurę moralności w zakładzie wzorowym w Warszawie, to jest w Instytucie guwernantek. Hoffmanowa zachęcona przez przyjaciół, wzięła się do historycznej powieści i napisała „Listy Elżbiety Rzeczyckiéj“ oraz „Dziennik Franciszki Krasińskiéj“. Talent prawdziwy, zacny, wszędzie trafi samém natchnieniem. Tańska próbowała prywatne pamiętniki o znajomych sobie rodzinach i wspomnienia o niedawnych latach, których się tyle nasłuchała, związać w powieść narodową i stąd powstały owe Listy, ten Dziennik, arcydzieła naszéj powieściowéj literatury. Walterskotyzacja Tańskiéj nie

płynęła z naśladownictwa, ale z miłości; co znalazła w żywém podaniu, to podnosiła do wartości literackiéj; chcąc zaś wystawić Kochanowskiego w pożyciu domowém, pracą długą a mozolną zbierała materjały. Nie malowała więc dowolnie, ale uczyła się od społczesnych; zawsze taż sama metoda, bo szukała żywego słowa w martwym już materjale podań narodowych. Małych obrazków a wdzięcznych Tańska sypała mnóstwo. Ostatnie lata zacna ta matrona przebyła za granicą, najwięcéj we Francji i dziwna rzecz, zawsze sobą pozostała, nawet w oddaleniu od ojczyzny. Talent innych kształcił się, wyrabiał, zmieniał się razem z potrzebą wieku, z natchnieniem okoliczności. Tańska wciąż moralizuje i uczy, wciąż z miłością maluje obrazy przeszłości w barwie powieściowéj. Z późniejszych jéj powieści największe a bardzo zajmujące są: „Karolina" (z czasów pruskich, 1799—1806 r.), „Krystyna" (z epoki już królestwa kongresowego) i „Jan Kochanowski"; do téj ostatniéj pracy Brodziński głównie namówił autorkę. Pisała w końcu dla nauki młodych dziewic polskich „Żywoty świętych niewiast", powieści z pisma świętego i t. d. Wszystkie jéj dzieła teraz w jednym zbiorze w Warszawie wydaje księgarz Merzbach. (Umarła Hoffmanowa w Passy pod Paryżem dnia 21 października 1845 roku) [1]).

Jako pisarz dla dzieci zasłynął wtedy obok Hoffmanowéj *Stanisław Jachowicz*, który wiele dziełek wydawał, ale przez bajki najwięcéj sobie zrobił rozgłosu. Mało co przed rokiem 1830 zaczął wydawać pismo perjodyczne, poświęcone dla najmłodszego pokolenia to jest „Dziennik dla dzieci".

CHWILOWY ZASTÓJ LITERATURY I STOPNIOWE JEJ OŻYWIANIE SIĘ.

249. Wypadki 1830 roku wywarły niepomyślny wpływ na literaturę w kraju. Nagle zagrały w nim wszystkie nadzieje i boleści. Rozkwit spokojny literatury, która była na tak pięknéj drodze rozwoju

[1]) Świeże wydanie wszystkich pism Hoffmanowéj uskuteczniła zmarła w r. b. N. Żmichowska. Przyp. wyd.

wstrzymał się, wreszcie całe to grono piszących przepadło dla ojczystéj ziemi. Upadła literatura w królestwie kongresowém i na Litwie. Wielkopolska jeszcze się nie przebudziła. Czerwona Ruś drzymała, niepokoiły ją sny dziwne, jak mówi poeta, i stąd najmniéj dotknięta klęskami ogólnemi, najprędzéj doczekała się owocu z kwiatu swych dumań i myśli tajemnych. Za to po chwili rozpoczęła świetny swój rozrost literatura po za granicami dawnéj rzeczypospolitéj. Ognisko życia literackiego Polski, które zaczynało dopiero co bić w Paryżu przed rokiem 1830, teraz się rozpłomieniło. Widok to rzeczywiście wspaniały. Książki polskie jednocześnie drukują się w Paryżu, Avignon, Strasburgu, Mont de Marsan, Poitiers itd., we Francji, daléj w Bruxelli, w Londynie, w Berlinie i w Wiedniu, gdzie już poprzednio Fredro drukował swoje komedje. W Saxonji, a mianowicie w Lipsku rozpaliło się także głównie ognisko naszéj literatury; tutaj najprzód w drukarni Brockhausa i Haertela wydawały się dzieła polskie, potém *Jan Nepomucen Bobrowicz* całe tu wydawnictwo przyjął na siebie. Obok przedruków historji Naruszewicza i klassyków polskich z ostatniéj epoki stanisławowskiéj, wydał Bobrewicz Niesieckiego i wiele dzieł zupełnie nowych; u niego się drukowały powieści Hoffmanowéj późniejsze, materjały historyczne i dzieła nadsyłane z kraju. Gdy tam literatura polska rozwija się, w kraju mniéj więcéj lat dziesięć trwa zastój. Wreszcie wykwita jakby z pod ziemi świetny zastęp poetów czerwonoruskich. Ożywia się literatura na Litwie, a stąd życie przechodzi i do królestwa. Najprzód pojawiło się arcyszacowne pismo „Wizerunki i roztrząsania naukowe", prowadzone na wzór sławnych francuskich Revues, Rewiews angielskich: z początku było zbiorem artykułów tłómaczonych z najcelniejszych dzienników zagranicznych, w przedmiocie historji, filozofii i literatury, a potem coraz więcéj obfitowało w artykuły miejscowe, historyczne. Potem „Atheneum" Kraszewskiego budzi życie. W Warszawie zawięzuje się po wielu niefortunnych usiłowaniach „Biblioteka warszawska", pismo, które przeważnego na literaturę nie wywarło wpływu, ale które pierwsze dało hasło do zjednoczenia się literackiego w Warszawie i dzisiaj ma nawet tę wielką zasługę przed wszystkiemi innemi pismami perjodycznemi w Polsce, że stale i gorliwie budziło ruch, jaki budzić mogło i budząc go ciągle od lat dwudziestu, niezaprzeczenie stało się najważniejszym organem polskim literackim. Pierwéj nieco rozkwitła świetnie literatura w Poznańskiém, a szcze-

gólniéj perjodyczna i stanęła odrazu na wysokości swego zadania. Zjawia się w Poznańskiém i wielki mecenas literatury, mianowicie historycznéj, *Edward Raczyński* (urodzony w 1786 roku z ojca Filipa, jenerała wojsk koronnych, zabił się dnia 20 stycznia 1845 roku). Człowiek wielkiéj zasługi, bo wiele nowych faktów dorzucił do historji narodowéj; wydał Paska, Erazma Otwinowskiego, Kitowicza i t. d. ale do tego wszystkiego zarozumiały; wszystko musiało być przez niego i od niego, inaczéj Raczyński sprzeciwiał się choćby i najszlachetniejszemu przedsięwzięciu. Zmieniał także dowolnie koloryt historyczny, oczyszczając text wydawanych przez siebie książek. Z następstwem czasu ogniskiem życia literackiego staje się Petersburg. W Petersburgu drukowały się dzieła polskie już przed 1830 rokiem. Wychodziły tam nawet pisma perjodyczne, jako to: „Tygodnik petersburgski“, „Bałamut“, pismo żartobliwe, które sławę swoją i wziętość szeroką w swoim czasie winno dowcipowi *Józefa Sękowskiego.* Dopiero po roku 1840 mniéj więcéj, kiedy „Wizerunki“ ustały i „Atheneum“ niepewne było życia, Petersburg staje się ogniskiem wielkiém, czynném. Tygodnik pierwszy w feljetonie zaczął drukować powieść. Tam się pojawiły „Dziwadła“ Kraszewskiego i „Listopad“ Rzewuskiego. Daléj przeniesiono do stolicy cesarstwa akademją duchowną z Wilna, zaprowadzono w uniwersytecie kursa prawa polskiego; wszystko to budziło życie literackie polskie w owéj stronie i stąd wielu pisarzy zaczęło się do narodu odzywać z Petersburga. Zjawiony nareszcie w 1851 roku „Dziennik warszawski“ reformuje prassę perjodyczną w stolicy królestwa. Gazety warszawskie coraz więcéj stają się organami literackiemi, dotykają ważnych zagadnień życia. Literatura tu i owdzie walczy z różnemi przeszkodami i wymaganiami, ale koniec końcem, ciągle a stanowczo się rozwija. Co za życie w porównaniu do czasów stanisławowskich! Teraz w jednym roku wychodzi książek polskich dwa razy więcéj, jak za Stanisława Augusta w ciągu lat dziesięciu wyszło ich razem! Dodać potrzeba, że treści, to jest życia daleko w nich więcéj, jak kiedykolwiek, nawet za złotych czasów zygmuntowskich. Była chwila, żeśmy wzdychali za książką francuską, dzisiaj i w salonach naszych są książki polskie, Kraszewski wprowadził je do świata, który się wyższym nazywa. Była chwila, że żyliśmy tłómaczeniami romansów francuskich ze szkoły „szalonéj“, już ich teraz ani poświecić pomiędzy nami. Prawda, że publiczność nasza jeszcze nie wyrobiła się dostatecznie,

że nie lubi poważniejszego czytania, a przecież i poważne książki coraz częściéj wychodzą. Żupański w Poznaniu drukuje same rzeczy historyczne, znakomite, uczone. Ma dziś Poznańskie jednego z najcelniejszych po wsze czasy mecenasów literatury narodowéj w *Tytusie Działyńskim* [1]). Księgarni i drukarni i co za tem idzie nakładców widocznie się mnoży. Nie jest to jeszcze pod tym względem czas zygmuntowski, który w stu miejscach polskich widział drukarnie, a jednakże i to uderza, że dzisiaj życie tam się nawet pojawia, gdzie się go najmniéj można było spodziewać. Książki polskie drukują się albowiem w dzisiejszéj chwili w Królestwie, to jest w Warszawie, w Lublinie, w Kielcach i w Płocku; daléj w Litwie, w Wilnie, Grodnie, Kownie i Mińsku, nawet jakiś czas w Mohilewie; w południowych gubernjach russkich drukują się książki nasze, w Kijowie, Żytomierzu, a od niedawna w Odessie; w Galicji oprócz Krakowa i Lwowa drukują się w Tarnowie, Bochni, Stanisławowie, Przemyślu i Sanoku. Pod panowaniem pruskiem w Poznaniu, Lesznie, w Chełmnie, Wrocławiu, Opolu, Niemieckich Piekarach i t. d. Na samym Szląsku rozwija się literatura polska ludowa, mało znana oświeconéj publiczności i zatrudnia prass wiele. Na Szląsku austryackiem drukują książki nasze w Cieszynie, wychodzi tam nawet pisemko perjodyczne „Gwiazdka Cieszyńska“ i t. d.

Dawniéj wszystkie ziemie dawnéj Polski prowadziły życie więcéj zebrane i zestrzelone, życie to w kilku tylko głównych pulsowało ogniskach. Co się zrobiło w Warszawie, to zaraz echo znajdowało w Krzemieńcu, w Wilnie, w Poznaniu, Lwowie i Krakowie. Nie było trudno śledzić za postępem literatury. Książek i piśmienników było mało i wszyscy się znali, jeżeli nie z osoby, to przynajmniéj z nazwiska. Dzisiaj zaś to życie rozstrzelone; każda prowincja działalność literacką mniéj więcéj w sobie skupia, każda sobie sama już wystarcza. Chcieliśmy przez to powiedzieć, że każda prowincja ma odrębne życie, rozwija się osobno a całkowicie we wszech kierunkach. Dzisiaj żywotności tak dużo jest w literaturze polskiéj, że w każdem ognisku bije więcéj życia, jak dawniéj przed chwilą biło go we wszystkich. Wielka mickiewiczowska reforma sprawiła swoje. Poezja

[1]) Działyński umarł dnia 12 kwietnia 1861 roku. O nim obszerniéj patrz paragraf 294.

Przyp. wyd.

odbyła cykl swój przenajcudniejszy; proza się rozwija, w historji mistrz stworzył całą szkołę, wywołał całe pokolenie, co się przed nim nikomu nie udało. Jedna tylko ogromna gałęź wiedzy pozostaje dotąd w literaturze naszéj na niskim stopniu, są to nauki właściwe, praktyczne i naturalne; żywimy się w nich najwięcéj pracą i doświadczeniem obcem. W przeglądzie literatury nieraz będziem musieli rozpowiadać o własnościach prowincjonalnych i pisarzy dzielić na grupy.



ROZKWIT LITERATURY.

NOWOROCZNIKI.

250. Reforma mickiewiczowska literatury sprawę wygrała dopiero po 1830 roku. Zastęp starowierczy przed tym czasem był zbyt silny. Wypadki zatamowały na czas jakiś regularny bieg literatury, ale kiedy namiętności ucichły, z chaosu zaczęło się nowe wydobywać życie. Walki już nie było, poczucie ogólne zrozumiało wartość daru, jaki narodowi przynosił Mickiewicz. Ale nim wielkie talenta, które miały posłannictwem swojém utwierdzić życie, mogły same wystąpić i działać, nim się same rozwinęły w pełni, potrzeba było przez jakiś czas wspólnéj pracy, wspólnego mozołu. Mickiewicz był u nas tem w literaturze wśród poetów, których stworzył, czem dla Europy Napoleon w gronie swoich marszałków. Jak sława wojenna Francji rozbłysła nagle, tak u nas rozbłysła nagle po świecie sława poezji. Wieszczowie pojawili się jeden za drugim, całym szeregiem w różnych stronach; ale przodem słali niby na zwiastuny do narodu noworoczniki, w których nieśmiało jeszcze składali owoce swoich szczerych usiłowań. Noworoczników nie zna do tego czasu literatura polska, teraz zaś pojawiają się po różnych stronach kraju; to nowe życie w nowe wciela się formy. Hasło wprawdzie daje

Warszawa, ale w Warszawie pierwszy noworocznik układa Odyniec, przyjaciel Mickiewicza. Samo nazwanie nowcrocznika *Melitele*, jest litewskie; nazwisko to jakiejś bogini. Pierwszy krok w Meliteli stawia znakomity poeta *Juliusz Słowacki*. Są tutaj też rozprawy i teorje, o których dawniéj nie pomyślano nigdy, np. o poezji gminnéj. *Haliczanin* we Lwowie jest także noworocznikiem. *Ziewonia* wyszła w 1834 roku, jest to najpiękniejszy zbiór najwonniejszych kwiatów poetycznych, tutaj młodzież czerwonoruska dała znak życia pełnego siły. *Józef Borkowski* wydał kilka noworoczników, jakoto: „Album na korzyść pogorzelców", „Prace literackie" w Wiedniu. Noworoczniki w kraju mniéj się odznaczały treścią, pierwszy bez nazwiska wydał w Wilnie w 1831 roku *Hipolit Klimaszewski*. Potem wychodziły w Wilnie *Znicz* i *Biruta*, które wydawał Krzeczkowski; w Warszawie były *Wianki*, *Snopek nadwiślański* i *Niezapominajki*, w których drukowały się pierwsze gawędy Wójcickiego. Innych pomniejszych prac i zbiorów było wiele. Zwyczaj noworoczników utrzymywał się długo, ale gdy już pisma te, prawie perjodyczne, nie odznaczały się treścią, tracą swój powab. Ostatni pełen jeszcze treści i poezji noworocznik, wydał Odyniec w Lipsku w 1839 roku. Był to trzeci tom *Meliteli*.

LITERATURA NOWA.

POEZJA.

251. Mickiewicz od 1829 roku podróżował za granicą. Odwiedził w Niemczech Göthego, bawił się długo we Włoszech, najmilej czas przepędzał w Rzymie razem z Odyńcem. Wśród ruin wielkiéj przeszłości czytywał Liwiusza w oryginale i często całe mowy deklamował po polsku, tłómacząc je odrazu. Nie mógł znieść wtenczas szczególniéj Niebuhra, uczonego Niemca, który obalił pierwotne dzieje Rzymu światłą swoją krytyką, bo duch poetycki wieszcza w uroczych kochał się bajkach, w które fantazja poetycka spowijała historją dawnych władców świata. Nie napisał Mickiewicz ani jednego wierszyka w Rzymie, bo wobec wielkich

arcydzieł sztuki, wobec saméj historji tylu wieków, cały był w podziwie i w uniesieniu. Dopiero w Neapolu wytłómaczył wierszyk Göthego:

> Znaszli ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa,
> Pomarańcz blask złoci drzewa?

Grono rodaków zawsze go otaczało. Był w Rzymie obok niego i *Stefan Garczyński,* którego poznał w Berlinie. Wielbili wszyscy wieszcza. Spotkał w Rzymie dawną znajomość z arystokratycznego kółka petersburgskiego, księżnę Zenejdę Wołkońską i w jéj domu wiele znalazł przyjemności, wiele uroku życia. Mickiewicz unieśmiertelnił ten swój stosunek do księżnéj wspaniałym wierszem na jéj „pokój grecki", w którym pomiędzy innemi pisze:

> Cóż opowiem wrócony do śmiertelnych kraju?
> Ach! powiem, że byłem wpół drogi do raju.
> Z duszą na poły tęskną, na poły radosną,
> Słyszałem już tę rajską rozmowę wpół głośną
> I widziałem te rajskie półświatła, półcienia
> I doznałem niestety! tylko pół zbawienia.

Na wiosnę puszczał się wieszcz na wycieczki do Szwajcarji, zwiedzał w różnych kierunkach Włochy. Na zimę znowu powrócił do Rzymu, gdzie w bliskie wszedł stosunki z księdzem *Stanisławem Chołoniewskim* i z *Henrykiem Rzewuskim.* Długi pobyt w Rzymie odmienił wiele wyobrażenia naszego wieszcza i łaska Boża widocznie na niego spłynęła, z półfilozofa został szczerze wierzącym. Rozmowy z ludźmi religijnymi a pełnymi zapału sprawiły taki skutek. I talent wieszcza dojrzał. Rzewuski cudownie opowiadał o niedawno ubiegłéj przeszłości stanisławowskiéj i dawniejszéj jeszcze saskiéj; umiał tak wiele, pamiętał tyle zdarzeń. Adam przypominał sobie własne rodzinne podania i poznawał, że nie wszystko tak brudne i tak skalane w naszej przeszłości, jak to utrzymywali niektórzy zbyt przesadzeni chwalcy ustawy 3 maja. Ideał „Soplicy" był już gotowy. Z niego utworzył wieszcz wspaniały poemat o panu Tadeuszu, w którym opisywał ostatni zajazd

szlachecki na Litwie. Jest to arcydzieło literatury polskiéj i europejskiéj, poemat czysto narodowy, opisujący życie Litwy przed i w czasie wkroczenia do niéj Napoleona w 1812 roku. Wieszcz wydał następnie kilka ulotnych rzeczy jak „Giaura“, tłómaczenie z Bajrona i wiele innych drobniejszych poezyj, małych arcydzieł, pełnych to ognia, to tęsknoty serdecznéj. W 1834 roku ożenił się z panną Celiną Szymanowską, córką sławnéj w Europie fortepianistki, poznał ją dzieckiem jeszcze w Petersbugu, więc umyślnie do niego przyjechała. Odtąd muza wieszcza zamilkła na zawsze, Mickiewicz popisywał się tylko z wymową. W 1839 roku albowiem został professorem literatury starożytnéj w akademii lozańskiéj w Szwajcarji (nominacja 17 marca 1840 roku). Roku nie bawił w Lozannie. Gdy Cousin, minister oświecenia we Francji, dźwignął w kollegjum francuskiem katedrę literatur słowiańskich, wieszcz nasz, którego dzieła znała już wtedy Europa i o którego stanowisku w literaturze ogólnéj pisała znakomita pani Dudevant (George Sand), został professorem w Paryżu w Collège de France. Pierwszą lekcję miał dnia 22 grudnia 1840 roku. Tu szczególnie widać jego gieniusz. Mickiewicz wziął się do rzeczy, któréj jeszcze nie znał; wielki poeta nigdy nie badał, nie szperał w przeszłości własnego kraju, a cóż dopiero w przeszłości słowiańskiéj? Historja Słowiańszczyzny jestto terra incognita dla samych Słowian; dobrze już jeżeli każde plemię coś wie pewnego o sobie, skądże ma wiedzieć o innych? Plemiona słowiańskie rozstrychnęły się, a każde poszło swoją osobną drogą i dotąd nie spotkały się nigdy w życiu. Ale professorem był Mickiewicz. Lekcją miał jedną co tydzień, dosyć zatem wolnego mu zostawało czasu do studjów naukowych, a zresztą za wszystko odpowiadał tu gieniusz. I zaczęły się te świetne improwizacje wieszcza, w których na tle dziejów literatury plemion słowiańskich, poeta opowiadał Francji o naszych losach dawnych i o naszéj czasem sławnéj, a czasem smutnéj przeszłości. Nie dzieje to literatury opowiadał, ale w wykładzie swoim objął dzieje cywilizacji wszech Słowian. Trudno wystawić sobie do jakiego stopnia poglądy na epoki całe i sądy wieszcza o instytucjach, ludziach i wypadkach były sprawiedliwe. Natchnieniem prorokował o tem, co było. Nie rozwijał w szczegółach obrazu, więc i nie błądził, a historyk z rzemiosła rzadko który fakt mógł w nim obalić. W sądach zaś właściwie literackich

słowo Mickiewicza jest ogromną powagą. Była tam w jego wykładzie historja poetyczna, była poezja historji. Najczystsze uczucie miłości dobra powszechnego ożywiało te lekcje. Entuzjazm rosnął dla wykładu przez dwa lata. Potem słabnąć zaczął, gdy Mickiewicz oplątany w marzenia mistyczne, nagle jakby zerwał z kościołem i zaczął rozpowiadać nową erę, prorokiem któréj ogłosił Towiańskiego, autora sławnéj „Biesiady". Obłęd był zupełny. Poeta zawsze rozmiłowany w Napoleonie, z nową wiarą swoją połączył entuzjazm dla bonapartyzmu; wielkiego człowieka wynosił pod niebiosa, tłómaczył zabory jego i politykę, wywoływał następcę Cezarowi. Głos wieszcza, jak w wielu razach, tak i teraz był proroczy, ale koniec końcem Mickiewicz zgubił swój wykład i siebie, bo Ludwik Filip przez niechęć do bonapartyzmu, oddalił wieszcza od katedry, a miał do tego sprawiedliwy pozór w exaltacjach poety. Idea, którą rozwijał Mickiewicz, zwała się ideą messjanizmu. Opamiętał się nasz wieszcz za Cezara, którego przepowiedział i za Napoleona III został bibliotekarzem arsenału w 1852 roku. Ale już wtedy dochodził kresu swojéj pielgrzymki ziemskiéj. Zmarła mu na początku 1855 roku żona, więc zdręczony pozostawił we Francji sześcioro sierót i puścił się w podróż do Carogrodu, na wschód słowiański do Turcji. Bywał w obozach, zwiedzał doliny Bułgarji, zdawało się, że odżył i duch dawny w nim wskrześnie, ale nagle śmierć przyszła i pozbawiła Polskę w Carogrodzie dnia 28 listopada 1855 roku największego wieszcza, jakiego miała w przeciągu wieków tyla. „Co mąż ten dokonał w swoim wieszczym zawodzie, mówi o nim Lucjan Siemieński, co mógł dokonać, jak sięgnął daleko wpływem, jakie kierunki stworzył, jaki świat wychował, będzie to zapewne przedmiotem szerokich badań i wywodów. Tego rodzaju bogacze, dostarczają zazwyczaj strawy całemu pokoleniu, które ich przed sąd swój na podziw lub potępienie pozywa". Córka Mickiewicza Marja poszła za Tadeusza Góreckiego, syna Antoniego. Katedrę zaś zajął po nim Cyprjan Robert, który usunięty został w 1858 roku, dzisiaj następcą Mickiewicza jest *Alexander Chodźko* ów kolibryk, który to niegdyś pod skrzydła orle się chował [1]).

---

[1]) Alexander Chodźko urodzony dnia 18 sierpnia 1806 roku w Krzywiczce w gubernii Mińskiéj. Professor języków słowiańskich w College de France, były dy-

252. Z dawniejszych z przed 1830 roku poetów *Bohdan Zaleski* tworzył dalėj w duchu ukraińskich dum i pieśni, bo jak sam śpiewa:

Pieśni ludu — Jedwabniki.
Przędza na wiatr — lśniąca — lekka —
Któż jéj doda świetnéj krasy,
Umaluje — złotem prządka,
I na wieczne — wieczne czasy
Adamaszki i atłasy:
Na królewskie gdzieś pokoje
A na dziewie wszystkich stroje.

Z tem wszystkiem talent Zaleskiego na obczyźnie jeszcze się dzielniéj rozwinął i w różne strony serca uderzał; najwięcéj tam zawsze miłości do ojczystéj ziemi, nawet już nie polskiéj wogóle, ale ukraińskiéj, bo

Macierz nasza Ukraina!
Hej, u ojca hospodina
Córa, córa to mizina.
Błogosławiż po Bożemu!
Służbę dla niéj, jako w raju,
Od rodzaju do rodzaju,
Michałowi oddał swemu
Półkowódcy anielskiemu.
Błogosławiż jéj i w dzieciach,
Że rok rocznie na stuleciach
Rozwielmoża się jak w kwieciach.
Ani bujność jej przygasa!
Męski hart, niewieścia krasa.
W archanioła tutaj właści,
Hart — i krasa — wedle wzorca!
Piewca — co tu Bóg namaści,
Będzie jako cudotwórca!

---

rektor szkoły młodych persów we Francji, jeden z najznakomitszych europejskich orjentalistów. Mieszka w Paryżu. Przyp. wyd.

Najobszerniejsze poezje Zaleskiego z dziejów Ukrainy są: „Księżna Hanka", córka ostatniego z Rożyńskich i „Damian Wiśniowiecki". Są to jedynie ustępy, bo niepokończone, a pełne miłości do ziemi rodzinnéj, do Ukrainy. Zaleski stworzył w poezji polskiéj nowy rodzaj *dumek*, to jest dum tęsknych i *szumek*, to jest wesołych śpiewek. W jednych i drugich wylewał lub własne uczucia, lub zawsze podania ludu. Z dumkami i szumkami wiążą się *wiosnianki*, które się niczem prawie nie różnią od tamtych, chyba tem, że są drobniejsze. *Tyłki* jest to rodzaj apoftegmatów greckich, lub fraszek Kochanowskiego i Brodzińskiego. Daléj piękne są fantazje Zaleskiego: „Sam z pieśnią" i „Przygrywka do nowéj poezji"; w téj ostatniéj wystawił poeta swój pogląd chrześciański na nić dziejów, na pochód cywilizacji. Wreszcie Zaleski stał się zagranicą poetą religijnym, pisał modlitwy, hymny i utworzył prawdziwą perłę poezji, to jest „Przenajświętszą rodzinę". Opisuje w téj perle swoim sposobem ten ustęp ewangielji u świętego Łukasza, który mówi o Jezusie w dwunastym roku życia wśród kościoła jerozolimskiego. Tłómaczył Zaleski wiele także z pieśni serbskich [1]).

Seweryn Goszczyński, pisał dwa poemata: „Sobótka", którego wstęp wspaniały „Kościelisko" wprzód ogłosił i „Annę z Nadbrzeża". Jego powieść prozą „Król zamczyska" jest fantastycznym poematem. Wszystkie te dzieła Goszczyńskiego razem zebrane wyszły u Schlettera we Wrocławiu 1852 roku w 3 tomach: zawierają także poezje liryczne i małe powieści wierszem. Wprzódy wyszły „Trzy stróny" w Strasburgu: Znakomite jest także „słówko o poświęceniu się", jako ustęp z filozofji narodowéj. Zajmujący jest bardzo „Dziennik podróży do Tatrów", który w 1833 roku jeszcze napisany, w lat 20 potem księgarz Wolff ogłosił w Pe-

---

[1]) Józef Bohdan Zaleski urodził się dnia 14 lutego 1802 roku we wsi Bohaterce na Ukrainie. Szkoły skończył w Humaniu, uniwersytet w Warszawie. W roku 1831 przeniósł się do Francji, zkąd zwiedzał Włochy, w końcu został dyrektorem szkoły Batignolles w Paryżu.

W roku 1862 wydał „Duch od stepu", poemat wysoko ceniony, choć często zbyt ciemny i manierowany. Późniéj wyszedł jeszcze zbiór nowych drobnych jego utworów w Poznaniu, ale nie czuć już tam śpiewu „słowika". Obecnie we Lwowie wydał Gubrynowicz kompletny zbiór poezyj Zaleskiego. Patrz o nim § 239.

Przyp. wyd.

tersburgu 1853 roku. Goszczyński tłómaczył prozą pieśni Ossyjana. W końcu jednak stracony został dla literatury, wpadł albowiem w mistycyzm, urągał pojęciom religijnym i szlacheckiéj przeszłości Polski [1]).

Gdy w ogóle pociąg był wielki w literaturze polskiéj ku mistycyzmowi i ku mrzonkom, starał się ten fałszywy kierunek powstrzymać *Stefan Witwicki.* Talent dotąd niezbyt widoczny i nie bardzo szczęśliwy, teraz dojrzał i rozwinął się pod ciężarem smutku i boleści. Serce w nim obudziło się tak wielkie, jak serce Mickiewicza, byli téż pomiędzy sobą najszczerszymi przyjaciołmi. Rozum głęboki znalazł osłodę w uczuciach religijnych i zrozumiał prawdę Bożą w kościele. Był Witwicki rodzajem opatrzności, powstrzymywał wszystkie wybryki pomiędzy bracią, wszystkie niejedności sprowadzał do zgody. Znakomite są dzieła jego téj treści: „Wieczory pielgrzyma“, „Listy z zagranicy“ i „Gadu gadu“, zbiór powiastek i obrazków przenajśliczniejszych. Spokojny i łagodny, miły i fantastyczny, tęskniący i kochający, serdeczny jest wszędzie Witwicki. I wywierał wpływ wielki, bo osobistość jego była zbyt znaczącą i wybitną, żeby się tak bez wpływu żadnego na epokę została. Ulegał Witwickiemu sam nawet Mickiewicz, na którego się gniewał nasz poeta za to, że szczepi prowincjonalizm w literaturze. Wieszcz litewski zaczął pieśń wielką o Panu Tadeuszu od tych wyrazów:

Litwo! ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie....

a winien wiersz ten według Witwickiego zwrócić do Polski wogóle.

---

[1]) S. Goszczyński urodził się w 1803 r. w Ilińcu w gubernii kijowskiéj. Kolega i przyjaciel szkolny B. Zaleskiego M. Grabowskiego, Grozy i dra S. Gałęzowskiego. W r. 1829 zamieszkał w Warszawie i tam w dzienniku warszawskim drukował swój „zamek kaniowski.“ W r. 1831 wyszedł z kraju, w r. 1834 osiadł we Francyi, gdzie był jednym z najzagorzalszych towiańczyków. Prawy i szlachetny jego charakter sprawił, że stał się jedną z najsympatyczniejszych osobistości, to też kiedy powrócił do kraju, przyjęty został z zapałem. Jubileusz jego działalności na polu literackiem obchodzono we Lwowie uroczyście, sędziwy poeta prawie znużony był temi oznakami miłości współziomków. Wydano na cześć jego książkę zbiorową pod redakcją A. Gillera. Niedługo potem umarł w 73 roku życia we Lwowie d. 27 Lutego 1876 r, gdzie też ma być mu wystawiony pomnik ze składek publicznych. O nim § 239.

Przyp. wyd.

Witwicki pomagał w pracy Mickiewiczowi i napisał kilka ustępów opisowych do pana Tadeusza o lasach litewskich [1]).

Z nowych poetów, którzy się w tym okresie zjawili, najpotężniejsi byli talentem: *Zygmunt Krasiński* i *Juliusz Słowacki.*

253. *Zygmunt Krasiński* posiadał ogromną zdolność poetycką. Powiadają o nim, że w szkołach jeszcze ślicznie przerabiał prozą na łacinę ballady Mickiewicza, co także jest dowodem niepoślednich zdolności, bo ani natura tych utworów, ani pojęcia ludowe w nich zawarte, nie przystawały do toku mowy łacińskiéj i poeta musiał tu przełamywać niesłychane trudności. Późniéj tłómaczył na francuskie Lelewela. Kiedy młodzież literacka warszawska duchem już nowéj twórczości owiana, siliła się na obrazowe odmalowanie przeszłości po walterskotowsku i napisała sławny romans: „Władysław Herman i dwór jego", największy udział w tej pracy przypadł Krasińskiemu. Próbował i oryginalnych zupełnie utworów i napisał np. wtenczas powiastkę z czasów wojny 30-letniéj. „Grób rodziny Reichstallów", w któréj znać już popęd jego ku dramatycznym obrazom, przedstawił tam sławnego Wallensteina. Władał dzielnie wierszem, ale układał i całe poemata prozą, która miała wszelako całą barwę formy poetycznéj. Fantazja jego bujna miała na zawołanie język cudowny, brylantowy, który wyłamywał się w nowe zwroty i śliczne wyrazy. Jeden tylko cel miał poeta przed oczami, jedną treść pieśni, to jest miłość rodzinnego kraju, na jedną też formę odlewał swoje utwory. Chrześciańskie poczucia w nim głębokie; poeta ludzi kocha i święte prawdy wiary im przypomina i wieszczy, że świat się tylko odrodzi miłością. Pomimo tego wszystkiego wieszcz nasz jest zbyt monotonny i poznać go można z każdego niemal oderwanego wiersza. Rzecz dziwna, chociaż chrześciański na wskróś ogniem i pojęciem, uidealizował sobie szlachcica średniowiecznego i stąd struna jego duszy nieraz hymny boleści nóciła, kiedy widział świat nowy, który nie znosił przywileju; płakał nad tém, co ginęło. Wydał „Nieboską komedję", „Nocletnią", „Psalmy", „Przedświt" itd. Wspaniały jest jego „Irydjon" z czasów upadającego Rzymu, którego potęgę podkopywało chrześciaństwo. (Urodził się Krasiński w 1813 r. Był synem Wincentego, jen. dywizji wojsk polskich i senatora wojewody, wnukiem zaś Jana,

---

[1]) Witwicki umarł w Rzymie w Kwietniu 1847 r. Przyp. wyd.

starosty opinogórskiego, jednego z najcelniejszych posłów sejmu wielkiego, który za żonę miał Czacką, siostrę Tadeusza; umarł w 1790 roku. Zygmunt cierpiał w życiu wiele, rozdrażniony, namiętny, uczuciowy. Ciągle chorując, lata całe przepędzał za granicą, nie w kraju, gdzie ojciec dla niego dźwignął ordynację opinogórską w Płockiem. Umarł wreszcie w Paryżu dnia 24 lutego 1859 roku. W kilka miesięcy po śmierci ciało jego przewieziono do Opinogóry.

254. *Juliusz Słowacki,* gieniusz hieroglificzny, pyszny, zuchwały, który o pierwszeństwo walczył nawet z Mickiewiczem, rzucał się niespokojny całe życie. Prawdziwy mistrz poezji i słowa, kochał się w obrazowości i w kwiatach poetycznych, których rzucał dużo, a wszędzie pełnemi garściami. Był synem jedynym Euzebiusza, professora literatury polskiéj i Salomei z Januszewskich, urodził się w Krzemieńcu 1809 roku. Matka po śmierci ojca poszła za Augusta Becu, profesora uniwersytetu wileńskiego w 1817 roku. Była matką dobrą i zacną. Owdowiała znowu w 1824 roku, umyślnie dłużéj bawiła dla syna w Wilnie, ale wyprawiwszy go w 1828 roku do Warszawy dla dalszego ukształcenia się, powróciła do Krzemieńca. Juliusz napisał już wtedy dwie trajedje: „Mindowe“ i „Marja Stuart“, ale nie poszedł tam śladem ojca za podaniami klassyków. W 1830 roku wyjechał do Włoch, potem do Jerozolimy i do Paryża, nareszcie już stale zamieszkał w Paryżu. Najczulsza miłość wiązała go z matką, któréj był winien wiele swojego gieniuszu; pisywali ciągle do siebie. W 1849 roku jeździła do niego umyślnie matka do Wrocławia. Znosiła z rezygnacją oddalenie, cierpienia i chorobę syna, którego imię już wtedy z chlubą powtarzał kraj rodzinny. Zdawało się, że pierwsze poemata Słowackiego pokazują jakąś skłonność ku obrabianiu poetycznemu przedmiotów treści ukraińskiéj; „Żmija“ i „Jan Bielecki“ mają ten koloryt. Ale była tam jedynie kopja kopji, maniera i nic więcéj, lubo w „Bieleckim“ są niektóre szczęśliwsze i poetyczniejsze miejsca. „Hugo“, powieść krzyżacka, spogląda znowu w świat mickiewiczowski, w którym błyszczą Konrad i Grażyna. Ale pisarz ten, znakomitych zawsze nadziei, wkrótce orle skrzydła rozwinął do lotu. Napisał prędko jedno po drugiem „Ojca Marka“, „Beniowskiego“, „Anhellego“, „króla Ducha“, oraz trajedje z dziejów narodowych, jako to: „Balladyna“, „Lilla

Weneda“, „Mazepa“, a z obcych „Beatrix Cenci“ itd. Wytłómaczył z Kalderona trajedję „Książę niezłomny“. Balladyna miała być jednym tylko ustępem wielkiego poematu w rodzaju Arjosta, który się miał uwiązać z szeregu trajedji, czyli kronik dramatycznych; sam wieszcz nazywa ją fantastyczną legendą utworzoną z Polski przedhistorycznéj. „Lilla Weneda“ zaś, jest według poety, nagą a wierną powieścią, która się należy posągowym nieszczęściom, miała zaś rozpocząć szereg mniéj fantastycznych trajedji. Słowacki nie chciał być poetą narodowym, chciał być owszem poetą ludzkości. Kiedy umarł w Paryżu 6 kwietnia 1849 r., matka smutna odwiedziła grobowiec jego, postawiła na nim pomnik wspaniały, zabrała pamiątki po synu i wróciwszy do Kamieńca ostatki życia poświęciła cierpiącéj ludzkości, opatrywała wdowy i sieroty, do Nerczyńska zasyłała pieniądze. Wreszcie w czasie cholery umarła w lipcu 1855 roku [1]).

---

[1]) W roku 1866 prof. Małecki wydał we Lwowie w trzech tomach pośmiertne poezje Słowackiego. O nich znaleźliśmy następujący ustęp w dzienniku autora:

„Czytałem dzisiaj Beatrix Cenci tragedję Słowackiego. Są to rzeczy piękne“.

„Czytałem „Niepoprawnych“. Rzecz dobrze uchwycona, okropnie smutna, bolesna, bo prawdziwa. Nawet po okropnych ostatnich przejściach tych niepoprawnych spotykamy wielu naokoło siebie. Podobał mi się opis Idalji w ustach Fantazego. Powtórzę z Krasińskim: „co za bezczelna łatwość pięknych wierszy“ . . . . . .

. . . .

„Cenci i Niepoprawni są to całe dramata. Ułamki same dziecińśtwa. Szalona łatwość wierszy, bogactwo wyrazów. Horsztyński jest jakieś dziwactwo niehistoryczne. Krakus więcej interesuje ze względu na przedmiot. Wallenrod, Walter Stadion przedramatyzowanie Alfa i Aldony; Mickiewicz wpadł w błąd psychiczny, ... (nieczytelne) ..... Kilka ustępów silnych, lecz wyrazy pospolite, rażące; dobre tam, gdzie poeta maluje książąt, ich stan cywilizacji, ale złe, kiedy używa niepotrzebnie tego co wstydzi, co razi w ustach kobiety nawet litewskiéj XIV wieku........

„Jan Kazimierz i Złota czaszka dziecińśtwa są. Fragmenta z Beniowskiego też się nie wiążą. Jakaś pycha rozsapana, rozdąsana, przeszkadzała, żeby wielkie rzeczy tworzyć.

„Wydanie pośmiertnych dzieł Słowackiego nie podniosło poety. Cudownie jest piękne opowiadanie matki Makryny..... naturalnie wyjąwszy ostatnie ustępy urągające Rzymowi. Podróż na wschód, Beniowski poemata niesforne. Co za cel pisania takich poematów? Co chwila ustępy kapryśne, dzikie, pół biedy to w Podróży, ale w Beniowskim nieznośniejsze jeszcze, bo to powieść.... Marzeń a la Towiański tłum. Pięknych wierszy drobniejszych kilka: „Smutno mi Boże“, „na sprowadzenie zwłok Napoleona“ i t. d.

Przyp. wyd.

255. *Wincenty Pol* pierwszemi poezjami zasłynął nie w kraju. Był to syn austrjackiego urzędnika sądowego w Galicji. Urodził się pod Lublinem 1807 roku za czasów, kiedy z tych miejsc nie wypędził niemców książę Józef. Matka była francuska, Eleonora Longchamp niedawno umarła 1857 r. Był Pol wprzódy na uniwersytecie wileńskim. Dostał się nareszcie nad brzegi Renu. Słynął wtedy we Francji znakomity poeta ludowy Beranger, który za rządów burbońskich opiewał czyny Napoleona i wspomnieniami wielkiéj postaci i wielkich bitew rozczulał prostotę; piosnki jego przyczyniły się potem wiele do obalenia tronu Burbonów. Berangera nazywano pospolicie piosenkarzem, bo też nucił same piosenki bez pretensji, ale patrjotyczne. Zdaje się, że Pol chciał urosnąć na polskiego piosenkarza. Nie tworzył więc na wielką skalę, ale śpiewał same piosenki obozowe, same wspomnienia wojackie, stroskanéj myśli na osłodę, marzył o przyszłości, wspierał zawiedzione nadzieje. Te pieśni Januszowe ładne są i prawie wszystkie nadają się do śpiewu. Sam wstęp do nich wspaniały:

Śpiewak wita wasze strony,
Niechaj będzie pochwalony!
  Pokój z domem tym!
Śpiewak wita w ojców wierze,
A kto w dom go przyjmie szczerze,
  Pieśń i Pan Bóg z nim....
Pieśń ojczysta, narodowa,
Prosta, rzewna, a surowa,
  Jak nasz lud i czas....
A więc w imię pieśni naszéj,
Dziejów laszych i krwi laszéj,
  Witam, witam was!

Były w szeregu tych pieśni i urywki z większych utworów niedokończonych, np. „Szabla hetmańska“ itd. W podobnymże duchu wieku, powróciwszy już do kraju, Pol wyśpiewał wspaniałą „pieśń o ziemi naszéj“, jest to arcydzieło pomysłu języka i poezji. „Obrazy z życia i podróży“ były księgą filozoficzną i polityczną narodu. Ale wkrótce wpadł autor w manją gawędzeń i stworzył w poezji nowy

rodzaj próbowanéj już przez Wójcickiego w prozie gawędy staroszlacheckiéj. Pierwszym na takiej drodze krokiem były „przygody Imci pana Benedykta Winnickiego", które mile zadziwiły wszystkich językiem i duchem staropolskim i żywem obrazowaniem szlachetczyzny. Obok poezji uprawiał Pol jeografię. Po wypadkach z 1848 roku został nawet professorem publicznym jeografii w uniwersytecie krakowskim. Poeta, więc prelekcje swoje rozpoczynał zwykle od poezji, w któréj pełno zawsze znajdowało się myśli i siły. Wydał nawet kilka dzieł znakomitych w przedmiocie jeografii fizycznéj: nikt jeszcze w podobny sposób co Pol nie wykładał tego przedmiotu. Pol kochał także i nauki przyrodzone, a mianowicie geologią. Jako poeta należy do szkoły czerwonoruskiéj i pobytem długim w Galicji i sympatjami dla téj mianowicie części Polski.

PROZA.

POWIEŚCIOPISARSTWO.

256. Pokazało się niezmiernie wiele dzieł i broszur politycznych, czasowych, wiele pamiętników spółczesnych, żywotów i wspomnień *Felixa Wrotnowskiego, Antoniego Ostrowskiego, Alexandra Jełowickiego, Lelewela* i t. d. Piśmiennictwo perjodyczne było niezmiernie ożywione, zwłaszcza w dawniejszych czasach. Popęd ku temu główny dawał najprzód *Michał Podczaszyński,* jeden z dawnych redaktorów Dziennika warszawskiego (umarł w Paryżu w 1835 r., żył lat 38). Potem do ruchu wiele się przyczyniły zakładane wszędzie drukarnie i księgarnie polskie, z tych najwięcej zasłużyła się wydawnictwem księgarnia Alexandra Jełowickiego.

Jełowicki dał poznać krajowi nowy talent w prozie *Michała Czajkowskiego;* ten szlachcic Jastrzębczyk, szedł z rodziny kozackiéj i od młodu nasłuchał się powieści o dawnéj sławie Zaporoża, sam też urodził się na Ukrainie i miał przed oczami bliskie przykłady własnych przodków, co tchnęli duchem kozaczym. Stryjowie jego: Michał z porucznika kawalerji narodowéj poszedł na pułkownika kozaków, drugi Łukasz zginął na Siczy w 1775 roku w obronie

Zaporoża, trzeci Krzysztof walczył pod znamionami kozackiemi. Brat tych trzech Stanisław, horodniczy kijowski, poseł na ostatni sejm grodzieński w 1793 roku, wreszcie już po upadku rzeczypospolitéj podkomorzy żytomierski, żonaty z Petronellą Głębocką, córką wojskiego owruckiego, był ojcem Michała. Nikt się nie spodziewał długo w Czajkowskim pisarza. Wreszcie raz sam autor przyniósł wydawcy swojemu rękopism „powieści kozackich". Jełowicki opowiada żartobliwie, że kiedy spojrzał na rękopism, litery Czajkowskiego wydały się mu niby jakie kulasy, podobne do kozackich nahajek. Wejrzawszy jednak głębiéj w rzecz, przekonał się, że było coś w tych powieściach dzielnego, ukraińskiego, swobodnego. Czajkowski rzeczywiście stworzył nową formę, nowy styl, który długo popłacał swoją oryginalnością, ale jako nowość; Czajkowski wyraźnie sadził się na wyrażenia poetyczne, omawiał długiemi słowami rzecz prostą, tworzył pełno nowych, malowniczych wyrazów, ale zawsze kolorytu ukraińskiego. Pisał niezmiernie prędko i wiele. Głównie powieści jego miały za cel przedstawiać świat kozaczy z jego miłością dla rzeczypospolitéj. Tu Czajkowski wiele przesadzał, lubo go skąd inąd sama myśl tłómaczy. Zresztą jednostajności wszędzie wiele: kozak Czajkowskiego np. tenże sam za Stefana Batorego co i za czasów Stanisława Augusta. Wierząc Czajkowskiemu, trzebaby uwierzyć, że w stosunkach wzajemnych kozaczyzny i Polski nic się w przeciągu tych wieków ani na włos nie zmieniło. Dotykał Czajkowski w powieściach swoich i obecnego czasu. Pisał swoje wspomnienia bardzo interesujące i gawędy ukraińskie. Powieści jego sypały się jak grad, wiele z nich przedrukowywano i u nas, a mianowicie u Wolffa w Petersburgu; późniéj straciły wiele, bo jednotonność formy i treści je zabijała i odbierała im już wszelki powab nowości. Do historycznych powieści na wzór Walter-Scotta, ilekolwiek razy wziął się Czajkowski, zawsze złamał w nich prawdę, z powodu małego bardzo obeznania się swojego z przeszłością narodu i dlatego powieści jego historyczne są bez wartości, jak np. „Stefan Czarniecki czyli Szwedzi w Polsce" i t. d. Inne powieści jego „Hetman Ukrainy", „Koszowata", „Wernyhora" (jedna z najlepszych), „Owruczanin" i t. d. „Kirdżali" jest powieścią z niedawnych dziejów Rumunii, pełną kolorytu i ognia. „Anna" jest powieścią spółczesną małéj wartości i t. d. Od dawnego czasu już ustał pisać

Czajkowski, a przynajmniéj owoców pracy jego, jeżeli są jakie, nie widać. Wsławił się jednak znakomicie, a dzieła jego są tłómaczone na język czeski, niemiecki i francuski. Obecnie bawi w Turcji, porzucił wiarę katolicką i został renegatem pod nazwiskiem Sadyka paszy [1]).

LELEWEL I HISTORJA.

257. Wielki historyk dopiero w tych czasach wywołał szkołę; bawił we Francji, a od 1832 roku osiadł stale w Bruxelli. Pozbawiony notat i materjałów, które nagromadził w kraju, musiał rozpocząć prace od początku i o nowych dla siebie rzeczach. Praca to była ogromna, a jak siły na nią wystarczyły, rzecz to nie do pojęcia. Lelewel pisał po polsku i po francusku, pisał o najróżnorodniejszych przedmiotach o historji i prawodawstwie, o numizmatyce i archeologji, o jeografji starożytnéj, sam kreślił mappy, rysunki i wzory. Całe utrzymanie miał z pracy, a bardzo mało ją oceniał. Dzieła jego najprzód wydawał *Józef Straszewicz*, zamożny żmudzin i gorliwy o dobro literatury ojczystéj. Sławne dzieła: „Numismatique du moyen age i Pytheas de Marseille et la geographie de son temps“ wydał Straszewicz; dzieła te europejskiéj są wartości, zdumiewają erudycją. Inne wielkie dzieło: „Etudes numismatiques et archeologiques“. Późniéj już wydał Lelewel: „La geographie du moyen age“, dzieło ogromne w 3 tomach. Wsławiły go wiele te prace w Europie. O Polsce pisał dla Francji po francusku: „Considerations sur l'etat politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple“, W języku narodowym przerabiał polskie „dzieje potoczne“, które doprowadził aż do ostatnich chwil panowania Stanisława Augusta, toż dzieje Litwy i Rusi i wydał pełno broszur czasowych historyczno-politycznych. Od 1843 roku główne ognisko wydawnictwa dzieł polskich lelewelowskich przeniesione zostało do Poznania do xięgarni Żupańskiego, który teraz rok za rokiem prawie pokazuje coś nowego. Historyk przegląda teraz

---

[1]) Od lat kilku Czajkowski porzucił Turcję i przeniósł się do Rossji. Przyp. wyd.

stare swoje rozprawy i dzieła, przerabia wszystkie podług nowego postępu nauki, poprawia, dopełnia i gotuje wiele nowych rozpraw i uwag. Na początku wyszły u Żupańskiego „Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje albo rzeczy polskie", w których autor zebrał dawniejsze z przed roku 1830 recenzje swoje, na których wartości nikt się podówczas nie poznał, jak np. o historjach Polski podręcznych Wagi, Faleńskiego, Bandtkiego i t. d., o śpiewach historycznych Niemcewicza i t. d. Potem Żupański ogłosił dwa ważne zbiory, jeden „Polska wieków średnich" w 4-ch tomach, a drugi „Polska i jej rzeczy" aż w 7 tomach. Pierwszy zbiór miał dwa wydania, drugi obecnie wychodzi i jeszcze nieskończony. W pierwszym są rozprawy o Mateuszu herbu Cholewa, o zdobyciach Bolesława Chrobrego, rozebrana sprawa Bolesława Śmiałego ze św. Stanisławem jest historją wolności kmiecych narodu, pogląd na prawodawstwo Piastów, na odrodzenie się Polski za króla Łokietka i t. d. Rozprawy te przelały ogromne światło na przeszłość narodową. Lelewel do Polski średnich wieków wygotował jeszcze tom wstępny, w którym zawarł dzieje wszystkich narodów stąpających po ziemiach słowiańskich i wogóle po słowianach przed nastaniem Polski. Drugiego zbioru dotąd wyszły trzy tomy, to jest pierwszy, który obejmuje w sobie wszystkie encyklopedyczne wiadomości, jakie autor wprzódy wydrukował w atlasie historycznym panny *Reginy Korzeniowskiej*: tutaj zawarł wszystko w drobnych naturalnie zarysach, co Polskę całą interesowało, wyliczył nasze historyczne źródła, opisał chronologję ważniejszych zdarzeń, krótką historję królów i charakterystykę ich, jeografję, oświatę, spis znakomitych ludzi i t. d. Daléj wyszedł tom trzeci, który głównie zawiera dzieje ludu polskiego i oświaty, i czwarty, w którym rzecz o dostojnościach i urzędach oraz o herbach w Polsce; rzecz tę poprzednio wypracował Lelewel do nowego wydania korony Niesieckiego. Nieoceniona szkoda, że będąc zdaleka od kraju, pozbawiony środków postępowania wciąż za naszym ruchem naukowym, nie mógł korzystać Lelewel najprzód ze wszystkich źródeł naszych ogłoszonych drukiem i z prac naukowych już dokonanych. Nadto Schletter ogłosił we Wrocławiu w 1849 roku w 6-ciu tomach: „Dzieje powszechne". Ale była to kanwa tylko dziejów, więcéj program, jak wykład, którego autor używał będąc professorem w uniwersytecie wileńskim, rzecz w każdym razie znakomita, lubo

aż nazbyt treściwa. Wyszło też w Poznaniu „Album rytownika polskiego“, obejmujące zbiory wszelkich map i rysunków, które Lelewel sam robił do wszystkich dzieł swoich. Ma swoje jednak i wielkie wady historyk nasz; kiedy nie tyka teorji socjalnych i przywidzeń religijnych jest jasny i w pomysłach swoich i w poglądzie: ale za to rzeczpospolitę polską, szlachecką, zbyt pojął w duchu wyobrażeń dzisiejszych, w materji religijnéj zaś formalnie się obłąkał. Szuka u nas śladów filozofii samorodnéj na polu wierzenia, któréj nigdy nie było i stąd dowodzi, że z Rzymem trzymaliśmy się zawsze na ostro i w zapale bluźni. Główna zasługa Lelewela w tem, że wszystkich jak są dzisiaj historyków polskich nauczył miłości dla dziejów i sztuki chodzenia około nich. Co dzisiaj są warci wszyscy, jemu to winni. Studjowanie stanęło na tak wysokim stopniu, że tradycje nie zginą i przejdą od pokolenia do pokolenia; teraz dopiero nauka spodziewać się może stanowczych rezultatów, objaśni się dokładnie przeszłość i narodowe instytucje, jakie były. Wrota nauki historycznéj odmykał dla nas Łojko, Naruszewicz i Czacki, ale dopiero stanowczo je otworzył Lelewel [1]).

---

[1]) Lelewel umarł dnia 29 maja 1861 roku.

„Śród puszczy dawnych słowiańskich dziejów, do których zbliżyć się lękano, Szafarzyk wybił pewne drogi, ustawił skazówki, ukazał w niéj zdumiewające pamiątki. Jest to rozsądny i bezpieczny przewodnik wzbudzający zaufanie, kiedy Lelewel często i za często, przez nie wiemy jakie usposobienie, ma przyjemność rzucania się na bezdroża, urwiska i moczary. Takim był zawsze Lelewel.... najserdeczniejszy i najkapryśniejszy — najuczeńszy i najanarchiczniejszy — najstalszy i najlekkomyślniejszy — cichy i pochylony, a czołem dumnem uderzający o same niebiosa. Natura wielka zawsze, ale która do zgody, do jaśni wewnątrz saméj siebie jeszcze nie przyszła. Umysł niejako jenjalny, który mógł być jenjalnym, któremu coś, czego dokładnie oznaczyć nie możemy, do pełni wznieść się nie pozwoliło. Człowiek dni naszych, a przecież zwracający uśmiechające się, prawie pobożne uczucie ku posążkom milnickim, ku Światowidowi wydobytemu ze Zbrucza, nawet ku wężom i godłom litewskim, w pośród których dla krzyża jakoś zabrakło miejsca. Można mieć zamiłowanie dla litewskiéj i słowiańskiéj pogańskiéj przeszłości. I my je mamy. I my twierdzimy, że wiele jéj piękności z niewypowiedzianym żalem i uszczerbkiem przepadło. To rozumiemy i podzielamy. Ale to nie upoważnia nas, abyśmy nie mieli sprawiedliwości i uszanowania ku temu, co stworzyło europejski świat, ku christjanizmowi, ku duchowéj zasadzie i ku symbolom, pod którymi myśl chrześciaństwa przedstawiła się, udzieliła się człowieczeństwu, weszła doń, uzacniła je, podniosła, bliżéj Boga postawiła“. (Jul. Bart. w Przegl. Pozn. XIX 317).

Czynność naukowa około dziejów narodowych nie ustawała po zagranicą królestwa. Wydawano wiele rzeczy ciekawych. *Karol Sienkiewicz* (dawniéj znany pod nazwiskiem Karola z Kalinówki), bibliotekarz puławski i zdolny tłómacz poematu Walter Scotta: „Pani jeziora", ogłosił ciekawe materjały historyczne i objaśnił je poglądem, ale nieco chorowitym. Człowiek to bardzo uczony, ale wbrew duchem przeciwny Lelewelowi, bo przysięga na to, że mało monarchiczności zgubiło rzeczpospolitę [1]). *Leonard Chodźko*

„Lelewel, ta postać nachylona ku ziemi, przełamana, sędziwa, ma wszystkie uniesienia i złudzenia młodzieńczéj wyobraźni. Lubi się rzucać na bezdroża najodleglejsze, błąkając się sam i usiłując zbłąkać tych, których prowadzi, albowiem pytamy się w jakim celu, dla jakiéj korzyści Lelewel szeroko opowiada dzieje Traków, Illirjan, Makedonów, Gallów, Rzymian, Daków i Getów. Wszakże przeskoczył Hellespont pytając się o nazwiska i pochodzenie wojowników pod i za murami Troi. Tabliczka oznaczona nrem ósmym ukazuje nawet rodowód Jafeta, Gomery, Magogi, Mozochy, Ankenasy, Rifaty. Jeszcze jeden krok a ukazałaby się wieża Babel i korab Noaha. Jakiż to związek z poszukiwaniami o pierwotnych siedzibach słowian? Żadnych, najniedostępniejszych nie ganimy poszukiwań. Lecz wywody szerokie, drobiazgowe, bezładne i chaotyczne są takie, że po ich najnieznośniejszem przejrzeniu nie wynika zaprzeczenie pierwotnéj ojczyzny słowian na północy Karpat, ani dowód że téj ojczyzny za Dunajem szukać należy". (Jul. Bart. tamże str. 356).

Przypisek według notaty autora.

[1]) Kazimierz Karol Sienkiewicz urodził się na Ukrainie dnia 20 stycznia 1793 r. Przydany do towarzystwa młodym Zamojskim zwiedził Szwajcarją. Wysłany powtórnie za granicę przez księcia Adama Czartoryskiego zwiedził Niemcy, Włochy, Anglję i Szkocję. Tu przełożył walterskotowską „Panią jeziora". Powróciwszy z podróży objął po Łukaszu Gołębiowskim nadzór nad bibljoteką puławską i zajął się pracami historycznemi. Ożeniwszy się w roku 1829 podążył niezadługo do Warszawy, a po wypadkach 1831 roku udał się za granicę. Chwilowo powrócił do kraju wezwany na kustosza zakładu Ossolińskich (1833), którą to posadę zmuszony był opuścić. Odtąd osiadł stale w Paryżu, gdzie zmarł dnia 7 lutego 1859 roku.

Ważniejsze jego dzieła są: „Documents historiques relatifs a la Russie et la Pologne" (3 tomy), „Skarbiec historji polskiéj" (4 tomy), „Rozprawy tyczące się pierwotnych dziejów Polski" i t. d.

„Karol Sienkiewicz, pisze J. Bartoszewicz w rozbiorze lelewelowskiéj „historji polskiéj do końca panowania Stefana Batorego", był czystym monarchistą z przekonania głębokiego. Pogląd jego był więc surowy względem wielu objawów szlacheckiéj, republikańskiéj Polski. W poglądzie tym wszystko się logicznie wiązało. Dlatego znając myśl, wyobrażenia Sienkiewicza, z góry możemy przewidzieć, kiedy go o sąd zapytamy względem ludzi i wypadków, co o nich powie. Możemy z tym sądem nie godzić się, ale musimy przyznać, że ze stanowiska swojego sąd trafny Sien-

starał się na wszelkie sposoby obznajamiać francuzów z rzeczą polską przez powieść, opisy, historję, tłómaczenia i t. d. Wydawał nawet wiele pism wyłącznie poświęconych Polsce. W części dosyć mu się to udawało, lubo pisarz z niego wielce niekrytyczny i nauce polskiéj niewiele się przysłużył, nie ten nawet był cel jego, żeby się uganiał za zdobyczą [1]). Studjował sumienniéj rzecz *Walerjan Skorobohaty Krasiński*, białorusin, który niema nic wspólnego z Korwinami Krasińskiemi, oprócz nazwiska. Człowiek zacny, przed rokiem 1830 założył w Warszawie drukarnię stereotypową dla taniego wydawnictwa dzieł i obniżenia ceny książek, pierwszy utworzył plan Encyklopedji Powszechnéj, która jednak dla wypadków ówczesnych nie przyszła do skutku. Po 1830 roku osiadł w Anglji i głównie poświęcił się temu, żeby anglików obeznać z rzeczą polską. Wziął się do tego mniéj zręcznie, bo zamiast jak Chodźko, ukazywać im to, co uwagi warto, chciał zainteresować Krasiński przedmiotem popularnym w Anglji. Sądził, że przez to zaskarbi Polsce serce dumnego narodu. Krasiński był dyssydentem, pisał więc dla Anglji dzieła o historji różnowierstwa polskiego. Dowodził, że Polska zginęła dla stosunków swoich z Rzymem i z katolicyzmem, że ocaliłaby się przyjęciem zasad dyssydenckich; pogląd to był oczywiście zbyt jednostronny i nieprawdziwy. Niezmiernie także czynny był Krasiński w publicystyce angielskiéj. Cokolwiekbądź poruszyło opinią angielską przez ciąg dwudziestu lat ostatnich, zaraz o tém głos swój podnosił i tłómaczył Anglji jéj prawdziwy interes, jak rozumiał. Stanowisko jego było przecież wyłącznie zawsze polskie. Tłómaczył na angielskie Bronikowskiego powieść „Hipolit Boratyński“. Krasiński

---

kiewicz wydał, powody do niego objaśnił. Toć pogląd pewny, niezachwiany, płynie z systematu. Wolność się ostoi przy poglądzie ściśle monarchicznym. Wolność jest tylko pewną formą, w której się duch narodu przejawia: trudnoż potępiać wolność, kiedy się żyje w świecie ucywilizowanym, kiedy co chwila, co krok napotyka się na wielkie sprawy wolności w każdéj sferze ducha, w każdym zawodzie pracy“.

Przyp. wyd.

[1]) Leonard Chodźko, uczeń uniwersytetu wileńskiego, około roku 1830 osiadł stale w Paryżu. Umarł w Poitiers dnia 13 marca 1871 roku. Dzieło jego „La Pologne“ wyszło w kilku edycjach i tłómaczone było na język niemiecki, angielski i włoski.

Przyp. wyd.

napisał także dla anglików dzieje Polski, ale ledwie drukować zaczął tę pracę, śmierć mu ją przerwała. Prowadził życie nadzwyczaj czynne, zabił go też nawał pracy i starość szybko zbliżająca się i kłopoty na obcéj ziemi; trudno nawet było pojąć, jak to słabowite zdrowie tak dużo wytrzymać umiało. Umarł w Edynburgu dnia 22 grudnia 1855 roku na serce, bardzo stary. Pomimo excentrycznego swego poglądu na przeszłość polską, człowiek to wielce zasłużony i szlachetny.

FILOZOFJA

258. *Ferdynand Bronisław Trentowski.* Za granicą rozbłysła znakomita indywidualność, pełna oryginalności, pierwsza w literaturze polskiéj na téj drodze, po któréj stąpała. Małośmy się dotąd zajmowali filozofią, jako nauką; naród więcéj nachylony do praktycznych celów, nie do mrzonek, bujną miał tylko i poetyczną fantazję, a za mrzonkami nie gonił. *Józef Gołuchowski* zostając w uniwersytecie w Erlangen, napisał rozprawę niemiecką: „die Philosophie in ihrem Verhältnisse zu den Leben ganzer Völker und einzelner Menschen"; obudził poklask, stąd potem wielkie o nim nadzieje. Wezwany więc został Gołuchowski do uniwersytetu wileńskiego na katedrę filozofji, którą nędznie wykładał w Warszawie *Krystyn Lach Szyrma.* Ale Gołuchowski skończył swój zawód publiczny w ciągu roku, a jął się roli; [1]) filozofja zatem w Polsce spoczywała do czasu aż zjawił się Trentowski. Rodem pochodził z królestwa kongresowego; w 1831 roku przeniósł się za granicę i osiadł w Frejburgu, w Bryzgowji w wielkiem księstwie Badeńskiem. Poświęciwszy się filozofji niemieckiéj, postanowił dźwignąć daléj myśl ludzką i popchnąć ją w inne tory za przewodem Hegla. Uroił sobie, że filo-

[1]) Józef Gołuchowski urodzony dnia 11 kwietnia 1797 roku w Galicji, umarł w Garbaczu w sandomierskiem dnia 22 listopada 1858 roku. Pośmiertne jego dzieło: „Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka, poprzedzone historycznem rozwinięciem pewnych systematów filozoficznych od Kanta do najnowszych czasów" wyszło w Wilnie w roku 1861 w dwóch tomach.

Przyp. wyd.

zofja francuską zajmowała się głównie ciałem i rozwijała materjalizm i że filozofja niemiecka heglowska myślała o duchu i rozwijała idealizm. Trentowski dwie te filozofje postanowił zwieść w jedno, skojarzyć i w miejsce cząstkowéj filozofji postawić wszechstronną, a więc jedynie prawdziwą. Ponad filozofją niemiecką i francuską miała się tedy podnieść filozofja rzeczywistości, słowiańsko-polska, ale chciał wprzódy rozgłosu i stąd starał się o posadę professora filozofji w Fryburgu. Rozprawa jego po łacinie napisana „o życiu wiecznem człowieka“, otrzymała pierwszeństwo i dała mu katedrę. Odtąd Trentowski pierwsze swoje płody ogłasza po niemiecku: Vorstudien, Grundlagen i t. d. — Trentowski, chociaż się przechwala filozofją słowiańską, w owéj chwili był zupełnym niemcem, ożenił się z niemką, dzieci wychowywał po niemiecku i chwalił się niemcom ze swojéj miłości i zupełnego poświęcenia się dla nich. Szedł za niemiecką ulubioną zasadą: tam ojczyzna, gdzie dobrze. Gorliwsi rodacy żałując niepospolitych zdolności, chcieli wzbudzić w naszym filozofie patrjotyzm polski i udało się to. Odtąd dzieło po dziele Trentowski wydawał pó polsku. Wymyślił terminologję właściwą filozofji polskiéj. Stworzył język w téj gałęzi wiedzy. „Jaźń“ Trentowskiego jest to połączenie się, zjednoczenie się materji i ducha; jaźń ta jedynie widzi rzeczywistość; świat cielesny poznajemy przez zmysły, duchowy przez umysł, a gdy umysł nie może pojąć materji i zmysły ducha, jest trzecia w nas władza, jako połączenie się pierwszéj i drugiéj, jest „mysł“, który przystoi jaźni i poznaje rzeczywistość i t. d. Daléj rozwijając swoją myśl Trentowski wszędzie dochodzi do upragnionéj troistości. — Bóg „całość niczem nie zawarowana“, jest u niego *stnieniem*, świat jego utwór *istnieniem*, człowiek zaś „całostka zawarowana Bogiem i światem“, jest *istnio-stnieniem*, ma w sobie boską i światową naturę i t. d. Mrzonki te z nadzwyczajną logiką przeprowadzone przez liczne dzieła, wielkie wrażenie sprawiały szczególniéj na umysłach młodzieży, któréj wobec świata całego Trentowski zapowiadał, że winna w sobie rozbudzać boskość, bo każdy człowiek jest Bogiem i zachęcał ją do samodzielności zupełnie tak samo, jak kiedyś zapalał Mickiewicz w swojej sławnéj odzie do młodości: wreszcie sam Trentowski ogłosił się Bogiem, Chrystusem doskonalszym jak Chrystus, bo późniejszym od niego o lat tysiąc ośmset: obadwaj zwiastowali postęp w świecie, ale Trentowski korzystał z doświadczenia kilkudziesięciu wieków

i stąd postęp, który zapowiadał, był większym postępem od ewangielii. Do tych szalonych dziwactw doprowadzała go filozofja niemiecka i pojęcia religijne. Trentowski był zabitym dyssydentem. Mógł zapalać młodzież, bo pisał językiem poetycznym, silnym, obrazowym, a pisał z rzadką wymową, najtrudniejsze pojęcia najdokładniéj wykładał i filozofia jego była więcéj proklamacją, tak trafiał do serca. Często prozę wierszami wspaniałemi przeplatał. Rzeczywiście język był silną w rękach jego bronią. Młodzież przepadała za nim; każdy za przewodem mistrza chciał być reformatorem ludzkości i dobroczyńcą narodu, nawet poważniejsze umysły zajęły ideje Trentowskiego. W kraju *Libelt* budował swoją filozofją opartą na terminologji i duchu Trentowskiego. *Wincenty Dawid* systemat logiki jego chciał zastosować do wykładu estetyki narodowéj, a nawet *Romuald Świerzbieński* w swéj historji cywilizacji Rzymu miał także na względzie nomenklaturę filozoficzną i pojęcia z Frejburga. Trentowski niezmiernie wiele i to z łatwością pisał o bardzo ważnych przedmiotach odnoszących się do filozofji. W „Chowannie“ zawarł system pedagogiki narodowéj, w „Myślini“ wykład logiki, w „Demonomanji“ tworzył teorję snów i jasnowidzeń, w „Przedburzy“ przepowiadał przyszłość, ułożył nawet wzór do konstytucji rządnego państwa i wygotował „stosunek filozofji do cybernetyki“. Pisał dydaktykę, teologję, którą nazwał bożnicą i t. d. Talent to niezmierny rozprawiania nadzwyczaj jasnego i łatwego o rzeczach najniedostępniejszych. Talent ten miał bardzo świetną epokę, dzisiaj się przeżył i „ojciec Bronisław“, jak go nazywano, nie wywiera już żadnego wpływu na naród. Całą wartość jego stanowi język, który stworzył, lubo i tutaj Trentowski grzeszy dziwaczną nomenklaturą (prawdobłamy, wiedzobłamy, poznaniobłamy i t. d.).

Ale i Trentowskiemu nie udawało się tak więzić umysły. Znalazł we Frejburgu jeszcze silnego nieprzyjaciela w *Felixie Kozłowskim,* który także z początku szedł za filozofją niemiecką, ale wprędce opatrzył się i poszedł za podaniami naddziadów katolickich, a nawet został księdzem. Kozłowski z intelligencją wysoką, lubo nie posiadał zalet stylu Trentowskiego, dzielnie walczył z nim wszędzie, a największy mu zadał cios przez „Początki filozofji chrześciańskiéj“. Wreszcie skończywszy polemikę, poświęcił się idealizowaniu. Napisał dziełko „ksiądz Bogobojski“, w którym nakreślił wzór dobrego kapłana, jak Krasicki w „panu podstolim“ chciał pokazać wzór dobrego

obywatela. Nawet wzór Krasickiego ślepo naśladowany w tym księdzu Bogobojskim. Kozłowski był kiedyś szczerym przyjacielem Trentowskiego, mieszkali razem we Frejburgu. W kraju ostro przeciw Trentowskiemu powstawał ksiądz Hołowiński, Tyszyński, Kraszewski i t. d. [1])

Przed Trentowskim znakomitego rozgłosu nabył w Europie, jako filozof, polak, który pisał po francusku, bo język ten był prawie jego rodzinnym. *Hoene Wroński* od początku bieżącego wieku mieszkał we Francji. Z powołania matematyk, puścił się odrazu w sfery ideału i nie samą matematyką się trudnił, ale filozofją matematyczną. To go poniosło daléj w kraj myślenia i Wroński stał się reformatorem ludzkości, podawał plany dobrego rządu i najlepszych instytucyj, wywodząc wszystko z filozofji. Gieniusz zawiły, wszystko odnosił do jednego początku, wszystko wiązał w jedną całość. Stworzył wreszcie cały systemat „messjanizmu", to jest nauki, która według jego wyobrażeń, miała być dalszym ciągiem chrystjanizmu. W messjanizmie to ogłaszał owego pocieszyciela, ducha prawdy, który miał przyjść z czasem, jako obiecany przez Zbawiciela, aby nas nauczyć z czasem wszelkiéj prawdy. Wroński wierzył, że dojdziemy do poznawania Boga rozumem i że czas się ten zbliży, za stopniowem wyrobieniem woli, to jest samodzielności człowieka, wtenczas nieśmiertelność, mówił, stanie się udziałem ludzkości i zniknie z ziemi królestwo śmierci i złości, a przyjdzie królestwo Boże [2]).

---

[1]) Trentowski ur. 22 stycznia 1808 roku pod Warszawą, umarł w roku 1869 w Freiburgu. Po śmierci jego księgarz poznański Żupański wziął się do wydania pozostałego po nim w rękopiśmie „Panteonu wiedzy ludzkiéj", którego część dopiero opuściła prasę.

Przyp. wyd.

[2]) Wroński urodził się w roku 1778 w Poznańskiém, umarł w Paryżu dnia 9 sierpnia 1853 roku.

Przyp. wyd.

LITERATURA W KRAJU.

GALICJA.

259. *Bielowski* i *Siemieński*. *Poezja czerwonoruska* rozwinęła się bujnie skutkiem popędu wieku, a usiłowań i wpływu Józefa Borkowskiego. Kiedy spały inne okolice kraju, a literatura tylko po za granicami jego swobodny brała polot, Czerwona Ruś najprzód się budzi. Literatura jej powstawała z żywiołów rodzinnych, z podań przeszłości, z pieśni gminnéj, zdradziła się *Haliczaninem,* a potem w lat kilka *Ziewonią.*

Brodziński pierwszy tłómaczył ludowe pieśni czeskie i serbskie. Prozaiczny *Krystyn Lach Szyrma,* profesor filozofji, na któréj się nie znał wiele, w uniwersytecie warszawskim, próbując sił własnych w poezji, pierwszy na język polski wytłómaczył dumkę ukraińską i dał tém hasło do popularyzowania w literaturze pieśni ludu. Mogło to być natchnienie krzemienieckie, bo wydawane przy szkole Czackiego „Ćwiczenia naukowe", zajmowały się wiele słowiańszczyzną, duchem wiały rodzinnym. Zorjan Chodakowski rzucał pomysły, kniaź Certelew pierwszy zbierał pieśni ruskie i wydawał je drukiem. Goszczyński i Zaleski uderzeni temi cudami, zwracali baczną na pieśni uwagę. Jednakże dopiero głównie Galicja miała przeznaczenie odznaczyć się w dziejach spółczesnéj cywilizacji polskiéj miłością dla pieśni ludu. Jakoż w istocie zbiór największy tych pieśni czysto-polskich wydał najprzód w Galicji *Wacław z Oleska (Zaleski)* w 1832 roku z melodjami Karola Kurpińskiego (był ten Zaleski gubernatorem Galicji po wypadkach 1848 roku i umarł po niebardzo długiem urzędowaniu). Po nim *Żegota Pauli* pokazał wiele smaku w zbieraniu pieśni już nietylko polskich, ale i ruskich. Wreszcie *Łoziński* ogłosił ruskie śpiewy obrzędowe przy weselu. Odtąd za danem hasłem wszyscy początkujący poeci w Galicji biorą się do tłómaczeń pieśni ludu innych plemion słowiańskich, a noworoczniki i pisma zbiorowe, jak *Słowianin* Jaszowskiego, *Haliczanka, Dniestrzanka* itd.

pełne są prób tego rodzaju. Na czele tego ruchu stają dwaj znakomici poeci *August Bielowski i Lucjan Siemieński.* Pierwsze ich próby są razem i najdoskonalsze. Bielowski prześlicznie z ruskiego wytłómaczył „Wyprawę Igora na połowców", Siemieński „rękopism królodworski". Obadwaj obdarzeni wysokim duchem poetyckim, odgadli łatwo tajemnicę, jak tłómaczyć te arcydawne pieśni ludu; język dzisiejszy wyrobiony i salonowy nie zdał się do tego, bo zbyt daleko odszedł od prostoty, więc pożyczali tłómacze wyrażeń z języka staropolskiego i szukali ich u plemion pobratymczych, brali żywcem nietylko pojedyńcze wyrazy, ale zwroty całe czeskie i ruskie, stąd ślicznie powiedziano o nich, że obmyli język polski w żywem rodzinnem źródle Słowiańszczyzny. Za to dzieje literatury postawią kiedyś obu tych poetów na czele szkoły czerwonoruskiéj. Krok już był od tego twórczego tłómaczenia do samego utworzenia, do pomysłu o dumie historycznéj polskiéj, ale już nie śladem Ursyna, który tylko rymował historję, wykręcał dowolnie zdarzenia i charakterystykę osób.

DUMA HISTORYCZNA.

260. Bielowski wyśpiewał tedy „pieśń o Henryku pobożnym", która jest iście rapsodem; niby to stary zabytek dumy staropolskiéj, jak „słowo o pólku Igora" jest zabytkiem ruskim, a pieśni królodworskie czeskim. Ruś i Czechy miały dawno wielkich poetów dum, Polska ma dzisiaj żyjącego. Misterstwo to pewno najwyższe, umieć przejąć się tak duchem pieśni rodzinnéj. Bielowski wziął proste zdarzenie z kroniki, ale zrymował je w rapsod arcystary duchem i treścią. Siemieński zrobił toż samo; jego „Trąby w Dnieprze", są prawie wyjęte z kronik. Bielowski śpiewał o pierwszym napadzie tatarów na Polskę i o boju pod Lignicą, Siemieński o Bolesławie chrobrym. W podobny sposób rymując wyjątki poetyczne kronik, które się w pewną całość złożyły, poeci nasi, jeżeli nie dali nam poematów na wielką skalę, przynajmniéj następcom ukazali drogę, a w każdym razie zbogacili język i literaturę w klejnoty najczystszéj wody. Sam Siemieński pisze o Henryku pobożnym, że jest to najcudniejszy utwór tego rodzaju i że Bielowski jednym kro-

kiem rzucił tu daleko po za sobą tych wszystkich, co na téj drodze razem gonili. Mniéj ważny jest poemat Siemieńskiego „Potrzeba warneńska“; za to „kniaź Dymitr Wiśniowiecki“ cudowny. *Antoni Czajkowski* późniéj na téjże saméj kanwie osnuł dumę śliczną „Śmierć Czarnieckiego“. Oto są dotąd jedyne zabytki płodnéj myśli poetów czerwonoruskich. Siemieński przewyższa Bielowskiego przecudownym darem odtwarzania barwy słowiańskiéj i gminnéj. Na téj drodze posuwał się także dłużéj i wytrwaléj od Bielowskiego, postanowił albowiem wydać wybór piosnek gminnych wszystkich ludów europejskich w przekładzie polskim. Michał Grabowski zachęcał go do przekładu Odyssei, która także jest pieśnią gminną, tylko na wielką skalę. Rzeczywiście kilka ustępów z tego poematu Siemieński ogłosił drukiem, ale ubolewać należy, że nie dokończył téj pracy i że nawet nie chce się jéj poświęcić. Na tem Siemieński kończy swój zawód literacki, o ile należy do poezji czerwonoruskiéj. Następnie oddał się piśmiennictwu, lubo i poezji nie zaniedbywał; pisywał powiastki prozą, którym dał tytuł: „Muzamerit, albo powieści przy świetle księżyca“. Ładne to bardzo drobiazgi. Z późniejszych jego poezyj pamiętamy szczególniéj: „Trzy wieszczby“; wziął tu poeta w istocie trzy dawne proroctwa o Polsce i wyśpiewał je w wierszu; w przedmowie do wieszczów polskich wieje natchnienie. Wieszczowie wszystko wiedzą, wszystko odgadli, sercem czują boleści wieku, opiewali już wiele, ale mają zaśpiewać jeszcze pieśń ostatnią, a wtedy, jak mówi inny poeta, „sprawiedliwość wstanie“.

Przedhomerowy znacie wiek bajeczny
Gdy młodą ziemię trapiły sny dziwne,
Gdy na Olimpie drżał Jowisz odwieczny
A w Tebach gaje milczały oliwne....
A dziś że mówcie, co lutnią trzymacie
Dusz naszych rządy....

Wydał Siemieński „legendy polskie, ruskie i litewskie“ w 1845 r. Jest to zbiór podań krążących w ustach ludu, lub wypisanych z książek, które posłużą wybornie za treść poetycką do niejednego rapsodu. Dramacik „Świtezianka“ słabszy jest, bo autor tutaj już sam z siebie tworzył w duchu fantazji ludowéj, a nie przerabiał gotowych arcydzieł pieśni. Kiedy już w Siemieńskim wytlał ogień patrjotyczny,

wydawał potem „czytania postępowe“, to jest zbiór powiastek moralnych, wschodnich legend, żywotów, obrazów, przypowieści, tłómaczył z hiszpańskiego „Rady patroniuszowe“ tejże treści, wydał „Wieczory pod lipą“, to jest dzieje Polski napisane popularnie dla ludu, wydawał pamiętniki, żywoty i materjały historyczne. Ten zwrot Siemieńskiego uderza szczególniéj od téj chwili, jak wszedł do redakcji „Czasu“, pisma krakowskiego. Z poezji wydał wtedy w tłómaczeniu „Biszen i Menisze“, poemat perski, arcydzieło w swoim rodzaju i oryginalny poemacik „Mimoza“ bez treści, z gładkim wierszem, humorystyczny. Ważniejsze daleko przedsięwzięcie Siemieńskiego, które rozpoczął tylko, był „przegląd dziejów literatury powszechnéj“; wyszedł tego dzieła jedynie tom pierwszy, a miało być ich trzy; rozpowiedział więc dotąd dzieje literatury hebrajskiéj, greckiéj i rzymskiéj i wszystkich starożytnych. Siemieński tu czerpał ze źródeł obcych, ale taka rzecz uchodzi, smaku miał dosyć, żeby wybierał z nich co warto, a samodzielnych badań nikt tu nie wymaga, idzie o pogląd na sprawy literackie. Nieoceniona szkoda, że Siemieński dzisiaj, oddając się piśmiennictwu, nie wytrzyma w pracy, że niczego nie może skończyć, wreszcie, że oddaje się drobiazgom. Najważniejsze jego prace dzisiaj są co miesięczne przeglądy literackie, pobieżne sprawozdania i recenzje drukowane w dodatku do Czasu; znać wszędzie człowieka zdolnego ze smakiem, wyższego na sprawy literackie poglądu, ale wszystko są to rzeczy pobieżne, chwytane z dnia na dzień, bez większego znaczenia w dziejach literatury. Zbiór tych artykułów w dodatku do Czasu drukowanych świeżo wyszedł w Warszawie, w dwóch tomach.

Siemieński dobrowolnie zstąpił z wysokości, na któréj stał kiedyś wobec narodu. Zbyt wiele ma dzisiaj poszanowania do tego, co się nazywa stanowiskiem na świecie i stąd to sąd jego nawet literacki zawsze jest stronniejszy względem ludzi z historycznem nazwiskiem: wiele tu zmiany od dawniejszych wyobrażeń.

Bielowski zaś nic ze swojéj powagi nie stracił, tylko na innéj drodze sumiennie i wytrwale pracuje. Rówiennicy to są obaj. Bielowski urodził się we wsi Krechowcu w 1806 roku na Pokuciu, a Siemieński w okolicach Żółkwi w 1809 roku. Bielowski dzisiaj jest dyrektorem zakładu naukowego imienia Ossolińskich we

Lwowie, Siemieński zaś jednym z najgłówniejszych redaktorów „Czasu“ [1]).

261. *Dominik Magnuszewski* urodził się na Mazurach w styczniu 1810 roku we wsi Ustanowie, którą posiadali własnością jego rodzice, Jacek i Ludwika z Borakowskich. Uczył się u pijarów w Warszawie, na Żoliborzu i już wtedy na jednym examinie czytał balladę romantyczną, co wtedy było wielkim dowodem nachylania się ku nowości. Późniéj uczęszczając na uniwersytet warszawski, napisał komedję wierszem: „Stary kawaler“ i „Zdzisław czyli skutki płochości“ (na wzór fredrowskich); obiedwie grywano w teatrze. W 1831 roku przeniósł się do Galicji, ożenił się i osiadł na wsi prowadzić życie magnata, żona albowiem jego była bardzo bogatą, a lubiła świat i towarzystwo. Magnuszewski miał wielki talent, ale go zmarnował skutkiem takiego życia prozaicznego, jakie prowadził z ludźmi pospolitymi, wśród ciągłych zabaw i wizyt; i w tworzeniu także wstąpił na fałszywą drogę. We Francji tylko co zaczynała kiełkować literatura szalona, która malowała obrazy obrażające samo uczucie przyzwoitości, przesadzała także i w formie, bo sadziła się na poetyczność wysłowienia i myśli, a zapominała o naturalności. Magnuszewski w nowym tym duchu chciał stworzyć powieść i dramat historyczny polski. Poeci czerwonoruscy znając Magnu-

---

[1]) L. Siemieński urodzony 1809 roku w Bełzkiem, kończył szkoły w Lublinie, w roku 1831 służył wojskowo, potem opuścił kraj i mieszkał przez kilka lat w Strasburgu, od roku 1843 do 1846 przebywał w Poznańskiem, poczem udał się znów za granicę, zkąd powrócił po roku 1848 do Galicji. Wykładał czas jakiś literaturę polską w uniwersytecie jagiellońskim, był jednym z założycieli „Czasu“.

Poezje Siemieńskiego wyszły razem zebrane w Lipsku. W ostatnich czasach przysłużył się on znakomicie literaturze polskiéj wybornym przekładem Odyssei. Jako tłómacz i jako oryginalny poeta stoi Siemieński bardzo wysoko, a mógłby stać jeszcze wyżéj, gdyby olbrzymiego swego talentu nie rozpraszał. Pisał bowiem i powieści, i studja historyczne, i podręczniki naukowe, i pogadanki w rzeczach sztuki, rozbierał system polityczny Machiawella, tworzył album malarzy, wydawał pamiętniki, przeglądy literatury powszechnéj i t. d.

W każdym z tych rodzajów pracy literackiéj odznaczył się Siemieński jako pisarz zdolny i wytrawny. W literaturze pozostanie głównie jako poeta i jako krytyk. Wychodzące w Poznaniu jego „portrety literackie“ należą do najpiękniejszych monografji z dziejów naszéj literatury. Siemieński jest przytem jednym z najlepszych polskich stylistów, prawdziwym władzcą słowa.

O Bielowskim § 294. Przyp. wyd.

szewskiego, oczekiwali po nim prawie cudu, a nasz poeta tymczasem wielki swój talent skaził naśladownictwem. Napisał dzieło powieściowe pod tytułem: „Niewiąsta polska“. Chciał w niem ukazać na kobietę w trzech epokach historycznych, czasem znacznym oddzielonych od siebie. Szeroko rozwodził się w przedmowie, dowodząc rzeczy jasnéj jak słońce, że niewiasta polska musiała być inną w każdéj epoce. Wystawił tedy jedną w czasie Małgorzaty z Zembocina za buntu kmiecego, który wypadł w téj chwili, kiedy Bolesław śmiały bawił się w Kijowie z rycerstwem; drugą niewiastę wystawił za czasów Zygmunta Augusta, była to sama królowa Barbara Radziwiłłówna, trzecią zaś ukazał za czasów Stanisława Augusta, panią Grabowską, tajną żonę tego króla. Pierwsza i trzecia część są powieściami prozą, druga dramatem wierszowanym. W powieściach autor silił się na nienaturalny język, na mniemany archaizm, w którym widział wdzięk i poezją, ale poecie tylko zdawało się, że tak jak pisał mówili kiedyś polacy, tym językiem wszelako przemawiała jedynie muza jego. Zresztą język Magnuszewskiego podobny sobie w różnych trzech epokach; jeżeli odkrył wielką prawdę, że ta niewiasta zmieniała się przez wpływ wieków, jak nie dowidział tego, że zmieniał się język? Magnuszewski nie przestał na tych powieściach, pisał inne, a zawsze historyczne, „Guy du Four“ z czasów Henryka Walezjusza, „Zemsta panny Urszuli“ z czasów Zygmunta III i t. d. Jeżeli język Magnuszewskiego razi w prozie, nieznośniejszy daleko jest w poezji, przesada niema tu już granic. Zygmunt August np. chce powiedzieć dwom włoszkom, że je lubi i na jak dziwny ztąd zdobywa się komplement. Powiada do nich:

Obu wam za mną, jako koń mój rżyć...

Autor wprawdzie mówi, że w piersi młodzieńczéj króla tętni coś chropawego i lackiego ducha, ale chrzęści go tutaj za dużo i nie lackiego. Nareszcie trzeba i to powiedzieć, że we wszystkich powieściach Magnuszewskiego jest dużo niemoralnych obrazów, a historja pomimo pretensji autora cierpi na każdym kroku.

Magnuszewski próbował ciągle dramatu i historycznego i dzisiejszego. Brał za przedmiot ich to Radziejowskiego, to Władysława Białego księcia na Gniewkowie. Są téż urywki jego dramatów: „Młodzieniec“, „Kamil“, „Rozbójnik salonowy“. Mamy i fantazją jego:

„Dramat w naturze". Wszystko to urywki małe i drobne, które zdradzają niepospolity talent, ale skrzywiony nim jeszcze dojrzał. Magnuszewski nie miał czasu zmężnieć, wyrobić się pracą i myśleniem, bo dzień i noc przyjmował gości. Strawiła go wyobraźnia namiętna. Zmordowany życiem bez celu, kiedy siadał do pracy, umierał przy niéj z wycieńczenia. Wreszcie i domowe miał zmartwienia; żona, która mu przyniosła majątek, wiele cierpiała, wreszcie umarła a w kilka miesięcy i Magnuszewski poszedł za nią do grobu dnia 27 lutego 1845 roku na Pokuciu. Spółcześni zepsuli go, bo niewidziany dotąd a upragniony upatrywali w poecie geniusz. Jeden tylko Michał Grabowski poznał się na tem, że kierunek Magnuszewskiego błędny i ostrzegał poetę, ale już było zapóźno. Smutny nam z niego został przykład.

Kraków.

162. *Kraków* nie stanowił osobnéj szkoły, nie odznaczył się poezją, ale miał mimo to znakomitych pracowników w piśmiennictwie. Na ruinach sławy narodowéj najwłaściwiéj się było krzewić historji, krzewiła się więc mocno, ale obok niéj, rzecz dziwna, krzewiła się i filozofja. Zbieg okoliczności, że w Krakowie był jedyny po roku 1830 uniwersytet polski, który miał kilku zdolnych i wysoce ukształconych professorów, sprawił, że nauka tutaj wybujała. Najlepsze pisma perjodyczne pokazują się w tym czasie w Krakowie. Dotąd prawdę powiedziawszy, literatura perjodyczna polska, wyjąwszy gazet, które zadosyć czyniły swojemu przeznaczeniu, była u nas pasożytném zielskiem; pisma perjodyczne nie zajmowały się rzeczą publiczną serjo, jakby im to z urzędu należało, ale drukowały pierwsze lepsze artykuły, bez wyboru i treści; były to raczéj zbiorowe pisma, które dlatego wychodziły, że i w Europie wychodziły pisma perjodyczne, dlatego dzisiejszy uczony i literat niesłychanie mało w nich znajdzie rzeczy dla umysłowego pokarmu. Niektóre pisma warszawskie na kilka lat przed rokiem 1830 lepsze były od wszystkich innych dla artykułów historycznych Lelewela, literackich Michała Grabowskiego, Brodzińskiego i Mochnackiego, ale to więcéj przypadek i teraz dopiero w Krakowie pojawiają się

pisma perjodyczne na wysokości literatury, która powstaje. Są to „kwartalnik krakowski“, redagowany przez *Antoniego Zygmunta Helcla*, „pamiętnik naukowy krakowski“ wydawany przez *Lesława Łukaszewicza*. Ale krótki bardzo czas powodzenia tych pism; upadają. Poeta z owego czasu *Edmund Wasilewski* [1]).

LITWA I WOŁYŃ.

263. *Józef Ignacy Kraszewski* daje pierwszy znak życia po wypadkach 1831 roku w tak nazwanych guberniach zachodnich. Urodził się w Warszawie w czasie wojny napoleońskiéj z Rossją dnia 26 lipca 1812 roku. Wychowany w Romanowie na Podlasiu, niedaleko od Biały radziwiłłowskiéj i Brześcia (dzisiaj w królestwie polskiem), uczył się najprzód w Biały, potem w Lublinie, wreszcie w Swisłoczy i tylko co wszedł do uniwersytetu w Wilnie, kiedy wypadki polityczne zawichrzyły wszystko. Obdarzony zdolnością żywą, pełną zapału i twórczości, Kraszewski pochłaniał wszystko. W r. 1832—1833, kiedy wystąpił w literaturze, miał zaledwie lat 20. Odrazu uderzył i zajął czytelników. Rzadko kto tak był szczęśliwy jak Kraszewski. Inni po wielu dopiero dniach mozołu dobijają się jakiéj takiéj wziętości i uznania swoich zasług w narodzie, Kraszewskiemu wszyscy odrazu przyznali, że ma wielkie zdolności. I była to rzeczywiście zdolność, jakiéj u nas nikt dotąd nie miał. Mickiewicz i poeci narodowi porywali, unosili gieniuszem, Kraszewski, czyli jak się sam wtenczas żartobliwie przezywał Kleofas Fakund Pasternak, nie zdumiewał głębokością i siłą, ale niesłychaną twórczością, językiem zupełnie nowym, talentem obrazowania, nauką, jak na wiek młody ogromną, naczytaniem się, sądem niepodległym a oryginalnym, swoim własnym, dowcipem i humorem. Powieści sypał za powieściami, obyczajowe i historyczne. Z pierwszych zwróciły na niego uwagę publiczności: „Wielki świat małego miasteczka“, „Pan Karol“,

---

[1]) Ed. Wasilewski ur. 1814 w Rogoźnie w lubelskiem, umarł 1846 w Krakowie. Poeta to niewielkiéj siły i natchnienia, ale dziwnie umiejący uderzyć w strunę narodową. Dlatego też utwory jego są popularne, dość wspomnieć znany wszystkim krakowiak: „Na Wawel, na Wawel krakowiaku młody“, lub wiersz „Hej bracia orły do lotu“ itd.

Przyp. wyd.

„Pan Walery“, „Cztery wesela“ i t. d. Z drugich „Kościół świętomichalski w Wilnie“, „Ostatnie lata panowania Zygmunta III“ itd. Te przynajmniéj powieści były najpierwsze, co drukował. Literatura nasza miała dotąd utwory obmyślane powoli i długo obrabiane, niby to jakie posągi; Kraszewski tworzył rzeczy drobne, a tak szybko, że trudno było zdążać nawet za myślą i pracą jego. Obok powieści rozrzucał setkami rozprawek, broszurek i artykułów, z których każdy podnosił albo myśl nową, albo zwracał uwagę na zupełnie nowe strony życia. Wybrał sobie podówczas za organ literacki gązetę „Tygodnik petersburgski“, gdy innych pism perjodycznych w Litwie nie było. Każdy z jego artykułów nawet najdrobniejszy był wyrywany, przedrukowywany, czytany. Kraszewskiego rzecz „o kradzieży literackiéj“, w któréj dowodził, że niema oryginalności na świecie i że wszyscy kradną jedni z drugich robiąc książki, ustępy o Pińsku i Pińszczyźnie, charakterystyka domów i ludzi, rozprawy o Karpińskim, którego nazywał panem Franciszkiem, recenzje dzieł nowych, a raczéj krótkie o nich zdania, częstokroć nie wymotywowane, ale pisane za pierwszém wrażeniem, po przeczytaniu książki, raziły starych, ale zachwycały młodych. Starzy ogłosili Kraszewskiego za młodzika, który zarozumiale poważa się targać na powagę ludzi sławnych i zasłużonych, a jednak Kraszewski kształcił całe pokolenie młode, które wzrastało, budził w niem życie i chęć do pracy i miłość do literatury ojczystéj. Były więc dwa obozy czytelników, w jednym Kraszewskiego z góry traktowano, w drugim pod niebiosa go wynoszono, a silny bojownik tymczasem nie ustawał. To ogłaszał ulotne studja literackie, w których stare, ale z innéj zupełnie strony ukazywał rzeczy, to drukował „wędrówki umysłowe“, zbiór dowcipnych fantazji i urywków, to dzieje Wilna, to podróże po kraju, jak „Wołyń i Litwa“.... Wszystko to w swoim czasie było bardzo znakomite. W ustępach historycznych Kraszewski pokazywał się prawdziwym poetą, np. kiedy kreślił postać Witolda, kiedy opisywał Wilno za Zygmunta Augusta w czasie wesela księcia Jana finlandzkiego z Katarzyną Jagiellonką, kiedy opisywał zjazd łucki za Jagiełły, kiedy kreślił charaktery Witolda i prymasa Wojciecha Jastrzębca i biskupa krakowskiego Zbigniewa. Miał przecież grzech jeden Kraszewski, którego mu nie można było darować, oto zbyt się wdawał w poezją. Poeta niezmierny w prozie, był zawsze słabym rymotwórcą. Młodzież umiała kiedyś i powtarzała całe ustępy z jego

powieści: „Świat i poeta“, ale zaraz poznała się na tém, że elegje Kraszewskiego są narzekaniem i parafrazą pospolitości sto razy inaczéj opowiadanych, że jego „Halszka“ dramat z dziejów sławnéj Elżbiety z Ostroga, jest patetyczną deklamacją, że jego fantazja „Szatan i kobieta“ niema pomysłu i treści. Wprawdzie późniéj Kraszewski stworzył i w poezji rzecz lepszą. Chciał zostawić Litwie epos wielkie zebrane z samych podań bajecznych u kolebki narodu i z późniejszych już historycznych. Eposowi temu nadał mityczne nazwisko „Anafielas“, które oznaczało niebo u pogan litewskich. Poemat podzielił na trzy części; w „Witoloraudzie“ wyśpiewał dzieje Witola bajecznego bohatera przedchrześciańskiéj Litwy, w drugiéj części wystawił pierwszy brzask dziejowy w losach Mindowsa, w trzeciéj najwyższy szczyt potęgi Litwy opiewał za czasów znakomitego Witolda. Pomysł bardzo szczęśliwy i w nie jednym ustępie dobrze wykonany; fantazja grała tu główną rolę, bo autorowi wszystko przyszło odgadywać, gdy dzieje pierwotnéj Litwy zbyt są ciemne, żeby jasne wyobrażenie dawały o przeszłości. Wszystkich rodzajów poezji i wiersza użył Kraszewski w poemacie, który w każdym razie jest niepoślednią ozdobą literatury naszéj z tego okresu.

Około Kraszewskiego wiązać się zaczęło rychło grono literackie: był sam koryfeuszem. Stworzył nawet organ dla rodzącego się ruchu piśmienniczego, to jest „Atheneum“, pismo zbiorowe, które poświęcił naukom, sztukom i literaturze; sumiennie i długo je redagował. Atheneum wychodziło w Wilnie, chociaż Kraszewski mieszkał koleją w Omelnie, w Gródku i w Hubinie: trzy te miejsca stały się przez pobyt w nich Kraszewskiego historyczne. W 1837 roku ożenił się z Woroniczówną, synowicą sławnego poety, prymasa królestwa polskiego.

264. Z dawnych literatów odezwał się w Ukrainie po długiem milczeniu pierwszy *Michał Grabowski* i przerwał ciszę głęboką wydaniem „Literatury i krytyki“ w 1837 roku w dwóch tomach. Był to zbior dawniejszych, a dotąd nieogłoszonych, lub nowych rozpraw krytycznych; dawniejsze swoje pisma dawał tu autor w skróceniu, w wyjątkach, gdy już nie wszystko w nich było stosowne do nowych potrzeb narodu. Artykuł naczelny „o poezji XIX wieku“, był niby objaśnieniem, dalszym ciągiem Mochnackiego. Grabowski nie zajmował się wyłącznie literaturą polską, ale wskazywał na zjawiska nowego życia, wszędzie gdzie i jakie było. Drugi artykuł o pie-

śniach ukraińskich", z powodu wydania zbioru przez Maxymowicza gminnych pieśni, trącał w rzeczy już znane i ukochane w literaturze naszéj, a przecież zawsze nowe i piękne. Inny artykuł o literaturzę szalonéj we Francji, wskazywał na zboczenia zdrowego smaku i poczucia piękności, jakie się swobodnie rozwijało nad Sekwaną i nam szkodziło, jak to widzieliśmy np. na Magnuszewskim. Następne dwa tomy „Literatury i krytyki" wyszły w roku 1840. Zawierają w sobie rozprawę o szkole poezji ukraińskiej, historją i literaturę romansu w Polsce. Były to wszystko rzeczy znakomite i budziły do myślenia i praca w narodzie około literatury podnosiła się do znaczenia jakiegoś kapłaństwa, gdy dotąd stanowiła miłą zabawkę.

265. Obok Grabowskiego zjawił się nowy krytyk w Petersburgu. Był to *Alexander Tyszyński* (urodzony dnia 1-go czerwca 1811 roku w Miassocie niedaleko od Mołodeczna na Rusi litewskiéj). Napisał powieść „Amerykanka w Polsce", utwór znakomity a wpływowy w swoim czasie. W powieści téj była nauka. Stara to metoda. Niedawno co przed Tyszyńskim, *Józef Massalski* napisał „pana Podstolica; był to syn „pana Podstolego" z czasów Stanisława Augusta. Massalski zawarł w swojem dziele rozprawę o gospodarstwie i ekonomji politycznéj. Tyszyński tak samo w powieści osadził rozprawy o dziejach literatury polskiéj. Niby to amerykanka poszła za mąż za polaka: przyjechała do nas poznać rodzinę męża, a że światła była kobieta, więc śledziła za postępem spółczesnéj literatury polskiej i pisała o niéj uwagi swoje do Ameryki. Powieść Tyszyńskiego czytano więcéj dla owych rozpraw naukowych, jak dla intrygi, która także interesowała. Tyszyński mianowicie kładł nacisk na bogactwo wewnętrzne naszego języka, na jego piękność i siłę, wreszcie na literaturę nową mickiewiczowską. Podobał się wszystkim podział poetów naszych na szkoły, których amerykanka pięknie kreśliła odcienia i rysy główne.

Obudzona zatem czynność umysłowa prowincjiześrodkowała się w trzech mianowicie punktach, to jest w Wilnie, Kijowie i Petersburgu.

266. Wilno kładziemy na początku dlatego, że w tem jedynie mieście drukowały się wówczas książki polskie Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy: w Wilnie się zbiegały wszystkie pro-

mienie tamtejszego życia umysłowego, w którem i Litwa miała swój znakomity udział. Życie tutaj budziło się przez noworocznik „Znicz", który wydawał *Józef Krzeczkowski.* Po *Janie Chodźce* syn jego *Ignacy* zaczął wtedy ogłaszać swoje obrazy i podania litewskie, przecudowne rysunki przeszłości, artystycznie skreślone. Zaczął od drobiazgów, to jest od powiastek takich, jak „Domek mojego dziadka", jak „Samowar" i t. d., a kończył na wspanialszych obrazach, na „Brzegach Wilji", na „Pamiętnikach kwestarza", na „Kamieniu w Olgienianach", na „Żegocie Milanowskim" it.d.[1]) *Placyd Jankowski* żartobliwy a niesłychanie dowcipny, niby anglik polski *John of Dycalp,* sypał jak z rogu obfitości swoje książeczki, w których humor można było spotykać obok rzewności, naukę obok obrazu („Pisma przedślubne i przedsplinowe", „Zaścianek", „Ostatni upór w Bielehradzie", „Chwila", „Pamiętniki Elfa" i t. d.) W powieści także odznaczał się *Kazimierz Bujnicki,* obywatel z Białéj Rusi. *Jan Czeczót* zbierał i tłómaczył na polskie piosnki wieśniacze z nad Wilji, Dźwiny i Niemna. *Odyniec,* który wrócił z zagranicy, gdzie wydał tom trzeci Meliteli, sławnego noworocznika w Lipsku, prześlicznie przekładał arcydzieła literatur europejskich, Walter Scotta, Byrona, Schillera (Panią Jeziora, Dziewicę orleańską i t. d.). Cudniejszych przekładów niema żadna literatura. Dla historji narodu wielkie zasoby gotowali *Józef Jaroszewicz,* dawny professor uniwersytetu wileńskiego, który rozprawiał o cywilizacji przedchrześciańskiéj i chrześciańskiéj Litwy i *Mikołaj Malinowski,* znakomitość wielka, który brał udział w każdem prawie nowem przedsięwzięciu naukowem, dotyczącem się historji, tłó-

---

[1]) Ignacy Chodźko urodzony w roku 1795, umarł dnia 1 sierpnia 1861 roku. W „dwóch konwersacjach" mówi o sobie, że „talent czy też pretensje do talentu wyniósł z lekcyj literatury polskiéj wykładanych w uniwersytecie (wileńskim) przez Euzebjusza Słowackiego, najściślejszym wówczas klassycyzmem i francuszczyzną tchnących". Ukończywszy nauki uniwersyteckie pracował przy swym stryju Janie prezesie sądu w Mińsku, jeździł do Warszawy i niedługo wreszcie po powrocie do Wilna, gdzie wszedł do towarzystwa Szubrawców, przeniósł się na wieś. Spełniając rozmaite obowiązki obywatelskie, porzucił pisanie wierszy, czemu się za młodych lat oddawał, a wziął się do pisania powieści, odznaczających się humorem i trafnem odwzorowaniem przeszłości. Chodźko jest pisarzem bardzo oryginalnym, nawet sposób pisania ma tylko sobie właściwy.

Przyp. wyd.

maczył dzieje Wapowskiego i pisał historję Jagiellonów na Węgrzech. *Ludwik Jucewicz* zbierał podania i gadki ludu na Litwie, opisywał Żmudź, objaśniał jéj pamiątki. *Teodor Narbutt* zdobył się nawet na „dzieje narodu litewskiego“, które wydrukował aż w 9ciu dużych tomach (Wilno 1836—42 roku). Dzieło to niezmiernie jest ważne, ale jako materjał, bo zresztą grzeszy zbyt wielką łatwowiernością. Jest to następca w prostéj linii Stryjkowskiego. *Eustachy Tyszkiewicz* gorliwy archeolog zbierał pamiątki, rozkopywał mogiły i odbył nawet podróż do Szwecji, którą opisał w swoich listach (Wilno 1846 r. 2 tomy). *Adám Jocher* zaczął wydawać znakomity swój „obraz historyczno-bibljograficzny literatury polskiéj“ [1]). Z dawniejszych literatów krzątali się *Leon Borowski* i *Ignacy Szydłowski,* redaktor Wizerunków i ksiądz *Mamert Herburt.* Kaznodzieją znakomitym, sławnym na całéj Litwie był ksiądz *Ludwik Trynkowski,* kanonik katedralny wileński (umarł 1849 roku). Siła wymowy w nim zadziwiająca.

267. Kijów był „katolicką oazą“, jak się malowniczo wyraził o nim Michał Grabowski. Nie drukował nic wtedy po polsku, ale najszersze do niego zbierało się koło literatów polskich trzech gubernij południowych: siedzieli u siebie po wsiach, ale jednoczyli się w Kijowie, tu się zjeżdżali, tu widywali, myśleli tutaj o podniesieniu literatury. Najznakomitsze postacie literackie wyszły z tego kółka. Kraszewski i Grabowski należą do kijowskich prowincji. Obok nich uderza szczególnie wydatnością swoją ksiądz *Ignacy Hołowiński,* wówczas kanonik katedralny żytomirski i professor religji katolickiéj w uniwersytecie. W 1839 roku odbył podróż do ziemi świętéj i opisał ją w ślicznéj „Pielgrzymce“, która należała do najcelniejszych utworów czasu swojego. Ksiądz Hołowiński chciał spławić literaturę polską w duchu czysto katolickim, stąd pielgrzymka jego, która tak wielki wpływ wywarła, stąd myśl wydawania w przekładzie polskim ojców świętych, do czego poprzednio już wiele zrobionych było przygotowań. Do przekła-

---

[1]) Adam Benedykt Jocher, urodzony w 1791 roku, umarł w Wilnie dnia 3 kwietnia 1860 roku. „Obraz bibljograficzno-historyczny“ i t. d. wyszedł w trzech wielkich tomach w Wilnie w 1839—1858 roku. Była to tylko część zamierzonego dzieła, cały tom 2gi i 3ci poświęcony jest tylko bibliografji dzieł teologicznych.

Przyp. wyd.

dań tych należał i *Konstanty Świdziński.* Ksiądz Hołowiński pomyślał także o podniesieniu literatury przez zapoznanie narodu z arcydziełami europejskiemi. Z jego to głównie pomysłu wyszedł świetny projekt wydania Szekspira po polsku, do czego pomoc mu swoją obiecali *Józef Korzeniowski, John of Dycalp, Alfons Walicki* i t. d. Sam tłómaczył sonety Petrarki. Ale zawód poetycki nie służył Hołowińskiemu. Poeta w duszy, szczęśliwszy był w legendach, w powieściach *Żegoty Kostrowca,* jak w przekładach. Szekspira wydawał pod nazwiskiem *Kefalińskiego* [1]). Oprócz kolorytu religijnego, jakim nawodzili pisarze kijowscy swoje pisma, mocno tutaj przebijał pierwiastek historyczny. Zdaje się, że Kraszewski na to głównie wpłynął przez ogłaszanie materjałów dziejowych w Atheneum i przez dzieło swoje „Wspomnienie Wołynia, Polesia i Litwy". Zaraz więc *Alexander Przeździecki* wystąpił z ciekawem dziełem „Podole, Wołyń i Ukraina, obrazy miejsc i czasów", w którem zdobywał się na poetyzowanie przeszłości historycznej. Grabowskiemu należy ta zasługa, że Przeździeckiego oderwał od literatury francuskiéj i nakłonił ku rzeczom swojskim i że wskazał mu na drogę, jaką po nawróceniu się ma postępować. Pisał Przeździecki dawniéj w Petersburgu francuskie trajedje (don Sebastjan de Portugal) i tłómaczył powieści polskie na język francuski pod pseudonymem Noirvilla (Świat i poeta). Potém po polsku tworzył dramata bez zasługi (Jadwiga, Kapitalik i t. d.). Wreszcie wziął się do historji. Pierwszy pomysł zbierania materjałów historycznych wyszedł także z kółka kijowskiego i plan stosowny nakreślił *Grabowski* z *Przeździeckim,* do czego się późniéj przyłączył *Mikołaj Malinowski* i wydali w Wilnie zbiór bardzo znakomity „źródeł do dziejów polskich". Odtąd zbieranie to źródeł historycznych stało się zwyczajem i modą; wreszcie zmieniło się w potrzebę czasu, na czém wszystkiem nauka niezmiernie

---

[1]) O Księdzu Hołowińskim jest obszerny artykuł autora w Encyklopedji powszechnéj Orgelbranda (tom XII). Znajduje się tam prócz życiorysu szczegółowa ocena wszystkich jego prac literackich.

Ksiądz J. Hołowiński, arcybiskup, metropolita mohilewski, urodził się dnia 24 września 1807 roku w Owruczu, umarł dnia 19 października 1855 roku w Petersburgu.

Przyp. wyd.

skorzystała. Grabowski jest tutaj głównym przewodnikiem i kierownikiem ruchu, a czynność jego umysłowa niezmiernie wielka. Za arcyutwór naszego czasu uważał poniekąd i sprawiedliwie formę walterskotyczną obrazowania przeszłości. Więc sam wystąpił z teorją w tym przedmiocie, widząc tyle kulawych prób i usiłowań polskich. Chciał, aby pisarze powieści historycznych studjowali jako uczeni epokę, którą mieli wystawiać w swoich obrazach. Grabowski przepisał granice zmyśleniu, zdefinjował koloryt. Nie ma wątpliwości, że pomiędzy naszymi powieściopisarzami Grabowski jest jednym z najdoskonalszych znawców historji narodowéj: jeżeli sam jéj nie pisze, za to zagłębia się w szczegóły, studjuje ją dla własnéj nauki i zna ją dobrze nietylko w ogólnych zarysach, ale i w drobiazgach, ocenia odrębność prowincjonalną, i pogląd jego na stosunki dawne społeczne np. Ukrainy do Polski, na sprawę unji religijnej i na prawne zasady i polityczne konstytucje, oryginalny jest a prawdziwy. Grabowski utworzył myśl wydawania „Pamiętników domowych" i namawiał starych ludzi, co pamiętali dawne czasy, żeby notowali swoje wspomnienia, chciał w pamiętnikach domowych przygotować tak obszerny materjał dla Walter Scotta polskiego, co miał malować wiek XVIII, jak sam w źródłach zbierał rysy do odwzorowania epok dawniejszych jeszcze. Ogłaszał nawet częściowo drukiem te pamiętniki, które już zebrał, w czem nie tak zupełnie się mu powiodło, jak tego żądał. (Wydał urywki *Karola Micowskiego* i *Wacława Borejki,* miał zaś notaty podręczne *Chrząszczewskiego* i *Hermana Hołowińskiego* i t. d.). Wreszcie i sam w praktyce dał się poznać; wydał albowiem piękne powieści historyczne „Stepy i koliszczyzna", „Stannica Hulajpolska", „Tajkury" i t. d.

Można zarzucić powieściom Grabowskiego manierowanie i brak ruchu, ale nikt nie zarzuci im wielkiego zajęcia i trafnego obrazowania prawdy historycznéj. Widać zaraz, że obrazy przeszłości skreślał mistrz, który długo zastanawiał się nad teorją tworzenia i nauczył się dobrze cudownéj swojej tajemnicy. Szczęśliwszy tu był daleko od Kraszewskiego, który brał się także do powieści historycznych, ale tworząc za prędko, bez obmyślenia należytego, nie miał czasu na dostateczne przygotowanie się naukowe, a jednak Kraszewski jest to jeden z pisarzy polskich, co mógłby napisać doskonałą powieść historyczną. Ogromne Gra-

bowskiego zasługi przepadły rychło w morzu niepamięci narodowéj; winien był sobie sam ten dziwny upadek. Postawił raz krok fałszywy, który go zgubił w opinii. A jednak jest to znakomitość, której blask był nadzwyczaj świetny w literaturze. Grabowski umilkł już oddawna i ledwo czasem się tylko odzywa, ale głos to zawsze poważny i znakomity, lubo nie zawsze jednakowo sympatyczny [1]). *Tytus Szczeniowski,* piszący pod nazwiskiem *Izasława Błepońskiego,* chciał zwrócić umysł narodowy ku przedmiotom głębszego myślenia, ku zastanawianiu się ze stanowiska wyższego nad dziejami ludzkości, a osobno w „Bigosie hultajskim“ kreślił obrazy satyryczne spółczesnego towarzystwa, pełne wysokiéj wartości i poglądu. Za poetę szkoły ukraińskiéj uważał Grabowski *Alexandra Grozę,* który gładko wierszuje, a nawet ma czasami szczęśliwe chwile, ale mimo to równać się nie może z żadnym prawdziwym poetą szkoły ukraińskiéj. Z tego czasu głównie pochodzi jego poemat „Starosta Kaniowski“. Wyższy nierównie jest od Grozy talentem *Tomasz Olizarowski,* autor „Zawieruchy“ i „Bruna“. Groza doskonale przerabiał na polskie motywa ruskich pieśni, z których tworzył całe poemata, np. „Marucha“. Kiedy się ludu trzymał, wychodził jeszcze jako tako na swoje, w poematach szerszego rozmiaru grzeszy zawsze wykrzywionym pomysłem. *Gustaw Olizar* należał do sentymentalnych, ale nieszczęśliwych poetów kółka, w którem zabłysnął wreszcie *Henryk Rzewuski,* znakomitość pierwszego rzędu. Ci wszyscy pisarze byli reprezentantami umysłowości szlacheckiéj i katolickiéj. Ale kiedy z kolei zrobiwszy swoje zamilkli, w Kijowie powstała „Gwiazda“, redagowała ją zdolna młodzież kijowska, wywiesiwszy na czele pisma swego chorągiew nowoczesnego postępu; z Grabowskim, Hołowińskim i Rzewuskim nie mogła się w niczém zgodzić. Było to ważne zjawisko, ale tylko jako organ życia, nie zaś jako pomnik literacki. Gwiazda redagowana umiejętnie w duchu szkoły, żywa, namiętna, wymowna, demokratyczna i filozoficzna jest dzisiaj prawdziwym pomnikiem wyobrażeń młodzień-

---

[1]) Michał Grabowski umarł w Warszawie dnia 19 listopada 1863 roku jako dyrektor komisji oświecenia w Królestwie polskiem. Pseudonim jego: Edward Tarsza. O nim § 264.

Przyp. wyd.

czych i niedojrzałych. Dzisiaj Kijów został już na prawdę ogniskiem życia literackiego, bo dosyć tam drukuje się książek polskich. Obok Kijowa dźwiga się teraz ruchem piśmienniczym Żytomierz, nowa stolica gubernji wołyńskiéj.

Petersburg, Biała Ruś.

267. W Petersburgu już od lat kilkunastu drukowały się książki polskie, nawet wychodziły pisma perjodyczne. Po 1831 roku zaczął nabierać powagi „Tygodnik Petersburgski", wreszcie zjawiła się „Niezabudka"; był to noworocznik wydawany przez młodzież polską, kształcącą się w uniwersytecie, po największéj części rodem będącą z królestwa polskiego. Niezabudki téj wyszło pięć tomów: pierwszy ukazał się w 1840 roku, następne co rok wychodziły. Pisemko bez większego literackiego znaczenia, tę jednakże miało zasługę, że ukazało kilka młodych talentów, które się potem świetnie rozwinęły, że dało pole do wystąpienia kilku dojrzałym już znakomitościom i że wreszcie rozbudziło życie umysłowe, szczególniéj na Białéj Rusi, z którą związki miał redaktor, wybrany przez młodzież. Redaktor ten *Jan Barszczewski*, nauczyciel prywatny, zamieszkały był od wielu lat w Petersburgu. Rodem z Białéj Rusi oddawna zajmował się poezją. Mickiewicz jeszcze mu poprawiał wiersze. Nie przesadzamy bynajmniéj, kiedy mówimy, że nowa siła prądu literackiego przez Niezabudkę wpadła do Biało-Rusi, prowincji zdaje się obumarłéj dla wszelkiego życia, gdyż osobiste stosunki redaktora pisemku temu utorowały drogę w prowincji, która młodzież wsparła najliczniejszą prenumeratą, dlatego, że i swoje prace mogła drukować w Niezabudce; pobudziły się więc do życia miejscowe zdolności. Miała już wprawdzie i przedtem Biało-Ruś swoich pisarzy, ale jedną wszelako jaskółka nie czyniła wiosny. *Kazimierz Bujnicki* zdobył się nawet na organ osobny dla prowincji, to jest wydawał Rubona, którego wyszło 7 tomów. Rubon było to nazwisko starożytne i oznaczało Dźwinę u Rzymian. Obok mniéj udatnych poezyj kwitnęła w piśmie Bujnickiego proza i obok historji kwestje ekonomiczne i gospodarskie, jednêm słowem, objawiała się tam cała wszech-

stronna działalność literacka. W Rubonie drukował Bujnicki swoje „Pamiętniki księdza Jordana“, to jest powieść historyczną osnutą na tle przeszłości Inflant. Powieść ta podobała się nawet Grabowskiemu, tyle wymagającemu nauki po malarzach fantazji historycznych. Daléj obok redaktora występowali w Rubonie *Michał Borch* i *Adam Plater*, potomkowie tych rycerzy inflanckich, z których wojewodowie polscy powstawali w téj stronie Rzeczypospolitéj, trzej bracia *Grzymałowscy* i t. d. Borch budził wtedy wielkie nadzieje w Grabowskim, zabierał się albowiem do wielkiego malowidła, więcéj już historycznego, chciał wystawić życie świętéj Eufrozyny i Przedzisławy Połockiéj, żyjących w XIII wieku; nie miał to być prosty chronologiczny żywot i zbiór niestrojny cudów, jaki napotykamy po naszych książkach pobożnych i żywotach, ale obraz wielki, poetyczny staréj już bardzo przeszłości; kilka ustępów z tego dzieła Borch ogłosił drukiem i podobno się na tem skończyło. Malowideł takich jeszcze wcale nie mamy, a byłyby prześliczne i pożądane. Do tych bujnych żywiołów literatury białoruskiéj nowy dodał *Barszczewski*, który puścił się teraz na szersze pole tworzenia. Oprócz Niezabudki wydawał od 1844 roku pojedyńczemi tomami „Szlachcica Zawalnię, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach“, to jest zbierał i spisywał podania i bajki ludu swojéj ziemi ojczystéj. Dziełko to pełne jest wartości. Barszczewski zresztą nie był szczęśliwy w poezjach, których zbiór jeden ogłosił w 1849 roku w Kijowie (urodzony 1794 roku, umarł dnia 11 marca 1851 roku w Cudnowie u pani Henrykowéj Rzewuskiéj na Wołyniu). — *Gaudenty Szepielewicz*, jeden ze spółpracowników Niezabudki, ogłosił w Petersburgu powieść mitologiczną wierszem „Psyche“. *Wincenty Reutt* poezjami swojemi zarzucał różne pisma i t. d. Do tego wreszcie doszło, że aż *Romuald Podbereski*, który koczując po kraju wydawał różne pisma zbiorowe (Rocznik literacki, Pamiętnik naukowy i t. d.), napisał krytyczny rzut oka na literaturę białoruską, chcąc uwydatnić w niéj stanowisko Barszczewskiego. Do białoruskich poetów także należy *Tadeusz Łada Zabłocki*, który umarł na Kaukazie i *Alexander Spasowski*, który niegdyś w Tygodniku petersburgskiem umieszczał różne poetyczne urywki w rodzaju oddawnych klasycznych, a przypominał Trembeckiego językiem energicznym. Chociaż forma tam była klassyczną, wiały z niej przecież imagi-

nacja i duch pełen zapału. Niezabudka wreszcie wywołała do życia świetny talent *Sztyrmera,* który zaczął pisać swoje „powieści fantastyczne“, pełne humoru i filozofji, pod imieniem żony swojéj Eleonory. Najpierwszą jego pracą był „Pantofel, historja mego kuzyna“, powiastka wydrukowana w drugiéj Niezabudce z 1841 roku. Odtąd powieści Pantofla sypały się gradem, jakoto: „Frenofagiusz i Frenolesty“, „Światło i Cienie“, „Kataleptyk“ i t. d.

Nowe życie wstępuje w literaturę petersburgską, kiedy się przeniósł z Kijowa ksiądz Hołowiński do stolicy cesarstwa, na urząd rektora akademji duchownéj. Świetne go tam czekały przeznaczenia i rychło wyszedł na biskupa suffragana karysteńskiego i wreszcie z koadjutora arcybiskupiego został metropolitą mohilewskim. Stanąwszy już raz na tem stanowisku, Hołowiński porzucił światowe rzeczy i oddał się całkiem sprawom religijnym: walczył w Tygodniku z filozofją i z Gwiazdą kijowską, pisał homilje, rymował pobożne legendy, zbierał luźne rozprawki i kazania księdza Wereszczyńskiego i przygotowywał je do druku, rozczytywał się w kaznodziejach naszych z XVII—XVIII wieku i odkrył wartość Młodzianowskiego (§ 142). Jednocześnie z tem Tygodnik drukował „Listopad“, najznakomitszą powieść historyczną Rzewuskiego o pierwszych latach panowania Stanisława Augusta. *Romuald Hube* wydawał prawa dawnych synodów polskich w texcie łacińskim. Otwarto katedrę prawa polskiego w uniwersytecie petersburgskim. Przedsiębiorczy Wolff założył księgarnię i drukarnię polską, z któréj zaczął wydawać najznakomitszych autorów polskich, nakoniec czasopismo „Słowo“ w 1859 roku założone, zwiastowało najpiękniejszą może epokę dla literatury polskiéj na północy. W każdym razie Petersburg stał się ogniskiem jednem z najważniejszych bieżącéj naszej literatury. Dzisiaj *Józefat Ohryzko* spółzawodniczy tam z Wolffem w szlachetnem wydawnictwie [1]).

[1]) Józefat Ohryzko wydawał przez krótki czas w Petersburgu „Słowo“, dziennik polityczny, przy którym zamierzał wydawać tomami „dodatek“, zawierający prace naukowe i literackie. Dodatku wyszedł tylko tom jeden. Potem wydawał wielkiej wartości „Pismo zbiorowe“, którego ukazało się dwa tomy. Najważniejszą jednak zasługą Ohryzki było przedrukowanie Voluminów Legum.

Przyp. wyd.

268. *Henryk Rzewuski* najznakomitszym jest przecie reprezentantem literatury polskiéj w Cesarstwie przed jej teraźniejszym, a coraz bardziej wspanialszym rozwojem. Rzewuski wywołał pewną reformę literacką i jak Mickiewicz pchnął silnie daléj kolej przeznaczeń piśmiennych narodu. Jeżeli Kraszewski ma tę zasługę, że wszędzie trafiając, podniósł zamiłowanie literatury rodzinnéj i że z salonów usunął w znacznéj części książki francuskie (niestety niezupełnie!), Rzewuski rozgniewawszy naród parodoxami, dał mu czas do zastanowienia się nad sobą i myślenia o poprawie. Talent to wielki, snuje łatwo obrazy przeszłości i zachował w duszy czyste słowo podania, nieskażone żadnemi obcemi wtrętami. Mówi śmiało w oczy prawdę, nie boi się niczego. Kiedyś to było, jak równie wpływ wielki wywierał na samego Mickiewicza, ale nie wierzył jednak swoim literackim zdolnościom. Aż wreszcie silnie przez przyjaciół naciskany, sam o tem nie wiedząc, że jest arcymistrzem w swoim rodzaju, ogłosił „pamiątki Soplicy“, prawdziwe arcydzieło. Była tam rehabilitacja niedawno ubiegłéj przeszłości szlacheckiéj. Aż do czasów Rzewuskiego utrzymywało się w spółeczeństwie przekonanie, które narzucała narodowi szkoła ursynowska, że w przeszłości naszéj aż do reform Stanisława Augusta było wszystko swawolą, nierządem, rozpustą i t. d. Ganiono więc konstytucją narodową i ludzi, wynoszono pod obłoki duch, jaki panował w reformie Konarskiego i w monarchicznych popędach rzeczypospolitéj. Rzewuski wywrócił do szczętu te stare wyobrażenia i ukazał z najpiękniejszéj strony tę przeszłość splugawioną. Było tam w niéj dużo miłości i wiary, wiele prostoty i zacności charakteru. Bohatyrem Soplicy jest książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, zwany „panie kochanku“, stronnik szlacheckiéj Polski i wróg reform. Rzewuski przedstawił tę postać oryginalną i cały orszak, jaki otaczał Radziwiłła, z taką siłą talentu, że wszyscy w pierwszéj chwili uwierzyli mu na ślepo i zamiast dotychczasowych wymysłów, nastało wielkie spółczucie w literaturze dla szlachetczyzny. Po Soplicy poszły inne utwory Rzewuskiego, jakoto: „Listopad“, drugie prawdziwe arcydzieło, „Zamek krakowski“, „Rycerz Lizdejko“ i t. d. Rzewuski doskonale maluje tylko obrazy z XVIII wieku, do tego starczy mu podań rodzinnych szlacheckich, ale kiedy sięga epoki dawniejszéj robi grube błędy w swojem malowidle historycznem, chociaż ko-

loryt wieku zawsze utrafiony i talent znać wszędzie u niego znakomity. Zasoplicowało się zaraz w naszéj literaturze. Wszyscy malowali obrazy szlacheckie, sejmiki, wesela i uczty staropolskie. A tymczasem kiedy naśladowcy wykrzywiali rzecz do niepoznania, kiedyśmy już wpadali w drugą ostateczność i ubóstwiali to, co niedawno okładali klątwą, a okładali klątwą to, co niedawno jeszcze ubóstwiali, zjawiła się i reakcja przeciw obrazowaniu przeszłości w duchu Rzewuskiego. Nauka wykazała, że autor „Listopada“, chcąc być wyrocznią, myli się często, że zbyt rozkochany w przeszłości szlacheckiéj, nie widzi dobrze całéj prawdy, bo obok pięknych stron miłość nie pozwala mu dojrzeć w dawnéj cywilizacji stron brzydkich; rozum przekonał wreszcie, że Soplica jest człowiekiem jednego tylko stronnictwa i t. d. Chciałby nawrócić do źródła, z którego wypłynęły dzisiejsze przekonania narodu. Autor „Listopada“ w naszych czasach jest istną anomalią, podnosi broń już ostatecznie stępioną i złamaną. Wyznawca zasad targowickich, urodził się w ten sam dzień 3 maja 1791 roku, kiedy sejm czteroletni ogłaszał ustawę. Ojciec jego *Adam Wawrzyniec* przedostatni kasztelan witebski, powiedział przy téj okoliczności, czy też jemu powiedziano, że urodził się w dniu ustawy nowy dla niéj nieprzyjaciel.

Apoteozowanie przeszłości nie pokłóciło jeszcze Rzewuskiego ze społeczeństwem, ale pokłóciła go prawda wypowiedziana zbyt szczerze a nieoględnie i moc parodoxów drażniących. Rzewuski albowiem nietylko jest artystą, ale i filozofem na dzisiaj, bez wiary w przyszłość. Wydawszy pod nazwiskiem Jarosza Bejły „Męszaniny obyczajowe“, obraził swoją prowincję, a potém stawiąc się na wyłącznem stanowisku szlacheckiem, zelżył wszystko, co nieherbowe. W reformach, któremi dźwigał się naród, widział powód jego upadku. Drażnił przypiskami, w które ustrajał zawsze swoje powieści. Na końcu już wydał 8-tomowe „Pamiętniki z Michałowskiego“ i przebrał wszelką w nich miarę: z ludzi oporu i prywaty porobił najzacniejszych obywateli i patryotów, w stronnikach reform stanisławowskich widział, jak sam się wyraża: „nikczemnych miejskich trzepietarzy“. Rzewuski miał zapewne prawo odkrywać złe strony w zabiegach ludzkich, ale gdy złéj

woli nie widział, pomimo w oczy bijących faktów, w jednem tylko stronnictwie, kładł sobie dobrowolnie bielmo na oczy [1]).

LITERATURA NA KAUKAZIE.

269. Pomiędzy młodzieżą polską, bawiącą na Kaukazie, wywiązał się także pewien ruch umysłowy, który zdaje się odrębne od krajowego prowadził życie. Najwięcéj kwitnęła tam poezja, a między młodzieżą chwilowo najwięcéj się odznaczył *Tadeusz Łada Zabłocki,* rodem z Białéj Rusi (§ 267). Po nim szedł zaraz poeta *Władysław Strzelnicki,* autor „Bejbułata“. Wielka była szkoda *Stanisława Winnickiego,* który na większą skalę rozpoczął poemat „Artem Popowicz“, ale umarł zawczasu w twierdzy Groźnéj 1842 r. *Leon Janiszewski* nie źle tłómaczył poetyczne powieści Puszkina i sam próbował o własnych puszczać się siłach; spisywał także swoje obrazy i wrażenia z podróży na Kaukaz. *Konstanty Zach* obeznawszy się z miejscowemi językami, śledził podania i tłómaczył gminne piosnki, *Hugo Korsak* próbował powieści z podań miejscowych. Inni autorowie kaukazcy byli: *Michał Andrzejkowicz* który gotował opis Kaukazu, *Jan Wierzbicki* naturalista, *Wincenty Dawid* i t. d.

KRÓLESTWO POLSKIE.

270. Piśmiennictwo perjodyczne długo się nie wiązało po 1831 roku w Warszawie. Wreszcie w 1834 roku powstały różne „magazyny“, na wzór świeżo wynalezionych illustracji zagranicznych (Magazyn powszechny, Magazyn dla dzieci, Magazyn mód i t. d.). Magazyn powszechny redagował przez jakiś czas Brodziński. Była tam dziwna mięszanina wszystkiego, i historji, i re-

---

[1]) Henryk Rzewuski zmarł 25 lutego 1866 roku. Zostawił podobno ciekawy pamiętnik. O nim § 274.

Przyp. wyd.

alnych nauk, dla ciekawości i zabawy; pospolicie wszystkie to rzeczy obce, żywcem brane z podobnychże magazynów zagranicznych, w niczém saméj literatury zbogacić nie mogły. *Salezy Dmochowski,* który zaczął wiele wydawać powieści tłómaczonych ze wszech języków europejskich założył *Muzeum domowe* w rodzaju magazynów, w którem już nieco więcéj odznaczył się kierunek swojski i literacki, co dobrze wpłynęło i na inne podobne pisma. Noworoczniki wydawał *Karol Korwel,* tłómacz na język polski powieści rossyjskich *Tadeusza Bułharyna.*

Z poetów noworocznikowych odznaczał się swoją liryką *Antoni Szabrański,* który usiłował także założyć pierwsze pismo literackie na większą skalę i wydawał „Panorama literatury krajowéj i zagranicznéj"; ale pismo to niedługo trwało, chociaż należało do najlepszych w swym czasie. Późniéj już zaczęły rozwijać się gazety, jak *Dziennik powszechny, Gazeta codzienna* i dawały między innemi przedruki artykułów Kraszewskiego budzących życie. Literatury naukowéj, poważnéj i historycznéj nie było. Jeden tylko z professorów dawnego uniwersytetu *Wacław Alexander Maciejowski* pracował na większą skalę i wydawał kolejno to „historją prawodawstw słowiańskich", to „pamiętniki o dziejach prawodawstwie Słowian", to „Polskę i Ruś", to „pierwotne dzieje Polski i Litwy" i t. d. *Adrjan Krzyżanowski,* także professor uniwersytetu, z powołania matematyk, nieszczęśliwie wdał się w historją. Zachorowawszy na Kopernika i jezuitów, szukał przyczyn upadku narodu, nie w historji, ale w swoich marzeniach. *Andrzej Kucharski,* który kiedyś wielkie budził nadzieje, bo miał być pierwszym professorem literatur słowiańskich w Europie i w Warszawie, skończył tylko na wydaniu „pamiętników prawodawstw słowiańskich" z rękopismów Maciejowskiego [1]). *Linde,* jak widzieliśmy, myślał o słowniku rossyjskim.

Życie budzi się około 1841 roku. Wtedy albowiem powstaje „Biblioteka warszawska". Do redakcji tego pisma należy grono ludzi gorliwych o chwałę narodową; na ich czele stają *Szabrański* i *Michał Baliński,* potem *Kazimierz Władysław Wójcicki.* Obok Bi-

---

[1]) Kucharski urodzony dnia 30 listopada 1795 roku, umarł dnia 18 stycznia 1862 roku w Warszawie.

Przyp. wyd.

blioteki zawiązuje się *Pielgrzym*, pismo katolickie pod redakcją *Eleonory Ziemięckiéj*, szczególnéj przyjaciołki filozofji, a nawróconej od mglistego heglizmu do nauki kościoła. Ruch religijny znać i w noworoczniku *Alleluja*, który wychodził w tymże czasie przez lat kilka i w „Żywotach świętych“, które ogłaszają dwaj bracia z Wilna *Rogalscy, Adam* i *Leon*. Wkrótce cały ten ruch religijny literacki w księgarni swojéj jednoczy księgarz Jan Glücksberg, wyłączny nakładca dzieł podobnéj treści. „Biblioteka“ pierwsze miesiące swojego bytu odznacza namiętną polemiką *Ignacego Rychtera* z *Maciejowskim*; obadwaj wykazywali sobie różnice, jakie zachodziły nawzajem pomiędzy ich dziełami i rozprawami, a historją. Pierwszy rozpoczął jednakże walkę Rychter recenzją pamiętników Maciejowskiego. Nic nie dowodzi więcéj biednego stanu literatury podówczas, jak ta polemika. Rychter, człowiek zdolny, znał się dosyć na wszystkiem, ale nie miał żadnéj specjalności; spierał się, bo mu tak wypadało. Maciejowski podnosił kwestję zupełnie nową i nietykaną dotąd w nauce: dowodził np. że szlachta polska pochodzi od wychodźców słowiańskich z Saxonii, których tam zawojowali i uciskali niemcy; daléj utrzymywał, że w krajach późniejszéj Polski za czasów jeszcze świętego Metodjusza, rozszerzyła się wprzódy przed łacińskim obrządkiem, wiara obrządku greckiego, ale było to wtenczas, kiedy wschód jeszcze był w jedności wiary z Rzymem. Wnioski te późniéj dostatecznie oceniła krytyka, ale Rychter w każdym razie nie był dostatecznie usposobiony do zbijania Maciejowskiego, chociaż miał za sobą głos ogólny [1]). Do polemiki tej wplątał się późniéj *Tyszyński*, który przyjechał do Warszawy i wszedłszy do służby publicznéj, należał do założycieli Biblioteki. Tyszyński wiernym tu został swojéj

[1]) Wacław Al. Maciejowski, urodził się w roku 1793, szkoły kończył w Piotrkowie, poczem udał się na uniwersytet krakowski. Po kilkoletnim pobycie na niemieckich uniwersytetach, powrócił do kraju, gdzie w roku 1825 objął w uniwersytecie warszawskim katedrę prawa rzymskiego. Po roku 1831 przeszedł do służby sądowéj, z któréj wyszedł jako sędzia trybunału. Najważniejsze ze wspomnianych wyżéj jego dzieł „Historja prawodawstw słowiańskich“ wyszło w drugiem wydaniu 6-ciotomowem w Warszawie w roku 1856—1865. Prócz tego Maciejowski wydał: „Polska aż do pierwszéj połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów“ (4 tomiki, 1842), „Roczniki i kroniki polskie i litewskie“ (1 tom, 1850), „Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830“ (4 tomy, 1851), „Dopełnienia

przeszłości literackiéj; był głównie krytykiem, lubo brał się i do powieści fantastycznych („Morena“, „Powieści blade“ i t. d.). Biblioteka zresztą tak słabe stawiała kroki i tak nie rozumiała swojego stanowiska, że umieszczała nawet bajki Jachowicza i pełno wierszydeł okolicznościowych. Biblioteka ostro karciła młodą zdolność Kraszewskiego, który nawet ogromnie przymawiał Warszawie i w istocie było wtedy za co. Niektórzy gorliwsi uczeni zdobyć się chcieli na „Encyklopedją powszechną“, ale zawsze to było usiłowanie, ludzi ku temu nie stało. Przesilenie sprawił popęd ku badaniom historycznym. Najprzód to w Warszawie pomyślano o zbieraniu i wydawaniu dyplomatów, ztąd to *Kazimierz Stronczyński* wystąpił ze „wzorami pism dawnych“, potem *Rzyszczewski* z dyplomatarjuszem. Baliński i Wójcicki pracowali w kierunku historycznym. Pierwszy pod owe czasy ogłosił „Pamiętniki o królowéj Barbarze“, które też były rodzajem listowego dyplomatarjusza, „żywot Wolana“ i t. d.

271. Wybitną postacią tego okresu literatury w Warszawie jest *Kazimierz Władysław Wójcicki,* szwagier Magnuszewskiego. Młody, żywy i zdolny, lubo bez rozległej znajomości źródeł, bo zna tylko polskie, instynktem więcéj trafiał w serce narodu. Jeszcze przed rokiem 1830 odznaczał się Wójcicki zamiłowaniem ku pamiątkom, ale w rodzaju Święckiego, który się nigdy nie zdobywał na krytykę. Największe dzieło Wójcickiego z tego czasu, były to „Przysłowia narodowe“, pismo zupełnie w rodzaju śpiewów historycznych Niemcewicza, tak samo lubione i poszukiwane, tak samo przejęte duchem miłości ku wszystkiemu co swoje, ale pomimo to pełne bajek, które się tu szczególniéj powiązały ze wspomnieniami. Potem podróżował Wójcicki po Galicji, zwiedzał Karpaty, lub studjował, a kiedy powrócił do Królestwa, wydawał to „Pieśni ludu Białochrobatów i Mazurów z nad Buga“, to „Klechdy“, wreszcie ogłosił w 1840 roku u Senewalda „Stare gawędy i obrazy“, dzieło, które postawiło go niezmiernie wysoko w uznaniu młodéj

---

historji prawodawstw słowiańskich“ (1 tom, 1872), „Historja włościan (w Polsce)“ (1 tom, 1874). Wszystkie te dzieła wychodziły w Warszawie. „Dopełnień historji prawodawstwa“ wyszedł tylko artykuł pierwszy, zawierający dzieje Polski przedchrobrowej, w rękopiśmie posiada Maciejowski kilka dalszych „dopełnień“.

Przyp. wyd.

rodzącéj się literatury. warszawskiéj. Była to chwila, w której szczyt sławy Wójcickiego. Stare jego gawędy, są to naprawdę gawędy o przeszłości szlacheckiéj, urywki, pamiątki i t. d. Wójcicki niema siły ku tworzeniu powieści historycznych na większą skalę, dowodem np. „Kurpie“, których jeszcze we Lwowie ogłosił; miał tam być niby obraz Polski za czasów drugiéj wojny szwedzkiéj. Ale Wójcicki doskonałym się za to pokazał w tych małych obrazkach, w których pojedyncze typy przeszłości, co jeszcze się wśród naszego pokolenia zabłąkały, przenosił żywcem do literatury przez pismo. W pierwszéj chwili typy te były tak miłe i tak przystawały ogółowi do serca, że nie spostrzegano żadnych wad w nich, téj np. głównéj, że Wójcicki wciąż malował postaci rubaszne, że u niego polskość mieściła się w hulankach szklenicowych i w bijatyce. Naśladowano Wójcickiego i upowszechniły się takie gawędy w literaturze. Autor nasz miał jeszcze inne swoje zasługi: dużo czytał starych książek polskich i w owym czasie nie było zapewne nikogo w Warszawie, którýby się mógł popisać równą jak Wójcicki znajomością literatury dawnéj czysto-polskiéj. Nie była to jednak znajomość systematyczna. Wójcicki głównie smakował w broszurach i w dziełach mniejszéj wagi, które były niezmiernie ważne dla historji obyczajów. Dowód tej miłości dał nawet w ogłoszeniu „Biblioteki starożytnéj pisarzów polskich“, w któréj bawił się przedrukami Reja, Zawickiego, Rysińskiego, Zbylitowskiego i wielu innych pisarzy zygmuntowskich. Młodzież ówczesna, która nic nie wiedziała o przeszłości narodowéj, dla której nawet Rej i Bielscy były to postacie nieznane, która ledwie coś posłyszała o Kochanowskim i Krasickim, z entuzjazmem spotykała po pismach warszawskich i magazynach artykuły Wójcickiego, a zawsze o rzeczach swojskich, bo z nich uczyła się, dowiadywała się tego, o czem najmniejszego nie miała pojęcia. Wójcicki nie ustawał w pracy, wszędzie go znać było; dzieła wydawał jedne po drugich, artykuły sypał jak z rękawa obfitości. Artykuły te są częstokroć zbiorem sądów dowolnych i nieuzasadnionych, a czasem są zupełnie bez sądów i dzisiaj wiele straciły na swéj wartości, ale podówczas był Wójcicki profesorem wykładającym publicznie przedmiot ukochany i stąd wpływ jego na młode talenta niepospolity. Kraszewski i Wójcicki byli to dwaj ludzie niezmiernéj zasługi; pierwszy pociągał talentem, śmiałością

swoją i rzutnością wprawiał do lotu, a drugi uczył, rozprawiał i wskazywał drogę ku pracy.

272. Wśród takich okoliczności zaczęła się w Warszawie wiązać nowa, młoda literatura, która nic wspólnego nie miała ani ze starszymi pisarzami, ani z Biblioteką warszawską. Czas na nią przyszedł. Podrosło nowe pokolenie i wyuczywszy się cokolwiek, próbowało sił własnych. Byli tam wszystko ludzie zdolni, zdolność też jedynie wielu z nich ocaliła w przyszłości, bo nic innego. Nauki głębszéj, poglądu spokojniejszego i dojrzałego na życie, tam nie było. Powstawali niby odrodzeni w duchu, niby nowi ludzie, bo nawet nie mieli nic wspólnego z pojęciami socjalnemi staréj rzeczypospolitéj. Wszyscy wrzeli życiem, na przesąd żadnego nie mieli względu, gotowi będąc zawsze do wszelkiéj manifestacji i czynu i pióra. Chodzili umyślnie brudno i ubogo, zgiełk wielki robili nawet po ulicach. Ich organem był z początku „Przegląd warszawski“, a potem „Nadwiślanin“. Zdobyli się na „Jaskółkę“, noworocznik własny. Poezja tam główny rej wodziła, a była to już prawdziwa poezja zapalna, ognista, nie zimna, jak urzędowe, chociaż piękne ody Szabrańskiego. Patrjarchą tej młodzieży był *Juljan Fileborn*, zdolność poetycka niezaprzeczona, ale umyślnie się zmarnował. Z gronka tego wyszli jednak *Roman Zmorski, Antoni Czajkowski, Włodzimierz Wolski, Bohdan Dziekoński, Sierpiński, Norwidowie* i *Teofil Lenartowicz*. *Dziekoński* i *Czajkowski* odznaczali się nawet w tem gronie pod względem naukowym, bo obadwaj skończyli uniwersytet, a Czajkowski był magistrem prawa. Inni własną pracą i czytaniem się wyrobili. Dziekoński uczył się w Dorpacie; był wcale dobrym krytykiem i napisał niezłą powieść historyczną o sławnym naszym alchemiku, pod tytułem „Michał Sędziwój“, a zachęciwszy się stąd do poszukiwań, zbierał materjały do dziejów alchemji wogóle. *Włodzimierz Wolski* napisał wtedy poemat swój „Ojciec Hilary“, który był niby rodzajem hasła dla szkoły i poeta w jednéj chwili zyskał wielką popularność pomiędzy młodzieżą. Wolski próbował i powieści towarzyskiéj, a nieźle mu się udawała. *Zmorski* szalony, namiętny i fantastyczny, poematem „Lesław“, który już wtedy latał po rękach, a dopiero w lat kilkanaście późniéj był wydany, odą do Liszta rozpalał do najwyższego stopnia. Zmorski marzył wtedy o utworzeniu szkoły mazowieckiéj w poezji naszéj i próbował poematu z dziejów mazowieckich, do czego miał wielkie w sobie zasoby, jako

namiętny zbieracz podań ludowych. *Lenartowicz* rozpoczynał wtedy najskromniéj. Historji jeden tylko się poświęcał z pomiędzy téj młodzieży; był to *Seweryn Zenon Sierpiński.* Wszystko co umiał, sobie samemu był winien; wiadomości miał dosyć, ale nie przetrawione w nim były, nie dojrzał tam jeszcze talent i nauka. Dlatego na wzór Wójcickiego pisywał Sierpiński artykuły, które miały wartość względną, stosowną do czasu i okoliczności, bo ukazywały przed mniéj świadomymi na świat cudów naukowych i w czarownych kolorach wystawiały przeszłość narodową; pisywał także Sierpiński drobne powiastki historyczne, w których znajdowało się dosyć życia i erudycji; wygotował i „obraz historyczny Lublina" i myślał ciągle o dziejach akademji zamojskiéj. Obok Dziekońskiego, który ciągle nie opuszczał kółka przyjacielskiego, był to jeden w niem uczony z urzędu, chociaż powstał o własnych siłach. Śmierć obydwu zabrała w kwiecie wieku ze stratą wielką dla literatury. Sierpiński umarł w 1843, Dziekoński w 1855 roku.

Wójcicki był najprzód pojęty w tem gronie, młodzież uważała go sobie za patryarchę. Zmorski napisał recenzję „Starych gawęd i obrazów", a czuć w jego wyrazach było to religijne poszanowanie dla zasługi, które tak dobrze zaświadczało o usposobieniu zacnem tej młodzieży. W pojęciu sprawy dotyczącéj się gawęd i pieśni ludu, Zmorski mógł robić uwagi Wójcickiemu i robił je ze czcią, przez wdzięczność za naukę, którą starsi młodszych obdzielali. Obok Wójcickiego *August Wilkoński* podawał rękę młodéj literaturze. Przypadek, ślepy traf zrobił Wilkońskiego literatem. Opuściwszy Poznańskie po hulaszczem życiu, gdy przeżył ojcowiznę, przeniósł się do królestwa i pracować musiał na roli: nie był tam w swoim żywiole, a gdy mu się nic nie wiodło, przyjechał do Warszawy i zaczął próbować sił swoich w zawodzie literackim. Pierwsza zaraz ramotka, drukowana w Bibliotece warszawskiéj: „czy Kopernik był polakiem?" króciuteńka i dowcipna, zwróciła na niego uwagę powszechną. Odtąd sypały się ramotki jak grad; drukowała ich wiele Biblioteka, a potem osobno wyszły w kilku tomach. Gawędy, które stworzył Wójcicki, były obrazkami dawnéj rubaszności. Rubaszne także były i ramotki Wilkońskiego, a stanowiły więcéj szkice powieściowe i satyry z węzłem dramatycznym lub komicznym. Wilkoński nie umiał obmyślać swoich utworów, jako artysta, owszem, pisał to, co wylewało mu się z pod pióra; ratował go tylko niesłychany dowcip

i serce najpoczciwsze, które serdecznie umiłowało kraj i dlatego chciało wszystko w nim widzieć jak najlepszem. Wilkoński chciał oglądać w ojczyźnie same cnoty, a wad żadnych, stąd nielitościwie chłostał wszystko, co było nikczemne i brudne. Zapominał się tak dalece i sympatyzował z pojęciami młodzieży, że wierzył w cnotę li tylko ubożuchnych i najmniejszych pod względem socjalnym na świecie, każdy zaś człowiek wyższy stanowiskiem, musiał prócz tego być egóistą, tchórzem, zdrajcą kraju i t. d. Wilkoński nie lubił straszliwie herbów i szlachectwa. Teorje te były w modzie, więc trudno sobie wystawić, jakie wzięcie miały ramotki i jak znany był Wilkoński w kraju; kto nie słyszał o Lelewelu, słyszał pewnie o Wilkońskim, chciał go poznać i mówić z nim. Założył ramotkarz pismo zbiorowe „Dzwon literacki", które wywiesiło jawnie chorągiew postępu, ale nie długo wychodziło. Obok męża przenajzacniejsza *Paulina z Lauczów Wilkońska*, wzór rezygnacji i cnót domowych, z poetycznem sercem, wzięła także za pióro powieściowe. Pierwsze jej drobniejsze obrazki, jak „Wieś i miasto" były miłe i prawdziwie kobiece. Późniéj wzięła się Wilkońska do powieści większych rozmiarów i napisała „Tak się dzieje", „Wawrzynę" i t. d. Talent zdrobniał, że tak się wyrazim; nuży powieść jej przeciążona zbyt nieznaczącemi szczegółkami, ale wszędzie widać serce najpoczciwsze i zasady męża wiernie przeprowadzone [1]).

Edward Dembowski z *Hipolitem Skimborowiczem* założyli „Przegląd naukowy", także w imię postępu. Pismo to przez lat 7—8 regularnie wychodziło i drukowało czasami nie złe rzeczy, podawało rękę młodzieży, chciało dyszyć ogniem, ale redaktorowie mu na to nie pozwolili. Dembowski była to ciekawa istota; socjalista, radykalista, heglista, sam nie wiedział czego chciał i czem był; ciskał się przeto na różne strony, a kiedy Przegląd opuścił, w Poznańskiem już wydał dzieje literatury polskiéj, w których nakreślił doskonale charakterystykę własnych usposobień i widoków. Literaturę dawną podzielił na dwie kategorje, na postępową i niepostępową,

---

[1]) P. Wilkońska umarła w czerwcu 1875 r. w Poznaniu. Do końca życia pisała powieści pełne tych samych zalet i wad, co i poprzednie. Wydała także „Wspomnienia" z pobytu w Królestwie. Są one bardzo ciekawe, lecz autorka na wszystko patrzy przez szkła różowe. Każdy tam utalentowany, szlachetny, poczciwy, bez żółci i miłości własnéj — istny anioł. Przyp. wyd.

drugą naturalnie odrzucił, jako rzecz bez wartości, więc w postępowéj bardzo mało się faktów zostało. Poszła tedy precz np. cała historja, bo ciągle prawiła o szlachcie, o szlacheckich sejmach itd. a ludzie są równi i szlachty być nie powinno na ziemi. Wogóle wszyscy nasi radykaliści nigdy nie lubili historji, u nich ci tylko byli wielkimi ludźmi, co myśleli o postępie, o reformach radykalnych, a że duch reformy nie jest stanem normalnym społeczeństw i zjawia się tylko w czasach przesilenia, więc i tak nazwani postępowi ludzie rzadsi są nierównie w historji, jak się to wydaje ludziom stronnictw ostatecznych. W Polsce nawet szedł postęp na odwrót, to jest wyglądał na reakcją. Szlachta zdobyła dla narodu wolności, rozwinęła się, ale poczuwszy się na siłach, przywłaszczyła sobie wszystko bez podziału i stawała się coraz więcéj wyłączną, wreszcie była stanem panującym. Bardzo późno już przejrzała, że była niesprawiedliwą względem innych stanów narodu i że naraziła przyszłość ojczyzny. Postępowych więc ludzi takich, jakich szukał Dembowski, było bardzo mało w Polsce, stąd jego niechęć do historji. Dembowski przekonywał tedy mimowolnie naród, że literatury zupełnie w Polsce nie było i niema. Zapłacił tu za obłęd i chorobę wieku. Skimborowicz wydawał wiele gazet, pism, książeczek i t. d. Wreszcie wypadki 1846—8 roku rozwiały zupełnie tę młodą literaturę.

Reforma dziennikarstwa.

274. Kiedy się zapał młodzieży nieco uspokoił, *Henryk Rzewuski* z pomocą *Wilkońskiego* założył w Warszawie pismo codzienne pod tytułem „Dziennik warszawski“. Było to pierwsze pismo redagowane u nas na sposób europejski; jeden „Czas“ tylko w Krakowie poprzedził Dziennik. Ale Czas był więcéj gazetą, pismem polityczném, Dziennik pismem żywotném dla kraju i literackiem. Dziennik zabił się odrazu niefortunnem wystąpieniem naczelnego redaktora w artykule „Cywilizacja i religja“; zwyczajem tu swoim drażniąc opinją, odmawiał Rzewuski wszelkiéj zasługi rozumowi i pracy, a obstawał za przywilejem. Ale mimo to Dziennik zreformował dziennikarstwo i może sprawił to, że odtąd ognisko główne literatury polskiéj przenosi się do Warszawy. Nie zasługa już tu Rzewuskiego,

który jedynie założył i zgubił pismo, ale czyja inna. Dziennik pierwszy stworzył fejleton oryginalny, dał powieść, artykuły naukowe, bo nie pozwolił zbyt się rozpościerać powieści z ujmą innych stron pisma, pierwszy drukował poezje i rozbiory dzieł historycznych, pierwszy dawał życiorysy zmarłych autorów polskich i dawał poglądy na ich przeszłość literacką i zasługi, czem przygotowywał ciekawy materjał dla dziejów piśmiennictwa. To pod względem wyższym literackim. Jako pismo bieżącéj chwili, Dziennik tchnął życiem, treścią niepospolitą: spojrzał głębiéj w naród i przejrzał się w nim, wszędzie na całéj przestrzeni języka naszego dopatrywał się życia. Naród zbyt się skupiał w prowincjonalnych swoich odrębnościach i stąd się nie znał; przedtem np. mało kto wiedział o tem, co się działo na Litwie lub Ukrainie, w Poznańskiem lub w Krakowie; oprócz literatów, którzy czytali razem warszawskie, lwowskie i wileńskie książki i których jedynie interesowało piśmiennictwo, żadnéj wspólności pomiędzy prowincjami nie było. Dziennik teraz zebrał do swego ogniska korespondencje z różnych stron kraju, który przez to zbliżył się cząstkami i poczuciem do siebie i pokochał się w odrębnościach swoich, skupił pracę wspólną, rozpoznał grunt i zaczął pracować około przyszłości. Dziennik zwrócił uwagę czytelników na fakt, że w spółczesnych pismach zagranicznych wiele piszą o nas, notował też skrzętnie, gdzie to i o czem było, czasem ważniejsze zdania i fakta żywcem do kolumn swoich tłómaczył. Wiadomości luźne o wszystkiem, co wogóle mogło interesować kraj i literaturę, drukowane pod rubryką Warszawy, dostarczyły moc szczegółów ciekawych, poruszyły kwestje żywotne, o ile to się dało. Wprowadzając to wszystko do swojego pisma, redakcja Dziennika stworzyła życie, jakiego dotąd nie było i pismo swoje podniosła na stopień czynnika, już nietylko literackiego. Inne gazety warszawskie poszły za tym przykładem. Wilkoński zaraz w początkach Dziennika powrócił w Poznańskie i tam umarł dnia 4 lutego 1852 roku.

WIELKIE KSIĘSTWO POZNAŃSKIE I PRUSSY.

LITERATURA PERJODYCZNA.

275. W pierwszych latach po roku 1831 najznakomitszą oznaką ruchu piśmienniczego w częściach Polski do Pruss oddzielonych, był „Przyjaciel ludu“, tygodnik wydawany w Lesznie. Stworzył go *Jan Topliński* (urodzony dnia 14 czerwca 1796 roku w Topoli pod Ostrowem, umarł dnia 17 marca 1839 roku). Pismo to rozmaite przechodziło koleje i różnych miało redaktorów. Było zaś w rodzaju magazynów, jakich aż trzy podówczas wychodziło w Warszawie; obok artykułów dawało ryciny, celowało zaś ponad wszelkie magazyny polskie i zagraniczne tem, że miało w sobie wiele barwy narodowéj. Przyjaciel ludu był przeznaczony do popularnego czytania, a jest do dziś dnia poszukiwany przez uczonych dla swojéj bogatéj treści. Wychodził przez lat kilkanaście i podupadł potem z wielką szkodą dla literatury i nauki. Obok tego „Przyjaciela ludu“ nic się stale nie wiązało czas długi, aż wreszcie wstąpienie na tron Fryderyka Wilhelma IV (w czerwcu 1840 roku), dało silniejszy popęd literaturze i narodowości. Piśmiennictwo perjodyczne poznańskie niezmiernie się ożywiło i z niem ruch naukowy. Piśmiennictwo to było żywotne treścią, a nawet przez jakiś czas jednoczyło w sobie ruch umysłowy całéj niemal Polski, skoro podtrzymywała je znakomicie Warszawa i Galicja, a z prowincji ruskich nadsyłali prace swoje do pism poznańskich *Michał Grabowski* i *Kraszewski.* Najznakomitsze dzienniki z owego czasu były: *Tygodnik literacki,* który powstawszy w 1838 roku, uprzedził nieco epokę stanowczego rozwoju piśmiennictwa, potem *Orędownik naukowy, Dziennik domowy, Przegląd poznański,* wreszcie *Rok,* pismo historyczno-polityczne rozumowane, wychodzące pod hasłem „naprzód myśl narodowa!“ i *Goniec polski,* gazeta redagowana umiejętnie a dzielnie. Najwięcéj zasługi nabyli na tem polu pracy szlachetnéj *Jędrzej Moraczewski, Napoleon Kamieński, Władysław Bentkowski, Józef Łukaszewicz,*

Jan Popliński i oboje *Wojkowscy*, to jest mąż *Antoni* i żona *Julia z Molińskich;* ci ostatni podsycali gorączkowego ducha prowincji zbyt jaskrawemi zdaniami i pojęciami. Wojkowski nie miał talentu pisarskiego i drażnił uczonych, musiał bawić się zatem często w polemikę. Żona jego była bardzo poetyczną postacią i pisała wiele dla ludu i dla dzieci. Oboje przemarnowali znaczny majątek i umarli w nędzy, mąż dnia 19 kwietnia 1850 roku w Poznaniu, żona zaś dnia 9 sierpnia 1851 roku we Wrocławiu. Zawiązywały się w Poznańskiem i pisma religijne, jak *Archiwum teologiczne* księdza *Jabczyńskiego,* jak *Gazeta kościelna,* potem pedagogiczne, jak np. *Szkoła polska* i t. d. Wykłady publiczne lekcji zaprowadzały się w Poznaniu. *Jędrzéj Moraczewski* wykładał dzieje Polski i Słowiańszczyzny, *Karol Libelt* dzieje literatury niemieckiéj, *Krauthofer-Krotowski* prawo i t. d. Był tam w Poznaniu rodzaj zaimprowizowanego na prędce uniwersytetu. Rok 1848 nowy jeszcze podał zasiłek rozwijającemu się świetnie piśmiennictwu perjodycznemu w księstwie, ale treść i charakter nowozawiązujących się dzienników, była już tam przeważnie polityczna. Prawo z 1850 roku o prassie ścisnęło wiele tę swobodę piśmienniczą, która poniosła tu cios stanowczy i zaledwie dzisiaj dopiero przychodzi znowu kraj do jakiejś nadziei na przyszłość w tych ostatnich czasach. Jeden tylko Przegląd poznański wybrnął energią swoją z powodzi i stoi odważnie na stanowisku katolickiem i narodowem.

276. *Edward Raczyński,* syn Filipa, jenerała wojsk koronnych za Stanisława Augusta, wnuk zaś po kądzieli Kazimierza Raczyńskiego, marszałka nadwornego koronnego, jednego z ludzi, którzy ciężko zdradzali ojczyznę, urodził się w 1786 roku. Ukształcony znakomicie, służył tam w wojsku narodowem i odbył wojnę z Austrją w 1809 roku. W trzy lata późniéj był posłem poznańskim na sejm 1812 roku. Opuściwszy zawód publiczny, odcięty w księstwie poznańskiem od reszty ojczyzny, wylał się całkiem na usługi narodu na drodze politycznéj, a najwięcéj literackiéj. Sprawie ukochanej przynosił w darze zapał bez granic, serce zacne, wielki majątek, zdolności i rozumu wiele, ale kaziła te wszystkie świetne skądinąd przymioty osobiste, pycha i mimowolny popęd ku arystokracji. Przed rokiem 1830 jeszcze podarował miastu Poznaniowi bogatą bibliotekę i zrobił z niej zakład publiczny oświaty narodowéj. Wtenczas to rozpoczął na wielką skalę wydawnictwo dzieł polskich, a najwięcéj

materjałów historycznych. Zaczął od listów Jana III do Marji Kazimiry z czasów wyprawy wiedeńskiéj i od materjałów do panowania Stefana Batorego. Raczyński dał nam poznać pierwszy Paska, Kitowicza, Erazma Otwinowskiego i t. d. Wszystko, co ogłaszał, było nowe i piękne, a wielką miało wartość naukową. Utworzył zbiór „Obraz Polaków i Polski z XVIII wieku“, w którym wiele pomieścił pamiętników. Wydał kronikę Wiganda i wspaniałe dzieło o medalach polskich w 4 tomach i zebrał tę pracę z materjałów przygotowanych już poprzednio do druku przez Albertrandego i Gołębiowskiego. Zamierzał także wydać klassyków łacińskich w tłómaczeniu polskiem, tych zwłaszcza, których dotąd nie tknęli się nasi pisarze; jakoż przy pomocy uczonych wydał historję naturalną Plinjusza, dzieło Witruwiusza o budownictwie, poezje Tybulla, Katulla i Propercjusza, do czego mu chętną pomoc nieśli *Józef Łukaszewicz, Roman Ziołecki, Szymon Baranowski* i t. d. Tybulla tłómaczył wierszem *Jędrzéj Moraczewski.* Raczyński nie żałował na nic i wydał ze 200 tomów. Swoich dzieł zostawił kilka, jakoto: „Podróż do Turcji“, którą odbywał w 1814—15 roku i „Wspomnienia Wielkopolski“, w których zawarł historję różnych miejscowości rodzinnych swoich okolic. Ale zasługując się tak względem nauki historycznéj i literatury, jednocześnie wielki występek popełniał Raczyński przez obcinanie i psucie swoich materjałów, które wydawał; wszystko tam, co tylko raziło jego arystokratyczne pojęcia, przemazywał bez litości i zacierał prawdę. Pycha ta nawet wtrąciła go w nieprzyjemne zajścia z prowincją. Ponieważ wszędzie chciał być pierwszym i sam wszystko robić, stąd opierał się wszelkim projektom; jeżeli kto chciał w czyn wcielić jaką myśl szlachetną, musiał ostrożnie i z daleka napomykać o niéj Raczyńskiemu, żeby się sam domyślał o co rzecz chodzi i wtedy Raczyński szybko tworzył projekt i przystępował do wykonania. Umarł nawet dla pychy. Zbierał składki na pomnik dla dwóch pierwszych królów polskich, mający się postawić w Poznaniu w katedrze. Prawda, że znaczną część funduszu sam dołożył, ale nie miał wszelako prawa pisać na pomniku, że stawiał go swoim nakładem i znosił za to wyrzuty, które do innych dodane zatruły mu życie. Zabił się tedy z moździerza dnia 20 stycznia 1845 roku w Zaniemyślu. Żona jego Konstancja, córka Szczęsnego Potockiego, wdowa po Janie, znakomitym uczonym, brała także udział w pracach naukowych męża; należała między innemi do tłó-

maczenia z francuskiego dzieła: „Portofolio Marji Ludwiki". Umarła w Salone we Francji w dobrach syna swego jedynego Rogera dnia 24 grudnia 1852 roku. Rodzony brał Edwarda Atanazy, poseł pruski w Madrycie, znawca i lubownik sztuki, zniemczał zupełnie i napisał znakomite dzieło o historji malarstwa, bo kochał i zbierał arcytwory sztuki.

277. *Jędrzej Moraczewski* niezmiernie wiele podnosił w prowincji ruch umysłowy. Urodził się w Dusinie pod Gostyniem (dzisiaj w księstwie poznańskiem), dnia 4 lutego 1802 roku. Uczęszczał potem na uniwersytet warszawski, ale od 1831 roku stale osiadł w księstwie. Należał z kolei do redakcji wszystkich pism perjodycznych, jakie tam wychodziły. Ale gdy mu taka ciężka a mozolna praca nie zabierała jeszcze wszystkich chwil czynnego życia, rzucał się w obywatelskie przedsięwzięcia. To pomagał doktorowi Karolowi Marcinkowskiemu do zakładania Towarzystwa naukowéj pomocy, które wiele dobrego zrobiło, to został współwłaścicielem księgarni i drukarni pod firmą Kamieńskiego i spółki. Ogrom pracy miał wszędzie, gdzie tylko spojrzeć było. Był to pisarz gorący, miłośnik wielki ziemi swojéj i dziejów jéj. Dlatego pierwszy nietylko w prowincji ale i w kraju pomyślał w naszych czasach o szerszéj pracy historycznéj. Jemu winne było życie dzieło „Starożytności polskie", które w rodzaju słownika, w pojedyńczych artykułach dawało poznać różne strony naszéj przeszłości. Myśl ta nierozwinięta w pełni, bo też dostatecznego zasobu naukowego brakowało prowincji, zawsze jest początkiem i zarodem przyszłéj narodowéj encyklopedji. Daléj Moraczewski postanowił napisać „Dzieje Rzeczypospolitéj polskiéj". Nie w sposób kronikarski Naruszewicza, pragnął opowiedzieć najobszerniéj, jak tylko można, dzieje narodowe. Potrzeba tego była wielka, gdy żadnego dzieła na większą skalę nie mieliśmy i elementarne książki nie starczyły umysłowym potrzebom młodego pokolenia. Ale w budowie swojéj Moraczewski wziął pogląd nieco za jednostronny. Kiedy inni pisali dzieje królestwa, narodu lub państwa polskiego, Moraczewski postanowił ogłosić dzieje „Rzeczypospolitéj". Była polska rzecząpospolitą zapewne, bo wyrosła z czystéj gminy słowiańskiéj, ale była rzecząpospolitą na swój własny sposób i niema nic wspólnego pomiędzy pojęciami téj dawnéj polskiéj rzeczypospolitéj, a jakąkolwiek zasadą rzeczpospolitych dzisiejszych z XVIII—XIX wieku. Moraczewski nie chciał tego widzieć,

a będąc pojęć czysto-republikańskich, własne zasady swoje do historji żywcem przenosił. Robi to może zaszczyt jego sercu, które zawsze ujmowało się za sprawiedliwością i ganiło ucisk, ale nie robi to zaszczytu jego historycznemu proroctwu. Tom pierwszy dziejów rzeczypospolitéj wyszedł w 1842 roku w Poznaniu, a dziewiąty i ostatni dopiero w 1855 roku. Autor dosięgnął w dziele tem opowiadanie swoje aż do abdykacji Jana Kazimierza. Dzieło znakomite w pierwszych tomach wyczerpuje prawie nawet treść całkowitą dziejów. Ale dzieje ostatnich lat, gdy materjałów pod ręką autor miał mnóstwo, są niedostateczne i pełne opuszczeń i w poglądzie często tam autor kuleje. Stanowisko Moraczewskiego pod względem socjalnym i religijnym, jest lelewelowskie. Śmierć nie dała mu dokończyć gorliwie prowadzonéj pracy. Widząc, że dzieło rośnie mu pod ręką i że przez to nie będzie dostępne dla ogółu, wydał Moraczewski osobno dla ludu „opowiadanie gospodarza Jędrzeja“, a dla klasy wyższéj „Polskę w złotym wieku“. Umarł 21 lutego 1855 r. w Poznaniu.

278. *Józef Łukaszewicz*, dawniéj bibljotekarz Raczyńskich w Poznaniu, od kilku lat gospodaruje na wsi własnéj w Komornikach w Poznańskiem. Jeden to z najgorliwszych i najuczeńszych pracowników na niwie dziejowéj, ale zbyt namiętny i drażliwy: prawda to, że dla polemiki ludzi uczonych u nas, wielkie jest pole, gdy samozwańców naukowych dużo, a śmiało głos podnoszą. Łukaszewicz również jak Moraczewski, pisywał do wielu pism perjodycznych i sam był przez jakiś czas redaktorem Przyjaciela ludu. Za główne zadanie wziął sobie Łukaszewicz rzędem monografij polskich rozjaśnić dzieje reformy religijnéj w Polsce i rzeczywiście rozwidnił tę stronę przeszłości, jak nikt przed nim. Wydał szereg dzieł ważnych, to „o kościołach braci czeskich w dawnéj Polsce“, to „wiadomości historyczne o dyssydentach w mieście Poznaniu“, to „dzieje kościoła wyznania helweckiego na Litwie“, to „dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnéj Małéjpolsce“. Faktów tutaj wiele, ale i poglądu stronniczego dosyć. Pogląd ten jest wypływem najzacniejszych usposobień ku sprawiedliwości, ale nie rad Łukaszewicz przeglądać się w ramach czasu i pojmuje tę sprawiedliwość po nowotnemu, gdy się pojęcia o niéj wyrobiły zbyt odmienne od dawnych, Łukaszewicz nie przenosi się zwykle bezstronnie w ten wiek walki i nienawiści religijnych i nie widzi tego, że katolicyzm częstokroć

miał za sobą prawdę, gdy z nowinkami wojował. Łukaszewicz nie dogodził nikomu, chcąc być za nadto sprawiedliwym. Zawsze za dyssydentami mocno obstawał, a że był katolikiem, nie dawał tem znowu rękojmi bezstronności dzisiejszym dyssydentom polskim. Oskarżali go katolicy o sprzyjanie zbytnie reformie, dyssydenci o sprzyjanie zbytnie kościołowi; jedno i drugie nie prawda, bo Łukaszewicz stanowisku obranemu jedynie był to winien, że się wydawał takim, a nie innym. Chciał się podnieść na wysokość niedostępną, ponad ludzi i wieki i sądził wszystko, ale zawsze z pewnem uprzedzeniem, z myślą powziętą a priori. W jego np. pojęciu kościół był niesprawiedliwy i zgubił rzeczpospolitę swoją wyłącznością, Łukaszewicz chce chociaż w historji niesprawiedliwość tę czemś okupić. Oprócz dziejów reformy Łukaszewicz dał literaturze „obraz historyczno-statystyczny Poznania“, jednę z najdoskonalszych w swoim rodzaju monografij, „historję szkół“ w 4 tomach i teraz ogłasza „opis historyczny kościołów parafjalnych w dawnéj dyecezji poznańskiéj“. Głównie we wszystkich dziełach Łukaszewicza, bardzo zresztą ważnych, uderza kompilacja [1]).

279. Z poetów odznaczał się w owych czasach w Poznańskiem *Ryszard Berwiński*, ognisty zapaleniec. Jako filologowie *Jan Popliński* wydał porządne wypisy polskie, *Cegielski* napisał pomiędzy innemi dwa znakomite dzieła „o słowie polskiem“ i „naukę poezji“. *Tadeusz Wolański* bawił się w archeologją, a najwięcéj w numizmatykę. Nie miała nigdy Polska więcéj łatwowiernego uczonego, jakim jest ten Wolański; z lada czego tworzył wielkie fakta i objaśniał najzawilsze zagadki życia narodu. Zdumiewał tak bujną fantazją, że o stokroć przewyższa pod tym względem Teodora Narbutta. Wolański np. odkrył w pieniążkach swoich kronikę syna Owidjusza, z pierwszego wieku ery chrześciańskiéj w Płocku, odkrył ostatniego potomka Palemona, założyciela Litwy, bogaczem wielkim na Madagaskarze i t. d. Wspomina się Wolański tutaj li tylko dla osobli-

---

[1]) J. Łukaszewicz urodzony w roku 1799, nauki kończył w Poznaniu, bibljotekarz Raczyńskich od roku 1820, współredaktor „Przyjaciela ludu“, „Tygodnika literackiego“ i „Orędownika“, nauczyciel gimnazjum, archiwista miasta Poznania, w roku 1856 osiadł w Targoszycach pod Kobylinem w krotoszyńskiem, gdzie zmarł w lutym 1873 roku. O nim § 301.

Przyp. wyd.

wości. Miał niezawodnie naukę, która jak jego samego nie doprowadziła do celu, tak na nic się nikomu nie zdała. W Poznańskiem osiadł i *Władysław Wężyk*, rodem z królestwa, który podróżował po Europie i dalszym wschodzie: stąd wydał dwa tomy opisu swoich wędrówek. Był to talent rzeczywisty i śmierć zawczasu wyrwała go większym nadziejom. (Umarł z poświęcenia się, gdy opatrywał chorych w Szląsku w czasie zarazy).

280. *Karol Libelt*, urodził się w Poznaniu z rodziny podobno pierwiastkowo polskiéj, ale zniemczonéj, ojczyźnie zaś wychował go ksiądz Wolicki, arcybiskup gnieźnieński. Już w 1829 roku w uniwersytecie berlińskim otrzymał medal złoty za rozprawę o „Spinozie“ i stopień doktora filozofji. Pierwsze kroki w piśmiennictwie stawiał w „Tygodniku literackim“ i w „Roku“, a wsławił się najwięcéj prelekcjami publicznemi, jakie miał o literaturze niemieckiéj w Poznaniu w 1841 roku. Talent wielki, różnostronny, miłość dobra publicznego ogromna. Stąd czynnym był bardzo Libelt wśród wypadków, jakie nieraz budziły nadzieje księstwa poznańskiego, lub zwiastowały w nim upadek ducha. Nieraz bywał posłem na sejmy do Berlina; odznaczył się znakomitą wymową. Trudno bardzo w krótkich słowach scharakteryzować Libelta, jest to razem filozof i historyk, matematyk i teolog, pedagog i statysta. Wszędzie na każdéj drodze dowody pracy swojéj zostawił. Ale największem dla niego polem filozofja. Wyszedł ze stanowiska Trentowskiego, to jest przyswoiwszy sobie jego wyrazy i pojęcia, budował daléj gmach filozofji narodowéj. Stworzył system „umnictwa“, czyli estetyki, którą wykładał w sposób czarujący, a każdemu dostępny. Wyszły osobno jego pisma pomniejsze aż w 6 tomach. Zebrał w nich artykuły swoje porozrzucane po tylu pismach perjodycznych i księgach. Od 1853 roku Libelt osiadł na wsi własnéj i mało się poświęca literaturze, pracuje może w ukryciu [1]).

---

[1]) Myli się autor twierdząc, że Libelt pochodzi z zniemczonéj rodziny. Rodzina jego pochodziła z Litwy z okolic Sławuty. W roku 1794 Samuel Libelt ranny podczas oblężenia Warszawy. Ojciec Karola Stanisław stale mieszkał w Poznaniu, gdzie ożenił się z Katarzyną Zielińską. Tak ojciec jak i dziad Karola nie umieli nawet po niemiecku.

Karol urodził się dnia 8 kwietnia 1807 roku, gimnazjum skończył w roku 1826, na uniwersytecie był w Berlinie, w roku 1829 pojechał do Paryża, skąd wrócił

281. *August Cieszkowski*, rodem z królestwa polskiego, chociaż głównie zamieszkały w Poznańskiem, gdzie ciągle posłuje na sejmy pruskie do Berlina i odznacza się szlachetnie obroną narodowości polskiéj. Cieszkowski należy do znakomitości naszych pierwszego rzędu dzisiejszéj chwili, a wiele przedmiotów traktuje z powagą i dojrzałością wytrawnego sądu. Pokochał się w filozofji Hegla i najprzód jéj stawiał ołtarze. Potem wdawał się w ekonomję polityczną i w skarbowość; pisał zaś wszystko po francusku i po niemiecku. Dzieło jego „Gott und Palingenesie", najznakomitszym jest owocem bieżącéj filozofji i zrobiło wielkie wrażenie w Niemczech; posypały się tam gradem uwagi i recenzje. Inne dzieło ekonomiczne „du credit et de la circulation", jest inną pracą europejskiéj wartości. Wreszcie zstąpił Cieszkowski z marzeń teorji wprost do zastosowania ich, do praktyki, i wydał rzecz o parostwie „de la pairie et de l'aristocratie moderne". Chciał tutaj przekonać arystokrację, że czas dla niej przeszedł, że tem jedynie utrzymać się zdoła na zyskanem stanowisku, jeżeli zapomniawszy chluby z urodzenia, które dziś nic nie znaczy, połączy się ściśle z arystokracją intelligencji i jeżeli ją wcieli do siebie. Te znakomite prace ogłaszane w językach obcych, nie zaś w narodowym, wywołały prześliczny wiersz Antoniego Czajkowskiego:

Błogosławieni pomazańcy Pana
Boć błogo naród ich sławi....

w którym poeta przemawia tak daléj do Cieszkowskiego rozwijając myśl, że każdy i człowiek i naród ma tutaj na ziemi swoje posłannictwo i winien spełnić obowiązek.

---

do kraju i wstąpił w roku 1831 do artylerji. Ożenił się po raz pierwszy w roku 1834 z Antoniną Jaworską, po raz drugi w roku 1835 z Marją Szumanówną. Przez nią spokrewniony został ze St. Staszicem. W roku 1843 został nauczycielem. Poseł, właściciel dóbr, prezes Towarzystwa Naukowego Poznańskiego. Umarł w Brdowie dnia 9 czerwca 1875 roku, pochowany w Czeszewie.

Dzieła Libelta wydaje Żupański. Wydawnictwo przerwano ze szkodą literatury po wyjściu 6 tomów. Nakładca dopiero po rozprzedaży ich daléj zamierza prowadzić wydawnictwo. Całość dzieł wynosić będzie 20 tomów.

Przyp. wyd.

A komu Bóg serce dał
I jasne myśli w serce tchnął
Niech zwielokroci to co wziął,
By kiedyś liczbę Panu zdał....
Pomny na złego sługi los,
Co bez użytku chował skarb,
Niechaj do karbu dotknie karb,
Niech pracą ziarnko zmieni w kłos....
I nie na próżno Stwórca sam
Dał mu się rodzić tu lub tam....

Następują teraz wyrzuty:

A ty Auguście, gdy twe skronie
Światłem wybrańców pańskich płonie
Gdy Ci twój naród niesie cześć....
Pragniesz babelską wieżę wznieść.
I jakby obcy pomiędzy swemi
Błądzisz po dziejach obcéj ziemi,
W obcym rynsztunku, w obcéj zbroi,
A swoim nic! Przecież to swoi!...
A dzieje nasze, Boże daj,
Żeby miał takie każdy kraj....
Może się straszysz słowy temi:
„Nie jestci prorok między swemi“,
A przecież nawet Zbawca sam,
Gdzie się urodził, umarł tam....
A choć o męce wiedział wprzód,
Kochał swój język i swój lud....

Poeta tutaj w tonie wyrzutu złożył największy hołd, na jaki go stać było, znakomitéj zdolności i nauce....

Cieszkowski jednak był najlepszym polakiem, używał języka obcego w sprawach prawie obcych i dopiął swego celu. Dzisiaj zna go Europa i ceni jako wysoką inteligencją. Sławne akademje i towarzystwa ubiegają się prawie o zaszczyt i zapraszają go do swoich gron uczonych w Paryżu, we Włoszech i t. d. Cieszkowski został umyślnie hrabią nie dla pychy, ale dlatego, by mógł się przed

Europą stanowiskiem zalecić. Teraz znaczy coś wszędzie głos jego, a w parlamencie berlińskim słucha się go z większą wyrozumiałością, kiedy prawi o narodu zdeptanych przywilejach. W literaturze polskiéj pamiętny jest tem Cieszkowski, że należał do założycieli Bibljoteki warszawskiéj i że mianowicie głosił wielkie dzieło „Ojcze nasz", w którem rozbierał modlitwę pańską, w roku 1848 obszerny rozbiór tego dzieła wygotował Tyszyński. Pierwsza przecież jego rozprawka po polsku, była poświęcona ochronkom wiejskim. W tem wielkiem dziele swojem Cieszkowski zapowiada przyjście królestwa Bożego i twierdzi, że królestwo to musi zejść jeszcze na tę ziemię i że niema go co czekać dopiero po skończeniu świata, aż w niebie. Cieszkowski skreślił tutaj dzieje ludzkości we wspaniałym prawdziwie obrazie i wykazał, że dwie doby dziejów tych już przeszły i że nastaje trzecia. Pierwsza epoka do Chrystusa była przygotowaniem się i wstępem, druga Chrystusowa głosiła zasady miłości, trzecia dopiero zasady te wprowadza w czyn, słowo dopiero teraz ciałem się stanie. Epoka druga skończyła się z nastaniem okresu socjalnych rewolucyj, który rozpoczęła w 1789 roku arcysławna rewolucja francuska. Zasady te chrześciańskie, nie nowe i razem nowe, w życie wprowadzić ma plemię słowiańskie, a polacy mianowicie. Jest w tych wszystkich improwizacjach filozofów naszych coś z sobą krewnego i w wspólnego, jest w istocie przeczucie słabe i niepewne jakiejś świetnej przyszłości plemienia i narodu. Dalszy rozbiór modlitwy pańskiéj wskaże nowe głębokie widoki autora, który dotąd rozebrał tylko w obszernym tomie jeden wstęp modlitwy pańskiéj.

282. W Prusach daleko był gorszy stan rzeczy jak w Poznańskiem; tam pierwiastek niemiecki dusił oddawna Słowiańszczyznę. W części kiedyś hołdowniczéj koronie, to jest królewieckiéj, cudem prawie przechowała się narodowość polska mazurska, która zajmuje dzisiaj jednak całą okolicę, od Ełku (Lyck) aż do Torunia i od Gołdapji aż do Grudziąża, to jest pas ziemi długi na mil 50 a szeroki na 10. Narodowość ta jednak nie wydaje się, nie błyszczy, bo została tylko wśród ludzi wiejskich: właściciele ziemscy, po naszemu szlachta, są tam niemcy. Książęta, a późniéj królowie pruscy sądzili, że ta ziemia, którą już od 1657 roku z pod hołdu uwolnili, sama się zniemczy i dali jéj pokój. W téj zaś części Prus, która ciągle była prowincją korony, pierwiastek niemiecki dopiero od wieku blisko dusi narodowość

polską. Nieszczęściem jest dla tego rozerwanego kraju, że podwójną ma wiarę, na zachodzie panuje katolicyzm, protestanci zaś liczniejsi są na wschodzie, z powodu apostołowania tam Małeckich i Alberta starszego i t. d. Los zdarzył jednak, że i ta zachodnia część ziemi prusko-polskiéj dawno już obumarła dla literatury w znaczeniu wyższem, a i tu wielu napłynęło niemców i pokupowało dobra, a nasza szlachta coraz więcej niemczeje. Biskupstwo warmińskie zamieniło się na niemieckie, chełmińskie na pół jest niemieckiem, w skutek różnego rodzaju usiłowań. Rozwijała się więc i w tej zachodniéj części Prus jedynie literatura czysto-ludowa, jak na Szląsku i teraz budzić się zaczyna do życia nieco rozleglejszego. Smutno nawet pomyśleć, przez cały ten wiek ubiegły ziemia pruska literaturze polskiéj nie dała ani jednego pisarza, chociaż dawała ich niemcom. Dzisiaj się zmienia cokolwiek ten stosunek i niezapomniane tu będą zasługi *Mrongowiusza* i *Gizewiusza*. Obadwaj byli pastorami dyssydenckimi. Dziwne zrządzenie Opatrzności!

283. *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz* urodził się na Pomorzu 1764 r., to jest wtenczas, kiedy Stanisław August na tron polski wstępował. Kiedy rzeczpospolita upadła, już był dojrzałym mężem. Poślubił wtedy miłość językowi i narodowości i odtąd przez pół wieku przeszło nieustannie pracował dla swojéj ukochanéj idei. Był kaznodzieją polskim gminy ewangielickiéj w Gdańsku. Mrongowiusz wierny przedstawia obraz siły duchowéj narodu, bo kiedy naród znalazł w sobie racjonalistę z taką siłą miłości i poświęcenia się, czegóż wśród nas nie zrobi człowiek wiary gorącéj? Krzątano się wiele za czasów pruskich w Warszawie około pieśnioksięgu narodowego, Mrongowiusz zaraz zbiera ponad brzegami Baltyku starożytne pieśni religijne, które lud śpiewał i ogłasza je w Gdańsku w 1803 roku „ochotnym nakładem obywateli pomorskich". Wydaje potem najdokładniejszy słownik niemiecko-polski i polsko-niemiecki. Stąd wszedł w stosunki z księciem Adamem Czartoryskim. Wydrukował dla ludu „Flisa" Klonowicza w Gdańsku 1829 roku. Tłómaczył historyków greckich na polskie, np. Anabasis Xenofonta, Cebesa i t. d. Poświęcał się gramatyce i badał mowę polską. To literackie jego zasługi, a jakież obywatelskie? Najgorliwszym był obrońcą narodowości i dla niéj nie żałował żadnego trudu. Literaturę polską wykładał w gimnazjum gdańskiem. Pisał do króla

raz wraz memorjały i skarżył się przed nim w różnych dolegliwościach prowincji: oto np. że dzieci polskie uczą koniecznie czytać po niemiecku, że zakazują im mówić pacierza w języku ojczystym. Mrongowiusza szanowano, głos jego nie był czczem echem. Nie twierdzimy tu, żeby co wskórał, ale przynajmniéj słuchano zacnego człowieka; wstydzono się nie przyznawać słuszności sędziwemu patrjarsze, który oglądał dawne Rzeczypospolitéj czasy. Król pruski Fryderyk Wilhelm IV osobiście poważał Mrongowiusza i odwiedzał go, ile tylko razy był w Gdańsku. Naród polski oddawał publiczne hołdy Mrongowiuszowi. I nie było towarzystwa naukowego w kraju, żeby go na członka swego nie zaprosiło, żeby nie miało za honor mieć z nim jakiekolwiek urzędowe stosunki. Nawet wobec Słowiańszczyzny Mrongowiusz miał wziętość. Kanclerz rossyjski Rumiancow dawał mu fundusze, żeby objechał kaszubów w 1826 roku. Syty lat i zacnéj sławy umarł Mrongowiusz dnia 2 czerwca 1855 roku, mając lat wieku 91.

Gustaw Gizewiusz nie urodził się nawet polakiem, to jest nie wiedział i nie chciał wiedzieć, że kiedyś przed laty przodkowie jego byli polakami i że może do nich należał sławny Tydeman Giże, biskup warmiński, ów przyjaciel Kopernika. Urodził się w Jansborgu czy Johannisbergu w Prusach królewieckich w 1810 roku. Ojciec jego był tam rektorem szkoły miejskiéj. Dziecko od lat młodych zapragnęło zostać kaznodzieją, żeby lud uczyć i nie chciało pracować w sklepie korzennym. W Królewcu pracując nad teologją, poznał 14-stoletnią panienkę, sierotę po obojgu rodzicach; była troskliwie wychowaną i bogatą. Panienka ta mazurka, tchnęła czystym patrjotyzmem, czytała pilnie wszelkie opisy Polski i książki o dawnych dziejach rodzinnéj ziemi, obeznawała się też z ochotą ze spółczesnemi kolejami narodu. Rozkochała się tak mocno w narodzie polskim, że postanowiła pójść za mąż koniecznie tylko za polaka. Gizewiusz umiał się jéj przypodobać, potem ożenił się z nią, ale za to został gorącym polakiem: otrzymał kaznodziejstwo parafji polskiéj w Osterodzie i odtąd cały się poświęcił ludowi swojemu i narodowości. Znosił za to cierniową koronę od swoich krewnych, którzy znowu nienawidzili wszystkiego, co było polskie. Gizewiusz pokochał wkrótce całą miłością lud, język, piśmiennictwo i historję polską. Do Gdańska umyślnie jeździł, żeby poznać tam Mrongowiusza, do Warszawy, żeby po-

znać uczonych stolicy. W Warszawie wykazała się naocznie różnica dwóch stanowisk religijnych, katolickiego i dyssydenckiego. W albumie jednego z literatów wspomniał coś Gizewiusz o matce ojczyźnie, ksiądz Mętlewicz zaraz pod nim podpisując się, zrobił uwagę, że matką jest kościół, ojczyzna tylko wiedzie do kościoła. W istocie tego jeszcze brakowało Gizewiuszowi, żeby się jeszcze ujrzał i pokochał w prawdzie narodowéj i katolickiéj. Zawiązał zacny ten człowiek korespondencje z Poznaniem, Wrocławiem, Lipskiem, Pragą i t. d. Zaczął potem pisać. Najprzód tłómaczył na niemieckie powieści Czajkowskiego, było to w celu przekonywania niemców, że polacy mają swoją literaturę: cel zaiste zabawny. Daléj w różnych pismach niemieckich bronił polaków, skarżył nawet urzędowe figury za ucisk języka, gromił nadużycia szlachty niemieckiéj w postępowaniu z chłopami polskimi. Serce jego obejmowało wtedy całą ziemię pruską. Obok polaków i mazurów znalazł swobodne chwile, wśród których poświęcał się pracy dla kraju około podniesienia narodowości litewskiéj w Prusach. Najważniejszą może pracą Gizewiusza było wydawanie przez lat kilka we Łku „Przyjaciela ludu leckiego". Było to pierwsze perjodyczne pismo polskie w tych stronach; nie bogaciło wprawdzie literatury, ale piśmiennictwo, bo nie o wielkie, głośne sprawy w niem chodziło. Gizewiusz chciał tylko propagandy oświecenia, obudzał muzę prostaczą, narodową. Wywoływał działalność literacką wśród swojego ludu i z radością prawdziwą znajdował pomocników na swojéj drodze. Było tam w tych próbach zacnych, choć nieudatnych, dużo życia i myśli swojskiéj, obok cudownéj nieraz prostoty wyrażenia. Oto jak np. Skubich mazur, kandydat kaznodziejstwa ewangielickiego, wita pożytecznemi radami leckiego przyjaciela ludu, niby zorzę duchownego odrodzenia się mazurów pomorskich:

Niech mędrsze więc będą innych pisma inne,
Lecz twoje te słowa niech będą niewinne
Dla starców, dla dzieci jasne i zrozumne,
Niechaj brzmią zbawiennie od chaty do chaty.
Niech może są droższe obce wianki dumne,
Lecz twoje to liście przecież są rodzinne,
Swojskie, tem milsze twoje dla nas kwiaty,

Choć te kwiaty twoje gdzieś na piaskach rosną,
I rosa ich karmi pod posępną sosną.
O, mój „przyjacielu mazurskiego ludu“,
Gdy woń ich poczuje mazur, wieśniak bosy,
Nie będzie dbał wtenczas o swe biedne losy,
Z ciebie mając radość, już zapomni trudu,
Może są śliczniejsze gdzie weselne wianki,
Zaplecione w lubéj dziewczyny włos złoty,
Ale cóż? wnet zwiędną przy burzliwéj dobie,
O! tyś trwalszy Lecki od wianków kochanki
Bo ciebie wplotły nabożne sieroty,
I płacząc składają na swych ojców grobie,
Tych łez jaśniejsze kropelki,
Nad wszystkie świata perełki,
Przyćmią złość i chytrość wroga.
Tak ci zabłysną do Boga!
Kiedy te wianki zwiędną, łzy wiatry osuszą,
Lecz jak łzy Chrystusa ukrzyżowanego,
Kiedy nie ludzi to Boga poruszą!
Więc witam cię, Ludu przyjacielu cnego.

A jak pełna ironji i narodowego ognia rada:

Ucz się bracie, po niemiecku!
Ucz się dla mnie i po grecku:
Ale w naszem polskiem dziecku —
Męcząc one po niemiecku
Nie zabijaj, po zdradziecku,
Życie duszy po zbójecku.
Włożyć suknią po niemiecku,
A już nie po staroświecku —
Łatwa sztuka, po krawiecku.
Lecz nicować po niemiecku,
Polską duszę w małem dziecku,
To mi sztuka po turecku!
Kupczyć mową po kupiecku,
Mieniać ją po nowoświecku,
Nie jest to po mazowiecku.

Wolę siedzieć w mym zapiecku,
Skromnie żyć, nie po szlachecku —
Niż być przechrztą po niemiecku!!
Miej twych *zysków* po niemiecku,
Kształtuj *pysków*, po niemiecku,
Legowisków po niemiecku,
Szukaj skarbów po niemiecku,
Bądź wybranym po niemiecku,
Nauczonym po niemiecku. —

Ja chcę żyć po mazowiecku,
Chleb swój mieć po mazowiecku,
Króli czcić po mazowiecku,
W wierze trwać po mazowiecku,
Umrzeć raz po mazowiecku.
Ty żyj, tyj, gnij — po niemiecku!
Bądź zdrów!

Jak Gizewiusz lud kochał tak i lud kochał i ubóstwiał Gizewiusza. Nie rzucił pasterz gminy swojéj polskiéj Osterody, chociaż się to nieraz zdarzało, że mógł zrobić sobie świetniejsze stanowisko. I Gizewiusz nie myślał tego zrobić i lud go na klęczkach nie puszczał z Osterody. Jedyną posadą, dla któréj gminę swoją gotów był rzucić, było miejsce w seminarjum polskiem nauczycieli w Królewcu, ale nie doczekał się wakansu. W 1848 roku obrany był posłem na sejm do Berlina; już się cieszył, że stanie w obronie narodowości, wśród najpoważniejszego grona w kraju, kiedy śmierć nagle prawie przyszła dnia 7 maja 1848 r. Lud go najserdeczniéj opłakiwał. W istocie mąż to wiekopomnéj zasługi. Żył zaledwie lat 38.

STAN DZISIEJSZY LITERATURY POLSKIEJ.

POGLĄD.

284. Literatura nasza dzisiejsza jest na zupełnéj drodze ku wszechstronnemu rozwijaniu się. Nauka rzadko błyszczy na firmamencie dzisiejszego naszego piśmiennictwa, częściéj uderzają zdolności niewyrobione, a najczęściéj ani jedno ani drugie. W takim stanie rzeczy, gdy każdy daje głos i sądzi, że ma do tego prawo, nie może się rozwinąć krytyka, któraby wyrywała chwasty, uprawiała pole i pokazywała narodowi, co jest wielkie w jego tworzeniu, a co tylko pożyteczne. Piszą wszyscy, a mierność wielce jest drażliwa. Czasami nawet ludzie większego talentu i wpływu, uwodzą się koteryjnemi widokami i osobistością, a zamiast ułatwiać rzecz krytyce, utrudzają jéj sprawę. To, cośmy wygrali obecnie jest, że świetna poezja pchnęła nas na drogę więcéj poważną i że obudziła w nas zamiłowanie w studjowaniu dziejów. Ale naród pomimo to nie lubi jeszcze poważniejszéj strawy, przepada za powieściami, a wszystkich piszących ma nietylko za światła, ale zaślepia się nawet zupełnie dla tych, którzy nabyli pewnego prawa do jego względów poczciwą zasługą. Literatura nasza dzisiejsza niezawodnie więcéj ma treści, jak kiedykolwiek i w jakiejkolwiek epoce. Wielu z nas nawet nie pojmuje literatury jako dźwigni prawdziwéj i stąd uważa ją jako zabawkę. Jesteśmy w samym początku okresu. Ale po wszystkiem widzieć możemy, że ziarno w ziemię rzucone wyda plon bujny.

POEZJA.

285. Poezja nasza wprawdzie oniemiała, epoka jéj świetności już zeszła; tu i owdzie jeszcze połyskuje niby odblask dawnéj

sławy małe światełko, niepróżne jednak cudownéj woni. Żyją nawet dawnego okresu znakomici poeci, poważniejsi i spółcześnicy wieszcza narodowego, ale gdy wyśpiewali już po słowiczemu myśli i marzenia swoje, umilkli, zdaje się na zawsze, jako to: *Zaleski, Goszczyński, Bielowski* i *Siemieński.* Najwspanialszym blaskiem dzisiaj świeci *Teofil Lenartowicz,* który mieszka w Rzymie, w atmosferze katakumb i żywéj gorącéj wiary. Poezje jego, są to niezapominajki ludu, miłe, rzewne, proste i serdeczne. Przygrywa więc ciągle poeta na prostéj lirence polskiéj, nawet nie na lirze. Czasami w duchu podań ludowych tworzy większe poemata, jak „Błogosławiona“, „Zachwycona“ i t. d. Jeżeli komu, to Lenartowiczowi, zdaje się, że nic poezja nie kosztuje. Wszędzie w Lenartowiczu miłość ojczystéj ziemi i religijność głęboka. Każdy wierszyk jego to balsam, pomimo tego, że tęsknotę rodzi. Niema wątpliwości, że w obecnéj chwili najgłośniejszy to poeta narodowy [1]).

Wysoki polot unosi ku sferom idealnym *Kornela Ujejskiego* z Galicji. Ten poeta wydał kilka zbiorów swoich poezji: „Pieśni Salomona“, „Kwiaty bez woni“, „Skargi Jeremiego“, „Zwiędłe liście“, „Melodje biblijne“. Usposobieniem ducha przypadł do poetycznéj, namiętnej duszy Słowackiego, który do niego te wiersze napisał, stosując je do poezji:

Twoja święta kochanka
Chodzi po łąkach, pani słoneczna;
Ty chodzisz za nią jak duch baranka
I wołasz: wieczna!

Ujejski urodził się we wsi Beremnianach w obwodzie Czortkowskim 1823 roku. Dzisiaj dzierżawi Zubrze, wieś od magistratu lwowskiego.

---

[1]) T. Lenartowicz mieszka obecnie we Florencji. Uprawiając daléj pole poezji (w ostatnich latach wydał „Ze starych zbroic, „Album włoskie“), oddaje się i rzeźbiarstwu. W rękopiśmie posiada piękny dramat: „Piekielni“.

W roku 1875 odwiedził Kraków, gdzie był serdecznie przez ogół obywateli przyjmowany.

Przyp. wyd.

Henryk Jabłoński, którego burzliwe życie aż na brzegi Zanzibaru od Afryki rzuciło, odznaczył się pełnym siły poematem „Gwido“. Do dziś dnia zasila pisma swojemi poezjami, w których płonie talent.

286. *Gawędy.* Pol rzucił się zupełnie w tok gawęd i podług nas, zniżył ku ziemi, niegdyś więcéj orli swój polot. Poeta już nie zapala ogniem namiętnym, ale maluje obrazy. Ale i „Senatorska zgoda“ i „Sejmik w Sądowéj Wiszni“ i „Mohort“, są to obrazy przeszłości zbyt idealne, w stylu Henryka Rzewuskiego i pokazują dawny byt narodu szlacheckiego ze strony najwięcej pochlebnéj. Pol chce w nas wmówić, jak Rzewuski, że w téj przeszłości saskiéj i stanisławowskiéj były same tylko wzory poświęcenia się, poczciwości i cnoty i że w nich żadnych błędów i prawie wad nie było, jak nie było nierządu w głowach, sobkostwa, prywaty i pychy. Nie można więc pojąć, jak upadł ten świat szlachecki polski, z takiemi serdecznemi cnotami, taki poczciwy, taki zacny! Pol przesadza; wiersz jego podoba się, jest w nim dusza, język, koloryt, ale niema prawdy i do tego malowidło powtórzone tylekroć razy, razi swoją jednostajnością. Pol talentem swoim wywołał cały tłum gawędziarzy, którzy go przedrzeźniają i być może zniesławią w narodzie do szczętu rodzaj mistrza. W „Wicie Stwoszu“ Pol nie dotyka już szlacheckiego świata, ale i tutaj jednostajnością maniery dawniejsze swoje przypomina malowidła [1]). Gawędami z początku się odznaczył *Ludwik Kondratowicz* (Władysław Syrokomla). Tworzył najprzód małe, potem większe poemata. Od tłómaczeń klassyków polsko-łacińskich i od tak nazwanych „wybryków dobrego humoru“, przeszedł do gawęd. Największą zawsze zasługą Syrokomli, będą świetne tłómaczenia poezyj Janickiego, Sarbiewskiego i Kochanowskiego. Nie jest tak już szczę-

---

[1]) Wincenty Pol (§ 255), umarł w Krakowie dnia 2 grudnia 1872 roku. Zbiór zupełny jego utworów wydaje Rychter we Lwowie.

Pol w ostatnich latach życia wydał jeszcze dramat „Powódź“ i gawędę „Pan starosta Kiślacki“. „Powódź“ należy do najsłabszych utworów dramatycznych naszéj literatury, również i „Pan starosta Kiślacki“ nie podniósł poety. Pominąwszy rażącą już manierę, brak „Panu staroście“ i treści i zalet formy, która tu jest bardzo zaniedbaną.

Przyp. wyd.

śliwy w oryginalnem tworzeniu. W gawędach małych tkliwy i zajmujący, w większych już dzisiaj nudzi. Najpierwszym i największym jego poematem gawędowym są „przypadki Dęboroga“, nic już potem równie dobrego nie utworzył, chociaż poemata sypał jak z rękawa. Posiada Syrokomla twórczość niższego rodzaju, niema w nim pomysłu i artystycznie ułożonych draperji, nawet treść jego poematów bardzo uboga i pospolita; twórczości téj cechą, że Syrokomla ciągle ogromną moc odlewa wierszy i ta gorączka pióra do tego przywiodła poetę, że kiedy mu już przedmiotu zbrakło na podorędziu, rymował artykuły historyczne gazet (Starosta Kopanicki). Największa pamięć nie zliczy już tych poematów Syrokomli. Wszyscy mają nieustannie w pamięci najmniejsze nawet postacie, stworzone przez wieszcza, Syrokomli już dzisiaj żadnéj prawie postaci nie znamy, coraz są pospolitsze, a następne zatarły wybitniejsze dawniejsze. Pisał Kondratowicz sielanki na większą skalę i poemata ludowe, zdobywał się nawet na epopeję litewską z czasów krzyżackich (Margier). Chciało mu się tworzyć i dramat, wszystkiego próbował. Nieoceniona szkoda, że zaniedbał tak rzeczywisty talent. Kondratowicz urodził się w 1822 roku [1]).

Inni poeci żyjący są: *Alexander Groza,* który wciąż na niwie ukraińskiéj buduje, taka jest przynajmniéj treść ostatniéj jego fantazji „Hryć“. Napisał niedawno także poemat historyczny „Marek Jakimowski“ i t. d. [2]). *Tomasz Olizarowski* zamilkł za to. *Konstanty Gaszyński* przebudził się niedawno i napisał obrazek

---

[1]) Kondratowicz urodzony dnia 17 września 1822 roku w Słuckiem, umarł dnia 15 września 1862 roku w Wilnie. Oprócz poezyj pisał „Dzieje literatury w Polsce“ w 2 tomach. Poezje jego pośmiertne wydał J. I. Kraszewski. Kompletnem wydaniem jego dzieł zajął się W. Korotyński. Wyszły one w 8 tomach w Warszawie w 1872 roku.

Przyp. wyd.

[2]) Al. Groza urodzony w 1807 roku we wsi Zahranicze w powiecie taraszczańskim w gubernji kijowskiéj, ukończył uniwersytet wileński, pracował następnie około roli osiadłszy na wsi Sołohobówce, przeniósł się następnie do Żytomierza, gdzie umarł w roku 1875.

Prawie jednocześnie ze śmiercią Grozy wyszła jego ostatnia praca „Twardowski“. Rzecz to słaba, gorsza od wszystkiego, co napisał. O nim § 266.

Przyp. wyd.

dramatyczny „Wyścigi konne w Warszawie“ i wydał osobno tomik poezyj „pro publico bono“. Talent ten dosyć podrzędny kiedyś, wzmógł się pracą i staraniem. Znamy jedną jego sielankę, nad którą nic cudowniejszego i prostszego na świecie, wygrał też nagrodę niedawno w Poznańskiem za najlepszą satyrę przeciw graczom [1]). *Gustaw Zieliński* jest autorem dwóch poematów: „Stepy“ i „Kirgiz“, z których drugi dostąpił zaszczytu tego, że tłómaczony jest na język niemiecki [2]). *Berwiński* zszedł z pola, *Żeligowski*, *Włodzimierz Wolski* odzywają się czasem. Z nowszych poetów odznaczają się *Wincenty Korotyński*, przyjaciel Syrokomli w Wilnie, [3])

---

1) Konstanty Gaszyński (urodzony 1809 roku, umarł 1866 w Aix), tłómaczył za lat młodych wyjątki z Byrona, Moora, Szyllera, a także z Guzli Merimego. Mając lat 19 napisał powieść historyczną „Dwaj Śreniawici“. Krytyka zarzuciła, że w powieści téj brak prawdy historycznéj. — zarzut prawdziwy, ale dziwne wymaganie dokładnéj znajomości historji i starodawnych obyczajów od 19-toletniego młodzieńca. Po roku 1831 udał się Gaszyński do Francji, gdzie wreszcie osiadł na stałe w Aix w Prowancji. Bawił tam do roku 1844 studjując literaturę prowensalską i redagując dziennik „Memorial d'Aix“. Lubo polak, wykwintnością stylu — jak pisze jego biograf pan Gant — rywalizował z pierwszymi pisarzami francuskimi. Serdeczny przyjaciel Krasińskiego, tłómaczył na francuskie dwa jego poematy: „Ostatni“ (Le Dernier) i „Przedświt“ (L'Aube). Przez długi przeciąg czasu bawił w Paryżu, w Niemczech i we Włoszech, aż w końcu powrócił do Aix i tam zmarł dnia 8 października 1866 roku.

Gaszyński był poetą wysokich zdolności. W utworach jego widać dużo uczucia i wiele nieharmonizującéj z nią ironji. „Sielanka do młodości“, prześliczny obrazek poetyczny, stała się nadzwyczaj popularną, tak jak i niektóre z mniejszych jego utworów, jak np. „Czarna sukienka“, będąca przez pewien czas na ustach wszystkich. Wspomniana satyra „Gra i karciarze“ stać może śmiało obok najlepszych satyr Krasickiego. Z prac prozaicznych najwybitniejszy jest obrazek emigracyjny: „Pan Dezydery Boczko i sługa jego Pafnucy“. Pisał także Gaszyński zajmujące „Listy z podróży po Włoszech“ i zostawił nieukończoną pracę o Zygmuncie Krasińskim i swoich z nim stosunkach, która jednak do téj chwili nie została wydaną.

Przyp. wyd.

2) G. Zieliński urodzony dnia 1 stycznia 1809 roku w Markowicach w powiecie inowrocławskim. Skończył uniwersytet w Warszawie w roku 1830 i wszedł do wojska. Był na Syberji, zwiedził stepy kirgizkie. Po napisaniu „Stepów“, „Kirgiza“ i drobnych utworów wierszem, zamilkł od lat 20. Mieszka w Skępem w Płockiem; zasługi jego obywatelskie równie wybitne zjednały mu stanowisko, jak i jego poetyczne utwory. Przyp. wyd.

3) Wincenty Korotyński porzucił poezję i przeniósł się do Warszawy, gdzie jest współredaktorem „Gazety warszawskiéj“. Przed kilku laty wydał całkowity zbiór utworów Syrokomli. Przyp. wyd.

Mieczysław Romanowski [1]) i *Adam Pajgert* [2]) we Lwowie. Niepospolity talent poetycki rokuje *Felicjan Faleński*, którego zbiór ogłoszony tylko co pod tytułem: „Kwiaty i kolce“ w Warszawie [3]).

287, Rzecz uderzająca, wśród kobiet wykwitły teraz znakomite talenta. *Gabryella (Narcyza Żmichowska)*, nawet w prozie tworzy natchnione uczuciem i myślą poemata (Adeodat, Poganka, Książka pamiątek i t. d.). Poezje jéj wyszły u Żupańskiego w Poznaniu pod tytułem: „Wolne chwile Gabryelli“ (1844 roku) [4]).

Między młodszemi poetkami śliczny ma talent pani *Marja Ilnicka*, która chwyta za serce uczuciem głębokiem i że się tak

---

[1]) Mieczysław Romanowski, zdolność pierwszorzędna, poeta prawdziwego zapału i natchnienia, rokował wiele dla literatury, lecz śmierć zaskoczyła go w młodym wieku pod Józefowem dnia 24 kwietnia 1863 roku. Oprócz drobniejszych utworów lirycznych i epickich, odznaczających się wysokim polotem myśli i skończoną formą, wydał w roku 1862 tragedję „Popiel i Piast“, która bezzaprzeczenia stoi na równi z najznakomitszymi płodami naszéj muzy dramatycznéj. Urodzony w roku 1834 w Żukowie w Kołomyjskiem.

Przyp. wyd.

[2]) Adam Pajgert, poeta wyższego natchnienia, oprócz własnych utworów lirycznych i epicznych mniejszéj objętości, wydawał w pięknem tłómaczeniu „Juljusza Cezara“ Szekspira, „Raj i Peri“ Moora i t. d. Umarł dnia 21 lipca 1872 roku w Franzensbadzie.

Przyp. wyd.

[3]) F. Faleński zawiódł oczekiwania, nie z braku rzeczywistego talentu, lecz z rozdrobienia jego na rzeczy mniejszéj wartości, jak tłómaczenia, drobne powiastki i t. d. Wielką wartość literacką ma jego dramat „Syn gwiazdy“, lubo brak mu warunków scenicznych. Powieści jego: „Zdaleka i zbliska“ i „Sama jedna“, są bez wątpienia piękne, ależ to drobnostki, kiedy ich autor zdolnym byłby do napisania powieści obszerniejszych i większego znaczenia w literaturze. Faleński urodzony w r. 1825, mieszka w Warszawie.

Przyp. wyd.

[4]) N. Żmichowska umarła dnia 25 grudnia 1876 roku. Był to najznakomitszy talent z pośród piszących polek. Wysoki nastrój poetyczny i nieporównana piękność stylu i języka, cechują jéj utwory. Wydanie zupełne jéj dzieł byłoby tembardziéj pożądane, że większa część jéj przecudnych utworów lirycznych rozchodziła się tylko po rękopismach, lub też bezimiennie była drukowaną. Żmichowska poświęciła się także pedagogji, opracowała jeografją w dwóch tomach, wydała dzieła Hoffmanowéj i t. d. Zbiór (niekompletny) jéj utworów wydał Unger w Warszawie w czterech tomach.

Przyp. wyd.

wyrazimy, niewinnością stylu i obrazów. Pani *Seweryna z Żochowskich Pruszakowa,* tworzy niezmiernie łatwo a miło, tylko za monotonnie, zresztą zakres jéj pracy znacznie rozleglejszy, jak innych poetek; pisze powieści, wydaje „Rozrywki", tłómaczy książki pewnéj wartości naukowéj i tem rozszerza zakres wiadomości narodowych (Listy o Ameryce Fryderyki Bremer, dzieje literatur północnych Eichhoffa, Ozanama, Venturę)[1]. Na Litwie jest druga Gabryella, ale nie z przybranem imieniem bo *Gabryella z Ginterów księżna Puzynina;* talent zacny i poczciwy[2]. Ponad te wszystkie poetki, „ponad ziemie, ponad wody", chce bujać *Deotyma.*

Deotyma, *Jadwiga Łuszczewska,* warszawianka, improwizuje ciągle; poezja jéj zimna, filozoficzna, niedostępna dla wszystkich, ma wiele w sobie z dydaktyzmu starego. Niedawno zaczęła myśleć o dramacie narodowym, o epopei i napisała „Tomirę", a potem poemat o Lechu, jest to początek, ustęp jeden, ma albowiem poetka wyśpiewać całą „Polskę w pieśni". Tyszyński największym jej zwolennikiem pomiędzy recenzentami.

288. *Dramat* jest słabszy jeszcze. Oprócz komedyj Skarbka i Korzeniowskiego odznaczał się kiedyś pracę dla teatru *Adam Gorczyński* w Galicji pod Krakowem, który pisywał małe powiastki historyczne, pod nazwiskiem Jadama; są to jednak rzeczy mniejszéj wartości. *Korzeniowskiego* z ostatnich czasów mamy piękny dramat „Cyganie" obrazek dramatyczny i obrazek „Gentile Belini". Z dawniejszych najsławniejszym jest dramat najwięcéj zacny myślą „Karpaccy górale". Komedje Korzeniowskiego wiele miały powodzenia na teatrze. *Stanisław Bogusławski,* syn Wojciecha, pisze komedje według dawnych wzorów i dowcipne są, wiersz w nich gładki, ale literatury nie bogacą.

---

[1]) S. z Ż. Pruszakowa, dziś Duchińska, żona historyka, jest niezmordowaną w pracy. Literatura jéj winna także przyswojenie wielu utworów poetycznych. Tłómaczenia te jéj są piękne, odznaczają się formą i czystością języka. Duchińska poświęca się także etnografji. Mieszka stale w Szwajcarji.

Przyp. wyd.

[2]) G. Puzynina zmarła w roku 1869 w Hordziłowie. Główne jéj prace „W imię Boże" „Daléj w świat", „Pisma prozą i wierszem" i t. d.

Przyp. wyd.

Wtem pokazały się pretensje więcéj podniosłe, *Karol Szajnocha* napisał dramat „Jerzy Lubomirski“ i wywiązał się nieźle z zadania sztuki, ale sfałszował mimo to fakt historyczny. *Stanisław Pilat* napisał dramat historyczny: „Strusiowie“ (we Lwowie w r. 1848). *Odyniec*, który pisywał w ostatnich czasach pod imieniem Innocentego Staruszkiewicza dowcipne satyry, w inny już nie klassyczny sposób, popróbował także dramatu i napisał z dziejów pierwotnych chrześciaństwa „Felicytę“, a z dziejów narodowych „Barbarę Radziwiłłównę“. Nie udało się mu ani jedno, ani drugie. Odyniec ma talent liryczny, dramatycznego brakuje mu zupełnie. Są ładne wiersze w Felicycie i w Barbarze, ale niema jednak w utworach Odyńca dramatu. Czuł to dobrze sam poeta i dlatego w Barbarze poprawił się, nazwał albowiem swój utwór „poematem dramatycznym“. Utwór to jednak słaby, prolog lepszy od następnych sześciu aktów: pomimo wszelkich zabiegów o koloryt historyczny, o prawdę, Odyniec nieszczęśliwie powiązał różne fakta i osoby historyczne w całość, która utrzymać się nie może, jako utwór sztuki we właściwem odtwarzaniu przeszłości [1]). Szczęśliwszy nierównie w usiłowaniach utworzenia dramatu polskiego jest *Antoni Małecki*, poznańczyk, niegdyś professor uniwersytetu w Krakowie i w Inspruku, a teraz we Lwowie, gdzie wykłada literaturę polską. Z pamiątek Soplicy wykroił dramat wierszem miarowym „List żelazny“ i z pamiętników Paska komedją „Grochowy wieniec czyli wesele w Krakowskiem“. Obiedwie te próby udały się, a chociaż krytyka to i owo przeciw niemu powie, zawsze to pierwsze są i nie złe usiłowania na drodze utworzenia dramatu narodowego. Małecki ma wszelkie nawet do

---

[1]) Antoni Edward Odyniec urodzony w roku 1804, kończył uniwersytet wileński. Koło roku 1830 bawił w Warszawie. Serdeczny przyjaciel Mickiewicza odbywał z nim podróże za granicą, których opis podał w prześlicznych „Listach z podróży“. Od roku 1839 do 1860 redaktor „Kurjera Wileńskiego“. Obecnie mieszka w Warszawie.

Z dramatów wydał jeszcze w roku 1861 „Jerzego Lubomirskiego“. Tłómaczenia jego, będące ozdobą literatury, wyszły w roku zeszłym w Warszawie, gdzie też wydano jednocześnie zbiór jego poezyj. „Listy z podróży“, jedyne w swoim rodzaju, są prawdziwem arcydziełem, część ich nawet tłómaczoną była na język niemiecki.

Przyp. wyd.

tego ukształcenie; dobry filolog, zna literaturę grecką i rzymską, obeznał się z wzorami, tłómaczył nawet na polskie jedną z tragedyj Sofoklesa „Elektrę", Teraz dochodzą nas wieści o nowym dramacie Małeckiego, treści mu dostarczyło poświęcenie się królowéj Jadwigi [1]. W ostatnich chwilach wystąpił dziarsko w zawody *Józef Szujski*, który napisał nierymowym wierszem „Halszkę z Ostroga". Przedmiot zużyty, a przecież dobrze się tutaj wydaje. Szujski zwiastuje nową może epokę dramatu [2]. W komedji i odznaczył

---

[1] Antoni Małecki, urodzony w roku 1821 w Obiezierzu pod Poznaniem. Za rozprawę „de academia vetere" otrzymał doktorat filozofji na uniwersytecie berlińskim. Nauczyciel w Poznaniu, w roku 1850 zamianowany zastępcą professora nauk filologicznych na uniwersytecie krakowskim, był nim do roku 1854, poczem powrócił do Poznania. Powołany na professora literatury polskiéj we Lwowie, wybrany został rektorem, posłem do sejmu i t. d.

Wspomnianego dramatu „Jadwiga" nie wydał. Miała to zresztą być podobno tragedja, któréj tylko wyjątek drukował. W roku 1863 wydział sejmowy galicyjski uwieńczył nagrodą jego „Gramatykę języka polskiego". Gruntowne studjum o Słowackim uznane zostało jako arcydzieło w dziedzinie krytyki polskiéj. Małecki pisze także i rozprawy historyczne, które drukuje w „Przewodniku naukowym", są to jednak prace mniejszego znaczenia. Od lat kilkunastu zapowiadają jego „Historję literatury polskiéj" w obszernych rozmiarach, ale dotąd o dziele tem nic nie słychać.

Przyp. wyd.

[2] Józef Szujski urodzony w Tarnowie w roku 1835. Professor historji polskiéj na wszechnicy jagiellońskiéj, sekretarz Akademji umiejętności, konserwator archiwów galicyjskich, poseł na sejm, jeden z współzałożycieli „Przeglądu polskiego" i t. d.

Szujski dotychczas pracuje na polu dramatu, choć specjalnie poświęca się dziś badaniom dziejów polskich. Z dramatów wydał: „Dzierżanowskiego", „Jerzego Lubomirskiego", „Jadwigę", „Zborowskiego", „Marynę Mniszchównę" i t. d. Najznakomitszą jednak jego pracą na tem polu jest tragedja z dziejów szkockich „Wallas".

Jako historyk wydał Szujski czterotomowe „Dzieje Polski". Praca ta wsławiła jego imię, lubo pisaną była w czasie, kiedy Szujski zdobywał sobie dopiero naukę historyczną. Nauce tej oddał się z zapałem i należy się spodziewać cennych owoców jego pracy, do czego mu służy nietylko nauka, ale i wielki talent. Dotąd wydał dwa tomy „Scriptores rerum polonicarum" oraz zbiór rozpraw historycznych i krytyk pomieszczonych w czasopismach.

Szujski oprócz tego pisał poezje liryczne i poemata, powieści („Czyste dusze"), słynne w swoim czasie „Portrety Nie-Van-Dycka", humorystyczne obrazki prozą i wierszem („Przygody p. Sylwana", „Historja szlachcica na bruku"), wydawał tłómaczenia tragedyj Aischylosa: „Agamemnon" i „Prometeusz w okowach", przełożył także „Rycerzy" Arystofanesa, wydał „Dzieje literatury świata niechrześciańskiego" itd.

Przyp. wyd.

się *Apollo Nałęcz Korzeniowski* z Wołynia („Komedja“, „Dla miłego grosza“)[1]. W ogóle o dramatach zauważymy, że poeci nasi mało się biorą do historji, wciąż jedne i też same obrabiają przedmioty, jak gdyby treści w dziejach naszych brakło, nie zbraknie jej tymczasem na wymagania jak najobszerniejsze.

289. *Tłómacze poezji.* Na czele tutaj kładziemy *Romana Zmorskiego,* który w ostatnich czasach najwięcéj zajął się tłómaczeniem pieśni serbskich i wydał ich dwa tomy w 1853 roku u Senewalda. Tu są luźne ustępy, ale niedawno dał nam Zmorski całe epopeje, jak „Królewicza Marka“ i „Lazaricę“. Zmorski cudownie tłómaczy, jego to wydział pieśń ludowa słowiańska, wszędzie gdzie tylko jest. Tłómaczy zwykle wierszem miarowym bez rymu, dla lepszego wydania kolorytu oryginalnego pieśni. Ale oprócz tego Zmorski jest to poeta wysokiego talentu, który w duchu poezji gminnéj narodowéj jest w stanie tworzyć arcydzieło. Czy w Serbji, czy w Polsce Zmorski zawsze jest tym samym; dzisiaj podobno układa poemat, któremu za treść służyć mają przygody Warszy i Ewy, bajecznych założycieli stołecznego grodu [2]). Serbskie też pieśni nieźle tłómaczy *Matejko* (Brzetysław). *Józef Paszkowski* pierwszy nam daje tłómaczenie dramatów Szekspira, godne wieszcza [3]); obok niego *Jan Komierowski* ogłasza inny

---

[1]) Apollo Nałęcz Korzeniowski, wołynianin, zmarły w Krakowie w roku 1866, znakomity tłómacz Wiktora Hugo.

Przyp. wyd.

[2]) Roman Zmorski urodzony w roku 1822 w Warszawie, początkowo chodził do szkół w Biały podlaskiéj, gdzie na jednéj ławce siadywał z Juljanem Bartoszewiczem, potem uczęszczał do szkół w Warszawie. Zwiedzał Szląsk, bawił w Wrocławiu, po roku 1848 osiadł na lat parę w Budyszynie na Łużycach, później udał się do Serbji. Dopiero w roku 1859 wrócił do Warszawy, gdzie jednak bawił tylko do roku 1863, w którym udał się za granicę. Umarł w Dreznie dnia 18 lutego 1867 roku.

Oprócz „Lesława“ (§ 272), napisał oryginalnie „Wieżę siedmiu wodzów“ i „Domowe wspomnienia i powiastki“.

Przyp. wyd.

[3]) Józef Edmund Paszkowski urodzony 1817 roku w Warszawie, sekretarz komitetu egzaminacyjnego, umarł w Warszawie w roku 1861. Tłómaczenie Szekspira wydał w trzech tomach w roku 1857—1860. Są one także pomieszczone w wydaniu kompletnem dzieł Szekspira, którego kierownictwo objął J. I. Kraszewski. W wydaniu tem znajdują się tłómaczenia: Paszkowskiego, Koźmiana i Ulricha.

Przyp. wyd.

przekład nie bez zalet, ale manierowany. Dawniejsze przekłady Korzeniowskiego, Dycalpa a nawet Hołowińskiego, były cząstkowe, teraz już posiadać będziemy przekład całkowity. Kalderona tłómaczy *Karol Baliński*; wyszedł dotąd jeden dramat „Kochankowie niebios“, prześlicznie oddany po polsku [1]). Około przyswojenia nam dramatu greckiego wzięli się *Kazimierz Kaszewski* w Warszawie [2]) i niedawno *Węclewski* w Poznaniu [3]); tłómaczenia są nie złe. *Wiktor Baworowski* tłómaczył poemat Wielanda „Oberon“, a z Göthego „Hermana i Dorotę“ *Antoni Czajkowski* pięknie wytłómaczył [4]). Do „Fausta“ aż dwóch się naraz wzięło: *Alfons Walicki,* professor uniwersytetu w Charkowie i *Alexander Kra-*

---

[1]) Baliński Karol urodził się w Dzierzkowicach w województwie lubelskiem dnia 27 maja 1817 roku. Tułał się po obczyznie, przebywał lat kilkanaście we Francji, wreszcie powróciwszy do kraju zmarł dnia 10 stycznia 1864 roku. Poezje jego wyszły w Poznaniu 1849 roku.

Baliński pisał z wielkim wdziękiem i siłą. „Farysem“ i niedokończonem „Męczeństwem Zbawiciela“ zasłużył sobie na nazwę znakomitego poety. „Farys“ jego stoi na równi z mickiewiczowskim, a nawet twierdzą niektórzy, że go przewyższa.

Przyp. wyd.

[2]) K. Kaszewski urodzony w roku 1825, wyborny tłómacz. Wydał w przekładzie „Burgrafów“ Wiktora Hugo, Sofoklesa: „Antygonę“, "Edypa w Kolonie“, „Edypa króla“ i wiele innych dramatów i komedyj, które czasami przerabiał. Ceniony jest jako krytyk teatralny i utworów literatury pięknéj. Napisał także kilka rozpraw naukowych z dziedziny krytyki i filozofji.

Przyp. wyd.

[3]) Zygmunt Węclewski, znakomity filolog, professor Szkoły głównéj w Warszawie, a następnie uniwersytetu lwowskiego, urodził się w roku 1824 w Międzyrzeczu. Oprócz rozpraw filologicznych, pisanych po łacinie, pisał Węclewski po polsku „o niewiastach greckich“, „historję tragedyj greckich“ oraz wiele innych artykułów tyczących się literatur starożytnych. Rozbierał także poezje Kl. Janickiego, Andrzeja Krzyckiego (w Roczn. Akad. Um.). Przekład tragedyj Aischylosa wydał w Poznaniu w roku 1873. „Hekabe“ Euripidesa podał w tłómaczeniu w Bibl. Warsz.

Przyp. wyd.

[4]) Antoni Czajkowski urodzony dnia 13 czerwca 1816 roku w Krakowie, um. dnia 9 lutego 1873 roku w Petersburgu. Professor prawa polskiego na uniwersytecie petersburgskim. Pisał mało, ale wszystkie jego utwory poetyczne cieszyły się popularnością. Wiersze takie, jak „Nasza się Wisła ukochana toczy“, „Pająk się Matce Boskiéj sprzeciwia“, „Starosta Wilczek“, „Do Aug. Cieszkowskiego“, „Baśń o żelaznym wilku“ znano niegdyś powszechnie i uczono się ich na pamięć. Prócz „Hermana i Dorotei“ przełożył także po mistrzowsku „Beppo“ Bajrona.

Przyp. wyd.

jewski. Felix Jezierski tłómaczył z angielskiego Lonfellowa „Ewangelinę“ i „Złotą legendę“. *Wacław Szymanowski* przekładał alexandryny Ponsarda [1]). W ogóle miły jest widok w literaturze naszéj bieżącéj tego krzątania się ludzi talentu około przyswojenia językowi i literaturze arcydzieł piśmiennictwa europejskiego.

POWIEŚĆ.

290. Powieść rozwielmożniła się niezmiernie w dzisiejszéj literaturze. Najcelniejszym jej zawsze reprezentantem *Kraszewski*, który tworzy niezmiernie łatwo, a że tworzy już od lat trzydziestu i to najwięcej same powieści, ani sposób przeliczyć wszystkich jego dzieł i powiedzieć, które z nich najlepsze. Zdaje się, że i samemu Kraszewskiemu już powieść obrzydła; wybrał wszystkie typy i nieraz już się powtarza. Sam w jednym z artykułów swoich narzekał na zużytą formę powieści, a przecież co chwila nowe wydaje i lada przedmiot dostarcza mu treści, np. choroby wieku, kręcenie się stołów, podróż do Włoch, przeczytanie świeżo jakiéj książki historycznéj, w któréj znalazły się przypadkiem gotowe jakie zasoby do powieści [2]). Obok niego stoi *Józef Korze-*

---

[1]) W Szymanowski urodzony w roku 1821, współpracownik i współredaktor wielu pism politycznych i literackich, obecnie jest redaktorem „Kurjera Warszawskiego“. Szymanowski tłómaczył oprócz „Honoru i pieniędzy“ Ponsarda, „Dzieci Edwarda“ Delavigne'a, przerabiał tegoż autora „Parię“ itd. Jako tłómacz Szymanowski jest znakomitym. Wiersz jego gładki, jędrny, potoczysty.

Oryginalnie napisał kilka komedyj i dramatów, z których wyróżniają się dramat „Salomon“ i komedja „Dzieje Serca“ nagrodzona na konkursie warszawskim w r. 1860. Drobne jego utwory poetyczne cechuje humor, piękność myśli i wykończona forma.

Przyp. wyd.

[2]) J. I. Kraszewski od roku 1863 mieszka stale w Dreźnie. Płodność jego literacka coraz bardziéj się zwiększa. Niema prawie pisma, któregoby nie był współpracownikiem, niema przedsięwzięcia literackiego, do któregoby ręki nie przyłożył. W ostatnich czasach głównie zwrócił się na pole powieści historycznéj. Obrabiał ostatnią epokę dziejów polskich w „Brühlu“, „Hrabinie Kosel“ i t. d. Od trzech lat pracuje nad całym cyklem powieści historycznych, któreby w całości dały powie-

niowski, który tworzy mniéj szybko, a więcéj z namysłem [1]). W Galicji berło powieściopisarskie trzymał długo *Józef Dzierzkowski,* który w duchu swego stanowiska zbyt jednostronny ma pogląd na sprawy świata i zawsze z miłą chęcią rysuje w czarnych kolorach „salon", żeby mu stawić przeciwieństwo z cnotliwéj, najzacniejszéj, pełnéj zapału i poświęcenia się „ulicy" [2]). Dzisiaj powstały w Galicji piękne talenta: *Jan Zacharjasiewicz* [3]),

ściowy obraz naszéj przeszłości. Dotąd wyszło pięć powieści: „Stara Baśń", „Lubonie", „Bracia Zmartwychwstańcy", „Masław" i „Boleszczyce". Przyp. wyd.

[1]) Józef Korzeniowski urodzony dnia 19 marca 1797 roku pod Brodami w Galicji, umarł dnia 17 września 1863 roku w Dreźnie. Nauczyciel Zygmunta Krasińskiego, bibljotekarz Zamojskich (1820—23), professor literatury polskiéj w Krzemieńcu (do roku 1830), professor uniwersytetu w Kijowie, od roku 1838 dyrektor gimnazjum w Charkowie, po roku 1846 dyrektor gimnazjum w Warszawie, wizytator szkół, w końcu dyrektor wydziału oświecenia w komisji wyznań i oświecenia.

O dramatach jego patrz § 244 i 288. Z powieści jego najznakomitsze: „Wędrówki orygiuała", „Tadeusz Bezimienny", „Garbaty", „Krewni" i t. d. Powieści swoje Korzeniowski starannie wykończał, czasami nawet zbyt drobiazgowo; panował zupełnie nad przedmiotem, z góry obmyślał plan i rozmiary powieści, pojedyncze części obrabiał ze spokojem, zawsze mając na uwadze zastosowanie ich do całości i do przewodniéj myśli. Ztąd powieści jego należą do najbardziéj wykończonych i najstaranniéj obrobionych. Brak im za to polotu, fantazji, nie zdołają poruszyć czytelnika, ani go olśnić. Tendencje przytem Korzeniowskiego często były zbyt wsteczne, zbyt niefortunne, a nawet czasami wstrętne i stąd ściągały na jego powieści słuszne gromy takich krytyków, jak Juljan Klaczko.

Przyp. wyd.

[2]) Józef Dzierzkowski, urodzony w roku 1806, umarł dnia 13 stycznia 1865 roku. W roku 1831 służył wojskowo, potem osiadł we Lwowie. Z powieści jego najgłośniejsze: „Kuglarze", „Salon i ulica", „Król dziadów", „Uniwersał hetmański" itd.

Przyp. wyd.

[3]) Jan Zacharjasiewicz, urodzony w roku 1825, w gimnazjum przemyślskiem kolegował z Z. Kaczkowskim, J. Dobrzańskim, Łobeskim itd., w roku 1840 więziony w Szpilbergu, w roku 1848 redaktor „Postępu" a w roku 1849 „Tygodnika polskiego", potem znowu więziony i w roku 1854 znów redaktor „Nowin", a następnie „Kółka rodzinnego".

Najznakomitsze są jego powieści z wybitnemi tendencjami politycznemi jak: „Święty Jur", „Na kresach", „Marcjan Kordysz" itd. Najgłośniejszym jest „Śty Jur", obraz prześliczny, pełen życia i treści. Daleko słabsze są jego powieści obyczajowe, zwłaszcza drukowane po czasopismach warszawskich. Brak w nich naturalności, którą często zastępuje ckliwość i przesada. Najlepsze z nich są: „Boże dziecię", „Konfederat", „Wiktorja Regina" itd.

Przyp. wyd.

Walery Łoziński [1]) i t. d. *Felicjan Łobeski* także drukował powieści, ale już umarł dnia 19 czerwca 1859 roku. *Szczęsny Morawski* ze Lwowa wydawca materjałów do konfederacji barskiéj, daleko lepszym jest pisarzem, jak artystą w malarstwie. Tworzy pod nazwiskiem Bonifacego Arbuzowskiego obrazki pełne kolorytu i humoru. *Wojciech Goczałkowski* jest autorem prześlicznych „Pamiętników ułana".

W Warszawie *Włodzimierz Wolski* zaniechawszy poezji, w powieść się przerzucił i napisał kilka rzeczy z wyższym talentem dobrze obmyślanych, tylko zarzut mu, że zbyt lubi kąpać się w błocie i wydobywa brudne obrazki. *Alexander Niewiarowski* i *Józef Miniszewski* [2]) mają także talent powieściopisarski, ale zbyt lubią effekt, styl jaskrawy i t. d.

Lud czysto-polski, to jest krakowski i sandomierski, dzielnie malował *Jan Kanty Gregorowicz,* ale obrazy jego więcéj wyglądają na dagerotypy, aniżeli na utwór sztuki, bo odbijają wreszcie wszystko co piękne i co nie piękne, a literatura zawsze ma tworzyć typy i ideały. Nienaśladowany jest Gregorowicz w podrabianiu się pod język ludu. Na téj drodze spółzawodniczy z nim krakowianin *Walery Wielogłowski,* który ogłosił już wiele dobrych, a zajmujących obrazków z życia ludu [3]). Piszą jeszcze powieści: *Kazimierz Bujnicki, Sztyrmer, Władysław Chadźkiewicz,* pisarz niezmiernie satyryczny i dowcipny i *Miłkowski* (Handzia Zahornicka, Szandor Kowacz); ci dwaj

---

[1]) Łoziński zmarł wcześnie (dnia 30 stycznia 1861 roku) ze stratą dla piśmiennictwa. Miał lat 25. Z licznych jego powieści powszechnie są znane: „Szlachcic chodaczkowy", „Dwór zaklęty", „Szaraczek i Karmazyn", „Czarny Matwij".
Przyp. wyd.

[2]) Józef Miniszewski, urodzony 1823 roku, zakończył smutnie życie dnia 2 maja 1863 roku. Talent to był nadzwyczaj sympatyczny w początkach swéj działalności. Z staropolskiem, szlacheckiem zacięciem, pisał swoją „Galerję obrazów staroszlacheckich". „Listy Cześnikiewicza", zbiór artykułów rozbierających w formie lekkiéj kwestje społeczne, cieszyły się wielką wziętością. Najobszerniejszą jego powieścią, jest „Życie w parafji". W ostatnich latach życia był stałym współpracownikiem „Dziennika Powszechnego", który późniéj zmienił tytuł na „Dziennik Warszawski".
Przyp. wyd.

[3]) Walery Wielogłowski, umarł dnia 11 lipca 1865 roku w Krakowie. Położył także zasługi na polu oświaty ludowéj przez wydawanie książeczek dla ludu.
Przyp. wyd.

ostatni pisarze są znakomitego talentu, a wielce sobie podobni. Zdawałoby się, że w téj już zużytéj formie powieści nic nowego stworzyć się nie da, a tymczasem Chadźkiewicz i Miłkowski zdumiewają prawdziwą oryginalnością. Obadwaj dużo świata zwiedzili; znają swój lud i studjowali obce narodowości w najniższych pokładach ludowych. W Chadźkiewiczu więcéj przebija się strona satyryczna, w Miłkowskim więcéj malownicza. Mamy wyborny obrazek Chadźkiewicza, którego celem jest wyśmianie choroby naszéj narodowéj, że lubimy podróżować za granicę: autor tworzy obrazy, jak ich nazywa: „bocianów polskich" i kreśli ich charakterystykę. Odkrywa w tych bocianach rodzaje i gatunki, niby naturalista jaki i opisuje rodzaju każdego zajęcia i zdolności (Ciconia ex Polonia). Miłkowski nienaśladowany jest w swojem malowidle. Z jego powieści i korrespondencji lepiéj poznamy spółczesne Węgry, Multany, Wołochy i serbów, lud wreszcie na Rusi, jakby z nie jednéj historji. Talent gawędzenia w Miłkowskim znakomity. Bierze najprostszą rzecz np. taniec węgierski i obrazuje go tak żywo, tak długo, że dziwimy się, jak można obszerną taką tyradę o niczem wypowiedzieć; ale autor ciska w gawędzie swojéj tak dużo iskier dowcipu, tak jest śmiało wesoły, tak żartobliwie poważny, że mimowolnie porywa za sobą czytelnika [1]).

292. *Teodor Tripplin* pisał podróże, ale była to tylko nowa, przez niego obrana forma, w którą oblekał swoje powieści, a raczéj szkice. Z początku póki Tripplin bawił się za granicą, mógł opisywać i ogłaszać drukiem rzeczywiste podróże swoje po Norwegji i Anglji, jako podróże. Ale przybywszy do Warszawy w 1849 roku i dawszy się poznać ze znakomitego talentu, wkrótce jedne po drugich zaczął ogłaszać coraz nowsze zmyślane podróże swoje po Hiszpanji, Portugalji i Marokko. Z początku to jakoś ludzie wierzyli, ale wkrótce przekonywać się zaczęli, że Tripplin zmyśla na potęgę. Nie porozumiał się tu autor ze swoimi czy-

---

[1]) T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski), jeden z najznakomitszych powieściopisarzy, urodzony na Podolu, mieszka w Lozannie.

Zbiór powieści jego zaczął wydawać A. J. Rogosz. Najznakomitsze z nich są: „Historja o prapradziadku i praprawnuku", „Uskoki", „Herzog słowiański" i t. d.

Przyp. wyd.

telnikami i stąd poszło rozdrażnienie. Mógł podawać Tripplin zmyślenia swoje za powieści i niktby mu tego nie wziął za złe, ale na nieszczęście tworzył z imaginacji i chciał płody swoje za to udawać, czem właściwie nie były. Wyrzucano Tripplinowi, że zmyśla podróże i swoje przygody, autor wziął to za ubliżenie umyślne talentowi. Sam jednak w zapale zdradzał swoje tajemnice. A kiedy mu zbrakło już treści i wymysłów do tworzenia i opisywania wrażeń z własnych podróży, brał się to niby do obrabiania materjałów przygotowanych przez innych, ziomkowie to niby rozproszeni po świecie, mieli mu ich dostarczać. I znowu wychodziły podróże jakiegoś tam doktora Zanowicza na około świata, jakiegoś innego polaka do Szwecji i t. d. Przekonano się nareszcie, że gust ten do podróży zadaleko zawiódł autora, skądinąd bardzo znakomitego. Brał Tripplin po prostu dzieła francuskie i niemieckie, traktujące o podróżach i przerabiając je dowolnie po polsku, zmyślał w nich zdarzenia i wypadki, wprowadzał siebie w ramy opowiadania, znajdował wszędzie polaków, na Otahajti, na Madagaskarze, na przylądku Dobréj Nadziei i t. d., dosyć, że cudze spostrzeżenia i uwagi chciał gwałtem wydawać za wrażenia z podróży swoje własne, lub przynajmniéj ziomków. Tripplin pierwszy na wielką skalę zastosował u nas, na dziewiczych pod tym względem pojęciach ziemi, dzisiejsze francuskie wyrobnictwo książek. Otworzył formalny kantor, w którym najęci przez niego tłómacze, przerabiali dzieła obce, które sam późniéj przerabiał i poprawiał, do których wtrącał moc anegdotek o Polsce i polakach, żeby koloryt oryginalności zachować. I sam przerabiał w taki sposób powieści obce (Amazonkę), przerabiał nawet na powieść swoje własne dawniejsze podróże. „Pan Zygmunt w Hiszpanji“ zawiera same reminiscencje, oprócz albowiem dodanych nowych powieściowych zmyśleń, moc tutaj niemal tychże samych faktów, których tyle czytamy we wspomnieniach z podróży. „Pamiętniki lekarza“ były także dowolnem przerabianiem cudzéj kanwy, rysowaniem na niéj zmyślonych, a za prawdziwe udawanych wypadków. Wszakże Tripplin łatwo mógł się pogodzić z publicznością, która jakiś czas przepadała za nim, gdyby mniéj posiadał pychy: zarozumiałym był jak nikt na świecie. Raził także nieraz ekscentrycznością swoich pomysłów, exaltacją dyssydencką, malowaniem obrazów nieprzyzwoitych i obrażających moralność,

a w nich szczególniéj się lubował. Wreszcie gdy się przebrała miarka cierpliwości, a zaczęto Tripplinowi wyrzucać plagiaty i błędy, pisarz, zamiast się poprawić, zhardział i wypowiedział światu całemu wojnę. Głos krytyki potępił go, ale Tripplin zbyt wyniośle poglądał na sprawy ludzkie, by mógł przypuścić w sobie chociaż kropelkę nieudolności i nieomylności. Doszło do tego, że wyprowadził się zupełnie z kraju, w którym nie umiano go cenić. Charakter excentryczny i gwałtowny, przed którymby na kolana trzeba upadać, aby z jednéj ostateczności nie wpadł w drugą, to jest z miłości w nienawiść [1]).

293. *Zygmunt Kaczkowski* w chwili obecnéj najdzielniejszym jest reprezentantem walterskotyzmu, to jest romansu historycznego w Polsce i pospiesza za śladami Rzewuskiego. Nie odrazu jednak na téj drodze wystąpił; wprzódy pisywał poezje, nawet dramata wierszem. Ale doskonale wystudjowawszy epokę saską, wsparty pamiętnikami domowemi, Kaczkowski tak wspaniale wystąpił, że zagasił wszystkich poprzedników, a nawet po części i samego Rzewuskiego, tak dalece, że Michał Grabowski zaczął od niego rachować nową fazę obecnych dziejów literatury, a nawet nową zupełnie jéj epokę. Nie rozumieliśmy dawniéj domowych i socjalnych stosunków Rzeczypospolitéj, gdy się przerwały podania narodowe przez podział kraju; Kaczkowski, zdawało się, mógł odchylić nam tajemnice dawnego życia i nawet wierniéj je nam odrysować, jak Rzewuski, bo kiedy autor „Listopada“ tylko poetyzował wady narodowe, Kaczkowski przedstawiał całkowite życie tak samo z pięknéj, jak i ze szpetnéj strony. Kaczkowski przedstawiał w obrazach swoich dziwnym staropolskim namalowanych językiem, samą tylko sanocką szlachtę, a więc małą bardzo część ludzi dawnéj Rzeczypospolitéj, ale wszelako typy szlacheckie spotykały się wszędzie też same i jednakowe, czy w Krakowskiem, czy w Wilnie, czy na Białorusi. Malował więc Rzeczpospolitą. Było i familijne podobieństwo w nim do Rzewuskiego i bijąca w oczy różnica. Że zaś powieści Kaczkowskiego wiązały się wszystkie w jedną całość, bo ciągle o jednych potrącały ludzi,

[1]) Tripplin powrócił w roku bieżącym do Warszawy i jak donoszą dzienniki, ma zamiar na nowo wziąść się do pióra.

Przyp. wyd.

o jedne miejscowości i nazwiska, a krążyły zawsze w epoce saskiéj i stanisławowskiéj, wydawały nam się te powieści, niby jako ustepy wielkiego poematu o przeszłości i stąd oczywisty powstawał wniosek, że Kaczkowski jakieś gotowe pamiętniki przerabiał i rozwijał w powieści. Tém przypuszczeniem nie ubliżało się nic, ani oryginalności, ani wielkiemu talentowi Kaczkowskiego. Jużcić musiał mieć gdzieś pod ręką skreśloną historją stron sanockich, kiedy tak cudnie pod jego piórem odżyła. Ta historja jednakże mogła być najlichszą w życiu notatą o weselach, o sprzedażach, o dobrach, o plotkach sąsiednich i t. d. Musiały tam być spisane genealogie rodzin, stosunki osób, kiedy je tak dobrze zna Kaczkowski. Powiedzieliśmy, że sto osób snuje się w jego powieściach, jużcić za dużo byłoby trudu i owszem trud byłby niepotrzebny, gdyby artysta stwarzał te osoby, gdyby każdéj zawczasu obmyślał charakter, gdyby w głowie swojéj odrazu układał plany do dziesięciu, dwunastu powieści historycznych, tak ściśle z sobą powiązanych, że tworzą jedną powieść. Więc miał gotową tę galerją w pamiętnikach, a charakter każdéj osoby mógł z dwóch trzech fraz starego jakiego szlachcica, autora notat kalendarzowych pochwycić, miał gotowe stosunki rodowodowe, bez czego w powieści obejść się nie można, a że wierny był zresztą historji, przecudne mamy tego dowody, po charakteryzowaniu wielkich postaci, które już ogromem swoim wyszły po nad poziom jednéj ziemi sanockiéj i wyjrzały ponad Rzeczpospolitę. W naszem przypuszczeniu, że Kaczkowski posiada pamiętniki jakieś, niema dla niego żadnej obrazy, owszem, podziwia się to nadzwyczajne misterstwo, ten nadzwyczajny talent poety, że historyka nie razi, tak mu cudownie i prawdziwie wiek odtwarza. Wszakże i Michał Grabowski pierwsze powieści Kaczkowskiego wziął za wypis z czegoś i cieszył się, że nowy Pasek przybył literaturze. Ten nowy drugi Pasek Michała Grabowskiego, jest największą pochwałą daną kiedykolwiek i jakiemukolwiek autorowi. Pasek pisał bez wiedzy, a był znakomitym artystą. Jeżelić powieść pierwsza Kaczkowskiego, była powieścią rzeczywiście przez niego napisaną, nie urywkiem jakiegoś tam Paska, zjawiał się literaturze mąż pożądany, wielki talentem, przyszłością potężny....

W świetnym tym dla talentu swojego okresie Kaczkowski utworzył całą galerję powieści, pod tytułem: „Ostatniego z Nie-

czujów". I obrazki pojedyńcze, jakoto: „Junacy", „Swaty na Rusi", „Bitwa o chorążankę", „Grób Nieczui", „Kasztelanice Lubaczewscy" i większe powieści, jakoto: „Murdelio", „Bracia ślubni" i t. d. były ustępami z przeszłości, rozpowiedzianemi przez ostatniego z Nieczujów. Ten świetny atoli okres trwał niedługo. Kaczkowski talent swój znamienity i erudycją niepospolitą puścił samopas i tworzyć zaczął na prędce, bo chciał tworzyć zawiele, jak Tripplin, i robił już tylko książki. Brał się do powieści współczesnych (Wnuczęta, Bajronista) i do historycznych, ale nie z epoki Augusta III, jak „Annuncjata", powieść z czasów konfederacji barskiéj, jak „Sodalis Marianus", z czasów innéj konfederacji tarnogrodzkiéj, jak „Starosta hołobucki", w któréj nibyto chciał malować stanisławowskie czasy, a jakieś spółczesne sceny wywlekał na jaśnią i t. d. Kiedy już Kaczkowski opuścił Sanockie, musiał nadrabiać erudycją historyczną, a czasu dosyć nie miał na studja, tworząc tu dosyć prędko nie wytrzymał; ztąd zamiast historycznych obrazów, dawał saméj podejrzanéj wartości malowidła. Psuł nawet własne utwory, przez miłość rozmazywania szczegółów i rozprawiania zbytecznego. „Annuncjata" w pierwszéj redakcji była piękną, milutką powiastką, klejnocikiem w rodzaju „Żegoty Milanowskiego" Chodźki i w drugiéj dopiero redakcji, która wyszła w trzech ogromnych tomach, straciła na prawdzie, żywości i kolorycie: w pierwszéj redakcji stałaby się ozdobą literatury, w drugiéj chybionym obrazem, w której i sama konfederacja barska i ludzie w niéj działający zepsuci są do niepoznania; nie można tak dowolnie przerabiać dziejów [1]).

---

[1]) Zygmunt Kaczkowski, urodzony 1826 r., redaktor „Pamiętnika literackiego" (1850) i „Głosu", pisma politycznego, wychodzącego w roku 1861. Pisał także i powieści obyczajowe, jak „Rozbitek", „Żydowscy" itd., ale są to rzeczy mniejszéj wartości. Obecnie mieszka stale w Wiedniu.

Przyp. wyd.

HISTORJA.

294. Historja może dzisiaj najwięcéj zajmuje piór polskich, ale to nie dziwi: w Europie całéj, nietylko u nas w Polsce, spostrzegamy dzisiaj ten szczególny zwrot ku badaniom przeszłości, ku gromadzeniu i wydawaniu materjałów historycznych, zwrot, który niesłychanie wzbogaca naukę i otwiera przed nią nowe widoki! U nas mniéj tu nawet zrobiono, jak gdziekolwiekbądź indziéj. Niemcy, francuzi, anglicy i t. d. już oddawna poogłaszali drukiem swoje materjały, poobrabiali je krytycznie i pod tym względem daleko się więcéj zasłużyli względem nauki, jak my, którzy dzisiaj dopiero, od lat trzydziestu mniéj więcéj, zdążamy za ogólnym popędem wieku. Główne bogactwo obecnéj naszéj literatury historycznéj jest w wydawaniu materjałów, które jeszcze bardzo długo trwać będzie, bo materjałów tych moc niezmierna, większa aniżeli w jakimkolwiek innym narodzie. Nie byliśmy piśmiennym ludem, ale rycerskim i ztąd literatura rozwijała się u nas więcéj z potrzeby, jako środek, a nie jako sztuka, ale że naród wrzał życiem pełném, ognistém, że wrzał niem w całym stanie szlacheckim, który rząd miał w rękach, a na sta tysięcy się liczył, że każdy u nas działał kto chciał, a kto działał to i zaraz pisał, ztąd materjałów wiele. Przebierze się cały materjał w Europie, a nie przebierze się go nigdy w Polsce. A potrzeba go wyczerpać chociaż w połowie, bo inaczéj historji mieć nie będziemy i trzeba albo wielkiego zuchwalstwa, albo dziwnego zaślepienia, żeby się dzisiaj porywać na dzieje, które jutro, pojutrze za odkryciem tego lub owego pomnika, najlżejszéj nie wytrzymają krytyki. U innych narodów całe dzieje zamykają się w wojnach i w burzach religijnych lub socjalnych, rzadko gdzie walka przybiera charakter wewnętrznéj a ciężkiéj pracy narodu. U nas znowu dzieje są mieniącą się ciągle panoramą życia; wielcy przodkowie, królowie, hetmanowie nasi, szli z różnych narodowości, które wspólnie pracowały na wyrób jednego tylko życia. Historja nasza jest obrazem rozwijającego się bezustannie prawodawstwa, jest przedewszystkiem walką zasad i pierwiastków, których rozwój odbywa się przez wieki tak harmonijny, tak wspaniały! Nie doszliśmy jeszcze do takiego

bogactwa wiedzy o sobie, żebyśmy mogli już dobrze pojmować instytucje nasze, charakteryzować czasy i ludzi; potknąć się na téj drodze łatwo, sądy nasze bywają o przeszłości zbyt dowolne. Nawet nauka nie zawsze tu pomoże, gdy ludzie zbyt się przywiązują do pojęć, jakich zachwycili od młodu, bez względu na to, czy dobre i sprawiedliwe. Pochodzi to ztąd, że mało jeszcze znamy wydanych źródeł. I na téj to właśnie drodze jest ogromne pole do działania dla ludzi dobréj woli. Rzeczywiście od Edwarda Raczyńskiego, który pierwszy zaczął wydawać materjały, aż do téj chwili mamy już moc ogłoszonych a nieznanych przedtem pamiętników, relacyj, dyarjuszów, poselstw, korespondencyj, opisów i t. d., które naukę niezmiernie zbogacają. Skutkiem tych różnych odkryć i do dziejów literatury polskiéj mnóstwo nowych nazwisk przybyło.

Ale pamiętniki, opisy, listy i t. d. osób historycznych, są jak pospolite ruszenie w literaturze; większe daleko ma znaczenie ogłaszanie krytyczne materjałów większéj wagi. Tu już nauki wielkiéj potrzeba, kiedy do wydania pamiętnika, relacji, dosyć jedynie gorliwości i zamiłowania rzeczy publicznéj. Ale i na téj drodze obudziła się praca.

Nie dosyć na tem, że jesteśmy w epoce rzeczywiście wielkich przygotowań naukowych. Rzecz to jeszcze niezawodna, że pokolenie nasze dopiero nauczyło się chodzić około nauki. Mieliśmy dotąd i sławnych kronikarzy i sławnych historyków, to prawda, ale krytyki nie było. Kronikarz daje zwykle materjał nieobrobiony i błędny, a dawniejsi historycy nasi najlepiéj o własnych czasach pisali; zasługa ich więc pamiętnikowa. W czasach Kochowskiego i Paska, jeden z najuczeńszych ludzi, ksiądz Stanisław Bużeński, kiedy pisał swoje żywoty prymasów, łajał Damalewicza za to, że wierzył dyplomatom, że zmieniał podług nich porządek następowania arcybiskupów; dla Bużéńskiego słowa niekrytycznego kronikarza Długosza, były święte, a Długosz twierdził inaczéj, jak dyplomata; powaga tu pargaminów i świadectw wiarogodnych dziejowych, ustępować musiała powadze ukochanego męża. Ksiądz Krajewski, autor panowania Jana Kazimierza i żywota Czarnieckiego, już za czasów Stanisława Augusta, nie wierzył listom oryginalnym historycznych osób, bo to w jego oczach były tylko szczątki nie warte uwagi i w niczem nie przeważały, przeważać nie mogły powagi Rudawskich i Grądzkich. Dar wysoki krytyki, w połączeniu z darem poetyckim

tworzenia obrazów przeszłości, stanowią dopiero majestat historyka. Ten dopiero mistrzem będzie, kto światłem krytyki objaśni sobie tak dobrze te czasy dawne, które opisuje, że odrzuci uprzedzenia i błędy kronik, a z samych prawdziwych brylancików, ułoży sobie obraz świetny, zajmujący i poetyczny przeszłości.

Starano się tedy wydawać i objaśniać krytycznem światłem nauki historję narodową. Grunt mało jeszcze uprawiony na posiew, ale pierwszy raz od lat wielu, uprawia się z większą znajomością rzeczy, z większem poznaniem potrzeb naukowych. Naród polski przedtem nie miał tego w nauce historycznéj, co ma dzisiaj. Nie mieliśmy np. dotąd krytycznego wydania najdawniejszych kronik naszych. Zbieranie dopiero dyplomatarjuszów zrodziło myśl piękną wydania tekstu oczyszczonego kronik polsko-łacińskich. Dzisiaj mianowicie zajął się tą pracą *August Bielowski* i wogóle literaci lwowscy, który znaleźli wzór doskonały i znakomity w wydaniu kronik niemiecko-łacińskich Pertza. Drukuje się tedy dzieło: „Historica Poloniae monumenta vetustissima“ [1]). Biorą w niem udział: *Jan Szlachtowski* [2]), ksiądz *Jan Dalibor Wagilewicz* [3]), *Karol Szajnocha, Alexander Batowski* [4]). Osobno się gotuje wielkie wydawnictwo wszystkich dzieł

---

[1]) August Bielowski wydał dwa tomy dzieła: „Monumenta Poloniae historica“. Umarł pracując nad przygotowaniem do druku tomu trzeciego. Dalsze wydawnictwo „Monumentów“ przyjęła na siebie podobno Akad Um. O tem patrz przyp. do §. 26.
Przyp. wyd.

[2]) Jan Szlachtowski, urodzony w 1817 roku, umarł w roku 1871. Redaktor „Pamiętnika literackiego“, w którym umieszczał wiele artykułów, a między innemi początek obszernéj pracy: „Dziesięć lat panowania Stefana Batorego“.
Przyp. wyd.

[3]) Jan Dalibor Wagilewicz, urodzony dnia 2 września 1811 roku, umarł dnia 10 maja 1866 roku. Kustosz Bibljoteki Ossolińskich, oddalony przez M. Dzieduszyckiego. On to głównie z Szajnochą wydawał Słownik Lindego. W roku 1863 został archiwistą lwowskim. Pracował nad gramatyką, filologją i chronologją. Przełożył latopis Nestora wraz z Bielowskim. Najważniejsze prace jego pozostały w rękopismach.
Przyp. wyd.

[4]) Alexander Batowski, umarł we Lwowie w roku 1861. Rękopisma bibljoteki Ossolińskich przejrzał i w znacznéj części opisał. Głównie krzątał się około zebrania dyplomatów oraz wszelkiego rodzaju zapisków dotyczących historji sławnego opactwa tynieckiego.
Przyp. wyd.

Długosza [1]). Znakomitym na téj drodze pracownikiem jest ze wszech miar *Zygmunt Antoni Helcel* [2]).

Wydawnictwo materjałów i większéj i mniéjszéj wagi, rozwinął na wielką skalę w Poznańskiem *Tytus Działyński,* właściciel zbiorów kórnickich, obywatel najzacniejszy, mecenas nauki po wsze czasy znakomity a wielki. Ogłosił już ważne rzeczy swoim nakładem, wylawszy się całkowicie dla sprawy publicznéj. Już samo wydanie aktów Tomickiego (Tomiciana), unieśmiertelniłoby pamięć każdego mecenasa; są to materjały od wyrozumienia najpiękniejszych stron i czasów historji polskiéj, dyplomatarjusz swojego rodzaju, złożony z przywilejów i uniwersałów królewskich, z uchwał sejmowych i z listów osób historycznych. Działyński ogłosił także dzieło Długosza, obejmujące proces Polski z krzyżakami za Łokietka i Kazimierza W. (Lites), wydał roczniki domu Orzelskich i genealogję Szydłowieckich ze wspaniałemi rycinami, wygotował nowe wydanie Roczników Orzechowskiego. To wszystko materjały łacińskie szacowne i drogie, ale Działyński wydał oprócz tego wiele zabytków, znanych już i nieznanych literatury polskiéj; z pomiędzy nich jako sam pomnik języka z XV wieku na szczególną zasługują uwagę ułamki kazań i psalmów; przy tem wydaniu pomagał nauką swoją

---

[5]) Patrz § 72 przyp. na str. 136.

Przyp. wyd.

[6]) Helcel Antoni Zygmunt, znakomity uczony prawnik i historyk urodzony 1808 roku w Krakowie, umarł 1870 roku tamże. Ukończył w roku 1828 uniwersytet krakowski i słuchał nauk w uniwersytetach: wrocławskim, berlińskim, heidelbergskim i paryzkim. W 1833 i 1849 roku był dwukrotnie przy uniwersytecie krakowskim professorem prawa polskiego, a po zwinięciu téj katedry założył drukarnię. Redaktor w 1835 — 1836 roku „Kwartalnika naukowego". W latach 1837, 1838 i 1848 był posłem, a w 1861 roku deputowanym do Rady państwa w Wiedniu. Wydał wiele prac w przedmiocie prawa lub historji polskiéj; najznakomitszem jego dziełem są: „Starodawne prawa polskiego pomniki, poprzedzone wywodem historyczno-krytycznym, tak zwanego prawodawstwa wiślickiego Kazimierza Wielkiego, w texcie starych rękopismów krytycznie dobranym". Wydał ich dwa tomy, trzeci wydała Akademja umiejętności. Czynny również przyjął udział w wydawnictwie Roczników w 1859 i 1860 roku, pod tytułem: „Bibljoteka Ordynacji Myszkowskiéj", zapisu Konstantego Świdzińskiego. Śmierć Helcla była stratą dla nauki i dla kościoła katolickiego, którego Helcel był gorącym wyznawcą. Założył nawet w ostatnich chwilach życia towarzystwo „Warowni krzyża."

Przyp. wyd.

najzacniejszemu wydawcy *Ludwik Jagielski*. Działyński przerósł już dzisiejszemi zasługami swojemi o stokroć dawniejsze i długoletnie zasługi Raczyńskiego, bo dając literaturze naukowéj dzieła znakomitej i pomnikowéj wartości, darów fortuny używał najszlachetniéj, a zupełnie bezinteresownie. Raczyńskiego wydania były popularniejsze i drobniejsze. Raczyński mógł się spodziewać, że chociaż częściami nakład swój wyręczy. Działyński nie miał i niema żadnéj do tego pretensji, a grosz swój poświęca na dobro ogólne bez żadnéj nadziei, że mu się nakład kiedykolwiek powróci. Pierwszy to dzisiaj mecenas polski, a i w całym szeregu dziejów naszych jeden z największych miłośników i opiekunów nauki.— Tytus Działyński jest synem Xawerego, wojewodzica kaliskiego i posła na sejm 4-letni za czasów Rzeczypospolitéj: Xawery został senatorem wojewodą za czasów księstwa warszawskiego i umarł dnia 13 marca 1819 roku. Matka Tytusa, Justyna z Dzieduszyckich, zmarła w sierpniu 1844 roku w Dreznie. Jeszcze przed rokiem 1830 Tytus zbierał książki i pragnął zasłużyć się narodowi na polu wydawnictwa. Towarzystwu warszawskiemu przyjaciół nauk oświadczył wtenczas, że chce wydrukować swoim kosztem pomniki prawodawstwa polskiego i w tym celu upraszał o pomoc Lelewela (oświadczenie na sesji Towarzystwa dnia 4 maja 1828 roku): pomniki te już były pod prasą, ale ówczesne wypadki, nie dały dokończyć Działyńskiemu pracy. Dnia 30 kwietnia 1829 roku został członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk. Opuściwszy następnie Warszawę, na wsi zajął się wydawnictwem. Zabytki prawodawstwa litewskiego wydał naprzód w roku 1844. Za zmianę stosunków politycznych królestwa pruskiego, jako największy właściciel w Poznańskiem, zasiadał po wielekroć razy, jako poseł na sejmach berlińskich i jako członek izby panów. W ostatnich czasach wskrzesił Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu, a raczéj do założenia nowego dał silny popęd i pierwszy został prezesem tego Towarzystwa. Mąż ogromnych zasług na polu literackiem [1]).

---

[1]) Tytus Działyński, urodzony dnia 25 grudnia 1797 roku, ożeniony z Celiną Zamojską, żołnierz z roku 1831, założyciel wspaniałéj bibljoteki kórnickiéj, umarł dnia 12 kwietnia 1860 roku w Poznaniu. O dalszem wydawnictwie Tomicjanów patrz § 133 w przyp. O Działyńskim artykuł obszerny autora w Tyg. Illustr.

Przyp. wyd.

Wolff, księgarz petersburgski, powziął piękny zamiar ogłoszenia w tłómaczeniu polskiem celniejszych „Dziejopisów krajowych". Wyszły już w tym zbiorze niektóre pisma Stanisława Łubieńskiego, Pamiętnik Solikowskiego, komentarze o wojnie chocimskiéj Jakuba Sobieskiego, wyszedł Hajdensztein, więzienie Jana Kazimierza, Wassenberga (Carcer Gelicus) Rudawski, broszury Łasickiego i Góreckiego, Fredry, a największe zasługi z wydania Orzelskiego, którego dzieje dwóch pierwszych bezkrólewiów niezmiernie ważne, bo mające wartość pamiętnikową przy całym majestacie historji, dotąd tylko chodziły w rękopiśmie po rękach. Tutaj do pracy i do przekładów się wzięli: *Włodzimierz Spasowicz, Adam Jocher, Michał Baliński, Michał Gliszczyński, Ludwik Kondratowicz* i t. d. Wiele niedostaje tym tłómaczeniom, chociaż znakomicie w każdym razie popularyzują naukę; nie wszyscy albowiem tłómacze mieli należyte przygotowanie się do pracy, a najwięcéj tu grzeszył nieznajomością swojskich rzeczy Kondratowicz (Syrokomla).

Na czele krytyki dziejowéj zawsze u nas stoi *Lelewel,* jako patryarcha. Po nim idzie zaraz Maciejowski, którego poglądy krytyczne na przeszłość pierwotną Polski i jéj prawodawstwo, ciągle żywe obudzają spory literackie. *Bielowskiemu* także mniéj się powiodło. We „Wstępie krytycznym do dziejów polskich" i w skróconym z tego wstępu „Rzucie oka na najdawniejszą historją polską" silił się Bielowski wykazać, że wszystkie powiastki kronik naszych o Popielach, o Piaście, o Gnieźnie i o Kruświcy nie są czysto-polskie, to jest nadgoplańskie, nadwarteńskie i że nie z IX wieku pochodzą, ale że stanowią echo naddunajskich jeszcze wspomnień przodków naszych, że miejsce dla nich było w II i III wieku ery chrześciańskiéj, to jest w epoce, kiedy późniejsi, nie polanie jeszcze, ale słowiańscy ich ojcowie mieszkali za Tatrami i ucierali się z cesarstwem rzymskiem. Żadna jeszcze książka rozprawiająca o tak dawnych czasach i dziejach, dotykająca tak suchego przedmiotu, bo krytyki i sprawozdania podań kronikarskich, nie wywołała takiego naukowego ruchu, jak ów „Wstęp krytyczny", co także może służyć za dowód rozwoju literatury naszéj historycznej. Bielowski nakreślił sobie plan bardzo piękny. Chciał naprzód ocenić i opisać źródła pierwiastkowych dziejów polskich, potem zestawiając już pewne i oczyszczone podania kronik, chciał Bielowski opowiedzieć historję praojców naszych słowiańskich, nim jeszcze nad Wisłą i nad Bal-

tykiem osiedli, a podług niego byli wprzódy nad Dunajem. Potem chciał nakreślić pierwsze dzieje Polanów i Polski. Oczywiście przegląd źródeł służył do tego, żeby ocenić wiarogodność ich zeznań, a historja słowian w pierwiastkowéj ich ojczyźnie, była bardzo stosownym wstępem do dziejów saméj Polski. Bo autor miał wskazać na przyczyny wędrówki starych słowian nad Wisłę, a prowadząc ich, postępując ślad w ślad za każdym ich krokiem, byłby nam wskazał na patrjarchów narodu, na ojców piastowskich, którzy znowu wnukami byli jafetowych plemion. Ale Bielowski popuścił zbytnio cugle fantazji. Znajdował najdawniejsze źródła w kronice jakiéjś lęchickiéj, która świata nigdy nie widziała i w Miorszu, którego z Dzierzwy przerobił, a któremu kazał żyć i pisać jeszcze za królowej Ryxy. Część ta jednakże „Wstępu" z opisem źródeł najlepsza jest i najwięcéj ma wartości. Ale potem Bielowski dowolny jest w dowodzeniach, kiedy Ziemowita naszego chce wykierować gwałtem na Decebala, króla Daków, co wojował z Trajanem i kiedy dynastję Piastów chce wywodzić z dynastji morawskiéj Świętopełka morawskiego: mówi, że kiedy upadło państwo świetnéj Morawji, pod wspólnemi siłami madziarów i niemców, ułamek jego miał przechować się w Polsce, Polska tedy jest nie nową centralizacją słowiańską, ale dalszym ciągiem dawniéj zaczętéj przez Świętopełka. Samo nawet to przypuszczenie Bielowskiego, że przodkowie nasi tak późno zajęli strony naddunajskie (w II—III wieku), utrzymać się nie może w nauce. Pisał o wywodach Bielowskiego Lelewel w „Polsce średnich wieków" i o samym Miorszu Szajnocha, który dowodził urojeń naukowych Bielowskiego, co do tego pierwszego kronikarza Polski. Jest i osobna broszurka Juljana Bartoszewicza „o pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego" (Warszawa 1852 roku) [1]).

Szajnocha chciał postawić swój systemat pierwotnych dziejów narodu i napisał dzieło „Lechicki początek Polski" (Lwów 1858 r.) Jak Maciejowski wychodźcom saskim, tak Szajnocha skandynawskim przypisuje założenie państwa, które się późniéj polskiem nazywało. Podług Szajnochy szlachta nasza jest potomstwem rycerzów i zdo-

---

[1]) August Bielowski, urodzony w roku 1806 na Pokuciu, umarł dnia 12 października 1876 roku we Lwowie. O nim patrz § 260. O „monumentach" § 26. O „Wstępie krytycznym" wydał także osobną obszerną broszurę prof. Brandowski. Przyp. wyd.

bywców normańskich. Początek taki sam Polski, jak i państw drobnych Słowiańszczyzny wschodnio-północnéj, z któréj się potem wyrobiły rozmaite dzisiejsze Rusie (Czerwona, Biała, Czarna i Mała); do żywiołu miejscowego słowiańskiego, przyplątał się obcy żywioł napływowy, zdobywczy i stworzył władzę, dał popęd tworzeniu się państw. Sam przecież Szajnocha w rozprawie swojéj o nastaniu szlachectwa i herbów w Polsce, instytucje te uważał za wynikłość idei chrześcijańskiéj, za wypływ czystéj już niemczyzny, nie skandynawizmu. Szajnocha zresztą nie pierwszy u nas wpadł na tę myśl, że siła przyszła do nas zewnątrz; jeszcze na pół wieku przed nim Czacki za tem się oświadczał, że prawa nasze mają za podstawę prawa skandynawskie. Dowodził tego Czacki, nie znając zupełnie rzeczy, o któréj mówił tak sobie na domysł; Szajnocha już więcéj wyrozumowany postawił systemat, ale zawsze a priori i dowieść prawdy swojej nie potrafił.

Pierwotny stosunek saméj Polski do sąsiednich słowian rozbierać zaczął niedawno w broszurach i rozprawach swoich *Duchiński;* nie daje ten autor żadnych poszukiwań naukowych, ale rozwija poglądy swoje i drugich uczonych, na przeszłość narodową, ogłasza prawdy stare jak świat, które dlatego jednak że zapomniane, mają całą barwę nowości. Pogląd jego wyjęty z serca narodu i z głowy wszystkich głębszych myślicieli, ale zapuszcza się czasem nawet do ostateczności: np. małżeństwo Jagiełły z Jadwigą przypisuje Duchiński słowiańskiemu charakterowi Litwy, a nawet samą dynastją litewską Mendoga wywodzi z książąt połockich na Rusi [1]).

---

[1]) F. H. Duchiński, urodzony 1817 roku. Podróżował po całéj Europie, przez ośm lat przebywał w Turcji. Wszędzie rozsiewał swe zasady: w Paryżu, w Turynie, w Atenach, Konstantynopolu. Sekretarz towarzystwa „Societa Italo-Slava“, wiceprezes towarzystwa etnograficznego w Paryżu, członek paryskich towarzystw: antropologicznego, geograficznego i azjatyckiego. Teorje jego popierali: Henri Martin, Ban (jeden z najznakomitszych pisarzy słowiańskich), Mickiewicz, Al. Chodźko, Trentowski, Lelewel, L. Chodźko, Jabłoński, Gołembiowski itd. Duchiński mieszka w Szwajcarji. Przed dwoma laty odwiedził kraj i wydawał w Krakowie i we Lwowie: „Przegląd etnograficzny“ w trzech językach: polskim, francuskim i niemieckim. Żona jego znana autorka: Seweryna z Żochowskich primo voto Pruszakowa. O nim pisał obszerniéj autor w Encyklopedji Powszechnéj.

Przyp. wyd.

Nowa epoka literatury historycznéj polskiéj nastaje. Niema dzisiaj przedmiotu, któregoby prace piśmienne nie tknęły, bo chociaż nie brak nam jak dawniéj dyletantów, są i mistrze nauki. Historja kościoła, historja pojedyńczych konfederacyj i ruchów narodowych, wszystko to arcy-surowéj krytyce i przeglądowi uczonych ludzi podlega. Na historję nie zrywamy się jeszcze, bo zawczasu, świadczą o tem nawet same dzieje Moraczewskiego. Tak samo, jak filozofja dziejów naszych, dawniejszych mianowicie, jest zawczesna. „Słowo dziejów polskich“ Koronowicza (Walerjana Wróblewskiego), piękne myślą, która je natchnęła, piękniejsze jeszcze miłością, która w niem tchnie, jest za pobieżne i dowodzi niepraktykowanéj śmiałości autora. Zawsze i tu jest cecha postępu; pierwsza to jaskółka, co zwiastuje wiosnę [1]).

---

[1]) Walerjan Wróblewski, urodzony na Ukrainie w roku 1809. O nim obszerny artykuł autora w Encyklopedji powszechnéj. Przytaczamy jego zakończenie:

„Autor dostrzegł, że całe dzieje nasze złożyły się z jednéj ogromnéj walki pierwotnego słowa narodu, to jest gminy z dwiema przeciwnemi mu zasadami, monarchiczną i możnowładną, że w tych dziejach ważyły się ciągle te siły, a walka nie rozstrzygnęła się wcale. Jestto dzieło znakomite jako pomysł, jedno z najwspanialszych w naszéj literaturze, jestto filozofja naszéj historji, jestto badanie missji naszéj dziejowéj. Koronowicz sam powiada, że trzymał się najwięcéj książki Moraczewskiego, na zasadzie podanych przez nią faktów snował swoje badania słowa dziejów. Szkoda; nie były więc te pierwotne badania owocem studjów samorzutnych, lecz opierały się na cudzéj powadze, chociaż przyznać to trzeba, że Moraczewski nie mógł zamącić czystego źródła prawdy. Lelewel, chociaż gienjalny pisarz, więcéj zamącił to źródło dowodzeniem, że pierwsi Piastowie byli samowładni. Tak, ten pogląd jedynie, co wytrzyma krytykę. Samowładztwo nie mogło nagle się zrodzić, jakby natchnieniem czarodziejskiéj laski, nie mogło rozwinąć się w gminach, w opolach. Poglądy Koronowicza odznaczają się też wytrawnością sądu, ostrożnością, dowiedzione są, wymotywowane. Poglądy te objaśniają wypadki niezrozumiałe inaczéj, bez wyjaśnienia słowa dziejów. Nie tu miejsce wdawać się w szegóły. Dzieło tak wielkiéj wagi, obszernych studjów potrzebuje. Nie na wszystkobyśmy się w niem pisali, owszem pół książki byśmy odrzucili, ale pół za to przyjęli bezwarunkowo. Ale i w odrzuconéj części przez nas, jest zawsze ten „rozum wzniosły“, który podziwiał Soplica. W obecnéj chwili Koronowicz trudniąc się jak zawsze gospodarstwem wiejskim w okolicy Wiśniowca na Wołyniu, czerpie bogate materjały do studjów historycznych w archiwum dawnem Mniszchów. Czytaliśmy niedawno jego „Dzieje fortuny Radziwiłłowskiej“, oraz „Kilka szczegółów o czasach stanisławowskich“ w „Kółku domowém“. Rzeczy piękne i zajmujące. Na nieszczęście i dzieje te niedokończone i rozprawy o piękności epoki piastowskiéj i jagiellońskiéj nie całe wydane i samo „Słowo

Zejdziemy do szczegółów.

Najliczniejszy, najznakomitszy dzisiaj poczet historyków, znawców historji narodowéj, jako też i badaczy, mamy w Galicji. Oprócz Bielowskiego i wydawców textu kronik dawnych, to jest monumentów, wielu tam ludzi i rozległéj nauki i więcéj twórczego talentu; Lwów jest tutaj promieniejącém na kraj cały ogniskiem, stolicą nauki.

296. Najgłośniejsze ma imię i stanowisko zajął niepospolite w literaturze *Karol Szajnocha.* Urodził się w roku 1818 na Rusi Czerwonéj, w okolicach Sambora, który ma tyle wspomnień po Marynie Mniszchównie; w Samborze początkowe odebrał nauki, późniejsze we Lwowie aż do roku 1835. Reszty, czego mu brakowało, dopełniła mozolna, krwawa praca nad sobą, bodaj czy nie najważniejsza w każdém naukowém wykształceniu się. Szajnocha prędko zrywał się do pióra, jak każdy młody a zdolny, lubo sam jeszcze nie wiedział, dokąd się ma zwrócić, czy do tworzenia poetyckiego, czy do badań serjo naukowych. Interesujący jest zawsze początkowy zawód młodych ludzi, którzy się potem wysoko wzbili, każdy niemal krok ich niefortunny nawet, wart z tego względu zanotowania w dziejach literatury. Szajnocha zaczął naprzód pisać do „Dziennika mód“ Kulczyckiego; było to pismo poważne, które chronić się musiało pod ramki lekkości i elegancji. W Dzienniku tym wydrukował małą powiastkę „Romans na własne oczy widziany“. Zdolności tam były widoczne i odtąd Szajnocha występuje w rzędzie młodych literatów lwowskich. Ciekawe jest wrażenie, jakiego doznał Pol, spotkawszy raz Szajnochę u marszałka Wasilewskiego we Lwowie. Pol odbywał wtedy podróż po Galicji, a wrażenia z tego co widział i słyszał, opisywał w listach do przyjaciół, które potem wydrukowało jedno z pism poznańskich. Pol studjował Szajnochę. Widział tedy, że już przeszedł w młodym pisarzu czas negacji duchowéj i że organiczną myśl przenosić już zaczynał na obszary historji powszechnéj; świecące punkta w historji przemienił na pojęcia, a pojęciami liczył ściśle, jak cyframi. Szajnocha czytał Polowi jednę z rozpraw swoich, a zawarł w niéj moc widoków ogólnych, rozu-

---

dziejów polskich znamy tylko w dwóch tomach, bo trzeci inaczéj wygląda w rękopiśmi, jak w druku.

Przyp. wyd.

mowań i stosowań filozoficznych. Poecie to się oczywiście nie zdało. Pismo to, mówił autorowi, zawczesne jest dla nas; faktów nie znamy, a już chcemy z nich wyciągać wnioski, które oczywiście w takim razie muszą być dowolne i w niczem nauki nie poprą. Wpływ pewien wywierał także na Szajnochę Dobrzański, jeden z młodych literatów lwowskich i współredaktor dziennika Kulczyckiego. Człowiek to był zdolny, ale zbyt paradoxalny. Pol wyraził nadzieję, że obaj przyjaciele zmienią rychło swoje widoki, dojrzawszy cokolwiek; bo dotąd, jak widział, umysł ich rozszerzał się jeszcze na wsze strony i nie był ustalony jak należało, co zresztą nie powinno było dziwić Pola.

W roku 1843 Szajnocha zaczął pracować przy „Gazecie lwowskiéj“: pisał recenzje teatralne i różne drobne artykuliki, które pomieszczano w oddziale „Nowin“. Nazwisko jego wtedy stało się głośne z powodu tragedji „Stasio“, jaką napisał w czterech aktach prozą i wydrukował zaraz w piśmie zbiorowém „Gołąb' pożaru“. Jednocześnie przedstawiono tę tragedję na scenie lwowskiéj dnia 8 czerwca 1843 roku. Stasio niezwykłą obudził polemikę. Leszek Borkowski i August Bielowski w artykułach swoich, drukowanych w „Dzienniku Mód“, potępili tragedją. „Gazeta lwowska“ za to bezwzględnie ją chwaliła i kruszyła kopje z krytykami. „Orędownik Poznański“ wmięszał się do walki i chwalił rzecz, echo zaś, które zaleciało do Warszawy ze Lwowa i ozwało się w „Bibljotece Warszawskiéj“, ganiło Stasia. Praca ta w każdym razie ukazała literaturze nowy talent niepospolitego pisarza, który mógł się i powinien był z czasem wyrobić. Dlatego słusznie ci, co w „Stasiu“ widzieli próbę sił pisarskich i nic więcéj, odzywali się ze współczuciem o Szajnosze.

Nie ustając w usiłowaniach swoich, młody poeta w roku 1846 napisał nową tragedją w pięciu aktach „Zonię“, a w roku 1847 wierszem dwa dramata „Panicz i dziewczyna“ i „Wojewodzianka „Sandomierska“. Do „Panicza i dziewczyny“ Kornel Ujejski napisał epilog. „Wojewodzianka Sandomierska“, jak tego łatwo domyśleć się można, przedstawia udramatyzowane dzieje sławnéj piękności Maryny Mniszchówny, która na tron rossyjski wstąpiła. Przedmiot to bardzo poetyczny i wdzięczny widać, bo zajmował wielu poetów i powieściopisarzy. Dramata te jednakże, równie jak jeszcze kilka innych, które z tego czasu autorstwa Szajnochy pochodzą, nie wi-

działy dotąd światła dziennego; dzisiaj dopiero Karol Wildt, księgarz lwowski, obiecuje wydać „Wojewodziankę“.

W roku 1847 Szajnocha wyszedł z „Gazety lwowskiéj“ i wziął się do redakcji dziennika literackiego, pod tytułem: „Tygodnik polski“. Jednocześnie, kiedy za wpływem Pola zreformowało się „Czasopismo Biblioteki Ossolińskich“ i wezwano do niego młodych, a mniéj wtedy znanych pisarzy, Szajnocha stanął jeden z najpierwszych do szlachetnéj pracy. W czasopiśmie tém widać, jak umysł jego się rozstrzela widocznie w dwóch kierunkach. Z poezją zerwać nie może, bo wszystko go ku niéj ciągnie, a najwięcéj sama natura talentu; ale już widać w pracach jego zwrot poważny, naukowy, chociaż zawsze excentryczny i paradoxalny. Obok scen z dramatów swoich, Szajnocha drukuje w „Czasopiśmie“ rozprawy historyczne. Obok scen o Marynie Mniszchównéj z „Wojewodzianki“ i drugich scen z „Panicza i dziewczyny“, obok aktu pierwszego nowego dramatu, który tu poznajemy, a w którym poeta chce oczyścić pamięć Jerzego Lubomirskiego, stają takie artykuły, jak: „Pogląd na ogół dziejów Polski“, „Obyczaje pierwotnych Słowian“, „Literatura czasowa w Polsce“. Poeta wysokiego polotu, ale historyk nieostrożny, ma Szajnocha talent do systematyzowania; więc też nie ogląda się na prawdę, nie studjuje serjo przeszłości, ale do przywidzeń swoich, powziętych a priori, stosuje i naciąga fakta. Tak w owym „Poglądzie na ogół dziejów Polski“ dowodzi, że cała historja Słowiańszczyzny jest odbiciem się wypadków, które poprzednio zaszły w Europie. Autor dzieje na doby pewne rozbija i wskazuje ciągły jakiś postęp myśli; rozwojem ludzkości kieruje u niego Opatrzność, która w dozach homeopatycznych udziela światu lekarstwa na postęp. Ale postęp ten rozpoczyna się na Zachodzie w jednéj dobie i przechodzi na Wschód w drugiéj, tak iż Zachód zawsze o dobę jest przed Wschodem. W ostatniéj dobie głównie rozwijała się na Zachodzie idea monarchiczna, aż do rewolucji francuskiéj; potem zaś kiedy tam inna idea weszła w życie, idea monarchiczna przeszła na wschód słowiański i do Polski. Gdy się nowa dzisiejsza idea zestarzeje na Zachodzie, przejdzie do nas, ustąpiwszy tam miejsca innéj itd. Ale są to wszystko marzenia, ogólniki naukowe, nie filozofja dziejów.

W roku 1848 Szajnocha zaczął wydawać dzieła osobne, ale już się wtedy stanowczo przerzucił na stronę nauki. Z utworów

poetycznych dwa tylko wydał w tym nowym okresie swojego publicznego zawodu, to jest śliczny poemacik wierszem: „Jan III w tumie św. Szczepana“ (Lwów 1848 roku nakład Szlachtowskiego) i „Jerzy Lubomirski“, dramat historyczny w czterech aktach, Lwów 1859 roku, druk E. Winiarza w 8ce, stron 114 V i XX przedmowy, nakład Wildta). Za to moc jest utworów historycznych jego z téj epoki, jakoto: „Pierwsze odrodzenie się Polski od roku 1299—1333,“ „Bolesław Chrobry“, „Szkice historyczne“, „Jadwiga i Jagiełło“, „Lechicki początek Polski“. Świeżo dochodzą nas wieści, że dla spółki wydawniczéj żytomierskiéj pisze „Opowiadania o rodzinie Sobieskich“ i początek téj pracy, pod tytułem „Mściciel“, już oglądamy w druku [1]).

W tym przeciągu czasu podawany był Szajnocha w roku 1850 na professora historji powszechnéj w uniwersytecie krakowskim. Współzawodnikami jego byli: Ropelewski z Paryża i Kulawski, professor gimnazjum krakowskiego. Nie dostał żaden z nich téj posady dlatego, że rząd austrjacki chciał wynagrodzić zasługi p. Antoniego Walewskiego [2]).

Wziął za to Szajnocha zaszczytną w owych czasach posadę kustosza zakładu naukowego Ossolińskich w roku 1853. Że zaś fundusze zakładu znacznie wtedy były obdłużone, przeto uczony nasz pobierał pensją tylko skryptora. Na rok przedtem objął redakcją główną nowego pisma „Dziennik literacki“, które budziło życie naukowe w obumarłym Lwowie. Rok było téj redakcji; bo gdy Szajnocha przeszedł na urzędnika zakładu, porzucił Dziennik i po nowym roku 1853 jeszcze się tylko przez cały styczeń podpisywał, jako redaktor główny, ustąpiwszy miejsca Felicjanowi Łobeskiemu.

Zakładowi Ossolińskich niezmiernie był pomocny. Już to najprzód samo nazwisko Szajnochy, zacne a dobrze w kraju zasłużone, było chlubą dla zakładu, któremu w istocie naród mógł być wdzię-

---

[1]) Więcéj nie wyszło z powodu rozwiązania spółki.

Przyp. wyd.

[2]) Antoni Walewski, zmarł w r. 1876 w Krakowie. Wydał: „Historję wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza“, „Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III“, oraz kilka broszur i dziełek po polsku, niemiecku i francusku. Najwięcéj smutnego rozgłosu zrobiła mu „Filozofja dziejów polskich“.

Przyp. wyd.

czen, że umie dobierać ludzi. Szajnocha zaczął spisywać katalog dzieł polskich w bibljotece i w ciągu roku 1853—1854 znacznie posunął tę pracę. Daléj prowadził korrektę drugiego wydania słownika Lindego, z rzadką sumiennością; prostował albowiem w tym słowniku wiele miejsc błędnych, poprawiał pomyłki. Praca ta, niesłychanie zmudna, zepsuła do szczętu znakomicie osłabiony dawniéj wzrok Szajnochy. Spowodowało to nawet jego podróż do Ostendy, która nic nie pomogła. Mimo to objął jeszcze redakcją „Rozmaitości“ przy „Gazecie lwowskiéj“ i kierował nią przez dwa lata 1856—7. Ożenił się właśnie w październiku 1856 roku z młodą osobą, Bielińską z domu, którą pokochał za wdzięki i dobre serce, nie za majątek. Żona była mu wśród kalectwa aniołem pociechy i sekretarzem, kiedy wrócił z Ostendy i prawie już zaniewidział. To stało się powodem, że wziął uwolnienie z zakładu naukowego Ossolińskich w roku 1857 i dzisiaj mieszka zupełnie prywatnie, nie mięszając się do żadnych pism i stowarzyszeń. Leczy się ciągle na oczy, na które prawie już nic nie widzi. Ma jedynaka syna [1]).

O wartości prac żyjącego pisarza sąd zawsze musi być zawczesny, bo chociaż wiadomo jest co zrobił, niewiadomo co jeszcze zrobi. Przecież ze znakomitych już śladów pracy człowieka, który przebył większą połowę żywota swego, można wnosić o zdolnościach, o kierunku i o duchu prac jego literackich, jeżeli nie o zasługach.

Niema żadnéj wątpliwości, że do historji u nas nie rzucił się dotąd nigdy tak znakomicie poetyczny talent, jak Szajnochy. Rodzaj jego pisania jest obrazowy, rodzaj to Baranta, Thierrego, Micheleta. Szajnosze nietylko o wyświecenie przeszłości idzie, lecz i o to, żeby ją przedstawił w sposób malowniczy i piękny. Nie jest jednakże u niego forma pierwszorzędną rzeczą: Szajnocha bada, studjuje i rzeczywiście w przeszłości naszéj odkrywa nowe światy, rzuca na nie nowe poglądy, ale większy to zawsze i dobrze większy poeta, jak myśliciel i krytyk.

Tę zbyt przeważną w organizacji swojego umysłu zdolność poetyczną, przeniósł Szajnocha do historji, bo wprzódy był poetą,

---

[1]) Karol Szajnocha umarł we Lwowie dnia 10 stycznia 1868 roku. Czwarty tom „Szkiców“ wyszedł już po jego śmierci w roku 1869.

Przyp. wyd.

nim został historykiem i ztąd płyną wady wszystkich jego prac naukowych, zkądinąd serdecznych, pożądanych, prześlicznych, które naród zawsze przyjmował i które czyta zawsze z miłością. W najcelniejszém i największém dziele Szajnochy, to jest w „Jagielle i Jadwidze", pełno jest rzeczy niepotrzebnych i urojonych. Szajnocha czasy kawalerskie Europy przenosi żywcem do Polski i zdaje mu się, że prawie żadnéj nie było różnicy pomiędzy naszém a obcém rycerstwem. Czasem się uwodzi pierwszem lepszem słówkiem kronik, nieostrożnem, niesprawdzonem przez krytykę i na niem buduje całe systematy. Tak mnich niemiecki dostarczał mu powodu do oskarżenia o lekkomyślność Litwy i księcia Kejstuta; tak drugie słowo było przyczyną, że zbyt ciemnym kolorytem nakreślił swoje obrazy pogańskiéj Litwy. Krytyka wieleby miała do roboty, żeby każde malowidło sprawdzała w Szajnosze.

Ma nasz autor znakomity pociąg ku przedstawianiu faktów i przeszłości z nowéj zupełnie strony. Jestto słabość, która wiele ujmuje ślicznym jego pracom. W nauce historycznéj polskiéj, bardzo niedawno, wczas wyrzeczone słowo wielkiego mistrza, stworzyło ludzi i metodę. Aż do Lelewela, oprócz Naruszewicza i Czackiego, którzy także umieli chodzić około źródeł, nie mieliśmy historyka z powołania, ale mieliśmy historyków tylko z natchnienia, więc nie przygotowanych do wielkiéj pracy. Jeżeli tedy w jakiéj historji, to w naszéj, praca sumienna a wytrwała, może łatwo ukazywać co chwila nowe widoki. Ale niechże te widoki same z siebie przyjdą, niech historyczne postacie w nowych się szatach odsłonią narodowi, skutkiem odkryć rzeczywiście ważnych, znalezionych w grudach materjałów. Szajnocha ze starych rzeczy nowych ukazuje ludzi i zmienia dowolnie charakterystykę, jaka jest w kronikach i jaka się do nas podaniem wieków dostała. Tak Elżbieta Łokietkówna jest u niego ideałem niewiasty, matki i nawet obywatelki, wbrew kronikom narodowym; ależ na poparcie tego pewnika Szajnocha nie znalazł dosyć faktów. Tak nieraz nie dowiódł Szajnocha wielu innych swoich założeń, bo zwykle uprzedzał się z góry, podług pierwszego lepszego wrażenia i upodobawszy sobie taki lub inny charakter historycznéj osoby, fakta naginał do pojęć, a nie z faktów domyślał się charakteru.

Prawdziwem za to arcydziełem jego jest „Bolesław Chrobry", arcydziełem, któremu nic zarzucić nie można. Autor nie miał tu nic

do roboty z fantazją, z ideałami. Ideał wielkiego króla narysował w kronice swojéj wróg jego i Polski, Dytmar, biskup merseburgski. Szajnocha wziął z niego wszystko, co się odnosiło do Bolesława, wziął też wszystko, co mu potrzebne było do utworzenia obrazu z kronik innych i namalował śmiało wspaniałym rylcem historycznym, jednę z największych postaci naszéj historji i wogóle ludzkości. Całe misterstwo artysty w tém było, żeby te drobne kamiuszczki faktów i podań o Bolesławie, złożyć w najpiękniejszą mozaikę. Sztukował więc swoje opowiadania wyrazami kronik, obrazami tłómaczonemi dosłownie na polskie, tak dalece, że każdy tam niemal zwrot, każde słowo można usprawiedliwić cytacją kronik. Tu dla fantazji pola nie było, bo szczupły jest zasób wiadomości, z których tworzyło się malowidło. Szajnocha dobrze to rozumiał, że dodawać tu nic nie można, żeby nie zatrzeć prawdy, saméj przez się wspaniałéj i pięknéj.

W czém także nieoceniony jest Szajnocha, to w owych brylancikach literatury, które przezywa szkicami historycznemi. Na utwór wielki brak mu zmysłu krytycznego, ale w artykułach mniejszych jest nienaśladowany, czarujący. Szajnocha pokazuje się tutaj nawet krytykiem. Ale zawsze wierny sobie, krytykę faktów umie tak doskonale połączyć z artystycznością, że niewiadomo, czemu się wprzód dziwić, czy trafności spostrzeżeń, czy sile talentu w opowiadaniu.

W szkicu np. „Brody krzyżackie“ Szajnocha zbija fakt, który przez nieoględność dostał się do dziejów, ale zbija go w sposób taki, że zdaje się czytamy śliczną powieść historyczną. Złośliwi kronikarze krzyżowi twierdzili, że polacy po bitwach z zakonem, poległym rycerzom razem z ciałem odcinali brody i składali je jako trofea po wspaniałych swoich kościołach, to jest po większych katedrach, np. w Krakowie i w Wilnie. Echo tych baśni rozległo się aż do naszych czasów, wszyscy wierzyli im na ślepo, nawet Teodor Narbutt jeszcze powtarzał tę baśń w swoich dziejach Litwy. Szajnocha ma powagę Decyusza na obalenie łatwe potwarzy; ale przytoczyć Decyusza, nie będzie powieści, a powieścią chce zbijać wieści o tych brodach krzyżackich. Więc tworzy obraz historyczny, przenosi nas w czasy wesela Zygmunta Starego z Barbarą Zapolską, wprowadza do katedry na Wawelu posła mistrza krzyżackiego, który idzie umyślnie oglądać brody

krzyżackie, jako dowód barbarzyństwa polskiego. A Decyusz prawi posłowi: „Nie dąsaj się, miły bracie, i płochem, ba śmiesznem podejrzeniem, nie krzywdź uczciwego narodu: to buńczuki tatarskie wiszą po kościołach, ale nie brody krzyżackie, a buńczuków pełno po zwycięstwach polacy składali w swych świątyniach. I oto w téj chwili, dodaje Decyusz, książę Konstanty ugania się na Wołyniu za tatarami; poczekaj, a zobaczysz jak wkrótce nowych ozdób przybędzie Pańskim świątyniom“.

Inne szkice są zupełnie powiastkami historycznemi, ale dlatego sama w nich prawda. Szkic „Przed sześciuset laty“ maluje nam Polskę szlązką w XIII wieku, na zasadzie dyplomatów klasztoru henrykowskiego, wydanych niedawno przez Stenzla. Jestto sielanka, w któréj widzim wielkich i drobnych właścicieli ziemi, gospodarujących obok siebie i w stosunkach codziennych; poemat to prozą, bardzo wdzięcznéj woni, istny brylancik literatury. Taki sam brylancik, lubo mniejszéj wartości, bo nie w takim stopniu zajmujący, jak obraz Polski przed 600 laty, jest szkic: „O hussarzach i hułanach“.

Szajnocha kreślił też z prawdziwą miłością biografie dawnych Jagiellonek i wogóle królewien naszych i kobiet, które stopami swemi dotykały tronu narodowego; na czele ich postawił rakuszankę, Elżbietę żonę Kazimierza Jagiellończyka, aleć była to zawsze „matka Jagiellonów“. Drugi wizerunek jest Jadwigi księżnéj bawarskiéj, córki Kazimierza i Elżbiety, która w nieszczęśliwem żyła małżeństwie. Podług pamiętników Balińskiego skreślił również postać historyczną Barbary Radziwiłłównéj i nie uwodząc się romantyzmem i uwielbieniami, z faktów jakie podały pamiętniki, narysował prawdziwy i najartystyczniejszy portret Barbary. Zaślubiny Klementyny Sobieskiéj z Jakubem Stuartem, należą do téj saméj kategorji szkiców.

„Święta Kinga“ wychodzi nawet po za granice prostego szkicu, prostéj biografji. Pomimo tego, że Szajnocha chce wiązać całe swoje opowiadanie li tylko do żywota Kingi i stąd zawód świętéj niewiasty rozwija w trzech oddziałach, pod tytułem: „Posag, pierścień i klasztór“, jest to zawsze coś więcéj, jak święta Kinga; są tutaj wielkie odłamy historji kraju za Bolesława Wstydliwego. Pierwsze napady mongołów na Polskę, w nowy opowiedziane sposób, pochód nieprzyjaciół dokładnie wskazany;

oceniono usiłowania bohaterskiéj Polski, żeby wstrzymać nawałę barbarzyńską.

Szajnocha czasami wyłącznie nawet poświęcał się krytyce; w rzeczach drobniejszych szczęśliwy, nie zrobił przysługi nauce poglądami rozłeglejszymi. „Lechicki początek Polski“, stanowi paradox tak widoczny o pochodzeniu szlachty naszéj ze Skandynawii, że li tylko głowie poetycznéj, excentrycznéj, mogło się widzieć prawdą to, co tam poeta wyższego lotu napisał.

A Szajnocha ma jednak częstokroć i rzut oka trafny. Zbijał pomysł o Miorszu, który utworzył także w fantazji poetyckiéj August Bielowski; zresztą zbijać to było łatwo. Ale w czém jego główna zasługa jest pod względem krytycznym, to w rozjaśnianiu stosunków Jadwigi z Wilhelmem rakuskim; krytyka Szajnochy wyszła z boju zwycięska, ale straszne, zaciekłe staczała walki. Ludzie, co lubią ideały w historji, dla których nauka dziejowa jest nauką systematu, kursem pedagogicznym, poezją, gniewali się na Szajnochę, że Jadwigę odzierał z nieprawdziwego uroku, w jaki ją wieki całe ubrały. Gniewali się za to na niego szczególniéj Pol i ksiądz Łętowski. Pytali się przeciwnicy, co zyska na tem naród, że ideał zniknie? Lepiéj go zatrzymać i łudzić się ciągle. Ale historja jest nauką prawdy przedewszystkiem i pragnie dojść prawdy; dla historyka tedy prawda, choćby i najbrzydsza, lepsza jak najśliczniejszy ideał. A wreszcie co straciła Jadwiga na uroczéj piękności swojéj w dziejach, w czém zbladło jéj poświęcenie się dla narodu, w czém jéj zasługi zbladły, że historyk wykrył prawność jéj stosunku małżeńskiego do Wilhelma? Jadwiga była i jest zawsze ideałem, a jednak lepiéj znamy teraz jak dawniéj życie tego narodowego ideału.

Zasługą też krytyczną Szajnochy jest zbicie baśni o miłości platonicznéj Oświecimów, o któréj u nas już tyle razy pisano w różny sposób i stąd życiorys samego bohatyra powieści Stanisława, którego dyarjusz i notaty znalazł autor w bibljotece Ossolińskich we Lwowie, wielce zajmują. Owszem poznajemy tutaj postać ciekawą, która dotąd w historji nie gościła, a warta jest tego: Oświecim był ochmistrzem Władysława IV, kiedy ten jeszcze był królewiczem.

Zasługą Szajnochy jest także wykrycie prawdziwego autora poematu o wojnie chocimskiéj. Przypisywano go pospolicie Ję-

drzejowi Lipskiemu, podwojewodziemu sanockiemu; Szajnocha wykrył, że był nim Wacław Potocki, autor Pocztu herbów i Fraszek, tłómacz Syloreta i Argenidy. Potocki tutaj przepisywał siebie z dawniejszych dzieł swoich, kopjował, poprawiał i dawną weną swoją się sztukował.

Szajnocha, powiedzieliśmy to już kiedyś, ma zdaje się w literaturze naszéj posłannictwo rozlać znajomość historji na massy ciekawe (Bibljoteka Warszawska 1854 IV str. 578 itd.). Po pięciu latach nie cofamy tego sądu. Wybujała ślicznie poezja i powieść nasza, ale inne gałęzie literatury jeszcze w uśpieniu; zdaje się nadchodzi teraz czas na historją. Publiczność do sprawy ciężkiéj nie nawykła, zaprawia się teraz dopiero i kształci, od powieści i poezji ma przejść do rzeczy poważniejszéj. Otóż Szajnocha, zajmującemi swojemi szkicami i szerszemi opowiadaniami historycznemi, wciągnął publiczność do czytania, do uczenia się, do głębszego zastanawiania się nad sobą. Nie utrzymujemy tutaj, by Szajnocha nie ogłaszał rzeczy ciekawych, nawet dla fachowych ludzi, ale niechby na tymczasem profanom wystarczył, a będzie miał wielką zasługę. Pomaga mu do tego talent znakomity, który bądź co bądź, nie jest szczerze historycznym talentem; ale formą tak góruje ponad wszystkich Szajnocha, że nie dziwić się wielkiéj jego wziętości wśród narodu, dla którego pisze.

297. Opowiada także dzieje w Galicji *Maurycy Dzieduszycki*, który dzisiaj jest kuratorem zakładu naukowego Ossolińskich we Lwowie. Urząd ten znakomity otrzymał przypadkowo, gdy sprawa ordynacji przeworskiej, do któréj opieka naukowa zakładu należy, dotąd nie jest ostatecznie załatwiona. Dzieduszycki jest w sile wieku i wiele jeszcze dla nauki może zrobić. Zawód literacki rozpoczął już od kilkunastu lat; napisał i wydał wtedy „Dzieje Lisowczyków“ w roku 1843. Późniéj wydał obszerne monografje, w których większe zdradzał pretensje, bo na tle żywota znakomitych ludzi chciał malować obrazy trzech odmiennych wieków, to jest: jagiellońskiego, zygmuntowskiego i epoki Augustów saskich. Najpierwsza z kolei tu praca była o Piotrze Skardze, druga o kardynale Zbigniewie Olesnickim, trzecia o Wacławie Sierakowskim, arcybiskupie lwowskim, który przeżył pierwsze lata panowania Stanisława Augusta i umarł już pod rządami austrjackiemi w Galicji. Pogląd Dzieduszyckiego na sprawy żywota dawnéj

Polski, jest nietylko katoltcki, co słuszna, ale obok tego i za zbyt może jednostronny, bo przesadza w ostatecznościach; zawsze w treści swojéj pogląd to prawdziwszy i więcéj daleko narodowy od poglądu wszystkich literackich przeciwników Dzieduszyckiego, którzy powstawali na jego duch jezuicki w pojmowaniu dziejów i wogóle pisali przeciw jezuitom. W istocie, zakonu tego Dzieduszycki gorąco broni zawsze i wszędzie, a częstokroć i bardzo nawet szczęśliwie. Nie chcemy jednakże utrzymywać przez to, że ma zawsze słuszność po sobie; jako członek stronnictwa, przyjmujący ślepo za wyroki niebios interes duchowieństwa, Dzieduszycki i tutaj przesadza, ale za to umie przesadę odkryć i w nieprzyjacielu i chłoszcze go potem boleśnie i bez litości. Doskonały jest wszędzie tam, gdzie polemizuje z wrogami swego systematu, bo dowcipnie wykazuje nielogiczność przeciwników, a sam rozumuje porządnie i sprawiedliwe wnioski wywodzi. Rzeczywiście, gdyby największéj przesady nie było w narzekaniach na zakon jezuicki, jeden Dzieduszycki mógłby już starczyć za dowód, jak jednostronne jest pojmowanie rzeczy wielu nibyto głębiéj myślących a krytyczniéj piszących spółczesnych naszych historyków. Ta cecha polemiczna prac naukowych Dzieduszyckiego głównie i odrazu uderza czytelnika, a jest obok niéj i pewna strona krytyczna, jest i obrazowa, ale za wiele niektórzy przyjaciele Dzieduszyckiego powiedzieli o nim, że w zdolności opowiadania stanie obok Szajnochy. Za wiele albowiem przypisywano tą razą zdolności poetyckich zbyt suchemu autorowi; niema ich wcale Dzieduszycki, jest to owszem pisarz w duchu dawnéj szkoły, podobny jak kropla wody do Ossolińskiego i jak Ossoliński głównie odznacza się erudycją. Prace jego więcéj wyglądają na materjały do monografij, jak na same monografje, jak na obrazy życia rzeczywistego; są to kartki tylko, liście wyschłe przeszłości. Człowieka w nich nie widać, ani Skargi, ani kardynała Zbigniewa, ludzie rozpłynęli się tutaj w drobiazgach, w cytatach i w polemice. Nie widać témbardziéj wieku w pracach naukowych Dzieduszyckiego, bo malowidło wieku potrzebuje wiele twórczych zdolności w autorze; jest tylko wszędzie w Dzieduszyckim moc faktów nagromadzonych w pewnym chronologicznym porządku, tak dalece niewolniczo utrzymywanym, że autor do jednéj rzeczy wraca po razy kilka, jeżeli dat ma kilka, kilkanaście. Rozrywa to niezmier-

nie uwagę; rozrzuca ale nie skupia obraz, który sobie potrzeba dopiero samemu tworzyć w imaginacji. Dzieduszycki nie potrafi dwoma, trzema rysami, a nawet i w obszerniejszym zakresie przedstawić tak historycznéj osoby, żebyśmy odrazu mogli ocenić wpływ jéj na epokę, jéj znaczenie i wielkość. Toż samo widać w monografjach skromniejszych nie tak wpływowych ludzi, jak nimi byli Skarga i Oleśnicki. Jego „starowierny pasterz" Sierakowski, odżyje kiedyś dopiero w obrazie, który może inne zdolniejsze nakreślić pióro na podstawie podań i faktów nagromadzonych przez Dzieduszyckiego. W każdym razie, gdyby nie zbytnia jednostronność, byłby to pisarz bez zarzutu. Tylko niespodziewać nam się od niego dziejów narodu, jak to utrzymywali nasi historycy krakowscy. Jest wiele pojedyńczych rozpraw Dzieduszyckiego drukiem ogłoszonych; pisarz ten nigdzie nie zajmuje, a wszędzie uderza erudycją. Badania swoje ogłasza pod nazwiskiem przybranem Rychcickiego.

Czasami popuszcza Dzieduszycki cugle i poetyckiéj fantazji, bo rymuje. Treścią takich jego wystąpień, są zawsze wywody polemiczne, krytyka ludzi i wyobrażeń. Rzeczywiście szkoda czasu, którego lepiéj mógłby użyć pisarz takiego już stanowiska w literaturze, jak Dzieduszycki [1]).

298. Znakomitościami także literatury historycznéj w Galicji są dwaj *Stadniccy*, *Kazimierz* i *Alexander*. Kazimierza największą jest zasługą prześliczne dzieło „Synowie Giedymina". Autor postanowił tutaj z rozmaitych ciągle się zbijających wzajemnie podań kronik litewskich i ruskich, z faktów zanotowanych przez historyków, z dat dyplomatycznych, wyłamać prawdę i opowiedzieć całe dzieje rodziny Giedymina. Rzecz ważna, a ze wszechmiar godna, żeby ją przecie raz stanowczo objaśnić, bo dotąd nie wiemy nawet z pewnością, ilu synów miał Giedymin i jakie rodziny książęce w Litwie i na Rusi od niego pochodziły; światło należyte na ten przedmiot puszczone, objaśniłoby wiele i same dzieje Litwy i Rusi, stosunek narodowości jednéj i drugiéj, stosunek książąt lennych do wielkiego panującego na Litwie, który

---

[1]) Maurycy Dzieduszycki, urodzony w roku 1813 w Rychcicach, umarł w kwietniu 1877 roku we Lwowie.

Przyp. wyd.

późniéj został królem polskim; do obrazu dotychczasowego, jaki mamy owych ludzi i czasów, dostarczyłoby kolorytu, dolałoby krwi, dodało namiętności. Kazimierz Stadnicki nie ukończył jeszcze badań swoich, chociaż dwa tomy już ogłosił drukiem. Wywiązał się zaś znakomicie ze swego zadania; dał literaturze polskiéj dzieło krytyczne, pełne nauki i wysokiéj wartości, sumiennie wystudjowane z okruchów przeszłości. Alexander Stadnicki zaś wdał się w dzieje wewnętrzne narodu, ale porzucił szlachtę i zniżył się do samego ludu pracującego na roli; objaśniał znaczenie wsi wołoskich na Rusi, wydał nawet osobny dyplomatarjusz wsi wołoskich, pisał o wybraniectwach i t. d., jedném słowem, gotował materjały piękne i ciekawe do historji ludu w Polsce, na który dotąd mało zwracano uwagi, a który bądź co bądź, godzien by obudzić spółczucie w historykach, dla swoich przejść mniéj lub więcéj szczęśliwych. Odkrycia Stadnickiego na tém polu dziewiczém wykazały exystencję wielu instytucyj czysto-ludowych po za szlachtą, wyrobionych już i wyrabiających się ciągle aż po sam kres politycznego bytu Rzeczypospolitéj. Podziwienie tu wielkie było dla nauki; uderzyły ją widoki zupełnie nowe i majestatyczne, a życie szlacheckiego narodu nagle z innéj, nieznanéj dotąd ukazało się strony. Widzimy teraz jak na dłoni, że szlachta polska nie odgrodziła się tak szczelnie murem chińskim od innych krajów społeczeństwa narodowego i że nie zagarnęła tak sobie wyłącznie wszelkiego panowania w Rzeczypospolitéj, jak to powszechnie dotąd mówiono, na ujmę i zarzut szlachcie, gdy właśnie w téj wyłączności jednego stanu, w tem wielkiem przywłaszczeniu sobie wszelkich przywilejów, chciano upatrywać i przyczyny upadku Rzeczypospolitéj. Owszem szlachta polska nie jako ludzie, ale jako instytucja wychodzi śliczna i nieskalana z tych wielkiéj wagi badań naukowych, piękniejsza od każdéj innéj szlachty feudalnéj na świecie. Zasadą jéj szczerosłowiańska miłość i braterstwo. Od ludu łatwy był u nas przechód do szlachty. Dostawszy się raz włościanin na kniazia wsi wołoskiéj, na wójta lub sołtysa we wsi na prawie niemieckiem, wreszcie na wybrańca do służby wojskowéj, nieznacznie tem samem przechodził pomiędzy szeregi szlachty i stawał się drogą cząstką stanu panującego w narodzie, wbrew i pomimo wiedzy narodowego prawa. Niedosyć na tem, że dawniéj, zanim wyłącznie tylko sejmy zaczęły u nas uszlachcać,

rodziny pojedyńcze mogły nieszlachtę przyjmować do swoich herbów i hojnie używały tego przywileju, dzisiaj widzimy jeszcze, że pomiędzy szlachtą a ludem pełno było stopni, po których każdy zabieglejszy a świetlejszy nie szlachcic dostawał się do nazwiska, do herbu i do ziemskiéj posiadłości. Takim samym sposobem, jak niegdyś mieszczanie krakowscy zastawami i dzierżawami ziemskiemi, dostawali się pomiędzy szlachtę i wychodzili z czasem na panów, tak samo i włościanie nasi przez liczne szczerby w murze szlacheckim, stawali się szlachtą (Terleccy, Uruscy, Ustrzyccy i t. d.). Uszlachcanie to nie na mocy jakiejkolwiek konstytucji, jak skartabellat, dawany za wojenne zasługi, ale samo przez się, trwało ciągle aż do XVIII wieku i dopiero skutkiem ostatnich reform konstytucyjnych, zamieniło się w zasadę. Badania Alexandra Stadnickiego dały więc obszerne pole nowym kombinacjom naukowym.

Obadwaj Stadniccy są pracownikami z powołania. Kazimierz posiada nawet stopień doktora prawa; Alexander w ostatnich czasach wystąpił z bardzo uczonym przeglądem dzieła Helcla o prawodawstwie naszem za Piastów. Przegląd ten drukowała Bibljoteka Warszawska. Dzisiaj wyszedł w osobnéj odbitce [1]).

299. W Krakowie oprócz Helcla, Ambrożego Grabowskiego [2]),

---

[1]) Alexander Stadnicki, urodzony dnia 27 lutego 1806 roku, umarł dnia 19 grudnia 1861 roku we Lwowie.

Kazimierz Stadnicki wydał jeszcze dzieła: „Bracia Władysława Jagiełły" (1867), jako dalszy ciąg „synów Giedymina", oraz „Olgierd i Kiejstut" (1870). Dzieła te pełne erudycji i krytyki niczem nie ustępują poprzednim jego pracom. Stadnicki mieszka we Lwowie.

Przyp. wyd.

[2]) Ambroży Grabowski, urodzony 1782 roku w Kętach, umarł dnia 3 sierpnia 1868 roku w Krakowie. Z powołania księgarz, zajmował się z zamiłowaniem archeologją i wydawnictwem materjałów historycznych. Wydał: „Historyczny opis miasta Krakowa" (1822), „Groby królów polskich w Krakowie" (1835), „Kraków i jego okolice" (kilka wydań), „Starożytności historyczne polskie" (1840), „Ojczyste spominki" (1845), „Listy Władysława IV" (1845) i wiele innych dziełek poświęconych historji sztuki polskiéj.

Przyp. wyd.

Żegoty Paulego [1]) i Józefa Mączyńskiego [2]) dwóch kapłanów poświęciło się pracom historycznym: ksiądz *Mateusz Gładyszewicz* i *Ludwik Łętowski*. Gładyszewicz, dzisiaj kustosz i administrator téj części dyecezji krakowskiéj, która leży po za granicami królestwa polskiego, a niedawno jeszcze stanowiła małą Rzeczpospolitą krakowską, wydał „Żywot błogosławionego Prandoty z Białaczewa, biskupa krakowskiego“ (w roku 1845). Praca ta jeszcze w staropolskim smaku; zamiast nauki z historji płynie z niéj więcéj woń cudowności i głębokiéj wiary; panegiryk to więcéj i legenda, jak dzieje, cały postęp dzisiejszéj nauki znać w dyplomatarjuszu, który autor zebrał około życia świętego [3]). Ksiądz Łętowski jest pisarzem z powołania, człowiek to niepospolitéj erudycji i silnéj wymowy. Znakomite jest i wielkiéj wagi dzieło Łętowskiego pod tytułem: „Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich“. Cztery grube tomy poświęcił tutaj autor przedmiotowi ukochanemu, bo ksiądz Łętowski kocha wszędzie przeszłość polską, ale kocha ją najwięcéj w kościele narodowym, ale nad wszelkie kościoły droższe mu są krakowskie, a pomiędzy krakowskiemi, katedra na Wawelu. W katalogu więc zawarł dzieje i życiorysy wielu znakomitości w kościele narodowym. Po studjowaniu historji ludzi, wziął się do spisywania historji murów i dzisiaj owocem jego pracy jest wiekopomne dzieło o katedrze krakowskiéj, na które oprócz erudycji i sztuka się jeszcze wysiliła. Rzewną i poetycką mając duszę, jak Woronicz, rozpłakał się Łętowski nad upadkiem wielkości dawnéj, nad zatratą staropolskiéj pobożności, która mu się co krok przypomina; o niéj więc tylko marzy i myśli. Styl także jego dziwnie jest nastrojony ku boleści, ztąd i język jego

---

[1]) Pauli Żegota wydał: „Pieśni ludu polskiego w Galicji“ (1838), „Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich“ (1846), „Żywoty hetmanów królestwa polskiego i Wielkiego księstwa litewskiego“ (1850), „Pamiętniki o wyprawie chocimskiéj“ i t. d. Pauli jest przytem jednym z najznakomitszych naszych bibljografów. Mieszka w Krakowie.

Przyp. wyd.

[2]) Józef Mączyński, dyrektor teatru w Krakowie, umarł w roku 1862, Wydawał opis Krakowa, jego starożytności, jego podania i t. d.

Przyp. wyd.

[3]) Ksiądz Mateusz Gładyszewicz, umarł w roku 1862 w Krakowie.

Przyp. wyd.

oryginalny i obfituje w zwroty niezwykłe, w które umyślnie ksiądz Łętowski natchnioną mowę swoją łamie, żeby się czemś niepospolitem odznaczyła, żeby brzmiała jak rozstrojone dźwięki, jak przerwane echo. Pod piórem jego wychodzi i to na wdzięk, ale gdzieindziej byłoby skazą. Łętowski przytem wszystkiem jest to pisarz mniéj krytyczny, wierzy legendom i podaniom nawet zachwyconym u kolebki narodu, bo np. przyjmuje pierwszych biskupów krakowskich, których już dawno odrzuciła krytyka. Daléj jest to pisarz arcykatolicki i duchem zupełnie podobny do Dzieduszyckiego; nareszcie ma wiele arystokratycznych usposobień i gotów kłaniać się dla imienia; stąd za mało złego uniewinnia w przeszłości, a jednostronnością swoją mocno zaciera prawdę. Wada także jego niepospolita, że nie pilnuje się przedmiotu. Lada co daje księdzu Łętowskiemu powód do wycieczek w różne strony; wtedy z pamięci obciążonéj mnóstwem drobiazgów, snuje anegdoty mniéj właściwe i mniej nawet przyzwoite w miejscu i w czasie, które urok natchnienia z pracy jego zdejmują. Tak każde dzieło Łętowskiego jest i zbiorem cudnych brylantów i śmieci; jedno leży gęsto obok drugiego, obok wymowy płaskość, żart złośliwy obok natchnienia. Ksiądz Łętowski jest również i mówcą niepospolitym i rozrzewnionym, a zawsze oryginalnym włada językiem. Pamiętamy szczególniéj jedno z kazań jego, może improwizacyj, powiedzianych z powodu pożaru Krakowa; króciuteńkie, ale pełne siły i treści. (Ksiądz Łętowski jest synem Franciszka, posła sejmowego i Teressy Balickiéj. Dawniéj służył wojskowo. Po wojnach napoleońskich kapłan od roku 1817. Pleban w Końskich 1818 roku, potem w Stopnicy 1819 roku. Deputowany na sejmy królestwa, bywał i marszałkiem sejmikowym. Kanonik krakowski 1825 roku, kustosz od 1833 roku, wreszcie od roku 1849 dziekan. Senator Rzeczypospolitéj krakowskiéj dwa razy w 1827 i 1840. Administratorem jeneralnym całéj dyecezji krakowskiéj od roku 1841. Ztąd sufragan krakowski wyświęcony na biskupa Jaffy w Petersburgu 1845 roku. Złożył rządy w Kielcach 1848 roku, a w Krakowie w 1850 roku. Odtąd mieszka ciągle i stale w dawnéj stolicy królów) [1]).

---

[1]) Biskup Łętowski umarł w 1866 roku.

Przyp. wyd.

300. Są w Galicji inni jeszcze pisarze, co chodzą skrzętnie około historji narodowéj. Najwięcéj odznacza się pomiędzy nimi swoją wybitnością i charakterystyką odrębną, najstarszy pod względem lat i czasu, od jakiego prace swoje poświęcił nauce. Mówimy tutaj o *Dyonizym Zubrzyckim*. Wydał wiele dzieł. Pierwsze, co zwróciły uwagę na niego, były to „Historyczne badania o drukarniach rusko-słowiańskich w Galicji", w roku 1836. Poszła za tem „kronika miasta Lwowa" w roku 1844. Dotąd nic w Zubrzyckim nie zdradzało namiętności politycznych, niczém niewytłómaczonych. Ale za wzrostem swoich poszukiwań naukowych, coraz się więcéj ten pożyteczny i pracowity pisarz wikłał w pojęcia dziwne, jakie sobie tworzył bez żadnéj zasady o przeszłości i uwodził się jednostronnością poglądu. Wiał w nim duch nieprzyjazny i nienawistny Rzeczypospolitéj; Zubrzycki zapominał, co dobrego zrobiła Polska panowaniem w Chrobacji Czerwonéj, a szukał wszędzie w niéj winy, nawet już nie błędu. Zubrzycki nie miał nigdy głębokiego w przeszłość spojrzenia i skutków cywilizacji polskiéj ocenić nie był w stanie. Nie przekonywały go nawet same fakta, gdy serce i rozum obłąkały się na bezdrożach. Stąd doszło do tego, że z sympatjami swojemi zwrócił się gdzieindziéj. Zbierał wtedy na obszerny bardzo zakres materjały dyplomatyczne dla dziejów Galicji, i to największa jego zasługa wolna od fałszywych dążeń i wstecznych myśli. Dzieje Rusi halickiéj napisał osobno. Pożądane są wszystkie w historji monografje, ale o tyle, o ile spływają w jedność, w całość ogólną i o ile służą do wyjaśnienia szczegółów w dziejach powszechnych narodu, ale Zubrzycki rozbudzał pismami swojemi walkę, która już dawno w rzeczywistości ucichła; budził to, czego w życiu nie było, czego nawet śladów niewiele wskazywała historja. Postępując konsekwentnie zaczął wreszcie i pisać nie po polsku. Dyplomatarjusz halicki posłał drukować do Moskwy; jego dzieła o Rusi halickiéj tłómaczył Bodiański na rossyjskie. Dzisiaj to pisarz dla literatury narodowéj stracony, ale ta strata nie byłaby bolesną, gdyby jeszcze przykładem swoim Zubrzycki nie szczepił rozdwojenia w prowincji. Szczęściem, wpływ jego nigdy nie sięgał i nie sięga daleko [1]).

[1]) D. Zubrzycki, urodzony w r. 1777, umarł 16 stycznia 1861 r. we Lwowie. Przyp. wyd.

Stanisław Przyłęcki wydał materjały do historji rodziny hetmańskiéj Koniecpolskich i sławny poemat Wacława Potockiego o „wojnie chocimskiéj", który jest także materjałem historycznym. Główną cechą innych prac jego na tem polu jest kompilacja i bibljografja; ma Przyłęcki bogate zasoby w notatach swoich dla wyjaśnienia obrazu skarbów naszych literackich. I wogóle cała jego praca poświęcona badaniom przeszłości, głównie zwraca się ku bibljografji, a nie tyle ku właściwym dziejom. Nawet ten charakter nosi jego dzieło wyłącznie historyczne o Koniecpolskich, przepełnione faktami dla dziejów piśmiennictwa. Stąd wszelkie jego monografje o dawnych pisarzach, bardzo są nauczające, jednakże nie udało się Przyłęckiemu dowodzenie, że Jędrzéj Lipski był autorem poematu o „wojnie chocimskiéj"; Szajnocha był od niego pod tym względem przenikliwszy. Ma Przyłęcki i drugą jeszcze specjalność, pisze dosyć o gospodarstwie wiejskiem [1]).

Niedawno zaczął pracować dla historji ksiądz *Sadok Barącz*, z rodu ormianin ruski, który przybrał sukienkę św. Dominika i jest dzisiaj jednem ze świateł swego zakonu w Galicji. Pisarz to niezmiernie pracowity i zabiegły, ale bez krytyki i bez zdolności. Ciągle się krzątając około nauki, zebrał już niemało dla niéj owocu. Wydał naprzód „Pamiętniki miasta Żółkwi"; rzecz to niezmiernie sucha i w kronikarski sposób przedstawiona. Wydał daléj „Pamiętnik dziejów polskich", w którym zawarł jako materjały historyczne, wypisy z akt miejskich lwowskich, w czem naśladował głównie Ambrożego Grabowskiego i wreszcie ogłosił najważniejsze, przynajmniéj pod względem pomysłu, swoje dzieło „Żywoty sławnych ormian". Żywoty te nie są bez pewnéj wartości pod względem faktycznym, ale w wykonaniu niezmiernie słabe; autor rozkochany w plemieniu i narodowości swojéj przesadził miłością i lada kogo, lada za co, zrobił wielkim człowiekiem. Z pism Barącza to jednak bierzemy przekonanie, że dosyć są bogate materjały dla historji w ręku ormian naszych; spisywali je sami w swoim narodowym języku, a więc niedostępnym dla ogółu, albo po łacinie; spisywali je najwięcéj dla siebie

---

[1]) Stanisław Przyłęcki umarł w 1866 roku.

Przyp. wyd.

i o sobie. Wogóle o naszych ormianach bardzo mało wiemy, po polsku jest zaledwie o tym przedmiocie kilka broszurek (Siarczyńskiego, Zacharjaszewicza i t. d.). Ormianie boleli nad tem niezmiernie, że się nimi nikt nie zajmował w Polsce, to jest w ojczyźnie, którą od wieków zą swoją przybrali, więc chociaż dla pamięci swojéj ten i ów gromadził materjały, a znalazł się nawet pomiędzy nimi człowiek, co chciał na skalę bardzo obszerną rozwinąć historyczne studja po polsku o narodzie ormiańskim. *Marjanowi Zakrzewskiemu* rychła śmierć tylko nie dozwoliła spełnić powziętej stanowczo myśli. Zdaje się, że dzisiaj jego zadanie wziął za swoje ksiądz Barącz. Dwie naukowe miłości ma ten zacny sługa Boży: kocha i swój naród i swój zakon. Miłość dla zakonu słusznie się tutaj tłómaczy miłością dla narodu, bo i nasi ormianie są bardzo pobożni i bardzo przywiązani do kościoła katolickiego, zakonne życie bardzo lubią, a gdy nie mają klasztoru swojego obrządku, wstępują do katolickich, zarówno łacińskich jak i ruskich. Dominikański jednak zakon najmilszy im ze wszystkich na świecie; na ogólną liczbę zakonników ormiańskich, dominikanów było najwięcéj. Ksiądz Barącz więc obok tego, że zajmuje się historją ormian, pracuje i nad dziejami zakonu kaznodziejskiego w całéj Polsce [1]).

Henryk Szmitt rozpoczął opowiadać dzieje narodu na skalę nieco obszerniejszą od téj, w jakiéj ją wykładają po zwykłych dziełach elementarnych, ale dotąd nie skończył dzieła tego wydawanego zeszytami. Napisał późniéj dzieje rokoszu Zebrzydowskiego. Czytaliśmy także wiele jego pojedyńczych rozpraw historycznych, jako to: „O zdobyciu Gdańska i wogóle Pomorza przez krzyżaków za Łokietka w początkach XIV wieku“, „o rozruchach gdańskich za Zygmunta Starego“. W pismach lwowskich Szmitt trzyma pióro krytyczne i donosi wciąż czytelnikom o postępie nauk historycznych i wogóle badań około przeszłości narodowéj. Częstokroć zapuszcza się Szmitt w polemikę i dotyka wtedy bieżących kwestyj żywotnych prowincji, chciałby zaradzić złemu,

---

[1]) Ksiądz Sadok Barącz, urodzony dnia 29 kwietnia 1814 roku. Wydał jeszcze: „Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego“, „Wolne miasto Brody“ i „Pamiętniki Jezłowieckie“.

Przyp. wyd.

które widzi, a szczepić zdrowe pojęcia o dobru ogólnem. Pisarz to więcéj sumienny i uczony od innych, obeznany dostatecznie ze źródłami, niema jednak żywości stylu ani piękności w obrazowaniu, perjody jego są za długie; ztąd każda jego rozprawa może nauczyć wiele faktów, odznacza się pewnym porządkiem, systematycznością, logicznością wywodów, ale nigdy zająć nie potrafi. Do tego wszystkiego ma Szmitt słabość naukową; zbyt uprzedzony o tém, że jego pojmowanie historji jest prawdziwe, ze stanowiska bardzo wyłącznego i właściwego tylko sobie jednemu, zapatruje się na sprawy narodu; na ludzi i prawodawstwo i zasady rządu spogląda z góry, nie jako opowiadacz, ale jako sędzia i to często bardzo surowy. Stąd każde dzieło i rozprawa Szmitta nie jest tyle historycznym szkicem, ustępem, ale dowodzeniem czegoś, twierdzeniem; obrona to lub oskarżenie, wywód prawny, stronniczy, który wymaga dopiero dojrzalszego sądu i wyroku. Wprawdzie oryginalności tym wszystkim poglądom Szmitta zaprzeczyć nie można, ale i nauka za to nie tyle na nich zyskuje, ileby miała prawo, jeżeli się zwróci uwagę na zdolności autora i naukę. Prace jego nie zawsze objaśniają przedmiot, ale tworzą przesądy naukowe i szkodzą prawdzie, ile że wszędzie w nich widać erudycję niepospolitą, a chęci najlepsze. Szmitt jest radykalistą politycznym w nauce, potępia królów, a mianowicie Zygmunta III, podnosi zbyt znowu szlachtę i jéj to niby nigdy nieskalaną miłość ojczyzny; nie widzi zalet z jednéj, a winy z drugiéj strony. Stąd przeinacza wypadki i Zebrzydowskiego np. robi bohatyrem, chociaż nigdy nim nie był. Pojęcia XIX wieku zbyt jaskrawo świecą z historji Szmitta.

Jan Konrad Załuski zjawił się ostatni; jest wydawcą kilku materjałów historycznych i stworzył kilka paradoxalnych pojęć o przeszłości narodu. *Szczęsny Morawski,* artysta malarz z urzędu, z miłością poświęca się pracom historycznym; wydał ciekawy zbiór aktów od konfederacji barskiéj i napisał kilka mniejszéj objętości monografij. Morawski rokuje wiele dla nauki w przyszłości [1]). *Franciszek Wolański* drukuje moc dyplomatów w „Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiéj".

---

[1]) Szczęsny Morawski wydał w roku 1866 w dwóch tomach „Sądeczyznę".
Przyp. wyd.

Niedawno co umarł we Lwowie *Juljan Alexander Kamiński*, urzędnik zakładu Ossolińskich, pisarz mniéj krytyczny, a więcéj kompilator. Najwięcéj przyniósł zasług dla historji rodzin znakomitych w kraju, czem się z upodobaniem zajmował całe życie.

301. W Poznańskiem zawsze na czele pisarzy historycznych stoi *Józef Łukaszewicz*. Pierwszeństwo to z wielu względów sprawiedliwie się jemu należy. Najstarszy jest wiekiem, zasługami i wielkością już dokonanych prac naukowych. Erudyt pierwszego stopnia, ale głównie kompilator. Ostro gromi nieuctwo, niezdolność i pretensją po nad prawo i słuszność, ale sam także nie jest wolny od zarzutu, bo się uwodzi pojęciami, jakie powziął z góry o ludziach i instytucjach. Z raz powziętém w téj mierze przekonaniem nie rozstaje się tak łatwo, a naciskany w swojem stanowisku, częstokroć prowadzi walkę zaciętą, już nie dla miłości prawdy, ale dla polemiki. Sam Łukaszewicz świadczyć może o życiu naukowém prowincji, tak jeszcze po dziś dzień pełen jest młodzieńczego zapału, tak dużo pracuje. Przebrawszy już dzieje wszystkich prawie wyznań dyssydenckich w Polsce, dzieje swojéj prowincji i miasta jéj stołecznego, Łukaszewicz dzisiaj opisuje kościoły katolickie dawnéj dyecezji poznańskiéj i zbiera rysy do dziejów arjańskich w Polsce. Nie cierpi jezuitów, panów i wogóle szlachty; wrogiem jest konstytucji narodowéj, jaką była przy liberum veto, przy nierządzie i przy mniemanéj nietolerancji religijnéj. Stąd pogląd jego na przeszłość jest wogóle jednostronny. Łukaszewicz chciałby, żeby Polska wcale odmienną była od téj, jaką była, a gdy tego nie jest w stanie zrobić, ostro powstaje na instytucje i ludzi. Radykaliści naukowi podobni do Łukaszewicza, już w samym zarodzie instytucyj takich, jakie mieliśmy, gotowi widzieć przyszły upadek narodu; sami urządziliby wszystko inaczéj, ale pojąć trudno, co przy takim poglądzie na sprawy, mogą być winni jezuici i liberum veto? Byłoby pół biedy, gdyby poglądy takie oskarżały tylko, ohydzały przeszłość przed samym narodem, ale szkodzą jeszcze zdrowszym pojęciom, tworzą przesądy. Niech co chcą powiedzą ci ludzie rozsądku i bezwarunkowéj sprawiedliwości w nauce, tolerancji religijnéj dla dyssydentów było więcéj w Polsce nawet w dobie upadku moralnego i ciemnoty za sasów, jak wszędzie w Europie było jéj dla katolików. Pominąwszy jednostronność, Łukaszewicz stanowi poniekąd epokę

w badaniu historycznem; faktów moc odkrył, naukę zbogacił, a w niejedném miejscu objaśnił ją światłem krytyki. Wogóle wszędzie jest zwycięzką ta jego krytyka, gdzie nie idzie o ustalone już na zawsze pojęcia autora względem przeszłości.

Obok Łukaszewicza powstają młodzi a pełni nadziei pracownicy. Dzisiaj Poznańskie jedynie co może nam dać zastęp uczonych historyków, którzy będą umieli chodzić około źródeł łacińskich; w innych prowincjach dawnéj Rzeczypospolitéj klucz ten do nauki już dawno zarzucono. Młodzi ci ludzie znakomite siły umysłowe przynoszą w ofierze historji, jest w nich nauka i zdolność, znać szkołę. *Jan Nepomucen Romanowski* stoi bezzaprzeczenia na czele tego zastępu. Napisał dwie piękne rozprawy historyczne, jedną „o zakonie dobrzyńców“ i drugą „o stosunku Konrada mazowieckiego do krzyżaków“. Dzisiaj doskonale rozumiemy ten stosunek i w całéj nagości stanęła przed nami zdradliwa i haniebna polityka samolubnego a dumnego zakonu. Na wielką rzecz odważył się tutaj Romanowski, bo na walki z upartem plemieniem uczonych niemieckich, takich jak Vogt i jak Watterich, którzy nigdy z zasady nie przyznają słuszności Słowiańszczyźnie. Stosunek krzyżaków do Konrada był także treścią trzeciej rozprawy, którą napisał po łacinie, kiedy starał się o stopień doktora filozofji we Wrocławiu. Romanowski był na uniwersytecie uczniem Röpella, który jeden może z niemców sprawiedliwy jest dla nas i napisawszy dzieje Polski za Piastów, pracuje teraz nad historją jagiellońską. Romanowski opuściwszy Wrocław, dostał się do Tytusa Działyńskiego i dzisiaj w Kórniku pracuje nad wydawnictwem drogich materjałów, należał np. do wydawania dyarjusza sejmu unji lubelskiéj, który ma być pieczęcią i końcem dzieła, co jakby dyplomatarjusz jaki zbierze wszelkie dowody i świadectwa o unji Polski z Litwą, zanim ostatecznie jako prawo nie stanęła w Lublinie. Romanowski pracuje nad dalszym ciągiem materjałów tych do dziejów unji, które poprzedzały sejm lubelski i już wciągnął się powoli w nową pracę i po krzyżakach zajmował się studjami nad samą unją; ważną będzie jego praca, którą teraz gotuje do druku „Otia cornicensia“; w niéj zawierać się będą ważne rzeczy o ustanowieniu wojska kwarcianego, o sprawie z duchownymi, w któréj rozwinie autor rys stosunków kościoła do państwa w Polsce zacząwszy od XVIII wieku, dzieje

korrektury z roku 1532 i inne rozprawy, których związek ze sprawą unji widoczny [1]).

Józef Przyborowski, filolog z powołania, późniéj już wziął się do historji, kiedy został archiwistą akt miejskich poznańskich. Obfite i piękne wydobywa z nich szczegóły o życiu dawno ubiegłem. Rozległe jest bardzo pole jego działalności; prawodawstwo, rzecz menniczna, dzieje literatury, charakteryzowanie osób, wszystko to kocha Przyborowski. Najobszerniejsza atoli i najpiękniejsza jego praca, jest szczegółowa wiadomość o Kochanowskim, dziełach jego i wydaniach (§ 101) [2]).

Kazimierz Plebański napisał po łacinie rozprawę o intrygach elekcyjnych Marji Ludwiki i wydał dyarjusz podróży po Europie królewicza Władysława Wazy w roku 1624—1625. Jest Plebański professorem literatury polskiéj w gimnazjum w Lesznie [3]).

Leon Czaplicki napisał życiorys Dantyszka po łacinie i ocenił wartość jego utworów poetyckich.

Józef Wagner ocenił prawodawstwo Ostroroga.

Ważną pracę rozpoczął *Władysław Nehring*, professor w Trzemesznie. Postanowił ocenić historyków polskich złotéj epoki zygmuntowskiéj. Życiorysy służyły tu jako podstawa do poglądu naukowego. Zacna to i sumienna praca. Wydał naprzód Nehring rzecz o Hajdensztajnie po łacinie, potem lepiéj się namyślił i rozprawy o Sułkowskim i Bielskich wydał już po polsku. Jeżeli Nehring pracy swojéj dokończy, literatura polska mieć będzie naj-

---

[1]) Romanowski umarł w młodym wieku dnia 15 października 1861 roku w Pau we Francji, gdzie udał się dla poratowania zdrowia. „Otia cornicensia" wyszły na kilka miesięcy przed jego śmiercią. Był to pierwszy tom studjów nad wydanym przez T. Działyńskiego zbiorem: „Źródłopisma do dziejów unji Korony Polskiéj i W. Ks. Litewskiego.

Przyp. wyd.

[1]) J. Przyborowski, urodzony w Gałęzowie w Poznańskiém w roku 1823, nauczyciel i archiwista w Poznaniu, od 1863 do 1871 roku bibliotekarz biblioteki głównéj w Warszawie, dziś bibliotekarz Zamojskich.

Przyp. wyd.

[1]) Plebański urodzony w roku 1831 w Poznańskiem. W roku 1861 powołany był na professora historji powszechnéj w szkole głównéj warszawskiéj.

Przyp. wyd.

dokładniejszą monografję o dziéjopisach narodowych, ustęp ważny z historji literatury [1]).

Wiele zwiastuje i budzi ducha *Kazimierz Jarochowski.* Wydał „Tekę Podoskiego“, materjał ciekawy do historji czasów saskich. Napisał dzieje pierwszych lat panowania Augusta II i wogóle widać to po licznych jego rozprawach, że szczególniéj się poświęca studjowaniu téj epoki i wogóle XVIII wieku (O porwaniu królewiczów Sobieskich, o Ponińskim staroście kopanickim itd.). Pisarz sumienny i zdolny, gorliwie się bierze do nauki, zna poważne nawet źródła i robi studja nad niemi (kronika Helmolda); umie i z gazet starych wyciągać treść pożyteczną (Kronika Pruss południowych) i t. d. Zarzut mu ten, że zbyt zawcześnie zrywa się do sądu o dawnych stosunkach; sąd ten wywiedziony albowiem nie z długoletnich mozolnych śledzeń nad nauką, niemając jeszcze potrzebnéj głębokości i dojrzałości obraca się dotąd na stanowisku zdrowego rozsądku; podług téj miary wiele instytucyj wogóle, nie tylko u nas, ale i wszędzie pokaże się czemś nielogiczném i niesprawiedliwém, a wszelako każdy naród wyrobił się z własnych zasad i pierwiastków; co jednemu nie służy, drugiemu może być dobre i zbawienne. Stanowisko zdrowego rozsądku wszystkie państwa i narody uorganizowałaby na jeden sposób, co niepodobna. Praca sumienna a wytrwała, chęć oświecenia się prawdziwego da z czasem każdemu badaczowi sąd sprawiedliwy o przeszłości; potrzeba tylko brać się do nauki bez żadnych uprzedzeń i przesądów, potrzeba odrzucić z myśli wszystko ogólnikowe, co się kiedykolwiek czytało i słyszało o przeszłości, a wtedy i zdumieniu odjąć się nie będzie można, jak wszystko stanie w jasném świetle, do któregośmy nie nawykli i nauka z inném zupełnie ukaże się obliczem [2]).

---

[1]) Nehring pracy swojéj nie dokończył, napisał natomiast jednotomową historję literatury polskiéj, która wyszła w roku 1866 w Poznaniu. Jest to podręcznik dla szkół. Większą część dzieła zajmuje literatura XIX wieku z uszczerbkiem dla dawnéj literatury, która zbyt pobieżnie jest traktowaną.

Nehring urodził się w Klecku w Poznańskiem, wykłada obecnie dzieje literatur słowiańskich na uniwersytecie wrocławskim. Przyp. wyd.

[2]) K. Jarochowski, urodzony w roku 1828, sędzia w Poznaniu. Wydał w ostatnich czasach dalsze „dzieje panowania Augusta II“ i „nowe studja historyczne“. Przyp. wyd.

Kazimierz Szulc zajmuje się dziejami pierwotnemi narodu i mitologją słowiańską i t. d.

Władysław Bentkowski, syn Felixa, pierwszego historyka literatury polskiéj, dawny redaktor pism politycznych, dzisiaj poseł na sejm berliński. Zdolność żywa, serce zacne; zajmował się także historją. Napisał kiedyś po łacinie historję sejmów i wziął za to dzieło nagrodę od Towarzystwa Jabłonowskiego w Lipsku. Dzisiaj oddaje się naukom wojskowym i strategji, a na téj drodze objaśnia już i znakomicie z czasem objaśnić może sprawę i rzecz wojskową w dawnéj Polsce.

Do literatów poznańskich potrzeba także policzyć *Augusta Mosbacha,* który mieszka we Wrocławiu. Encyklopedysta to zawołany, więc dlatego i historyk; człowiek nie bez wiadomości, ale przytem wszystkiem wiele rozumiejący o sobie, będzie rozprawiał o rzeczy, któréj nie zgłębił dostatecznie. Tak np. rozbierał kiedyś dzieło Wiszniewskiego o literaturze polskiéj i prowadził z tego względu żywą polemikę z Łukaszewiczem. Nie poznawszy dobrze języka urzędowego dawnéj Polski, źle tłómaczył Klimaktery Kochowskiego i przeinaczał pojęcia do niepoznania, np. z uniwersałów królewskich przedsejmowych, porobił okólniki do rad wojewódzkich. Dzisiaj Mosbach rzucił się na daleko właściwsze pole dla siebie. Przegląda archiwa szlązkie prowincjonalne i bogate z nich zbiera wypisy dla nauki [1]).

W Poznańskiem i duchowieństwo światłe bierze się do badań naukowych. Wychodzą więc tam monografje kościołów, historje miasteczek duchownych itd. Odznaczają się chlubnie na tém polu ksiądz *Jabczyński, Dudziński* itd.

307. Na Litwie i w tych trzech południowych gubernjach cesarstwa rosyjskiego, które dawniéj składały część Małopolski, to jest na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przeddnieprowskiéj, nauka historyczna równie jak literatura ma dwa ogniska, Wilno i Kijów. Pracują i tu i tam gorliwi i uczeni badacze, każdy za siebie, ale wogóle powiedzieć tu potrzeba, że cała najważniejsza działalność naukowa histo-

---

[1]) A. Mosbach późniéj jeszcze wydał: „Przyczynki do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia" (1860), „Piotr syn Włodzimierza" (1865), oraz wiele mniejszych rozpraw i krytyk historycznych.

Przyp. wyd.

ryczna skupiła się w pracach dwóch komisji archeologicznych, które są zupełnemi towarzystwami naukowemi. Ma taką jedną komisję Kijów, ma taką drugą Wilno. Kijowska jest tymczasowa, wileńska jest stała; nie idzie zatem, żeby i kijowska miała się kiedy zwinąć, ale gdy ją rząd ustanowił dla wydawania materjałów historycznych dawnéj Rusi, byt jéj na póty zapewniony, na póki ludzi uczonych i materjałów do wydawania starczy, a sam ten warunek utrzyma na całe okresy lat działalność Towarzystwa. Komisja kijowska nierównie dawniejszą jest, więcéj też zrobiła dotąd, jak wileńska, ale to nie zaciąga żadnego zobowiązania się względem przyszłości, bo komisja wileńska zaledwie w roku 1855 utworzona, już znakomicie rozpoczęła swoje prace i obiecuje niezmiernie wiele dla nauki. Komisja kijowska utworzona przez rząd, stanęła jako oddział wielkiéj komisji archeologicznéj w Petersburgu; uczeni co tutaj około wydawnictwa chodzą, pracują wyłącznie dla historji i dlatego są płatni, samo nawet wydawnictwo dzieje się kosztem rządu; komisja wileńska zaś stanęła prywatnemi zabiegami i rozwija się na ogromne towarzystwo naukowe, w którém nauka historyczna zajmuje tylko jeden wydział, prawda, że wydział największy i który o sobie najwięcéj znać daje. Dlatego towarzystwo wileńskie ma nawet dożywotnego prezesa i jest nim *Eustachy Tyszkiewicz;* autor „Listów o Szwecji“, „Opisu klasztorów dyecezji wileńskiéj“, wydawca kilku dziełek archeologicznych i materjałów [1]). Do komisji wileńskiéj należeli lub należą wszyscy miejscowi uczeni i badacze, zacząwszy od

---

[1]) Eustachy Tyszkiewicz urodzony dnia 6 kwietnia 1814 roku w gubernji mińskiéj, umarł w sierpniu 1873 roku. Gimnazjum kończył w Mińsku, od 1832 roku zamieszkał w Petersburgu i tam pracując nad rękopismami w bibliotece cesarskiéj, zbierał obfite materjały do dziejów polskich. W roku 1835 osiadł w Wilnie i oddał się archeologji. Odbywał podróże po Ducji, Szwecji i Finlandji w celu badań archeologicznych. Marszałek szlachty powiatu borysowskiego, kurator szkół, założyciel muzeum starożytności, prezes komisji archeologicznéj wileńskiéj. W roku 1865 osiadł w Birżach. Opisywał powiat borysowski, wydawał badania archeologiczne nad zabytkami przedmiotów sztuki na Litwie i Rusi, zbierał wiadomości o fundacjach kościelnych dyecezji wileńskiéj, ogłosił drukiem rękopism księdza Bażyńskiego, rachunki podskarbostwa litewskiego itd. W ostatnich latach swego życia wydał monografją Birż, źródła do dziejów Kurlandji i Semigalji (1870) i groby rodziny Tyszkiewiczów (1873).

Brat Eustachego, Konstanty, również oddawał się archeologji, zajmując się przytem specjalnie pracami geograficznemi. Owocem pracy jego była mappa Wilji,

pozostałości dawnego uniwersytetu wileńskiego: Narbutt [1]), Jaroszewicz [2]), Homolicki [3]), Jocher itd.

Wydawnictwo kijowskie znakomite już rzeczy ogłosiło drukiem. W Pamiętnikach, których już cztery pierwsze ogromne wyszły tomy, materjały historyczne na trzy dzielą się kategorje, to jest na sprawy kościoła ruskiego, na sprawy wewnętrznego życia prowincji, które obejmują stosunki ekonomiczne dawnéj Rusi i na sprawy polityczne. Wiele tu ważnych rzeczy poznaliśmy. Do ostatniego rozdziału dostarczał wiele materjałów Konstanty Świdziński z bogatych zasobów swojéj bibljoteki; wchodzimy tutaj odrazu bez żadnych wstępów w epokę Chmielnickiego i śmiertelnych zapasów kozaczyzny z Polską; do téj epoki nic jeszcze tak ciekawego nie wydano dotąd nad ten zbiór listów różnych osób i do osób różnych o smutnéj katastrofie ukraińskiéj. Daléj wyszły w Kijowie kroniki ruskie Wieliczki i Hrebenki, które niezmierne światło rzuciły na dzieje Ukrainy, wyszły materjały do życia kniazia Kurbskiego, które nam odmalowały jaskrawemi literami życie szlachty na Litwie w XVI-tym wieku itd.

---

jakoteż obszerne dzieło „O kurhanach w Litwie i zachodniéj Rossji“. Wydawał także „Pomniki rytownictwa krajowego“. Umarł w roku 1868 w Mińsku.

Przyp. wyd.

[1]) Teodor Narbutt urodzony w Szawrach w powiecie lidzkim dnia 8 listopada 1784 roku, umarł w Wilnie dnia 28 listopada 1864 roku. Za młodych lat wojskowy, opuścił potem służbę i osiadł w majętności dziedzicznéj Szawrach, gdzie gospodarował. Wydał: „Dzieje narodu litewskiego“ w 9 tomach (1835—1841), „Pomniki do dziejów litewskich“ (1844), „Pisma pomniejsze historyczne do historji Litwy“ (1856). Dużo rozpraw umieszczał po czasopismach, a głównie w Ateneum Kraszewskiego. Tłómaczył ody Horacjusza i Rousseaua, pisał o cyganach, a nawet z dziedziny gospodarstwa o uprawie lnu, konopi i t. d. Obszernie o nim pisał autor w życiorysie umieszczonym w Tygodniku Illustrowanym.

Przyp. wyd.

[2]) Józef Jaroszewicz wykładał w Wilnie w latach 1830 i 1831 prawo cywilne i kryminalne. Po zniesieniu uniwersytetu usunął się na wieś i pracował na niwie historji. Owocem téj pracy było 3-tomowe dzieło wydane w Wilnie w roku 1844 pod tytułem: „Obraz Litwy pod względem cywilizacji“. W Bibliotece Warszawskiéj wiódł spór z D. Szulcem o Jadźwingów. Miał podobno przygotowaną historję Jezuitów. Umarł w lutym 1861 r.

Przyp. wyd.

[3]) Michał Homolicki był niegdyś professorem fizjologji na uniwersytecie wileńskim. Poświęcał się badaniom dziejów polskich i języka. Drukował tylko drobne

W Wilnie komisja zaczęła co drukować swoje materjały, których w roku 1858 zaledwie tóm pierwszy wyszedł pod redakcją *Maurycego Krupowicza,* sekretarza komisji, jako zapowiedź większych daleko przedsięwzięć naukowych w przyszłości. Inni zacni członkowie tego uczonego zgromadzenia, pracują także na drodze wydawnictwa i tak *Jan Sidorowicz* ogłosił w téj chwili bardzo ważny „Skarbiec dyplomatów“ do dziejów Litwy i Rusi, zebrany przez *Ignacego Daniłowicza.*

Na czele ludzi zajmujących się historją na Litwie, stoi *Mikołaj Malinowski,* mąż gruntownie uczony i wielce zdolny; szkoda tylko, że niezupełnie oddaje się nauce, gdy sprawy domowe wiele mu zabierają czasu. Mąż niezmordowany, podawał dawniéj rękę i podaje ją dzisiaj każdemu naukowemu przedsięwzięciu, to również rozprasza siły jego; szczególniéj sobie upodobał pracę około historji Jagiellonów węgierskich [1]). Obok niego stoi *Michał Baliński,* pisarz mniéj krytyczny, zwolennik szkoły ursynowskiéj. Kiedy bawił jeszcze w Warszawie, utworzył wspólnie z *Tymoteuszem Lipińskim* wielkie dzieło „Starożytna Polska“, to jest dał jeografję historyczną dawnéj Rzeczypospolitéj, na skalę, jak tylko można było wówczas najrozleglejszą i to największa jego zasługa [2]). Baliński nie miał nigdy pewnego celu w swoim zawodzie naukowym; robił to, co mu pod rękę wpadło, to jest pisał pamiętniki o królowéj Barbarze, obok życiorysów obudwu braci Śniadeckich; wydawał materjały historyczne. Dzisiaj zajęty jest dziejami uniwersytetu wileńskiego, oraz

---

artykuły i recenzje; recenzja „Historji Wilna“ Kraszewskiego w swoim czasie miała wielkie na Litwie powodzenie. Otoczony powszechnym szacunkiem umarł w Wilnie w roku 1861.

Przyp. wyd.

[1]) M. Malinowski umarł dnia 29 czerwca 1865 roku. „Historja Jagiellonów węgierskich“, dzieło wykończone, dotąd oczekuje nakładcy.

Przyp. wyd.

[2]) T. Lipiński urodzony w grodzieńskiem w 1797 roku, nauczyciel szkół w Warszawie, umarł tamże w roku 1856. Pisał o koronacjach wizerunków matki Boskiéj w dawnéj Polsce, wydał opis powiatu radomskiego księdza Siarczyńskiego, zbierał przysłowia i przypowieści. Zostawił w rękopiśmie życiorysy sławnych polaków z XVIII wieku, a także własny pamiętnik, który znajduje się w naszych rękach.

Przyp. wyd.

zbieraniem materjałów do historji Stefana Batorego [1]). Ksiądz *Mamert Herburt* wertował akta kapituły wileńskiéj i niejedno z nich objaśnił.

Po za granicami obojga komisji dał się poznać *Edward Kotłubaj,* który pisywał jeszcze do Atheneum i świeżo wystąpił z dziejami domu Radziwiłłowskiego (Galerja nieswieżska). Głównie tutaj genealogja, bo autor miał za cel nie opuścić żadnego Radziwiłła, ani Radziwiłłówny, ale przytem co uzbierał z biograficznych o nich szczegółów, wszystko to wpisał do swojéj książki. Teraz nawet rozwija swoje monografje, wydał np. świeżo żywot hetmana Janusza Radziwiłła, tego co szwedom za Jana Kazimierza wydał Litwę. Kotłubaj gromadzi skrzętnie materjały, wydał ich dosyć przy obudwu dziełach swoich. Nauka ma prawo spodziewać się znacznego zasobu w przyszłości na téj mianowicie drodze od Kotłubaja, bo zresztą niema ten autor ani żywości stylu, ani języka, który pod jego piórem skażony jest niepospolicie.

W południowych guberniach mniéj starania około historji; zabiegi około nauki budzą się tam dopiero, gdy pomiędzy epoką, w któréj dla nauki działali Michał Grabowski, Kraszewski i Przeździecki, a dniem dzisiejszym, dużo upłynęło wody; zdaje się ślad nawet zaginął i pamięć o tych ostatnich przed kilkunastoletnich usiłowaniach i dzisiaj pracownicy wydobywają się tam o własnéj sile, bez podań, bez ręki, któraby ich wiodła, bez szkoły, któraby ich oświeciła.

Edward Kulikowski zajmuje się opisem historycznym Ukrainy, to jest chce na obszerniejszą skalę rozwinąć to, co powiedziano o Ukrainie w „Starożytnéj Polsce“. Wydał na początek opis powiatu wasilkowskiego, książkę niezmiernie ciekawą. Oprócz tego po pismach perjodycznych znajdujemy wiele jego pojedyńczych artykułów. Pobieżnie, ale tego samego dotyka przedmiotu, *Zenon Fisch* (Padalica), który w swoich podróżach po Ukrainie głównie zwraca swoją uwagę ku przeszłości. Pogląd Padalicy na stosunek Polski do Rusi jest bardzo prawdziwy; pojął doskonale sprawę kościoła,

---

[1]) M. Baliński urodzony dnia 14 sierpnia 1794 roku, umarł w roku 1863. „Dzieje uniwersytetu wileńskiego“ wydał w roku 1862 w Petersburgu p. t.: „Dawna Akademja wileńska“. W roku 1864 wydał dwutomowe „Pamiętniki o Janie Śniadeckim“.

Przyp. wyd.

sprawę kozactwa i cywilizacji. Stawiał już Padalica kroki na drodze polemiki historycznéj, zbijał urojenia zbyt gorącéj krwi kozaczéj w swoich „Opowiadaniach i krajobrazach“, które wydawał jako wędrówki po Ukrainie. W kozaczyznie dawnéj widział hajdamaczyznę późniejszą. Talent Padalicy zbyt się w różne strony roztryska, w powieść i w rozumowania obyczajowe i w malowidła krajów; jest to pisarz zdolności wielkiéj, mile o wszystkiem rozprawia, ale nie głęboko. Gdyby się teraz skupił, a poświęcił dziejom Ukrainy, nauka zyskałaby w nim niezmiernie wiele [1]). Wyższy jest nad nich znajomością różnostronną przedmiotu całéj historji narodowéj, nie zaś jedynego z niéj jakiegokolwiek ustępu, albo jednéj jakiéjkolwiek prowincji, jak Fisz i Rulikowski, *Alexander Weryha Darowski,* znany pod pseudonimem Czombra. Jest to owszem jeden z najznakomitszych znawców historji narodowéj; przy zdolności ogromnéj, znajomość rzeczy i naczytanie się w nim wielkie. To jedynie szkoda, że nauką zajmuje się Darowski, jak zabawką; gdyby się jéj wyłącznie poświęcił, zostałby znakomitością wielką. Dzisiaj go kraj prawie nie zna pod tym względem, gdy wiele ważnych artykułów swoich drukował bez imienia dawniéj w Dzienniku a potem w Kronice warszawskiej. Jest to zdolność wszechstronna, bo i poetycka; Darowski pisze powieści, wojuje ironją i dowcipem, poezją swoją budzi uczucia poważne i wzniosłe, lub za serce żywo nas porusza (Trzej królowie, Opowiadanie teorbanisty itd.) [2]). *Antoni Marcinkowski* (Albert Gryff, Nowosielski), poświęcił się studjom ludowym i badaniom dziejów pierwotnych, ale za bardzo pokochał

---

[1]) Zenon Fisz, urodzony dnia 10 lipca 1820 roku we wsi Kluczki w gubernji mohilewskiéj, zmarł w listopadzie 1870 roku w Prussach w powiecie czerkaskim. Korespondencje do Gazety warszawskiéj zrobiły jego imie głośnem. Wydał 3-tomowe „Listy z podróży“, pisał także powieści, jak „Noc tarasowa“, „Pokojówka“ i t. d. Prace Fisza odznaczały się barwnym językiem i świetnym kolorytem. Wszystko był winien własnéj pracy, brak systematycznych studjów nie pozwolił potężnemu umysłowi wzbić się wysoko. Pseudonim jego: Tadeusz Padalica.

Przyp. wyd.

[2]) Al. W. Darowski, umarł w roku 1874 w Dreznie. W ostatnich latach zajmował się zbieraniem przysłów polskich, tyczących się nazwisk osób i miejscowości.

Przyp. wyd.

się w sanskrycie [1]). *Juljan Kotkowski*, doktór medycyny, ogłosił świeżo wydanie polskie kroniki Nestora; fakt ważny jako zasada, ale wykonanie mniéj szczęśliwe [2]).

303. W Warszawie i w Królestwie najwięcéj było i jest dzisiaj badaczy historycznych. Z pomiędzy dawniejszych tych, co już poumierali, wspomnimy o następujących: *Tymoteusz Lipiński*, współautor Starożytnéj Poolski i zbieracz przysłowiów narodowych, umarł we wrześniu 1856. Przed nim umarł *Wincenty Hipolit Gawarecki*, który spisywać zaczął już przed 1830 rokiem historje miast i różnych osad mazowieckich, nie było w nim żadnego talentu, ale podziwiali wszyscy cierpliwość bernardyńską bez granic. *Ignacy Zagórski* pierwszy poruszył rzecz numizmatyczną w Polsce (umarł w Piotrkowie duia 19 listopada 1854 roku). Za jego śladami poszli: *Kazimierz Stronczyński* [3]) i *Kazimierz Bandtkie-Stężyński* [4]). *Seweryn Gołębiowski*, syn Łukasza, zwiastował wielkie nadzieje, ale rychło go śmierć zabrała. Wydrukował „Dzieje Zygmunta Augusta“, mniéj dokładne i na wzór ojca. Opracował również żywoty wielkich mężów przeszłości, jako to: Żółkiewskiego, Chmieleckiego, Tomasza Zamojskiego, Chodkiewicza, w których wiele rzeczy nowych, bo czerpał ze źródeł; prawda że nie miał poglądu, bo rzeczą Gołębiowskiego było kompilatorstwo, mniéj więcéj artystyczne [5]).

Kazimierz Władysław Wójcicki wciąż jeszcze wydaje materjały historyczne, jak dawniéj, i tém się nawet już głównie dzisiaj zajmuje.

---

[1]) A Marcinkowski wydał: „Stepy, morza i góry“, „Lud ukraiński“ oraz kilka powieści i drobnych szkiców. Pisarz nie bez talentu, ale chorujący na popisywanie się podejrzanéj wartości erudycją. Największym jego przeciwnikiem literackim był Al. W. Darowski. Mieszka w Kijowie.

Przyp. wyd.

[2]) J. Kotkowski, professor Szkoły głównéj warszawskiéj, obecnie mieszka w Kijowie. Poświęcał się specjalnie geografji.

Przyp. wyd.

[3]) K. Stronczyński, senator, urodzony 1809 roku, wydał: „Wzory pism dawnych“, „Statut wiślicki“, „Pieniądze Piastów“ i t. d.

Przyp. wyd.

[4]) K. Bandtkie-Stężyński wydał w roku 1840 „Numizmatykę krajową“.

Przyp. wyd.

[5]) S. Gołębiowski urodzony w roku 1820 w Puławach, umarł w roku 1854.

Przyp. wyd.

Alexander Przeździecki z Edwardem Rastawieckim wydają „Wzory sztuki średniowiecznéj w Polsce“. Przeździecki jest bardzo gorliwym mecenasem, gromadzi pamiątki, objaśnia je i wydaje materjały [1]). Rastawiecki wydał poprzednio „Mappografję Polski“ i „Słownik malarzów“. Historją sztuki plastycznéj, pierwszy właściwie zaczął się u nas zajmować na rozległą skalę. Zajmuje go zaś każdy objaw sztuki, malarstwo, rzeźba, snycerstwo. Sądzono u nas dotąd, że ziemia polska ubogą jest w płody sztuki, w myśl artystyczną. Rastawiecki nie przekonał, żeby miało być inaczéj, ale zebrał wiele dowodów i faktów dla przyszłego historyka sztuki, jeżeli się znajdzie i jeżeli pracy téj podjąć się będzie warto [2]). Uczeni krakowscy, a mianowicie Ambroży Grabowski, pierwsze tu lody złamali. Jest w Warszawie i drugi na tém polu znawca *Franciszek Maksymiljan Sobieszczański;* zajmował się wiele sztukami pięknemi i historją ich w Polsce, dzisiaj pracuje nad dziejami Warszawy, nad bibljografją i wogóle nad archeologją Polską. Z historji Warszawy wiele już prób ogłosił; nie będzie to właściwa historja miasta, ale archeologja, spis i opis wszelkich pamiątek. Podobną zupełnie pracę gotował dla nauki ksiądz *Franciszek Xawery Kurowski,* prowincjał pijarów, zmarły w Warszawie dnia 14 stycznia 1857 roku i wiele takze ustępów z niéj ogłosił drukiem. Ksiądz Kurowski nie posiadał krytycznego zmysłu, który posiada właśnie Sobieszczański i stąd spodziewamy się, że żadne miasto polskie nie będzie miało tak dokładnéj monografji, jaką kiedyś otrzyma Warszawa, bo autor oddał kilkanaście lat wyłącznie jednemu przedmiotowi poświęconéj, a mozolnéj pracy, przygotował się zaś do niéj należycie studjami. *Wejnert Alexander*

---

[1]) Alexander Przeździecki, urodzony dnia 29 lipca 1814 roku, syn Konstantego marszałka szlachty podolskiéj, umarł dnia 26 grudnia 1871 roku w Krakowie. Przeździecki pracował i łożył wiele. Niema prawie epoki dziejów naszych, któréjby w badaniach swoich nie dotknął. Brał czynny udział w wydaniu monumentów Theinera, Długoszowi postawił pomnik przepysznem wydaniem dzieł jego. Umarł pracując nad ostatnim tomem największego swego dzieła: „Jagiellonki polskie“. Wogóle Przeździecki gromadził nieocenione materjały dla historyków, mało się zajmując ich obrobieniem, ku czemu brakowało mu odpowiednich pisarskich zdolności. Dowodem tego także i prace jego belletrystyczne, którym oddawał się bez powodzenia.

Przyp. wyd.

[2]) E. Rastawiecki urodzony w roku 1805 w Nowosiolkach, umarł w r. 1874.

Przyp. wyd.

wziął kiedyś wyłącznie na siebie trud około dziejów Warszawy i wydał wiele materjałów, ale nieszczęśliwy był zawsze, ilekroć się tylko razy sam pokusił wybudować co, lub opowiadać.

Historja ludzi i wogóle wszystkich instytucyj ludowych zainteresowała w ostatnich czasach badacza bardzo zdolnego i sumiennego; jest to książę *Jan Tadeusz Lubomirski,* który owoce prac swoich drukował w Bibliotece warszawskiéj (Rolnicza ludność, Starostwo ratneńskie i t. d.). Mało dotąd wprawdzie było tych rozpraw, ale znać jest po ich duchu i zakroju, jak wielkie skarby do odkrycia ma nauka przed sobą na téj niebadanéj dotąd drodze. Lubomirski zajmuje się finansowością dawnéj Polski, przemysłem jéj i handlem, systemem opodatkowania [1]). Wielkiéj wagi są także badania o finansach Polski *Feliksa Zielińskiego;* pisarz to pierwszego rzędu zdolności, specjalnie do zbadania przedmiotu tego się ukształcił, ale nauki dotyka się rzadko i czasami, a nieoceniona to szkoda [2]). Bliski jest do nich treścią prac swoich *Edmund Stawiski,* obywatel z Sieradzkiego. Robił poszukiwania nad rolnictwem Polski, dotykał i stosunków handlowych, o ile związek mają z rolnictwem, ale Stawiski jest tylko dyletantem w nauce, pomimo zdolności swoich; na obrany temat pisze fantazje, które nauki w niczém nie zbogacają. Nie można dzisiaj pisać historji z książek, nie można także bawić się nauką, trzeba jej się oddać zupełnie. Rozprawy Stawiskiego czytają się mile, jest w nich styl, pewny układ artystyczny, zaokrąglenie, ale nawet nie mają téj zasługi, żeby popularyzowały naukę, skoro rozsiewają błędy i uprzedzenia. Najmniejsze rozprawki Lubomirskiego i Zielińskiego wiele nauczą, a w Stawiskim wątku mało, bo dość ogólników nieusprawiedliwionych. Właśnie badania takie, jak Lubo-

---

[1]) X. J. T. Lubomirski, urodzony w roku 1826, prezes warszawskiego towarzystwa dobroczynności. Wydał „Kodeks dyplomatyczny mazowiecki" (1863), „Pamiętniki Jewłaszewskiego", „Trzy rozdziały z historji skarbowości w Polsce" (1869), „Listy Stanisława Żółkiewskiego" itd. Jego staraniem podjęto ważne wydawnictwo Encyklopedji rolniczéj. Jest to pisarz sumienny, uczony i z prawdziwem zamiłowaniem oddający się pracy naukowéj.

Przyp. wyd.

[2]) F. Zieliński urodzony w roku 1817 w Warszawie, umarł w roku 1876. Ekonomista, współredaktor Biblioteki warszawskiéj, sekretarz Rady stanu. Osobno wydał „Ustawę wekslową niemiecką", „O zakładach kredytowych" i t. d.

Przyp. wyd.

mirskiego i Zielińskiego, wykazują całą wartość niewczesnych improwizacyj.

Bartoszewicz Juljan pisał biografie znakomitych mężów polskich. W „nowéj epoce literatury historycznéj" ocenił prace bieżącéj epoki. Pisał wiele recenzyj i rozpraw pojedyńczych i poglądów.

Spis bibljograficzny prac jego historycznych, które wyszły oddzielnie, jest następujący:

1. Królewicze biskupi, żywoty czterech kapłanów, Warszawa 1851 r. u Orgelbranda.

2. Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta, Warszawa 1852 r., druk Ungra.

3. O pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego. Warszawa 1852 r., druk Ungra.

4. Bezkrólewie po Janie III, dzieło Bizardiera, Wilno 1853 r. u Rubena Rafałowicza (tłómaczenie z francuskiego objaśnione przypisami).

5. Znakomici mężowie polscy, 3 tomy, Petersburg 1853—6 r., u Wolffa.

6. Kościoły warszawskie rzymsko-katolickie, Warszawa 1855 do 1856 r., druk Orgelbranda.

7. Pogląd na sprawy polskie z Turcją i z Tatarami, Warszawa 1859 r., druk Jaworskiego.

8. Historyczne pamiątki znakomitych rodzin i osób dawnéj Polski, Warszawa 1860 r., 2 tomy, u Merzbacha. To dzieło Tomasza Święckiego, jest prostym wypisem, skróconym do podręcznego użytku, Korony Niesieckiego. Stąd cała wartość dzieła mieści się w obszernych bardzo dopiskach, w których podania Niesieckiego, urwane na 1740 r., doprowadzone już aż do ostatnich chwil bytu politycznego Rzeczypospolitéj.

9. Codex diplomaticus Regni Poloniae, Varsoviae 1858. (Tom trzeci kodeksu Rzyszczewskiego).

10. Królowie polscy, tekst do wizerunków zebranych przez Lessera, Warszawa u Pecqua 1858—9.

11. Arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi, tekst do wizerunków wziętych z galerji łowickiéj. Warszawa u Pecqua i Dzwonkowskiego 1858—9 roku (dzieło jeszcze nieskończone).

12. Hetmani polscy u Dzwonkowskiego (wizerunki zbierał Gerson). (Dzieło nieskończone jeszcze)[1].

Są jeszcze prace historyczne *Michała Gliszczyńskiego*, *Leona Rogalskiego* i t. d. Rogalski najwięcéj tłómaczy i przerabia dzieła obce, które mają dla nas jakikolwiek interes. Tak wydał „Dzieje Krzyżaków“, „Dzieje Jana III“ i t. d. Uczony to nieocenionéj dotąd należycie zaslugi; pracowitość w nim zdumiewająca, ogromna; Rogalski rozkoszuje się pracą, jak kto inny zabawą i przyjemnościami

---

[1]) Juljan Bartoszewicz urodzony dnia 17 stycznia 1821 roku w Białej podlaskiéj, umarł dnia 5 listopada 1870 roku w Warszawie. Syn Adama, inspektora szkół, marszałka bialskiego za królestwa kongresowego, wnuk Jana, rotmistrza wiłkomirskiego. W roku 1841 ukończył uniwersytet petersburgski. Professor i kustosz biblioteki główněj w Warszawie. W roku 1849 ożeniony z Kazimierą Zapałowską, córką Jana, majora wojsk polskich.

Prócz dzieł wymienionych wydał jeszcze osobno: „Historję literatury polskiéj“ (1861), „Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy“ (1862), „Historję szpitala Dzieciątka Jezus“ (1870) i t. d. W rękopiśmie pozostawił następne prace: „Początkowe dzieje Polski“ (4 tomy), „Anna Jagiellonka“ (2 tomy), „Adam Kisiel“ (1 tom), „Alexander Jagiellończyk“ (1 tom), „Rys dziejów kościoła ruskiego w Polsce“ (1 tom, drukowany częściowo po różnych czasopismach), „Tablice historyczne“ (3 tomy, także częściowo drukowane), oraz wiele pomniejszych prac, jak „Kniaź i książe“ (osobna broszura, wyszła w Krakowie w roku 1876), „Żywot Stanisława Poniatowskiego“ (ojca króla), niedokończony „Żywot Hozjusza“, również niedokończone „Dzieje Biały radziwiłłowskiéj“ i t. d.

Współpracownik wszystkich prawie pism polskich, umieszczał w nich setki rozpraw, dochodzących czasami do objętości tomowéj („Nowa epoka literatury historycznéj polskiéj“ w Bibliotece warszawskiéj, „Biskupstwa polskie“, „Polska“ w Enc. powszechnéj). Artykuły jego umieszczane w Bibliotece warszawskiéj stanowiłyby zbiór kilkutomowy, z artykułów zaś w Encyklopedji powszechnéj 10 dużych tomów utworzyć można. Przegląd poznański też parę tomów prac jego zawiera.

Redaktor „Dziennika warszawskiego“ po Henryku Rzewuskim, a następnie „Kroniki“, współredaktor Biblioteki warszawskiéj.

Bartoszewicz oddawał się także literaturze piękněj. Drukował powiastki historyczne, tłómaczył wierszem miarowym Puszkina (Borys Godunow, Gość kamienny) Oehlenschlegera (Hagbart i Sygna, drukował w Bibliotece warszawskiéj), Silvia Pellica (Francesca z Rimini, wyszla osobno), Halma (Gryzelda, w rękopiśmie), a wreszcie dokonał całkowitego przekładu Tucydydesa. Wszystkie prace Bartoszewicza wydane razem wyniosłyby 50 do 60 grubych tomów.

Umarł Bartoszewicz w 49 roku życia, pomnik wzniesiono mu ze składek w kościele opieki św Józefa (Wizytek) w Warszawie.

Przyp. wyd.

życia. Ważne jest także bardzo, że czasami zagląda na pole słowiańszczyzny; tak wiele sobie robimy nadziei po historji księstw naddunajskich Kogalniczana, które teraz przerobił na polskie [1]).

Z prowincjonalnych badaczy odznaczył się najwięcej ksiądz *Józef Gacki*, ex-pijar, dzisiaj proboszcz w Jedlnéj w biskupstwie sandomirskiém. Postanowił opisać pod względem historycznym kościoły w swojéj dyecezji i gorliwą pracą coraz liczniejsze daje dowody usiłowań zacnych dla dobra nauki ojczystéj. Jeden i drugi kapłan tu i owdzie naśladuje przykład jego. Skład główny tego materjału, jakim naukę zbogaca Gacki i jego naśladowcy, jest w Pamiętniku religijno-moralnym [2]).

304. W historji powszechnéj nigdy nie mieliśmy i nie mamy dzisiaj owoców własnéj, samodzielnéj pracy. To co było i jest, nie wychodzi po za kres dzieł elementarnych. Jeden *Jan Szwajnic* napisał dzieje narodu i państwa rzymskiego; pisarz to uczony, ale nie dał sobie rady z krytyką historyczną i raz idzie za Niebuhrem, drugi raz sam własny sąd daje o rzeczach [3]). Jednocześnie prawie *Romuald Świerzbieński* pisał o cywilizacji rzymskiéj rzeczy piękne, ale niebuhrowskie. *Tomasz Dziekoński* dał nam dzieje Francji, Anglji i Hiszpanji w obszerniejszym nieco zakresie, przerobiwszy najlepsze

---

[1]) L. Rogalski wydał wspomniane „dzieje księstw naddunajskich“ w roku 1861 (2 tomy). Potém wydał jeszcze krótką „Historję polską“ i dwutomową „historję literatury polskiéj“. Jak pierwsza była słabą kompilacją, tak druga nie posiada żadnéj wartości. Rogalski nie chciał się utrzymać na polu kompilacji dzieł zagranicznych, do czego miał stosowne zdolności i czém się dobrze zasłużył literaturze, a przerzucił się na pole niestosowne, które go doprowadziło aż do takich wydawnictw, jak „Świat duchów“. Rogalski urodzony w Wilnie dnia 7 stycznia 1806 roku, był nauczycielem i sekretarzem rady wychowania w Królestwie Polskiem.

Przyp. wyd.

[2]) Kiedy „Pamiętnik religijno-moralny“ przestał wychodzić, ksiądz Gacki ogłaszał swoje prace w osobnych wydaniach. Tak w roku 1872 wydał: „Benedyktyński klasztor w Sieciechowie“, w roku 1874 „Jedlnię“ i t. d. Pisał także o „rodzinie Jana Kochanowskiego“ (1869 roku). Ksiądz Gacki urodzony w roku 1805 w Pensach w augustowskiém, umarł w roku 1876 w Jedlnéj.

Przyp. wyd.

[3]) J. Szwajnic, urodzony w roku 1795, umarł koło roku 1870 w Warszawie. Członek komitetu egzaminacyjnego, profesor kursów prawnych. „Historję narodu i państwa rzymskiego“ wydał w 3 tomach w roku 1845—1847.

Przyp. wyd.

źródła zagraniczne [1]). *Leon Rogalski* wytłómaczył wielką historję powszechną Cezara Cantu z włoskiego.

305. Opisy podróży po krajach zagranicznych także się częściéj teraz w literaturze polskiéj trafiają, jak kiedyś. Po *Krystyna Lacha Szyrmy* [2]) podróży do Anglji i Szkocji odbytéj w 1824 roku, mieliśmy tylko dwie podróże do Włoch, jednę *Stanisława Borkowskiego* [3]), tego co wyszukał psałterz Małgorzaty i drugą *Michała Wiszniewskiego* [4]). Późniéj już, po 1830 roku dopiero, dział ten literatury zaczyna się zasilać pięknemi bardzo dziełami. Łucja z książąt Giedrojciów *Rautenstrauchowa,* uczona polka, któréj działalność literacka sięga jeszcze dawniejszych czasów, odmalowała nam Francję Ludwika Filipa i Włochy dzisiejsze. *Orański* opisał podróże swoje po Włoszech i Szwajcarji. *Tripplin,* jak powiedzieliśmy, w formie podróży pisał tylko powieści swoje, lubo i sam w istocie wiele podróżował.

W ostatnich czasach spotykamy piękne tutaj bogactwa literackie. Polacy rozproszeni po stepach i górach Rossji, opisują w sposób wcale zajmujący miejscowość, którą poznali i zbogacają tém skarbnicę nawet ogólnéj literatury europejskiéj. *Józef Kobyłecki,*

---

[1]) T. Dziekoński, urodzony w roku 1790, umarł w roku 1875 w Warszawie. Inspektor szkół. Wydawał wiele rozprawek pedagogicznych, dziełek dla dzieci i t. d. Oprócz historyi Francyi, Anglji i Hiszpanji wydał „Życie Napoleona", „Życie marszałków francuskich"; są to także przeróbki ze źródeł obcych. Z pomiędzy tłómaczeń, jakiemi przysłużył się literaturze, najważniejszy jest przekład dziejów Momsena.

Przyp. wyd.

[2]) K. Lach Szyrma, urodzony w Wojnikach w Prusach wschodnich w 1791 roku, umarł w roku 1866 w Devenport w Anglji.

Przyp. wyd.

[3]) St. Borkowski, urodzony dnia 3 maja 1782 roku, umarł dnia 29 grudnia 1850 roku. Zajmując się specjalnie geologją i mineralogją pisał rozprawy w tych przedmiotach w językach francuskim i niemieckim.

Przyp. wyd.

[4]) M. Wiszniewski, urodzony w roku 1794 w Firlejowie w Galicji, był profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego, poczém stale osiadł we Włoszech. Pomnikowém dziełem jest jego „Historja literatury polskiéj" (7 tomów sam wydał 1840—1845), 8my wydał Macewicz (1851), 9ty opracował z rękopismów autora T. Żebrawski (1857), 10ty (spis). wyszedł dopiero w roku 1866). Dzieło to nieukończone. Ważne są także jego: „Pomniki historyi i literatury polskiéj" (4 tomy).

Przyp. wyd.

rodem z Królestwa, opisał Syberją, na któréj długo bawił, jako urzędnik. *Józef Kowalewski*, dawniéj uczeń uniwersytetu wileńskiego, kolega Mickiewicza, późniéj professor literatury mongolskiéj w uniwersytecie kazańskim, pierwszy na świecie, dzisiaj nawet rektor tego uniwersytetu; opisał długoletnie swoje podróże po Rossji azjatyckiéj, po Mandżurji, Mongolji i Chinach, ale z wielką szkodą literatury opis ten nie jest w całości wydrukowany, tylko ułamki znajdują się w „Tygodniku petersburgskim“ [1]).

Dzisiaj opisują stepy i góry: *Eugenjusz Żmijewski, Agaton Giller, Wincenty Dawid, Juljan Surzycki, Leon Cienkowski*, naturalista polski, był on u źródeł Nilu i podróż swoją opisał. Nawet w Australji zabrzmiało imie polskie.

Urzędnik służby angielskiéj ziomek nasz *Strzelecki*, odkrył złoto w górach Australji i dał opis téj ziemi w kilku dziełach pod wszelkiemi względami, ale pisze po angielsku. Inny ziomek nasz *Korzeliński*, którego burza aż do Australji zagnała, opisał w zajmującym wykładzie historją swojego dwuletniego tam pobytu.

W obecnéj chwili drukuje się wielkie dzieło *Józefa Kremera* w pięciu tomach; są to podróże do Włoch, w których autor głównie na dzieła sztuki zwracał swoją uwagę [2]).

306. *Archeologja* od niedawnego czasu zwraca więcéj na siebie uwagę uczonych polskich. Poświęcają się jéj dzisiaj mianowicie: *Józef Łepkowski* w Krakowie [3]), *Karol Rogaski* w Galicji, *Adam Honory*

---

[1]) J. Kowalewski urodzony w grodzieńskiem w roku 1800. Jeden z najznakomitszych spółczesnych orjentalistów. Od roku 1862 professor Szkoły głównéj, a potem uniwersytetu warszawskiego. Wydał słownik mongolsko-rossyjsko-francuzki w 3 tomach i mnóstwo dzieł i broszur w języku polskim, rossyjskim i mongolskim.

Przyp. wyd.

[2]) Józef Kremer, urodzony w roku 1808 w Krakowie, żołnierz w roku 1831, od roku 1837 osiadł stale w rodzinnem mieście, gdzie został w roku 1850 profesorem uniwersytetu, umarł dnia 2 czerwca 1875 roku. Kremer słynie jako filozof i estetyk. Wydał: „Wykład systematyczny filozofji“ (2 tomy, 1859), „Listy z Krakowa“ (3 tomy 1843), „Podróż do Włoch“ (5 tomów, 1859), oraz pomniejsze prace i broszury. W rękopiśmie zostawił „Logikę“, która już dziś wyszła z druku.

Przyp. wyd.

[3]) Józef Łepkowski, urodzony w roku 1826 w Krakowie, profesor archeologji na uniwersytecie Jagiellońskim, konserwator zabytków sztuki w zachodniéj Galicji. Wydał wiele dzieł i rozpraw treści archeologicznéj, jak: „Broń sieczna“, „Z prze-

Kirkor w Wilnie [1]), *Kazimierz Stronczyński, Bolesław Podczaszyński* w Warszawie [2]), Łepkowski dużo rozpraw już w tym przedmiocie wygotował, inni opisują szczególne pamiątki i wykopaliska. Kirkor pod względem archeologicznym opisał Wilno z okolicami i wycieczki swoje po Litwie po różnych stronach. Dla archeologji wiele robią towarzystwa naukowe, niedawno zawiązane archeologiczne w Wilnie i przyjaciół nauk w Poznaniu. Z młodszego pokolenia odznacza się na téj drodze *Antoni Białecki* [3]). Nie mówimy tutaj nic o historykach, którzy się też zajmują archeologją.

307. *Postęp literatury naukowéj* wogóle jest znaczny. Dotąd obchodziliśmy się samemi tłómaczeniami niekoniecznie arcydzieł europejskich; tłómaczenia te, jeżeli nie narodowi całemu, to przynajmniéj ludziom specjalnym pokazywały, że Polska chce iść w odkryciach za Europą i że dowiaduje się wciąż o nowych postępach myśli ludzkiéj. Dzisiaj u nas znać większy ruch umysłowy na polu nauk ścisłych, większe zainteresowanie się rzeczą, jak dawniéj. Cały ogół, już nietylko sami specjalni uczeni zajmują się np. fizyką, astronomją, chcą się wywiadywać i czytać. Dowodem jest tego, że mamy nawet specjalne pisma perjodyczne,

---

szłości, szkice i obrazy", „Ikonografja", „Przegląd zabytków Krakowa", „Sztuka" i t. d. Łepkowski położył wielkie zasługi jako konserwator i zbieracz pamiątek. Jemu zawdzięcza powstanie znakomity krakowski gabinet archeologiczny, on głównie zajmował się odnowieniem grobów królewskich i t. d.

Przyp. wyd.

[1]) A. H. Kirkor, urodzony w roku 1818, od roku 1860 redaktor „Kurjera wileńskiego", wydawca „Teki wileńskiéj", jednego z najlepszych pism zbiorowych polskich, redaktor pisma rossyjskiego „Nowoje Wremia", od roku 1870 osiadł w Krakowie, gdzie wydał trzy tomy pisma zbiorowego: „Na dziś". Autor „przechadzek po Wilnie" i wielu broszur treści archeologicznéj.

Przyp. wyd.

[2]) Bolesław Podczaszyński, urodzony w roku 1824 w Wilnie, zmarł dnia 9 listopada 1876 roku w Warszawie. Budowniczy okręgu naukowego warszawskiego. Wydał: „Pamiętnik sztuk pięknych", „Przegląd historyczny starożytności krajowych", „Opis wykopalisk w kraju" i t. d.

Przyp. wyd.

[3]) A. Białecki, były profesor szkoły głównéj w Warszawie, ekonomista Pisał „o rękopismach Długosza", znajdujących się w bibljotekach petersburgskich, „o uniwersytetach" i t. d. Tłómaczył Mohla „Encyklopedję umiejętności politycznych".

Przyp. wyd.

że wzrasta nam coraz więcéj grono ludzi naukowych specjalnych, że piśmiennictwo na téj drodze się ożywia znakomicie, że publiczność z ochotą schodzi się na publiczne prelekcje, jakie się tu i owdzie przypadklem zdarzą, że pochwytuje z radością wszelkie tak nazwane gawędy naukowe, a które napotyka po gazetach warszawskich, a które pisywali umyślnie dla niéj *Antoni Żyszkiewicz*, *Apolinary Zagórski* [1]) itd. W Poznaniu trwał przez trzy lata pod redakcją *Juljana Zaborowskiego* [2]) ślicznie redagowany tygodnik, poświęcony przystępnemu wykładowi wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych, praktycznemu ich zastosowaniu do potrzeb życia, tudzież najnowszym odkryciom i wynalazkom. Tygodnik ten nazywał się „Przyroda i Przemysł", wychodził od roku 1856—1858. Tu wiele jest badań oryginalnych i artykułów, a w całym ogromie pisma, znać staranne ubieganie się, ażeby nie został naród za postępem i ażeby Polsce donosić o wszystkiem, co się tylko robi w Europie na drodze nauk przyrodzonych. W Warszawie mamy aż dwa pisma specjalne medyczne: „Tygodnik lekarski" i „Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego".

308. Rozbiorem prawa staropolskiego obecnie zajmują się: *Wacław Alexander Maciejowski* i *Antoni Przeszkodziński* w Warszawie, *Zygmunt Helcel* w Krakowie, *Romuald Hube* [3]) w Petersburgu, gdzie świeżo pojawił się *Stosław Łaguna,* adjunkt uniwersytetu. Ma-

---

[1]) A. Zagórski, urodzony w roku 1830 w Ołyce na Wołyniu, umarł dnia 22 listopada 1858 roku. Wydał: „Zarysy kosmologiczne" i „gawędy naukowe". Te ostatnie wydał w dwóch tomach po śmierci autora J. I. Kraszewski.

Przyp wyd.

[2]) J. Zaborowski, urodzony 1824 roku, umarł dnia 5 października 1858 roku w Poznaniu.

Przyp. wyd.

[3]) R. Hube, senator, radca tajny, urodzony w roku 1803, wykładał od roku 1826—1830 prawo kryminalne na uniwersytecie warszawskim. W roku 1843 roku professor prawa polskiego w Petersburgu. Od roku 1861 mieszka stale w Warszawie. Wydał „Zbiór synodów prowincjonalnych gnieźnieńskich", „Kodex dyplomatyczny tyniecki", pisał o dawnych pisarzach prawa kryminalnego w Polsce, przyczynki do objaśnienia statutu wiślickiego i wiele dzieł i broszur tyczących się specjalnie prawa karnego i jego historji.

Przyp. wyd.

ciejowskiego wszyscy znają z powtórnego wydania „Historji prawodawstw słowiańskich“, dzieła niezmiernie szacownego, jako zbiór materjałów, a mianowicie w tomie szóstym. Krytykę, objaśnienie prawa samego, wysoko podniósł Helcel, chociaż szedł za śladem Lelewela, to jest za jego przykładem, chociaż nie za myślą i krytyką. Helcel zupełnie odmiennie wyłożył swój pogląd na prawodawstwo narodowe; wywód jego ocenił *Alexander Stadnicki* w osobnéj rozprawie. Przeszkodziński pisał kiedyś w Bibliotece polskiéj o spadkach; jeden to z najlepszych znawców dawnego prawa polskiego; nieoceniona szkoda, że się nie mógł wyłącznie poświęcić nauce. W obecnéj chwili niepodobna nie wspomnieć jeszcze o prześlicznem przedsięwzięciu *Ohryzki* w Petersburgu; nowe wydanie „Woluminów Legum“ rozpowszechniając zbiór praw narodowych musi się przyczynić do znakomitego ruchu naukowego około historji naszego prawa, która dotąd nie wykazała początku, wzrost i rozwijania się instytucji czysto-narodowych, wybujałych na gruncie wolności gmin naszych słowiańskich.

Ale prawu polskiemu i wogóle historji narodowéj przybywa na téj niwie znakomity bardzo badacz w osobie Stosława Łaguny, znakomity nie wielkością dokonanych prac, bo wziął się do nich zaledwie, ale ukształceniem, zdolnościami i chęcią gorliwą, usiłowaniem ku zbogaceniu nauki. Dwie tylko dotąd rozprawki ogłosił Łaguna drukiem, ale rozprawki te zapowiadają wiele po nim, chociaż nawet nie są tak znaczne objętością. Treść ich historyczno-prawna, tytuły następujące:

1. Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów statutu Wiślickiego. Biblioteka Warszawska, lipiec, rok 1859, str. 161—185.

2. Hanza nad Dzwiną w XIII wieku; szkic historyczny w piśmie zbiorowem Ohryzki, tom 2, wyszedł w osobnéj odbitce w Petersburgu, str. 41.

Wielka praca Helcla znalazła pobieżnych kilku recenzentów; byłoby to zapewne dowodem pięknego rozwoju nauki u nas, gdybyśmy nie wiedzieli, że praca ta może zainteresować jedynie małe bardzo kółko czytelników. W każdym razie literatura ta nie upada, która ma takich poważnego dzieła recenzentów, jakimi są Alexander Stadnicki i Stosław Łaguna, owszem rozwija się, bo Łaguna jest świeżym dla niéj nabytkiem. Ciekawy w nauce jest spór o ślady

prawodawstwa polskiego przed statutem wiślickim; autor ksiąg bibljograficznych wskazuje na te ślady, Helcel im nie zaprzecza. Pomimo tego, nestor naszych historyków się broni i na poparcie swoich twierdzeń, nowych szuka dowodów. Łaguna w tym sporze trzyma stronę Helcla. Istnienie prawodawstwa Henryka Brodatego, wogóle jest tak samo wątpliwe w oczach Łaguny, jak w oczach Helcla. Cały spór tak postawiony ściąga się do tego, czy zapiski uchwał przedwiekowych wiślickich istniały kiedykolwiek i czy weszły w skład statutu kazimierzowego? Autor ksiąg bibljograficznych mówi, że weszły; Helcel zaś utrzymuje, że prawodawstwo polskie pisane, zaczyna się dopiero od Kazimierza Wielkiego i że więcéj powstawało ze zwyczajnego prawa, ale nie ze statutów. Łaguna jednak wskazuje na fakt, który jeżeli więcéj podobnych znajdzie się wskazówek, rozjaśni tę rzecz sporną i domysłom autora ksiąg bibljograficznych doda naukowéj powagi. W przywilejach mazowieckich książąt z roku 1296 i 1350 odkrył Łaguna ślady jakichciś dawniejszych uchwał mazowieckich, bo dwaj książęta Kazimierz warszawski i Ziemowit czerski w dwóch różnych miejscach, a w jednym prawie czasie, zatwierdzali w roku 1350 przywilej Bolesława czerskiego z roku 1296. Wtrąciwszy pewne ustępy w osnowę pierwotnego nadania Bolesława, wyrazili się w jednych i tychże samych prawie słowach, to dowód prawie, że ustępy te z jakichciś nieznanych dawniejszych uchwał mazowieckich przepisywali. Może świeży przykład Kazimierza Wielkiego, obradującego przed trzema laty w Wiślicy stał się dla nich pobudką, że założyli na Mazowszu swoje osobne wieca prawodawcze.

Prawodawstwo wiślickie zresztą stare jest w naszéj literaturze, objaśniano je tyle już razy i tyle razy objaśniać je będą, że fakta podobnego rodzaju nie tak zastanawiają. Nauka oczywiście coraz więcéj z badań perjodycznych korzysta, ale prawodawstwo wiślickie jest kością pacierzową, że się tak wyrazimy, dziejów cywilizacji naszéj staropolskiéj, dlatego nie zbraknie nam nigdy tu na badaczach. Ale nowość widoku dla literatury naszéj przedstawia druga obszerniejsza praca Łaguny „o Hanzie nad Dzwiną“. Nigdy nie przestaniemy zachęcać pracowników naszych do tego, żeby rozjaśniali dzieje Rusi. Na tém polu niceśmy jeszcze nie zrobili. Świeże fakta pokazują, że kierunek prac naukowych na tę stronę się zwraca, co wszystkich miłujących naukę niezmiernie raduje. Mamy przecież już

swoje wydanie Nestora. Długo się zbierało na to: wielu tłómaczyło tę kronikę, ale owocu, faktu literatura nie miała. Dzisiaj *Kotkowski* z mniéj może dokładną pracą wystąpił, ale z pierwszą, dokładniejsze po nim niezawodnie będą i być muszą. Trudno sobie zresztą wystawić na pierwszy rzut oka, ile to światła spłynie na historję naszą z krytycznego obejrzenia dziejów Rusi. Jesteśmy przekonani, że te sprawy Ruryków i Włodzimierzów zupełnie kiedyś przerobione będą. Same początki téj historji są ważne, ileż ważne będą dzieje tych księstw wschodnio-słowiańskich nad Dnieprem i nad Dzwiną, kiedy życie rozdzieliło się na tysiące rozmaitych oddzielnych ognisk? Zwróciliśmy już dawno na ten przedmiot uwagę w artykule naszym o wydaniu sag skandynawskich w Kopenhadze (Bibljoteka Warszawska z 1851 roku, Tom 1-szy).

Daliśmy tam nawet pewne tablice genealogiczne, które nawet i dzieje same właściwéj Polski obchodzą. Co tutaj w kilku słowach, tam w obszerniejszéj wypowiedzieliśmy treści i wykazywaliśmy, jak tu wielkie bogactwa dla historji naszéj. Ale koniecznie, koniecznie wziąć się musimy do tych studjów, tak dotychczas dla nas obcych, tak nowych w naszéj literaturze. Pobudką silną do tego wszystko. Oto znowu Łaguna daje nam taki jeden obrazek z życia Rusi nad Dzwiną i szczęść mu Boże za to. Tu prawdziwe życie w zbiorze tych starych papierów i dyplomatów na pó zbutwiałych, a cudem uratowanych od zagłady; tu nie historja wojen i zaborów, ale widzimy w nich cywilizację samą, cywilizację starą, słowiańską w stosunkach z pierwiastkiem nowym, napływowym, niemieckim od Inflant. Było wprawdzie i przed Łaguną pokuszenie się, godne ze wszechmiar spółczucia, żeby odmalować nam to życie Rusi dawnéj naddzwinskiéj, ale już w zupełnie artystycznym obrazku. *Michał Borch* miał zamiar opowiedzieć życie księżniczki Przedzisławy połockiéj; skończyło się na pięknych urywkach i na piękniejszych jeszcze chęciach. U Łaguny nie życie jedno, ale życie całego spółeczeństwa, całego narodu, a przynajmniéj jedna jego strona w artystycznym ukazała się obrazku. Obrazki te nietylko, że ciekawe, że śliczne, ale i różne od wszystkiego, co tylko znaleźć możemy w dawnéj, właściwéj Polsce, w któréj sąsiedztwa handlowego, hanzeatyckiego dwóch narodowości oddzielnych nie było. Wcielamy do naszéj historji dzieje Mazowsza i Szląska, czemuż nie księstw tych nad Dzwiną, z których

późniéj urobiła się Litwa? Bez tego jednoczenia wcześniejszéj i późniejszéj historji sam początek historji Litwy wygląda jak oderwany. Niechże nauka objaśni, czem były te składowe pierwiastki, które stworzyły państwo Gedyminów. To są ogólne uwagi o samym obrazku „Hanzy nad Dzwiną"; ale Łaguna ma tutaj zasługę, że pierwszy oddzielnie obrabiać począł w naszéj literaturze te strony mniéj oglądane i badane przeszłości narodowéj [1]).

Rozbiorem i objaśnieniem prawa dzisiaj obowiązującego w królestwie, zajmują się przedewszystkiem *Walenty Dutkiewicz* i *August Hejlman* [2]). Inni na téj drodze uczeni są: *Cypryan Zaborowski* [3]), *Franciszek Maciejowski* [4]), *Antoni Wrotnowski, Stanisław Budziński* [5]), *Jan Chryzostom Słowianowski* [6]), *Konstanty Małkowski* itd. Dutkie-

---

[1]) Świętosław Łaguna, urodzony w roku 1833, profesor prawa na uniwersytecie petersburgskim, sędzia trybunału cywilnego w Warszawie.

Przyp. wyd.

[2]) August Karol Hejlman, urodzony w roku 1796, członek rady stanu. Pisał „o sądownictwie Królestwie Polskiém" (1834), „historję organizacji sądownictwa w Królestwie Polskiém" (1861), „rozbiór wykazu hipotecznego" i t. d.

Przyp. wyd.

[3]) Cyprjan Zaborowski, urodzony w roku 1799 w łowickiém, umarł w Warszawie w roku 1866, profesor uniwersytetu petersburgskiego, senator Królestwa. Wydał: „Prawo cywilne Królestwa Polskiego", „O dowodach praw familijnych" itd.

Przyp. wyd.

[4]) Franciszek Maciejowski, urodzony w Piotrkowie w roku 1798, profesor uniwersytetu warszawskiego, senator, umarł w roku 1874 w Warszawie. Wydał zasady prawa rzymskiego" (1861) i „Wykład prawa karnego" (1848).

Przyp. wyd.

[5]) Stanisław Budziński, urodzony dnia 25 listopada 1824 roku, profesor prawa na uniwersytecie petersburgskim, potém profesor szkoły głównéj i uniwersytetu warszawskiego. Wydał przekład „Polski" J. Krasińskiego, o „zbiegu przestępstw", „o pojedynkach", „o dowodach praw familijnych", „wykład porównawczy prawa karnego", „zarysy ekonomji politycznéj Ellisa" i t. d. Pod pseudonimem Bolesława Wiktora tłómaczył Oehlenschlegera (Corregio), Halma (Gladjator Raweński), Kalderona (Czarnoksiężnik) i t. d.

Przyp. wyd.

[6]) Jan Chryzostom Słowianowski, urodzony w roku 1804 w sieradzkiem, sędzia apelacyjny Królestwa Polskiego, umarł koło roku 1870 w Warszawie. Rozprawy tyczące się prawa cywilnego umieszczał w Bibliotece warszawskiéj.

Przyp. wyd.

wicza znakomite jest dzieło o hipotekach; Hejlman dużo pisał w różnych materjach, ale najwięcéj odznaczał się polemicznością pism swoich, jest albowiem ten uczony drażliwy bardzo, a namiętny. Dutkiewicz czasami wkraczał w obręb dawnego prawa polskiego [1]). Wogólności posiadamy nie szczupłe wcale, mianowicie w Warszawie, grono uczonych prawników, którym tylko brak stosownego organu literackiego, żeby badania naukowe wysoko podnieśli. Trwają jeszcze w całéj sile podania pisma perjodycznego które pod tytułem „Temidy polskiéj" wychodziło w Warszawie przed rokiem 1830. Do znakomitych prawników, którzy się czasami piórem bawili, należeli dziś już dwaj zmarli bracia *Antoni* i *Onufry Wyczechowscy* [2]).

W ekonomji politycznéj pracują u nas: *Ludwik Wołowski, Felix Zieliński, August Cieszkowski* i t. d., z dawniejszych *Fryderyk Skarbek* [3]). Najwybitniejsze tutaj stanowisko zajmuje Wołowski, który wśród najznakomitszego zgromadzenia ekonomistów w Paryżu, często głos podnosi z urzędu, że tak powiemy, jako członek uczonych towarzystw i professor w konserwatorjum sztuk i rzemiosł (Conservatoire des arts et metiers). Znakomitość to wielka,

---

[1]) Walenty Dutkiewicz, urodzony 1798 roku, członek senatu, profesor prawa. Pisał „o prawie hipoteczném w Królestwie Polskiém", „o prawie cywilnem w Polsce od roku 1748 do wprowadzenia kodeksu napoleońskiego", „spostrzeżenia nad historją prawodawstw słowiańskich Maciejowskiego" i t d.

Przyp. wyd.

[2]) Onufry Wyczechowski, dyrektor komisji sprawiedliwości w Warszawie, urodzony w roku 1779, umarł dnia 10 marca 1859 roku. — Antoni urodzony w roku 1780, umarł w Warszawie dnia 10 grudnia w roku 1844, również dyrektor komisji sprawiedliwości.

Przyp. wyd.

[3]) Fryderyk Skarbek, urodzony dnia 15 lutego 1792 roku roku w Toruniu, profesor ekonomji politycznéj na uniwersytecie warszawskim (1818), dyrektor komisji sprawiedliwości w Królestwie Polskiém (1854—1858). Powieściopisarz, ekonomista i historyk. Z powieści wydał: „Pan Starosta", „Życie i przypadki Faustyna Dodosińskiego", „Olim". Tłómaczył Anakreona, pisał także komedje bez wartości. Z dziedziny nauk ekonomicznych wydał: „Elementarne zasady gospodarstwa narodowego" (2 tomy, 1820), „Dykcjonarz ekonomji politycznéj" (1828). Jako historyk wydał za życia: „Dzieje księstwa warszawskiego" (2 tomy, 1860). Po śmierci jego wyszły: „Dzieje królestwa kongresowego".

Przyp. wyd.

europejska; we Francji saméj stanowisko jego wysokie. Wołowski bywał reprezentantem Paryża na zgromadzenia narodowe, obrany dyrektorem banku kredytowego ziemskiego, członkiem instytutu. Zasiadał na kongresach europejskich, statystyki i dobroczynności. Wykład jego ożywiony, wdaje się często w obszary historji, a rozmaitością nęci i dlatego ściąga do konserwatorjum tłumy słuchaczów. Wielkie już wogóle położył Wołowski zasługi względem literatury ekonomicznéj we Francji. Polsce ten jedyny zaszczyt, że Wołowski do niéj z urodzenia i z przywiązania należy; urodził się w Warszawie dnia 31 sierpnia 1810 roku, jest synem Franciszka, sławnego prawnika, który bywał deputowanym na sejmy królestwa, a potem wiele także pisał po francusku. Po polsku Ludwik Wołowski rzadko pisuje, najczęściéj tylko w formie listów od czasu do czasu drukowanych obznajamia naród z postępami, jakie w naszych czasach robi ekonomja polityczna. Piękna rozprawa jego „o ekonomji politycznéj we Włoszech" mieści się w pismie zbiorowem Ohryzki. Wołowski nietylko jest ekonomistą ale i historykiem ekonomji; rozbierał we Francji ustawy i nadania królów względem handlu, oceniał prace Colberta, Lawa, Turgota, rewolucji, przeglądał historycznie towarzystwa handlowe itd. W praktyce jest stronnikiem wolnego handlu bez komor [1]).

308. Filozofją katolicką ciągle naukowie zajmuje się *Eleonora Ziemięcka* w Warszawie. Kolej naukowego zawodu téj autorki była następująca. Naprzód p. Ziemięcka pisała tylko pomniejsze artykuły do pism perjodycznych, a mianowicie do „Pierwiosnka", noworocznika ściśle kobiecego, który kiedyś wychodził w Warszawie pod redakcją Pauliny Krakowowéj. Potém pierwszą pracą Eleonory Ziemięckiéj większego rozmiaru, jest rozprawa o filozofji zamieszczona w Bibljotece Warszawskiéj z 1842 roku. Rzecz ta wywołała bardzo przychylny sąd pana Tyszyńskiego w „Rozbiorach i krytykach". Następnie wydała „Myśli o wychowaniu kobiet" dziełko, które rozbierał ksiądz Hołowiński w „Tygodniku peters-

---

[1]) Ludwik Wołowski, kapitan sztabu w roku 1831, naturalizowany we Francji w roku 1834. W roku 1852 założył pierwsze we Francji Towarzystwo kredytowe. W roku 1871 deputowany departamentu Sekwany, w roku 1875 wybrany dożywotnim senatorem rzeczypospolitéj francuskiéj. Umarł dnia 15 sierpnia 1876.

Przyp. wyd.

burgskim"; uczony pasterz zarazem wskazywał autorce zasady i widoki, podług których dzieło to mogłoby się rozszerzyć i uzupełnić, owszem zachęcając ją do powtórnego wydania. Potém wydawała „Pielgrzyma", pismo perjodyczne miesięczne przez lat cztery; pisali do niego wszyscy ówcześni autorowie. W roku 1846 przestała wydawać „Pielgrzyma" i odtąd wątłe zdrowie nie dozwoliło jéj zajmować się autorstwem aż do roku 1856, w którym przełożyła wolnym sposobem powieść angielską: „Magdalena" Julji Kawanagh. Następnie wydała „Zarysy filozofji katolickiéj". Ostatnią pracą Eleonory Ziemięckiéj jest przekład dzieła księdza Mareta „O godności rozumu i potrzebie objawienia". Jest to dzieło znakomitego kapłana i profesora filozofji w Sorbonie, znanego z zasad pełnych umiarkowania przeciwnych wszelkiemu fanatyzmowi. Obecnie wydała Studja, w których znajduje się rozbiór kursu literatury Adama Mickiewicza [1]).

Ucichł już od znacznego czasu *Feliks Kozłowski*, wróg naukowy ojca Bronisława. Dochodzą nas wieści, że niedawno wstąpił do stanu duchownego w Poznańskiem. Religijnym katolickim filozofem jest także *Alexander Tyszyński* [2]).

309. *Krytyka* jest wszędzie w każdéj nauce. Krytyką podtrzymuje się i objawia postęp każdéj literatury, dlatego nienależałoby stawiać osobnego działu krytyki w dziejach literatury. Ale stawimy go tutaj, bo najwięcéj nam chodzi o wykazanie, jaką jest dzisiaj kontrola narodowa w rzeczach imaginacji i smaku; idzie nam tutaj o właściwą, tak nazwaną, krytykę literacką. Otóż krytyka owa jeszcze u nas w kolebce. Pospolicie głos krytyki bierze się za napaść na ludzi, a rzadko kto rozumie, że krytyka jest to historja bieżącéj literatury i przynajmniéj jako materjał dla

---

[1]) Ziemięcka Eleonora z Gagatkiewiczów wydała jeszcze: „Powieści ludowe" (1860) i „Kurs nauk wyższych dla kobiet. Zmarła w roku

Przyp. wyd.

[2]) Alexander Tyszyński, urodzony w roku 1811 w Petersburgu, profesor historji literatury polskiéj w szkole głównéj warszawskiéj. Wydał osobno: „Amerykanka w Polsce" (1838), „Rys historyczny oświecenia Słowian" (1841), „Morena, czyli powieści blade" (1842), „Rozbiory i krytyki" (3 tomy, 1854), „Pierwsze zasady krytyki" (1870), „Dwie Świtezianki" (1871). Wiele jego rozpraw umieszczała Biblioteka warszawska.

Przyp. wyd.

przyszłych dziejopisów, nieoceniona. Z dawnych na tem polu pracowników rzadko podnosi głos *Michał Grabowski*, krytyk wytrawny; częściéj daje się słyszeć *Alexander Tyszyński*, a w Warszawie najczęściéj czytamy recenzje *Fryderyka Henryka Lewestama* i *Alexandra Krajewskiego*. W Krakowie poważne ma zdanie *Lucjan Siemieński*. Za Bugiem odzywają się *Antoni Marcinkowski (Nowosielski)* i *Zenon Fisz*. *Kazimierz Kaszewski* i *Edward Siwiński* zdobywają sobie dopiero stanowisko. Lewestam obznajamia nas także od czasu do czasu z postępami literatur zagranicznych, a najwięcéj angielskiéj [1]); ważne tutaj są artykuły Biblioteki Warszawskiéj, pojawiające się od niedawnego czasu o literaturze angielskiéj, włoskiéj i niemieckiéj. *Kazimierz Jarochowski* doskonale streszcza w pobieżnych artykułach znakomitsze dzieła zagraniczne.

Oto celniejsi naturaliści nasi z bieżącego okresu: *Fryderyk Skobel*, professor farmakologji i patalogji w Krakowie [2]). *Paweł Eustachy Leśniewski* kiedyś najwięcéj ożywiał tę gałąź piśmiennictwa i prawie sam jeden pisał w przedmiocie historji naturalnéj, jako to: o rybołowstwie, o chowie pszczoł i t. d. [3]) Tłómaczył wiele dzieł, oraz słynął jako znawca i pisarz dzieł gospodarskich *Jan*

---

[1]) F: H: Lewestam, urodzony w roku 1817, od roku 1845 osiadł w Warszawie, gdzie był nauczycielem i inspektorem gimnazjum, a następnie profesorem uniwersytetu, dziś znowu jest nauczycielem gimnazjalnym. Przekładał na niemieckie „Klechdy“ Wojcickiego, „Nieboską komedję“ Krasińskiego, pisał książeczki dla dzieci, tłómaczył na polskie Andersena, założył dziennik polityczny „Wiek“ w roku 1873. Z prac ważniejszych wydał: „Historję literatury powszechnéj“ (4 tomy) i „Historję literatury polskiéj“, obie jednak te prace sa tylko kompilacją, pierwsza ma przynajmniéj tę zasługę, że zapełniła ważną lukę w naszéj literaturze, gdyż dziejów powszechnéj literatury nie mieliśmy wcale. Specjalnością Lewestama są krytyki teatralne i utworów belletrystycznych

Przyp. wyd.

[2]) Fryderyk K: Skobel, urodzony dnia 13 listopada 1806 roku, umarł dnia 26 listopada 1876 roku: Oprócz prac w dziedzinie nauk lekarskich zajmował się badaniem języka polskiego. Mając na względzie czystość języka występował energicznie przeciw jego skażeniu, choć i sam do tego dopomagał, tworząc często bez przyczyny nowe wyrazy.

Przyp. wyd.

[3]) E. Leśniewski umarł w Warszawie w roku 1855.

Przyp. wyd.

Nepomucen Kurowski. Pisali: *Seweryn Zdzitowiecki, Andrzej Radwański* [1]), *Feliks Jarocki* [2]), *Szymon Pisulewski* [3]), *Michał Oczapowski* [4]), słynny gospodarz, *Konstanty Tyzenhaus* ornitolog [5]).

Dzisiejsi polscy naturaliści:

Antoni Waga w Warszawie. Głównie jestto zoolog, a właściwie entomolog, jeden z największych znawców swojéj nauki w Europie. Zaczął w tych dniach ogłaszać swoją „Historją naturalną" w Warszawie u Friedleina.

Józef Majer w Krakowie, doktór medycyny, kilka razy prezes towarzystwa naukowego i rektor uniwersytetu krakowskiego, mianowicie w latach 1849—1851, uczony fizjolog, zajmował się także wiele historją nauk przyrodzonych w Polsce, tutaj położył wielkie zasługi, nawet dla bibljografji.

Emil Czyrniański, professor uniwersytetu w Krakowie, wykłada tam chemją.

Wojciech Urbański, profesor fizyki we Lwowie: zajmująca jest jego rozprawa „o warunkach rozwijania się roślin", drukowana w Przyrodzie i Przemyśle i druga „o kometach".

Jan Baranowski, dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Warszawie. Wydał w tłómaczeniu polskiem wszystkie dzieła Kopernika, obok tekstu oryginalnego. Dzieło to pomnikowe wyszło w Warszawie w roku 1854. Baranowski przyłożył się także do wytłómaczenia na polskie Kosmosa Humboldta, do czego mu

---

[1]) Andrzéj Radwański, umarł w Warszawie dnia 20 mafa 1860 roku.
Przyp. wyd.

[2]) F. Jarocki umarł dnia 25 Marca 1865 roku w Warszawie.
Przyp. wyd.

[3]) Szymon Pisulewski, nauczyciel, urodzony w roku 1808 w Osieku, umarł w Warszawie 1859 roku.
Przyp. wyd.

[4]) Michał Oczapowski, urodzony w roku 1788, dyrektor instytutu gospodarskiego w Marymoncie pod Warszawą, umarł w roku 1854.
Przyp. wyd.

[5]) Konstanty Tyzenhaus, urodzony dnia 3 czerwca 1786 roku pod Grodnem, umarł dnia 16 marca 1853 roku.
Przyp. wyd.

pomagali: *Ludwik Zejszner* i *Hippolit Skrzyński*. Wydał „Meteorologję" Froisarda z francuskiego.

Ludwik Zejszner urodzony w roku 1807 w Warszawie, dawniéj professor uniwersytetu w Krakowie, dzisiaj urzędnik przy Komisji spraw wewnętrznych w Warszawie. Uczony mineralog i geolog. Opisywał podróże po Spiżu. Zbierał pieśni górali karpackich [1]).

Ignacy Fonberg, dawniéj professor uniwersytetu wileńskiego, dzisiaj professor, emeryt w Kijowie.

Wojciech Jastrzębowski, filozof natury więcéj, jak naturalista.

Hieronim Łabęcki, badacz dziejów górnictwa w Polsce [2]).

Kazimierz Wodzicki w sposób powieściowy, z humorem i wdziękiem opowiada w Dodatku do Czasu o „zwyczajach i życiu ptaków"; przedmiot ten wykłada ze szczególną miłością: Osobne dziełko wydał w Warszawie „o sokołach i sokolnictwie". Urodził się w roku 1816.

Feliks Berdau, botanik krakowski.

Gustaw Belke w Kamieńcu Podolskim, opisywał florę podolską i tłómaczył z *Alexandrem Kremerem* historją nauk przyrodzonych, któréj dopełniał swojemi spostrzeżeniami i dodatkami.

Adam Adamowicz, dawniéj professor uniwersytetu, dziś prezes towarzystwa lekarskiego w Wilnie, autor wielu dzieł weterynaryjnych i lekarskich.

Ludwik Gąsiorowski, doktór medycyny, napisał dzieje nauki, a raczéj literaturę bibljografji lekarskiéj w Polsce. Dzieło to ogromne, bo w czterech tomach, a wartości nieocenionéj; wyszło w Poznaniu u Żupańskiego: tom pierwszy w roku 1839, ostatni w roku 1855 pod tytułem: „Zbiór wiadomości do historji sztuki

---

[1]) Ludwik Zeiszner, zamordowany w Krakowie w roku 1871.
Przyp. wyd.

[2]) Hieronim Łabęcki, urodzony w roku 1809, żołnierz z roku 1831, wicedyrektór górnictwa w Królestwie Polskiém, zmarł w roku 1862 w Warszawie.
Przyp. wyd.

lekarskiéj w Polsce" [1]). Już z tego jednego dzieła można poznać, jak jest ogromny ruch w piśmiennictwie medycznem polskiem, ale ruch na ilość, nie na wartość, bo znakomitości wielkich i europejskich, arcydzieł medycznych nie mamy wcale. Dzisiaj samych lekarzy, którzy z przypadku lub zamiłowania pisali w różnych gałęziach nauk przyrodzonych w zastosowaniu do medycyny, jest przeszło kilkaset żyjących osób. Gdybyśmy okiem statystycznem spojrzeli na inne odrośle tych nauk, możebyśmy także inne odkryli bogactwa, na ilość nie na wartość.

W Poznańskiem najwięcéj ruch około nauk przyrodzonych rozwijał *Juljan Zaborowski*, który urodził się dnia 7 stycznia 1824 roku w Sarbinowie pod Krobią; umarł dnia 6 października 1858 roku w Poznaniu. Obok niego pracowało wielu innych. Dzisiaj odznaczają się tam mianowicie: *Hipolit Cegielski*, znakomity kiedyś filolog [2]), *Stanisław Szenic*, *Władysław Szafarkiewicz*, *Felicjan Sypniewski* doktór, *Teofil Matecki*, *Józef Szafarkiewicz*, po największéj części nauczyciele nauk przyrodzonych w księstwie Poznańskiem, doktorowie i obywatele. We Lwowie pracuje *Hipolit Witowski*, w Wilnie *Walerjan Tomaszewicz* i *January Filipowicz* [3]).

Nomenklatura jeszcze dotąd nieukształcona, wstrzymuje postęp nauk przyrodzonych w Polsce. Śliczny język chemiczny Śniadeckiego nie ostał się przed postępem nauki.

Nauka języka zyskała dzisiaj bardzo wielu gruntownych i mniéj gruntownych badaczy. W Warszawie odznaczają się na téj drodze *Feliks Żochowski* i *Adolf Kudasiewicz*. Pierwszy wydał

---

[1]) Ludwik Gąsiorowski, urodzony w roku 1808, wielkopolanin, umarł w Gonskim w roku 1863.

Przyp. wyd.

[2]) Hipolit Cegielski, urodzony dnia 6 stycznia 1815 roku w Ławkach pod Trzemesznem, umarł dnia 30 listopada 1868 roku w Poznaniu. Nauczyciel gimnazjum, poseł, założyciel „Dziennika Poznańskiego", filolog, przemysłowiec. Wydał: „Gramatykę grecką", o „konjugacji polskiéj", „naukę poezji" itd.

Przyp. wyd.

[3]) January Filipowicz, urodzony w roku 1815, był jednym z wydawców wileńskiego „Słownika języka polskiego, redagował pismo „Lud i Czas". Umarł 29 sierpnia 1869 roku.

Przyp. wyd.

„Mownię języka polskiego“, tó jest jak dawniéj mówiono gramatykę, a więc po prostu zstąpił do zastosowania, do praktyki [1]); drugi spojrzał głębiéj, w samo tworzenie się języka i wydał „Próbki filozofii mowy“. Ważne są rozprawy Kudasiewicza o pisowni polskiéj, rzecz ta najwięcéj mu leży na sercu, chciałby ją ustalić rozwinąwszy na zasadach Deputacji Towarzystwa przyjaciół nauk [2]) *Feliks Jezierski*, w Lublinie jest filologiem na większą skalę, po europejsku. Dziełka jego w tym przedmiocie noszą na sobie cechę dojrzałości umysłowéj. Juz bardzo dawno nie odzywa się Jezierski na polu filologiczném, ale w każdéj, by najmniejszéj jego tu pracy, znać człowieka pojęć rozleglejszych [3]). *Antoni Morzycki*, obywatel z Kujaw, poszedł głównie za pomysłami Żochowskiego w swojéj gramatyce, tylko nie przyjął jego terminologji i zmienił do szczętu używaną dotychczas. W Poznańskiem jest znakomity filolog ksiądz *Xawery Malinowski*, proboszcz w Komornikach. Ten uczony naturę mowy polskiéj bada inaczéj jak wszyscy, bada ją albowiem w porównywaniu z innemi narzeczami słowiańskiemi, które w tym celu poznał bliżéj. Ta porównawcza filologja słowiańska, która gdzieindziéj po za granicami Polski, jak np. w Czechach i Rossji, znakomite zrobiła postępy, u nas prawie jest zapomniana; jeden ksiądz Malinowski godnie ją podnosi [4]). W Warszawie mamy także filologa słowiańskiego, który

---

[1]) Feliks Żochowski, dyrektor gimnazjum w Radomiu, urodzony w roku 1802, umarł w roku 1868.

Przyp. wyd.

[2]) A. Kudasiewicz urodzony w roku 1820 roku w Krakowie, professor Instytutu szlacheckiego i gimnazjum w Warszawie, umarł w roku 1866. Wydał także „kurs początkowy“ i „kurs drugi nauki języka polskiego“.

Przyp. wyd.

[3]) F. Jezierski, wspominany już wyżéj tłómacz Longfellowa, wydał osobno w roku 1843: „Przygotowania do wiedzy mowy polskiéj“. Prace swoje umieszczał w Bibliotece warszawskiéj, Tygodniku petersburgskim i Przeglądzie naukowym.

Przyp. wyd.

[4]) Ksiądz Fr. Ks. Malinowski, urodzony w roku 1807, żołnierz w roku 1831, potém ksiądz, oprócz wielu rozpraw, jak np. „Krytyczny pogląd na zasady głosowni w gramatykach polskich, wraz z uzasadnieniem ilości brzmień i głosów polskiego języka“, wydał w roku 1869 „Krytyczno porównawczą gramatykę języka polskiego“.

Przyp. wyd.

już złożył dowody pięknéj nauki i zdolności. *Jan Papłoński* spółzawodniczy na jednéj drodze z Malinowskim, ale znajomością języków słowiańskich, a nawet wogóle dziejów Słowiańszczyzny o wiele go przewyższa. Malinowski wpadał czasem w ostateczność; marzył np. o wspólnem abecadle dla wszystkich ludów słowiańskich, ale uwodził się tutaj li tylko fantazją, bo ułudy jego nie spełnią się nigdy. Stare cywilizacje, jak polska np. nie nagną się do marzeń czyichbądź, młode więc mogą tylko wymyślać sobie abecadło, a jeżeli chcą przyjść do porozumienia się i jedności pisma na téj drodze, jedyny zostaje im do tego środek; mogą przyjąć abecadło już wyrobionéj cywilizacji. *Hipolit Cegielski* w Poznańskiem, napisał piękną rzecz „o słowie polskiem". W Galicji nad językiem polskim pracują: *Jan Nepomucen Deszkiewicz* i *Mateusz Sartyni*. W Pradze Czeskiéj, professor literatury polskiéj w uniwersytecie, *Henryk Suchecki*, jest grammatykiem [1]). W Wilnie gramatykę polską dla dzieci wygotował ksiądz *Adam Stanisław Krasiński*, biskup wileński [2]). Obok niego stoją ksiądz *Piotr Podlewski* i świeżo teraz *Florjan Czepieliński*.

Innych pracowników na tem polu mniej głośnych, co niemiara po wszystkich stronach Polski. Dzisiejsze prace słownikowe dodadzą wiele żywiołu badaczom językowym. We Lwowie ogłoszono drugie wydanie Lindego, w Wilnie kończy się już na nowo opracowany przez grono specjalnych uczonych „Słownik języka polskiego", w Warszawie jeszcze trzecie gotuje się przed-

---

[1]) Henryk Suchecki, urodzony w roku 1810, umarł w Krakowie dnia 3 lipca 1872 roku, profesor uniwersytetu w Pradze i w Krakowie. Wydał: „Naukę języka polskiego", „Przegląd form gramatycznych języka staropolskiego", „Budowę języka polskiego pojaśnioną wykładem historycznym porównawczym w zakresie europejskim i wobec Słowiańszczyzny".

Przyp. wyd.

[2]) Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński, urodzony w roku 1810 w gubernji wołyńskiéj, współpracownik „Tygodnika Petersburgskiego", „pisma zbiorowego" Ohryzki i innych czasopism, znakomity tłómacz „Wyprawy Igora na Połowców". Wydał: „Prawo kanoniczne", „Noworoczniki literackie", uzupełnił „Historję kościoła" Alzoga itd.

Przyp. wyd.

sięwzięcie podobnego rodzaju. Ze specjalnych słowników najdoskonalszy jest „Słownik górniczy“ Hieronima Łabęckiego, dotąd nie drukowany. Słownictwu polskiemu wogóle wielkie odda przysługi *Stanisław Mikucki*, który za pomocą filologji rozjaśnia niejedno nawet zagadnienie historyczne.

313. *Pisma perjodyczne* skupiają dzisiaj w sobie na swoich kartach całą bieżącą literaturę ojczystą. Pisma perjodyczne, tak samo u nas jak i w Europie, podniosły się do godności prawdziwych organów społecznych i kiedy dawniéj były składem artykułów mniéj więcéj interesujących, a czasem i zupełnie bezbarwnych, dzisiaj wyrażają dokładnie rozum, umysł i działalność naukową całych społeczności; im który naród dzielniejszą ma prassę perjodyczną, tém silniéj zdradza życie swoje, którém wre, którem się wyrabia dla zadań przyszłości.

Ta nasza prassa perjodyczna rozpada się na wiele odnóg. Czysto literacka ma reprezentacją swoją głównie w *Bibliotece Warszawskiej*, w *Dodatku do Czasu* i w *Dzienniku literackim lwowskim*. Dodatek do Czasu żywotném, jędrném jest bardzo pismem [1]. Biblioteka, pomimo większéj swojéj teraz, jak kiedyindziéj wartości, wygląda zawsze na zbiór artykułów, niepowiązanych żadną wspólną myślą. Dziennik literacki nie tak obszerny ma zakres, ale wiele także zdradza życia [2]. *Przegląd Poznański* wyłączniéj od innych pism służy kwestjom żywotnym, czasowym, lubo nie odbiega i literatury, któréj poświęca redakcja znakomite spółczucie [3].

We Lwowie najwięcéj teraz gotuje się nowych przedsięwzięć na téj drodze, bo i w Galicji wogóle przyjazna jest pora jedynie dla rozwoju naszego dziennikarstwa perjodycznego. W ostatnich czasach wychodzić we Lwowie zaczęło „Kółko rodzinne“ pod

---

[1] „Dodatek do Czasu przestał wychodzić w roku 1861.
Przyp. wyd.

[2] „Dziennik literacki upadł w roku 1864.
Przyp. wyd.

[3] „Przegląd poznański“ został zwinięty w roku 1864.
Przyp. wyd.

redakcją Zacharjasiewicza i ma już dość ustaloną sławę [1]). Niedawno zawiązany w Warszawie obrazkowy „Tygodnik illustrowany", stawia pierwsze kroki; celem jego opis kraju pod wszelkim względem, literatura i archeologja, krytyka i sprawy obecne.

W literacką stronę także bogate są gazety nasze, które rozwinęły się mianowicie od czasu nastania „Dziennika warszawskiego"; dzisiaj pół na pół są tylko polityczne. Gazety warszawskie drukowały niegdyś przed kilką jeszcze laty nieźmiernie wiele powieści celniejszych naszych pisarzy; co zyskała pod tym względem lepszego w ostatnich czasach literatura nasza, wszystko to przeszło przez kolumny gazet. Dzisiaj przeminął ten zapał ku powieściom; gazety wogóle zajmują się kwestjami żywotnemi, literaturą i krytyką. Najznakomitszemi tutaj organami są w Warszawie *Gazeta Warszawska* i *Gazeta Codzienna* [2]), za niemi zdąża *Kronika krajowa i zagraniczna* [3]). W królestwie pruskiem *Dziennik Poznański* doskonale służy prowincji w jéj interesach, *Czas* wychodzący w Krakowie, pod względem politycznym zasługuje na wziętość, jako gazeta prawdziwie europejska; znakomicie redagowany co do polityki, upada w feljetonie, ale za to ma swój Dodatek literacki. *Gazeta Lwowska* niema wartości, ale odznacza się ciekawym i arcyważnym „Dodatkiem tygodniowym" [4]). W ostatnich czasach podniósł się znakomicie „Przegląd polityczny" we Lwowie. W Wilnie od początku 1760 roku zreformował się „Kurjer Wileński". Najstarsza to z gazet polskich, bo w roku 1860 rozpoczęła rok setny pierwszy życia [5]).

---

[1]) „Kółko rodzinne" przestało wychodzić w roku 1861.

Przyp. wyd.

[2]) „Gazeta codzienna" zamieniła się potém w „Gazetę polską".

Przyp. wyd.

[3]) „Kronika krajowa i zagraniczna" w roku 1860 stała się własnością Niewiarowskiego i wychodziła jeszcze przez rok pod tytułem „Pszczółka".

Przyp. wyd.

[4]) Przy „Gazecie lwowskiéj" zamiast „Dodatku tygodniowego", wychodzi teraz „Przewodnik literacki".

Przyp. wyd.

[5]) „Kurjer wileński" przestał wychodzić z rokiem 1864.

Przyp. wyd.

Stronę religijną spółeczeństwa reprezentuje u nas *Pamiętnik religijno-moralny*, o pół roku młodszy od Bibljoteki warszawskiéj [1]). Redagowany słabo, ale ma czasami dobre artykuły. Teraz świeżo zawiązał się w Poznańskiém *Tygodnik katolicki* pod redakcją księdza *Alexego Prusinowskiego,* który należy do rzędu najcelniejszych spółczesnych naszych kaznodziejów [2]).

Gospodarskich pism stosunkowo najwięcéj. Pierwszeństwo tutaj trzymają *Roczniki gospodarstwa krajowego,* wydawane przez Towarzystwo rolnicze w Królestwie polskiém. W Warszawie wychodzą przy gazetach Codziennéj i Warszawskiéj *Gazeta rolnicza* oraz *Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy.* W Krakowie wychodzi *Tygodnik rolniczy* i *Ognisko,* które wprawdzie rozmaitością barwy nęci, ale najwłaściwiéj do téj kategorji pism może się rachować. Towarzystwo rolnicze lwowskie także wydaje swoje roczniki, w Poznaniu wreszcie wychodzi *Ziemianin* [3]).

Dla dzieci mamy także pism kilka. Na czele ich stoją „Rozrywki" pani *Pruszakowéj.* Jest to naśladownictwo, dalszy ciąg Rozrywek dla dzieci Klementyny Tańskiéj, przynajmniej ten cel miała redaktorka, żeby wznowić stare Rozrywki, a tyle ulubione. Jest podobieństwa wiele, ale jest i niemało różnicy Rozrywek dawnych od nowych; różnice te płyną z wielu powodów. W dawnych Hoffmanowéj więcéj było wspomnień narodowych i wyciągów z dzieł polskich zapomnianych, więcéj anegdot o dzieciach, w nowych więcéj literackiéj wartości i rzeczywistéj nauki [4]). Panna *Józefa Śmigielska* wydawała także „Zabawki", pismo dla dzieci, ale ustało na sześciu tomach. We Lwowie założył niedawno „Czytelnię dla młodzieży" *Karol Cieszewski* [5]).

---

[1]) „Pamiętnik religijno-moralny" zastąpiony został „Przeglądem katolickim", pismem tygodniowem. Przyp. wyd.

[2]) „Tygodnik katolicki" upadł w roku 1873. Przyp. wyd.

[3]) Ze wszystkich wymienionych pism gospodarskich istnieją dziś jeszcze tylko „Korespondent" i „Ziemianin". Przyp. wyd.

[4]) „Rozrywki" istniały tylko do roku 1860. Przyp. wyd.

[5]) „Czytelnia dla młodzieży" przestała wychodzić w roku 1861. Przyp. wyd.

Piśmiennictwo perjodyczne ludowe ma także kilka u nas organów: „Czytelnię niedzielną“, „Kmiotka“ w Warszawie, „Gwiazdkę“ na Szląsku i „Nadwiślanina“ w Prusach zachodnich, tylko to ostatnie pismo u nas nieznane, rozwinęło się dzisiaj podobno w poważniejszy organ literatury [1]).

---

[1]) Z wymienionych tutaj pism ludowych istnieje dziś tylko „Gwiazdka cieszyńska“.

Przyp. wyd.

KONIEC.

DEDYKACJA PRZY PIERWSZEM WYDANIU.

Zosi, Maryni i Emilce

BOHOWITYNIANKOM

KOZIERADZKIM.

Myślałem długo, kochane dzieci moje, jakimbym miał zadatkiem szczerego do was przywiązania utrwalić pamięć tych stosunków i uczuć, jakie nas wszystkich na zawsze z sobą połączyły. I oczywiście przyszło mi zaraz na myśl, żebym dla was napisał jaką książkę. Naprzód więc pomyślałem o historji.

Aleć wymaganiom dziecinnym starczyły wybornie dzieje Polski, które kiedyś stryj synowcom swoim opowiedział; obszerniéj zaś rzecz tę wykładać, potrzebaby wiele zachodu. Do tego musicie wiedzieć, że mam wstręt nieprzezwyciężony do przerabiania rzeczy znanych i opisywanych już tyle razy na rozmaite sposoby. Inna byłaby rzecz z poglądami i dziejami cywilizacji narodu, tu już jest rozkosz pisać, bo światy się nieznane odkrywa, ale wam jeszcze faktów potrzeba, młodociane umysły nie pojmują tak łatwo zagadnień wyższego życia. Ale mam myśli, kiedyś jak starsze będziecie, a nawykniecie do książek poważniejszych, napiszę coś także dla was w tym przedmiocie.

I zdało mi się, że dzieje literatury polskiéj, których się uczyć niedługo zaczniecie, będą ze strony mojéj tym najpożądańszym dla was podarunkiem.

Literatura u nas ma wielki związek z historją, większy jak gdzieindziéj, a niejeden mąż, co znakomicie się odznaczył w radzie i w boju, imał późniéj za pióro. A potém wiecie, jak to u nas dawniéj bywało, wszystko zarówno zajmowało wszystkich. Po za jednym urzędowym sejmem, złożonym z posłów i senatorów, radził jeszcze sejm drugi i poważniejszy, sejm pisarzy polskich, była to opinja narodowa. Mówią niektórzy teraz, że sztuka sama sobie wystarczy i że literatura iść może jak misterstwo, nawet w oderwaniu się od narodu. Otóż u nas nigdy takiej teorji nie było. W Polsce literatura wiecznie była sprawą żywota. Każda myśl, co nurtowała spółeczeństwem, rozbieraną była w literaturze; każdy, co czuł gorące serce w piersiach, a mógł co na to poradzić głową, pisał i drukował, jak umiał. Stąd życie nasze niezmiernie wrażliwe i rozrzucone. Literaturą właśnie wyrabiała się ta wielka ogółu opinja, która tyle miała znaczenia, bo oświecała i przygotowywała ludzi do publicznego zawodu. Dziejów literatury polskiéj nie uważano dotąd w związku z samą historją narodu, a widzicie kochane dzieci moje, jak wielki tutaj związek pomiędzy jednym a drugim objawem życia. Rozerwano naukę na dwie połowy, a nauka jest jedna.

Dziękujcie stokrotnie Bogu dzieci moje, że taką zacną a staropolskiéj cnoty pobłogosławił was matką. Czysta apoteoza poezji w życiu, serca wasze święte i czyste, ustrzegła ta matka przed błędem, wskazała wam drogę ku zasłudze w cierpieniu i w spełnianiu powinności chrześciańskich, przed młodocianym umysłem waszym, otworzyła szeroki, piękny świat ideałów i nauki. Chciała wam, o ile to od niéj zależało, zapewnić szczęście doczesne i wieczne. Dziękujcie niebu za taką matkę, co was nauczyła miłości i czci dla pamiątek. Już teraz nawet zajmują was rzeczy poważniejsze, piękniejsze i szlachetniejsze; nie gonicie już za próżną zabawką, po któréj zwykle zostaje czczość w sercu i w głowie.

Oto w tém macie dowód mojéj prawdy, żem dla was te dzieje literatury polskiéj napisał. Będziecie może je nieraz późniéj z matką odczytywały i stąd o dawnym wspominały przyjacielu. Jakże serdecznie z tego cieszyć się będę, jak każdą chwilę taką przeczuję!

Dla napisania téj książki, oderwałem się na czas jakiś od studjów moich naukowych, które jak wiecie, kocham całą duszą. Ale mi tak przyjemnie było pracować z tą drogą myślą, że to dla was

ta książka moja, dla najzacniejszych dziewcząteк polskich. Przyjmijcie więc tę małą moją ofiarę, z takiem samem sercem, z jakiém wam ją tutaj przynoszę, przyjmijcie jako pamiątkę najdroższych naszych wzajemnych stosunków, które da Bóg wzmocnią się jeszcze więcéj w przyszłości wspomnieniem.

Pisałem w Warszawie dnia 8 czerwca 1860 roku.

JULJAN BARTOSZEWICZ.

SKOROWIDZ IMIENNY

AUTORÓW, TŁÓMACZY, WYDAWCÓW I INNYCH

W NINIEJSZEM DZIELE ZAMIESZCZONYCH.

Uwaga. Liczba rzymska oznacza tom, zwyczajna stronnicę, ob. obacz. Liczby większe oznaczają ważniejsze ustępy.

A.

B.

C.

D.

E.

F.

G.

H.

J.

K.

L.

Ł.

M.

N.

O.

P.

R.

S.

T.

Z.

Ż.

PODZIAŁ TREŚCI.

Tom I.

Tom II.

strona

strona


BIBLIOTEKA NARODOWA

